

KARD. GEORGE PELL

Rafael

A portrait of Cardinal George Pell, an elderly man with grey hair, wearing a red zucchetto and a black cassock with a red collar and a gold chain. He is looking slightly to the right with a serious expression. The background is a dark green gradient.

**DZIENNIK
WIĘZIENNY**

**UWOLNIENIE
NIEWINNEGO**

KARD. GEORGE PELL

DZIENNIK WIĘZIENNY

UWOLNIENIE NIEWINNEGO

TOM III

1 grudnia 2019 – 8 kwietnia 2020

Przekład na język polski:
Monika Wołak

KALENDARIUM WYDARZEŃ

- 16 lipca 1996 Papież Jan Paweł II mianuje biskupa pomocniczego Melbourne George'a Pella arcybiskupem Melbourne.
- 26 marca 2001 George Pell zostaje arcybiskupem Sydney.
- 21 października 2003 Jan Paweł II mianuje arcybiskupa Pella kardynałem.
- 25 lutego 2014 Decyzją papieża Franciszka kardynał Pell obejmuje nowo utworzone stanowisko prefekta Sekretariatu do spraw Gospodarczych zajmującego się zarządzaniem finansami Stolicy Apostolskiej i Państwa Watykańskiego.
- 29 czerwca 2017 Kardynał Pell zostaje oskarżony o popełnienie w przeszłości licznych przestępstw na tle seksualnym.
- 5 marca 2018 Zaprzeczywszy stawianym mu zarzutom i powróciwszy dobrowolnie do Australii, kardynał Pell stawia się przed Sądem Magistrackim w Melbourne, do którego wniesiono oskarżenie przeciwko niemu.
- 1 maja 2018 Po oddaleniu większości zarzutów Sąd Magistracki w Melbourne orzeka, że kardynał będzie jednak sądzony na podstawie pozostałych oskarżeń.
- 2 maja 2018 Proces zostaje podzielony na dwie rozprawy: pierwsza ma dotyczyć oskarżeń odnoszących się do okresu, gdy Pell był arcybiskupem Melbourne w latach dziewięćdziesiątych XX wieku, druga – zarzutów datowanych na okres lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku, gdy był młodym księdzem.
- 20 września 2018 Ława przysięgłych nie jest w stanie wydać jednomyślnego wyroku i na tym kończy się pierwsza rozprawa rozpoczęta 15 sierpnia 2018 roku.
- 11 grudnia 2018 Zakończenie ponownej rozprawy, rozpoczętej 7 listopada 2018 roku. Ława przysięgłych wydaje jednomyślny werdykt stwierdzający winę oskarżonego co do stawianych mu zarzutów.
- 26 lutego Prokuratura wycofuje sądowe zarzuty dotyczące sprawy z lat

- 2019 siedemdziesiątych XX wieku.
- 27 lutego 2019 Kardynał Pell zostaje osadzony w areszcie tymczasowym, a następnie – w więzieniu.
- 13 marca 2019 Kardynał Pell skazany na sześć lat więzienia.
- 5-6 czerwca 2019 Wniesienie apelacji do Sądu Najwyższego Stanu Wiktorii.
- 21 sierpnia 2019 Apelacja zostaje oddalona stosunkiem głosów sędziowskich dwa do jednego.
- 10-11 marca 2020 Wniesienie apelacji do Federalnego Sądu Najwyższego Australii.
- 7 kwietnia 2020 Sąd Najwyższy uchyla wyrok skazujący decyzją sędziów stosunkiem głosów siedem do zera; kardynał Pell wychodzi z więzienia.

TYDZIEŃ 41

Zaczyna się Adwent

1-7 grudnia 2019

Pierwsza niedziela Adwentu, 1 grudnia 2019

Rok liturgiczny to wspaniały wynalazek, który Kościół katolicki przejął od Żydów i dostosował do nauczania chrześcijańskiego. Podobnie jak inni Australijczycy, dorastałem w panującej powszechnie atmosferze świeckiego świętowania Bożego Narodzenia i Wielkanocy, jednak zawsze uczestniczyłem w ich religijnym obchodzeniu. Roczny cykl liturgiczny przyjąłem niejako za rzecz oczywistą, ale z wiekiem coraz bardziej go rozumiałem i lubiłem.

Teraz mam jednak jeszcze inną, nową i głębszą perspektywę Wielkiego Postu, Wielkanocy, Zesłania Ducha Świętego, Adwentu i świąt Bożego Narodzenia. Bardziej ów niezmienny cykl doceniam, jako że ujmuje on moje spokojne życie w więzieniu w regularne ramy i nadaje mu cel.

Historia żydów i chrześcijan dokądś zmierza, a zaczyna się wraz ze stworzeniem świata, a następnie – Adama i Ewy. Żydzi nadal czekają na obiecane Mesjasza, którego my widzimy w osobie Chrystusa, który przyjdzie kiedyś ponownie jako sędzia na końcu czasów. Chrześcijanie nie wierzą w niekończący się cykl powracającego życia – w życie

pozagrobowe polegające na reinkarnacji. W takim bowiem przekonaniu widać jakiś inny, nieoparty na wierze w racjonalnego Boga punkt wyjścia dla teorii Wielkiego Wybuchu, ewolucji, a nawet dla mitologii postępu (owego mirażu postrzeganego jako coś nieuniknionego i powszechnego), która po raz kolejny eksplodowała w zbrodniach XX wieku. Ale wszak na świecie mamy spektakularne, acz nie na skalę powszechną osiągnięcia w dziedzinie długowieczności i zdrowia, walki z analfabetyzmem i głodem na każdym kontynencie.

Chrześcijaństwo uciekło od pesymizmu literatury mądrościowej, głoszącej, że nic zgoła nowego nie ma pod słońcem (Koh 1,9). Zdążamy ku Sądowi Ostatecznemu (Mt 25) oraz nowemu niebu i nowej ziemi (Ap 21,1). W rocznym cyklu świąt czcimy wszystko to, co lud Boży już osiągnął i z nadzieją wyglądamy przyszłości.

Do powyższych refleksji skłonił mnie fakt, iż dwaj doskonali protestanci z Ameryki Północnej, których słuchają olbrzymie rzesze wiernych, a ja co niedzielę oglądam w telewizji, nie wydają się przestrzegać jakiegokolwiek kalendarza liturgicznego. Z ciekawością przekonam się, co zrobią w kwestii Bożego Narodzenia – wszak w siedemnastowiecznej Anglii święto to zostało zakazane przez Tomasza Cromwella, przy czym 25 grudnia ogłoszono dniem postu i surowo wzbroniono jedzenia puddingu śliwkowego. Także w Stanach Zjednoczonych początkowo nie wolno go było obchodzić.

Ksiądz Martin Dixon sprawował Mszę Świętą z pierwszej niedzieli Adwentu w niebieskich szatach liturgicznych, które – jak wyjaśnił –

Kościół dopuszcza jako alternatywę dla bardziej surowego koloru fioletowego, charakterystycznego dla okresu Wielkiego Postu. No, to się czegoś nowego dowiedziałem...

Joseph Prince[1], ubrany w ciemną marynarkę i dżinsy, z trzema pierścieniami na palcach i nieco bardziej dyskretnymi niż zwykle bransoletami, zachęcał, byśmy „odnaleźli odpowiedzi w naszych najciemniejszych snach”. Swoją naukę oparł na dwudziestym rozdziale *Dziejów Apostolskich*. Przypomniawszy wiernym, że są oni światłem świata i że światło to będzie świecić jeszcze jaśniej, gdy stanowiąc będą prawdziwą wspólnotę. Przytoczył historię Eutycha, którego święty Paweł uleczył, gdy ten, zasnawszy, wypadł z okna, podczas gdy Paweł nauczał. Rzuca to pewne światło na Pawłowy dystans wobec własnej mądrości. Ale bez wątpienia był to religijny geniusz. N.T. Wright, anglikański biskup i egzegeta, porównał znaczenie intelektualnych zasług świętego Pawła do wagi dorobku Arystotelesa, co było dla mnie sporym zaskoczeniem. Lecz Wright wie o świętym Pawle (a zapewne również o Arystotelesie) o wiele więcej niż ja.

Prince jasno wyraził swoje zdanie w kwestii grzechu, mówiąc do swojej kongregacji: „I wy także zostaliście zbawieni, aby w pełni cieszyć się światem”. Dorośli wierni dobrze to rozumieją.

Joel Osteen[2] przynaglał (nie pierwszy raz), żebyśmy „wyskoczyli z tego, co negatywne”. Kiedy słuchałem jego nauk, z drugiego końca oddziału – tego bardziej głośniego i często cuchnącego – dobiegały hałasy i krzyki jednego z więźniów. Osteen powiedział, że ukryte korzenie goryczy rozrastają się; że Bóg daje nam swoją łaskę w każdy czas, zatem możemy przestać zaprzętać sobie głowę samymi sobą. Na zakończenie opowiedział historię starszego syna z przypowieści o synu marnotrawnym: nie chciał on iść na przyjęcie, które – jak przypomniawszy nam Joel – już trwało, i to bez niego.

Songs of Praise tym razem nagrywano w Chester, w Anglii (to tam wymyślono *christingle* – dekorację świąteczną w postaci zapalanej świecy

osadzonej w pomarańczy, w którą wbite są cztery wykałaczki z nanizanymi na nie słodyczami). Śpiewano piękne, tradycyjne hymny anglikańskie oraz *Christ Be Our Light*.

Najlepiej dzień podsumowuje modlitwa Kościoła na dzisiejsze święto pierwszej niedzieli Adwentu:

Wszechmogący Boże, udziel swoim wiernym siły woli, aby pełniąc dobre uczynki, spieszyli na spotkanie z przychodzącym Chrystusem i zgromadzeni po Jego prawicy, mogli osiąść królestwo niebieskie. Przez naszego Pana Jezusa Chrystusa[3].

Poniedziałek, 2 grudnia 2019

Przez osiemnaście lat mieszkałem głównie w Sydney i w Rzymie, przywykłem więc do lata, które nadchodzi i zostaje na dobre. Po długiej nieobecności w Melbourne tutejsza zmienność pogody jest dla mnie czymś całkiem nowym. Dziś rano bardzo zmarzłem w ciągu dwóch godzin spędzanych w ogrodzie – do tego stopnia, że pod więzienną bluzę włożyłem rozłożony egzemplarz „Spectatora”.

Okazało się, że dobrze zapamiętałem, iż w ogrodzie rośnie mnóstwo różnorodnych kwiatów – wiele typowych dla tutejszej flory okazów o drobnych płatkach właśnie rozkwitło, co pięknie wygląda. Nikt nie przycina martwych róż ani tych, które właśnie więdną, swój najlepszy czas mając już dawno za sobą, lecz na krzewach widać wiele świeżych pączków, właśnie budzących się do życia. To tak, jak gdyby w świecie róż nie istniała instytucja domów dla starców, gdzie można skryć przed ludzkimi oczyma tych, którzy zbliżają się już do końca swej drogi.

W Londynie islamski terrorysta, uczestnik kursu dla byłych więźniów, zabił kilka osób, rzuciwszy się na nie z nożem. Policja zastrzeliła go na Moście Londyńskim. Ojciec jednej z ofiar, młodego mężczyzny, absolwenta Cambridge, wezwał do powstrzymania się od aktów przemocy, by nie wywołać tym okrutniejszej zemsty. Mamy tu do czynienia z czymś więcej niż tylko woń szatana – to czyste zło.

Odwiedziny Tony’ego Abbotta^[4] u mnie wywołały w więzieniu pewne poruszenie. Jak można się było spodziewać, szybko dowiedziała się o tym prasa, której przedstawiciele już na niego czekali, gdy wychodził. Na ich pytania odpowiedział po prostu, że cieszy się, iż jest w Melbourne i może odwiedzić przyjaciela. Niektóre media prosiły o jakiś komentarz z naszej strony, ale nie wydaliśmy żadnego oświadczenia.

Tony to prawdziwy i wierny przyjaciel, a przy tym najlepszy w dziejach Australii lider opozycji, chociaż o wiele mniej skuteczny w roli premiera. Uderzyła weń silna fala antykatolicyzmu, który znów wzmacnił się w naszym kraju. Jestem też przekonany, że pogrążający Kościół kryzys związany z pedofilią wylał się na niego również jako na prominentnego katolika, a przyjaźń ze mną była jeszcze jednym utrudnieniem. Obecnie nie kandyduje już na żadne stanowisko, niemniej jego wizyta u mnie w więzieniu i tak wymagała odwagi. W rozmowie wspomniał, że nikt nie poprosił go, żeby mnie wsparł, na co odparłem, że stanowczo przy tym obstaję. Szybko mi przerwał: „Żeby nie zaszkodzić mi w wyborach?”. Potwierdziłem.

Rozmawialiśmy między innymi o tym, jak ważną rolę dla cywilizacji zachodniej odgrywa działalność Ramsay Centre, szczególnie teraz, kiedy świecka lewica sprawuje pełną kontrolę nad niemal całym szkolnictwem wyższym w Australii, zwłaszcza w dziedzinie nauk humanistycznych. Wygląda na to, że Australijski Uniwersytet Katolicki będzie trzecim

partnerem w fundacji, obok uniwersytetów w Wollongong i w Queensland. Zaskoczyła mnie i ucieszyła wiadomość, że Ramsay złożyło donację na cele Champion College.

Podobnie jak ja, Tony wielkim podziwem i szacunkiem darzył zmarłego niedawno ojca Paula Stenhouse'a. Opowiedziałem mu, w jak piękny sposób wyczekiwał on spotkania twarzą w twarz z Chrystusem, co z kolei wywołało dyskusję o życiu po śmierci oraz o argumencie, który często wysuwał Paul: dusza ludzka nie jest czymś abstrakcyjnym, lecz realnym bytem. Człowiek zachowuje swoją tożsamość, tę samą duszę, chociaż to, co tworzy jego fizyczne ciało, zmienia się – osoba dorosła fizycznie nie jest już tym, kim była jako niemowlę. Niektórzy ze znajomych Tony'ego, lekarze, twierdzą, że istnieje pewna fizyczna ciągłość dotycząca niektórych składowych ludzkiego ciała znajdujących się (jak mi się wydaje) w mózgu człowieka.

Tony interesował się najnowszymi doniesieniami finansowymi z Rzymu. Kartya[5] przysłała mi onegdaj przegląd doniesień watykańskiego biura prasowego z 28 listopada. Dwie informacje były dla mnie nowością. Już drugi członek zarządu AIF[6], Juan Zarate, złożył rezygnację. Wcześniej pełnił funkcję podsekretarza skarbu do spraw zwalczania przestępstw finansowych w Stanach Zjednoczonych. Jeszcze bardziej niepokoi fakt, iż „Il Fatto Quotidiano” w wydaniu z 28 listopada 2019 roku rzucił poważne pomówienia na działalność nowego szefa AIF, Carmelo Barbagallo, kiedy pracował on w Banca d'Italia w latach 2011-2019 (w jednym z najgorszych okresów, na który przypadają liczne afery finansowe). Autor artykułu twierdzi, że Barbagallo poproszono o złożenie rezygnacji, kiedy pojawiły się sugestie, jakoby zbyt opieszale podawał informacje i utrudniał niektóre operacje. Łatwo tego typu oskarżenia rzucać, zwłaszcza przeciwnikom, ale byłyby to kolejny cios, gdyby okazało

się, że na czele AIF nie stoi osoba na tyle zdolna, zdeterminowana i odważna, by stawić czoła korupcji.

Prawe biodro daje mi się nieco we znaki, powodując pewien dyskomfort podczas chodzenia, lecz nie boli mnie, kiedy siedzę, stoję czy leżę.

Słowa, które Prospero kieruje do widzów pod koniec *Burzy* Szekspira, nie całkiem pasują do dzisiejszego wpisu, ale szekspirowski język niezmiennie napawa podziwem, a wyrażona nim myśl jest głęboko chrześcijańska:

Więc rzecz zakończę tę w rozpacz,
Jeśli modlitwy waszej mocą
Nie przybędziecie mi z pomocą;
Gdyż ona, przewyższając litość,
Rozgrzesza każdą pospolitość.
Kto chce podobnej zaznać łaski,
I mnie rozgrzeszy przez oklaski[Z].

Wtorek, 3 grudnia 2019

Rano włączyłem telewizor i spokojnie zasiadłem do śniadania, na które składał się tost, masło i dżem oraz pół litra mleka, a tu z ekranu dowiedziałem się, że odwiedziny Tony’ego Abbotta u kardynała Pella w więzieniu to główna wiadomość dnia. Na Channel 7 nadal tytułują mnie kardynałem, w przeciwieństwie do stacji ABC[8], która woli używać w stosunku do mnie określeń typu „skompromitowany” czy „skazany pedofil”. W świecie dzisiejszych mediów cały czas wrze jak w ulu, a przy

tym wieści rozprzestrzeniają się w niesamowitym tempie, niemal natychmiast. Jedna z moich korespondentek w USA napisała mi, że dowiedziała się o mojej pracy w ogrodzie więziennym!

Rozmawiałem dziś rano z Terryem Tobinem[9], który wkrótce wyjeżdża do Timoru Wschodniego, by tam pracować dla Zakonu Maltańskiego. Jego zdaniem taki publiczny gest, jaki wykonał Tony, wart jest w oczach opinii publicznej o wiele więcej niż uczone artykuły w prasie.

Opierając się na doświadczeniu nabytym podczas dziewięciu lat pracy na stanowisku przewodniczącego australijskiej Caritas w uboższych częściach Azji, przekazałem Terry'emu poważne ostrzeżenie księdza Sama Dimattiny (sam również zawsze się do niego stosowałem), by pił wyłącznie piwo, unikał picia wody i jadł dużo gotowanego ryżu. Podzieliłem się z nim także doskonałą radą: naprawdę ostrożny podróżnik, który nie chce mieć kłopotów żołądkowych, powinien myć zęby pastą i... whisky.

Godzina na siłowni minęła jak zwykle, bez szczególnych wydarzeń, chociaż dobrą chwilę zajęło mi osiągnięcie wyniku „sto odbić pod rząd” zarówno z *forehandu*, jak i z *backhandu*. Nieco dłużej niż zazwyczaj chodziłem w szybszym tempie po bieżni.

Siostra Mary[10] przyniosła mi Komunię Świętą. Opowiedziała mi o swojej rozmowie z Chrisem Meneyem[11], kiedy zapytała go, co da się zrobić w kwestii Mszy Świętej (arcybiskup Fisher chciałby przyjść i odprawić ją dla mnie). Niestety, okazuje się, że jest to niemożliwe, ponieważ odwiedzający nie mogą jednocześnie sprawować posługi kapelańskiej, a poza tym władze więzienia obawiają się niepotrzebnego rozgłosu, zwłaszcza po tym, co dzieje się od wczoraj. Myślę, że powinniśmy poprosić księdza Jerome, żeby jeszcze raz odprawił Mszę.

Przyszło dziś kilkanaście listów – tyle da się przeczytać. Mam jeszcze jakieś dwadzieścia-trzydzieści takich, które przeczytałem, ale nie

posortowałem ani nie wykorzystałem ich w moim dzienniku. To spore zaległości, nie mówiąc już o listach, które powinienem napisać!

W kilku listach autorzy wspominają, że mieli sen dotyczący mojej sprawy. Jeden z nich pochodzi od pewnej kobiety z Queensland, która pisze: „Śniło mi się, że widzę księdza w czerwono-białych szatach, a cała księdza postać oświetlona jest promieniami słońca wpadającymi przez witraż. Mam nadzieję, że ten sen się spełni”. W swoim liście podniosła ona pewną kwestię, za którą jestem jej bardzo wdzięczny, jako że rzadko sprawa ta była poruszana w około 2 700, przemyślanych skądinąd, listach. Jak napisała: „Jakim trzeba być człowiekiem, żeby zostać księdzem i kardynałem, a potem wiele lat życia poświęcić kwestii nadużyć seksualnych w Kościele? To zupełnie inny i jakże trudny rodzaj posługi. Musi ksiądz mieć naprawdę mocne ramiona, by to udźwignąć!”. Mniejsza o moje ramiona – dosłownie (bynajmniej nie szerokie) czy też w przenośni. To, co robiłem, uważałem po prostu za swój obowiązek. Ale miło usłyszeć, że ktoś to docenia. Autorka listu wspomniała również o facebookowej modlitewnej grupie wsparcia „Święty Piotr w Okowach”. W Melbourne w ciągu pięciu lat pomogliśmy trzystu osobom, które wniosły pozew.

Inna osoba, której się śniłem, tym razem z Dundas w Nowej Południowej Walii, ujęła rzecz prosto: „W moim śnie był ksiądz bardzo radosny”. Sen skłonił ją do zamówienia za mnie jeszcze jednej Mszy. Ze względu na wszystkich, którzy mnie tak mocno wspierają, oraz dla dobra Kościoła ja również mam nadzieję, że Sąd Najwyższy wyda sprawiedliwy wyrok i unieważni wyrok skazujący. Modlę się o to gorąco. Już samo przyjęcie przez Sąd Najwyższy mojej apelacji przyniosło ulgę i radość tym, którzy we mnie wierzą.

W innych listach – kilka innych spraw. Korespondent z Queensland zauważył, że Biblia wymaga dwóch lub trzech świadków, aby kogoś

skazać, chociaż według praw Noego wystarczyło świadectwo jednej osoby. Zastanawia się, czy może to właśnie jest droga, którą podąży przyszłość. Porównał skazanie mnie do komunistycznych procesów pokazowych w czasach stalinowskich w latach trzydziestych XX wieku. Powiedziałbym, że to jednak nieco zbyt surowe porównanie: w sowieckich procesach nigdy nie trafił się ktoś taki, jak sędzia Weinberg.

Ksiądz David Cartwright, który regularnie do mnie pisze, jest dla mnie wielkim wsparciem. Ostatnio zacytował on fragment długiej homilii kardynała Johna O’Connora wygłoszonej podczas konsekracji nowego ołtarza w katedrze Świętego Patryka w Melbourne w 1997 roku. Kardynał – jedna z osób będących dla mnie inspiracją – powiedział, że największą tragedią jest zmarnowane cierpienie. Wszelkie cierpienie – małe i wielkie – może być wykorzystane dla większego dobra.

Na zakończenie – kilka wersów z *Psalmu 24*:

*Kto wstąpi na górę Pana,
kto stanie w Jego świętym miejscu?
Człowiek o rękach nieskalanych i o czystym sercu,
który nie skłonił swej duszy ku marnościam.*

Środa, 4 grudnia 2019

Wczoraj w SBS[12] nadawali godzinny program o obchodach Adwentu i Bożego Narodzenia w katedrze Świętego Pawła w Londynie, koncentrując się przede wszystkim na tamtejszym chórze. Nie pałam jakimś szczególnym entuzjazmem dla dzieła sir Christophera Wrena odbudowanego po wielkim pożarze Londynu w 1666 roku, gdyż kiedy widzi się je puste, przypomina raczej salę koncertową. Podobnie rzecz ma

się z Melbourne Cricket Ground, które jest paskudne, gdy nie wypełniają go tłumy kibiców (choć Sydney Cricket Ground jest zawsze piękne!). Jednak podczas świąt Bożego Narodzenia wypełniona ogromną rzeszą wiernych katedra Świętego Pawła wygląda zupełnie odmiennie i stanowi wspaniałą oprawę dla kolęd oraz Eucharystii sprawowanych w rytmie jakże podobnym do katolickiego.

Moją ogromną determinację, by doprowadzić do unieważnienia skazania mnie, umacnia dumą, jaką napełnia mnie myśl o liturgii i muzyce zarówno u świętego Patryka, jak i u Najświętszej Maryi Panny oraz mój wkład w budowę i utrwalenie pięknych tradycji w obu tych świątyniach. Gotycka katedra wydaje się być środowiskiem w sposób oczywisty bardziej odpowiednim dla sprawowania kultu i przyzywania tego, co transcendentne, niż kościół Świętego Pawła, ale liturgie w obu tych miejscach są podobne, celebrowane ze złością i z przestrzeganiem wszystkich rytuałów. Obydwie świątynie wypełniają tłumy nie tylko pobożnych wiernych, ale i osób wątpiających, ludzi poszukujących ciszy i spokoju, a także wszędobylskich turystów. Obydwa budynki to kosztowne bestie utrzymywane dzięki zaangażowaniu kompetentnych pracowników, ochotników oraz przede wszystkim – parafian.

W Rzymie bardzo brakowało mi nabożeństw połączonych ze śpiewem kolęd, które stanowią część naszej tradycji. W tym roku, w więzieniu, będę mógł uczestniczyć jedynie w jednej Mszy Świętej sprawowanej przy stole w sali wspólnej oddziału ósmego, żywiąc nadzieję, że inni więźniowie nie będą rozrabiać zbyt głośno. Resztę będę mógł przeżywać dzięki transmisjom telewizyjnym oraz – co bardziej istotne – poprzez własną modlitwę.

W tych tygodniach nie odwiedzają mnie już tak regularnie prawnicy, więc dzisiaj jedynym moim wyjściem poza celę (oprócz dwóch wyjść na

mały spacerniak) była wizyta w więziennym centrum medycznym, gdzie co miesiąc mam robione badania krwi. Siłownia była dziś zamknięta.

Wreszcie udało mi się nadrobić nieco zaległości związanych z listami i artykułami – część przeczytałem, na kilka listów odpowiedziałem (choć powinienem był zrobić to już wcześniej). Po lanczu zrobiłem sobie sjęstę na siedząco, na krześle i postanowiłem, że odtąd będę tak robił codziennie.

Pewna kobieta z Doncaster napisała, że kiedy sąd odrzucił moją apelację, początkowo była zbyt wzburzona, by przeczytać trzystustronicowe uzasadnienie wyroku. Zaznajomiła się z nim dopiero wtedy, kiedy Sąd Najwyższy zgodził się rozpatrzyć moje odwołanie. Jak napisała: „Mogę tylko powiedzieć, że traktat napisany przez sędziego Weinberga bez wątpienia przejdzie do historii australijskiego sądownictwa. Jest nieprzeciętny!”. Amen. Cytowała przy tym inne osoby, które zabierały głos w mojej obronie, na przykład Russella Marka wspominającego o mnie w swoim artykule w „Saturday Paper”[13]. Nie zdawałem sobie sprawy, jak bardzo lewicowa jest ta gazeta, nie doceniłem więc początkowo wagi zamieszczonego tam materiału. Moja korespondentka założyła na Facebooku stronę „Proces kardynała Pella”, którą obserwuje dziewięćset osób, a – jak twierdzi – liczba ta ciągle rośnie.

Jedna z moich stałych korespondentek pisze do mnie z Dallas w Teksasie. Ostatnio wyjechała do Wyoming. Regularnie przysyła mi materiały stanowiące świetną pożywkę dla rozmyślań, jak również dla refleksji zamieszczanych w tym dzienniku. Jak napisała, ma nadzieję, że prowadzę dziennik, modli się za mnie i o to samo prosi świętego Tomasza More’a. Obdarzyła mnie ona też zaskakującym komplementem: „Nawet w więzieniu życie księdza kardynała ma sens i cel. Bez tego procesu z całą pewnością nie dostrzegłabym tak wyrazistego i przekonującego wzoru, który podtrzymuje mnie w okresach zwątpień i pokusy, by odejść z naszego

Kościół pogrążonego w haniebnym stanie korupcji”. Panie Boże, spraw, proszę, aby nie przytrafiło nam się zbyt wiele kolejnych wydarzeń skłaniających dobrych ludzi ku myśli o schizmie!

Zakończę pewną radą, jaką święty Pio z Pietrelciny (dla mnie nadal Ojciec Pio) napisał do kogoś, kto bardzo ubolewał nad swoim położeniem (zacytowała ją moja znajoma z Dallas):

Droga, którą kroczysz, jest drogą, która zaprowadzi cię do nieba. Jest ona tym bezpieczniejsza, że sam Jezus prowadzi cię za rękę. Nie zamartwiaj się duchową posuchą i pustką (...). Pamiętaj, co mówił nasz Pan: „Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem do nich należy królestwo niebieskie”.

Czwartek, 5 grudnia 2019

Dzisiejszy dzień przebiegł zupełnie inaczej niż się spodziewałem. Pan Harris wspominał, że będę mógł ćwiczyć godzinę na siłowni przed moim dwugodzinnym pobytem w ogrodzie, lecz jego zastępca uznał, że dosyć trudno będzie to zorganizować, ponieważ pomiędzy tymi dwoma wyjściami musiałbym na pół godziny wrócić do celi. Ostatecznie stwierdził, że jednak mam do tego prawo, ale ja zgodziłem się z jego decyzją i powiedziałem, że pójdę tylko do ogrodu.

Na niebie było kilka chmur, lecz dzień był przyjemny, z temperaturą dwudziestu kilku stopni Celsjusza. Przeczytałem sporą część manifestu grupy Catholics for Renewal[14]. To radykalne dzieło – dosłownie. Rozumiem pewnego farmera z Wagga, który podczas spotkania przygotowującego do Synodu Plenarnego[15] zorganizowanego i prowadzonego przez zwolenników Renewal z Canberry wstał i wyszedł,

obwieszczając głośno: „Chcecie nowego Kościoła – okej, idźcie i go sobie zróbcie. Ale nie przyjeżdżajcie tutaj, żeby psuć nasz Kościół!”. Ja nie mogę tak zrobić, nawet w moim wieku, choć rzeczywiście, istnieje realna możliwość konfliktu i dalszych szkód, które ów synod może przynieść.

O godzinie 14.30 poprosiłem strażnika, żeby sprawdził, czy przyszli już moi goście – zapowiadali się na tę godzinę i było mało prawdopodobne, by mieli się spóźnić. Odpowiedział mi na to, że strażnicy wiedzą, gdzie mnie szukać, i gdyby goście już się pojawili, to przyszliby po mnie. Po dziesięciu minutach ponowiłem prośbę, grzecznie, acz stanowczo sugerując, aby poszedł i sprawdził. Poszedł, a po chwili wrócił, informując mnie, że jeszcze nie przybyli. Wreszcie po dwudziestu pięciu minutach (a wizyta może trwać trzydzieści minut) strażnicy zabrali mnie do środka, by zaprowadzić z powrotem do celi. Rzecz jasna, zdenerwowałem się. Zapytałem wprost, o co chodzi. Wyprowadzono mnie z pomieszczenia biurowego do pokoju konferencyjnego, gdzie opuszczono zasłonę. Słyszałem, jak rozmawiają z kimś, kto właśnie przyszedł. Po chwili powiedziano mi, że wracam na oddział ósmy. Poczekalem, aż strażniczka skończy rozmawiać przez telefon, i zapytałem: „Co tu się dzieje?”. Odpowiedziała, że wykonuje rozkazy: odwiedzających nie ma na zgłoszonej liście. Spytałem, kto takie rozkazy wydał, ale odpowiedziała wymijająco. Dobrze pamiętałem, że nazwiska moich dzisiejszych gości umieściłem na liście i to w odpowiednim czasie. W celi sprawdziłem to jeszcze w moich notatkach. Wszystko zgadzało się, nazwiska podałem 2 grudnia. Sprawdziwszy tę informację, zapisałem datę na kartce i jeszcze raz zacząłem dociekać, w czym rzecz.

Postępując zgodnie z więziennym protokołem, przepchnąłem karteczkę pod drzwiami celi na zewnątrz. Tak się szczęśliwie złożyło, że oddziałowy był nieobecny, więc w końcu przysłali do mnie dwóch strażników, jednego

po drugim, którzy poinformowali mnie, że procedurę zatwierdzania moich gości przejęło teraz biuro główne i w związku z tym muszę uaktualniać listę nazwisk z pięciodniowym wyprzedzeniem. Była to dla mnie całkowita nowość. Oczywiście, nie przedstawiono mi żadnego powodu, dla którego takie kroki zostały podjęte.

Podziękowałem strażnikom, dodając, że dobrze byłoby, gdybym wiedział o tym wcześniej, bo to pozwoliłoby mi oszczędzić moim znajomym czasu i nerwów – obaj przyjechali tutaj z Nowej Południowej Walii. Moimi gośćmi tego dnia miał być ksiądz Victor Martinez, przełożony Opus Dei w Australii, oraz profesor Gerald Fogarty z Warrane College na Uniwersytecie Nowej Południowej Walii.

Muszę omówić to z moimi prawnikami, ale wydaje mi się, że nie od rzeczy byłoby napisanie uprzejmego, aczkolwiek bezpośredniego listu ze skargą do władz więzienia. Strażnik, który pilnował mnie w ogrodzie, był bardzo oschły i niekomunikatywny i – jak mi się wydaje – kłamał, mówiąc, że odwiedzający jeszcze nie przyszli. Podejrzewam, że ma to wszystko jakiś związek z rozgłosem wywołanym przez odwiedziny Tony’ego Abbotta, a przy tym jest raczej zwykłą złośliwością niż faktycznym efektem całego zamieszania. Nie chcę robić z igły widły, lecz z całą pewnością przedyskutuję to z prawnikami.

W takich sytuacjach moja matka mawiała: „Głupiec cieszy się, że żyje, choć Pan Bóg mu rozum odebrał”. Pytałem wielu Irlandczyków, czy znają to powiedzenie, ale tylko jeden stwierdził, że słyszał coś w tym stylu.

Kiedy wróciłem do celi, czekała na mnie wielka koperta pełna listów i skserowanych artykułów. Zapewni mi to zajęcie na kilka dni. Parę godzin poświęciłem na przeczytanie kolejnych czterech doskonałych i szczegółowych artykułów Christophera Friela^[16] dotyczących mojego procesu. Friel opisuje, w jaki sposób powód został zmuszony zmienić swoje

zeznania odnośnie do miejsca, gdzie został „zaatakowany”, w zakrystii i w korytarzu.

Wczorajsza sjeść chyba jednak nie była aż tak dobrym pomysłem, jak mi się wydawało, gdyż w nocy nie mogłem spać równie dobrze jak zazwyczaj. Dlatego dziś z niej zrezygnowałem.

Święty Anzelm był arcybiskupem Canterbury (1093-1109). Jego dzieła *Proslogion* oraz *Cur Deus Homo* na temat Chrystusa i Boga Stwórcy to klasyka, która w pewnym sensie równoważy i rozwija myśl wyrażoną w innym klasycznym dziele napisanym niemal siedemset lat wcześniej przez świętego Atanazego Aleksandryjskiego pt. *O wcieleniu Słowa*. Atanazy, w odpowiedzi na ataki aleksandryjskiego duchownego Ariusza, bronił pełnej boskości Jezusa i Jego człowieczeństwa, a czynił to bardziej skutecznie niż inni. Zwolennicy Ariusza, przeczący boskiej naturze Chrystusa, żyją i mają się dobrze także w dzisiejszych czasach, chociaż w Kościele katolickim nie występują otwarcie.

Święty Anzelm tak pisał:

Jak długo tak będzie, Panie? Jak długo będziesz zapominał o nas; dokąd będziesz kryć przed nami swoje oblicze? Kiedy wejrzysz i nas wysłuchasz? (...) Przywróć nam siebie, a będzie to naszym dobrem. Jest nam tak źle bez Ciebie. Nic nie znaczymy bez Ciebie, ale niech Cię wzruszą nasze mozolne wysiłki, by dotrzeć do Ciebie.

Piątek, 6 grudnia 2019

Chociaż nie przeczytałem jeszcze wszystkich doniesień finansowych z Watykanu, które dotarły do mnie wczoraj, to jednak już widzę, że sytuacja jest niepokojąca – nie tyle dlatego, że Ojciec Święty mianował nowego

promotora sprawiedliwości i nowego szefa AIF (to akurat dobry ruch), ale dlatego, że władze Watykanu jak zwykle przyczaiły się, pragnąc przeczekać ataki. Jak się wydaje, taktyka taka sprawdzała się przez dziesiątki lat, lecz trzeba by się zastanowić, jak wielkie szkody dzieją się poza zasięgiem wzroku, „pod linią Plimsolla[17]”, w sercach wiernych. Naszą dobrą reputację poważnie nadszarpnęły skandale pedofilskie, więc teraz trzeba na poważnie zająć się zwalczaniem przestępstw finansowych. Byłem zaskoczony, dowiedziawszy się niedawno, że sondaż opinii publicznej w USA wykazał, iż około 40 procent amerykańskich katolików postanowiło odejść z Kościoła!

Regularnie pisuje do mnie pewien bardzo pobożny więzień, który żywi szczególne nabożeństwo do świętego Ojca Pio. Jest on żonaty, ma nastoletnie dzieci i, jak utrzymuje, został niesprawiedliwie skazany w wyniku działań skorumpowanej policji. Nie ma pieniędzy na wniesienie apelacji. Dziś miał się spotkać z prokuratorem generalnym stanu Wiktorii, by przedstawić mu swoją sytuację. O tej porze (godz. 18.30) jest już pewnie po spotkaniu. Mam nadzieję, że udało się wyjaśnić. Ofiarowałem w tej intencji wszystkie dzisiejsze modlitwy. Nie wiem, ilu więźniów nie ma skąd wziąć pieniędzy na prawników, lecz z pewnością jest ich sporo. Nie wiem zbyt wiele o prokuratorze generalnym Wiktorii i pozostaję sceptyczny wobec antykatolickiego rządu Andrews[18], ale podziwiam prokuratora generalnego, który chce spotkać się z więźniem takim, jak ten mój znajomy.

Pisze do mnie wielu więźniów. Pewien mężczyzna z Wiktorii mnóstwo wycierpiał: od miesiąca także jego syn odsiadywa wyrok, siostra niedawno podjęła próbę samobójczą, a matka usłyszała diagnozę, że pozostało jej zaledwie kilka miesięcy życia. Poprosił mnie, czy mógłbym sprawić, aby ktoś z parafii skontaktował się z jego umierającą matką. Siostra Mary zgodziła się nawiązać kontakt z ich proboszczem i poprosić go

o odwiedzenie tej kobiety, tyle że jak na razie nie znamy jej adresu! Zobaczymy, czy uda się coś zdziałać w tej sprawie.

Zgodnie z planem, dziś po południu odwiedził mnie Paul Galbally, żeby omówić wczorajsze zamieszanie związane z listą gości. Moja cela znajduje się w „luksusowym” końcu oddziału (niczym w Toorak[19]), gdzie panuje spokój i dociera świeże powietrze. Strażnicy nalegali, żebyśmy wyszli głównym wyjściem, a nie obok hałaśliwego i często cuchnącego drugiego końca oddziału. Była to dobra decyzja, gdyż dziś smród był nie do wytrzymania, jako że jeden z więźniów, prawdopodobnie nasz krzykacz, celowo zanieczyścił swoją celę. Nie jest to łatwy wymiar pracy dla strażników; oni jednak tylko śmiali się, przyzwyczajeni do tego typu akcji.

Opowiedziałem Paulowi pokrótce wczorajsze zdarzenie i uzgodniliśmy, że skontaktuje się on z dyrektorem więzienia, żeby omówić sytuację. Ksiądz Victor telefonował do niego wczoraj zaraz po tym, jak ich wyproszono, ale Paul był zajęty w sądzie. Powiedział mi, że nie będę mógł oglądać obrad Sądu Najwyższego na żywo, ponieważ nie będą relacjonowane, a nie mogę być przy nich obecny osobiście, nawet gdyby wyjazd do Canberry był możliwy. Omówiliśmy kilka aspektów artykułów Friela; zaproponowałem, że przygotuję listę publikacji, które chciałbym, by przeczytali.

Podczas obydwu moich wyjść na spacerki dzień był pochmurny, ale przyjemny. Prawe biodro nieco mniej mi dokucza, czemu sprzyja fakt, że nie robię już skłonów, sięgając do palców u stóp, natomiast podczas ćwiczeń rozciągających daję radę wystawiać na zmianę stopy na ławkę i nie powoduje to żadnego dyskomfortu.

Muszę jeszcze przeczytać moją dzienną porcję *Traktatu o smutku, znużeniu, strachu i modlitwie Chrystusa, zanim Go pojmano*. Rzecz jasna, pisany jest językiem archaicznym, długimi zdaniami, ale jest to klasyczne

nauczanie katolickie o odkupieńczym cierpieniu. Jak na razie dzieło to jest bardziej przewidywalne, niż się spodziewałem, wręcz konwencjonalne.

Wersy z *Psalmu 20* trafiają w samo sedno:

*Niech Pan cię wysłucha w dniu utrapienia,
niech ciebie chroni imię Boga Jakuba.*

Sobota, 7 grudnia 2019

Był to kolejny spokojny dzień, aż do chwili, gdy zasypała mnie mała lawina listów, właśnie kiedy nadrabiałem zaległości. Niestety, znów nie mogłem pójść na siłownię, gdyż w całym więzieniu ogłoszono *lockdown* z powodu jakichś problemów, ale nie wiem dokładnie, o co chodziło. Za to i rano, i po południu wyszedłem na spacerki. Pogoda bardzo przyjemna. Po południu udało mi się przeprowadzić trzy rozmowy telefoniczne. Danny Casey^[20] poinformował mnie, że w ostatnich dniach nie było żadnych doniesień na temat watykańskich finansów, chociaż siły sprawiedliwości cały czas aktywnie działają. Mark Whitoos^[21] przesłał mi z Włoch garść wcześniejszych wiadomości. W Italii dużo się o tym pisze i mówi. Afery finansowe analizowane są w rozmaitych mediach – od „Wall Street Journal” po „La Repubblica” i plotkarskie gazetki serwujące mocną mieszaninę doniesień o nieprzyzwoitościach zarówno finansowych, jak i seksualnych.

Mój dobry znajomy i stały korespondent Eugene Ahearn napisał do mnie, by wyrazić swój entuzjizm wobec odwiedzin Tony’ego Abbotta i ubolewanie nad wypowiedzią szefa rządu stanu Wiktorii Daniela Andrewsa, w której potępił on wizytę Abbotta, określając ją jako „skandaliczną, absolutnie skandaliczną”. Komentarze Derry’ego Hincha^[22]

można było z łatwością przewidzieć, lecz zaskoczyło mnie, że Andrews okazał się tak dalece nierozsądny i to wyrażając swoją opinię publicznie. Mogłem się domyślać jego prywatnych poglądów, ale tego typu komentarze wygłaszane na forum rzucają sporo światła, ukazując, jak wiele świeccy rewolucjoniści zainwestowali (przynajmniej w sferze emocjonalnej) w doprowadzenie do mojej kompromitacji w oczach opinii publicznej i w utrzymanie tego stanu rzeczy. Ujawnia to również jego ocenę poglądów opinii publicznej w stanie Wiktorii, chociaż wybuch ów nie przysporzy mu już żadnych nowych wyborców.

Danny Casey opowiedział mi dzisiaj, jak pewien starszy mężczyzna z jego parafii w Sydney podczas różańca po sobotniej Mszy Świętej zawsze prosi o modlitwę w intencji więźniów politycznych „w Ludowej Republice Wiktorii”, zwłaszcza za kardynała Pella. Nie przypominam sobie, czy kiedykolwiek spotkałem się z Andrewsem.

Ponownie napisał do mnie ksiądz John O'Neill z parafii świętego Jana Vianneya w Doonside w diecezji Parramatta. Chodził do szkoły przy parafii NMP w Sydney, gdzie śpiewał w chórze katedralnym – miał (i pewnie nadal ma) wspaniały głos, tenor. Zarówno on sam, jak i jego osiągnięcia są absolutnie ponadprzeciętne; od wielu lat jego parafia kwitnie, żyjąc wiarą i modlitwą. Pod wieloma względami reprezentuje on to, co najlepsze w dawnej tradycji, lecz jednocześnie zna wszystkie sztuczki i sposoby pozwalające przetrwać w dzisiejszych czasach. Podczas mojej ostatniej wizyty w jego placówce widziałem ponad dwudziestu ministrantów idących w procesji oraz sporą grupę młodych kobiet w welonach – siostr służebniczek. W jego parafii rodzi się wiele powołań: trójka młodych ludzi przebywa obecnie w seminarium, pochodzący stamtąd ksiądz Jack Green posługuje w sąsiedniej parafii, a trzech członków służby ołtarza jest

zainteresowanych kapłaństwem. To całkiem egzotyczny ogród, w którym dojrzewają dobre owoce!

Ksiądz O'Neill jest również pisarzem o nieco ironicznym, a niekiedy wręcz nieprzyjemnym poczuciu humoru; wymyślone przez niego postacie są niebezpiecznie realistyczne. Przysłał mi jedno ze swoich dzieł. Najlepsze porównanie, jakie przychodzi mi do głowy, to historie Don Camillo, tyle że u O'Neilla ksiądz proboszcz nie walczy z komunistycznym burmistrzem, a z „modnisiem”. Bohaterem opowiadania jest ksiądz King, do którego nie można zwracać się per „Freddie”. Cierpi on na nietypową przypadłość – co rusz zdarza mu się coś „palnąć”. Z większości ustnych potyczek z nieprzyjaciółmi, do których należy także jego biskup oraz diecezjalny doradca działu personalnego Edna Bacciatutti, wychodzi zwycięsko. Wszystkie komitety parafialne rezygnują ze swej działalności, biskup stara się usunąć go z urzędu proboszcza, lecz on nie poddaje się i w końcu parafia pięknie rozkwita. Powiedziałem autorowi, że jest to dzieło złośliwe, a przy tym bardzo sentymentalne, ale czytając je, świetnie się bawiłem. Wcześniej napisał on bardziej dopracowane opowiadanie, komedię omyłek o nonsensach posoborowego życia w seminarium. Ksiądz John to człowiek żywej wiary i żarliwej modlitwy, a przy tym pełen uroku osobistego – kiedy chce, potrafi odwieść sępa od padliny (jak ktoś powiedział o lordzie Louisie Mountbattenie, ostatnim wicekrólu Indii) – lecz jest również twardy i bystry. Musiał taki być, żeby przetrwać. W ostatnich tygodniach podpisał międzynarodowy list protestacyjny przeciw umieszczaniu pogańskiego bożka Pachamama w Bazylice Świętego Piotra w Rzymie podczas synodu amazońskiego. Pogratulowałem mu.

Święty Cyprian, biskup Kartaginy, zmarły śmiercią męczeńską w 258 roku po Chrystusie, za panowania cesarza Waleriana, napisał w swoim dziele pt. *O pożytku cierpliwości*:

Została nam dana nadzieja prawdy i wolności. Trzeba nam więc trwać w cierpliwości, by wiara i nadzieja mogły przynieść owoc. Bo nie szukamy przecież chwały tego świata, ale dążymy do przyszłej, stosownie do pouczenia danego nam przez Pawła Apostoła: „W nadziei już jesteśmy zbawieni” (Rz 8,24).

[1] Ewangelizator Joseph Prince prowadzi transmitowane w telewizji nabożeństwo pt. *New Creation Church TV*.

[2] Joel Osteen – ewangelizator telewizyjny, pisarz, pastor w Lakewood Church w Houston w Teksasie.

[3] Cytaty z brewiarza w większości pochodzą ze strony Internetowej Liturgii Godzin <https://brewiarz.pl/index.php3> (przyp. tłum.).

[4] Anthony John Abbott (ur. 1957) – członek Liberalnej Partii Australii, premier kraju w latach 2013-2015. Po zakończeniu kadencji pozostał członkiem parlamentu. 18 maja 2019 r. w wyborach federalnych przegrał z kandydatem laburzystów.

[5] Kartya Gracer – starszy prawnik i adwokat pomagający Paulowi Galbally’emu; partner w kancelarii „Galbally and O’Byran” oraz główny obrońca kard. Pella.

[6] AIF (Autorità di Informazione Finanziaria) – watykański Urząd Informacji Finansowej.

[7] W. Shakespeare, *Burza*, tłum. M. Słomczyński (przyp. tłum).

[8] ABC (Australian Broadcasting Company) – ogólnokrajowa państwowa sieć telewizyjno-radiowa w Australii.

[9] Terry Tobin – radca królewski (Queen’s Counsel), przyjaciel kard. Pella.

[10] Siostra Mary O’Shannassy ze Zgromadzenia Sióstr Dobrych Samarytanek posługuje w Melbourne Assessment Prison.

[11] Chris Meney – kanclerz abp. Anthony’ego Fishera w Kurii Sydney; przyjaciel i kuzyn kard. Pella.

[12] SBS (Special Broadcasting Service) – australijska publiczna stacja radiowo-telewizyjna działająca także online.

[13] Russel Marks, *George Pell's Appeal to the High Court*, „Saturday Paper”, 16.11.2019, <https://www.thesaturdaypaper.com.au/contributor/russell-marks>.

[14] Jak sami o sobie piszą we wspomnianej broszurze, Catholics for Renewal są grupą australijskich katolików „pragnących odnowić sposób zarządzania, nauczanie i praktyki Kościoła katolickiego”, <https://www.catholicsforrenewal.org/aboutus.htm>.

[15] W październiku 2020 r. miała się odbyć pierwsza sesja w ramach pierwszego (od czasów II Soboru Watykańskiego) Synodu Plenarnego Kościoła w Australii. Z powodu pandemii koronawirusa została ona przesunięta na październik 2021 r., a sesja druga – na lipiec 2022 r.

[16] Christopher S. Friel – teolog i filozof. Mieszka w Walii. Napisał serię ponad 130 analitycznych publikacji na temat procesu kard. Pella, które udostępnił na stronie „Academii”: <https://independent.academia.edu/ChrisFriel>.

[17] Linia Plimsolla – linia na kadłubie statku pokazująca maksymalne zanurzenie statku obciążonego ładunkiem.

[18] Daniel Andrews (ur. 1972) – lider Australijskiej Partii Pracy w stanie Wiktorii. Jest premierem tego stanu od 2014 r.

[19] Ekskluzywna dzielnica na przedmieściach Melbourne zamieszkała głównie przez przedstawicieli klasy wyższej.

[20] Danny Casey – bliski przyjaciel kard. Pella. Były dyrektor finansowy archidiecezji Sydney i dyrektor Sekretariatu ds. Gospodarczych Stolicy Apostolskiej.

[21] Mark Withoos – osobisty sekretarz kard. Pella w Watykanie.

[22] Derryn Hinch – australijski polityk, aktor, osobowość medialna i pisarz. W latach 2016-2019 sprawował urząd senatora stanu Wiktorii.

TYDZIEŃ 42

Najświeższe doniesienia z Watykanu

8-14 grudnia 2019

Druga niedziela Adwentu, 8 grudnia 2019

Pierwszy raz, odkąd jestem w więzieniu, miałem dziś kłopoty żołądkowe. Już wczoraj bolał mnie brzuch, a dziś, obudziwszy się, stwierdziłem, że w czasie snu zanieczyściłem trochę łóżko. Dzień rozpocząłem więc od nieuniknionych wizyt w toalecie i prysznicu. Starszy rangą strażnik, któremu zgłosiłem mój problem, przyszedł mi z pomocą, a kiedy na chwilę wyszedłem na spacer, pielęgniarki z centrum medycznego przyszły i dały mi stosowne tabletki. Zaraz potem w pośpiechu musiałem wracać do celi.

Niewiele zjadłem na lanch, ale w ciągu dnia zaczęło mi się poprawiać. Nie nadrabiałem dzisiaj zaległości w czytaniu artykułów, raczej odpoczywałem. Późnym popołudniem obejrzałem końcówkę turnieju golfa w ramach Australian Open.

Ksiądz Martin Dixon znów odprawiał Mszę Świętą w swoich niebieskich szatach. Wygłosił dobre, krótkie kazanie o wezwaniu świętego Jana Chrzciciela do nawrócenia i wiary. Skrucha i wiara prowadzą nas w głąb nas samych, a często jest to podróż długa, niczym z australijskiego

wybrzeża do Uluru (czy też – używając wcześniejszej nazwy – Ayers Rock).

Joseph Prince nauczał o uzdrawiającej sile Komunii. Ubrany był bardzo statecznie w ciemny garnitur, białą, rozpiętą pod szyją koszulę i granatowe trampki, a na palcach miał tylko dwa pierścienie. Wygłosił egzegezę tekstów z *Nowego Testamentu* dotyczących Eucharystii, wyjaśniając, że wszyscy podążający za Chrystusem byli kapłanami. Jak twierdził, sami możemy uczynić i przyjąć Komunię, która nie jest jedynie symbolem. Kiedy jego synek, zraniwszy się w głowę, przebywał niedawno w szpitalu, przyjmował Komunię trzy razy dziennie! Gdy pijemy z kielicha, wskutek śmierci Jezusa na krzyżu giną nasze grzechy, chociaż Joseph ani raz nie wspomniał, że należy za nie żałować. Z powodów nie do końca dla mnie jasnych, ważna jest jego zdaniem kolejność czynności, a więc najpierw pijemy z kielicha, a dopiero potem głosimy przymierze. Wychodząc ze swoich własnych, protestanckich przesłanek, Joseph autentycznie zмага się z tym, co w *Nowym Testamencie* jest oczywiste. Ciekawe, czy kiedykolwiek wyjdzie poza *Nowy Testament*, by zbadać inne źródła z kilku pierwszych wieków chrześcijaństwa. To właśnie wnikliwa lektura dzieł Ojców Kościoła przywiodła wielu protestanckich pastorów (np. Scotta Hahna) do Kościoła katolickiego. Podobnie rzecz się miała w przypadku świętego Johna Henry'ego Newmana.

Joel Osteen przynaglał, abyśmy „obudzili się do nadziei” i walczyli o swoją przyszłość. Powinniśmy jak Mojżesz i Dawid odważyć się na wielkość i nie poddawać się, ponieważ siły przeciwne chrześcijanom nie działają na oślep; wyczuwają one drzemiące w chrześcijanach dobro i z całej siły starają się je zniszczyć. Żadna burza nie powstrzyma jednak Boga. Musimy wytrwać, nie ustępować, aż zobaczymy przychodzące od Pana wybawienie. Joel nie przekazuje co prawda pełni przesłania Bożego,

ale w tym, co głosi, ma rację, a jego nauczanie zachęca mnie do wytrwałości.

Songs of Praise poświęcone były dziś kolędom. Angielskie słowo *carol* [„kolęda” – przyp. tłum.] pochodzi od greckiego wyrazu znaczącego „tańczyć”. Kolędy pojawiły się w Anglii około siedmiuset lat temu za sprawą uczniów świętego Franciszka z Asyżu. W XVII wieku protestanci zakazali śpiewania ich, jak również świętowania Bożego Narodzenia. W programie wspomniano, że tradycyjne nabożeństwo kolędowe rozpoczyna się od odśpiewania pochodzącej z 1848 roku pieśni *Once in Royal David's City*, którą solo wykonuje młody chórzysta. Występował tercet „The Priests” – trzech irlandzkich księży tenorów. Pokazano także zwyczaj śpiewania kolęd w pubach w Sheffield. *Songs of Praise* to jeden z moich ulubionych programów telewizyjnych.

Rozmawiałem z Bernadette Tobin[23]. Przekazała mi zasłyszaną od Terry'ego informację z „National Catholic Register”[24] zaczerpniętą z kolei z włoskiego „Corriere della Sera”[25], według której Sekretariat Stanu zainwestował pieniądze ze świętopietrza (z pomocą jakiegoś podejrzanego pośrednika z Malty) w produkcję fabularyzowanej biografii filmowej Eltona Johna, w której przedstawia się również jego orientację homoseksualną. Jakże byłoby miło, gdyby niedawne doświadczenia pozwoliły natychmiast zaprzeczyć tak absurdalnej możliwości, lecz niestety istnieje pewne prawdopodobieństwo, że jest to historia prawdziwa. Oto kolejny powód, dla którego zakończono pracę zewnętrznych audytorów, audytora generalnego zmuszono do rezygnacji, a Sekretariatowi do spraw Ekonomicznych skutecznie przeszkodzono, gdy usiłował dokonać inspekcji rachunków.

Oto jedna z próśb zanoszonych w Adwencie:

Księżę Pokoju, przemień nasze skargi – naucz nas przebaczać zamiast poddawać się gniewowi. Przyjdź, Panie Jezu!

Poniedziałek, 9 grudnia 2019

Miało być dzisiaj 38 stopni Celsjusza, a na wieczór zapowiadano zmianę pogody. Chmury rzeczywiście pojawiły się na niebie i przez dwie godziny, które spędziłem w ogrodzie, było ciepło, a nawet gorąco, ale nie wydaje mi się, żeby był to upał stulecia.

Po wczorajszych sensacjach żołądkowych czuję się lepiej, lecz brak mi sił i zwracam baczną uwagę na to, co jem. Wszystkie te objawy stanowią typowy dla mnie proces powrotu do zdrowia. Podobnie jak wielu moim kolegom z Australii mieszkającym w latach sześćdziesiątych XX wieku w Kolegium Propaganda Fide^[26] w Rzymie, tamtejsze jedzenie zrujnowało lub przynajmniej zmieniło mój żołądek tak, że teraz źle reaguje on na żywność bardziej ciężkostrawną albo na zmiany diety. Bardzo żałowałem wówczas, że nie mogę jeść ciasta z owocami – niestety, zawsze wywoływało ono problemy żołądkowe. Daj Boże, żeby więzienne jedzenie nie pozbawiło mnie całkiem apetytu; jadam tutaj głównie sałatki. Podejrzewam też, że zjadłem za dużo czekolady.

Zazwyczaj, odmawiając kompletę, już się cieszę na mój wieczorny rytuał: filiżankę gorącej herbaty rumiankowej i kilka kawałków czekolady Cadbury's. Dzisiaj, podobnie jak wczoraj, nawet nie spojrzę na czekoladę.

Na oddziale ósmym było dziś cicho i spokojnie, ale nie można tego powiedzieć o całym więzieniu. Przełożony oddziału powiedział, że zdarzył się poważny wypadek i dezaktywowano wszystkie telefony, żeby sprawa nie przedostała się do prasy. Jak pokazała wizyta Tony'ego Abbotta i moja

krótka kariera ogrodnicza, informacje wyciekają z MAP[27] niczym woda z dziurawego sita.

Odwiedził mnie prawosławny kapelan, przyjaciel księdza Charliego Portelliiego[28], wraz ze swoim młodszym asystentem – obaj w sutannach. Wraz z nimi przyszedł także kapelan muzułmanów, sunnita. Siedzieliśmy przy stole piknikowym w ogrodzie przez blisko pół godziny, potem silne słońce zmusiło nas do wejścia do wewnątrz. Kapelan jest przyjacielem brata patriarchy Konstantynopola Bartłomieja, który mieszka w Mentone. Zaproszono mnie tam kiedyś na obiad, w którym uczestniczyłem wraz z patriarchą i jego świtą podczas jego wizyty w 1996 roku. Jego bratanica śpiewała wówczas w chórze w kościele świętego Patryka w Mentone. Opowiedziałem moim dzisiejszym gościom, jak patriarcha stwierdził, że jestem jej *didaskalos*[29]. Nie byłem nim bynajmniej, lecz ucieszyłem się z takiej pochwały. Młodszy z prawosławnych księży zaproponował, że kupi mi nową koszulę, gdyż w starej rozdarł się rękaw, a kilka guzików zniknęło gdzieś w praniu. Podziękowałem mu, mówiąc, że to niepotrzebne, ale był to bardzo uprzejmy gest, który doceniłem.

Ksiądz Bill Miscamble, australijski historyk i mój przyjaciel pracujący na Uniwersytecie Notre Dame w stanie Indiana, przesłał mi niepokojący cytat z C.S. Lewisa, który on sam otrzymał od pewnego profesora teologii na Uniwersytecie St Thomas w St Paul w stanie Minnesota. Podejrzewam, że słowa te (wcześniej mi nieznane) zostały napisane po śmierci żony Lewisa. Zamieszczam cytat ów w całości: „Jeszcze gorzej byłoby myśleć o osobach, które otrzymują to, o co się modlą, jako o kimś w rodzaju ulubieńców czy wpływowych ludzi. Niewysłuchana modlitwa Jezusa w Getsemani jest wystarczającą odpowiedzią na takie wątpliwości. Nie ośmielę się także pominąć bolesnych słów, które kiedyś usłyszałem od pewnego doświadczonego chrześcijanina: «Widziałem wiele

zdumiewających przypadków wysłuchanych modlitw i nieraz myślałem, że to cud. Ale zdarzają się one zwykle na początku: przed nawróceniem albo wkrótce po nim. Im dłużej ktoś jest chrześcijaninem, tym są one rzadsze. Niewysłuchanych modlitw nie tylko jest coraz więcej; te odmowy są też coraz wyrazistsze, dobitniejsze»”[30].

Lewis stwierdza, że nie powinniśmy wyciągać pochopnych wniosków, gdy nasze modlitwy bywają jednak niekiedy wysłuchane: „Gdybyśmy byli silniejsi, może zostalibyśmy potraktowani mniej łagodnie. Gdybyśmy byli odważniejsi, może zostalibyśmy odesłani z o wiele mniejszym wsparciem do obrony trudniejszych do utrzymania przyczółków wielkiej bitwy”.

Moim zdaniem jest to elegancki, teologiczny odpowiednik (wyrażony przez myśliciela, człowieka wiary i mistrza języka angielskiego) pełnych ubolewania słów hiszpańskiej świętej – Teresy z Ávila: nic dziwnego, że Bóg ma tak niewielu przyjaciół, jeśli traktuje ich w taki sposób!

Nasz Pan Jezus Chrystus nauczył nas modlić się o chleb powszedni. Mówił też, że ważna jest wiara tego, kto prosi. My w cudach czynionych przez Jezusa dostrzegamy pewną nieprzewidywalność, On natomiast widzi i nagradza wiarę. Jestem pewien, że siła i odwaga to kryteria, według których mierzy się tych, co zasiadają na urzędach i pełnią ważne funkcje, których nie mogą porzucić bez kapitulacji, uchylania się od odpowiedzialności lub odmówienia wykonania swoich obowiązków. Upadek, skarżenie się, pełne goryczy potępienie poczyniłoby tylko dalsze szkody w Kościele, więc modlimy się, prosząc, by Bóg dobrze oszacował naszą siłę; nie przeceniał jej, ale wszystkim tym, którzy znajdują się w złym miejscu i złym czasie, dał siłę fizyczną i mądrość, której będą mogli się chwycić i tym samym poradzić sobie. Wspierać będą ich modlitwy wielu ludzi wielkiej wiary – młodych i starych. Wydaje mi się, że wielu tych, którzy trafiają na trudniejsze do utrzymania przyczółki wielkiej bitwy, jest

szczerze zdumionych, że właśnie tam się znaleźli, zważywszy na swe niedoskonałości.

Wtorek, 10 grudnia 2019

Cały czas rozmyślam nad zacytowanymi wczoraj słowami świętej Teresy i C.S. Lewisa, które przyjmuję, ale które muszą zostać wypełnione innymi faktami dotyczącymi chrześcijaństwa oraz nauczaniem naszego Pana. Jezus zachęcał nas, byśmy brali swój krzyż i szli za Nim, lecz Jego jarzmo jest słodkie, a brzemie lekkie (Mt 11,30). Swoim naśladowcom obiecał stukrotną nagrodę w tym życiu i życie wieczne w czasie przyszłym (Mt 19,29 i Mk 10,30-31). W moim życiu, jak dotąd, całkowicie się to sprawdza. Jeśli nawet przypadła mi „ponadprzydziałowa” miara niepowodzeń i trudności, to i tak zostałem obsypany licznymi błogosławieństwami: dobrą rodziną, dobrym wykształceniem, wieloma prawdziwymi przyjaciółmi, przyjemną i wartą trudu pracą w trzech krajach i z trzema papieżami. Fundamenty pod to wszystko położyli moi rodzice – silny, dobry ojciec i kochająca, wierząca matka oraz jej siostra Molly, która z nami mieszkała. Nie mogę udawać, że w moim życiu więcej było niedoli. Wedle wszelkich kryteriów, doświadczyłem w życiu stukrotnej nagrody!

Bardzo wczesnie wziąłem sobie do serca przypowieść Pana Jezusa o talentach – więcej oczekuje się od tych, którym więcej dano. Zatem postanowiłem starać się i dążyć do tego, by robić to, o co mnie proszono – nie tylko to, o co prosili przełożeni, ale wszyscy wokół mnie, którzy prosili mnie o pomoc. Jako że nie pościłem zbyt wiele, miała to być moja główna forma pokuty; wstrzymywałem się także od alkoholu, głównie w Wielkim Poście. Moje praktyki modlitewne przybrały na sile, kiedy zostałem rektorem seminarium. Nigdy nie brałem pod uwagę tego stanowiska,

dopóki biskup Ronald Mulkearns (który wynegocjował tę nominację w imieniu wszystkich biskupów stanu Wiktorii) nie poprosił mnie, żebym je objął. Podobnie nie myślałem o wyjeździe do Sydney, kiedy byłem arcybiskupem Melbourne. W czasach, gdy byłem arcybiskupem, często wymieniano moje nazwisko wśród kandydatów na rozmaite stanowiska w kurii. Prawdopodobnie zostałem umieszczony na liście najpoważniejszych kandydatów na urząd prefekta Kongregacji Nauki Wiary (mianowano nim wówczas kardynała Levadę) i omal nie zostałem prefektem Kongregacji do spraw Biskupów. Ale zanim nie zacząłem pracy w Komisji Kardynalskiej do spraw Organizacji i Problemów Ekonomicznych, nigdy nie przyszło mi do głowy, że skończę jako prefekt Sekretariatu do spraw Ekonomii. Pomocny był fakt, iż nie było bogatego spektrum innych kandydatów.

Na nagrobku kardynała, a obecnie już świętego Johna Henry'ego Newmana widnieje napis: *Ex umbris et imaginibus in veritatem* („Z cieni i obrazów do prawdy”). Opatrzność Boża może działać w dziejach jedynie poprzez starania podejmowane przez mężczyzn i kobiety, którzy są albo świętymi, albo grzesznikami, albo pozostają obojętni i krótkowzroczni. Bóg pełen miłości do człowieka zna swoje względem niego zamiary, podczas gdy naszym zadaniem jest stawić czoła temu wszystkiemu, co musi zostać zrobione – i dziś, i jutro. Rzecz jasna, musimy patrzeć w przyszłość, lecz nie możemy jej wykorzystywać jako pretekstu do unikania bieżących obowiązków. Ja zamierzam nadal odmawiać *Ojcze nasz* i prosić o chleb powszedni.

Wczoraj temperatura rzeczywiście osiągnęła 38 stopni Celsjusza, ale w naszych klimatyzowanych celach bardzo trudno ocenić, jak ciepło jest na zewnątrz, chociaż nawet przez matowe szyby okien da się stwierdzić, czy

na dworze jest jasno czy pochmurnie. Dziś był przyjemny, trochę nijaki dzień, z temperaturą dwudziestu kilku stopni.

A teraz sprawozdanie z postępów mojego powolnego, stopniowego starzenia się: ogólny stan zdrowia jak na razie stabilny, chociaż nawet podczas ćwiczeń na siłowni byłem jakiś ospały. Prawe biodro jest teraz w o wiele lepszej kondycji; sądzę, że to przede wszystkim dlatego, iż nie robię skłonów aż do palców u stóp. Przestałem też zamartwiać się tym, ile jeszcze czasu przyjdzie mi spędzić w więzieniu. Jak już wielokrotnie się przekonałem, moje wahania nastroju nie zależą od zmieniających się okoliczności; trudno w tym dostrzec jakąkolwiek logikę. Nie sugeruję, że złe wiadomości nie wpływają na mnie wcale, ale w „czasie zwykłym”, pomiędzy wyraźnymi wzlotami i upadkami ducha, odstępstw od normy mojego nastroju nie da się logicznie wytłumaczyć. Stwierdziłem, że bardzo pomaga mi powtarzanie „hybrydowej” modlitwy: „Jezu, *pace e bene*”[31].

Listy, które dziś otrzymałem, to głównie kartki świąteczne. Przekopałem się wreszcie przez zaległości w korespondencji. Zatelefonowałem do kancelarii moich prawników, żeby poinformować Kartyę, że przekazałem do działu własności prywatnej więźniów istną górę listów i kartek, kilka tomów dziennika i trzy numery „Spectatora”, oraz poprosić ją, by przyjechała – najlepiej z taczkami – i odebrała to wszystko.

Oglądałem dzisiaj wieczorem wywiad w ABC z „Prawnikiem X” Nicolą Gobbo, która była informatorem policji, a jednocześnie obrońcą swoich klientów. Wywołało to ruchy ze strony Komisji Królewskiej, która teraz prowadzi przesłuchania w tej sprawie. Ciekawe, co o jej zachowaniu sądzą moi prawnicy i przyjaciele. Gobbo twierdzi, że jej działania były prowadzone pod kierunkiem (albo przynajmniej za pozwoleniem) policji oraz samego komendanta policji. Utrzymuje, że wraz z dwójką dzieci mieszka za granicą, a policja grozi jej odebraniem ich. W wywiadzie

stwierdziła również otwarcie, że obawia się, iż policja ją zabije, oraz że ma jeszcze dużo więcej do powiedzenia. Wywiad skutecznie zwrócił uwagę na Ashtona[32], Overlanda[33] i starszych rangą policjantów. Każdy zdaje sobie sprawę, że jest policja i policja. Wielu jest dobrych policjantów, ale obecnie najważniejsza kwestia, to jak daleko i jak głęboko sięga korupcja w ich szeregach (i czy rzutuje na moją sprawę). Egzekwowanie prawa w stanie Wiktorii jest skażone.

Powracając do wcześniejszych refleksji na temat Bożej Opatrzności i naszych reakcji na Jej działanie, zakończę cytatem z mojego ulubionego wiersza świętego Johna Henry'ego Newmana pt. *Błogosławione światło, prowadź!* Ani przez chwilę nie sugeruję, że jest to najlepsze dzieło napisane w języku angielskim – po prostu ten właśnie utwór lubię najbardziej:

Błogosławione Światło, prowadź!

Otacza mnie bezkresny mrok.

A dom daleko – w której stronie? –

Pokaż mi, gdzie postawić krok.

Bylebym tylko wiedzieć mógł

Kawałek ziemi u mych stóp[34].

Środa, 11 grudnia 2019

Dzisiaj odmawiałem Oficjum na uroczystość Niepokalanego Poczęcia Maryi Panny przesuniętą z poprzedniej niedzieli, którą powinienem był obchodzić w poniedziałek. To ważne, by oddawać stosowną cześć Matce Bożej.

Uroczystość ta często mylona jest z Dziewiczymi Narodzinami Jezusa i jest średniowiecznym świętem, którego centralnej prawdy nie akceptował

święty Tomasz z Akwinu. Kwestia sporna dotyczyła tego, że Maryja nie mogła zostać poczęta bez grzechu dzięki odkupieńczemu dziełu swojego Syna, jedyne Odkupiciela, ponieważ On się jeszcze nie narodził. Ale nauczający w Oksfordzie wielki szkocki teolog Duns Szkot znalazł stosowne rozwiązanie sporu i kategorycznie uznał działanie Jezusowego odkupienia w tym bezgrzesznym poczęciu.

Przypomniało mi się, że w ten weekend minie dwadzieścia pięć lat, odkąd siostra Mary pełni posługę kapelańską w więzieniu. Cieszy się ona powszechnym szacunkiem i przez cały ten czas wspaniale, po chrześcijańsku przyczynia się do ulżenia w cierpieniu. Święta Matka Kościół powinna publicznie wyrazić jej uznanie.

Nadeszła kopia krótkiego artykułu George'a Weigela zamieszczonego w amerykańskim magazynie „First Things” (4.12.2019) pod tytułem *Ostatnia szansa dla australijskiego systemu sprawiedliwości (A Last Chance for Australian Justice)*. Nie tylko za granicą i nie tylko w środowisku katolickim wiele osób, podobnie jak George, przekonanych jest, że „australijski system sądownictwa karnego kulał bądź całkiem zawodził na każdym etapie tej sprawy” (tzn. mojego procesu). Powód i ja mamy tę wyjątkową przewagę, że wiemy, iż jest to prawda, ale gdybym to ja zgłaszał uwagi i zastrzeżenia, tak jak czyni to George, niewiele bym wskórał. Reputacja prawników zaangażowanych w proces już zdążyła się umocnić lub przeciwnie – doznała poważnego uszczerbku, a cała sprawa jeszcze się nie skończyła. W niewielu procesach materiał dowodowy jest poddawany tak wszechstronnej i skrupulatnej analizie.

Mój obrońca Paul Galbally powiedział mi w zeszłym tygodniu, że nie pojawił się ani jeden komentarz prawny – mniej lub bardziej specjalistyczny – popierający orzeczenie większości sędziów Sądu Apelacyjnego. Przyznaję, że patrzę na to z perspektywy uczestnika sprawy,

ale potrafię też myśleć jasno; George ma całkowitą słuszość, pisząc, że „jak na razie nie przedstawiono ani skrawka potwierdzającego dowodu” oraz że „przestępstwo to (...) po prostu nie mogło zostać popełnione w takich okolicznościach i pod takimi warunkami, jakie są mu przypisywane”.

W podziwie dla uzasadnienia wyroku sędziego Weinberga wprost nie mam sobie równych, lecz byłem zaskoczony (i ucieszony), kiedy George stwierdził, że „pewien wybitny australijski prawnik określił [je] mianem najważniejszego dokumentu prawnego w historii tego kraju”.

Nie wszyscy moi sprzymierzeńcy są zarazem moimi teologicznymi lub ideologicznymi sojusznikami – to wielka satysfakcja. W swoim artykule Weigel po raz kolejny porównuje mój proces z toczącą się w dziewiętnastowiecznej Francji sprawą kapitana Dreyfusa^[35], natomiast dla moich australijskich zwolenników punktem odniesienia i porównania jest Lindy Chamberlain^[36].

Nadeszło też kilka artykułów z Rzymu, w tym jeden pióra Eda Pentina (z „National Catholic Register”) na temat pieniędzy zainwestowanych przez Watykan w film o Eltonie Johnie^[37] oraz o prowokującym i wielce wymownym oświadczeniu kardynała Becciu^[38].

[Według Pentina] zainwestowano milion dolarów, podobno pochodzących ze świętopietrza, w opowiadający historię Eltona Johna film *Rocketman*, który był „pierwszą dużą produkcją hollywoodzką zawierającą gejowską scenę erotyczną”. W niektórych krajach zakazano rozpowszechniania tego filmu. „Corriere della Sera” twierdzi, że wiele inwestycji dokonywano za pośrednictwem Centurion Global Fund Enrico Crasso, włoskiego finansisty mieszkającego w Szwajcarii. Straty na tym funduszu pod koniec 2018 roku dziennik ocenił na 2 miliony euro^[39].

Pentin wspomina również fiasko działań kardynała Bertone^[40] w 2012 roku, kiedy pod wpływem jego nacisków IOR [Instytut Dzieł Religijnych], tak zwany Bank Watykański, wbrew radom ówczesnego dyrektora Ettore'a Gotti Tedeschiego, zainwestował 15 milionów euro we włoską wytwórnię filmową „Lux Vide”. Była to inwestycja całkowicie skazana na straty i wszystkie pieniądze przepadły.

Kardynał Becciu to całkowite przeciwieństwo innych watykańskich uczestników afer finansowych, którzy przyczajają się i milczą, dopóki nie ustanie medialny ogień artyleryjski, a potem powracają do swego zwykłego życia. On często wydaje oświadczenia. Tym razem napisał do Sandro Magistera z „L'Espresso”, powtarzając, że nie ma nic wspólnego z finansami szpitala IDI^[41] oraz że nie brał pod uwagę „sprzeciwu kardynała Pella” co do zakupu nieruchomości w Londynie, ponieważ nigdy w tej sprawie się z nim nie konsultowano, „jako że nie leży w jego kompetencjach kontrolowanie kont Sekretariatu Stanu”^[42] – papież nigdy nie powierzył mu takiej władzy. We włoskim oryginale padają słowa *controllare i conti della Segreteria di Stato*^[43] tłumaczone jako „kontrolować”. Nie mam tutaj dostępu do słownika włoskiego, niemniej nasz statut w sposób jasny, *expressis verbis*, powierzał nam władzę sprawowania nadzoru (*controllare*) nad wszystkimi rachunkami i kontami Watykanu, w tym również Sekretariatu Stanu, oraz stwierdzał, że wszelkie zakupy nieruchomości itp. powyżej kwoty 500 tysięcy euro wymagają naszego zatwierdzenia. Nie zwrócono się do nas w tej sprawie, ale nasz sprzeciw wywołało błędne księgowanie tego przedsięwzięcia – warunki kredytu były niejasne i (przynajmniej w teorii) kredyt ów miał być równoważony wartością zakupu, wbrew zasadom rachunkowości. Nasza opinia nie przeważała, lecz przynajmniej trzy kwestie są całkiem jasne:

1. Zgodnie ze statutem, Sekretariat Stanu nigdy nie był zwolniony z nadzoru Sekretariatu do spraw Ekonomicznych.
2. Nasze działania regularnie (choć nie w całej rozciągłości i nie zawsze skutecznie) napotykały sprzeciw niektórych osób (ale nie wszystkich) w Sekretariacie Stanu. Były tam elementy wrogo nastawione wobec jakiegokolwiek światła z zewnątrz, które miałyby paść na ich działalność (i teraz już lepiej rozumiemy, dlaczego tak się działo).
3. *Sostituto*^[44] odwołał audyt zewnętrzny i zmusił audytora do złożenia rezygnacji. Nie zaprzecza on wprost wyrażanemu przez nas sprzeciwowi i nie wypowiada się w ogóle na temat ogromnych strat, jakie przyniosła inwestycja (15 procent spowodowane dewaluacją po brexicie i przynajmniej 15 procent na skutek załamania się londyńskiej bańki cenowej na rynku nieruchomości, czyli przynajmniej 60 milionów straty przy zainwestowanych 200 milionach). Nie mówi też nic o innych wykroczeniach i nadużyciach, takich jak nadmierne opłaty i prowizje.

Wspominamy dziś Najświętszą Maryję Pannę, zakończmy zatem jedną z prośb z dzisiejszej Liturgii Godzin:

Zbawicielu świata, Ty mocą swojego odkupienia zachowałeś Twoją Matkę od wszelkiej zmayı grzechu, zachowaj i nas od skażenia grzechem.

Czwartek, 12 grudnia 2019

Dziś bardzo przyjemna pogoda na mój dwugodzinny pobyt w ogrodzie – początkowo, dopóki słońce nie wyszło zza chmur, było niemal chłodno. W Perth podczas pierwszego meczu testowego z Nową Zelandią było 40 stopni Celsjusza, natomiast w Brisbane w ciągu dwudziestu czterech godzin

spadło 100 mililitrów deszczu (dla ludzi z mojego pokolenia: niemal 5 cali) i to prawie dobę po tym, jak stacja SBS w prognozie pogody zapowiedziała, że w południowo-wschodnim Queensland nie należy spodziewać się deszczu przez następne pół roku. Niezmordowanie, bez żenady głoszą propagandę dotyczącą spowodowanych działalnością człowieka katastrofalnych zmian klimatycznych.

Odwiedził mnie Terry Tobin wracający z Timoru, gdzie pracował dla Zakonu Maltańskiego. Matka przełożona szpitala w Dili przesyła mi serdeczne pozdrowienia oraz słowa zapewnienia, iż jest przekonana o mojej niewinności. Pamięta o mnie w modlitwie. Codziennie dostaję dwadzieścia do trzydziestu kartek świątecznych lub listów.

Pewien dobry przyjaciel znów szczerze wsparł moje wydatki związane z procesem. Nadal prowadzone są także działania pozasądowe w mojej sprawie, ale jak na razie nie ma żadnych spektakularnych doniesień. W jednym z dzienników pojawiła się krótką, enigmatyczna notatka, z której wynika, że pewne osoby w policji związane z aferą „Lawyer X” ucieszyły się, iż moje problemy odwrócą uwagę od ich sprawy. Omówiliśmy (Terry i ja) pokrótce nadawany w telewizji wywiad z Lawyer X. Terry go nie widział, ale jak powiedział, wielu biegłych prawników uważa, że jej strach przed policją jest autentyczny. Trzeba by sporo odwagi, żeby stwierdzić, że jej obawy są całkiem bezpodstawne...

Wczoraj przyszedł list od Marie Houlihan z Pakenham, w którym poinformowała mnie o śmierci swojego męża Michaela. W mowie pogrzebowej ich syn tak go opisał: „Przez całe życie służył Kościołowi. Był mleczarzem, prawnikiem i wspaniałym sukinsynem”. Często przypominam mi się, jak tłumaczyłem mojemu staremu druhowi „Boffinowi”, czyli angielskiemu jezucie ojcu O’Higginsowi, oksfordzkiemu specjalście od osiemnastowiecznego odejścia od wiary, że owo słowo na „s” w Australii

często służy wyrażeniu prawdziwie ciepłych uczuć. „No tak... – skwitował. – Jestem w stanie to sobie wyobrazić”. Marie wysłała list jeszcze w kwietniu, na adres aresztu śledczego, lecz po dwóch miesiącach wrócił do niej z adnotacją „adres niepełny”. Życie w więzieniu pełne jest tego typu niepowodzeń.

Michael niemal przez całe życie mieszkał w Nar Nar Goon, na południowy wschód od Melbourne. Był synem starego Toma, który walczył jeszcze w pierwszej wojnie światowej, i Molly, która zmarła, gdy miał czternaście lat. W szkole St Pat's w Ballarat byłem zaprzyjaźniony z jego młodszym bratem Tomem. Znałem też Paula, jeszcze młodszego brata. Po pierwszym roku spędzonym w Ballarat w szkole z internatem Michael wrócił do domu, by pomóc ojcu, „sześćdziesięciokilkuletniemu wdowcowi wraz ze śmiercią żony pozbawionemu kobiecej ręki w domu i radości, jaką w ich życie wносиła Molly, który z trudem panował nad trzema urwisami”.

Pamiętam, jak odwiedziłem go kiedyś w małym, bardzo starym, drewnianym domu z zagrodą, prawdopodobnie tym samym, który przy pomocy wołów przyciągnął na to miejsce jego dziadek, zakupiwszy tę ziemię w 1892 roku.

W 1960 roku Michael poznał bibliotekarkę Marie Donahoe, z którą wziął ślub i miał sześcioro dzieci, a kiedy przyszedł czas na wnuczeta, było ich dwadzieścioro! Nie był najlepszym katolikiem pochodzenia irlandzkiego swojego pokolenia, ale z całą pewnością jedną z najbardziej interesujących postaci tamtych czasów. Miał usposobienie, które musiało stanowić typowo irlandzki zestaw cech, choć nie spotkałem Irlandczyka podobnego do niego. Przede wszystkim zaś pochodził z australijskiej wsi i miał w sobie swego rodzaju tupet, pewność siebie oraz zestaw praktycznych umiejętności, które zadziwiały lepiej sytuowanych, ale nieudolnych ludzi z prowincji – takich jak ja. Jego syn określił go jako

ideologa o otwartym umyśle, który – jak powiedział jeden z jego kolegów prawników, ateista – „rzeczywiście zachowywał się tak, jak według chrześcijan ludzie powinni się zachowywać”.

Po ukończeniu ośmiu klas miał dłuższą przerwę w edukacji, po czym w wieku trzydziestu kilku lat zaczął studiować prawo i ekonomię na Uniwersytecie Monasha. Studia skończył, a następnie przez ponad trzydzieści lat pracował jako „nieustępliwy obrońca”, „bicz na kiepskich sędziów pokoju w każdym zakątku kraju”, którego „nic nie wprawiało w lepszy humor niż proces o morderstwo”. Zawsze interesowała go polityka; popierał Demokratyczną Partię Pracy, angażował się w walkę z komunizmem, ostatecznie znalazł swoje miejsce w Partii Liberalnej. Był głęboko wierzącym katolikiem; w późniejszych dekadach życia pokochał liturgię łacińską i codziennie odmawiał różaniec. Jego wnuczka oszacowała, że milion razy poprosił Maryję, by modliła się za nim „w godzinę śmierci”.

Gdy był małym chłopcem, „woskiem przyklepał świecę do kolumny łóżka i czytał długo w noc”. Wyrósł na wykształconego i mądrego człowieka posługującego się świetną, jędrną angielszczyzną, którą wytepiła telewizja oraz nauczanie zubożonego angielskiego w szkole i na uczelniach wyższych. Był postacią nadzwyczajną i ekscentryczną, a jego syn przyznał, że bardzo wiele rzeczy, które jego ojciec robił, a które oni „uważali za koszmarnie niemodne, teraz właśnie weszło w modę”.

Ludzie tacy jak Michael i ja należą do pokolenia, które miało szczęście nie mierzyć się z wojnami światowymi ani wielkim kryzysem i które dorastało w czasach, gdy antykatolicyzmu było akurat tyle, by scalać naszą społeczność, w szkołach katolickich mobilność społeczna była zjawiskiem niespotykanym, a wynalezienie pigułki antykoncepcyjnej, telewizji i ogólnie rozmaitych zdobyczy naukowych, a potem również internetu

jeszcze nie zdążyło wytworzyć owych potężnych prądów socjologicznych, które porwały wielu naszych znajomych w wieku średnim lub całkiem młodych, aby doprowadzić ich do chaosu i dezorientacji, religijnego zamętu, a niekiedy wręcz niewiary, nie wspominając już o szkodzie, jaką wyrządziły rodzinie.

Mowa pogrzebowa syna Michaela to piękny hołd złożony ojcu. Jak widać, erudycja, wiara, umiłowanie języka oraz cięty australijski humor przetrwały w kolejnym pokoleniu.

Niech Michael i jego bliscy spoczywają w pokoju.

Piątek, 13 grudnia 2019

Najlepszą wiadomością dnia były wstępne wyniki wyborów oraz sondaże powyborcze (*exit polls*). Wszystko wskazuje na to, że Boris Johnson uzyskał większość głosów, natomiast laburzyści prawdopodobnie osiągnęli najgorszy od 1935 roku wynik – mniej niż 200 miejsc w 650-osobowym parlamencie^[45]. Wielka Brytania opuści więc Unię Europejską.

Pogratulowałem niedawno Tony’emu Abbottowi przemówienia wygłoszonego w Anglii, w którym podkreślał zalety opuszczenia UE. Odpowiedział mi wówczas, że patrząc z perspektywy, stwierdza, iż jest to jedno z najlepszych jego przemówień, daje mu ono satysfakcję i napawa go dumą.

Ktoś cyniczny mógłby powiedzieć, że de Gaulle^[46] ostatecznie dowiódł swych racji: zawsze był przeciwny wejściu Wielkiej Brytanii do Unii. Ale europejskie elity – w najwyższym stopniu niedemokratyczne (wiele uprawnień przeniosły na niewybieralną Komisję Europejską) i wrogo nastawione wobec odmiennych poglądów – same na siebie sprowadziły tę

sytuację. Mogą teraz zwrócić uwagę na własne poważne problemy, takie jak kontrast pomiędzy Europą Północną a Południową, a zwłaszcza na ekonomiczne kłopoty Hiszpanii, Włoch czy Grecji. W wielu krajach UE (nawet we Francji) narasta antyunijne nastawienie podsycane problemami, jakie stwarza olbrzymia liczba niezintegrowanych ze społeczeństwem migrantów muzułmańskich oraz działalność terrorystyczna. Przy tym Unia Europejska nie jest absolutnie przyjazna wobec chrześcijaństwa; odmawia nawet wzmianki o jego wkładzie w budowanie Europy w swojej konstytucji.

Dzisiejsze środki komunikacji i łatwość podróżowania znacznie ułatwiły współpracę pomiędzy Wielką Brytanią a najodleglejszymi nawet miejscami, jak Australia czy Nowa Zelandia, a coraz większe wpływy Azji spowodują zacieśnienie więzi pomiędzy społeczeństwami żyjącymi w stylu europejskim. Wielkiej Brytanii dobrze się wiodło, gdy była sama, i pod dobrymi rządami znów tak będzie. Nie wiadomo, czy Boris jest osobą, która takie przywództwo zapewni, ale z pewnością stanowi on lepszą alternatywę niż [laburzystowski lider Jeremy] Corbyn. System partyjny powinien zostać zmieniony, kiedy pozwala wybrać osobę o poglądach diametralnie odmiennych od poglądów jego parlamentarnych kolegów i ogólnie większości jego partii.

Dostałem dziś kolejny artykuł Eda Pentina, w którym autor podaje precyzyjne informacje na temat dokonanego przez APSA [Administration of the Patrimony of the Apostolic See – Administracja Dóbr Stolicy Apostolskiej] transferu 50 milionów euro na rzecz doprowadzonego do bankructwa szpitala IDI: najpierw na konto Zgromadzenia Synów Niepokalanego Poczęcia, następnie – do Fundacji Luigiego Monti, a w końcu – do samej kliniki, wbrew radom i zaleceniom Sekretariatu do spraw Ekonomicznych^[47]. Szpital Bambino Gesù, podobnie jak

(wcześniej) IOR, odmówił współpracy w tej kwestii, ale APSA zignorowała wydaną przez szpital dyrektywę, w myśl której 50 milionów miało zostać przekierowane w formie certyfikatów depozytowych od APSA do IOR. Pentin zamieszcza również prawdziwą informację, że KPMG^[48] odmówiło podpisania raportu stwierdzającego, że ów kredyt będzie mógł zostać spłacony.

Dwóch świeckich: Franco Dalla Sega i Carmine Stingone, otrzymało pokaźne, sześciocyfrowe kwoty prowizji za swoją pracę przy obsłudze kredytu, przy czym Dalla Sega był także członkiem Luigi Monti Foundation – oczywisty konflikt interesów.

Już od pierwszego spotkania Franco Dalla Sega nie zrobił na mnie dobrego wrażenia: na każdą propozycję reagował, przedstawiając górę problemów. Szybko zakończyłem wówczas wizytę i poprosiłem, by przyszedł ponownie, tym razem z przemyślaną strategią, jak rozwiązać wysuwane przez niego kwestie. Najbardziej bezczelne jego wystąpienie miało miejsce podczas konferencji okrągłego stołu na temat IDI, kiedy publicznie zapewnił kardynała Parolina^[49], że nie potrzebuje on rozumieć przeznaczenia 21 milionów euro, jako że jest to jedynie „kwestia techniczna”. Na tym samym spotkaniu Profiti^[50] ze szpitala Bambino Gesù twierdził, że doprowadzony do bankructwa IDI (w tamtym czasie przynoszący stratę w wysokości 7 milionów euro rocznie) będzie w stanie spłacić kredyt w wysokości 50 milionów euro w ratach po 18 milionów euro na rok w ciągu następnych trzech lat.

Dwa liczące się niemieckojęzyczne pisma – „Neue Zürcher Zeitung”^[51] i „Die Zeit”^[52] – oraz włoski „Libero Quotidiano”^[53] ujawniły jeszcze bardziej ponure szczegóły dotyczące zakupu nieruchomości w Londynie dokonanego przez Sekretariat Stanu. Początkowo było to wspólne przedsięwzięcie z Mincione^[54], następnie jego część przeszła w ręce

luksemburskiej grupy Gutt Gianluigiego Torziego. Wkrótce po podpisaniu umowy z Torzim na 30 tysięcy z 31 tysięcy udziałów Watykan odkrył, że prawo głosu przypisane jest do tysiąca udziałów, których nie posiada. W celu zaradzenia sytuacji i uzyskania kontroli nad całym przedsięwzięciem Watykan zmuszony był zapłacić kolejne 62 miliony euro, z czego większość – Mincionemu.

Ta spektakularna strata przypomina skandal związany ze sprzedażą nieruchomości przez IOR na początku XXI wieku (obecnie sprawa toczy się na sali sądowej^[55]), chociaż nie są to dokładnie takie straty, o jakich mówimy w przypadku afery „Calvi, Sindona i Banco Ambrosiano” w latach osiemdziesiątych XX wieku^[56]. Można by powiedzieć, że trudno się wyzbyć starych nawyków...

Jeden z moich przyjaciół z East Ballarat, obecnie na łożu śmierci, przysłał mi taką modlitwę:

*Nie tylko, kiedy gardło ściska strach (...)
Lecz w każdym życia dniu
W wyborach niemal nieświadomych, w snach
Odnajdź łaskę, usłysz, bacz,
Byś posłuszny był swemu Panu.*

Sobota, 14 grudnia 2019

W tym tygodniu powróciłem do swojego odwiecznego nawyku: biorę prysznic zaraz po wstaniu z łóżka, jeszcze przed porannym sprawdzeniem więziennej „listy obecności”. Kiedy przyszedłem do więzienia i nie miałem ze sobą nic oprócz brewiarza (w ciągu kilku pierwszych dni nie było tu nawet telewizora), żadnych książek, listów – postanowiłem brać prysznic

wieczorem, około osiemnastej, żeby wypełnić czas pomiędzy szesnastą (później nie ma już wyjść poza celę) a pójściem spać. Gdy mogłem już otrzymywać książki, czasopisma, odbitki artykułów i pocztę, moja codzienna rutyna uległa zmianie i to do tego stopnia, że teraz chwilami brakuje mi czasu i zdarza mi się wziąć prysznic dopiero późnym wieczorem. Przez dziesiątki lat taki „zestaw” był moim przedśniadaniowym rytuałem: poranny prysznic, Msza Święta i modlitwa. Powróciłem zatem do tamtego zwyczaju, chociaż więcej modłę się teraz w ciągu dnia, odmawiając różaniec na spacerunku i w ogrodzie, a fragmenty modlitwy wieczornej z łatwością mieszczą się w czasie, gdy na SBS nadają reklamy.

Będąc chrześcijaninem, nie postrzegam krzywdzącego wyroku i miesięcy spędzonych w więzieniu jako brutalnego faktu, efektu działań ślepego losu, które nie przyniosą nic dobrego, z wyjątkiem potwierdzenia mojej uczciwości. W ciszy i marazmie więziennej codzienności podtrzymuje mnie Chrystusowe nauczanie o cierpieniu pięknie objaśnione przez świętego Pawła, chociaż ja nie cierpię głodu, nie jestem źle traktowany ani nawet moje obecne warunki życia nie są specjalnie niewygodne. Ale od czasu do czasu nachodzi mnie pokusa małoduszności; pokusa, żeby czuć się źle potraktowanym, niczym starszy brat w przypowieści o synu marnotrawnym. Myślę niekiedy ze współczuciem o Maryi i Józefie, kiedy wracając z Jerozolimy, odkryli, że Jezus został w mieście, gdzie prowadził teologiczne dysputy z kapłanami w świątyni. Powinien był powiadomić ich i zaoszczędzić im w ten sposób zmartwienia i dodatkowej wyprawy, by go odnaleźć. Tak mi się przynajmniej wydaje.

Przychodząca korespondencja pomaga mi zachować równowagę ducha – zarówno pod względem psychologicznym, jak i religijnym. Pewien mój brat w kapłaństwie z Ballarat napisał, że „Boże Narodzenie oznacza, że Bóg

jest blisko nas, Bóg-z-nami, i to tym bardziej, gdy wydaje się być bardzo daleko”.

Bardzo podniósł mnie na duchu list od pewnej kobiety z Południowej Australii. Nie znam jej, wiem tylko, że ma czterdzieści kilka lat i że przez dwadzieścia lat była „katoliczką, która odeszła od Kościoła i wiary”. Popadła w występki typowe dla współczesnego świata, lecz – jak pisze – moja „tragiczna historia, fałszywe oskarżenia, stronnicy proces, żalony wyrok oraz ohydny jad wylewający się z ust opinii publicznej” okazały się dla niej katalizatorem i „początkiem powrotu do wiary”. Na Kościół nie patrzy ona przez różowe okulary; raczej widzi go jako twór „zinfiltrowany przez złych dostojników kościelnych, homodrapieżników i kanciarzy”, a także złodziei itd., itp. Ale obserwując moje tarapaty, zapragnęła „bardziej poważnie potraktować wiarę, bardziej łaknąć wiedzy i poszukiwać pełni prawdy. Z radością mogę powiedzieć, że moja wiara jest teraz mocniejsza niż kiedykolwiek wcześniej”. Jak pisze dalej: „Niebiosa muszą się cieszyć, że powróciła ich marnotrawna córka, a ksiądz kardynał pomógł przyprowadzić owieczkę z powrotem do domu”.

Tego typu historie stanowią dla mnie prawdziwe pocieszenie i zachętę, aby się nie poddawać, trwając pewnie i ufnie w postawie chrześcijańskiej.

Jest też i boleść, cierpienie. Tak się złożyło, że otrzymałem dziś krótką wiadomość od córki Michaela Houlihana (której osobiście nie znam) z wyrazami wsparcia i zapewnieniem o modlitwie za mnie. Napisała, że wieści o orzeczeniu mojej winy dotarły do niej, gdy w domu pogrzebowym czuwała przy zwłokach swego ojca. Jak powiedziała, był to najgorszy dzień w jej życiu.

Dzień minął spokojnie. Kiedy zakończyło się głosowanie, Boris Johnson miał 365 miejsc, Corbyn – 203, a kwestia pozostałych 40 pozostała nierozstrzygnięta. Jak zwykle w takiej sytuacji, Corbyn ogłosił, że do

następnych wyborów już nie poprowadzi laburzystów, ale rzecz jasna, nie ustępuje z funkcji od razu.

Pogoda była dziś dobra – nie za ciepło, lekkie zachmurzenie. [W meczu testowym] Nowa Zelandia została wyeliminowana już podczas pierwszego *inningsa* z wynikiem 250 *runów* za Australijczykami, a Steve Smith wykonał jeden z najpiękniejszych chwytów piłki, jaki można sobie wyobrazić, dając nura na murawę i chwytając piłkę do wyciągniętej prawej ręki.

Ojciec Święty mianował kardynała [Louisa Antonio] Tagle’a prefektem Kongregacji do spraw Ewangelizacji Narodów, nieoczekiwanie zastępując na tym stanowisku kardynała [Fernando] Filoniego, którego kadencja miała się zakończyć dopiero w 2022 roku; kardynał Filoni ma dopiero 71 lat. Plotka głosi, że Filoni nie zgadzał się z potajemnym układem z komunistycznymi Chinami, który nie zmniejszył wcale szykan czy wręcz prześladowania rozmaitych grup katolików.

Jako że sobota to dzień Najświętszej Maryi Panny, polecajmy nasze drobne trudności oraz wielkie wyzwania, przed którymi stoi Kościół na całym świecie, Jej wstawiennictwu, sięgając po słowa pieśni *Daily, Daily Sing to Mary* napisane do melodii *Ody do radości* Beethovena. Często korzystam zeń podczas medytacji.

Kiedy wokół fal bałwany,

Ona do snu morze kładzie.

Ona daje Niebios dary,

Piękna Pani, ludzkiej rasie.

Swych poddanych w port wprowadzi

Światłem samej Bożej łaski.

[23] Bernadette Tobin kieruje Plunkett Centre for Ethics. Ona i jej mąż Terry są przyjaciółmi kard. Pella.

[24] Edward Pentin, *Report: Vatican Invested Peter's Pence Funds in Elton John Biopic*, „National Catholic Register”, 6.12.2019.

[25] Mario Gerevini i Fabrizio Massaro, *Vatican Invested in Lapo Elkann and Elton John Film*, „Corriere della Sera”, 4.12.2019.

[26] Kolegium Propaganda Fide – międzynarodowe seminarium misyjne, w którym kard. Pell przebywał, przygotowując się do kapłaństwa.

[27] MAP – Melbourne Assessment Prison – australijskie więzienie śledcze i recepcyjne, w którym przebywał abp Pell (przyp. tłumacza).

[28] Prałat Charles Portelli – proboszcz parafii w Keilor Downs w archidiecezji Melbourne, wcześniej ceremoniarz abp. Pella; świadek w jego procesie.

[29] *Didaskalos* – greckie słowo oznaczające „nauczyciela duchowego”.

[30] C.S. Lewis, *Ostatnia noc świata*, tłum. M. Sobolewska, Wydawnictwo Esprit, Kraków 2014.

[31] *Pace e bene* – „Pokój i dobro” – franciszkańskie pozdrowienie.

[32] Graham Ashton – komendant policji w stanie Wiktorja w latach 2015-2020. Służył także w Australijskiej Policji Federalnej.

[33] Simon Overland – komendant policji w stanie Wiktorja w latach 2009-2011.

[34] John Henry Newman, *The Pillar of Cloud* (1833); *Błogosławione światło, prowadź!* tłum. A. Libera, za: „Gość Niedzielny”, 43/2019, 24.10.2019.

[35] Alfred Dreyfus – francuski oficer artylerii pochodzenia żydowskiego, dwukrotnie niesłusznie skazany za zdradę w oparciu o fałszywe dowody: w 1894 i 1899 r. Ostatecznie został oczyszczony z zarzutów w 1906 r., ułaskawiony i zwolniony z więzienia.

[36] W 1982 r. uznana przez ławę przysięgłych za winną zamordowania własnego niemowlęcia w Ayers Rock; w 1986 r. uniewinniona i zwolniona z więzienia.

[37] Zob. przypis 24.

[38] Arcybiskup Giovanni Becciu był substytutem do spraw ogólnych w watykańskim Sekretariacie Stanu w latach 2011-2018, kiedy to papież Franciszek mianował go kardynałem oraz prefektem Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych. W 2020 r., gdy kard.

Becciu oskarżono o niewłaściwe wykorzystanie funduszy kościelnych na zakup nieruchomości w Londynie, papież poprosił go o złożenie rezygnacji ze stanowiska prefekta oraz odebrał mu przywileje kardynalskie, w tym także uczestnictwo w przyszłych konklawe.

[39] Zob. przypis 25.

[40] Kardynał Tarsicio Bertone był watykańskim sekretarzem stanu w latach 2006-2013.

[41] Istituto Dermopatico dell'Immacolata w Rzymie.

[42] Sandro Magister, *Becciu: „Non competevo al cardinale Pell controllare i conti della Segreteria di Stato”*, „Settimo Cielo”, 2.12.2019.

[43] Pełne tłumaczenie: „by nadzorować konta Sekretariatu Stanu”.

[44] Zastępca sekretarza stanu. Funkcję tę pełnił wówczas kard. Becciu.

[45] Boris Johnson został premierem Wielkiej Brytanii w lipcu 2019 r., jednak nie w wyniku wyborów, a na skutek decyzji Partii Konserwatywnej, by zastąpić Theresę May. W wyborach powszechnych przeprowadzonych w grudniu 2019 r. ogromna większość jego zwolenników opowiedziała się za pozostawieniem go na tym urzędzie.

[46] Charles de Gaulle (1890-1970) podczas drugiej wojny światowej był przywódcą sił Wolnej Francji, a później stał na czele francuskiego rządu. W 1963 i 1967 r. zawetował wniosek Wielkiej Brytanii o członkostwo w Europejskiej Wspólnocie Gospodarczej, prekursorce Unii Europejskiej.

[47] Edward Pentin, *Tangled Web of Transactions Utilized to Fund Bankrupt Italian Hospital*, „National Catholic Register”, 10.12.2019.

[48] KPMG (Klynveld Peat Marwick Goerdeler) – globalna sieć usług finansowych z siedzibą główną w Holandii.

[49] Kardynał Pietro Parolin został watykańskim sekretarzem stanu w 2013 r.

[50] Giuseppe Profiti – prezes fundacji szpitala Bambino Gesù (im. Dzieciątka Jezus) w latach 2008-2015. W 2017 r. został uznany winnym sprzeniewierzenia 422 tys. euro z funduszy szpitalnych.

[51] Marcel Gyr i Dieter Bachmann, *Der jüngste Finanzskandal im Vatikan erfüllt so manches Klischee* [Najnowsza afera finansowa w Watykanie wpisuje się w długą listę stereotypów], „Neue Zürcher Zeitung”, 10.12.2019.

[52] Julius Müller-Meiningen, *Unter Räubern. Der nächste Finanzskandal: Vatikanmitarbeiter kauften in London eine Luxusimmobilie und veruntreuten Spenden in Millionenhöhe. Jetzt greift der Papst durch* [Wśród złodziei. Kolejny skandal finansowy: watykańscy urzędnicy zakupili luksusową posiadłość w Londynie i zdefraudowali miliony pochodzące z darowizn. Papież wkracza do akcji], „Die Zeit”, 9.12.2019.

[53] Caterina Spinelli, *Papa Francesco e lo scandalo offerte: così il Vaticano ha speso 700 milioni destinati ai poveri* [Papież Franciszek i afera finansowa: jak Watykan wydał 700 milionów przeznaczonych na pomoc ubogim], „Libero Quotidiano”, 15.12.2019.

[54] Raffaele Mincione – włoski biznesmen, w sprawie którego toczy się dochodzenie. Był doradcą finansowym Sekretariatu Stanu.

[55] Philip Püllella, *Prosecutor Freezes Accounts of Ex-Vatican Bank Heads*, Reuters, 7.12.2019, <https://www.reuters.com/article/vatican-bank-accounts/prosecutor-freezes-accounts-of-ex-vatican-bank-heads-idUSL1N0TS0LN20141208>. „Główny prokurator Watykanu zamroził 16 mln euro na rachunkach bankowych będących własnością dwóch byłych dyrektorów Banku Watykańskiego oraz prawnika w ramach dochodzenia prowadzonego w sprawie sprzedaży watykańskich nieruchomości w początku XXI w.”. Prokurator Gian Piero Milano powiedział, że podejrzewa trzech mężczyzn (byłego prezesa banku Angelo Caloia, byłego dyrektora generalnego Lelio Scalettiego oraz prawnika Gabriele’a Liuzzo) o defraudację pieniędzy podczas kierowania w latach 2001-2008 transakcją sprzedaży dwudziestu dziewięciu budynków przez Bank Watykański głównie kupującym z Włoch.

[56] W 1981 r. Roberto Calviego uznano winnym nielegalnego transferu za granicę milionów dolarów w czasie, gdy pełnił on funkcję dyrektora, a następnie prezesa Banco Ambrosiano. Spora część tej sumy została przelana za pośrednictwem Banku Watykańskiego – największego udziałowca Ambrosiano. Banco Ambrosiano upadł w 1982 r., a wkrótce potem Calvi został zamordowany. Wcześniejszy przypadek malwersacji finansowych z udziałem Watykanu miał miejsce w 1974 r., kiedy Stolica Apostolska straciła miliony dolarów po upadku należącego do Michele’a Sindony Franklin National Bank. Sindona zmarł w więzieniu, wypiwszy zatrutą kawę.

TYDZIEŃ 43

Błogosławieństwo ponad wszelkie oczekiwania

15-21 grudnia 2019

Trzecia niedziela Adwentu, 15 grudnia 2019

Budzik działa sprawnie, więc wstałem na czas i obejrzałem transmisję Mszy Świętej odprawianej przez biskupa Marka Edwardsa – filozofa i oblata ze Zgromadzenia Misjonarzy Oblatów Maryi Niepokalanej, biskupa pomocniczego archidiecezji Melbourne. To gorliwy i pobożny kapłan. Mszę celebrował poprawnie i ze czcią, ale za to jego kazanie pobiło wszelkie rekordy lakoniczności! Adwent to czas cierpliwego oczekiwania na Boga. Motyl wykluwa się ze swego kokonu powoli; jeśli ogrzejemy kokon, wówczas wyjdzie z niego szybciej, lecz będzie miał uszkodzone skrzydła, co nie pozwoli mu latać. Musimy czerpać wzór z cierpliwości samego Boga. I z tym zostawił nas, swoich słuchaczy, byśmy przemyśleli i rozwinęli ową naukę tak, jak wydaje nam się stosowne, i powiązali ją z nadchodzącymi świętami!

Nie było dziś programu Josepha Prince'a. W jego czas antenowy wskoczył Joel Osteen i jak zwykle wygłosił wspaniałe kazanie bez ani jednej wzmianki o Adwencie i Bożym Narodzeniu.

Osteenowi można zarzucić, że wydaje się głosić „chrześcijaństwo sukcesu” – zgodnie z taką nauką wierzącemu chrześcijaninowi zawsze, bądź prawie zawsze, wszystko świetnie się układa w tym życiu. Dziś rano, gdy poruszył temat: „Obudź się do nadziei”, niemal udało mu się na ów zarzut odpowiedzieć.

Jak powiedział, chrześcijanie muszą się spotkać ze sprzeciwem tak, jak spotkał się z nim Jezus. Nam również potrzebny jest pocałunek Judasza. W rzeczy samej – twierdził Osteen – Judasz więcej uczynił dla Jezusa niż którykolwiek z pozostałych Apostołów, ponieważ otworzył dla nas możliwość zbawienia. W myśli tej nie było żadnych prób przeinaczenia czynu Judasza i dlatego skłoniła mnie ona do rozmyślań nad naturą grzechu i strasznymi niekiedy konsekwencjami ludzkich decyzji.

Joel snuł dalej swoje rozważania: nie lubimy trudności, lecz winniśmy wypełniać Boży plan. Bóg zaś nie prowadzi nas po prostych drogach, wręcz „szlifuje nas” niczym papier ścierny. Gdyby ukochany syn Jakuba, Józef, nie został sprzedany przez swych braci w niewolę, nie byłby w stanie pomóc im później, w czasie suszy, gdy pełnił funkcję wysokiego dostojnika egipskiego.

Nie znamy Bożych zamiarów, często nie rozumiemy Jego działań, ale wystarczy nam Bożej łaski. Powinniśmy też starać się zachować spokój i ufać Bogu. Poza tym w dobrych czasach nie dokonuje się nasz rozwój osobisty; wzrastamy, gdy napotykamy przeciwności losu.

Nadal mam problem z tym wszystkim, czego Joel nie mówi; z jego uporczywym twierdzeniem, że wszystkie nasze kłopoty ostatecznie rozwiążą się na naszą korzyść – bez jednoczesnego zastrzeżenia, że tak się z pewnością stanie, ale wyłącznie wówczas, gdy będziemy pamiętać o niebie i piekle, o życiu wiecznym będącym nagrodą lub karą. Niemniej jestem mu wdzięczny za to, co mówi o potrzebie trwania w nadziei.

Bóg rzeczywiście obdarza nas po stokroć przy jakże wielu okazjach w ciągu naszego życia na ziemi. A nawet jeśli nie aż tak hojnie, to któż może z całkowitą pewnością stwierdzić, że nigdy nie doświadczył dobroci od innych? Absolutnie niewielu nie ma żadnych powodów albo ma ich bardzo mało, by odczuwać wdzięczność. Kazania Osteena dobrze mi robią, wrywając mnie z egocentrycznego pesymizmu.

Z katedry w Derby nadawano przepiękne nabożeństwo wypełnione pieśniami i hymnami adwentowymi. Kościół udekorowany „na bogato” bardziej przypominał salę koncertową niż bazylikę i nie miał w sobie nic z gotyckiej katedry. Nabożeństwo wyrażało wiarę w powrót Jezusa, w Jego drugie przyjście. Odśpiewano kilka tradycyjnych, pięknych pieśni, jak *O Come, O Come, Emmanuel; Immortal, Invisible, God Only Wise* czy *Tell Out My Soul*, co bardzo podniosło mnie na duchu.

W południe czytałem wycinki z włoskiej prasy dotyczące afery finansowej w Watykanie przysłane przez księdza Marka Withoosa. Niewiele było w nich nowych dla mnie informacji, lecz pojawiły się liczne trafne komentarze na temat niefortunnych wydarzeń, których nie da się w żaden sposób usprawiedliwić.

Wyszły na jaw powiązania Mincionego z włoskimi szpitalami katolickimi. Niektóre z nich są zadłużone na setki milionów euro (jak IDI). Jednym z nich jest szpital Zakonu Szpitalnego Świętego Jana Bożego (bonifratrów) nad Tybrem, któremu Mincione naliczył dwudziestoprocentową prowizję[57]. Wynik dorocznej zbiórki świętopietrza spadł ze 100 milionów euro do mniej niż 60 milionów (a w tym roku prawdopodobnie wyniesie jeszcze mniej), co tym bardziej pogorszy roczny deficyt strukturalny Watykanu. Wszystko to przenika do świadomości katolickich darczyńców, praktykujących katolików i ogółu opinii publicznej. Zły rozgłos towarzyszący stratom finansowym i działaniom

przestępczym powinien utrudnić powtórzenie się takiej sytuacji w przyszłości, ale tak się nie stanie, jeżeli podstawowe procedury i środki ostrożności zastosowane w celu zapobiegania korupcji będą systematycznie osłabiane lub zarzucane. Sprawą zasadniczą jest tutaj konieczność zwiększenia przychodów i/lub zmniejszenia wydatków.

Pan Jezus na krzyżu obiecał dobremu łotrowi, że jeszcze tego samego dnia będzie w raju, lecz potrafił też być brutalnie bezpośredni – zarówno w słowie, jak i w działaniu.

Potem wszedł do świątyni i zaczął wyrzucać sprzedających w niej. Mówił do nich: „Napisane jest: Mój dom będzie domem modlitwy, a wy uczyniliście z niego jaskinię zbójców” (Łk 19,45-46).

Poniedziałek, 16 grudnia 2019

Dzisiaj przypada pięćdziesiąta trzecia rocznica moich święceń kapłańskich, które odbyły się w Bazylice Świętego Piotra w Rzymie 16 grudnia 1966 roku i które przyjąłem z rąk kardynała [Grzegorza] Agadżaniana, z pochodzenia Gruzina, kapłana obrządku ormiańskiego, prefekta ówczesnej Kongregacji Rozkrzewiania Wiary. Papież Jan XXIII zwykł był mówić studentom w Kolegium Propaganda Fide, gdzie byłem seminarzystą, że podczas konklawe, kiedy został wybrany papieżem, kardynał Agadżanian był „drugi w kolejce”. W doniesieniach prasowych można było przeczytać, że jednym z czynników, które przemawiały przeciwko jego elekcji, był fakt, iż jego siostra mieszkała za żelazną kurtyną, w kontrolowanej przez komunistów Gruzji (to właśnie tam urodził się Stalin), gdzie mogłyby na nią spaść dotkliwie represje.

Kardynał Agadżanian w swoim czasie był również seminarzystą w Kolegium Propaganda Fide mieszczącym się wówczas przy Piazza di Spagna. Studiował z moim pierwszym biskupem, sir Jamesem Patrickiem O'Collinsem – mądrym człowiekiem, który przed wstąpieniem do seminarium był hydraulikiem czy monterem instalacji gazowych, a skończył jako główny prefekt kolegium. Mawiał on, że Agadżanian w wieku czternastu lat przyjechał do Rzymu jako „przesyłka polecona” i że był wybitnym studentem uzyskującym „najlepsze oceny z każdego przedmiotu” (tak przynajmniej głosiła legenda). Z całą pewnością był to mądry człowiek i utalentowany poliglota.

Nikt, rzecz jasna, nie wspomniał o mojej rocznicy; ja zaś pamiętałem w modlitwie o moich kolegach seminarzystach, z których wielu już nie żyje, zwłaszcza z grona Afrykanów.

Miłym akcentem dnia były odwiedziny Jeana-Baptiste'a de Franssu, prezesa IOR (tak zwanego Banku Watykańskiego), który przyleciał z Brukseli, żeby mnie odwiedzić. Spędził kilka dni w Sydney, gdzie zaopiekował się nim Danny Casey. Następnie przyleciał do Melbourne. Dziś wieczorem wraca do Europy. Jego wizyta to wspaniały gest poparcia – bardzo to doceniam.

W Australii zawsze można było znaleźć wielu dobrych i wysoce kompetentnych świeckich – mężczyzn i kobiet – gotowych profesjonalnie zaangażować się w pomoc Kościołowi na skalę lokalną, diecezjalną czy ogólnonarodową. Podobnie rzecz miała się w Rzymie w przypadku takich osób jak Jean-Baptiste, sir Michael Hintze (urodzony w Australii londyński finansista) czy Joe Zahra (maltański bankier stojący na czele COSEA[58], komisji, która ujawniła bałagan i korupcję oraz przedłożyła plan uzdrowienia sytuacji, który usiłowaliśmy wdrożyć, a któremu przez tak długi czas sprzeciwiano się w sposób równie nieustępliwy, co pomysły).

Jean-Baptiste i ja wspólnie pracowaliśmy nad reformami w naszych obszarach działań. Mimo że często go oczerniano, źle traktowano i przynajmniej raz grożono mu przemocą fizyczną, bardziej skutecznie działał, eliminując korupcję w banku, niż ja w Watykanie. Ani jemu, ani mnie jednakże nie udało się odkryć pełnej prawdy odnośnie do niektórych wcześniejszych afer, w przypadku których fakty prawdopodobnie pozostaną nadal nieznanne.

To właśnie odmowa ze strony IOR w sprawie współpracy w pozyskaniu kolejnych 150 milionów euro na ów katastrofalny zakup nieruchomości w Chelsea w Londynie doprowadziła do postawienia spraw na ostrzu noża. Z przyjemnością dowiedziałem się, że to sam Ojciec Święty nie tylko zezwolił na „nalot” na Sekretariat Stanu i biura AIF, ale jeszcze domagał się, żeby akcję rzeczywiście przeprowadzono[59]. Jean-Baptiste zgadza się, że istnieje dowód *prima facie* poświadczający wykroczenia w AIF oraz że jeśli faktycznie prezes AIF René Brühlhart podał się do dymisji, to dlatego, że nie miał innego wyjścia. Na IOR wywierano ogromne naciski w sprawie kooperacji, a jednego z ich urzędników zastraszano i grożono mu, chociaż nie wezwano go, aby przejrział zawartość szuflady i znalazł tam naładowany rewolwer, jak to niegdyś bywało w zwyczaju...

Mincione działał w wielu obszarach, nie tylko w szpitalach katolickich; związany był także – wraz z [Alberto] Mattą – z aferą w Budapeszcie[60], która (o ile sobie dobrze przypominam) nigdy nie została w sposób zadowalający rozwiązana. Jean-Baptiste zapytał papieża Franciszka o zdanie w kwestii odwiedzin u mnie – papież mocno wspierał go w tej decyzji. Ja zaś mam nadzieję, że Jean-Baptiste nieprzerwanie będzie otrzymywał oficjalne poparcie, na jakie w pełni zasługują jego wysiłki, tak potrzebne Watykanowi, który powoli wygrzebuje się ze swych finansowych nieszczęść.

Ucieszyłem się, słysząc, że wielu kardynałów (niekoniecznie myślących tak jak ja) przyznaje obecnie, że faktycznie stało się to, co mówiłem wiele lat temu, i że moje (czy raczej – nasze) wysiłki na rzecz reform położyły podwaliny pod ostatnie przełomowe wydarzenia.

Jeszcze bardziej uradowała mnie wiadomość, że wydano dekret stanowiący, iż inwestycje APSA mają być skonsolidowane i dokonywane w sposób skoordynowany – tak jak doradzała komisja COSEA sześć lat temu (czego wdrożenie skutecznie nam uniemożliwiono). Stara gwardia z APSA będzie się temu zajadłe sprzeciwiać i kwestią sporną pozostaje, czy jest możliwość i wystarczająco dużo dobrej woli, by rzecz zakończyła się sukcesem.

Jean-Baptiste utrzymuje kontakt z kardynałem [Philippe] Barbarinem, arcybiskupem Lyonu, dopytywałem więc, jak toczy się jego proces, i poprosiłem, aby przekazał mu serdeczne pozdrowienia. Jak się wydaje, w nowym roku zapadnie wyrok: „niewinny”, chociaż cała ta sprawa odcisnęła swoje piętno na zdrowiu Barbarina[61]. Daj Boże, żeby potwierdzono werdykt o niewinności, jaki wydał, osądzając pewien przypadek pedofilii. Jean-Baptiste obiecał zadzwonić do Lyonu zaraz po powrocie.

Powiedziałem mu, że moje zdrowie znacznie poprawiło się od czasu, gdy nie odczuwam codziennej presji i stresu związanego z często bezowocnymi walkami toczonymi z siłami ciemności w Rzymie, i cieszę się, że mnie już tam nie ma, chociaż dopóki byłem zobligowany poleceniem, moim obowiązkiem było tam pozostawać. Chwalę Jeana-Baptiste'a za to, że zostaje, by brać udział w słusznej walce, choć z łatwością mógłby stamtąd odejść, i życzę mu powodzenia w wysiłkach podejmowanych na rzecz umocnienia stabilności i zwiększenia

dochodowości. Spraw, Panie, aby zdołał wypełnić swoje obowiązki z godnością i by jego wkład został doceniony.

W hymnie pt. *Thrice Holy* znajdziemy kilka wspaniałych wersów skierowanych do jedynego prawdziwego Boga:

*Święty, święty, święty, choć Cię kryją ciemności odmęty,
Choć oko grzesznika nie sięgnie Cię wcale,
Nie ma innego Boga, tylko Ty jesteś święty,
Najwyższy w mocy, miłości i chwale.*

Wtorek, 17 grudnia 2019

Pauline – moja dobra znajoma Szkotka mieszkająca w Londynie – przysłała mi kartkę świąteczną z obrazem Filippino Lippiego przedstawiającym Madonnę z Dzieciątkiem oraz małym świętym Janem. Dzieło to znajduje się w Glasgow Art Gallery. Pauline jest dla mnie ogromnym wsparciem, zawsze wychwala wysiłki George’a Weigela podejmowane w mojej obronie. Napisała: „Mam nadzieję, że ksiądz się trzyma. Oczywiście, cały problem związany z byciem chrześcijaninem polega na tym, że Jezus skończył na krzyżu. Czegóż więc my się spodziewamy? Ale krzyż nie był końcem! Sytuacja, w jakiej się ksiądz znalazł, także nie jest ostateczna”. I to jest prawda, bez względu na to, co postanowi Sąd Najwyższy.

Był to dobry dzień, chociaż siłownia była zamknięta i nie mogłem poćwiczyć. Tim O’Leary^[62] miał wczoraj rozmowę o pracę na ciekawe i ważne stanowisko, więc zadzwoniłem do niego, żeby dowiedzieć się, jak mu poszło. Wieczorem poinformowano go, że jest preferowanym kandydatem i że trwają konsultacje z osobami, które udzieliły mu

referencji. Pewniejsze wieści otrzyma w piątek, ale sytuacja wygląda obiecująco. Znacznie poprawiło mi to nastrój.

Druga dobra wiadomość: lancz zorganizowany przez Terry'ego dla Jeana-Baptiste'a po jego odwiedzinach u mnie przebiegł naprawdę bardzo dobrze. Towarzystwo, w którym nie zabrakło również kilku emerytowanych sędziów, bawiło się doskonale. Ludzie dobrzy, fachowcy w swojej dziedzinie, a przy tym kochający Kościół mają ze sobą wiele wspólnego, nawet jeśli pochodzą z różnych części świata. Chociaż Terry starał się przygotować Jeana-Baptiste'a na warunki panujące w więzieniu, Franssu (tak jak się spodziewałem) przyjął wszystko z absolutnym spokojem i powiedział, że wspólnie spędzony czas był dla niego przyjemnością. Stwierdził, że czuł się, jakbyśmy rozmawiali w moim gabinecie w Rzymie. Ja czułem to samo. Cieszę się, że nie pracuję już w watykańskich finansach, lecz jeszcze większą radością i dumą napawa mnie fakt, że byłem tam właśnie wtedy, gdy przetrąciliśmy kark kryminalnej siatce (choć można to było zrobić szybciej i jeszcze dokładniej). Poznałem też wspaniałych przyjaciół. Wszystko to nie oznacza rzecz jasna, że bezpieczeństwo finansowe i uczciwość zostały Watykanowi zapewnione na zawsze, ale dokonał się olbrzymi postęp. Można jeszcze wygrać tę grę.

Z cotygodniową wizytą przysła siostra Mary wraz ze swoją asystentką Roxanne, która dopiero co wróciła ze Zlotu Młodzieży Katolickiej w Perth. Było tam sześć tysięcy młodych ludzi, w tym tysiąc z Melbourne i Sydney. Roxanne bardzo podobała się atmosfera zlotu, pełna życia i autentycznego entuzjazmu. Głos zabierali dobrzy mówcy, niektórzy z USA.

Chris Meney umówił mnie na rozmowę telefoniczną z arcybiskupem Fisherem, dzięki czemu mogliśmy złożyć sobie życzenia świąteczne. Arcybiskup był w dobrej formie, do której w dużej mierze przyczyniły się nabożeństwa kolędowe w katedrze oraz wspaniały koncert w kościele

w Maroubra poprowadzony przez dr. Marka Schembriego. Potwierdził wieści przyniesione przez siostrę Mary: postanowiono zmniejszyć o połowę wydatki na Konferencję Episkopatu Australii – znak zmieniających się czasów i innych priorytetów.

Święta Matka Kościół zarówno w Australii, jak i na całym świecie dysponuje ogromną siłą, co pokazuje choćby liczba listów i poparcia, jakie okazano mi do tej pory, nawet w bardzo spolaryzowanym społeczeństwie. Lecz należy także przyznać, iż dokonuje się bardzo głęboki, fundamentalny upadek. Wyzwanie polega na tym, by proces ten spowolnić i odwrócić zły trend.

Antyfony z wczorajszych nieszporów zawierały takie oto złowieszcze słowa samego Chrystusa (moim zdaniem najbardziej niepokojące w całym Nowym Testamencie):

Czy jednak Syn Człowieczy znajdzie wiarę na ziemi, gdy przyjdzie? (Łk 18,8).

Środa, 18 grudnia 2019

W moim więziennym życiu pojawił się nowy problem: dostaję tyle listów, że góra tych, których jeszcze nie otworzyłem, cały czas rośnie, co w pewnym niewielkim stopniu wpływa na czas, jaki poświęcam na modlitwę. Przychodząca korespondencja jest absolutnym dobrodziejstwem, ale nie spodziewałem się aż tak wielu kartek i listów, które stanowią dla mnie błogosławieństwo przekraczające wszelkie oczekiwania! Jedna ze strażniczek skomentowała to w następujący sposób: „To dobrze. Masz przynajmniej coś do roboty”. Lecz pomoc, jaką są dla mnie te listy, to zdecydowanie coś więcej: w niemal wszystkich znajduję obietnicę

regularnej modlitwy za mnie; wiele osób zapewnia mnie także o swoim niewzruszonym przekonaniu o mojej niewinności. Boża Opatrzność pozwala mi otrzymywać między innymi i taką pomoc; dzięki niej przez większość czasu udaje mi się zachowywać spokój i równowagę ducha.

Zazwyczaj moje usposobienie waha się pomiędzy dwoma ekstremami, które najlepiej ujęły w słowa dwie moje korespondentki: pewna kobieta z Dallas w Teksasie (osoba świecka) i pewna zakonnica kontemplacyjna z Australii.

Moja amerykańska znajoma, która regularnie przysyła mi ciekawe obserwacje stanowiące pożywkę dla rozważań i modlitwy, wykorzystuje Adwent jako czas pozwalający na ponowne skupienie. W chwili obecnej zмага się ona ze stratą bliskiej osoby, więc pracuje nad „odnowieniem świadomości, że Bóg jest dobry i że muszę przyjmować to, co On dopuszcza”. Nasze cierpienie to „przycinanie”, którego dokonuje Boski Ogrodnik. Jak pisze: „Jest ksiądz właśnie w trakcie bardzo intensywnego przycinania”. Nie do końca zgadza się z „prawem Murphy’ego” (jeżeli coś może pójść źle, to na pewno pójdzie źle), ale jak twierdzi: „Śmiech we mnie budzi przypuszczenie, że całe wsparcie i pomoc, jakie otrzymuję, to coś zwyczajnego, normalnego, natomiast próby, jakim jestem poddawana, są czymś niesprawiedliwym i nietypowym. Tego rodzaju «chore myślenie» pakuje mnie w kłopoty”.

Nie wydaje mi się, żeby Bóg „przycinał” przez cały rok. Przez większość życia krzyż, którym mnie obdarzał, nie był zbyt trudny do udźwignięcia, ani jego ciężar – zbyt wielki. Ale drzewo nieprzycinane, nie przynosi wielu owoców.

Znajoma Australijka, zakonnica z zakonu kontemplacyjnego, wyznaje: „Muszę stwierdzić, że myślę o księdzu ze świętą zazdrością (właśnie TAK!). To, do czego Bóg księdza wzywa – cierpienie, które ma księdza

upodobnić do wizerunku Jego Syna – jakże jest CUDOWNE i PEŁNE CHWAŁY! Nie chcę przez to powiedzieć, że księdzu nie współczuję (współczuję, i to bardzo), ale jakież skarb księdzu dano!”. Cóż, mój los nie jest zbyt straszny czy przykry, lecz owa chwała pozostaje dobrze skryta przed moimi oczyma, nawet jeśli z radością zgadzam się, bym został bardziej upodobniony do wizerunku naszego Pana.

Udało mi się dziś poćwiczyć przez godzinę w siłowni, gdzie odbyłem swój zwykły trening. Większość dnia spędziłem, czytając kolejne artykuły Christophera Friela na temat mojego procesu oraz kilka artykułów z włoskiej prasy dotyczących finansowych nieszczęść trapiących Watykan. Smutna to lektura, ponieważ tak wielu ich partnerów finansowych i agentów okazało się oszustami, których nazwiska figurują obecnie na wszelkich możliwych listach podejrzanych i którzy bez litości plądrują Kościół.

Jedna z osób prowadzących śledztwo wyraziła obawę, że Watykan nie wywiąże się ze spłaty szwajcarskiego kredytu na zakup nieruchomości w Chelsea i że mechanizm dźwigni finansowej itp. może przynieść skutek w postaci straty pół miliarda euro. Daj Boże, by były to mylne szacunki, gdyż jest różnica pomiędzy 200 milionami a 500 milionami, choć utrata choćby jednego miliona nie stanowi żadnej pociechy...

W poniedziałek Jean-Baptiste słusznie stwierdził, że nie tylko świeccy powinni zostać ukarani za malwersacje. Zapewnił mnie jednak, że nowy promotor sprawiedliwości (rekomendowany przez Draghiego^[63]) oraz nowy szef AIF cieszą się w swoim środowisku dobrą opinią.

Na zakończenie – fragmenty *Psalmu 42*:

*Łzy stały się dla mnie chlebem
we dnie i w nocy,*

gdy mówią mi co dzień:

„Gdzie jest twój Bóg?” (...)

Czemu jesteście zgnębiona, moja duszo,

i czemu jęczysz we mnie?

Ufaj Bogu, bo jeszcze Go będę wysławiać:

Zbawienie mego oblicza i mojego Boga.

Czwartek, 19 grudnia 2019

Dziś istna burza przed świąteczną ciszą i spokojem – jeden z moich najbardziej aktywnych dni w więzieniu, w dodatku jeden z tych przyjemniejszych.

Kiedy podczas przedpołudniowego spaceru zadzwoniłem do prawników, żeby poinformować Kartyę, że oddałem do działu własności prywatnej więźniów furę otrzymanych listów, szybko mi przerwała, mówiąc, że właśnie wybiera się do mnie, gdyż ma wiadomość, którą chce mi przekazać osobiście. Z brzmienia jej głosu wywnioskowałem, że nie jest to zła wieść. Zgadywałem, że chodzi o informację o dacie procesu w Sądzie Najwyższym. Z doświadczenia jednak wiedziałem, że lepiej być przygotowanym na wszystko.

Dwudniowa rozprawa została wyznaczona na 11-12 marca. To najwcześniejsza data, jaką mogliśmy sobie wymarzyć, i kolejny dobry znak. Kilka miesięcy temu moi prawnicy snuli przypuszczenia, że wcześniej wyznaczona data może świadczyć o pomyślnym dla nas rozwoju wypadków, a Kartya w kółko przypominała przyjętą „linię partyjną”: ostrożny optymizm. Całkowicie się z tym zgadzam, zarówno sercem, jak

i umysłem, ale pamiętajmy, że obydwie te słowa są ważne. Po trzech niepowodzeniach, i to coraz poważniejszych, ostrożność mamy we krwi!

Ruth od wczoraj jest w Sydney, gdzie pracuje z Bretem^[64]. Ma przyjść jutro z Kartyą na dłuższą pogawędkę. Postanowiłem przekazać im artykuły Friela z moimi komentarzami i przesłałem je po południu z adnotacją, że prawniczki zjawią się jutro. Tak szybkie załatwienie sprawy byłoby czymś całkowicie nietypowym dla więziennych procedur.

Miałem spędzić dwie godziny w ogrodzie, ale okazało się to niemożliwe, więc zaproponowano mi godzinę na siłowni, na co chętnie się zgodziłem. Po kilku falstartach osiągnąłem swój prywatny rekord stu odbić pod rząd, zarówno z *backhandu*, jak i z *forehandu*, po czym wykonałem te same, co zwykle ćwiczenia, w tym zawody we wrzucaniu piłki do kosza, w których wziął udział młody strażnik. Nadal mogę wyrzucać piłkę tylko od dołu, lecz bardzo poprawiła się celność moich rzutów i równowaga ciała. Nie wydaje mi się jednak, żebym mógł się poruszać po korcie tenisowym.

Kiedy wróciłem z siłowni, poinformowano mnie, że mam odwiedziny służbowe – okazało się, że czeka na mnie młody Patrick Santamaria, prawnik reprezentujący mnie w dwóch procesach cywilnych. Przyszedł przede wszystkim po to, by złożyć mi życzenia świąteczne, ale przyniósł również potwierdzenie, że roszczenia w pierwszej sprawie zostały wycofane; z drugą także nie ma problemów, ponieważ strona pozywająca otrzymała już rekompensatę za napaść na tle seksualnym ze strony brata X^[65], a jak wynika z nowych przepisów legislacyjnych, spraw datowanych po 2015 roku nie można rozpatrywać ponownie. Jako że pozew był dobrze reprezentowany podczas procesu i otrzymał sześciocyfrową sumę pieniędzy, jego dalsze działania w tej sprawie mogą ulec przedawnieniu.

Księdza Michaela Masona (gościa, którego się dziś spodziewałem) wpuszczono wcześniej, żebym nie musiał wracać dosłownie na chwilę do celi; w rezultacie przegadaliśmy ponad godzinę. Wyglądał dość dobrze, choć wiek odcisnął na nim piętno i – jak sam ubolewa – jego pamięć już nie jest taka jak dawniej... Opowiedziałem mu, co nowego w moim procesie. Rozmawialiśmy też sporo o aferach w Watykanie, o których niewiele ostatnio słyszał. Ksiądz Mason nie patrzy z optymizmem na Kościół w Melbourne, ale przyznał, że Anthony Fisher w Sydney jest aktywny, widać go w mediach i zawsze mówi i pisze bardzo dobrze. Ksiądz Tony Kelly z Galong upadł podczas spaceru, lecz już doszedł do formy i nadal pisze. Niemal wszyscy działający w Australii młodzi księża redemptoryści to Wietnamczycy – podobna sytuacja jest w archidiecezji Melbourne, gdzie z kolei wielu młodych kapłanów to Hindusi. Połowa populacji Melbourne i Sydney to osoby urodzone za granicą albo mające jednego z rodziców tam urodzonych. Księża ci – o ile tylko władają dobrą angielszczyzną – stanowią naturalną część naszej nowej kościelnej sceny. Ale rozpaczliwie potrzebujemy więcej powołań wśród Australijczyków pochodzenia anglosaskiego oraz urodzonych już w Australii potomków migrantów, którym łatwiej będzie przemówić do swoich australizujących się pobratymców. Potrzeba będzie wielkiej obfitości łaski, jeśli słabi mają po raz kolejny poczynić dobre postępy w środowisku silnych.

Święty Kolumba żył w VI wieku, był wielkim irlandzkim misjonarzem, założycielem klasztorów we Francji i północnej Italii. Oto jedna z jego modlitw:

Panie mój umiłowany,

Bądź jasnym płomieniem, który mnie prowadzi.

Bądź gwiazdą, co jasno nade mną świeci.

*Bądź gładką ścieżką pod moimi stopami.
Bądź dobrym pasterzem, który mnie strzeże.
Dziś i na wieki wieków. Amen.*

Piątek, 20 grudnia 2019

W Nowej Południowej Walii busz płonie w stu miejscach; podobnie rzecz ma się w Australii Południowej. Wyjątkowo wysokie temperatury określa się dziś mianem „bezprecedensowych” (od 1971 roku!). Całkiem możliwe, że niektóre odczyty temperatury (bądź wiele z nich) w Australii Południowej, Wiktorii i być może także w Nowej Południowej Walii są najwyższymi odnotowanymi w ciągu ostatnich pięćdziesięciu kilku lat – przypominam sobie mgliście, że najwcześniejsze zapisy zawsze się pomija – ale określenie „bezprecedensowe” używane jest nieprecyzyjnie; podobnie zagrożenie pożarowe w buszu opisuje się jako „katastrofalne” na długo, zanim jeszcze zaistnieje jakakolwiek katastrofa.

W Nowej Południowej Walii zginęło kilku strażaków (niech odpoczywają w pokoju), gdy ich wóz strażacki uderzył w drzewo, które następnie się przewróciło. Premier skrócił swój wypoczynek na Hawajach i wrócił do kraju, gdzie przed jego rezydencją w Canberze zgromadzili się protestujący przeciw bierności rządu w kwestii przeciwdziałania zmianom klimatu. Garstce protestujących umknął jednakże kompletnie fakt, iż niewiele można zrobić, by zapobiec pożarom buszu, z wyjątkiem powstrzymywania podpalaczy i wypalania nadmiaru poszycia (co często spotyka się ze sprzeciwem), oraz że zakaz wydobywania węgla nie będzie miał żadnego wpływu na te pożary. Gdy ze świadomości publicznej wyruguje się Boga i zakáže myśleć o istnieniu piekła, wtedy katastrofalna

zmiana klimatu wypełnia powstałą lukę i staje się bieżącym lękiem, a wówczas wielu ludzi nie chce przyznać, że jesteśmy po prostu bezsilni wobec cyklu zmian klimatycznych zachodzących w odstępie około tysiąca lat. W reportażu SBS pokazano barierę zbudowaną ponad dwa tysiące lat temu ludzkimi rękami u wybrzeży Izraela, obecnie znajdującą się pod poziomem wody. Była to nieskuteczna próba walki z podnoszącym się poziomem morza. Biorąc pod uwagę iście ewangeliczny zapał tej stacji w wyszukiwaniu coraz to nowszych faktów uzasadniających ich przekonanie o bezprecedensowym podnoszeniu się poziomu mórz oraz wzroście temperatury w dzisiejszych czasach, lepiej byłoby dla alarmujących, gdyby ów reportaż nie ujrział jednak światła dziennego.

Odwiedzili mnie Kartya i Paul, przynosząc do przeczytania aktualną wersję materiałów, które mają zostać przedstawione Sądowi Najwyższemu. Ruth została, żeby popracować nad dokumentacją, tak aby można ją było złożyć jeszcze przed Bożym Narodzeniem albo przed Nowym Rokiem. Całość przeorganizowano w taki sposób, by od samego początku, i to jak najmocniej, unaocznic sędziom, że dopuszczono się wielkiej niesprawiedliwości. Musiałem przekazać prawnikom materiały, które wcześniej cytowałem, żeby mogły wrócić do mnie oficjalną drogą! Częścią odbywanej w więzieniu kary jest to, że wszelkie procedury działają niesłuchanie powoli. Instytucja więzienia musi być rajem dla tych biurokratów, którzy szczególną rozkosz znajdują w piętreniu trudności i uniemożliwianiu szybkich działań.

Po wczorajszej porcji pięćdziesięciu czy sześćdziesięciu kartek i listów dzisiaj nadeszły kolejne, z wielu części świata, niosąc rozmaite wieści.

Pewna Azjatka napisała, że wspiera mnie już od wielu lat, a odkąd zaczęły się ataki na mnie, jest „głęboko przekonana, że musi ksiądz być poważnym zagrożeniem dla diabła”. Czytała moje książki oraz słuchała

moich kazań i wykładów, ale ubolewa nad moją kiepską postawą ciała, która jej zdaniem bardzo się z czasem pogorszyła: „Chciałam, żeby stał ksiądz wyprostowany – mężczyźni tak wysokiemu już sam wzrost zapewniłby pewną przewagę”. Jakbym słyszał swoją mamę... Ostatecznie pocieszyła się faktem, że Matka Teresa z Kalkuty była niskiego wzrostu, a jednocześnie osobą mocną i wielkiego ducha. Podziękowała mi za wszystko, co robię.

Inna kobieta – tym razem z Nowej Południowej Walii – rozpoczęła swój list następującymi słowami: „Zdałam sobie sprawę, że robię coś, czego nie robiłam od dłuższego czasu: zaczęłam chodzić na Mszę Świętą. Tarapaty, w jakie ksiądz kardynał popadł, zainspirowały mnie do powrotu do wiary katolickiej. (...) Wspieram księdza i często się za niego modłę”.

Dalej pisała w tonie bardziej kontrowersyjnym, lecz tutaj zgadzam się z nią całym sercem: „Kościół katolicki będzie w przyszłości potrzebował więcej takich mężczyzn jak ksiądz – na tyle silnych, by przekazać wartości katolickie kolejnym stuleciom. Celowo używam słowa «mężczyzn», nie «kobiet». Jak się wydaje, męskie przywództwo to coś niemodnego, a zarazem coś, czego bardzo brakuje”. Pomijając wspomniany przez nią punkt odniesienia, trzeba jednak stwierdzić, że jeśli Kościół katolicki ma trwać nadal, to słowa tej kobiety są prawdą – wszak nasi przywódcy to mężczyźni: papież, biskupi, kapłani. Chciałbym tylko, żeby w dzisiejszym zachodnim świecie znaleźli się tacy liderzy, którym towarzyszyłaby obfitość istniejących od około 1 500 lat żeńskich zgromadzeń zakonnych – ich działalność zawsze uzupełniała działania papieża, biskupów i parafii, a przy tym ani nie była dla nich alternatywą, ani konkurencją.

Autorka listu tak kończy swoje uwagi: „Eminencjo, proszę pozostać silnym! Zadbać o zdrowie. Dużo wypoczywać. Proszę pamiętać, że są ludzie, którzy w księdza kardynała wierzą”. Dobrze wiem, że jest wielu

takich, którzy wykorzystują moją „winę”, żeby usprawiedliwić swoją wrogość wobec Kościoła, a niekiedy wręcz odejście od niego, ale są też historie powrotów do wiary (takie, jak opisana powyżej), co stanowi szczególnie balsam dla duszy. Rozumiem zatem, co czuł autor *Psalmu 69*:

Niech przeze mnie nie wstydzą się ci, co Tobie ufają,

Panie, Boże Zastępów.

Niech przeze mnie się nie rumienią ci, którzy Ciebie szukają,

Boże Izraela! (...)

Bo gorliwość o dom Twój mnie pożera

i spadły na mnie obelgi uwłaczających Tobie.

Sobota, 21 grudnia 2019

Cudowne Melbourne! Wczoraj było ponad 40 stopni Celsjusza, a dziś pogoda jest doskonała – lekki wietrzyk i temperatura dwadzieścia kilka stopni. Klimatyzacja w celach działa bez zarzutu i chroni przed ekstremalnymi warunkami.

Miło spędziłem godzinę na siłowni, chociaż musiałem podjąć wiele prób, zanim udało mi się wykonać sto uderzeń pod rząd z *forehandu*. Nie wiem dlaczego, ale byłem jakiś niemrawy, choć jak zawsze okazało się, że regularne ćwiczenia poprawiają kondycję – nawet w moim wieku. O wiele lepiej, niż kiedy zaczynałem, potrafię teraz chodzić na bieżni, i to nie trzymając się uchwytów dla zachowania równowagi. Lepiej także rzucam piłką do kosza. Dla osoby, która nigdy wcześniej nie ćwiczyła na siłowni (choć starałem się pływać raz w tygodniu), te odbywające się trzy razy

na tydzień treningi są całkowitą nowością i absolutnym dobrodziejstwem. Cieszę się też, że potrafię jeszcze poprawić swoje różne umiejętności.

Przed wizytą w siłowni dostałem kolejne listy. Jeśli dodamy do tego wczorajszą wielką papierową torbę pełną korespondencji, łatwo wyobrazić sobie, jakie mam zaległości w otwieraniu kopert!

Południe upłynęło mi na czytaniu szkicu dwudziestostronicowego dokumentu przygotowanego przez Breta i Ruth, który ma zostać wysłany do Sądu Najwyższego. W pełni zasługiwał na pochwały Paula i Kartyi. W dołączonej notatce Ruth napisała, że celem dokumentu jest: (1) wywołać u czytających „natychmiastowe wrażenie jawnej i oczywistej niesprawiedliwości postawionych zarzutów”; (2) dowieść „wysoce niekompetentnego sposobu postępowania prokuratury” oraz (3) wykazać „błędą metodę sądową zastosowaną przez dwójkę sędziów”. Niełatwo mnie zadowolić, ale tym razem zachwyła mnie klarowność i precyzja pisma, zwłaszcza że obnaża ono niejasne ambicje prokuratora.

Żaden ze świadków nie poparł zeznań powoda – przedstawione przez niego dowody były kompletnie niepotwierdzone. Na żadnym z etapów procesu prokurator nie zarzucał świadkom kłamstwa ani nie kwestionował ich zeznań. Przeważnie nie sugerował nawet, a tym bardziej nie wykazywał, że z przesłanek racjonalnych ten czy ów materiał dowodowy powinien zostać unieważniony. Oznaczało to, że nie podważono dowodów przedstawionych przez obronę – tak jak gdyby prokurator obawiał się, że bezpośrednio przesłuchanie spowoduje jeszcze bardziej dokładne wyjaśnienie sytuacji i tym bardziej osłabi akt oskarżenia. Od czasu do czasu strona skarżąca broniła teoretycznie możliwych argumentów, twierdząc, że dowodzą one, iż oskarżenie nie jest bezpodstawne. Lecz pomiędzy możliwością a prawdopodobieństwem zaistnienia jakiejś sytuacji jest

wielka różnica, a pomiędzy tym, co teoretycznie możliwe a udowodnionym faktem, rozpościera się istna otchłań.

Prokuratorowi udało się zwieść ławę przysięgłych i skłonić ją do decyzji o odwróceniu ciężaru udowodnienia winy. W związku z tym wystarczyło, że stawiane mi zarzuty były teoretycznie prawdziwe, aby obrona musiała dowieść mojej niewinności, czyli wobec potencjalnie możliwych oskarżeń udowodnić, że popełnienie przeze mnie tej zbrodni było niemożliwe. Pan Boyce, oskarżyciel w Sądzie Apelacyjnym, dał się wplątać w całą tę zasadzkę. Do jego fatalnego wystąpienia przyczyniła się słabość argumentów oskarżenia – kiepskie karty, jakie mu rozdano. Najbardziej zdumiewał fakt, iż dwoje sędziów (większość składu) zaakceptowało uchybienia i niekompetencję, choć jestem przekonany, że owe „uchybienia” nie tyle świadczyły o braku kompetencji, co zostały jawnie zaaranżowane. Jak dotąd, metoda ta się sprawdzała...

Mój proces to nie referendum na temat sposobu, w jaki Kościół radzi sobie z kryzysem pedofilskim, ale akt osądzenia całej serii insynuacji. Dostałem list od pewnego człowieka, który wspiera mnie modlitwą, chociaż „nawet nie jest katolikiem”. Wierzy on w moją niewinność, choć sam padł niegdyś ofiarą przestępstwa. Jego napastnika nigdy nie schwytano, on jednak pisze: „Czułbym się znieważony i oburzony, gdyby niewinnego człowieka skazano za zbrodnie popełnione przez mojego prześladowcę”. Nie podał swojego nazwiska – wiem tylko tyle, że jest Australijczykiem. Twierdzi, że nasz kraj nie wyciągnął żadnych wniosków z historii z Lindą Chamberlain. Obiecał również złożyć w moim imieniu świąteczny datek Stowarzyszeniu Miłosierdzia imienia Świętego Wincentego à Paulo.

Dzisiaj rano lasy nadal płoną, zwłaszcza w Nowej Południowej Walii, lecz unoszący się dym nie zepsuł koncertu kolęd w Domain[66]. Nadeszło też wreszcie wyczekiwane ochłodzenie.

Święta Bożego Narodzenia tuż-tuż, mamy zatem kolejny powód, by dziś, w sobotę, w sposób szczególny pamiętać o Maryi, Matce Jezusa. Pierwsze wersy maryjnej wersji *Ody do radości* stanowią odpowiednie zakończenie dzisiejszego wpisu:

*Co dzień śpiewaj Pannie pieśni,
Śpiewaj serce hymn Jej chwały.
Wszystkie dzieła chwal radośnie,
Oddaj serce w służbę Jej.
Pogrążony w rozmyślaniu,
Wierny bądź Królowej nieb.
Ona Matką i Dziewicą
W szczęściu łask na wieków wiek.*

[57] Emiliano Fittipaldi, *Peccati mortali...*, „L'Espresso”, 20.10.2019.

[58] We wczesnych latach swojego pontyfikatu papież Franciszek mianował maltańskiego bankiera Josepha Zahrę przewodniczącym nowo utworzonej Papieskiej Komisji Referującej ds. Organizacji Struktur Ekonomiczno-Administracyjnych Stolicy Apostolskiej (COSEA – Pontifical Commission for Reference on the Organization of the Economic-Administrative Structure of the Holy See), która zbadała sytuację finansową Watykanu i zaproponowała kompleksowe reformy.

[59] Sandro Magister, *Searches at the Secretariat of State. The Pope: „I Signed the Authorization”*, „Settimo Cielo”, 26.11.2019, <http://magister.blogautore.espresso.repubblica.it/2019/11/26/searches-at-the-secretariat-of-state-the-pope-%e2%80%9ci-signed-the-authorization%e2%80%9d/>.

[60] Matthew Vella, *Vatican Chases Millions to Stop Malta Fund from „Abusive” Sale*, „Malta Today”, 14.12.2019.

[61] Kardynał Philippe Barbarin został uznany za winnego niezgłoszenia wymiarowi sprawiedliwości przypadków nadużyć seksualnych popełnionych przez księdza z jego diecezji. 30 stycznia 2020 r. Sąd Apelacyjny unieważnił ten wyrok i uznał niewinność kardynała.

[62] Tim O’Leary – członek zarządu archidiecezji Melbourne i przyjaciel kard. Pella.

[63] Mario Draghi – prezes Europejskiego Banku Centralnego, obecnie premier Włoch.

[64] Ruth Shann i Bret Walker – obrońcy kard. Pella reprezentujący go w apelacji złożonej do Sądu Najwyższego.

[65] W II tomie swojego *Dziennika...* kard. Pell wyjaśnia, że w procesie brata X odgrywa rolę marginalną, ponieważ oskarżony należał do Kongregacji Braci w Chrystusie w Melbourne w czasie, gdy on nie zarządzał już tamtą diecezją.

[66] Coroczny koncert z okazji świąt Bożego Narodzenia organizowany w Domain Gardens w Sydney.

TYDZIEŃ 44

Boże Narodzenie w więzieniu

22-28 grudnia 2019

Czwarta niedziela Adwentu, 22 grudnia 2019

Wraz z nadejściem chłodniejszej aury sytuacja w Nowej Południowej Walii poprawiła się, ale w głównym wydaniu wiadomości podano, że wielki pożar wyrządził ogromne szkody w mieście Balmoral, a w Australii Południowej spłonęło wiele domostw. Z powodu dymu trzeba było odwołać wczorajszy turniej krykieta Big Bash w Canberze. Sezon letnich pożarów buszu zaczął się więc od niezwykle mocnego akordu.

Mszę Świętą transmitowaną w telewizji odprawiał ponownie biskup Mark Edwards. To mi przypomniało, że ksiądz Jerome Santamaria przyjdzie we wtorek z siostrą Mary, żeby odprawić dla mnie Mszę. Kazanie i tym razem było krótkie, ale interesujące – o tym, by przywrócić Chrystusa do obchodów świąt Bożego Narodzenia; tego samego Chrystusa, którego Matka nie mogła znaleźć miejsca w betlejemskiej gospodzie, aby Go urodzić. Biskup cytował Thomasa Mertona: największym problemem współczesnego świata jest efektywność, przypuszczalnie dlatego, że wielu ludzi jest tak bardzo zajętych, że na Boga i ważne prawdy w ich życiu nie starcza już miejsca. Merton musiał chyba żyć w innym świecie niż ja,

choć trzeba przyznać, że Australia, jeśli chodzi o efektywność, plasuje się całkiem wysoko na skali. Jeżeli zdaniem Mertona problem polega na tym, że ma się zbyt wiele zajęć, zgodziłbym się z nim chętniej, ponieważ, jak sam odkryłem, nawet będąc arcybiskupem regularnie mającym do czynienia ze sprawami Bożymi, nietrudno ulec rozkojarzeniu i oderwaniu od Chrystusa i tego, co transcendentne, a za to dać się całkowicie pochłoniąć sprawom codziennym.

Nie oglądałem *Hillsong*, ale wiem, że dzisiejszy program nosił tytuł *Boże Narodzenie w Hillsong*. Całkiem odmiennie rzecz się miała u Prince'a i Osteena, którzy ani słowem nie wspomnieli o samym święcie, ani o całym okresie bożonarodzeniowym.

Joseph Prince mówił o tajemnicach Jezusa mających swoje korzenie w pokoleniu Judy. Nie było to najlepsze z jego wystąpień w moim odczuciu. Ubrany był statecznie – w ciemne spodnie i marynarkę, na palcach miał tylko trzy pierścienie. Wspomniał, że symbolem Judy był lew, a Benjamina – drapieżny wilk. Uderzył mnie nacisk, jaki położył na dobroć i troskę, z jaką Jezus przyrządził ryby dla wracających z połowu Apostołów – przemoczonych, zziębniętych (tak twierdził Prince) i z całą pewnością zmęczonych po całonocnej pracy.

Trzech synów Toakleyów napisało do mnie listy świąteczne, lecz ich żarciki tym razem nie były aż tak dobre. Joel Osteen zawsze zaczyna od opowiedzenia jakiejś głupiutkiej historyjki – będę mógł z jednej z nich skorzystać, pisząc odpowiedź. Pewien zadufany w sobie naukowiec rozmawiał raz z Bogiem. Powiedział Mu, że świat już Go nie potrzebuje, gdyż nauka i technologia poczyniły tak znaczne postępy. Rzucił więc Bogu wyzwanie: zawody w stwarzaniu człowieka. Bóg wyzwanie przyjął. Naukowiec schylił się, żeby wziąć garść ziemi, a wówczas Bóg się wtrącił i powstrzymał go, mówiąc: „O, nie, nie! Weź sobie własny proch!”.

Joel był w świetnej formie; powtórzył swoje znane już przesłanie, jak ważne jest pobożne samozadowolenie. Nie powinniśmy pozwalać, aby nas krytykowano czy wyszydzano, ale powinniśmy wierzyć w siebie i dokonywać wielkich rzeczy. Należy sobie powtarzać: „Jestem zdrow, niczego mi nie brakuje, mam mnóstwo sił, zostałem powołany, żeby być arcydziełem Pana Boga”. Zarówno Abraham, jak i Jakub dostali nowe imiona i dokonali wielkich rzeczy.

W *Songs of Praise* przypominano nabożeństwo bożonarodzeniowe z 2011 roku z kościoła Świętej Trójcy w Stratford-upon-Avon. Czytałem, że za nadawanie programów religijnych w BBC odpowiada obecnie jakiś ateista, więc zastanawiam się, czy nadal produkują oni materiały tak jednoznacznie chrześcijańskie. *Songs of Praise* to mój ulubiony program, a ten emitowany dzisiaj był po prostu najlepszym, jaki widziałem! Rozpoczął się od tradycyjnej pieśni *Once in Royal David's City*, a zakończył porywającą kolędą *Hark the Herald Angels Sing*, do której – jak się dowiedziałem – melodię skomponował Feliks Mendelssohn, a słowa napisał Charles Wesley.

Pozostałą część poranka spędziłem na czytaniu doniesień finansowych z Watykanu (aktualnych do 12 grudnia 2019 r.) i z zadowoleniem zobaczyłem, że w artykule z 12 grudnia zamieszczonym w magazynie „America” zacytowano słowa Austena Ivereigha, który z uznaniem wypowiadał się o mojej pracy na rzecz wprowadzenia profesjonalnych standardów księgowych oraz rozsądnego planowania budżetu. Wspominał on także, że w 2017 roku narzekałem, iż udział świętopietrza w finansowaniu deficytu jest zbyt duży^[67].

Jedyną nowością był reportaż z procesu toczącego się przed sądem maltańskim, w którym IOR utrzymuje, że w kwestii inwestycji wartej 30 milionów euro został wprowadzony w błąd przez dwa podmioty: Future

Investment Manager oraz Optimum Management. Kwota ta była przeznaczona na zakup 84 procent udziałów w giełdzie w Budapeszcie. „Optimum” odpowiedziało na pozew oskarżeniem^[68], chociaż w 2015 roku władze włoskie stwierdziły, że to właśnie ta firma nielegalnie zainwestowała w samą siebie, wykorzystując w tym celu między innymi Athena Global Fund Mincionego.

Zanim wróciłem do Australii, władze IOR wynegocjowały w tej sprawie ugodę, która była już gotowa do podpisania i wdrożenia – niestety, władze Watykanu uniemożliwiły ów ruch. Decyzja z całą pewnością była niefortunna i być może wynikała z niekompetencji osób przekonanych o własnej nieomyślności. Niemniej trudno powstrzymać się od podejrzenia, że siły ciemności zadziały także i w tym przypadku, by osiągnąć swe nikczemne cele.

To niesamowite, że trzydzieści lat po skandalu związanym z Bankiem Ambrosiano, w związku z którym Calviego znaleziono martwego pod mostem Blackfriars Bridge w Londynie, a Watykan musiał wypłacić setki milionów dolarów, niegodziwe elementy kontrolujące niektóre działy Watykanu nadal współpracują z okrytymi złą sławą agentami finansowymi, którzy w ciągu ostatnich dziesięciu lat złupili ich na (przynajmniej) 100 milionów euro. Korupcja w Sekretariacie Stanu musi zostać powstrzymana tak, jak w IOR i APSA.

Wiersz Jamesa McAuleya^[69] zatytułowany *W późnej godzinie* został napisany w mrocznych czasach. Mimo to poeta rozpoczyna go od stanowczej deklaracji:

*Choćby wszyscy Cię opuścili,
Mojej wiary nie zgasi nikt.*

Dzisiaj niepokój pleni się w Kościele i w państwie o wiele powszechniej niż wśród przyjaciół i sprzymierzeńców McAuleya, trzeba nam zatem konkludować:

*Padają imperia, znikają formy,
Królestwo ciemności podnosi łeb.
Jego porządek to brak porządku:
Chociaż tak blisko, każdy jest sam.
Ludzkie relacje zamarzły na kość,
Porządek natury ktoś rzucił w kąt.*

Niemniej wśród przeciwności, zamętu i odstępstwa pojawia się coraz silniejsza grupa młodych wyznawców.

*Kiedy rozgrywa się tajemnica,
Ja będę stał u Twego boku.*

Poniedziałek, 23 grudnia 2019

Jak na moje potrzeby, był to dzień wprost idealny, chociaż ogólnie przydałby się solidny deszcz. Inni znów woleliby pewnie więcej ciepła, by przy słonecznej pogodzie popływać i wypocząć. Podczas dwugodzinnego pobytu w ogrodzie posiedziałem w słońcu w moim wygniecionym słomkowym kapeluszu, który swoim brakiem stylu tak bardzo denerwował księdza Marka Withoosa. Za to słońce mnie nie poparzyło i mogłem siedzieć i cieszyć się lekką bryzą. Ptaki hałasują, ale raczej nie przylatują do ogrodu. Widok martwych lub niemal martwych róż jest niezwykle

przykry. Nikt nie obrywa martwych kwiatów, ale widać już kilka nowych pąków. Czerwone róże mają się lepiej, tyle że kwitną bardzo krótko.

Po raz pierwszy odwiedziła mnie Margaret^[70]. Siedziała na wózku, z którego – jak się poskarżyła – David kazał jej skorzystać, a przecież ona może chodzić! Wyglądała dość dobrze, chociaż schudła tak jak ja i postarzała się nieco. Owrzodzenia na nogach zostały trochę zaleczone, zwłaszcza na lewej nodze. Spędziliśmy razem wspaniałą godzinę. Była zaintrygowana moim więziennym kombinezonem, który muszę nosić. Ma on zapobiegać przemycaaniu do cel takich towarów jak na przykład narkotyki lub przynajmniej utrudniać ów proceder. Podczas wizyty Margaret podszedł do nas wyższy rangą strażnik i przerwał nam rozmowę, pokazując mi zdjęcie banknotu pięciodolarowego, który zostawiłem w celi na półce – wczoraj dostałem go wraz z jedną z kartek świątecznych. Przyznałem, że pieniądze należą do mnie, wyjaśniłem, skąd się wzięły, i dodałem, że otrzymałem jeszcze banknot dwudziestodolarowy. Chwilowo darowano mi życie i surowo pouczono, aby na przyszłość oddawać tego typu przesyłki.

Dziwnym trafem, kiedy wróciłem do celi, odkryłem, że dwudziestodolarówka, którą przyczepiłem do wewnętrznej strony okładki mojego dziennika, zniknęła! Starszy strażnik o niczym nie wiedział, ale kiedy wspomniałem, że powiedziałem o banknocie odwiedzającemu mnie gościowi, wyszedł na korytarz i po chwili wrócił, mówiąc, że zaginiony banknot już się znalazł. Już zaczynałem się zastanawiać, czy może ktoś wziął go sobie jako napiwek...!

Dostałem dziś jednostronicowy list od Dave'a i Margaret Forster z Bet Bet, którzy co tydzień przyjeżdżają tu, żeby przez cały dzień modlić się pod więzieniem. Najczęściej spotykają się z pozytywnymi reakcjami. Byli też tak dobrzy, że odwiedzili moją siostrę Margaret w domu opieki dla osób

starszych w Mirridong. Zasugerowała im to nasza stara znajoma Denise Camerton.

Wczorajszego wieczoru udało mi się przeczytać większość zaległych listów – zostało zaledwie czterdzieści do pięćdziesięciu. Dziś przyszło pięćsześć nowych pocztówek, a ja odesłałem do działu własności prywatnej więźniów ponad dwieście kartek i listów, które starannie zapakowałem do plastikowego pojemnika, a następnie do wielkiej brązowej papierowej torby, w której odbierze je Kartya. Dostałem wiele książek itp., więc personel „działu własności” przygotowuje ich spis, a wtedy będę mógł zdecydować, co należy z nimi zrobić.

Przyszło tak wiele różnorodnych w treści listów! Siostry dominikanki z Ganmain wspierają mnie regularnie: co tydzień któraś z nich pisze do mnie. Jedna – jak mi się wydaje, młoda siostra – tak zaczęła swój krzepiący list: „Myślę, że skoro Bóg spędził swoje pierwsze święta w żłobie, to kardynał może spędzić jedno ze swoich świąt w mamrze i mieć poczucie, że przebywa w dobrym towarzystwie”. Czy ktoś potrafiłby napisać lepszy początek listu?!

Pewien dżentelmen, w którym więcej gorliwości niż trzeźwego osądu, zaproponował, że zamieni się ze mną miejscami na kilka dni, żebym mógł sobie odpocząć...

Wracając jednak do sióstr dominikanek. Jedna z nich wytłumaczyła mi, że róże zazwyczaj dobrze sobie radzą z suszą i wolą suche zimy. Jak napisała, widzi w tym symbol suszy i zamętu panującego obecnie w Kościele, przy czym róża symbolizuje tu nadzieję.

Pewien ksiądz, mój dobry znajomy, napisał: „Czasami najlepsze rzeczy robimy wtedy, gdy wydaje się nam, że nie robimy nic”. Dodał, że święta Bożego Narodzenia niosą pewność, iż ciemność nigdy nie pokona światła.

Caterina Pagani z Sydney przesłała mi najświeższe doniesienia dotyczące jej piętnaściorga dzieci. Czternastoletni Giovanni – raczej mały i jak pisze jego matka, „chuderlak” – bronił mnie wobec swojego nauczyciela, „wielkiego faceta”. Nie dziwi mnie to – wszystkie jej dzieci są dzielne.

Święta Edyta Stein została zamordowana w nazistowskim obozie koncentracyjnym. Jest jednym z moich życiowych wzorców. Tak napisała ona o Bożym Narodzeniu:

Przy żłóbku łączymy się z wszystkimi tymi, którzy rozproszeni są po całym świecie, a nawet jeszcze dalej... Jakże pocieszająca to tajemnica! (Cytat ten przysłało mi pewne małżeństwo z Ravensburga).

PS W Nowej Południowej Walii pożary zniszczyły sto domostw, a w Australii Południowej – osiemdziesiąt sześć. Telewizja Al Jazeera podała, że obecnie ogień płonie na obszarze równym rozmiarom Belgii.

Wigilia, 24 grudnia 2019

Dzisiaj poznacie, że Pan przyjdzie, aby nas zbawić, a rano ujrzycie Jego chwałę – oto antyfona na wejście z dzisiejszej Liturgii Godzin na wigilię Bożego Narodzenia. Doskonale przygotowuje ona scenerię wydarzeń.

Wczoraj wieczorem wreszcie zrobiłem porządek z zaległościami korespondencyjnymi. Otwierałem listy, oglądając jednocześnie turniej krykieta Big Bash. Jak powiedziałem księdzu Jerome’owi Santamarii, który przyszedł odprawić dla mnie Mszę Świętą, przypomina on malarstwo impresjonistyczne: jest piękny i atrakcyjny, lecz brak mu intelektualnej dyscypliny i duchowego oparcia, jakiego dostarcza zarówno malarstwo

klasyczne, jak i testowe mecze krykieta. Skwitował to krótko, mówiąc, że jeszcze nigdy nie słyszał, żeby ktoś porównywał rozgrywki Big Bash do malarstwa impresjonistów!

Od około 8.30 spędziłem godzinę na spacerunku, skąd zatelefonowałem do Terry'ego i Bernadette. Ku mojej radości udało nam się połączyć, chociaż Tobinowie przebywają teraz w Mornington. Terry ucieszył się, usłyszawszy wyznaczone przez Sąd Najwyższy daty; jego optymizm w tej sprawie dodaje mi otuchy. Stanowczo zgadza się on z wyrażonymi w dokumentacji przedłożonej sądowi trzema podstawowymi „kierunkami natarcia”, jak określiła je Ruth. Ucieszył się także, że prokurator oraz dwójka sędziów Sądu Apelacyjnego dostali to, na co zasłużyli.

Mniej więcej godzinę poświęciłem na ponowne przeczytanie wstępnej wersji dokumentacji dla sądu, żeby upewnić się, czy aby nie jest to wszystko zbyt piękne, by było prawdziwe, i czy nie przedstawia ona nic ponad to, co wykazały niepodważalne dowody. Miałem kilka wątpliwości odnośnie do „bezsportnych” dowodów (dotyczących prób) oraz „niepodważalnych” dowodów dotyczących chwili, gdy Potter^[71] otworzył drzwi zakrystii. Jednak nawet po kolejnym przeczytaniu dokument okazał się równie przekonujący, a dowody tak mocne, jak mi się wydawało podczas pierwszej lektury. Bardzo chciałbym omówić tę wstępną wersję z Ruth i Kartyą pod koniec tygodnia. Zastanawiam się, czy do opisów samego wydarzenia można by włączyć niektóre materiały Friela oraz czy nie powinniśmy może lepiej wykorzystać początkowych zeznań powoda, w których mówił o swoim powrocie do zakrystii przez katedrę.

Dzisiaj rano dostarczono do mojej celi dwie ogromne koperty zawierające dwieście-trzysta listów. Teraz, gdy piszę te słowa, jest godzina

19.25, a ja jeszcze nie zacząłem ich czytać. Odłożyłem sobie tę przyjemność na później.

Strażnicy byli dziś bardzo życzliwi. Pozwolili mi przez niemal dwie godziny przebywać z siostrą Mary i księdzem Jerome'em, który odprawił dla mnie Mszę Świętą. Te dwa fakty: to, że nie mogę teraz odprawiać Mszy, oraz oglądanie nabożeństw protestanckich, które niejednokrotnie z wielką mocą objaśniają słowo Boże, utwierdziły mnie w moim umiłowaniu Mszy Świętej i przekonaniu o jej ogromnym znaczeniu. Byłem jeszcze bardzo młodym klerykiem, kiedy przeczytałem następujące zdanie: „To właśnie Msza się liczy!”, które być może pochodzi z książki Franka Sheeda pt. *Theology and Sanity*. Takie myślenie o Mszy Świętej zostało mi już na zawsze. Sheed był świetnym teologiem urodzonym w Australii. Ożenił się z Maisie Ward i został w Anglii, gdzie razem założyli katolickie wydawnictwo „Sheed and Ward”, które przez kilkadziesiąt lat robiło naprawdę dobrą robotę.

Ksiądz Jerome przekazał mi najświeższe wieści o wydarzeniach w archidiecezji Melbourne. W nadchodzącym roku ze stanu kapłańskiego odejdzie kilku dobrych księży. To zawsze wielki cios. Niewiele zdarzyło się takich odejść od czasów wczesnych lat pontyfikatu świętego Jana Pawła Wielkiego. Jerome przyniósł mi również pozdrowienia od pewnego księdza, który przypomniał mi o wspólnie spędzonych chwilach w Splicie, w Chorwacji. Opowiedziałem mu tam, jak Dioklecjan, jeden z ostatnich wielkich prześladowców chrześcijan w Imperium Rzymskim, zrzekł się godności cesarskiej i powrócił do Splitu, gdzie (wedle tradycji) hodował kapustę, co miało mu przynosić więcej satysfakcji niż zarządzanie ogromnym imperium, w którym prześladowanie chrześcijan skutkowało rezultatami wprost odwrotnymi do zamierzonych. Nasz wspólny znajomy uważa, że z pewnością spodobałoby mi się hodowanie tulipanów w Sydney,

kiedy już mnie wypuszczą – cóż, nie podoba mi się to porównanie...
I wolałbym skoncentrować się na różach!

Pozamiatałem moją celę i przetałem podłogę mopem, żeby wszystko było starannie wysprzątane na narodziny Pana. Byłem też na siłowni – spędziłem tam pięćdziesiąt minut i już na samym początku ćwiczeń stwierdziłem, że jestem w lepszej formie, niż ostatnim razem. Już za drugim podejściem udało mi się osiągnąć wynik stu osiemdziesięciu kilku odbić pod rząd z *backhandu* i dosyć szybko ponad sto uderzeń z *forehandu*. Rzuty z dołu w koszykówce też poszły mi nieźle i to z trzech różnych odległości. Coraz lepiej utrzymuję też równowagę, zarówno na bieżni, jak i na schodach.

Będąc arcybiskupem, co roku w święta Bożego Narodzenia wyczekiwałem godzinnego koncertu kolęd przed pasterką w wykonaniu chóru katedralnego. W tym roku musiałem zadowolić się transmitowanym w Telewizji Melbourne koncertem *Carols by Candlelight* z sali koncertowej Sydney Myer Music Bowl. Wypełniająca ją po brzegi tłum ludzi (wielu z dziećmi) śpiewał i świetnie się bawił podczas tego zdumiewająco chrześcijańskiego w duchu wydarzenia. Nie wiem, może moje oczekiwania zmaląły, ale wydaje mi się, że treść była bardzo chrześcijańska. Usłyszeliśmy *O Holy Night* (jedną z moich ulubionych kolęd), *Silent Night*, *O Come All Ye Faithful* oraz *Alleluja* z *Mesjasza* Händla.

Jestem pewien, że nie dawaliby ludziom tego, czego – jak im się wydaje – ludzie nie chcą. Czy chrześcijanie czują się osaczeni i zaczynają domagać się uznania swojej obecności? Czy to agresywny islam prowokuje taką reakcję, która przejawia się w całym wachlarzu zachowań – od większego zainteresowania chrześcijańskimi poglądami po sentymentalny powrót do tradycyjnych zachodnich rytuałów?

Wyjaśnienie może być całkiem proste: być może producent tego wydarzenia kulturalnego jest chrześcijaninem, który chce grać po stronie tradycji. Bez względu na przyczynę, raduję się siłą tradycji kolędowania, chociaż nie jestem pewien, czy nowoczesne aranżacje rzeczywiście służą kolędom... Musimy zrobić wszystko, co w naszej mocy, by wzmocnić te prądy socjologiczne, które sprzyjają wierze, miłości i wiedzy na temat chrześcijańskiej tradycji, sprzeciwiając się jednocześnie potężnej fali redukującej nasz kapitał społeczny, zatwardzającej nasze serca i oślepiającej nas tak, że jest nam coraz trudniej dostrzec i usłyszeć Boga, nawet wówczas, gdy jesteśmy na tyle zainteresowani, żeby próbować Go widzieć i słyszeć. Pieniądze, wieczny pęd, seks...

Ale Bóg zawsze działa. Dostałem list z wyrazami wsparcia od (jak mi się wydaje) Australijczyka mieszkającego obecnie w parafii Najświętszej Maryi Panny w Dubaju (jest to jedna z największych parafii na świecie), który został przyjęty do Kościoła w tym roku, dziewięć dni przed dniem świętego Mikołaja. Przez całe życie był agnostykiem. Bożą obecność odczuł dwa lata temu podczas wizyty w Montserrat w Hiszpanii. „Gdyby ktoś powiedział mi kiedyś – napisał – że nawrócę się, żyjąc w świecie arabskim...”. *Deo gratias!*

Moi korespondencyjni znajomi z Ravensburga (w Niemczech) przysłali mi taki fragment wiersza Dietricha Bonhoeffera, niemieckiego teologa protestanckiego uwięzionego i straconego przez nazistów za zaangażowanie w spisek mający na celu zabicie Hitlera:

*Wiemy, że światło Twe rozświetla noc.
Teraz, gdy wokół zaległa cisza,
Pozwól nam usłyszeć wszystkie dźwięki świata,
który niewidzialnie rozszerza wokół nas*

pochwalne pieśni śpiewane przez wszystkie Twe dzieci.

Boże Narodzenie, 25 grudnia 2019

Pierwsze dwa wersy najpopularniejszej kolędy: „Cicha noc, święta noc; wokół spokój, wokół jasność” [jest to niemal dosłowne tłumaczenie angielskiego tekstu *Cichej nocy* – przyp. tłum.] nie są dobrym początkiem dzisiejszego wpisu, ponieważ w każdym więzieniu, a już z całą pewnością na oddziale ósmym, czyli oddziale izolatek, nie ma ani spokoju, ani jasności.

W spokojniejszym, „luksusowym” końcu oddziału człowiek z czasem przyzwyczaja się, że na drugim końcu od czasu do czasu ktoś krzyczy. No chyba, że owe hałasy są zbyt głośne lub zbyt częste. Kiedy dziś rano byłem na spacerunku, dwu- albo trzykrotnie agresywne i długotrwałe ryki oraz zaciekle walenie pięściami o drzwi zakłóciły moją medytację. Głos tego więźnia nie był mi znany. W końcu zmęczyły mu się ręce i przestał nimi bębnić. Wróciła cisza... Tak się składa, że właśnie teraz, o 17.30, kiedy piszę te słowa, znów zaczął hałasować. Nie wiem, co kryje się w sercu tego nieszczęśliwca, ale na pewno nie jest to świąteczny spokój. Niemal na pewno jest to człowiek wyniszczony narkotykami, prawdopodobnie metamfetaminą. Już kilku strażników pytało mnie, czy przeszkadzają nam jakieś hałasy późnym wieczorem lub wcześniej rano. Jak dotąd nigdy nie zdarzyło się, żeby coś mnie o takiej porze szczególnie wytrąciło z równowagi czy uniemożliwiło mi sen.

Wielu rodziców i dziadków pisze do mnie z prośbą o modlitwę w intencji ich dzieci i wnuków, które niekiedy odeszły od regularnych praktyk religijnych. Jedna z mam ubolewała, że po tylu latach jej samej bardzo trudno jest się modlić. Mnie też rozważania sprawiają trudność –

czasem większą, czasem mniejszą, chociaż całkiem inaczej rzecz się ma z odmawianiem brewiarza. Zawsze bardzo lubiłem rekolekcje w opactwie cystersów w Tarrawarra, zwłaszcza z powodu regularnych pór śpiewnych recytacji i psalmów. Bezcenna okazała się rada jednej z moich stałych korespondentek z Dallas w Teksasie, żeby do medytacji wykorzystać słowa i melodie ulubionych pieśni. Przestałem się aż tak często rozpraszać, łatwiej też jest mi powrócić do skupienia. Dziesięć dni temu otrzymałem kilka kartek z tekstami popularnych kolęd – korzystam z nich niemal codziennie. Sam jestem zdumiony, że w ciągu sześćdziesięciu lat jeżdżenia na rekolekcje nigdy nie słyszałem o takiej technice, a przynajmniej nie przypominam sobie, bym słyszał o czymś takim. Jedną z rzeczy, których nie udało mi się wprowadzić w Sydney (bardziej chyba niż w Melbourne), było zwiększenie liczby księży udających się co roku na rekolekcje. Jako że, będąc arcybiskupem, sam wyjeżdżałem na rekolekcje, wiem dobrze, jak trudno jest się wówczas oprzeć, aby nie skraść godzinki lub więcej na „superpilne sprawy”. Zresztą sprawy te rzeczywiście były autentycznie pilne. Czyżby sprawy Boże mogły zajmować nas tak bardzo, że nie starcza już czasu na... Boga?

Ze szczególną radością obejrzałem (na Channel 2) transmisję pasterki odprawianej w Bazylice Świętego Piotra w Rzymie przez Ojca Świętego wraz z trzydziestoma kardynałami, czterdziestoma biskupami, wieloma księżmi oraz przy udziale licznie zgromadzonych wiernych, którzy niemal całkiem wypełniali nawę kościoła. Liczba wiernych nie jest już tak wysoka jak za pontyfikatu świętego Jana Pawła Wielkiego czy papieża Benedykta.

Bazylika Świętego Piotra to druga świątynia wybudowana w tym miejscu. Jest to mój ukochany kościół, który zajmuje pierwsze miejsce na mojej prywatnej liście, nawet przed katedrą Najświętszej Maryi Panny w Sydney, ponieważ to właśnie tam w 1966 roku otrzymałem święcenia

kapłańskie, tam dwukrotnie papież Jan Paweł II wręczył mi paliusz, tam zostałem kardynałem i regularnie chwaliłem Boga podczas wielkich uroczystości w ciągu czterech lat pracy w Rzymie. Byłem na placu przed bazyliką, kiedy świętowaliśmy czterechsetną rocznicę zakończenia budowy tej wspaniałej świątyni, a dym z ogromnych fajerwerków snuł się w kierunku Orkiestry Świętej Cecylii, zasnuwając ją i jej cenne instrumenty. Takie coś – tylko we Włoszech!

Bazylice Świętego Piotra – temu wspaniałemu dziełu renesansu i kontrreformacji – daleko do betlejemskiej stajenki, ale reprezentuje ona najlepsze wysiłki świata zachodniego, zwłaszcza w szesnastym stuleciu (choć prace wykonane przez Berniniego pochodzą z nieco późniejszego czasu), by wysławiać i uwielbiać jedyne prawdziwego Boga i Jego jedyne Syna. W całym Rzymie znajdziemy kościoły zbudowane w różnych wiekach, niekiedy przez różne nacje i kultury pragnące jak najlepiej wychwalać Boga. To samo zrobiliśmy i my, restaurując kaplicę w *Domus Australia*^[72]. Była to najlepsza rzecz, jaką my, ludzie z „południowej ziemi Ducha Świętego”^[73], mogliśmy ofiarować u progu trzeciego tysiąclecia. Uczyniliśmy podobnie, jak anglosascy pielgrzymi, którzy w VIII wieku zbudowali dla siebie siedzibę w Rzymie; jak ci, którzy w XVI wieku wzniesli tam Kolegium Angielskie; jak Francuzi, Hiszpanie, Niemcy, a w ostatnim czasie również Amerykanie. Wszyscy gromadzimy się wokół Stolicy Piotrowej, żeby łączyć się w oddawaniu czci i wspólnocie wiernych.

Pamiętam, jak ktoś opowiadał mi o pewnej młodej Chince, osobie wychowanej bez żadnej religii, której opowiedziano o tym, jak Bóg posłał swojego jedyne Syna, żeby żył wśród nas, jako jeden z nas, ubogi i bezbronny. Słyszając to, wykrzyknęła: „Jaka piękna historia!”. Rzeczywiście – piękna!

Podczas Mszy w Bazylice Świętego Piotra uroczyście obwieszczono święto Bożego Narodzenia tradycyjną proklamacją: „Dnia 25 grudnia, kiedy niezliczone wieki przeminęły swoją koleją (...); kiedy od czasów potopu minęło wiele stuleci (...); trzynaście wieków po tym, jak Mojżesz wyprowadził naród izraelski z Egiptu (...); w 752 roku od zbudowania miasta Rzymu (...) Jezus Chrystus, odwieczny Bóg i Syn Ojca przedwiecznego (...) poczęty został z Ducha Świętego (...) i narodził się z Maryi Dziewicy w Betlejem Judzkim”.

Taka jest nasza wiara. Taka jest wiara Kościoła. Z dumą głosimy ją wszędzie – w pałacach i w slumsach, w wielkich miastach, na pustyniach i w dżunglach, w Bazylice Świętego Piotra, najsłynniejszej świątyni chrześcijańskiej, i w więzieniu – chwilowym domu okrytych hańbą i potępionych.

Oto modlitwa, jaką odmówił święty John Henry Newman na koniec jednego z kazań:

Obyśmy w każde kolejne święta Bożego Narodzenia

Byli coraz bardziej podobni do Niego –

Do Tego, który w tym właśnie czasie

Dla nas stał się maleńkim dzieckiem;

Obyśmy byli bardziej prostoduszni,

Bardziej pokorni, bardziej święci,

Bardziej kochający, chętniej przyjmujący to, co nas spotyka,

Bardziej szczęśliwi i bardziej pełni Boga^[74].

**Czwartek, drugi dzień Świąt Bożego Narodzenia,
26 grudnia 2019**

Dziś Kościół obchodzi wspomnienie świętego Szczepana, pierwszego męczennika, którego śmierć w sposób brutalny przypomina najważniejsze prawdy chrześcijańskie oraz znaczenie i wagę odkupieńczego cierpienia. Wyznaczone przez Kościół dni świąteczne są zazwyczaj obchodami narodzin danego świętego poprzez śmierć do życia wiecznego; jedynym w roku liturgicznym świętem czczącym narodziny do życia ziemskiego (oprócz Bożego Narodzenia) jest wspomnienie narodzin świętego Jana Chrzciciela.

Moje samotne święta minęły przyjemnie, wypełnione większą niż zazwyczaj ilością modlitw. Mam nadzieję, że nie zaczynam zbyt lubić przebywania wyłącznie we własnym towarzystwie.

Zapomniałem wcześniej wspomnieć, że każdy z nas dostał od Armii Zbawienia torbę pełną lizaków, wężyków z galaretki oraz kalendarz na następny rok. Niestety, w kalendarzu nie ma ani jednej wzmianki o Jezusie, choćby na jednej stronie. Dowiedziałem się, że w porównaniu do wcześniejszych lat coraz więcej więźniów nie żywi żadnych przekonań religijnych. Ale więzienie zmusza większość osadzonych do konfrontacji z najbardziej zasadniczymi pytaniami i podejrzewam, że większy procent więźniów jest otwarty na łaskę Bożą, niż ma to miejsce wśród ogółu populacji poza murami więzienia.

Odwiedził mnie mój bratanek Nicholas. Przyszedł kilka godzin wcześniej niż był umówiony, lecz personel więzienia wpuścił go i posiedzieliśmy razem ponad godzinę. Wyglądał na zadowolonego z życia; bardzo miło nam się rozmawiało. Dwukrotnie próbowałem się dziś dodzwonić do mojej siostry Margaret – słyszałem, jak odbiera telefon, ale ona nie słyszała mnie. Trochę to przykre: być tak blisko, a jednocześnie tak daleko.

Spędziłem godzinę w ogrodzie. Pogoda była doskonała, wiał lekki wietrzyk. Australii udało się nieco wyprzedzić Nową Zelandię w pierwszym dniu meczu testowego w krykieta. Przyszła dzisiaj kolejna porcja listów: 100 do 150, więc góra zaległości w czytaniu korespondencji znów urosła. Otwierałem je, zerkając jednocześnie na krykieta. Nie przepisuję już całych adresów z kopert na wszystkie listy i kartki (w tym wiele zagranicznych), gdyż niemożliwością będzie odpowiedzieć na taką ich liczbę – obecnie już ponad trzy tysiące!

Kilka miesięcy temu Venetia Mackin przysłała list, w którym opisała, jak sławny francuski pisarz, ateista, Jean-Paul Sartre napisał sztukę świąteczną pt. *Bariona, syn grzmotu*, w której on sam grał króla Baltazara, mądrego starca, który w nowo narodzonym dziecięciu dostrzegł nadzieję. Sartre przebywał wówczas (w 1940 r., po klęsce armii francuskiej) w nazistowskim więzieniu w Trewirze wraz z innymi „niewygodnymi” dla władz niemieckich osobami, w tym kapłanami.

W latach sześćdziesiątych XX wieku studiowałem filozofię i interesowałem się intelektualnymi dowodami na istnienie Boga, a także ateizmem. Jako że, studiując na Papieskim Uniwersytecie Urbaniana w Rzymie, uczęszczałem również na kilka zajęć w założonym przez księdza Cornelio Fabro Instytucie Historii Ateizmu, pamiętam, że Fabro uważał, iż filozofia zachodnia poszła w złą stronę wraz z Kartezjuszowym *cogito, ergo sum* („myślę, więc jestem”), które podstawy istnienia i poznawania umieściło w indywidualnym osądzie jednostki, a nie w obiektywnej prawdzie o świecie. Nie jestem pewien, czy Fabro ma rację, lecz swoisty „odlot” od realizmu nabrał tempa, skutkując „moją” prawdą, „twoją” prawdą i żadną „prawdą”, doprowadzając do polityki tożsamości i „zakazanych” stref w dyskusji ze względu na możliwość urażenia czyichś

uczuć, zakazując debaty i uniemożliwiając autentyczną dyskusję. Nie ma zatem żadnej obiektywnej prawdy, której moglibyśmy poszukiwać.

Fabro twierdził także, że Sartre uczciwie przedstawił skrajne konsekwencje ateizmu. Jeśli nie istnieje Bóg Stwórca, Najwyższa Inteligencja, to istnienie nie ma ostatecznego celu ani żadnego sensu. Według Sartre'a egzystencja to rodzaj okropnego trądu; człowiek właśnie w rozpacz odnajduje swą godność, a rodzenie dzieci to koszmarny błąd, powiedzenie Bogu, który nas dręczy, że aprobujemy Jego chory świat, gdzie sprowadzili nas nasi godni potępienia rodzice.

Nie ma porównania między Sartrem a Dawkinsem^[75] – jest on wszak świetnym pisarzem, jednym z francuskich „nieśmiertelnych klasyków”. W Australii czterdzieści lat temu szkoły wyższe miały wydziały religioznawstwa. Pamiętam pewnego wykładowcę, protestanckiego pastora, który powiedział mi, że był w Stanach Zjednoczonych, kiedy właśnie skończył czytać Sartre'a (albo *Mdłości*, albo *Byt i nicość*). Zamknął książkę, odłożył ją i oznajmił: „Od teraz jestem ateistą!”. Nie wątpiłem w prawdziwość jego opowieści. Sartre jest niczym Prometeusz: wierzy w absolutną wolność dostępną dla każdego człowieka. Nadzieja jest zakazana, ponieważ stanowi ucieczkę od bezwzględnego okrucieństwa istnienia.

Myślę, że Fabro dobrze oceniał Sartre'a, gdyż jeśli nie ma Boga, ludzka nadzieja jest wyłącznie fikcją, a – jak pisał Sartre – życie wielkiego męża stanu jest równie bezcelowe, co życie samotnego pijaka. Jedyna alternatywa to albo Bóg, albo ślepy los.

Wspomniana wcześniej sztuka nie ma wymowy chrześcijańskiej, ale całe światy dzielą ją od takiego nihilizmu i rozpacz. Bariona stoi na czele żydowskiej wioski, której mieszkańcy na rozkaz rzymskiego prokuratora mają płacić wyższe podatki. Bariona zgadza się na to. Ale jednocześnie

mówi swoim ludziom, by nie mieli więcej dzieci, żeby Rzym w końcu władał... pustynią. Nie wie jeszcze, że jego żona Sara spodziewa się dziecka.

Pasterze mówią Barionie, że w Betlejem narodził się Mesjasz, on jednak nie przyjmuje tego do wiadomości i uważa to za urojenie do tego stopnia, że rozważa nawet zabicie Niemowlęcia. Udaje się do Betlejem wraz z żoną, która chce na własne oczy zobaczyć tę szczęśliwą kobietę, która właśnie wydała na świat maleńkiego chłopczyka. Bariona jest poruszony radością i pełną czci atmosferą w stajence, a kiedy dostrzega nadzieję i głębię w oczach kontemplującego dziecię Józefa, nie potrafi „znaleźć w sobie odwagi, żeby zdusić to młode życie własnymi palcami”. Co więcej, kiedy dowiaduje się, że król Herod zamierza zabić Jezusa, uzbraja swoich ludzi i prowadzi ich do bitwy z Herodem, choć wie, że może ona się zakończyć tylko klęską.

Niemieccy strażnicy obozowi pozwolili wystawić sztukę; umknęło im podobieństwo Heroda do nazistów. Sartre zaś napisał do Simone de Beauvoir: „Jak się wydaje, stworzyłem bardzo poruszające misterium chrześcijańskie, do tego stopnia, że jeden z aktorów aż się rozplakał”.

Oczywiście, tematyka nie była wcale chrześcijańska, chociaż Sartre czytał Paula Claudela i Georges Bernanosa, dwóch czołowych pisarzy katolickich, i podziwiał ich. W późniejszym okresie swojego życia wyrażał się o swej sztuce z o wiele mniejszym entuzjazmem.

W świecie zachodnim wyż demograficzny nastąpił w okresie pokoju po drugiej wojnie światowej, a obecnie w żadnym z krajów Zachodu nie rodzi się wystarczająco dużo dzieci, by utrzymać liczbę ludności na stabilnym poziomie. Sartre miał rację, jeśli chodzi o „sprowadzanie dzieci na ten świat”: jest to akt i wyraz nadziei, akt ufności w to, że życie jest dobre;

ufności w przyszłość. Natomiast mylił się, i to tragicznie, odrzucając owo wnikliwe spostrzeżenie.

Sartre rozumiał również chrześcijańskie poglądy na Wcielenie. Sam pisał o „maleńkim Bogu, którego można wziąć w ramiona i okryć pocałunkami; Bogu ciepłym, który uśmiecha się i oddycha; Bogu, którego można dotknąć; Bogu, który żyje”. W usta Maryi wkłada słowa: „Ten Bóg to mój syn; boskie ciało to moje ciało (...) Ma moje oczy i kształt moich ust (...) Jest Bogiem i jest do Mnie podobny”.

Autor artykułu Włoch Massimo Borghesi twierdzi, że Sartre już nigdy więcej nie napisał w podobny sposób o Bogu i człowieku (choć wydaje mi się, że niedawno odkryto, iż pod koniec swego życia przelotnie flirtował z wiarą – aczkolwiek jest to tylko mgliste i mocno niepewne moje wrażenie...), ale że dał on nam „jedno z najpiękniejszych w literaturze XX wieku wyobrażeń Bożego Narodzenia”[76].

A napisał swoją sztukę w więzieniu, gdzie znalazł się jakże blisko prawdy...

Piątek, 27 grudnia 2019

W przeciwieństwie do większości Apostołów (a na pewno w przeciwieństwie do Piotra, który miał teściową) apostoł Jan (prawdopodobnie) nie był żonaty. Był za to szczególnym przyjacielem Jezusa, jedynym spośród Dwunastu, który pozostał z Nim pod krzyżem. To właśnie tam Jezus powierzył opiece Jana swoją Matkę. Według tradycji zamieszkali razem w Efezie.

Jan jest jednym z dwóch Apostołów (obok Mateusza), którzy są autorami Ewangelii. Jego Ewangelia jest nie tylko bardziej teologiczna niż

pozostałe Ewangelie synoptyczne; Jan to utalentowany narrator – doskonale opisuje bohaterów swojej opowieści, potyczki słowne i wydarzenia, które często prowadzą do dramatycznego punktu kulminacyjnego. Bardzo lubię odczytywać fragment Ewangelii o uzdrowieniu ślepego, wraz z następującą po opisie cudu relacją, jak ów człowiek radzi sobie z przeciwnikami Jezusa.

Ewangelia według świętego Jana różni się od pozostałych trzech nawet doborom wydarzeń, które relacjonuje. Tylko u Jana znajdziemy opis przebaczenia kobiecie, którą chciano ukamienować za cudzołóstwo, za to nie ma tu ustanowienia Eucharystii.

W Ewangelii Janowej mowy Jezusa są mniej przyziemne i bezpośrednie, a bardziej objaśniające i teologiczne. Niektórzy współcześni egzegeci są zdania, że różne relacje ewangeliczne nie muszą być zbyt ściśle osadzone w dosłownym nauczaniu Jezusa. W myśl takiego podejścia moglibyśmy uważać, że Jan pisze to, co sam chciałby, żeby Jezus powiedział. Taki pogląd, potraktowany poważnie, nie jest żadnym nauczaniem katolickim – przynajmniej moim zdaniem. Chociaż to prawda, że każdy z ewangelistów przekazuje Dobrą Nowinę tak, jak sam ją rozumie, i głosi ją dla celów, które wydają mu się ważne.

Uważam, że Jan lepiej rozumiał głębszy sens nauczania Jezusa ze względu na swoje przygotowanie intelektualne, inne niż Mateusza i odmienne od tradycji, w której wyrosli Marek, a nawet Łukasz.

Pozwólcie, że podam przykład. Mam w Londynie dobrego znajomego, finansistę, głęboko wierzącego katolika i równie zainteresowanego „kwestią Boga”, co ja. Po wielu dyskusjach, podczas których rozważaliśmy argumenty „za” i „przeciw” ateizmowi i teizmowi, przysłał mi grubą i bardzo erudycyjną książkę, zaznaczywszy w niej nawet dokładnie strony, które powinienem uważnie przeczytać. Niestety, nic z tego nie wyszło, albowiem nie mam żadnej wiedzy na temat wyższej matematyki

(a w dodatku ani czasu, ani potrzeby jej zgłębiania), a tego właśnie wymagały zaznaczone fragmenty. Moim zdaniem mój przyjaciel zna matematykę równie dobrze jak Jan znał teologię i filozofię, dlatego właśnie Jan był lepiej niż pozostali autorzy Ewangelii „wyposażony”, aby rozumieć to, co mówił Jezus i rozwinąć przed oczyma czytelników i słuchaczy konsekwencje Jego nauki. Miał on zupełnie inne zainteresowania intelektualne niż na przykład człowiek, który był wcześniej świętym poborcą podatkowym. Pod każdym względem słuszne zatem jest obchodzenie święta świętego Jana w bliskości dnia narodzin Tego, za którym postanowił on pójść i którego naukę tak dobrze objaśniał.

Dzień minął mi bardzo spokojnie (jak zazwyczaj w piątek – bez wyjścia na siłownię czy do ogrodu). Niestety, Ruth i Kartya nie przyszły, żeby omówić wstępną wersję dokumentów. Było cieplej, chyba jakieś 27-28 stopni Celsjusza. Pogoda dopisała pięćdziesięciu tysiącom widzów oglądających drugi dzień meczu testowego w krykieta; Australia zakończyła pierwszy *innings* 480 punktami. Przewiduję, że australijscy rzucający będą nadal spisywać się dobrze i jutro mogą wręcz zdruzgotać rywala.

Przez cały dzień otwierałem listy (około 150) i oglądałem krykieta. Jutro czeka mnie kolejny dzień pracy, nawet jeśli nie nadejdzie kolejna porcja korespondencji. Większość to kartki świąteczne z Australii, ale wiele przyszło też z zagranicy, zwłaszcza ze Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Irlandii i Nowej Zelandii. Na jednej z kartek – niepodpisanej i bez treści – widniało kolorowe zdjęcie mężczyzny, który dobitnie ogłaszał, że jestem dinozaurem!

Pierwszy List świętego Jana to małe arcydzieło, zwłaszcza w wersji, w jakiej został przetłumaczony w Biblii Jerozolimskiej (używanej w brewiarzu). Tłumaczenie początkowych wersów w mojej Biblii

więziennej jest nieudolne i brzydkie, napisane przez kogoś absolutnie niezainteresowanego publicznym głoszeniem słowa Bożego albo może jednak zainteresowanego, lecz pozbawionego talentu. Całe piękno i doskonałość przekładu *Biblii króla Jakuba* bierze się stąd, że miała ona być głoszona publicznie.

Gdy przebywałem w Champion Hall w Oksfordzie, dość regularnie chadzałem na wieczorne nabożeństwo w [anglikańskim] Christ Church – kaplicy uniwersyteckiej pełniącej jednocześnie funkcję katedry, znajdującej się na terenie kolegium ufundowanego niegdyś przez kardynała Wolseya. Kiedy Henry Chadwick – dziekan Christ Church, niewiarygodnie wprost uczony patrysta – czytał Pismo Święte, było to wydarzenie będące przykładem wszystkiego, co najlepsze w całej kulturze zachodniej, ba! wręcz cywilizacji. Korzystano tam właśnie z *Biblii króla Jakuba*.

Dla mnie pierwsze wersy *Pierwszego Listu świętego Jana* to jedne z najbardziej poruszających słów w całym Nowym Testamencie. Wywierają na mnie podobne wrażenie, jak wojenne przemówienia Churchilla, tyle że głoszone są w o wiele lepszym i bardziej wzniosłym celu:

*[To wam oznajmiamy], co było od początku,
cośmy usłyszeli o Słowie życia,
co ujrzeliśmy własnymi oczami,
na co patrzyliśmy
i czego dotykały nasze ręce –
bo życie objawiło się.*

Sobota, 28 grudnia 2019

Dziś wspomnienie Świętych Młodzianków, zamordowanych z rozkazu tyrana Heroda zaniepokojonego doniesieniami o narodzinach króla-dziecka w Betlejem. Siły ciemności od samego początku aktywnie działały przeciw Jezusowi. Ci niewinni mali chłopcy byli ich pierwszymi ofiarami, a jednocześnie stanowili pierwsze świadectwo wyjątkowej roli Jezusa. Józef, Maryja i Dzieciątko uciekli do Egiptu.

Byłem w Egipcie, w Kairze, w kościele koptyjskich chrześcijan zbudowanym na miejscu, gdzie wedle tradycji mieszkała Święta Rodzina. Koptowie stanowią 10 do 12 procent ludności Egiptu. Obecnie, w czasach islamskiego ekstremizmu na co dzień spotykają się z przejawami wrogości, a ich świątynie są bombardowane – nawet teraz, gdy kraj znajduje się pod rządami wojska.

Koptowie i maronici w Libanie stanowią najliczniejsze mniejszości chrześcijańskie na Bliskim Wschodzie, na tyle duże, że mają szansę przetrwać, ale w innych krajach tego regionu chrześcijanie są stopniowo wypierani. Miejscowe duchowieństwo katolickie zachęca ich do pozostania na miejscu i rozumiem to doskonale, lecz z drugiej strony któż może winić rodziców za to, że chcą wychowywać swoje dzieci w krajach, gdzie panuje pokój i dobrobyt, jak choćby w Australii, Kanadzie czy rządzonych przez Trumpa Stanach Zjednoczonych. Trump to żaden dżentelmen i mało prawdopodobne, by był gorliwym orędownikiem chrześcijan, ale nie jest też nastawiony do chrześcijaństwa wrogo i – w przeciwieństwie do wcześniejszych prezydentów takich jak Obama (oczywiście!) czy George W. Bush – gotów jest nawet życzyć ludziom „wesołych świąt Bożego Narodzenia!”.

W Sydney odprawialiśmy w ten dzień w katedrze Najświętszej Maryi Panny specjalną Mszę Świętą w intencji dzieci nienarodzonych. Ludzie przychodzili z zapalonymi świecami, które symbolizowały tysiące aborcji

dokonanych w naszym stanie. Przywiozłem ten pomysł ze Stanów Zjednoczonych, gdzie uczestniczyłem niegdyś we wspaniałej Mszy i towarzyszącej jej ceremonii poświęconej obronie życia ludzkiego odprawianej z imponującą wiarą.

Los Angeles to największa w USA diecezja zarządzana przez arcybiskupa José Gómeza[77], który nie jest jeszcze kardynałem, pomimo że tak świetnie przewodzi podzielonej pod względem teologicznym i często błędzającej wspólnoty. Byłem poniekąd zaskoczony, ale też z całą pewnością podniesiony na duchu, widząc liczebność i gorliwość wiernych zgromadzonych na Mszy *pro-life*.

Dziś i wczoraj przybyły kolejne setki listów, więc góra zaległości powiększyła się pomimo moich wysiłków. Przekazałem kilkaset przeczytanych listów do biura własności, skąd odbierze je Kartya Gracer.

W jednej z przesyłek znajdowały się kartki z tekstami kolęd, które grupa złożona z piętnastu-dwudziestu młodych ludzi wykonała dla mnie przed więzieniem w Wigilię. Rzeczywiście, przez chwilę dolatywały do mnie wtedy jakieś głosy śpiewające kolędy; być może kilku więźniów podchwyciło pieśni i w ten sposób muzyka niosła się po budynku więzienia. Młodzi ludzie przesłali także pozdrowienia i zdjęcie zrobione podczas tego „koncertu”.

W siłowni przez godzinę wykazywałem się dobrym refleksem, po czym powróciłem w sam raz na mój ulubiony posiłek: placek z mięsem, który podgrzałem w kuchence mikrofalowej. Tim O’Leary ma jutro spotkanie, które, mam nadzieję, pozwoli sfinalizować sprawę jego nowej pracy. Podobnie jak w moim przypadku, doradzałem mu „ostrożny optymizm”.

Los świętych młodzianków był straszny; pozostaje mieć nadzieję, że ich śmierć była szybka. Ich życie zakończyło się zbyt wcześnie, ale los ich rodziców był (zapewne) jeszcze gorszy: do końca miały ich nękać

straszliwe wspomnienia i poczucie ogromnej straty, dopóki sami nie zostali uzdrowieni w niebie.

Kościół – tak jak sam Jezus – nie może uniknąć konfliktu dobra i zła, miłości i nienawiści, wiary i ciemności. Święty Ignacy z Loyoli określa to mianem walki pomiędzy dwoma sztandarami. Niczego nieświadomi maleńcy chłopcy z okolic Betlejem dostali się w jej wir i zostali przezeń zniszczeni. Życiowe zmagania Jezusa nie rozpoczęły się dobrze...

Zatem w tym świątecznym dniu, otoczeni pokojem i nadzieją płynącą z Bożego Narodzenia, módlmy się do naszego Pana Jezusa Chrystusa, prosząc Go, abyśmy potrafili znaleźć radość w Jego narodzinach, przebaczenie poprzez Jego śmierć oraz wieczne uzdrowienie i szczęście dzięki Jego zmartwychwstaniu.

[67] Colleen Dulle i James T. Keane, *Is the Vatican Misleading Donors? Peter's Pence, Explained*, „America”, 12.12.2019.

[68] „International Investment”, 30.10.2017.

[69] James McAuley – australijski uczony i poeta, żył w latach 1917-1976.

[70] Siostra kard. Pella.

[71] Maxwell Potter – były zakrystian w katedrze św. Patryka w Melbourne; składał zeznania na korzyść kard. Pella.

[72] Domus Australia – dom pielgrzyma w Rzymie, własność Kościoła australijskiego.

[73] Kardynał odnosi się do słów, jakimi Pedro Fernández de Quirós, hiszpański żeglarz i nawigator pochodzenia portugalskiego, nazwał odkrytą przez siebie ziemię, ogłaszając jej przyłączenie do korony hiszpańskiej: „*Terra Australis Del Spirito Santo*”. W rzeczywistości nie była to jednak Australia, ale wyspa w archipelagu Nowe Hybrydy położonym około 1700 km na północny wschód od Australii (przyp. tłum.).

[74] John Henry Newman, *Tajemnica pobożności*.

[75] Richard Dawkins (ur. 1941) – angielski biolog ewolucjonista i etolog, autor książki pt. *Bóg urojony*.

[76] Massimo Borghesi, *Sartre and the Christmas of Jesus*, „30 Days”, nr 1, 2004, http://www.30giorni.it/articoli_id_2867_l3.htm.

[77] Arcybiskup Gómez został wybrany przewodniczącym Konferencji Biskupów Katolickich USA w 2019 r.

TYDZIEN 45

Postępy apelacji

29 grudnia 2019 – 4 stycznia 2020

Niedziela, 29 grudnia 2019

Wujek Tom był moim ulubionym wujkiem, jednym z dwanaściorga dzieci Burke'ów, bratem mojej mamy Lil. Nie mogę powiedzieć, że znałem go jakoś szczególnie dobrze, gdyż mieszkał w Melbourne. Ale był miłym i dobrym wujem, choć jednocześnie trochę dziwakiem. W rodzinie długo opowiadano sobie historię o tym, jak jego żona Aileen posłała go po chleb, a on następnego dnia przyjechał w odwiedziny do nas, do Ballarat, wciąż dzierżąc pod pachą zakupiony bochenek! Siał zamęt, kiedy wieczorem odmawiał z nami różaniec – był bardzo pobożny, lecz miał zwyczaj zawsze modlić się bardzo głośno, kompletnie przy tym ignorując rytm naszej modlitwy.

Kiedy w 1959 roku przedwcześnie umierał, przyjechałem do Melbourne odwiedzić go w szpitalu St Vincent's. Jeszcze nie wszedłem do jego sali, a już słyszałem, jak modli się na głos, powtarzając: „Jezusie, Maryjo, święty Józefie, oddaję wam moje serce i moją duszę. Jezusie, Maryjo, święty Józefie, bądźcie przy mnie w mych ostatnich chwilach”.

Drugi mój wujek, Jim, zmarł dwadzieścia lat przed moim narodzeniem. Pozostało jedenaścioro rodzeństwa. Dla dziesięciorga z nich wiara była istotnym elementem życia. Najmłodszy brat miał problem z alkoholem, ale zdziwiłbym się, gdyby okazało się, że był człowiekiem pozbawionym wiary.

Śmierć Toma bardzo mnie poruszyła, podobnie jak śmierć jednego z moich „przyżenionych” wujów (miał on syna księdza i córkę józefitkę) oraz śmierć brata Ulmera, mojego nauczyciela angielskiego, którego bardzo podziwiałem i lubiłem. Te trzy zgony osób bardzo mi bliskich wydarzyły się w przeciągu mniej więcej jednego miesiąca.

W szkole dobrze mi się wiodło – byłem wielką rybą w małym, prowincjonalnym stawie – lecz nie dawało mi to zadowolenia. Postanowiłem spróbować dostać się do seminarium, ale nie dlatego, że myśl ta szczególnie mnie pociągała albo że byłem osobą szczególnie dobroczynną, lecz ponieważ niechętnie stwierdziłem, że tego chce ode mnie Bóg. Mój ojciec, który nie był katolikiem, uważał, że to straszna strata, ale zawsze wspierała mnie matka, jej siostra Molly, która z nami mieszkała, a także moja siostra i mój brat.

Co roku święto Świętej Rodziny stanowiło dla mnie inspirację do wygłaszania kazań o wyzwaniach czekających rodzinę w dzisiejszym społeczeństwie, które w ciągu ostatnich sześćdziesięciu czy siedemdziesięciu lat tak bardzo się zepsuło. Skutkiem wynalezienia pigułki antykoncepcyjnej była rewolucja permissywizmu, której przesłanie pomagały szerzyć takie zespoły muzyczne jak Rolling Stones czy Beatles. Owo przesłanie przekazywane jest nadal, w czym wydatnie pomagają media społecznościowe i internetowa pornografia. Ta ostatnia stanowi olbrzymi, często przemilczany problem – nie tylko w kręgach chrześcijańskich.

Zawsze, gdy mamy kłopoty, zwracamy się do Matki Bożej. Ale tutaj przyda nam się również święty Józef, jako że potrzebny jest ruch mężczyzn katolików, w ramach którego mogliby się wzajemnie wspierać, tak jak w czasach mojego dzieciństwa miało to miejsce w Towarzystwie Świętego Imienia Jezus. W sposób szczególny stowarzyszenie owo – zapewniające wsparcie duchowe dla wielu, a może nawet dla większości mężczyzn uczęszczających do kościoła – skupiało się na przeciwdziałaniu plugawemu językowi. Dziś stoją przed nami inne wyzwania. Potrzeba nam więcej *dikaioi* – silnych, sprawiedliwych mężczyzn takich jak Józef, którzy będą znać i kochać swoją wiarę oraz współdziałać z kobietami liderkami, podobnie jak Józef współpracował z Maryją. Nieobecność ojców i ich brak zainteresowania rodziną jest równie niszcząca dla córek, jak i dla synów.

Biskup Mark Edwards odprawiał Mszę Świętą z dnia Bożego Narodzenia, a nie święta Świętej Rodziny. Josepha Prince'a znów nie było, natomiast Joel Osteen nie wspominał ani o Bożym Narodzeniu, ani o święcie Świętej Rodziny, ale wygłosił dobre kazanie na temat: „Obudź się do nadziei”. Musimy przetrwać czas kłopotów i problemów, zaufać Bożemu wyczuciu czasu i wytrwać tak, jak Mojżesz, kiedy uciekł ze swym ludem z Egiptu. Bóg pragnie ludzi nieustępliwych (takich jak Paweł), gdyż ludzie nijacy łatwo się poddają. Joel często mówi coś, co bardzo pomaga mi w moim położeniu.

Większość listów, które dziś otworzyłem, przysłała z zagranicy – z USA, Wielkiej Brytanii, Irlandii i niemało z Niemiec. Wszystkie zawierały wyrazy wsparcia, ale ich treść była bardziej różnorodna niż zazwyczaj.

Na kartce pocztowej z Polski wyrażono opinię, iż „niemiecki kardynał powiedział, że dzisiejsza Australia przypomina Anglię pod panowaniem Henryka VIII”. Wspólnota tradycyjnego rytu rzymskiego z Berlina zacytowała ostatni list z więzienia Bernharda Lichtenberga (1875-1943),

proboszcza katedry Świętej Jadwigi bohatersko pomagającego prześladowanym Żydom w nazistowskich Niemczech: „Na wszystko, co mnie spotyka – to, co radosne, i to, co bolesne – pragnę patrzeć w perspektywie wieczności. Chcę wszystko cierpieć z miłości”.

Pewna kobieta z Seattle napisała, że „w swojej słynnej wypowiedzi Francis George przewidział przyszłość” odnośnie do losów swoich następców^[78]; o mnie można by powiedzieć, że wyłamam się z szeregu. Pewien Polak, proboszcz parafii w Grodnie, opisał zwyczaj polegający na zostawianiu jednego pustego miejsca przy stole dla niespodziewanego gościa, osoby samotnej, podczas uroczystej kolacji wigilijnej. Jak mnie zapewnił, będę „obecny duchem” przy stole w jego parafii.

W kartce z Irlandii zapewniono mnie, że „miłość i modlitwy tych najmniejszych są z księdzem kardynałem, zwłaszcza tutaj, gdzie góry Mourne łagodnie schodzą do morza”.

Inny mój sprzymierzeniec napisał z Saffron Walden w Essex w Wielkiej Brytanii. List utrzymany był w bardzo podnoszącym na duchu acz nieco apokaliptycznym tonie. Autor nazywa rzeczy po imieniu i nie pała entuzjazmem wobec teologów głoszących „powrót do źródeł”, takich jak Hans Urs von Balthasar. Z aprobatą cytuje słowa amerykańskiego dziennikarza dotyczące Balthasara: „Zdałem sobie sprawę, że modłę się o choćby jeden czasownik!”, i zgadza się z Arnoldem Lunnem potępiającym osobliwy „kult miękkości, który w najlepszym razie jest przejawem ignorowania precyzyjnej i nieuniknionej sprawiedliwości Bożej”.

Nie podoba mi się koncepcja Boga z żelazną różgą, ale Jezus rzeczywiście potępił obłudników oraz tych, którzy gorszą ludzi młodych; natomiast dobremu łotrowi, który wyraził skruchę, obiecał niebo. Zarówno brama, jak i droga do życia są wąskie, a tymczasem wielu podąża drogą

szeroką ku swojej zgubie (Mt 7,13-14). Nietrudno jest zamknąć się szczelnie w spokojnej rutynie, bagatelizując zło i spowodowane przez człowieka cierpienie. Taka postawa ułatwia lekceważenie tego, co sprawiedliwy Bóg musi uczynić wobec zła, za które człowiek nie żałuje.

Mój korespondent stanowczo odrzuca tych, dla których piekło jest jedynie pustą metaforą, a niebo „łatwe do osiągnięcia na drodze «wolnej amerykanki»”, jak również tych, dla których „odrażająca jest koncepcja władzy, która może karać zło”[79].

Zmieniały się w ciągu stuleci poglądy Kościoła na kwestię winy i kary, lecz przez większość tego czasu były one o wiele surowsze niż w obecnym świecie zachodnim. Korzenie naszego postrzegania tego problemu mogą wyrastać jedynie z Nowego Testamentu, przede wszystkim zaś ze słów samego Jezusa.

Ale w dzień Świątej Rodziny należy zadać sobie jedno pytanie, które pozwala doprecyzować odpowiedź (choć być może nie jest to ostateczne słowo w tej kwestii):

Co pomyśleliby o tym Maryja i Józef?

Poniedziałek, 30 grudnia 2019

Ewakuowano trzydzieści tysięcy ludzi z East Gippsland, ponieważ istnieje ryzyko połączenia się dwóch z trzech ogromnych pożarów szalejących od listopada na tamtym terenie. Na południowym zachodzie stanu Wiktorii, w pobliżu Lorne, dziewięciu tysiącom fanów zgromadzonych w oczekiwaniu na Falls Festival polecono wyjechać. Niestety, jakieś dwadzieścia procent z nich było zbyt pijanych lub zbyt odurzonych narkotykami, by opuścić teren natychmiast. Życie jest okrutne...

W ogrodzie spędziłem tylko godzinę. Niebo było zachmurzone, ale dzień gorący, chociaż temperatura nie przekroczyła 40 stopni Celsjusza. Według prognoz najgoręcej miało być wczesnym wieczorem, po czym miało się ochłodzić. Na jutro zapowiadają około 21 stopni.

Pośród martwych albo właśnie więdnących róż, które padły ofiarą upału i czasu, znalazła się też jedna wielka, w pełnym rozkwicie, o przepięknym czerwonym kolorze oraz jeden złotożółty pąk. Wystarczyłoby odrobinę więcej ludzkich działań, a róże ujawniłyby całe swe piękno. Bardzo żałuję, że moja kariera ogrodnika została tak przedwcześnie zakończona, mimo że wieści o moich wyczynach ogrodniczych dotarły do większej części anglosfery...

Miło minęła godzina w towarzystwie mojego brata Davida, jego żony Judy i mojej bratanicy Sarah, którzy przyszli dziś w odwiedziny. Świąteczny natłok odwiedzających spowodował, że wykupiono wszystkie napoje. Zadowolilem się batonem „Mars”. Większość czasu zdominowała rozmowa o wyczynach i elokwencji mojego stryjecznego wnuka Sonny’ego; żałuję, że nie poświęciłem więcej uwagi Sarze, której urodziny dziś świętowaliśmy.

Przyszły Ryth i Kartya z niemal ostateczną wersją dwudziestostronicowego dokumentu, jaki mamy przedłożyć Sądowi Najwyższemu. Od razu zadałem im pytanie, czy to Ruth pomyślała o niezakwestionowanych dowodach jako o kwestii kluczowej dla wykazania, jakie były zamiary prokuratora. Nie chciał on żadnej jasności w kwestii postawionych mi zarzutów, gdyż prowadziłoby to tylko i wyłącznie do oczyszczenia mnie z nich. Jego celem było zaciemnienie sprawy oraz wywołanie wątpliwości i chaosu poprzez przedstawienie takiego scenariusza przebiegu zdarzeń, według którego to, co nasza strona ukazywała jako rzecz niemożliwą, jawiło się jednak całkiem możliwe.

Jakże to dalekie od sytuacji, w której prokurator może udowodnić winę oskarżonego ponad wszelką uzasadnioną wątpliwość. W dodatku odwraca to ciężar dowodu.

Ruth przyznała się do „winy”: to ona wymyśliła ten trop obnażający strategię prokuratora, którą można określić jako nieudolną i haniebną. Powiedziałem jej, że naliczyłem pięćdziesiąt jeden miejsc w naszej wstępnej wersji dokumentacji do sądu, w których odwołuje się ona do niezakwestionowanych dowodów – zarówno w ogólności, jak i w szczegółach, w odniesieniu do ludzi i wydarzeń. To nawet więcej niż dwadzieścia cztery zmiany wprowadzone do wersji przedstawionej przez powoda!

Zaproponowałem dopisanie pod koniec paragrafu 26 słów: „Nawet najbardziej wiarygodny świadek nie może być w dwóch miejscach w tym samym czasie”, zapewniając, że podchwyci je każda gazeta czy czasopismo, które nie jest wobec mnie wrogiem. Ruth spodobał się ten pomysł i powiedziała, że zasugeruje jego włączenie Bretowi, dodając jeszcze, że w piśmie do sądu zamierzali zawrzeć także jakiś element humorystyczny, może lekką drwinę odnoszącą się do błędów prawniczych.

Pierwszy raz od dziesięciu miesięcy wdałem się w przyjacielską pogawędkę z więźniem z sąsiedniego spacerniaka, który upierał się, że wie, kim jestem, i powiedział, że chodził do szkoły do świętego Józefa. „Mówisz o szkole w Sydney?” – zapytałem. „Tak” – odpowiedział.

Pogadaliśmy przyjemnie i okazało się, że znam jego ojca i dziadka (dziadka znam lepiej). Twierdził, że widział mnie w szkole. Rzeczywiście – bywałem tam co roku, żeby odprawić Mszę Świętą dla uczniów mieszkających w internacie i obejrzeć mecz rugby z drużyną z Riverview.

W więzieniu grupa współwięźniów pobiła mojego rozmówcę tak, że oślepl. Jak na razie, nie ma żadnych książek pisanych alfabetem Braille’a,

a przez kilka pierwszych dni nie miał w celi nawet krzesła. Jego także umieszczono w „luksusowej” części oddziału, ale bardziej pośrodku, gdzie – jak mówi – jest bardzo głośno, a wraz z utratą wzroku wyczulił się jego zmysł słuchu i dotyku. Napomknąłem, że w tamtych czasach, w szkole, żaden z nas nie przewidywał, że spotkamy się w takich okolicznościach.

Australia po raz kolejny pokonała Nową Zelandię podczas meczu testowego w krykieta rozgrywanego w Melbourne z okazji świąt Bożego Narodzenia (247 punktami). Sezon letni był dla nich bardziej udany, niż się spodziewałem.

Dzisiaj modłę się szczególnie za moich współwięźniów w Melbourne Assessment Prison – bez względu na to, czy zostali osadzeni słusznie czy niesłusznie – oraz za ich najbliższych.

Panie Jezu, przyszedłeś na świat, aby w nasze ciemności wnieść światło, w nasz smutek i ból – radość, a w nasze niespokojne serca – pokój. Przynieś uzdrowienie tym, którzy przebywają w więzieniu, zwłaszcza jeśli mają zranione serca, umysły i ducha. Tym, którzy nie mają wiary, pomóż dostrzec Twoje światło i umocnij w nas wszystkich Twoją nadzieję.

Wtorek, 31 grudnia 2019

Zapowiadana zmiana pogody przyniosła wymierny skutek w moim więziennym życiu, jako że godzina, którą spędziłem w ogrodzie, była bardzo przyjemna. Chłód pomógł także w opanowaniu trudnej sytuacji związanej z gigantycznymi pożarami buszu w East Gippsland.

Wczesnym rankiem dostarczono do mojej celi brudnopis dokumentacji prawniczej, którą wczoraj pokazały mi Ruth i Kartya, więc kiedy skończyłem poranne modlitwy, zabrałem się za uważne zbadanie zmian,

jakie zostały w nim wprowadzone. Doświadczenie uczy, że kiedy przerwie się modlitwę i odłoży na później, powrót do niej może być trudny. Jeszcze wcześniej dostałem kolejną porcję 150 listów (podobnie jak wczoraj), więc mam poważne zaległości w ich czytaniu.

Dziś znów mój nowy towarzysz niedoli był na swoim spacerniku o tej samej porze co ja. Zapytałem go, jak ma na imię, a on przypomniał mi, że już wczoraj mi to powiedział: ma na imię Joseph, ale zwykle mówią nań Joe. Ubiegłej nocy nie niepokoiły go zbyt hałasy, chociaż mnie nad ranem kilka razy zbudziły krzyki. Rozmawialiśmy o wielu rzeczach – o restauracjach i jedzeniu, i o tym, że on lubi czerwone wino, zwłaszcza australijskie. Nie przyznałem się, że spędziwszy kilka ostatnich lat we Włoszech, zmieniłem zdanie o naszych winach. Teraz wiele gatunków klasycznych australijskich win czerwonych uważam za zbyt ciężkie.

We wtorki wypada godzina na siłowni. Wszystko poszło dobrze – szybko uzyskałem wynik 200 uderzeń pod rząd z *backhandu* i około 140 z *forehandu*. Trafienia do kosza (z trzech różnych miejsc sali) udały się na tyle, na ile jestem w stanie je wykonać, natomiast coraz lepiej mi idzie utrzymywanie równowagi na bieżni. Bardzo lubię ćwiczenia w siłowni, choć zanim trafiłem do więzienia, prawie nigdy się w takim miejscu nie pokazywałem.

Przyszła siostra Mary z Komunią Świętą, lecz ledwo usiedliśmy, powiedziano nam, że będą właśnie przenosić pewnego trudnego więźnia do szpitala i nasze spotkanie w każdej chwili może się zakończyć. Siostra Mary odrzekła, że może zaczekać – jeśli trzeba, to nawet godzinę – więc wróciłem do celi.

Kiedy usiłowałem przepchnąć pod drzwiami celi zamówienie do kantyny, zobaczyłem, że szpara została zablokowana. Wywnioskowałem z tego, że będą chcieli użyć gazu, by zmusić więźnia do wyjścia z celi.

Rzeczywiście, użyli gazu pieprzowego. Siostra Mary opowiadała mi później, że sprowadzono nawet strażników z psem, ale nie pozwolono jej już wejść ponownie do sali odwiedzin.

Zapytali mnie, czy chciałbym wyjść do ogrodu (co zawsze sprawia mi przyjemność) i zaproponowali, że siostra Mary przyjdzie tam do mnie na nasze nabożeństwo z Komunią Świętą. Było to bardzo miłe otoczenie, gdzie nikt nie hałasował ani nie przerywał nam modlitwy i rozmowy. 22 stycznia Mary ma mieć wymieniany staw kolanowy. Poprosiła mnie o radę w tej sprawie. „Niech siostra robi dokładnie to, co zalecają eksperci, i nie zanedbaj rehabilitacji” – powiedziałem. Zgodziła się ze mną. Siostra Mary to istny dar niebios, z którego nikt tutaj nie śmie żartować, przeciwnie – wszyscy bardzo ją szanują.

Kończy się 2019 rok. Dziękuję Bogu za wszystko, co się wydarzyło; za łaskę i siłę, jakie otrzymałem. Dzięki nim dałem radę stawić czoło temu, co mnie spotkało, i współpracować z łaską. Proszę dobrego Boga za wstawiennictwem Jego Syna i Najświętszej Maryi, Jego Matki, aby następny, 2020 rok był dla mnie i – co ważniejsze – dla Kościoła łatwiejszy, ale jednocześnie owocny i życiodajny, a przede wszystkim – zgodny z Jego wolą.

Środa, 1 stycznia 2020

Już od dwudziestu lat mamy XXI wiek. Wydaje się, że zaledwie wczoraj świętowaliśmy wejście w trzecie milenium chrześcijaństwa wraz ze świętym Janem Pawłem Wielkim. Cudowne wspomnienia...

Dziś uroczystość Maryi Świętej Bożej Rodzicielki. Jest rzeczą nader właściwą zacząć nowy rok pod Jej opieką i Jej patronatem. Rok liturgiczny

rozpoczyna się w Kościele Adwentem. Zawsze uważałem, że powinniśmy bardziej postarać się zachęcać wiernych, aby zaczynali Nowy Rok Mszą Świętą. W Melbourne wprowadziłem zwyczaj Mszy Świętej odprawianej w sylwestra wieczorem, lecz nie odnieśliśmy spektakularnego sukcesu. Nie jestem (i chyba nigdy nie byłem...) entuzjastą pokazów fajerwerków. W zupełności wystarczy zobaczyć jeden – wszystkie są takie same.

Zazwyczaj na początku nowego roku zatrzymujemy się na chwilę i spoglądamy w przeszłość, zwłaszcza gdy ktoś nie spędza tego czasu, wymyślając postanowienia noworoczne. Nigdy nie odnosiłem się do tego typu postanowień entuzjastycznie – ich miejsce widziałem raczej w Wielkim Poście, a starzejąc się umiejscawiam je również na początku Adwentu.

Dostałem dzisiaj od Iana Smitha (wieloletniego przyjaciela, którego znam od czasów, kiedy posługiwałem w Mentone) artykuł wysłany przez niego 26 sierpnia. Nosi on tytuł *Wąska brama: kwestie niemodne*. Bardzo wnikliwie napisał on o dominującej antychrześcijańskiej hegemonii kulturowej, w której „my wszyscy – sędziowie, ławnicy i policja” – jesteśmy „niczym przysłowiowe żaby gotowane w coraz wyższej temperaturze ideologicznej walki”.

Wikipedia definiuje hegemonię kulturową jako zdominowanie różnorodnego pod względem kulturowym społeczeństwa przez klasę rządzącą, która manipuluje kulturą w celu usprawiedliwienia *status quo* jako stanu naturalnego i nieuniknionego, stałego i korzystnego dla wszystkich, a nie jako sztucznego konstruktu społecznego, który korzyści przynosi wyłącznie klasie rządzącej. Przyznaje przy tym, iż jest to definicja marksistowska. Lewicowe elity kulturowe nie podbiły jak dotychczas większości australijskich parlamentów, z wyjątkiem Australijskiego Terytorium Stołecznego i stanu Wiktorii, ale wszędzie mają bardzo duże

wpływy. Dominują na większości wydziałów uniwersyteckich, w sieci ABC, w dawnej Fairfax Press, w świecie rozrywki i wśród dziennikarzy pośledniejszego sortu.

Ich bezmyślna nachalność oraz arogancja, z jaką starają się usunąć wiele fundamentalnych tematów z wszelkiej debaty, wywołały silny sprzeciw, czego przejawem jest prezydentura Trumpa, brexit, miażdżące zwycięstwo Borisa Johnsona w Wielkiej Brytanii, a nawet powrót rządu liberałów pod przywództwem Scotta Morrisona w Australii[80]. Elektorat zmienia się: chrześcijaństwo zanika wśród klasy średniej i wyższej średniej, a konserwatyzm społeczny utrzymuje się wśród grup etnicznych, pracowników fizycznych i wielu wyborców zamieszkujących obszary wiejskie (ale nie zawsze dzieje się tak wśród elektoratu Partii Narodowej). Ciekawie byłoby zobaczyć, czy za pięć lat torysi utrzymają się nadal w północnej Anglii, gdzie niegdyś przez wiele pokoleń był bastion laburzystów. Jestem przekonany, że Tony Abbott miałby większą szansę wygrania wyborów w zachodnim Sydney niż w swoim ekskluzywnym i pogańskim Warringah.

Ian uważa, że moje stawanie w obronie spraw niemodnych sprowokowało reakcję strażników hegemonii poprawności politycznej, a wielu moich korespondentów z Australii i z zagranicy sądzi, że ich wrogość skierowana jest głównie przeciwko chrześcijanom. Ian zacytował fragment z „Melbourne Age” z 2012 roku przedrukowany tam w ubiegłym (2019) roku: „Pell uważa, że jego zadaniem jest utrzymywanie reszty nas – nie tylko katolików, ale całego społeczeństwa – na właściwej drodze. W swoich przemówieniach, felietonach prasowych i wypowiedziach z ambony wygłasza osąd na temat istotnych spraw bieżących, z jednakowym przekonaniem potępiając Zielonych jako «wrogów chrześcijaństwa» i lekceważąc troskę o zmiany klimatyczne jako «przejaw

pogańskiej pustki», z jakim naucza, że antykoncepcja, aborcja i seks pozamałżeński są grzechem”[81].

Fragment ten jest wyjątkowo dobrze napisany, tak by za pomocą doboru tematów (i pominięcia innych) wypaczyć całą dyskusję, więc w pierwszym odruchu chciałem zareagować: „winny zarzucanych mu czynów!”. Ale przecież nigdy nie byłem tak naiwny, by sądzić, że uda mi się sprowadzić wielu na właściwą drogę. Tymczasem autorka wydaje się mocno zirytowana, a nawet oburzona faktem, iż chrześcijański przywódca wygłasza opinię i „osąd” w istotnych kwestiach dzisiejszego świata – cóż z niego za arogancki i żaloszny gość!

Dawno temu napisałem sporo tekstów do „Melbourne Age”, a kiedy byłem arcybiskupem Sydney dwukrotnie poproszono mnie, bym został stałym felietonistą w „Sydney Morning Herald”. Ucieszyła mnie ta prośba, lecz nigdy nie odczuwałem poważnej pokusy, by nim zostać, ponieważ zupełnie wystarczało mi, że mam swoją kolumnę w „Sunday Telegraph”, gdzie pisywałem przez trzynaście lat i gdzie czytało mnie więcej „moich” ludzi. Pracując dla „Fairfax”, nigdy nie miałbym poczucia, że na dłużej zagrzeję tam miejsce.

W każdej wojnie są ofiary, zwłaszcza gdy jest to wojna kulturowa o zachowanie tradycyjnej cywilizacji zachodniej (której nie będzie się dobrze wiodło, jeśli chrześcijaństwo zostanie z niej wykreślone) albo o prawdy i praktyki katolickie. Nawet jeśli nieprzyjaciel ma większą siłę ognia, a przyjęta strategia nie przynosi oczekiwanych efektów, to jednak zawsze jest to pewien punkt wyjścia prowadzący do uświadomienia sobie, że wojna już trwa, i zidentyfikowania jej najważniejszych pól walki. Zmiany klimatyczne nie są jednym z nich.

Jeszcze żyjemy w ustroju demokratycznym, w którym panuje wolność słowa, działań politycznych i (jak na razie) dość duża swoboda religijna.

Chrześcijanie mają takie samo prawo do udziału w życiu publicznym i debacie publicznej, jak każda inna grupa. Musimy być aktywni i słyszalni. Dać się zastraszyć i milczeć byłoby rzeczą haniebną, a pozwolić się zatopić w politycznej poprawności – czymś jeszcze gorszym.

Oczywiście, są tacy, którzy na mój proces patrzą jak na swego rodzaju referendum na temat, jak Kościół uporał się z aferami na tle molestowania seksualnego. Chcą kozła ofiarnego i ukarania przywódców. I chociaż to my, duchowieństwo, sami uknęliśmy ów bat na nasze plecy, to jednak ów bicz uderza z aż taką zaciekłością, gdyż milczymy o tym, że w Australii ów zbrodniczy duchowy nowotwór został w ciągu ostatnich ponad dwudziestu pięciu lat radykalnie zredukowany. Nawet katolicy, i to całkiem liczni, bywają zaskoczeni, dowiedziawszy się, jak bardzo spadła liczba tego typu przestępstw od połowy lat dziewięćdziesiątych XX wieku. Kiedy prawdomówności towarzyszy odwaga, razem tworzą fundament mądrości.

W Al Jazeera mieli rację (albo powszechnie przyjęto ich szacunki): w jednym z australijskich programów informacyjnych potwierdzono, że spalił się obszar równy powierzchni Belgii, a około tysiąca domów uległo zniszczeniu w sezonowych pożarach buszu. Chłodna pogoda przyniosła chwilową ulgę, ale prognozy na sobotę znów zapowiadają pogorszenie warunków atmosferycznych.

Podczas czterdziestu pięciu minut w siłowni udało mi się sprostać wszystkim swoim „życiowym rekordom”, jako że dziś czułem się doskonale (jak na osobę w moim wieku). Przyszło kolejnych 75 listów – jutro muszę zabrać się za nadrabianie zaległości. Podobają mi się transmitowana w telewizji parada Royal Edinburgh Military Tattoo^[82], którą oglądam niemal w każdy Nowy Rok.

Maryjo, Matko Kościoła, prosimy, wstawiaj się za całym Kościołem, a zwłaszcza za świeckimi przywódcami oraz papieżem, biskupami i duchowieństwem. Umocnij naszą wiarę; pomóż nam w tradycji apostoelskiej dostrzec światło Chrystusa, abyśmy mogli ukazywać je innym i nauczać ich o nim poprzez nasze czyny i słowa. O to prosimy w imię Chrystusa, Twojego Syna.

Czwartek, 2 stycznia 2020

Kiedy wyszedłem rano na spacer, było ciepło, a gdy spędzałem dwie godziny w ogrodzie, gdzie wiał lekki wiaterek, pogoda była wprost idealna. Potem odwiedzili mnie Toto i Rita Piccolo[83]. Oboje mają się dobrze. Przynieśli mi najświeższe wieści ze wspólnoty. Modli się za mnie wielu członków Drogi Neokatechumenalnej.

Dzień zszedł mi na otwieraniu i czytaniu listów i kartek świątecznych. Dziś przyszło ich tylko dziesięć, więc udało mi się nieco nadrobić zaległości.

Doktor George Mendz ze szkoły medycznej przy Uniwersytecie Notre Dame w Sydney był zaskoczony zainteresowaniem, jakie mój proces budzi w Europie, gdzie niedawno pojechał. Jego znajomi poinformowali go, że podanie do Sądu Najwyższego o rozpatrzenie mojej apelacji zostało rozpatrzone pozytywnie. Jak sam pisze: „W tym samym czasie słyszałem wiele niepoehlebnych komentarzy na temat systemu sprawiedliwości w Australii. Musiałem wszystkim tłumaczyć, że co innego stan Wiktorii, a co innego Australia jako całość”.

Andrew Bolt[84] powiedział, że podczas mojego procesu na ławie oskarżonych zasiada wiktoriański system sądownictwa karnego, ale taki

pogląd prezentują raczej moi korespondenci z zagranicy niż rodzi. Pewien człowiek z Chatswood aktywnie działający w mojej obronie jest poważnie zaniepokojony faktem, iż „taka niesprawiedliwość mogła w ogóle zaistnieć w naszych instytucjach sądowniczych”. Opisał też sen, w którym widział, jak przechadzam się po jakimś ładnym parku miejskim, „z ciepłym uśmiechem podziwiając rosnące tam drzewa”. Wyraził nadzieję, że wkrótce tak się właśnie stanie. Cóż, w mojej bardzo krótkiej karierze ogrodnika radziłem sobie całkiem nieźle...

Byłem zaszczycony, otrzymawszy krótki list z wyrazami wsparcia od Michaela O'Briena z Kanady, który jest nie tylko najlepszym współczesnym katolickim powieściopisarzem anglojęzycznym oraz świetnym malarzem, lecz także osobą wierzącą obdarzoną wybitną umiejętnością dostrzegania i rozumienia ludzi i sytuacji oraz niezwykłą percepcją duchową. Bardzo się cieszę i jestem szczerze wdzięczny, że on sam i jego rodzina modlą się, abym „w Panu odnalazł pokój i w Nim pokładał całkowite zaufanie”.

Diakon Nick Donnelly z Kumbrii w Wielkiej Brytanii – jeden z moich ulubieńców w mediach społecznościowych – napisał, że towarzyszy mi w cierpieniu. Dostałem też kartkę ze słowami otuchy od Caroline Farey z Worcester. Miałem zaszczyt pomagać im obojgu w ich śmiałych staraniach, gdy zakładali szkołę dla katechetów (Szkołę Zwiastowania) w Buckfast Abbey w Devon.

Właśnie skończyłem czytać *Zmierzch i upadek* Evelyn Waugh, jego pierwszą opublikowaną powieść, świetnie napisaną, błyskotliwą, choć trochę niespójną – takie przynajmniej ja odniosłem wrażenie. Wiele postaci przedstawia w bezlitosnej karykaturze, wybornie sprowadzając je do absurdu. Ciekawsza sytuacja ma miejsce, gdy autor gotów jest potraktować swoich bohaterów z pewnym okrucieństwem, zwłaszcza kiedy jest ono

trafne, przenikliwe, i z przyjemnością obnaża głupotę. Waugh potrafił tak pisać.

Na okładce książki mamy cytaty z „Time’a”, w którym czytamy, że Waugh przypuścił „szelmowsko komiczny, a jednocześnie fundamentalnie religijny atak na stulecie, które w jego opinii całkiem odcięło się od odżywczych korzeni tradycji i pozwoliło zwiędnąć wszystkiemu, co światu drogie”.

Zmierzch i upadek ukazał się drukiem w 1928 roku, a więc Waugh napisał tę powieść, jeszcze zanim nawrócił się na katolicyzm. Zaiste był w autentycznie „burzycielskim” i z całą pewnością „szelmowsko komicznym” nastroju, aczkolwiek protagonistę swojego utworu, pechowego Paula Pennyfeathera – na samym początku i na końcu opowieści studiującego teologię – przedstawił jako główną, prześladowaną przez los ofiarę całej intrygi. Pennyfeather nie ujawnia przy tym żadnych przejawianych później przez Waughta ambicji religijnych; przeciwnie – raczej je skrywa.

Mniej więcej miesiąc temu skończyłem czytać powieść C.J. Sansoma pt. *Tombland* – ostatni, liczący 860 stron tom serii zagadek kryminalnych, którego akcja dzieje się w szesnastowiecznej Anglii w czasie reformacji. Główną postacią jest Matthew Shardlake, garbaty protestancki prawnik (swoją karierę rozpoczął jako agent Thomasa Cromwella) biorący udział w likwidacji ogromnego opactwa benedyktyńskiego. Powieść C.J. Sansoma pt. *Komisarz* należy do moich ulubionych lektur.

Oczywiście Shardlake urodził się w rodzinie katolickiej. W *Tombland* dowiadujemy się, że rozważał nawet zostanie księdzem, ale kiedy stracił wiarę w Kościół, poczuł się „oderwany od korzeni niczym słomka na wietrze”. Teraz nie potrafi już się modlić. Łatwo rozpoznać w postaci Shardlake’a postać dwudziestowieczną – człowieka, który kończy jako

wrażliwy, humanista-teista, po części agnostyk ubolewający nad przemocą religijną, ale z sumieniem ukształtowanym przez chrześcijańską naukę o moralności. Nie mam wystarczającej wiedzy na temat tamtego okresu historii, by stwierdzić, jak wielu było takich prawników w szesnastowiecznej Anglii.

Akcja powieści rozgrywa się podczas rebelii chłopskiej w 1549 roku – nic nie wiem na ten temat. Wiedza historyczna Samsona jest wysoko oceniana. Podobało mi się wszystkie siedem tomów tej serii, lecz raczej ze względu na trafne spostrzeżenia dotyczące sporów tamtych burzliwych czasów i codziennego życia epoki, niż z uwagi na wątek kryminalny. Mamy tu doskonałe sceny z życia Elżbiety i Marii, dobry portret królowej Katarzyny Parr, Thomasa Cromwella (bynajmniej niewyidealizowany) oraz przerażające spotkanie z Henrykiem VIII. Sansom nie należy do wielbicieli Thomasa More'a, ale nie demonizuje go jak Hilary Mantel[85]. Nie mogę jednak zbyt gorliwie polecić tej serii komuś, kto lubi naprawdę dobre powieści kryminalne i interesuje się religijnymi i społecznymi niepokojami w szesnastowiecznej Anglii.

Kilka miesięcy temu[86] pobieżnie wspomniałem coś o gwiazdach, galaktykach i Drodze Mlecznej. Zawodowy astronom, który prowadzi własny program w ABC, oświecił mnie dzisiaj, wyjaśniając, że w naszej galaktyce – Drodze Mlecznej – znajduje się 200 miliardów gwiazd, a tylko sam Bóg wie, ile jest galaktyk...

Pomimo wielu dziesiątków lat badań i poszukiwań naukowcy nie mają żadnych dowodów na istnienie jakiegokolwiek inteligentnej formy życia we wszechświecie. Dlaczego dobry Bóg stworzył tak przeogromny i cały czas powiększający się wszechświat, a wraz z nim tak wiele gwiazd, niektóre nawet wraz z towarzyszącymi im planetami?

Prorok Amos nie miał teleskopu Hubble'a, więc niewiele wiedział o tym, co kryje się na nocnym niebie, ale i tak przepęłniał go podziw i nabożna cześć:

*To Ten, który uczynił Plejady i Oriona,
który przemienia ciemności w poranek,
a dzień w noc zaciemnia (...)
Pan jest imię Jego.*

Piątek, 3 stycznia 2020

Na polecenie rządu dziesiątki tysięcy mieszkańców i turystów opuściło swoje domy w południowo-wschodniej części stanu Wiktorja oraz w rejonie położonym wzdłuż dwustukilometrowego odcinka południowego wybrzeża stanu Nowa Południowa Walia, by uciec przed zagrożeniem, jakie niesie ze sobą zapowiadany na jutro upał. Pożary mogą być gorsze nawet niż w Nowy Rok. Dzisiaj na okręcie marynarki wojennej „Choules” ewakuowano tysiąc osób z Mallacoota; na miejscu pozostały jeszcze trzy tysiące. Dym z pożarów zasnuł sporą część Melbourne. Dwa nowo wybudowane wieżowce, które w ciągu mojego dziesięciomiesięcznego pobytu w więzieniu niepostrzeżenie pięły się w górę (w jednym z nich mieści się teraz nowa siedziba główna policji), również skryły się za zasłoną dymu, tak że widać było ledwie ich zarys.

Gdy premier odwiedził jedno z miasteczek w Nowej Południowej Walii, spotkał się z zarzutami i obelgami, ale nikt nie powiedział, co on sam czy ktokolwiek inny mógł zrobić, żeby zapobiec pożarom bądź je ograniczyć (chyba tylko wypalić nadmiar roślinności, zanim się zaczęły). Zabrakło dostaw prądu. W takiej sytuacji bezużyteczne okazują się karty płatnicze,

w sklepach nie działają kasy, na stacjach benzynowych nie da się pompować paliwa... – jak się okazuje, mamy nowe czułe punkty.

Przyszła Kartya i powiedziała, że nasza dwudziestostronicowa apelacja do Sądu Najwyższego została złożona. Teraz strona skarżąca ma dwadzieścia osiem dni na odpowiedź. Sugerowany przeze mnie dopisek, że nawet powód nie mógł być jednocześnie w dwóch miejscach, nie znalazł się w dokumencie, ale być może zostanie dodany ustnie. Tekst zostanie przesłany do całego zespołu moich adwokatów i ostatecznie znajdzie się na stronie internetowej Sądu Najwyższego. Uważam, że to bardzo ważne, aby został rozpowszechniony, ze względu na jego wierność prawdzie oraz jakość argumentacji, która ujawnia podstawowe kwestie prawne oraz strategię oskarżenia.

Drugie czytanie dzisiejszej Liturgii Godzin to fragment wybitnego tekstu świętego Augustyna, w którym autor komentuje Ewangelię Janową i tłumaczy znaczenie oraz wzajemne powiązanie dwóch przykazań miłości. Jak pisze, powinno się je rozważać, zachowywać i wypełniać. Następnie poucza swoich czytelników: „Nie oglądasz jeszcze Boga, ale miłując bliźniego, stajesz się godnym ujrzenia Boga. Gdy miłujesz bliźniego, twoje spojrzenie staje się czyste, aby mogło ujrzeć Boga”. Dlatego też przynagła nas, byśmy zaczęli kochać swoich bliźnich, karmiąc głodnych, przyjmując do domu bezdomnych, przyodziewając nagich i nie pogardzając niewolnikami i służącymi. Nasza droga do Boga ma znaczenie pierwszorzędne. Jeszcze do Niego nie doszliśmy, lecz w drodze musimy wspierać tych, którzy nam na niej towarzyszą. Jezus czerpie ze Starego Testamentu, gdzie psalmista mówi nam, że człowiek o rękach nieskalanych i o czystym sercu wstąpi na górę Pana (Ps 24,3-4).

Jeżeli Hindusi są najbardziej religijnym narodem na świecie, Szwedzi – najmniej religijnym, a Stany Zjednoczone są narodem Hindusów często

rzządzonych przez Szwedów, to w jaki sposób napomnienia świętego Augustyna mogą pomóc nam zrozumieć, dlaczego brak wiary silniejszy jest w świecie zachodnim niż w innych kulturach? Dlaczego u nas wiara marnieje, a nie dzieje się tak w Afryce czy Azji ani nawet w Ameryce Południowej, gdzie ma miejsce masowy ruch od Kościoła do ewangelicznego protestantyzmu? Czy płynie jakaś nauka z faktu, że w wielkich miastach nocą nie widać rozgwieżdżonego nieba z powodu sztucznego oświetlenia?

Jezus chwalił prostotę i ubóstwo, zbawił nas własnym cierpieniem i często ostrzegał przed umiłowaniem mamony.

Większość dnia minęła mi na otwieraniu świątecznej korespondencji – góra zaległości znacznie się zmniejszyła. Australii znów powiodło się w meczu krykieta z Nową Zelandią, która podczas spotkania aż pięciokrotnie wymieniała zawodników. Steve Smith zdobył 63 punkty, ale nadal brak mu dawnej charyzmy.

Bardzo często ci, którzy kochają Kościół i chcą, by rozwijał się i rozkwitał, definiują go jednak na różne sposoby, opowiadając się za modelami alternatywnymi: określają go na przykład jako wspólnotę wiary i indywidualnych praktyk albo jako ugrupowanie polityczne, którego celem jest zreformowanie struktur społecznych, czy też jako jedną wielką rzekę naturalnej religii podobną do wielu innych lub jako sieć luźnych wspólnot żyjących Ewangelią. Nie wszystkie modele wykluczają się wzajemnie, lecz nawet gdy nasze definicje są katolickie, możemy się mylić zarówno co do źródeł energii duchowej (łaski), jak i działań, które lepiej zapewnią autentyczny wzrost Królestwa Bożego.

Pewna kobieta z Wisconsin przysłała mi krótki wiersz George'a MacDonalda, którego wcześniej nie znałem. Oto jego pierwsze wersy:

*Wszyscy męznego króla szukali,
Co wrogów zgładzi, a ich wywyższy;
A Ty przychodzisz taki maleńki,
Że w sercach kobiet budzisz szloch*^[87].

Sobota, 4 stycznia 2020

W wieczornych wiadomościach podali, że do spodziewanych katastrof pożarowych na szczęście nie doszło. Niemniej dzień jeszcze się nie skończył, chociaż zmiana pogody, niższe temperatury i nieprzewidywalne wiatry pojawiły się także w Melbourne oraz w części Gippsland. Po południu kilka miast spowił dym – było ciemno jak w nocy. Daj Boże, najgorszego udało się uniknąć, ale to, że nie ma złych wieści, może po części wynikać z niewiedzy. Aktywnych jest jeszcze kilkanaście pożarów.

Zadzwoiłem do Terry'ego i Bernadette. Zaskoczyli mnie wiadomością, że Sąd Najwyższy już umieścił naszą dokumentację dotyczącą apelacji na swojej stronie internetowej. Bardzo się ucieszyłem. Terry nie pałał aż takim entuzjazmem, jak się spodziewałem, chociaż kiedyś w rozmowie z nim bardzo wychwalałem efekty pracy moich prawników. On jednak był rozczarowany faktem, iż w tekście nie powiedziano, że (trzymając się scenariusza wydarzeń przedstawionego przez powoda) służba liturgiczna ołtarza musiałaby przyjść do zakrystii przed nim, przemierzywszy wcześniej dwadzieścia pięć do trzydziestu metrów (od szklanych drzwi do zakrystii), podczas gdy powód utrzymywał, że aby wrócić do tego samego miejsca, on i jego towarzysz przeszli ponad dwieście metrów. Ponadto, jeśli powód przyszedłby do zakrystii przed zakrystianem i ministrantami, to drzwi zastałby zamknięte. Są to kolejne dwa fakty wykazujące nawet nie

tyle brak prawdopodobieństwa, co wprost całkowitą niemożliwość prawdziwości historii przedstawionej przez powoda. To mocne argumenty ukazujące inne aspekty sytuacji opisanej w ostatnim akapicie apelacji. Bronilem naszego dokumentu, mówiąc Terry’emu, że prawnicy prawdopodobnie chcą zachować niektóre asy w rękawie, przynajmniej chwilowo.

Rozmawiałem również z Margaret, moją siostrą. Mieliśmy kilkudniową przerwę w kontaktach. Ucieszyła się, słysząc, że u mnie wszystko w porządku – i *vice versa*!

Nieco lepiej niż zazwyczaj grałem dziś w ping-ponga, a podgrzany pasztecik, który zastałem po powrocie do celi, smakował jak zawsze dobrze.

Dodatkowym „bonusem” dzisiejszego popołudnia był posiłek główny: nie było sałatki, więc zapytano mnie, czy wolę wieprzowinę słodko-kwaśną czy coś innego (nie pamiętam, co to było). Wieprzowina z gotowanym ryżem była doskonała, a w dodatku gorąca! Joe z sąsiedniego spacerniaka, z którym ucinamy sobie rano pogawędki, powiedział, że jedzenie tutaj jest o wiele lepsze niż w więzieniach Nowej Południowej Walii, gdzie również spędził trochę czasu. Z pewnością tutejszy rygor nie jest aż tak ostry, a opieka medyczna – doskonała, chociaż działa powoli, chyba że uda się ich przekonać, że pomoc potrzebna jest natychmiast.

Australia zakończyła pierwszy *innings* wynikiem 455 punktów, przy czym Labuschagne „zaliczył dwusetkę”^[88], ale nasze ostatnie bramki wypadły bardzo słabo. Nowa Zelandia nie straciła ani jednej bramki.

Przyszła dziś kolejna porcja korespondencji, więc znów spędziłem popołudnie, otwierając kartki świąteczne i jednocześnie oglądając krykieta. Większość stanowią teraz kartki świąteczne z zagranicy, natomiast listy

nadchodzą z najrozmaitszych miejsc i prezentują ogromną różnorodność tematów.

Pierwszy z nich był z Wysp Owczych leżących pomiędzy Szkocją, Norwegią a terytorium autonomicznym Danii. Jego autor, nawrócony katolik, stolarz, historyk i wicelider lokalnej wspólnoty katolickiej, zaprosił mnie do złożenia tam wizyty, „kiedy już księdza kardynała uwolnią”, żebym zobaczył starożytne miejsca katolicyzmu i odprawił dla mieszkańców Mszę Świętą.

Pewien francuski misjonarz przebywający na Tajwanie podzielił się ze mną swoją nadzieją na moje „szybkie uwolnienie”, wspominając o chaosie, a nawet wątpliwościach, jakie szerzą się w Kościele, a także o coraz większych kłopotach Kościoła w Chinach.

Napisał też do mnie świecki korespondent z Japonii, z Miyakonojo oraz – dla zrównoważenia doniesień od misjonarza z Chin – pozdrowienia i zapewnienia o modlitwie przysłała grupa osób, które w byłej Czechosłowacji należały do Kościoła podziemnego (w latach 1968-1989).

Ksiądz z Kanady, z Port Perry w Ontario, napisał, że się kiedyś spotkaliśmy i że zarówno on sam, jak i jego przyjaciele mają o mnie bardzo wysokie mniemanie. Musiał chyba czytać artykuły Christophera Friela (bo nie wierzę, żeby czytał Louise Milligan[89]), skoro w nagłówku swojej pocztówki wypisał słowa: *Veritas, filia temporis* („Prawda – córka czasu”).

Pewien ksiądz ze Słowacji, który studiował niegdyś w Rzymie na Uniwersytecie Laterańskim i codziennie przechodził obok znajdującego się w pobliżu starożytnego obelisku egipskiego, przypomniał mi umieszczone na nim słowa: *Per crucem victor* („Zwycięzca przez krzyż”).

Jakiś Hiszpan, którego pismo ledwie udało mi się odczytać (w języku hiszpańskim), przysłał osobiste pozdrowienia od przewodniczącego

Zgromadzenia Katalońskiego (?), który podobnie jak ja jest obecnie prześladowany, tyle że z innych powodów.

Niemiecki katolik pracujący w Papui-Nowej Gwinei opisał podnosząc na duchu historię swojego stryjecznego dziadka, księdza Martina Utscha MSCJ, który przed drugą wojną światową był przełożonym północnoniemieckiej prowincji MSCJ [Misjonarzy Najświętszego Serca Jezusowego]. Został uwięziony przez nazistów i nie mógł odprawiać Mszy Świętej, dopóki jeden ze strażników, protestant, nie przesznuł do jego celi chleba i wina. Strażnik ów nawrócił się potem, a księdza Martina naziści zwolnili z więzienia dzięki wstawiennictwu jego licznych przyjaciół, zwłaszcza „Lwa Münsteru”, szczerego do bólu przeciwnika eutanazji, obrońcę chorych i słabych, należącego do panteonu moich idoli kardynała Augusta von Galena, który niemal tyle samo kłopotów sprawiał nazistom, co okupującym Niemcy Brytyjczykom.

„Dlaczego piszę o tym właśnie teraz?” – zadał pytanie Chris Adam, mój korespondencyjny znajomy, po czym sam sobie udzielił odpowiedzi: „Jestem absolutnie przekonany, że w procesie księdza kardynała rezultat będzie podobny”.

Wszystkie te listy i kartki wspierają mnie i umacniają w wierze, ale najbardziej wzruszający nadszedł od pewnej matki z Hopetoun Park w stanie Wiktorja. Napisała tak: „Moja najmłodsza córka cierpiała na poważne schorzenie (zespół ciasnoty przedziałów powięziowych). Zapytałam ją kiedyś, czy ofiarowuje swój ból w jakiejś intencji. Odpowiedziała: «Tak, za kardynała Pella»”. Nie przychodzi mi na myśl żadna bardziej skuteczna zachęta, która tak dobrze przypominałaby mi, że w moim trudnym położeniu muszę jednak mężnie wytrwać w wierze.

Powyższy przypadek dobrze pokazuje, dlaczego Jezus nauczał, że małym dzieciom łatwiej wejść do Królestwa Niebieskiego niż nam. G.K.

Chesterton również to rozumiał, co widać w jego wierszu *Kolęda*:

*Dzieciątko Jezus na kolanach Maryi
Złożyło główkę w promieniach chwały.
(O, jakże strudzony był wtedy świat,
Lecz On naprawił świat cały) (...)*

*Dzieciątko Jezus na kolanach Maryi
– włosy Jego niczym korona.
Wszystkie kwiaty skłoniły swe główki
I wszystkie gwiazdy się doń nachyliły.*

[78] Kardynał Francis George z Chicago (1937-2015) w 2010 r. powiedział: „Sądzę, że ja umrę we własnym łóżku, natomiast mój następca umrze w więzieniu, a jego następca – jako męczennik na publicznym placu. Z kolei jego następca zbierze okruchy ruin społeczeństwa i przyczyni się do powolnego odbudowania cywilizacji. Kościół czynił tak wiele razy w dziejach ludzkości”.

[79] Być może autor listu czyni aluzję do książki Hansa Ursa von Balthasara pt. *Czy wolno mieć nadzieję, że wszyscy będą zbawieni?*, przekraczając jednak temat dzieła, którym jest nadzieja stanowiąca inspirację dla modlitw i ofiar Kościoła zanoszonych w intencji zbawienia wszystkich dusz dzięki ich nawróceniu i przyjęciu Bożego przebaczenia.

[80] Scott Morrison został premierem Australii, kiedy wybrano go liderem Partii Liberalnej w 2018 r. Pozostał na tym stanowisku także po zwycięstwie w wyborach w 2019 r. koalicji liberalno-narodowej, której również był liderem.

[81] Jane Cadzow, *Our Man in Rome*, „Sydney Morning Herald”, 16.06.2012, <https://www.smh.com.au/lifestyle/our-man-in-rome-20120611-204wh.html>

[82] Uroczysty koncert i parada orkiestr wojskowych z Wielkiej Brytanii i innych krajów z całego świata na zamku w Edynburgu.

[83] Założyciele Drogi Neokatechumenalnej w Australii.

[84] Andrew Bolt jest autorem komentarzy społeczno-politycznych dla czasopism australijskich, a także gospodarzem programu *The Bolt Report* w telewizji Sky News.

[85] Hilary Mantel – brytyjska pisarka, autorka cyklu książek: *W komnatach Wolf Hall*, *Na szafocie* i *Lustro i światło* (wydanie polskie: Wydawnictwo Sonia Draga, 2010-2020, tłum. U. Gardner – tom 1 i 2 oraz P. Cichawa – tom 3), w których bardzo życzliwie przedstawiła postać Thomasa Cromwella, jednocześnie w nader nieprzychylnym świetle odmalowując sylwetkę Thomasa More’a.

[86] Zob. *Dziennik więzienny*, tom 2.

[87] George MacDonald (1824-1905), *Świętość*.

[88] Marnus Labuschagne – australijski odbijający w meczach testowych w krykiecie. „Dwusetka” oznacza więcej niż 200 zdobytych punktów.

[89] Louise Milligan – telewizyjna reporterka śledcza oraz autorka książki pt. *Cardinal: The Rise and Fall of George Pell* opublikowanej w 2017 r. Publikacja ta utrwaliała negatywny wizerunek kard. Pella jeszcze przed jego procesem.

TYDZIEŃ 46

Nowe więzienie

5-11 stycznia 2020

Święto Objawienia Pańskiego, 5 stycznia 2020

Dziś wypada święto mojego seminarium na Wzgórzu Janikulum, z którego rozciąga się widok na Bazylikę Świętego Piotra, Kolegium Propaganda Fide oraz seminarium misyjne dla Kościoła powszechnego założone w 1620 roku przez papieża Urbana VIII z rodziny Barberinich. Jego brat był jednym z pierwszych prefektów Kongregacji Propaganda Fide [Kongregacji Krzewienia Wiary]. Obydwu braci upamiętniają wspaniałe marmurowe popiersia wykonane przez Berniniego.

Kolegium początkowo mieściło się w zaprojektowanym przez Borrominiego pałacu w pobliżu Schodów Hiszpańskich przy Piazza di Spagna, ale w latach dwudziestych XX wieku papież Pius XI przeniósł je na Janikulum, gdzie usytuowane jest powyżej budynków kurii jezuitów (jak mówią jezuiti, jest to jedyne miejsce na świecie, gdzie duchowieństwo diecezjalne patrzy na jezuitów z góry). Cztery lata, które tam spędziłem, były czasem błogosławionym, niepozbawionym trudności, ale wyzwalającym i ubogacającym, spędzonym w towarzystwie kleryków z sześćdziesięciu trzech różnych nacji. Modlę się za tych wszystkich, którzy

studiowali tam ze mną w latach 1963-1967, szczególnie za moich kolegów z rocznika.

Cynicy twierdzą, że księdza, który studiował w Rzymie, da się rozpoznać w każdym zakątku świata i że nic nie jest w stanie go zaskoczyć. W istocie jednak bliższa prawdy jest sytuacja odwrotna: to właśnie taki ksiądz wie, że Kościół powszechny przypomina samo życie – jest pełen niespodzianek. W dawnych, złych czasach, przed II Soborem Watykańskim, kiedy któryś z absolwentów kolegium został mianowany biskupem, jego nazwisko wywieszano na tablicy ogłoszeń pod nagłówkiem „La Gloria della Famiglia”[90]. Całkiem sporo z nas zostało biskupami; kariera niektórych z hukiem upadła, ale przytłaczająca większość dobrze służyła powierzonemu sobie ludowi. W ciągu wieków w kolegium kształciło się wielu późniejszych męczenników.

Rzecz jasna, w celi nie mogłem przygotować żadnej wyszukanej szopki świątecznej, lecz kilka osób przysłało mi kartki bożonarodzeniowe w formie tryptyku przedstawiającego *Pokłon Trzech Króli* Gentile’a da Fabriano (ok. 1370-1427), wczesnorenesansowe arcydzieło malarskie eksponowane obecnie w Galerii Uffizi we Florencji. Ustawiłem je na pudełku herbaty i oparłem o ścianę. Obraz ów to dzieło przepojone wiarą, zjawiskowo piękne, przedstawiające mnogość postaci ludzkich i zwierzęcych oddających cześć siedzącemu na kolanach Maryi Dzieciątku Jezus. Odzienie trzech króli nie przywodzi na myśl niechlujnych filozofów czy jakichś astrologów nie z tego świata, a raczej wytwornych renesansowych książąt odzianych w bogato zdobione brokaty. Przypuszczam, że stajenka w Betlejem nie była jednak tak okazała... Do tego mamy jeszcze trzy dodatkowe portrety okalające scenę główną oraz umieszczone w predelli trzy sceny z wczesnego życia Jezusa. Niemniej jest

to szczerzy hołd oddany Emmanuelowi, transcendentnemu Bogu, który przyszedł i zamieszkał pośród nas.

Transmitowaną w telewizji Mszę Świętą odprawiał urodzony w Indiach ksiądz Kaniampuram z archidiecezji Melbourne. Jego angielszczyzna pozostawiała co prawda wiele do życzenia, ale za to wygłosił najlepsze kazanie, jakie słyszałem w ciągu ostatnich dziesięciu miesięcy. Powiedział, że starożytny Wschód był cywilizacją wpatrzoną w gwiazdy. Tak było zarówno w Babilonie, jak i w Persji, skąd tradycja wywodzi trzech poszukujących, którzy opuścili swój dom, by podążyć za gwiazdą. Ludzie ci w gwiazdach szukali woli Bożej. Ksiądz Kaniampuram stwierdził, że symbolizują oni to, co najlepsze w człowieku. Aby dowiedzieć się, czym jest to, czego poszukują, pytali monoteistycznych Żydów. Jedyne Syn Boży przyszedł na świat w postaci maleńkiego dziecka, w czym w pełni przejawiała się Boża miłość.

Temat dzisiejszej nauki Josepha Prince'a to: „Jestem gotów, by Bóg zaspokoił moje potrzeby”. Rzecz dotyczyła szabatu [który podczas męki Chrystusa zbiegł się w czasie ze świętem Paschy]. Dziewięć plag przyszło i przeminęło i chociaż na zewnątrz panują ciemności, w domach Bożych świeci się światło. Żydzi byli uprawnieni do okradzenia Egipcjan, którzy od wielu pokoleń zmuszali ich do pracy jako darmowych niewolników.

Prince jasno stwierdził, że Ewangelia nie mówi o tym, jak być bogatym i zdrowym, oraz że on sam bynajmniej nie naucza o tym, jak osiągnąć dobrobyt, lecz głosi Ewangelię łaski. Jezus zgładził nasze grzechy, cierpiąc na krzyżu. W rzeczy samej, sam – według słów Josepha – stał się naszym grzechem, dzięki czemu teraz jesteśmy kandydatami do nieba. Prince ubrany był w ciemny garnitur i krawat; na kołnierzu marynarki i na rękawach miał białe paski. Na obydwu rękach – po trzy pierścienie i bransolety.

Joel Osteen w doskonałej formie wystąpił w programie pt. *Uśmiech Boga*, gdzie zachęcał nas, byśmy odpłacali dobrem za zło i przebaczali naszym wrogom, ponieważ Bóg poddaje nas próbie, chcąc sprawdzić, czy jesteśmy warci „awansu”. Jak Ezaw wybaczył Jakubowi kradzież pierworództwa, tak i syn Jakuba, Józef Egipski – świadom wspaniałomyślności Ezawa – przebaczył swoim braciom, którzy sprzedali go w niewolę. Dzieci naśladową swoich rodziców w czynach nawet bardziej niż w słowach i jeśli jesteśmy „uśmiechem Boga”, to i Bóg będzie się do nas uśmiechał. Wydarzenia złe i smutne mogą rodzić nieoczekiwane dobre owoce. Joel opowiedział, jak pewna kobieta żyjąca w separacji z mężem w wyniku nieszczęśliwego wypadku zapadła w śpiączkę. Zgromadzeni wokół jej łóżka członkowie rodziny ostatecznie pogodzili się ze sobą. Joel przypomina mi Hioba: maluje swój obraz wyłącznie na płótnie tego świata, ale trzeba przyznać, że do pewnego stopnia jest to chrześcijaństwo skuteczne i stawiające wyzwania. Joseph Prince mocuje się z dowodami przedstawionymi w Nowym Testamencie, biorąc większy rozmach niż Osteen, lecz z mniejszym wdziękiem.

Do Tima O’Leary’ego dotarły w sylwestra wieści, że arcybiskup [Peter] Comensoli mianował go kanclerzem archidiecezji Melbourne. Bardzo się cieszę; Tim będzie arcybiskupowi pomocą, a także siłą i mądrością.

Podczas dzisiejszych pożarów buszu podstawowym priorytetem dla władz było ratowanie ludzi. Chociaż ogromna połać stanu Wiktorii uległa zniszczeniu, to śmierć poniosła tylko jedna osoba – strażak, który dostał zawału serca. W akcji bierze udział trzy tysiące żołnierzy oraz kilka okrętów marynarki i wiele helikopterów. Gorsze szkody pożary wyrządziły w Nowej Południowej Walii, a jedna trzecia Wyspy Kangura w Australii Południowej została całkowicie wypalona. Bóg posługuje się naszymi

rękami; powinniśmy dziękować Mu za liczne łaski, jakie otrzymujemy – również za deszcz i chłód.

Pomimo pożarów buszu i napięcia pomiędzy USA i Iranem (które może skutkować czymś jeszcze gorszym), nadal możemy modlić się pierwszymi wersami hymnu z Jutrzni:

*Pieśń dziękczynienia i chwały
Do Ciebie, o Panie, wznosimy,
Któryś od gwiazdy zapowiedziany
Mędrcom z dalekiej krainy!
Różdżko z pnia Dawidowego,
Narodzony w Betlejem,
Do Ciebie kierujemy swe pieśni,
Boże, coś objawił się w człowieku.*

Poniedziałek, 6 stycznia 2020

Główną atrakcją dnia (oprócz trzeciego pod rząd zwycięstwa nad Nową Zelandią w krykiecie) były odwiedziny córek Chrisa Meneya: Jessiki Phillips, Jane i Bernadette. Dwie pierwsze z nich są nauczycielkami, a trzecia – dyrektorem wykonawczym w pewnej korporacji. Dorastały na moich oczach – najpierw w Melbourne, a potem w Sydney, kiedy Chris przyjechał, żeby tam pracować w kurii. Wspaniale jest przebywać w ich towarzystwie. To silne i dobrze wykształcone katoliczki, aktywnie zaangażowane w „wojnę kulturową”, a przy tym kochające krewne. Ich wizyta była dla mnie ogromnym wsparciem psychologicznym, jak również wielką pociechą.

Drugie czytanie z dzisiejszej Godziny Czytań było fragmentem tekstu jednego z moich ulubionych kaznodziejów, świętego Piotra Chryzologa. Mowa w nim o Wcieleniu i o wizycie trzech króli: „Dzisiaj w małości żłóbka mędracy znajdują kwilącego Tego, którego wielkości szukali przez gwiazdy. (...) Widok ten napełnił mędrców wielkim zdumieniem: niebo na ziemi, ziemia w niebiosach, człowiek w Bogu, Bóg w człowieku, a Ten, którego cały wszechświat pomieścić nie zdoła, zamknięty w dziecięcym ciałku”. Nikt nie ujął tego lepiej! Oczywiście cytowałem ów fragment w moich kazaniach w okresie Bożego Narodzenia. Jakże wielką pomoc w zrozumieniu istoty rzeczy i oddawaniu czci Bogu daje nam możliwość korzystania z najlepszych dzieł, jakie zostały napisane, skomponowane, namalowane czy wyrzeźbione w ciągu dwóch tysięcy lat, by wielbić Boga i Jego jedyne Syna!

Dzień był deszczowy, chłodny, niebo zaciągnięte chmurami. W powietrzu przez cały czas unosiła się woń dymu, zwłaszcza wczesnym rankiem. Otrzymałem kilkanaście listów, popołudnie spędziłem więc, spoglądając na mecz krykieta i czytając listy oraz kartki pocztowe. Z wielkiej góry zaległości zostało mi już tylko jakieś kilkanaście, których jeszcze nie otworzyłem (jest teraz godzina 21.00), a około trzystu (przeczytanych i posortowanych) przekazałem do działu własności, żeby Kartya mogła je odebrać.

Większość pocztówek przyszła ze Stanów Zjednoczonych – wszystkie bardzo podtrzymujące na duchu, często pisane przez liczne rodziny. Więcej różnorodności zawierały listy.

Bernadette Tobin przysłała mi sześć wycinków głównie ze stron z opiniami czytelników „The Australian”. Autorzy tych tekstów analizują bieżącą sytuację, bardzo źle przedstawianą w doniesieniach telewizyjnych, zawsze z większą lub mniejszą dozą propagandy. Brakuje mi artykułów

Grega Sheridana, Paula Kelly'ego, Dennisa Shanahana i Henry'ego Ergasa z „The Australian”.

Michael Heinlein, autor biografii zmarłego kardynała Francisa George'a (z Chicago), przysłał mi miły list, w którym zapewnia, że od kilku lat modli się za mnie i prosi zmarłego kardynała o wstawiennictwo w mojej intencji. Mam nadzieję, że będę kiedyś mógł odpowiedzieć na jego zaproszenie, aby porozmawiać o kardynale George'u, wybitnym arcybiskupie Jana Pawła Wielkiego i jego dobrym przyjacielem, którego zawsze bardzo podziwiałem.

Dwa z listów wyrażały całkiem podobny pogląd, choć absolutnie różniły się stylem. Pierwszy z nich nadeszła osiemdziesięcioletnia wdowa, katoliczka z Queensland, nadal opłakująca śmierć męża. Jak napisała, miała „życie proste, lecz piękne”. Przyjacielem jej rodziny był dr Austin Woodbury, ksiądz marianin, który raz w roku ich odwiedzał. Dwie spośród sióstr owej wdowy zostały zakonnice, z czego jedna – w zakonie kontemplacyjnym. Całkiem dla niej niespodziewanie po śmierci męża poproszono ją, żeby została przewodniczącą miejscowej grupy pod wezwaniem świętego Wincentego à Paulo, którą „rozkręciła” tak, że stała się ona największym stowarzyszeniem w diecezji Toowoomba.

Bez żadnego negatywnego komentarza – nie mówiąc już o jakiegokolwiek uszczypliwości – owa kobieta napisała, że w ich miejscowej katolickiej szkole podstawowej dzieci są „dobrze ułożone”, ale prawie żadne z nich nie chodzi na Msze Święte. Niestety, nie mogę stwierdzić, że jej obserwacja jest czymś wyjątkowym, zwłaszcza na terenach wiejskich w Australii. Zacytowała ona słowa kierownika duchowego widzających z Medziugorie, który napisał, że pielgrzymi najczęściej proszą o pomoc i radę, „jak nakłonić swoje dzieci, by wróciły do wiary”. Pamiętam, jak prawie trzydzieści lat temu pewien bułgarski

biskup działający w kraju rządzonym przez komunistów przewrotnie zapytał mnie, jak ja mogę żyć w tak antyreligijnym społeczeństwie jak australijskie. Byliśmy wówczas razem na synodzie w Rzymie, gdzie się zaprzyjaźniliśmy.

Mój włoski korespondent z Brescii napisał list odręcznie, dobrą angielszczyzną, ale niestety, strasznie nabazgrał. O mojej sprawie dowiedział się dopiero w lutym. Był absolutnie zszokowany i zgorszony zarówno samym procesem, jak i fałszywymi oskarżeniami w sprawie Billy'ego Doe w Filadelfii oraz insynuacjami wysuwanymi podczas „Operation Midland” w UK[91]. Jak mi donosił, jest sześćdziesięcioletnim anglofilem „pochodzącym ze starożytnego, ale zepsutego i tchórzliwego kraju, jakim są Włochy”. Dopiero niedawno „zdał sobie sprawę ze straszliwych kulturowych i społecznych skaz (grzechów) obecnych w świecie anglosaskim”. Jak pisze, „stary świat”, czyli Zjednoczone Królestwo, jest „mniej zwariowany”, podczas gdy „nowy świat”, czyli USA, jest „bardziej zwariowany”, a „najnowszy świat, czyli Australia”, jest „najbardziej zwariowany z nich wszystkich”. Uważa mnie za „autentycznego męczennika chrześcijańskiego naszych czasów” i pozostaje nieco sceptyczny co do możliwości odnowy duchowej w Australii, lecz przypuszcza, że дума z naszej australijskiej tradycji „powstrzyma Australijczyków od zrujnowania swojej reputacji w świecie”.

Moją pierwszą reakcją na tak ostentacyjną krytykę jest przyjęcie postawy obronnej, ale lepiej jednak wstrzymać się i zastanowić, co niekoniecznie musi oznaczać, że się całkiem zgadzamy. Australijscy poganie bywają niekiedy głupi i brutalni, lecz nie aż tak szaleni jak Kalifornijczycy.

Dla dopełnienia obrazu mój korespondent pisze, że „bardzo lubi Winstona Churchilla” (ja też) i że poleca mi „chrześcijańskie arcydzieło”,

Narzeczonych (I Promessi Sposi) Manzoniego – nie czytałem, ale całkowicie się zgadzam: powinienem przeczytać!

Psalm 37 przypomina nam, że nie do zepsucia i nieprawości będzie należało ostatnie słowo, choć przez nader długi czas mogą się one panoszyć na świecie:

Zaprześć gniewu i porzuć zapalczywość;

nie oburzaj się: to wiedzie tylko ku złemu.

Złoczyńcy bowiem wyginą,

a ufający Panu

posiądą ziemię.

Jeszcze chwila, a nie będzie przestępcy.

Wtorek, 7 stycznia 2020

Przyszło dziś 190 listów i kartek. Po raz pierwszy policzyłem je dokładnie, nie zważając na niezadowolenie Boga, gdy król Dawid nakazał policzyć swój lud. Większość korespondencji nadeszła ze Stanów Zjednoczonych. Będę je otwierał i czytał, oglądając mecz w turnieju krykieta Big Bash transmitowany po wieczornych wiadomościach.

Po kilku tygodniach względnej ciszy mamy teraz kilku hałasujących, którzy uaktywniają się wieczorami. Wczoraj około północy któryś z nich tłukł się czymś głośno, ale nie trwało to długo. Od niemal tygodnia słyhać także jakiegoś nieszczęśnika, który wybucha nagle potokiem przekleństw, niekiedy wcale niesprowowanych żadnym ludzkim działaniem. Nie ma w jego monologach wielkiej finezji – w kółko powtarza ograniczony zasób wulgaryzmów, dając ujście swojemu gniewowi. Ma poważne zaburzenia. Smutna sprawa, lecz nawet świętemu Franciszkowi z Asyżu trudno byłoby

mu pomóc. Zbiegiem okoliczności umieszczono go w „luksusowym” końcu oddziału, kilka cel ode mnie, w bezpośrednim sąsiedztwie mojego kolegi Joego. Nie jestem na sto procent pewny, czy nadal z nami jest, ponieważ więźnia z celi 12 (moja ma numer 11) przeniesiono dziś po południu. Skorzystał z okazji i zaatakował strażników, wywołując wściekłą awanturę. Rozmawiałem wówczas z siostrą Mary, ale kazano jej wyjść, a mnie na czas trwania całej operacji na krótko zaprowadzono z powrotem do celi. My, więźniowie z oddziału ósmego, nigdy się nie widzimy.

Jak co tydzień, odwiedził mnie Dave, starszy wychowawca więzienny. Zapytałem, czy można by wydłużyć czwartkowe półgodzinne odwiedziny do pełnej godziny. Powiedział, żebym napisał w tej sprawie podanie do naczelnika więzienia. Siostra Mary twierdzi, że gdyby zostało ono rozpatrzone pozytywnie, należałoby potraktować to jako nagrodę, gdyż przepisy więzienne pozwalają na tylko dwa widzenia w tygodniu trwające łącznie półtorej godziny.

Jak zwykle we wtorki przez godzinę byłem na siłowni, gdzie wszystko szło mi ślamazarnie i potrzebowałem wielu podejść, żeby w ping-pongu osiągnąć wynik stu odbić pod rządem z *backhandu* oraz z *forehandu*.

W Nowej Południowej Walii wciąż trwa sto pożarów. Rząd intensyfikuje wysiłki, aby podczas tego chwilowego ochłodzenia zrobić porządek, odblokować podrzędne drogi i przywrócić prąd w tamtejszych domostwach. Według szacunków linia wszystkich pożarów rozciąga się na długości tysiąca kilometrów, zniszczonych zostało 125 domów. Oczywiście wiele osób (zbyt wiele!) widzi w pożarach niezbity dowód zmian klimatycznych, na które – ich zdaniem – możemy wpływać, eliminując elektrownie węglowe. Ciekawe, ilu przywódców i polityków zna historyczne i naukowe podstawy zmian klimatycznych i rozumie, że tego typu diagnozy są wątpliwe, a proponowane rozwiązania – bezużyteczne, ale

w konfrontacji z samozwańczymi stróżami ekologii zachowuje roztropne milczenie... Zapewne tacy są, lecz milcząc, wpadają we własne sidła.

W niedawnym artykule Bjorna Lomborga („The Weekend Australian”, 28-29 grudnia 2019), który nie jest aż takim sceptykiem jak ja, można przeczytać o kilku nieskutecznych i powierzchownych reakcjach na opisywany problem. Otóż, Sir David Attenborough, zapytany, w jaki sposób on osobiście mógłby przyczynić się do walki ze zmianami klimatu, obiecał, że będzie zawsze wyłączał z gniazdka ładowarkę do telefonu, kiedy nie będzie jej używał. Samochód elektryczny o zasięgu 400 kilometrów generuje ogromną ilość dwutlenku węgla, którego emisję zacznie redukować dopiero po przejechaniu 60 tysięcy kilometrów. Każde elektryczne auto zasilane baterią jest dotowane do kwoty 10 tysięcy dolarów amerykańskich. Obecnie wydaje się 129 miliardów dolarów na dotowanie źródeł energii słonecznej i wiatrowej. Mimo to źródła owe zaspokajają zaledwie 1,1 procenta globalnego zapotrzebowania na energię elektryczną. Lomborg podaje też wiele innych przykładów.

Średnia temperatura na świecie wzrastała skokowo od czasów małej epoki lodowcowej – także w ciągu ostatnich dwustu lat. Jak do tej pory, żadnemu komputerowi nie udało się trafnie przewidzieć przyszłych zmian temperatury ani schematu, według którego będą one zachodzić. Miliardy dolarów wydatkuje się na kompleks badawczo-przemysłowy, którego zadaniem będzie analiza zmian klimatycznych – jedna z najdroższych głupot w historii! Jest to w jakiś sposób symboliczne, że w dzisiejszych czasach to już nie dzieci są wyprowadzane w nieznanie przez Szczurołapa z Hameln, ale łatwowierni, acz cyniczni dorośli poddają się przewodnictwu szesnastoletniej dziewczyny. Jak bardzo muszą jeszcze wzrosnąć ceny elektryczności, ile jeszcze trzeba przerw w dostawie prądu, żeby wreszcie pohamować to szaleństwo? Pogańscy Grecy mieli trochę racji, twierdząc,

że kiedy bogowie chcieli kogoś zgubić, najpierw odbierali mu rozum (nie chcę przez to powiedzieć, że jedyny prawdziwy Bóg działa w podobny sposób – On nie musi...).

Wiara chrześcijańska przypomina nam o istnieniu innej, wyższej płaszczyzny bytu, przekraczającej wszelkie piękno i wszelki ból naszego świata. Zwraca na to uwagę hymn z śródowej Godziny Czytań:

*Twojej istoty pojąć nikt nie zdoła,
Ale niebianom wielbiącym Cię wiecznie
Dajesz wesele, kiedy im pozwalasz
Patrzeć na Ciebie. (...)*

*Myślą złączeni z mieszkańcami nieba
Hymnem sławimy Twój wielki majestat,
Pragnąc, byś raczył dać nam pokój błogi
W swoim królestwie. Amen.*

Środa, 8 stycznia 2019

Katolicy na całym świecie są z natury uniwersalistami i to nie dlatego, że greckie słowo *katholicos* znaczy „uniwersalny”, „powszechny”, lecz ze względu na regularność praktyk religijnych oraz dlatego, że jesteśmy świadomi powszechności występowania wspólnot katolickich na całej kuli ziemskiej. Kiedy dorastałem, w diecezji Ballarat mieliśmy wielu kapłanów urodzonych w Irlandii, zbieraliśmy pieniądze na misje zagraniczne, moi koledzy często wstępowali do (założonego w Irlandii) Towarzystwa Misyjnego Świętego Kolumbana, by przez całe życie oddawać się pracy misyjnej gdzieś w dalekich krajach, a tymczasem nasz papież był

w Rzymie. Czymś całkowicie normalnym było nieść pomoc mieszkańcom innych krajów i podobną pomoc od ludzi z innych krajów samemu otrzymywać. Ten wymiar życia katolickiego uświadomiłem sobie na nowo, kiedy będąc biskupem, podróżowałem po Europie Wschodniej, gdzie spotykałem się z wieloma dobrymi ludźmi należącymi do Cerkwi Prawosławnej. Obszar ich działalności był często ograniczony granicami państw, a mimo to z radością pełnili swoje dzieło.

Dlatego nie zdziwiły mnie listy z wyrazami wsparcia i otuchy przychodzące z zagranicy, ale byłem i wciąż pozostaję pod ogromnym wrażeniem lojalności, modlitw i aktów pokutnych, a także wiadomości przysyłanych mi z tak wielu rozmaitych zakątków świata; jest to doświadczenie, które uczy pokory. Nowe media – media społecznościowe – całkowicie zmieniły świat, nie tyle szerząc wieści o moim losie, co informując moich zwolenników o miejscu mojego przebywania.

Honorowe miejsce na liście spotykających mnie błogosławieństw zajmują kartki i odręcznie pisane listy od biskupa pomocniczego Athanasiusa Schneidera z Kazachstanu oraz jego arcybiskupa metropolity Tomasza Pety. Biskup Athanasius Schneider nosi odpowiednie imię – dorastał pośród komunistycznych prześladowań, a obecnie jest nieustraszonym i mówiącym bez ogródek orędownikiem prawdy katolickiej.

Poruszyła mnie pocztówka od pewnej kobiety z Malezji, która wyraziła wdzięczność za to, co mnie spotkało, gdyż historia ta dała jej „powód, by mimo wszystko pozostać w tym Kościele”.

Przyszły również pozdrowienia od pewnego dominikanina ze Szwecji, od grupy modlitewnej z Belgii, od niemieckich klarysek kapucynek należących do zgromadzenia kontemplacyjnego w Asyżu, od znanego mi

byłego ambasadora Korei Południowej w Watykanie oraz ze Szwajcarii, z Genewy.

Małżeństwo z Auckland w Nowej Zelandii napisało: „Modlimy się, aby proces księdza kardynała przed Sądem Najwyższym przebiegł lepiej niż proces świętego Tomasza More’a”. I jeszcze jeden list – od pewnego dzentelmena z Michigan w USA, który obiecał, że „napisze do prezydenta Trumpa, żeby ten koszmar szybko się zakończył”. Regularnie otrzymuję też korespondencję z Anglii, Irlandii i Szkocji, chociaż w tej turze najwięcej przyszło ze Stanów Zjednoczonych.

W wielu listach przewija się jeden smutny wątek: ich autorzy martwią się chaosem i skandalami dziejącymi się obecnie w Kościele. Często – lecz nie zawsze – moi korespondenci to osoby o konserwatywnych poglądach politycznych; prawie wszyscy są wierni tradycyjnej doktrynie katolickiej; niektórzy informują mnie, że należą do wspólnot Bractwa Świętego Piusa X.

Autorka listu z Birmingham, która niedawno uczestniczyła w kanonizacji świętego Johna Henry’ego Newmana w Rzymie, podkreśliła optymistyczny ton wywiadu udzielonego przez biskupa Schneidera, ale mimo to – jak stwierdziła – wyczuwa woń „niemal demonicznej obecności” na synodzie amazońskim. Natomiast pewna kobieta z Cumbrii napisała o „kompletnym zamieszeniu panującym w Kościele”.

W listach nadesłanych z Australii – również różnorodność opinii. Kobieta z George Town na Tasmanii stwierdziła, że „można odnieść wrażenie, że znów nastały czasy reformacji”, a z kolei pewien mężczyzna z Boyne Island w stanie Queensland napisał: „Jest tu wielu ludzi spragnionych Boga”. Był także podbudowany faktem, że były anglikański kapelan królowej Elżbiety, dr Gavin Asheneden, niedawno przeszedł do Kościoła katolickiego. Zacytował taki oto wpis z Twittera: „Ciesz się,

zaskakuje i jednocześnie podnosi na duchu fakt, że zdecydował się przystać do tego biednego, umęczonego Kościoła, i to w najgorszym możliwym dlań czasie. Powinno to dodać nam otuchy”.

Rozpieścili nas papieże XX wieku, a znajomość historii Kościoła szybko udowadnia, że obecne czasy wcale nie są w dziejach Kościoła najgorsze, a już na pewno nie w katolicyzmie anglosaskim. Owszem, mamy do czynienia z wielkimi skandalami, a postawy niektórych kościelnych przywódców budzą zaniepokojenie, w wielu miejscach zanika wiara i praktyki religijne, ale nadal jednak są w nas nadzwyczajne siły, a upadek wiary w Australii w żaden sposób nie równa się temu, co dzieje się w Belgii, Holandii czy Quebecu. Pewna lekarka z Wiednia napisała w liście: „My, chrześcijanie, żyjemy teraz w mrocznych czasach. Boga wyrzucono z naszego społeczeństwa i jesteśmy świadkami wygasania płomienia wiary”. Mam nadzieję, że przesadza, lecz to prawda, że katolicy w Austrii, Szwajcarii i wielu częściach Niemiec stają wobec o wiele poważniejszych wyzwań niż my. Bardzo często zdarza się również, że stojący na czele ich Kościoła nie są jedynie zagłuszani i bierni, ale z determinacją zmierzają w złym kierunku.

Wiele z tych jakże poważnych spraw pozostaje całkowicie poza naszą kontrolą i rozgrywa się w odległych zakątkach świata. Naszym zadaniem jest skoncentrowanie się na tym, co możemy zrobić lokalnie, nieustawanie w modlitwie, służbie i wspieraniu siebie nawzajem, jak również na jednoczeniu się wokół naszych biskupów i papieża. Bóg o nas nie zapomni, a nieświadome wyolbrzymianie naszych kłopotów może być wykorzystywane jako wymówka dla naszych błędów i bierności.

Jak słusznie zauważył w jednym ze swoich kazań święty John Henry Newman:

Kiedy Przedwieczny Syn przyszedł na ziemię w ludzkim ciele, ludzie zobaczyli swego niewidzialnego Stwórcę i Sędziego. Nie pokazywał się już za pośrednictwem sił natury ani gmatwaniny ludzkich spraw, ale w naszym podobieństwie do Niego[92].

Czwartek, 9 stycznia 2020

Dzień był gorący, z temperaturą trzydziestu kilku stopni. Niemniej w ogrodzie, gdzie spędziłem półtorej godziny, było bardzo przyjemnie. Na jutro zapowiadają większy upał, więc zagrożenie pożarowe wzrośnie ekstremalnie, przynajmniej w stanie Wiktorii. Opady deszczu i chłód spodziewane są w Wiktorii dopiero pod koniec tygodnia, w sobotę, ale ulewne deszcze z Australii Zachodniej mogą dotrzeć na wschodnie wybrzeże, rzecz jasna, w mniej spektakularnej formie. Zmniejszyło się zagrożenie cyklonem w okolicy Darwin.

Twiggy Forrest, magnat górniczy i miliarder z Australii Zachodniej, ofiarował 70 milionów dolarów australijskich na program pomocy ofiarom pożarów buszu. Nasze drogi przecinały się w Sydney oraz (o wiele częściej) w Rzymie dzięki jego dziełom na rzecz zwalczania współczesnego niewolnictwa, które wspierał mocno także australijski ambasador przy Watykanie John McCarthy. To wspaniała sprawa spotkać człowieka powodowanego tak pilną potrzebą pomocy mężczyznom i kobietom złapanym w pułapkę nędznie płatnej pracy, którzy nie mogą jej porzucić, gdyż na przykład skonfiskowano im paszporty albo zagraża im bezpośrednia przemoc fizyczna, jeśli tylko spróbują uciec. W Watykanie angażowaliśmy się we wspieranie międzynarodowych wysiłków, by mieć pewność, że dostarczane nam towary i usługi na żadnym etapie nie opierają się na pracy przymusowej.

Kolejna doniosła wiadomość to oświadczenie wydane przez Harry'ego i Meghan, księcia i księżną Sussex, w którym informują, że zamierzają wycofać się z roli „starszych członków rodziny królewskiej”, żeby w sposób „postępowy” jej pomóc; zamierzają również pracować, by stać się niezależnymi finansowo. W odpowiedzi Pałac Buckingham wydał oświadczenie, stwierdzając, że rozmowy dotyczące tej kwestii pozostają na razie w fazie wstępnej oraz że wiele szczegółów wymaga jeszcze dopracowania i wyjaśnienia. Rodzina królewska dała do zrozumienia, że jest rozczarowana brakiem jakiegokolwiek ostrzeżenia w tej kwestii.

Księżę Harry budzi współczucie – wszak wraz ze śmiercią matki spadło na niego wielkie cierpienie, a był wówczas małym chłopcem. Jest on osobą powszechnie lubianą, a jego obawy względem prasy brukowej nie są bezpodstawne. Niemniej para Sussexów dopiero co (w 2018 roku) obchodziła huczne zaślubiny i przecież oboje wiedzieli, jakie konsekwencje pociąga za sobą poślubienie księcia i bycie księżną. Dlatego też zarówno sposób, jak i wybrany przez nich termin wycofania się z ról „starszych” członków rodziny królewskiej są niefortunne.

Przypomniałem sobie coś, co przeczytałem wiele miesięcy przed tym wydarzeniem: Germaine Greer opisała Meghan jako „osobę mającą marne szanse na zwycięstwo”. Germaine jest wyrazicielką absolutnie niechrześcijańskich zasad, ale myśli trzeźwo, z dużą dawką wnikliwości i zdrowego rozsądku. Jest ona żywym dowodem na to, że katolickie wykształcenie (w jej przypadku edukacja w Star of the Sea College w Gardenvale, Melbourne) nigdy nie idzie na marne. Miała także odwagę wypowiedzieć się w kilku kwestiach związanych z tematyką gender i zrobiła to nader trafnie.

Dobrze życzę Sussexom, lecz powątpiewam, czy ucieczka przyniesie im spokój, który częściej jednak osiąga się, wypełniając swoje obowiązki,

a nie porzucając je, skoro już przyłożyło się rękę do pługa.

Życie więzienne w tym tygodniu płynie swym zwykłym nurtem, przynosząc dobre i złe chwile; ustalił się na dobre mój zwykły, codzienny porządek dnia. Mojego niewidomego znajomego Joego, którego nigdy nie widziałem, ale z którym od pięciu czy sześciu dni codziennie rozmawiałem, gdzieś przeniesiono – albo w obrębie naszego więzienia, albo gdzie indziej. Cieszę się, bo dla niego to dobrze, chociaż będzie mi brakowało naszych pogawędek – coraz bardziej je lubiłem; dzięki nim rozruszałem nieco moje umiejętności prowadzenia rozmowy towarzyskiej, które w ciągu ostatnich dziesięciu miesięcy spędzonych w izolatce, jak również po całych dekadach, kiedy całkowicie pochłonięty byłem pracą, niemal zanikły.

Kilka razy rozmawialiśmy o tym, czy lepiej być ślepym czy głuchym. Nieśmiało zasugerowałem, że głuchota jest gorsza, ponieważ utrudnia porozumiewanie się z otoczeniem, ale Joe odparł, że dzięki współczesnej medycynie i implantom można głuchotę znacznie ograniczyć, gdy tymczasem nie ma możliwości zastąpienia czymś rogówki, która połączona jest z mózgiem dziesiątkami tysięcy nerwów. Wynalezienie implantów oczu i krtani, a więc narządów, które umożliwiają nam komunikowanie myśli, byłoby sporym osiągnięciem, a to zaledwie dwa spośród niezwykłych przymiotów człowieka...

Służba więzienna odbywa swoje dyżury rotacyjnie w różnych częściach zakładu karnego. Wczoraj mieliśmy zatem dwóch nowych (przynajmniej na oddziale ósmym) strażników, co dla mnie osobiście oznaczało, że już drugi dzień z rzędu nie mogłem wyjść po południu na spacer. Nie zgodzili się także otworzyć drzwi, żebym mógł wystawić na zewnątrz brązową papierową torbę ze śmieciami. Obiecali, że wrócą później, lecz tak się nie stało.

W pierwszym, paranoicznym odruchu pomyślałem, że może to część jakiegoś nowego programu, który uniemożliwi mi zarejestrowanie moich dwóch gości. Początkowo rzeczywiście nie było potwierdzenia rejestracji dwóch nowych odwiedzających, ale w końcu otrzymałem je, kiedy dzisiaj o 8.30 wyszedłem na spacer. Wszystko powróciło na stare tory i gdy przyszli moi goście, przedłużono nawet nieco czas odwiedzin.

Moimi gośćmi dzisiejszego popołudnia byli: Kevin Andrews będący nadal członkiem Parlamentu Federalnego, były minister i rzetelny obrońca zdrowego rozsądku oraz wartości chrześcijańskich, oraz ksiądz Tony Percy, rektor Seminarium im. Dobrego Samarytanina w Sydney w czasach, gdy byłem arcybiskupem, a obecnie – wikariusz generalny archidiecezji Canberra-Goulburn. Porozmawialiśmy o finansach watykańskich, a potem opowiedziałem im pokrótce o moim życiu w więzieniu. Wspominaliśmy również zmarłego Tima Fischera, byłego wicepremiera. Jestem dogłębnie wdzięczny za te odwiedziny!

Wczoraj przeczytałem pocztówkę przysланą mi przez pewną kobietę z New Jersey, która tak pisze: „Codziennie modlę się, by Bóg dał księdzu siłę do całkowitego zawierzenia i poddania się Jego woli”, oraz:

„Krew (białego) męczennika jest nasieniem Kościoła. Żniwo coraz mniejsze. Jak bardzo potrzeba Kościołowi nowego posiewu!”.

To dobra modlitwa. Amen.

Piątek, 10 stycznia 2020

Dziś duża zmiana w moim życiu! Dzień zaczął się całkiem zwyczajnie: zjadłem śniadanie, oglądając jednocześnie program *Sunrise* na Channel 7,

a potem spędziłem pół godziny na małym spacerunku, skąd udało mi się dodzwonić do Margaret.

Zakończywszy poranne modlitwy, zabierałem się właśnie za codzienne rozważania, gdy nagle usłyszałem brzęk kluczy przy drzwiach. Wszedł strażnik i powiedział, że przyszedł ze mną porozmawiać zastępca dyrektora więzienia. Mężczyzna ów gestem zaprosił, żebyśmy usiedli przy stole, przez chwilę rozmawiał ze mną życzliwie, po czym oznajmił, że zostanę przeniesiony do innego zakładu karnego. „To całkowita niespodzianka!” – skomentowałem. „No tak, ale takie już jest więzienne życie” – odpowiedział i dodał, że moim nowym więzieniem będzie Barwon. Jak twierdził, jest to zmiana na lepsze: nowszy budynek, większe cele, dostęp do strefy wspólnej oraz towarzystwo trójki więźniów. Przeniesienie nastąpi dzisiaj, więc powinienem natychmiast zabrać się za pakowanie, zabierając przede wszystkim to, co będzie mi potrzebne dziś wieczorem, a cały mój pozostały dobytek dostarczą mi po weekendzie.

Grupa czterech strażników odpowiedzialnych za przetransportowanie mnie do Barwon przysłała, zanim jeszcze skończyłem się pakować. Odbyła się obowiązkowa rewizja osobista, na ręce nałożono mi kajdanki i wyruszyliśmy. Podziękowałem młodemu przełożonemu strażników za pomoc i troskę o mnie. Uścisnąłem dłoń jemu i sympatycznej strażniczce – tej samej, która poinformowała mnie, że Sąd Najwyższy zgodził się rozpatrzyć moją apelację – a dwóm pozostałym strażnikom, których nie znałem, skinąłem głową.

W furgonetce także na kostki u nóg założono mi kajdanki (największego rozmiaru, jak się dowiedziałem), które były nieco ciasne. Najwyraźniej mój status więźnia wymaga stosowania tego typu upokorzeń, bo przecież nie istnieje najmniejsze nawet prawdopodobieństwo, że spróbuję ucieczki...

W samochodzie były trzy miejsca siedzące, wszystkie niewidoczne dla patrzącego z zewnątrz. Prawdziwym dobrodziejstwem natomiast były trzy okienka o wymiarach dziewięć cali na trzy cale (a jednak wciąż używam jednostek imperialnych...) [ok. 23 x 7,5 cm – przyp. tłum.], przez które mogłem zobaczyć niewielki skrawek świata na zewnątrz, kiedy jechaliśmy w kierunku zachodnim. Wyjechaliśmy o godzinie 11.09, na miejscu byliśmy o 12.17.

Nowi strażnicy okazali się grzeczni i życzliwi. Zauważyłem, że – jak na ironię – w Acacia HSU (High Security Unit – oddział o zaostrożonym rygorze)[93], gdzie mnie umieszczono, uniformy więźniów mają kolor niemal identyczny z kardynalską czerwienią. Cóż, to i tak trochę lepiej niż kombinezony w MAP w kolorze muzułmańskiej zieleni...

Moja obecna siedziba jest mniej więcej czterokrotnie większa niż cela, jaką zajmowałem w MAP, mam też swoje własne małe podwórko. Główne drzwi mojej celi prowadzą do wewnętrznej strefy wspólnej, gdzie w jednym końcu znajduje się kuchnia wyposażona w lodówki, w drugim zaś umieszczono sprzęt do ćwiczeń, między innymi bieżnię. Dalej mamy wspólny zewnętrzny spaceriak pozbawiony wszelkiej roślinności. Wszystko jest świeżo pomalowane, schludne i mniej ściśnięte niż na oddziale ósmym.

Krzykacz, który w jakiś sposób wylądował onegdaj w „luksusowym” końcu oddziału ósmego kilka cel ode mnie, został gdzieś przeniesiony jeszcze przed dzisiejszym porankiem, ale i tak około trzeciej nad ranem obudziły mnie wrzaski i – co rzadko ma miejsce – płacz jakiegoś nieszczęśnika. Nie słyszałem żadnych bluźnierstw – sam nie wiem, czy z religijnego punktu widzenia to dobry znak czy nie...

W Barwon odwiedziny wypadają w piątki, soboty, niedziele i poniedziałki. Muszę się dowiedzieć, jak często wolno mi będzie je

przyjmować. Zgodnie z przepisami wolno mieć w celi tylko dwie książki lub czasopisma. Być może będę musiał bardziej zdyscyplinować swoje czytelnicze nawyki.

Dzień dzisiejszy był również dniem postu: ominął mnie lancz, nie zdążyłem także dojeść fasolki w sosie pomidorowym. Nie dostarczono mi jeszcze moich zapasów (nie wiem, czy w ogóle przyjdą) i nie działa jeszcze moje konto telefoniczne, więc nie mogę zadzwonić do brata, żeby obwieścić zmianę mojej lokalizacji... Nie skontaktowałem się również z moimi prawnikami.

W pogodzie zmiana – jest chłodniej. Godzinę temu padał deszcz, ale chyba krótko.

Przedstawiłem się moim dwóm towarzyszom niedoli, których spotkałem na zewnętrznym spacerunku, i porozmawiałem przez chwilę z Abdulem, który choć nie jest chrześcijaninem, to uczęszczał do szkoły im. świętego Leona w Altona North. Był bardzo życzliwy.

W piątki nie jadam teraz słodczy (więc przynajmniej z tym nie było problemu), ale nie będę mógł późnym wieczorem napić się jak zazwyczaj herbaty rumiankowej ani popić fasolki coca-colą. To taka mała, a jakże przydatna pokuta wymuszona okolicznościami...

Najbliższa niedziela to niedziela Chrztu Pańskiego, który miał miejsce trzydzieści lat po Jego narodzeniu. Niebezpiecznie zbliżamy się do zakończenia okresu świątecznego, dlatego to już jedna z ostatnich okazji, by pomodlić się modlitwą bożonarodzeniową.

Jeden z najlepszych pisarzy XIX wieku, Robert Louis Stevenson, autor *Wyspy skarbów* oraz *Porwanego za młodu*, z powodów zdrowotnych wyemigrował w rejony Pacyfiku Południowego. Będąc tam, publicznie bronił świętego Damiana z Molokai przed atakami pewnego

protestanckiego duchownego. Jest on również autorem modlitwy na Boże Narodzenie:

Kochający Ojczy, pomóż nam pamiętać o narodzeniu Jezusa, abyśmy mogli mieć udział w pieśni aniołów i radości pasterzy oraz byśmy wraz z trzema mędrcami mogli oddawać Mu cześć. Zamknij na całym świecie drzwi nienawiści, a otwórz drzwi miłości. Poprzez błogosławieństwo, które przynosi Chrystus, zbaw nas od złego i naucz nas radować się w czystości serca. Amen.

Sobota, 11 stycznia 2020

„Syndrom sztokholmski” to stan psychiczny, który pojawia się, gdy jeńiec lub więzień przyjmuje przekonania swoich porywaczy i przechodzi na ich stronę. Nie przydarzyło mi się to w MAP, chociaż po zderzeniu z „gorliwością” i „entuzjazmem”, jakim pałał wschodnioeuropejski strażnik przewożący mnie z sądu do więzienia, byłem zaskoczony i podbudowany ogólną przyzwoitością i roztropnością panującą wśród tamtejszych strażników. Kiedy naczelnik więzienia podziękował mi za współpracę ze służbą więzienną, a ja napomknąłem, jak sprawnie pracują strażnicy, poprosił mnie, żebym wieści o tym szerzył po świecie. Odpowiedziałem, że zrobię to z przyjemnością.

Niemniej muszę stwierdzić, że w jakiś sposób faktycznie przywiązałem się do mojej maleńkiej celi z niemal całkiem zatkanym zlewem i podłogą, spod której w wielu miejscach wyzierały trzy kolejne warstwy farby... Ale telewizor i czajnik działały bez zarzutu, a łóżko było wygodne i miało obok lampkę do czytania. Cieszę się, że pomimo dziesięciu miesięcy spędzonych w izolacji sam nie poprosiłem o przeniesienie, i jestem wdzięczny dobremu

Bogu, że przetrwałem w dobrej kondycji – zarówno duchowej, jak i psychicznej – w czym podtrzymywały mnie modlitwy moich sprzymierzeńców oraz napływające w wielkiej ilości słowa otuchy.

W MAP, w okresie, kiedy się goliłem, dostałem w końcu niewielkie lustro (musiałem je sobie kupić). Teraz w moim luksusowym apartamencie mam aż dwa duże lustra, cztery razy większe od tamtego z MAP. Mam też dwoje drzwi, całych z przezroczystego szkła (z kratami) zamiast – jak w MAP – jednego, niewielkiego podłużnego okna z dwóch warstw matowego szkła. Początkowo w MAP trudno mi było przywyknąć do tego, że nie mogę zobaczyć słońca czy czegokolwiek innego na zewnątrz ani usłyszeć deszczu.

W przeciwieństwie do innych więźniów będę trzymał drzwi otwarte na moje małe podwórko, żeby móc wyjść nań, kiedy zechcę, i wpuścić do celi świeże powietrze. Wczoraj wieczorem widziałem i słyszałem, jak padał deszcz, a dziś wczesnym rankiem słyszałem ptaki.

Moje pierwsze wrażenie co do wspólnego spacerniaka zewnętrznego było nieco błędne. Jest to podłużny plac o wymiarach mniej więcej trzydziestu pięciu metrów na piętnaście metrów z trawnikiem pośrodku, wokół którego biegnie betonowa ścieżka. Trawnik nie przypomina co prawda trawników w Oksfordzie... Moja droga znajoma, Australijka, której mąż robił doktorat w oparciu o badania nad ludzkim wzrokiem, zapytała kiedyś jednego z ogrodników pracujących w kolegium Christ Church w Oksfordzie, jak to się dzieje, że trawniki są tam w tak doskonałym stanie. „To całkiem proste, proszę pani – odpowiedział. – Po prostu trzeba je kosić i wałować przez trzysta lat”.

Tutaj trawnik jest zwykłym kawałkiem ziemi porośniętym trawą; jest też jedenaście skrzynek z sadzonkami – pojawiają się w nich pierwsze zielone łodyżki. Jestem przekonany, że przez krótką chwilę na

czworokątnym dziedzińcu Aquinas College w Ballarat (obecnie stanowiącym część Australijskiego Uniwersytetu Katolickiego) rosła nierozpoznana przez takich naiwniaków jak ja marihuana, ale nie wydaje mi się, żebyśmy mieli sadzonki tego leczniczego zioła w skrzynkach w Barwon...

Tutejsze jedzenie różni się od posiłków w MAP, lecz jest odpowiednie. Mamy też dostęp do kuchni w strefie wewnętrznej. Nie ma tu stołu do ping-ponga ani kosza do koszykówki, ale są pozostałe sprzęty, z jakich korzystałem w poprzednim zakładzie (używałem tylko trzech). Dlatego pospacerowałem przez pół godziny na zewnątrz (było ładnie i chłodno, lecz nie zimno), tylko przez sześć minut pochodziłem na bieżni. Wczesnym popołudniem nadal nie mogłem korzystać z telefonu. Powiedziałem starszemu rangą strażnikowi, że to wbrew przepisom być w nowym więzieniu i od dwudziestu czterech godzin nie móc się z nikim skontaktować. Zgodził się ze mną i ze swojego biura połączył mnie z Davidem. Przyjdą w przyszły poniedziałek o godzinie 12.30.

Krótko rozmawiałem z dwoma innymi więźniami – Derekiem i Paolo, którzy udzielili mi kilku praktycznych, bardzo przydatnych informacji. Obaj byli życzliwi. Derek siedzi w więzieniu od dziewiętnastu lat za zabójstwo dwóch policjantów. Twierdzi, że jest niewinny i że jego niewinność została właśnie wykazana, jako że policja zmieniała dowody w sprawie. Życzyłem mu powodzenia w apelacji (rozprawa odbędzie się w lutym) i z całą stanowczością stwierdziłem, że źle się dzieje, gdy niewinni ludzie tkwią za kratkami.

Czasem odczuwam pokusę, by uzalać się nad sytuacją, w jakiej się znalazłem, ale wyobraźmy sobie, jak to jest być w wieku dwudziestu lat skazanym na dwadzieścia cztery lata więzienia i spędzić w nim

dziewiętnaście lat w wyniku niesprawiedliwego wyroku... Peter Kidd był zastępcą prokuratora w jego procesie; Derek nie należy do jego fanów...

Boże Ojczy, jedną z naszych głównych pociech jest świadomość, że Ty jesteś sprawiedliwy i że w życiu po śmierci szale sprawiedliwości będą dobrze wyważone. Wiemy, że jesteś Bogiem miłości i miłosierdzia, że cierpienie i śmierć Twojego Syna przechylają wagę sprawiedliwości na naszą korzyść oraz że Ty nigdy nie jesteś niesprawiedliwy, nigdy nie karzesz nas, grzeszników, ponad to, na co zasłużyliśmy.

Przez Twojego Syna prosimy Cię, pobłogosław tym, którzy pracują na rzecz sprawiedliwości w tym życiu. Prosimy, w sposób szczególny miej w swojej opiece wszystkich niesprawiedliwie uwięzionych, zwłaszcza tych, na których ciąży niesprawiedliwy a wieloletni wyrok, i tych, którzy próbując wywalczyć sprawiedliwość, nie mają wsparcia rodziny ani przyjaciół albo wystarczająco dużo pieniędzy i dobrych prawników.

[90] Chłuba rodziny.

[91] Dwa szeroko rozpowszechniane i opisywane w sposób przejawskrawiony przypadki wykorzystywania młodych ludzi, które okazały się całkowicie nieprawdziwe.

[92] John Henry Newman, *Kazania parafialne*.

[93] Acacia HSU – jeden z oddziałów w zakładzie karnym Barwon.

TYDZIEŃ 47

Już nie w izolatce

12-18 stycznia 2020

Niedziela, 12 stycznia 2020

Bez pomocy budzika obudziłem się o godzinie 5.40, zatem idealnie zdążyłem na transmisję Mszy Świętej (*Mass for You at Home*), która rozpoczyna się o 6.00 – przypadek, i to z całą pewnością szczęśliwy, który nawet określiłbym jako opatrnościowy, ale nic niezwykłego.

Mszę Chrztu Pańskiego odprawiał ksiądz Andrew Jekot. Chrzt Jezusa w Jordanie rozpoczyna okres głoszenia Ewangelii i jest upamiętnione w pierwszej tajemnicy światła (tę część różańca wprowadził święty Jan Paweł II). Ten ważny w aspekcie religijnym początek działalności Chrystusa stanowi zarazem zakończenie i uzupełnienie okresu Jego narodzin w Betlejem.

Kazanie było starannie przygotowane i oparte na Piśmie Świętym. Ksiądz Andrew podzielił się głęboko religijnym doświadczeniem, jakie było jego udziałem, gdy pływał w rzece Jordan. Największe jednak wrażenie sprawiał fakt, że całe kazanie stawiało Boga w centrum i wzywało nas do wzmocnienia własnej wiary, a nawet wprost stwierdzało, że bez wiary nie można żyć!

Tematem rozważań Josepha Prince'a była obfitość życia i zdrowia. Zaczął od przytoczenia historii Elizeusza. Miał na sobie jasnoszarą skórzaną kurtkę ozdobioną różnymi zamkami błyskawicznymi, czarne buty, a na palcach – kilka pierścieni. Jak zawsze, kazanie było dobrze przygotowane, a jego treść pobudzała do religijnej refleksji. Przeciwwstawił sobie sposób działania Boga i świata: gdy dzieje się coś złego, świat ze wszystkich sił stara się zlikwidować ową niegodziwość, natomiast Bóg dorzuca coś jeszcze – podobnie jak Elizeusz dodał mąki do garnka z zatrutym jedzeniem i w ten sposób je uzdrowił.

Jedynym chyba współczesnym kaznodzieją, za którym mógłbym podążyć, jest Kiko Arguello^[94], chociaż jego kazania są niesłychanie długie. Spotkania wspólnoty Drogi Neokatechumenalnej, w których regularnie uczestniczę, również cechuje spektakularnie długi czas trwania, za to nie słyną one z punktualnego rozpoczynania się...

Kiko twierdzi, że podstawowa różnica pomiędzy chrześcijanami a sekularystami zasadza się w reakcji na cierpienie. Sekularyści często dążą do wyeliminowania osoby cierpiącej (np. na drodze aborcji lub eutanazji) albo do uniknięcia cierpienia (np. nie odwiedzając w domu spokojnej starości swoich bliskich lub idąc na łatwiznę i decydując się na szybki rozwód). Chrześcijanin, spotykając się z cierpieniem, stara się je uleczyć i pomóc temu, kto cierpi – zobaczyć w nim Chrystusa. Czynimy to, wspierając samotne matki i ich dzieci, obejmując osoby starsze i chore opieką paliatywną i wsparciem wspólnoty, a także wytrwale dążąc do naprawienia relacji w małżeństwie. Zgadza się to z nauką, którą głosił dziś Prince, i podobnie jak ona, zakorzenione jest w Jezusowym nauczaniu zawartym w ośmiu błogosławieństwach.

Joel Osteen powrócił do sił oraz do... swojej fundamentalnej słabości. Według niego, gdy źle nam się wiedzie, „sprawia to Bóg”, by nas zmusić do

większego wysiłku, a tym samym do większych osiągnięć. Bóg „nie spowodowałby tego”, gdyby nie miał dla nas w zanadrzu czegoś lepszego. I tutaj pojawia się kilka problemów. Bóg nie „sprawia” ani nie „powoduje” zła; dopuszcza je, szanując wolność człowieka i prawa natury. Joel nigdy nie pochyła się nad faktem, iż to „coś lepszego w zanadrzu” niekiedy wcale nie spotyka nas w tym życiu. Nie rozumie też słów naszego Pana, że bogactwo nie jest oznaką Bożego błogosławieństwa, ale wręcz przeciwnie – pewną niedogodnością, zwłaszcza dla ludzi bardzo bogatych; to ubodzy są błogosławieni. Kiedy Żydzi doszli do Ziemi Obiecanej, manna przestała spadać z nieba i musieli sami przygotowywać sobie jedzenie. Nie powinniśmy przyzwyczajać się do wygody; musimy raczej być w stanie pożegnać się ze starym sposobem myślenia. Jak zawsze, nauczanie Joela jest po części słuszne.

Songs of Praise tym razem nagrywane były w Fife, w Szkocji (program BBC z 2011 r.). Pokazano stare opactwo i gotycki kościół konsekrowany w 1173 roku, wzniesiony dla upamiętnienia Małgorzaty, królowej Szkocji i świętej (zm. 1093 r.). Zobaczyliśmy kilka pięknych średniowiecznych kościołów i malowniczych ruin. Poczułem głęboki smutek: w Szkocji reformacja niemal całkowicie wyeliminowała katolicyzm. Odrodził się on dopiero w XIX wieku wraz z napływem irlandzkich imigrantów.

Jedna z moich prababek, Elizabeth Adamson, była Szkotką. Czasami zastanawiam się, w jaki sposób, kiedy i dlaczego moi protestanccy przodkowie – Pellowie, Berkeleyowie i Thompsonowie – odeszli od Kościoła katolickiego. Kiedy odwiedziłem National Portrait Gallery w Londynie, żeby przyjrzeć się portretowi dalekiego krewnego Sir Watkina Owena Pella, jednonogiego admirała biorącego udział w wojnach napoleońskich, a następnie komisarza Greenwich Hospital, pokazano mi rysunki pewnej kobiety z rodziny Pellów, żyjącej w XVIII wieku, której

imię czy też imiona były katolickie. Jej przynależność religijna nie była jednak pewna, nie figurowała też ona w żadnym znanym mi spisie członków rodu Nethercote-Pell.

W *Songs of Praise* mówiono również o urodzonym w tamtej okolicy Andrew Carnegie'em, który wyemigrował do USA, gdzie zajmując się przemysłem stalowym, wzbogacił się bardziej niż obecnie Bill Gates. Ku mojemu zaskoczeniu, wyrażał on pogląd, że „człowiek, który umiera jako bogacz, umiera zhańbiony”. Zanim umarł, rozdał 319 milionów dolarów. A dzisiaj założone w wielu krajach Carnegie Trusts nadal przeznaczają na działalność dobroczynną przeciętnie ćwierć miliona dolarów dziennie. Pieśni i hymny były przepiękne.

W dzisiejszym wydaniu „Herald Sun” na pierwszej stronie zamieszczono wzmiankę, a na piątej – cały artykuł na temat mojego przeniesienia do Barwon po tym, jak w czwartek nad więzieniem MAP pojawił się dron. Niczego takiego nie widziałem podczas spaceru w ogrodzie. W MAP regularnie zdarzają się przecieki, co dobitnie wykazały odwiedziny Abbotta, a pamiętam też zdjęcie, na którym jeden ze strażników ustawia się całkiem z boku, tak żeby dziennikarze mogli zrobić mi zdjęcie w kajdankach, kiedy wracałem z sądu.

Nieoczekiwanie odwiedzili mnie Kartya i Paul, żeby zobaczyć, jak się miewam, i rozeznać się w mojej sytuacji. Dzięki informacjom od moich kompanów – Dereka i Paolo – mogłem zapewnić ich, że jest to najlepsze spośród więzień stanu Wiktorii. Poprosiłem, żeby przekazali mojej rodzinie i znajomym wiadomość ode mnie: „Jak na razie, wszystko jest w porządku. Chwilowo żadnych problemów na horyzoncie”. Kartya i Paul słyszeli o apelacji Dereka; ich zdaniem ma on wiele poważnych argumentów przemawiających w jego obronie.

Byłem im bardzo wdzięczny za odwiedziny. Już w VII wieku przed Chrystusem prorok Izajasz nauczał, na czym polega zadanie tego, kogo Bóg wybrał do swego posłannictwa:

*(...) abyś otworzył oczy niewidomym,
ażebys z zamknięcia wypuścił jeńców,
z więzienia tych, co mieszkają w ciemności (Iz 42,7).*

Poniedziałek, 13 stycznia 2020

Główną atrakcją dnia była dwugodzinna wizyta Margaret, Judy i Rebeki. Mam teraz pozwolenie na dwa widzenia na miesiąc w kontakcie bezpośrednim oraz dwie godzinne wizyty „przez szkło” na tydzień, przy czym istnieje możliwość wydłużenia każdej z nich o kolejną godzinę.

Czas minął nam szybko. Uspokoilem je i opowiedziałem o podstawowych kwestiach związanych z nowym etapem mojego życia w więzieniu, po czym przeszliśmy do streszczenia ostatnich wydarzeń w rodzinie. Margaret ma lekkie kłopoty z pamięcią i musi pójść na badanie słuchu – narzekała, że niewyraźnie mówię i zakrywam usta ręką. Postarzała się, jak my wszyscy w tym wieku, ale była pogodna, szczerze interesowała się moim położeniem i słuchała z uwagą.

Dopytywały o moich towarzyszy niedoli. Rebecca i Judy słyszały o procesie Dereka. Powiedziały mi także, że właśnie w tym więzieniu zamordowano Carla Williamsa^[95] – nie wiedziałem tego. David wrócił już do pracy (dopadła go wcześniej paskudna grypa czy jakaś inna wykańczająca choroba). Podobnie jak inni członkowie rodziny i znajomi, wszystkie trzy były zaniepokojone moim nagłym przeniesieniem i obawiały się, że moja sytuacja być może uległa pogorszeniu. Przytoczyłem im więc

opinię Paolo i Dereka, że mamy tu najlepsze warunki mieszkaniowe dostępne w więzieniach Wiktorii, co bardzo je ucieszyło. Moja bratanica Rebecca, doświadczona nauczycielka licealna, podsumowała to najtrafniej: „Kto jak kto, ale oni wiedzą najlepiej!”.

W ciągu dnia ociepliło się. Kiedy moje krewne jechały drogą od Bendigo (dwuipółgodzinna podróż), widziały unoszący się nad okolicą obłok dymu. Gdy wyszedłem pospacerować o 8.30, na trawie wciąż jeszcze była rosa, a czyste powietrze pięknie pachniało – jak zawsze w rześki poranek. W Sydney, kiedy lato już nadejdzie, zazwyczaj zostaje na długo, a pogoda nie jest tak kapryśna i zmienna, ale za to nigdy nie ma tam tak przejrzystych, rześkich poranków, zwłaszcza w lecie, gdy zawsze jest spora wilgotność. Lecz warunki atmosferyczne i tak są lepsze niż w Brisbane, nie mówiąc już o Cairns i miejscach położonych daleko na północy kraju.

Jeszcze jednym drobnym, a jakże krzepiącym wydarzeniem był wczoraj widok Dereka rzucającego okruchy chleba na trawnik. Natychmiast przez szczeliny w drucie przecisnęło się kilkanaście wróbli i w ciągu pół godziny po okruchach nie został żaden ślad. Ten zwyczajny ludzki gest dodał mi otuchy. Nie był to akt na skalę zaangażowanej działalności na rzecz zwierząt, jaką podejmował więzień X (zwłaszcza w przypadku rannych wróbli) – ot, po prostu gest zwykłej dobroci... A my, „więzienne ptaszki”, bardzo takie gesty doceniamy.

Z MAP nadeszła część mojego bagażu, więc dziś wieczorem będę mógł raczyć się filiżanką herbatki rumiankowej i czekoladą. Raz na tydzień można tu robić zakupy w kantynie więziennej; lista smakołyków jest dłuższa. Można również kupić codzienne gazety, tyle tylko, że jeśli przez sześć dni w tygodniu kupowałbym „The Australian”, pochłonęłoby to dwie trzecie mojego miesięcznego „kieszonkowego” (w wysokości 140 dolarów australijskich)! Mam zamiar kupić „The Weekend Australian” i kilka

numerów „Herald Sun”, zwłaszcza wydanie środowe z tygodniowym programem telewizyjnym. Prawdopodobnie mam tutaj dostęp do większej liczby kanałów telewizyjnych.

W sali odwiedzin, gdzie rozmawiałem z moimi gośćmi, są dwie duże tablice. Margaret zaintrygował napis wykonany przez „Lexi” stwierdzający, że kocha on swojego ojca. Kilkoro innych dzieci także pozostawiło podobne w treści wpisy, a ktoś inny napisał: „Tata jest prawdziwym...” – ostatnie słowo było zamazane. Może było to „diabłem” – nie przychodzą mi na myśl żadne inne łagodne określenia składające się z podobnych liter. Smutne to, ale dobre dla przebywających tutaj ojców.

Dzisiejsze pierwsze czytanie pochodzi z *Księgi Mądrości Syracha* i mówi o mądrości pochodzącej od Pana. Nasza mądrość jest od Boga. „Jest Jeden mądry, co bardzo lękiem przejmuję, siedzący na swym tronie”.

Nie nadałbym historii mego życia tytułu „Zdobywanie mądrości”. Ale cenię mądrość, darzę szacunkiem tych nielicznych, którzy są naprawdę mądrzy, i w ciągu wielu lat bardzo starałem się, by samemu nie za często być głupim.

Komentarz do tego czytania znajdujemy w pierwszym rozdziale *Mądrości Syracha*:

Cała mądrość od Boga pochodzi (...)

To Pan ją stworzył (...)

a tych, co Go miłują, hojnie nią wyposażył.

Wtorek, 14 stycznia 2020

Nie odwiedziła mnie – co oczywiste – siostra Mary O’Shannassy i nie przyjąłem Komunii Świętej. Brakowało mi także naszej pogawędki, jak

również kazania siostry Mary McGlone komentującego Ewangelię z poprzedniej niedzieli. Tutejsza kapelanka chyba właśnie przeszła na emeryturę, a nie mogę się doczekać jej następcy. Siostrę Mary wkrótce czeka operacja kolana. Daj, Panie Boże, by wszystko poszło dobrze.

My, więźniowie oddziału trzeciego, stanowimy swoisty kwartet: dwóch z nas jest muzułmanami, a trzech uczyło się w katolickich szkołach. Obaj muzułmanie rozmawiali już ze mną na temat religii. Paolo dał mi do poczytania egzemplarz książki *An Explanation of the Last Tenth of the Noble Quran* (zamierzam zagłębić się w lekturę) i poprosił mnie, żebym wyjaśnił mu tajemnicę Trójcy Świętej, jedynej jego zdaniem różnicy między nami: wszak islam opiera się na judaizmie i chrześcijaństwie.

Odpowiedziałem mu, że nie potrafię wytłumaczyć owej Tajemnicy, ponieważ Bóg jest duchem wykraczającym poza pojmowanie jakiegokolwiek stworzenia. Wtedy on zaczął zastanawiać się, czy może uważamy Boga Ojca za kogoś, kto w relacji z Synem Bożym, Jezusem, jest niczym ziemski ojciec w stosunku do swojego dziecka, natomiast Duch Święty pozostaje przejawem Bożej obecności w świecie. „A zatem Bóg jest jeden, lecz przypomina wspólnotę miłości” – dodałem. Żałowałem, że nie mogę lepiej mu tego objaśnić, ale on wydawał się całkiem usatysfakcjonowany moją odpowiedzią, gdyż kiedy ostatnio zapytał o to jakiegoś chrześcijanina, ten nie potrafił mu podać ani słowa wyjaśnienia.

Rozmowa z moim drugim przyjacielem muzułmaninem była całkiem inna, jako że był on bardzo wzburzony, dowiedziawszy się o nagłej śmierci swojego młodego bratanka z Libanu w wypadku sportowym. Jego ojciec zmarł w listopadzie ubiegłego roku, a on nie mógł wziąć udziału w pogrzebie. Tata na miesiąc przed śmiercią odwiedził go w więzieniu, a podczas jego choroby wolno im było się kontaktować przez Skype'a.

Dopytywał o moje poglądy na temat egzorcyzmów i czy w ogóle mamy takie rytuały w Kościele katolickim. Wyjaśniłem mu, że w Australii jest kilku egzorcyistów oficjalnie mianowanych do tej posługi, którzy jednak rytualną modlitwę mającą wypędzić złego ducha wypowiadają dopiero wówczas, gdy sprawa zostanie dokładnie zbadana przez psychologa. W większości przypadków zaburzenia psychiczne mają przyczynę naturalną w postaci choroby umysłowej. Niemniej postawiłem sprawę jasno: wierzę w realność opętania demonicznego, które, jak podejrzewam, w Australii zdarza się coraz częściej. Nie dodałem już, że jest to prosta konsekwencja upadku chrześcijaństwa oraz tego, że zły duch zajmuje miejsce tam, gdzie wytworzyła się próżnia. Powiedziałem tylko, że egzorcyzmy mogą przebiegać w sposób gwałtowny i mogą być wyczerpujące dla egzorcyisty, a także że często odbijają się na jego zdrowiu.

Historia mojego towarzysza niedoli była jeszcze bardziej nietypowa; w Libanie pewien wiejski szejk miał wygnać zeń złego ducha, nakazując mu nosić na ramieniu materiał z fragmentem z Koranu. Kiedy po wielu miesiącach nie odnotowano żadnej poprawy, pomimo obiekcji szejka odczepiono materię od ramienia młodego człowieka i ze zdumieniem odkryto na niej słowa przekleństwa. Natychmiast zrobiono zdjęcie i spalono opaskę. Następnie mój kolega został poddany egzorcyzmowi w tradycyjnej sunnickiej wersji – poprzez modlitwę i fizyczne uderzenia, co uwieczniono kamerą. On sam nie pamięta tego jakże spektakularnego wydarzenia – obejrzał je dopiero na nagrany filmie. Wszystko to działo się zanim zaczął brać narkotyki.

Uderzające, że ci obydwaj muzułmanie (choć na różne sposoby) rozmawiają ze mną o religii. Żaden z nich nie twierdzi, że jest szczególnie gorliwym wyznawcą Allacha, obydwaj za to mają kryminalną kartotekę pełną poważnych przestępstw (czy słusznie zostali o nie oskarżeni, to inna

kwestia). Co to oznacza? Czy obaj są przykładem religijnej pewności siebie? Obaj nadal interesują się tematem i niektóre kwestie wciąż wydają im się intrygujące. Czy też jest w tym wszystkim jakiś element zamaskowanych wątpliwości...?

Przede wszystkim obydwaj nie ulegli jeszcze australijskiej powściągliwości w słowach, gdy idzie o sprawy religii. Wciąż mają w sobie religijną ciekawość i wrażliwość, które jakże wielu Australijczyków anglosaskiego pochodzenia zatraciło bądź odrzuciło. Obaj mają świadomość przynależności do agresywnej mniejszości religijnej, obaj też przyswoili już australijskie ideały walki o swoje prawa. Wielu Europejczyków jest zdania, że Australijczycy nie wiedzą, gdzie ich miejsce: kiedy tylko coś dzieje się nie po ich myśli, uważają, że mają pełne prawo się poskarżyć – nie chcą „wiedzieć, gdzie ich miejsce”, zamilknąć i potulnie zgodzić się na spotykającą ich niesprawiedliwość. Swego czasu, gdy pracowałem w Kongregacji Doktryny Wiary w Watykanie, zauważyłem, że nieproporcjonalnie wysoki odsetek skarg dotyczących doktryny i praktyk liturgicznych na świecie pochodził właśnie z Australii.

Święty Bazyli Wielki był biskupem żyjącym w IV wieku po Chrystusie. Urodził się w Kapadocji (dziś Turcja). Występował przeciwko arianom, broniąc boskości Chrystusa. Był autorem wielu reguł codziennego życia monastycznego. Oto jego słowa: „A cóż bardziej godne jest podziwu od Bożego piękna? Jakaż myśl ma więcej uroku niż wspaniałość Boga? Jakaż tęsknota duszy jest równie głęboka i nie do zniesienia jak ta, którą Bóg zsyła na duszę oczyszczoną z wszelkiego zła?”.

Podejrzewam, że moi dwaj koledzy muzułmanie lepiej rozumieliby, o czym mówi święty Bazyli niż wielu porządnym, konserwatywnym Australijczyków. To całkiem tak, jak gdyby byli dostrojeni do innej częstotliwości i odbierali inne fale.

Środa, 15 stycznia 2020

Prawie pięćdziesiąt lat temu pewien farmer mieszkający na południu Nowej Południowej Walii nad rzeką Murray, niedaleko Swan Hill, opowiedział mi, jak bardzo lubi siedzieć długo w noc i wsłuchiwać się w odgłos ulewnego deszczu po długim okresie suszy bębniącego o blaszany dach jego starego domu. Nie każdego roku tego doświadczał.

Jedną z zalet przebywania w Barwon jest to, że słyszę deszcz, wiatr czy odgłosy burzy i widzę, jak na moim małym podwórku pada deszcz. W MAP wszystkie okna miały matowe szyby, a w wąskim oknie mojej celi była podwójna czy nawet potrójna warstwa matowego szkła lub plastiku, nie było więc słycać ani widać deszczu. Od czasu do czasu po naprawę sporych opadach można było zobaczyć wielkie krople spływające po szybie, ale zdarzało się to bardzo rzadko. Słyszałem fajerwerki w sylwestra jeszcze zanim pokazano je w telewizji, lecz docierały do mnie tylko najgłośniejsze wybuchy. Nie byłem zatem świadom większości zmian zachodzących w tamtejszej ekscentrycznej pogodzie.

Natomiast dziś o godzinie 15.30 zobaczyłem i usłyszałem zmianę pogody w Barwon. Jedna ze strażniczek powiedziała, że uwielbia ten zapach unoszący się w powietrzu po deszczu, kiedy opada pył i kurz. Ja nieszczęśliwie za tym przepadam, ale dobrze wiedziałem, o co jej chodzi. Pod względem temperatury lato w Melbourne jest przyjemniejsze niż w innych miejscach Australii, choć jednocześnie przynosi więcej frustracji i – niekiedy – rozczarowania. Pewnego razu w styczniu w Torquey przez prawie trzy tygodnie nie mieliśmy ani jednego dnia odpowiedniego na plażowanie, chociaż oddając sprawiedliwość, nie zdarza się to tam często; ja sam doświadczyłem takiej sytuacji tylko raz.

Dziś rano Derek, który na tym oddziale spędził już siedem z dziewiętnastu lat swojego wyroku, zapytał mnie, czy mógłbym wziąć konewkę i podlać jedenaście pojemniczków z młodymi roślinami, kiedy wychodzę rano o 8.30, ponieważ później będzie bardzo gorąco. Jego dociekanie, czy aby konewka nie będzie dla mnie zbyt ciężka jak dla kogoś z niedomagającym sercem, zbyłem machnięciem ręki, lecz po raz kolejny zdumiałem się, że wie o mnie takie rzeczy. Ucieszyłem się, że mogę pomóc. Mam nadzieję, że moja kariera w roli „pomocnika ogrodowego” potrwa dłużej niż w MAP. Do moich obowiązków będzie również należało ponowne napełnianie konewki.

Rano zapukał do moich drzwi Paolo. Dał mi wygodną poduszkę i elegancki koc. „Nie dają tutaj takich koców” – powiedział. Byłem wdzięczny za poduszkę, ale co do koca miałem mieszane odczucia – chyba nie będzie mi potrzebny. On jednak nalegał. Pod moimi drzwiami zostawił mi wiadro z gorącą wodą i płynem dezynfekującym do mycia podłogi w celi. Mam wrażenie, że istnieje taki na poły pogański angloprotestancki mit głoszący, iż „czystość to prawie to samo, co pobożność”, lecz kimże ja jestem, żeby potępiać ów jakże rozsądny punkt widzenia?

Jak się wydaje, w różnych zakładach karnych mają różne sposoby, aby przypominać człowiekowi, że jest w więzieniu, ale jak na razie w Barwon nie spotyka mnie to zbyt często. Kiedy tu przyjechałem w piątek, wypełniłem formularz, w którym zamawiałem dostarczanie gazet trzy razy w tygodniu. Na więcej nie pozwoliły mi ograniczenia budżetowe. Dziś rano wspomniałem o tym strażnikowi, dodając, że od poniedziałku nie dostałem jeszcze żadnej prasy i że mam nadzieję otrzymać dzisiaj „Herald Sun”. Jak zwykle, strażnik obiecał, że zorientuje się w sytuacji. Po jakimś czasie dowiedziałem się, że moja prośba jest rozpatrywana i że pierwszy egzemplarz gazety dostanę w przyszły poniedziałek.

Zasugerowałem też, że dobrze by było, gdybym mógł wychodzić na spaceriak o godzinie 8.00, a nie o 8.30, gdyż w przeciwnym razie nie będę mógł oglądać programu *Sunrise on Seven*, który bardzo lubię.

Naprawiono bieżnię – już nie huczy i nie klekocze, i co najważniejsze, nie zatrzymuje się nagle, a niespodziewanie. Pas był całkiem postrzępiony, więc wymieniono go i już bez żadnych przeszkód mogłem poćwiczyć przez siedem i pół minuty.

Kiedy kilka dni temu rozmawiałem przez telefon z Timem O’Learym, powiedział mi, że papież emeryt Benedykt wraz z kardynałem Sarahem napisał książkę broniącą celibatu księży. W dzisiejszych wieczornych wiadomościach SBS podano, że Benedykt wycofał swoje nazwisko z tej publikacji, gdyż mogłoby to być postrzegane jako sprzeciw wobec papieża Franciszka. Zacznę od tego, że nie znam wszystkich faktów dotyczących tej sytuacji, ale nie popieram tego typu interwencji ze strony emerytowanego papieża, chociaż prawdopodobnie zgodziłbym się z jego argumentami teologicznymi, jako że sam także opowiadam się za utrzymaniem dyscypliny celibatu duchownych w Kościele rzymskokatolickim.

Umacnia mnie to w przekonaniu, że Kościół powinien promulgować stosowne przepisy czy też jasno wyrazić swoje stanowisko w kwestii działań, jakie może podejmować emerytowany następca świętego Piotra. Mogłby to zrobić jedynie papież zastanawiający się nad własną przyszłością. Podstawową rolą papiestwa jest chronienie i umacnianie jedności powszechnego Kościoła katolickiego w oparciu o tradycję apostołską.

W Kościele panuje obecnie niepokój, wielu dobrych katolików jest rozczarowanych i skonsternowanych. Gra toczy się o wysoką stawkę, gdyż bardzo nieliczni znają prawdziwe zamiary rozmaitych Spadaro^[96] tego świata, zwłaszcza gdy utrzymują oni, że w teologii dwa plus dwa może

równać się pięć. Komunia dla osób rozwiedzionych i ponownie wstępujących w cywilne związki małżeńskie to zaledwie sprawa mająca odwrócić naszą uwagę, wierzchołek góry lodowej, w sytuacji, gdy różne frakcje chcą różnych nowych wersji nauczania na temat moralności seksualnej, a Pachamama[97] jest dla niektórych pierwszym ruchem w kierunku uznania chrześcijaństwa za jedną z czterech wielkich rzek płynących do wspólnego oceanu: hinduizmu, buddyzmu, islamu i chrześcijaństwa. Dobrze by było, gdyby Eliasz powrócił z emerytury i znów zaczął głosić jedyne prawdziwego Boga Abrahama, Izaaka i Jakuba oraz Jego jedyne Syna Jezusa Chrystusa, Alfę i Omegę.

Jutrzejsze drugie czytanie pochodzi z pism świętego Atanazego, arcybiskupa Aleksandrii często przebywającego na wygnaniu. Na początku czwartego stulecia egipska Aleksandria była jednym z najważniejszych arcybiskupstw. We wspomnianym fragmencie czytamy taki oto piękny passus:

(...) prześwięty i bytujący ponad wszelką istotą stworzoną, Chrystusa Ojciec, który jako najlepszy sternik swoją mądrością i swoim Słowem – Panem naszym i Zbawcą Chrystusem – wszystkim kieruje zbawiennie, wszystko urządza i czyni takim, jakie uważa za dobre (...) Jest bowiem dobre, takim się stało i takim je widzimy, gdyż takiego zechciał; nikt nie powinien temu nie dowierzać[98].

Czwartek, 16 stycznia 2020

Cały czas uczę się panujących tutaj reguł. Kiedy już złożyłem prośbę o zezwolenie na odwiedziny moich stałych gości, okazało się, że należy ją składać do środy poprzedzającej tydzień odwiedzin, ponieważ zarówno lista

odwiedzających, jak i poszczególne umieszczone na niej osoby muszą zostać zaaprobowane przez władze więzienia. Dlatego David, Judy i Sarah dostali wyjątkowo „tymczasowe” pozwolenie na poniedziałek.

Mój błąd polegał na tym, że kiedy odkryłem, iż księdza Victora Martineza i dr Fogarty’ego nie ma w moim wykazie, założyłem, iż tutejsze praktyki są takie same, jak te stosowane w MAP. Myślałem, że obaj są na liście, i nawet napisałem prośbę, żeby nie skreślać ich z niej po ich wizycie. W pierwszej chwili podejrzewałem, że moje podanie, w którym prosiłem o umieszczenie ich w wykazie, zaginęło gdzieś w MAP. Zastanowiwszy się jednak, dochodzę do wniosku, że możliwe, iż się pomyliłem – obydwaj dżentelmeni byli wpisani na listę, ale nie miała ona ciągłości. Teraz trzeba pamiętać, że przezorny zawsze ubezpieczony oraz o przynajmniej pięciodniowym wyprzedzeniu.

Jeśli chodzi o moje rzeczy, wszystkie listy, kartki i książki zostały mi przekazane, nawet egzemplarze w twardych okładkach: trzeci tom biografii Margaret Thatcher, żywot gubernatora Macquarie’go oraz książka Geoffreya Blaineya. Wczoraj doszedł jeszcze *Traktat o smutku, znużeniu, strachu i modlitwie Chrystusa, zanim Go pojmano* Thomasa More’a, a przysły także artykuły Tima O’Leary’ego (te same, które opisano jako „nieobecne w MAP”).

Przyszła Aileen, tutejsza katolicka kapelanka. Przyniosła mi Komunię Świętą i pogawędziła ze mną przez chwilę. Wymiana kolana siostry Mary ma się odbyć 22 stycznia.

W większej części stanu (z wyjątkiem East Gippsland) padają ulewne deszcze, które przemieszczają się w stronę Nowej Południowej Walii. To dobra wiadomość dla obszarów objętych pożarami buszu. Intensywne opady, które nadciągnęły z północnego zachodu, pokazują, że prognozowanie pogody na kilka tygodni czy miesięcy naprzód nie należy

do nauk ścisłych, tym bardziej gdy mówimy o tak zwanych „zmianach klimatu”, na które składają się bloki pogodowe z okresu trzydziestu lat.

W SBS pokazują serial dokumentalny z udziałem brytyjskiego aktora Tony’ego Robinsona pt. *Down Under*. Podobał mi się niegdyś jego program, w którym przemierzał wzdłuż i wszerz całą Anglię, wędrując po tradycyjnych pieszych szlakach oraz podróżując tu i tam pociągiem. Z pewnym sceptycyzmem i lekkimi obawami podchodziłem do jego nowej serii o Australii i naszej historii, ale przyznaję: jest świetna! Nasz kraj i nasze dzieje przedstawił w sposób rozsądny, nieco prześmiewczy, lecz bogaty w informacje.

W ostatnim odcinku sir Anthony był w Port Arthur – cieszącej się niechlubną sławą kolonii karnej na Tasmanii. Opowiadał o stosowanych w latach czterdziestych XIX wieku okrutnych praktykach towarzyszących trzymaniu więźniów w izolatce. Były to metody zgodne z ówczesnym stanem nauki. W myśl „naukowej teorii penitencjarnej” więźniowie przebywający w izolatce byli całkowicie odseparowani od innych, zdani wyłącznie na kontakt z wrogo nastawionymi strażnikami. Kamienne cele były ogołoczone ze wszystkiego, niemal wcale nie docierało do nich światło, a kiedy więźniowie byli z nich wyprowadzani, musieli nosić maski. Wychodzili głównie na nabożeństwo niedzielne w anglikańskiej kaplicy, gdzie nadal pozostawali zamknięci w specjalnych boksach, skąd mogli widzieć pastora, ale nie siebie nawzajem, chociaż mogli się ukradkiem komunikować ze sobą. Nierzadko wykrzywiali się paskudnie do pastora, za co oczywiście spotykała ich kara. Przynajmniej przez pierwszych kilkadziesiąt lat także katolicy musieli uczestniczyć w nabożeństwach protestanckich.

Kiedy zwiedzałem więzienie w Cork w Irlandii, gdzie przetrzymywano większość skazańców, zanim wyruszyli oni do Australii, dowiedziałem się,

że i tam stosowano ową barbarzyńską praktykę naukowej teorii penitencjarnej. Pamiętam widok spacerniaka, na którym w dawnych latach zmuszano więźniów do chodzenia w absolutnym milczeniu. Ciekawe, ilu z nich załamało się psychicznie.

Zainteresował mnie ten temat, również w jego historycznym aspekcie – w końcu sam spędziłem dziesięć miesięcy w izolatce, tyle że wyposażonej w luksusy, o jakich nie śniło się w Port Arthur: przyzwoite łóżko, ciepłą wodę w prysznicu, nowoczesną toaletę (w niektórych zakładach karnych w Wiktorii zaledwie trzydzieści lat temu nadal korzystano z wiader...), czajnik i telewizor. Bogu dziękuję, że nie zostałem więźniem w tamtych czasach i warunkach. Ciekawe, kiedy sytuacja w więzieniach stanu Wiktorii i ogólnie w innych zakładach karnych w całej Australii uległa tak znacznej poprawie. Pewien doświadczony więzień mający za sobą wieloletni pobyt w tego typu placówkach mówił mi, że w Nowej Południowej Walii warunki są surowsze. Mogę potwierdzić, że arcybiskupowi Sydney bardzo trudno było uzyskać zgodę na wejście do więzienia i odprawienie Mszy Świętej dla więźniów. W stanie Wiktorii w każdym więzieniu przynajmniej raz na rok Mszę odprawia biskup; poza tym regularnie sprawują ją miejscowi księża.

Muszę zbadać dokładnie, czy po zorganizowanym pod koniec lat osiemdziesiątych spotkaniu Rady Kościołów Stanu Wiktorii, w którym uczestniczyłem jako jeden z dyskutantów, nastąpiła jakakolwiek poprawa w tej kwestii. Nie jestem entuzjastą „Ludowej Republiki Wiktorii”, a tym bardziej jej systemu egzekwowania prawa, ale tutejszy system więziennictwa funkcjonuje bez zarzutu (jak wynika z mojego ograniczonego doświadczenia). Jednym z ważniejszych kryteriów oceny danego społeczeństwa jest poddanie ocenie sposobu, w jaki traktuje się tam więźniów.

I jeszcze jedna, ostatnia dygresja. Kiedy około trzydziestu lat temu byłem w Kambodży, niedługo po obaleniu rządów Pol Pota, zapytałem pewnego cynicznego starszego kambodżańskiego sędziego, jak traktowani są tam więźniowie polityczni. „W Kambodży nie ma więźniów politycznych – odparł – ponieważ więźniowie polityczni mają swoje prawa”. W kraju nadal rządy sprawuje ten sam premier Hun Sen.

Jeszcze jednym dobrodziejstwem dzisiejszego więziennictwa jest dostępność książek i artykułów prasowych – całkiem inaczej niż w Port Arthur, gdzie ogromna większość więźniów była niepiśmienna.

Niektóre fragmenty nauczania Chrystusowego są trudne, ciężko za nimi podążać – na przykład nakaz przebaczenia w każdej sytuacji, całkowite odrzucenie rozwodów i ponownego wstępowania w związki małżeńskie, ograniczenia nałożone na sferę seksualną. Wszystko to wymaga ofiary i okazuje się opłaczalne zarówno dla społeczeństwa, jak i dla jednostki dopiero w dłuższej perspektywie.

Niemniej od kilkadziesiąt lat (a już z pewnością zanim zostałem uwięziony) cieszę się, że podczas Sądu Ostatecznego, gdy ostatecznie oddzielone zostaną owce od kozłów (koncepcja ta jest absolutnie nie do przyjęcia dla tak zwanych „autonomicznych” sekularystów), decydującym kryterium osądu będzie to, czy potrafiliśmy dostrzec Chrystusa w tych, którzy cierpią. A jeszcze bardziej cieszę się, że wszystkie osoby, które modlą się za mnie podczas mojego pobytu w więzieniu, przysyłają mi listy oraz kartki pocztowe i odwiedzają mnie, otrzymując nagrodę w dniu ostatecznym (Mt 25)!

Piątek, 17 stycznia 2020

Kiedy zaraz po ósmej rano wyszedłem na mój trawnik, powietrze było świeże i czyste, a na niebie nie było ani jednej chmury. Przepiękny poranek. Lekkie chmury nadciągnęły dopiero około dziesiątej, gdy już wszedłem do środka i przez godzinę przebywałem we wspólnej strefie kuchennej. Dzisiejszy rozkład zajęć był nieco inny, ponieważ po jedenastej w całym więzieniu na kilka godzin wprowadzono *lockdown*. Margaret odebrała telefon, chociaż dzwoniłem przed jedenastą, czyli wcześniej niż się umówiliśmy. Czuła się dobrze, choć była nieco rozkojarzona.

W wielu okolicach w Nowej Południowej Walii pojawiły się ulewne opady deszczu, które podobno mają się przez jakiś czas utrzymać. Przynoszą wiele dobrego.

Niestety, zapomniałem zadzwonić do Tobinów, którzy jutro wylatują do Europy. Spróbuję to zrobić, gdy tylko będę mógł. Dostałem wiadomość od Bernadette. Przesłała ją wraz z kilkoma artykułami prasowymi – wszystkie bardzo interesujące i różnorodne, od tekstu o budowie wyspy na Morzu Południowochińskim do komentarza na temat dobrodziejstw płynących z kontrolowanego wypalania buszu oraz proponowanej ustawy o wolności religijnej. Zdaniem Kevina Andrewsa projekt ustawy jest „w porządku”, ale prawdziwym wyzwaniem będzie przepchnięcie jej przez senat, w którym kluczową rolę odegra ALP.

Gdy tydzień temu opuszczałem MAP, właśnie zabierałem się do zanotowania kilku przemyśleń na temat *Traktatu o smutku, znużeniu, strachu i modlitwie Chrystusa zanim Go pojmano* autorstwa Thomasa More'a. Jest to jego niedokończone dzieło – rozważania o Męce Pańskiej, które spisał, siedząc w więzieniu w Tower przed egzekucją w 1535 roku. Moje rzeczy przyjechały dopiero kilka dni po moim przybyciu tutaj, a książka More'a została zatrzymana, „ponieważ ma twardą okładkę”[99]. Udało się tę trudność wreszcie pokonać i obecnie mam więcej książek

w twardej oprawie niż kiedykolwiek w przeciągu ostatnich dziesięciu miesięcy.

Będąc gorliwym katolikiem, More przez całe życie żywił głęboką cześć dla męki Chrystusa. Temat ten – co wcale nie dziwi – w Tower nabrał dlań nowej intensywności. Gdy Cromwell przepytował go na temat jego stosunku do nowego prawa czyniącego z króla Henryka głowę Kościoła, More odpowiedział, że nie zamierza „badać ani mieszać się” do tego typu spraw, jako że „jedynym przedmiotem dociekań powinna być Męka Chrystusowa i moje własne przejście z tego świata”.

Angielszczyzna, jaką pisany jest *Traktat...*, jest trudna, są w niej bardzo długie, często zawile zdania – pocieszam się, że to wszak język z czasów przedszekspirowskich. Tyle że More napisał swoją rozprawę po łacinie – w języku, jakim powszechnie posługiwali się ludzie wykształceni w chrześcijańskiej Europie owych czasów, a przekładu na angielski dokonała o wiele później dopiero jego wnuczka Mary Basset.

Język angielski był wówczas słabo rozwinięty w porównaniu do dzisiejszej angielszczyzny, więc Basset często używała kilku angielskich słów na przetłumaczenie jednego określenia łacińskiego. Obecnie, ze względu na swoją bogatą leksykę, angielski potrafi wyrazić treść bardzo precyzyjnie. Wielokrotnie doświadczyłem tego przy okazji różnych synodów w Rzymie, jako że byłem członkiem komisji przygotowującej teksty końcowego komunikatu synodalnego – wersja anglojęzyczna była zawsze krótsza niż jej włoski, francuski czy hiszpański odpowiednik. Oficjalny komunikat po łacinie był zazwyczaj pisany na samym końcu, gdyż bardzo niewielu ojców synodalnych zna obecnie łacinę, chociaż wnioski do głosowania były przedstawiane właśnie w tym języku. Z punktu widzenia przystępności i zrozumienia, łacina jako oficjalny język Kościoła przedstawia dziś poważne problemy. Językiem roboczym w kurii

watykańskiej jest włoski, choć w Sekretariacie do spraw Ekonomicznych wolno nam było posługiwać się angielskim jako drugim językiem roboczym. Pozwalało to zatrudniać młodych ekspertów z różnych krajów, którzy świadczyli nam doskonałej jakości usługi. Niewielu ekonomistów – z wyjątkiem, rzecz oczywista, Włochów – zna i rozumie język włoski.

Święty Tomasz More dobrze znał samego siebie i starał się opanowywać swoje obawy, kiedy więc dotknęło go cierpienie, nie popadł w zamroczenie umysłu ani w szaleństwo. Uznał, że lepiej jest uciec niż przecenić swoją siłę, nie dlatego, że ten świat jest lepszy, ale aby „uniknąć ryzyka utraty nieba”.

Tylko jeden biskup, święty John Fisher, przyłączył się do Morusa, popierając jego niewzruszone stanowisko sprzeciwiające się utworzeniu Kościoła narodowego. Logiczny zatem był jego surowy osąd świętego Piotra, który w ogrodzie Getsemani zasnął, podczas gdy Jezus przeżywał mękę agonii (choć czytając o tym, byłem zaskoczony). Wziąwszy to pod uwagę, byłem lepiej przygotowany na porównanie, jakiego dokonuje pomiędzy śpiącymi Apostołami a ospałymi biskupami. Nie było też dla mnie żadnym zaskoczeniem jego potępienie „bezwstydných przykładów nieprzyzwoitych kapłanów” oraz świętokradztwa, jakiego dopuszczają się „wstrętnei, nikczemni i najbardziej odrażający kapłani”, gdy „konsekrują i rozdają Jego święte Ciało w Najświętszym Sakramencie”.

Reputacja świętego Tomasza More’a po raz kolejny została zszargana przez iście diabelskie dzieło – ataki przypuszczane w książkach Hilary Mantel. Gdyby mógł je przeczytać, nie byłby zaskoczony ani szczególnie zaniepokojony. Żywił głębokie przekonanie, że umiera, dając świadectwo prawdzie, i nie wierzył w prymat sumienia (nie mówiąc już o tym, by miał za niego umierać). W dzisiejszych czasach preferowanym rozwiązaniem

czy też opcją jest tolerancja. Ale tolerancja bierze w łeb, kiedy niszczy się lub odrzuca pojęcie prawdy.

Kończę jeszcze jedną piękną modlitwą świętego Tomasza:

Prosimy Cię, Panie, o przebaczenie tego, co już minęło, o łaskę, by przejść przez to, co właśnie się dzieje, i mądrość, by roztropnie przewidzieć to, co dopiero ma nadejść.

Sobota, 18 stycznia 2020

Dziś nie przyszedł ani jeden list, ale dzień wcześniej nadeszło ich jakieś pięćdziesiąt do sześćdziesięciu – przejrzałem je wczoraj wieczorem. Po raz kolejny uświadomiłem sobie, jak wiele niosą pokrzepienia i jak bardzo stały się częścią mojej codzienności. Nadal mam zaległości w postaci około setki listów i pocztówek, które przyszły jeszcze na adres MAP, lecz potem utknęły w dziale własności prywatnej więźniów w Barwon.

Dzisiaj jest cieplej, chociaż codziennie, gdy o ósmej rano czasu letniego wypuszczają mnie na trawiasty spacerniak, poranki są rześkie i niekiedy na trawie leży rosa. W wielu częściach Nowej Południowej Walii i Queensland nadal ulewnie pada; w wielu miejscach są to największe opady od dziesięciu lat, choć lokalnie zdarzają się powodzie.

W telewizji David Attenborough obwieścił światu, że płoną wschodnie tereny stanu Australia Południowa, podczas gdy w rzeczywistości cały czas padają tam ulewne deszcze. W SBS z kolei poinformowali, że rząd niemiecki ogłosił, iż do roku 2038 zlikwiduje wszystkie jądrowe i węglowe źródła energii elektrycznej. Termin nie jest aż tak odległy, by już teraz można było beczynnienie siedzieć. Jest to decyzja spektakularnie kosztowna, a zarazem głupia – typowa dla narodu, który kompletnie się pogubił.

Dobrze zrobiła Wielka Brytania, opuszczając ich, choć nie możemy mieć pewności, czy i ona nie popełni tych samych błędów; z pewnością tak by się stało pod rządami Corbyna.

Korespondencja przychodzi z wielu krajów, a także z wielu regionów Australii i niesie zawsze słowa otuchy i wsparcia. Spośród 3 500 listów, jakie otrzymałem, zaledwie sześć odnosiło się do mnie z dezaprobatą. Nie wiem, może te bardziej wrogie zostały ocenzurowane? Ale władze więzienia mają obowiązek informować więźnia o wszelkiej korespondencji, której mu nie udostępniają, choć interpretacja tego przepisu bywa różna i zdarzały się czasami długie opóźnienia. Odkąd tu przyjechałem, dostałem dwa okazałe zbiory artykułów prasowych.

Jeden z moich stałych korespondentów jest szczerze zaniepokojony moim samopoczuciem i w ostatnim liście zapewnia mnie, że Panu Bogu z pewnością nie podoba się cała ta sytuacja. Jestem pewien, że Bóg wie, iż nie jestem winien przestępstw, które się mi zarzuca, i oczekuje ode mnie, bym zachował się jak na chrześcijanina przystało. Nic więcej nie wiem...

Z miejscowości St Marys w Kansas w USA napisał do mnie osiemdziesięcioletni starszy pan mający już prawnuki. Pochwalił się swoją prężną parafią[100], w której budują nowy kościół, żeby pomieścić licznych wiernych. Na Msze Święte chodzi wszystkie ośmioro jego dzieci, jak również 550 pracowników, których zatrudnia. Ale zgadza się, że ich wspólnota stanowi „oazę na pustyni”, i ubolewa nad upadkiem datującym się od czasów II Soboru Watykańskiego, dającym się zauważyć zwłaszcza w spadku liczby księży oraz zakonników i zakonnice. On sam w 1981 roku spędził siedem i pół miesiąca w więzieniu za działalność *pro-life*. Obiecał zawsze pamiętać o mnie w modlitwie. Jego zdaniem Kościołowi wiodłoby się o wiele lepiej, gdyby powrócił do rytu przedsoborowego.

Pewna kobieta z Mt Gambier w Australii Południowej w dzień świąt Bożego Narodzenia urodziła śliczną córeczkę, a „bolesny poród” ofiarowała za mnie i za dusze cierpiące w czyśćcu.

Znajomy z franciszkańskiego uniwersytetu w Steubenville, którego poznałem, biorąc udział w projekcie katechetycznym organizowanym przez School of the Annunciation w Devon w UK, napisał, że 10 września ubiegłego roku jego córka urodziła Miriam Guadalupe Rose i że podczas porodu modliła się między innymi w mojej intencji.

Wielu korespondentów porusza temat problemów, jakich doświadcza obecnie Kościół. Pewna kobieta z Arkansas uważa, że „Pan oczyszcza właśnie swój Kościół”. Jak pisze, „oczyszczenie jest bolesne, ale jego rezultaty mogą być wspaniałe”.

John Burke (tak samo nazywał się mój wujek) uważa, że Kościół przechodzi pięciusetletni cykl: „Kościół ma w samym sobie źródła życia i odnowy. Jeśli z nich skorzystamy, możemy wejść w nowy, pięciusetletni cykl. Jeśli nie, wówczas rządy i osoby spoza Kościoła zrobią to, co powinniśmy byli zrobić my. Ale woła Boża i tak zwycięży”.

Pewna dominikanka z Linden w Wirginii skierowała moje myśli w inną stronę. Zauważyła, że „dostałem dobrą okazję do spotkania i współdziałania ze świętymi. Dlatego ufam, że pamięć o nich i wszelkie święte teksty, jakie ksiądz czyta, pomogą również podtrzymać księdza w cierpieniu”.

Często opierałem się na kardynale Thuanie^[101]. Jednym z moich idoli jest także święty Jan Paweł Wielki. Żałuję, że nigdy nie poznałem Matki Teresy z Kalkuty (próbowałem, widziałem ją wiele razy), ale wkrótce Kartya dostarczy mi jej biografie.

Zakończę, cytując kilka zdroworozsądkowych refleksji Ronalda Reagana, wybitnego mówcy. Jego przemówienie przy Bramie Brandenburskiej w Berlinie ogłoszone jeszcze przed upadkiem muru

berlińskiego, to arcydzieło. Zarówno w całej mowie, jak i w cytowanym tutaj niewielkim fragmencie podejrzewam rękę Peggy Noonan, najlepszej autorki przemówień Reagana, którą poznałem podczas jednego z eleganckich i znakomitych obiadów wydawanych w Rzymie przez ambasadora USA w Watykanie Johna McCarthy'ego.

Nie możemy oczekiwać, że Bóg będzie nas chronił w potrzebie, a jednocześnie w codziennym życiu odsuwać Go gdzieś na bok. Zastanawiam się, czy nie czeka On czasami, żebyśmy się obudzili, i czy nie zaczyna się już niecierpliwić.

[94] Kiko Arguello (ur. 1939) – hiszpański współzałożyciel Drogi Neokatechumenalnej.

[95] Carl Williams został zamordowany przez współwięźnia w 2010 r. W więzieniu odbywał karę pozbawienia wolności za handel narkotykami i kilka morderstw.

[96] Ojciec Antonio Spadaro, jezuita, redaktor naczelny prestiżowego czasopisma rzymskiego „Civiltà Cattolica”, obracający się w kręgach bliskich papieżowi Franciszkowi.

[97] Amazońskie bóstwo przywiezione do Rzymu na synod amazoński.

[98] Atanazy z Aleksandrii, *Przeciw poganom*, tłum. M. Wojciechowski, Wydawnictwo Uniwersytetu kard. S. Wyszyńskiego, Warszawa 2000.

[99] Ma twardą okładkę, zatem wymaga skanowania w celu upewnienia się, czy czegoś w niej nie ukryto.

[100] Parafią tą kieruje Bractwo św. Piusa X.

[101] Kardynał Francis Nguyen Van Thuan (1928-2002) był biskupem Nha Trang w Wietnamie Południowym (w latach 1967-1975). W 1975 r. został mianowany arcybiskupem i koadiutorem Sajgonu. W tym samym roku komunistyczne władze Wietnamu wtrąciły go do więzienia, gdzie spędził 13 lat, w tym 9 w izolatce. Zwolniono go w 1988 r. W 1991 r. zezwolono mu na opuszczenie Wietnamu i udanie się do Rzymu. W 1998 r. został mianowany przewodniczącym Papieskiej Rady *Iustitia et Pax*.

TYDZIEŃ 48

Nasze nietypowe położenie

19-25 stycznia 2020

Niedziela, 19 stycznia 2020

Po raz kolejny udało mi się obudzić dziesięć minut przed transmitowaną o szóstej rano Mszą Świętą (odprawiał znów ksiądz Andrew Jekot). Wiem, że z czasem kształtujemy swoje nawyki dotyczące zasypiania i budzenia się i że lubiący wstawać wcześniej zawsze budzą się na czas. Do takich osób należał mój ojciec. Ale moja mama i wszystkie jej siostry (czyli rodzina ze strony Burke'ów) nigdy nie wstawały wcześniej, chyba że naprawdę musiały. Jestem pod tym względem podobny do matki, chociaż wczesne wstawanie, gdy zachodziła taka konieczność, nigdy nie sprawiało mi kłopotów, a wraz z upływem czasu poranna Msza Święta odprawiana jeszcze przed śniadaniem przybliżyła mnie do tradycji Pellów. Spotkało mnie także i to błogosławieństwo, że zazwyczaj dobrze sypiam, nawet w trudnym dla mnie czasie (całkiem jak mój ojciec). Natomiast moja matka mawiała, że często zdarza jej się zamartwiać przez całą noc zamiast spać. Niemniej nie wiem, czy można wyrobić w sobie nawyk budzenia się raz w tygodniu o 5.45, a w pozostałe dni – między 7.00 a 7.15.

Ksiądz Andrew wygłosił krótkie i proste kazanie o tym, że Jezus jest Barankiem Bożym, który gładzi grzechy świata. Mówił o wyjściu Izraelitów z Egiptu poprzedzonym skropieniem odrzwi ich domów krwią ofiarną. Jako dwie zakończone fiaskiem alternatywne próby zgładzenia naszych grzechów przytoczył przykład prohibicji w Stanach Zjednoczonych w latach dwudziestych i trzydziestych XX wieku oraz ruch komunistyczny. Nie jestem pewien, czy były to dobre przykłady; grzech sięga o wiele głębiej niż sam alkoholizm, zaś komunizm był plagą niosącą śmierć i uwięzienie milionom ludzi. My wszyscy, którzy uznajemy Ducha Świętego, jesteśmy wybrani, co niesie ze sobą odpowiedzialność, a nie nagrody – podsumował ksiądz Andrew.

Wszyscy oglądani przeze mnie dziś kaznodzieje skupili się na temacie Baranka Bożego.

Joseph Prince – ubrany w ciemny garnitur w niebieskie paski oraz niebiesko-białe tenisówki – objaśniał swoim wiernym, że starotestamentalny baranek był niczym karta kredytowa, którą można było zapłacić tylko wówczas, gdy miała ona dostęp do „kwoty” zgromadzonej dzięki śmierci i męce Jezusa. Według żydowskiego prawa osoba, która dotknęła trędowatego, stawała się nieczysta, ale Jezus położył na trędowatym ręce i uzdrowił go. Zdaniem Josepha chrześcijaństwo nigdy nie stanie się religią (cokolwiek słowo to oznacza dla niego oraz dla jego ogromnej kongregacji) – jest ono relacją. W życiu, gdy popełnimy przestępstwo, musimy odsiedzieć wyrok, ale Jezus interweniuje i zajmuje nasze miejsce.

Joel Osteen nauczał o Samarytance, na którą Jezus czekał tak, jak czeka na nas, gdy popadamy w kłopoty, i jak ojciec czekał na powrót swojego młodszego, marnotrawnego syna. Nie powinniśmy innych strofować ani potępiać, lecz czekać, aż przyjdzie Jezus, tak jak przyszedł, kiedy powołał

Zacheusza. Choć niekiedy tego nie widzimy, Bóg cały czas działa. Następnie Joel obiecał swoim wiernym, że ujrzą, jak wszystkie bliskie im osoby przychodzą do Jezusa.

Dzisiejszy odcinek *Songs of Praise* nagrano w 2011 roku w St Andrews – miejscu narodzin golfa i siedzibie najstarszego po Oksfordzie i Cambridge uniwersytetu w Wielkiej Brytanii, który w 2011 roku obchodził sześćsetlecie swojego istnienia. Zobaczyliśmy ruiny katedry, w której niegdyś spoczywały relikwie świętego Andrzeja, oraz usłyszeliśmy piękne hymny i pieśni w wykonaniu doskonałego chóru uniwersyteckiego i licznie zebranej kongregacji. Zastanawiająca jest ta ilość programów z wcześniejszych lat.

Jedną z przyjemnych niespodzianek w Barwon było znalezienie kilku dobrych książek w małej bibliotece oddziału trzeciego. W ciągu kilku dni przeczytałem znakomity kryminał polityczny pt. *The Aachen Memorandum* autorstwa Andrew Robertsa, jednego z najlepszych intelektualistów brytyjskich. Jakieś piętnaście lat temu w Sydney brałem udział w kameralnym obiedzie i wieczorze dyskusyjnym, na którym głównym mówcą był Roberts. Mówił o coraz większym znaczeniu Chin, twierdząc, że to właśnie one stanowią nowe wyzwanie dla świata, a nie siły islamu, które nigdy nie będą w stanie zniszczyć zachodniego świata. Wywołało to ciekawą dyskusję, jako że nie wszyscy podzielali jego pogląd. Jeden z uczestników uważał, że wojna pomiędzy Chinami a USA jest nieunikniona. Jedynym przykrym akcentem była krótka potyczka słowna na temat republikanizmu w Australii. Nie pamiętam jednak, w jaki sposób doszliśmy do tego tematu!

W powieści Robertsa Stany Zjednoczone Europy sprawują rządy policyjne za pomocą wszechstronnej inwigilacji i przemocy (podobnie do tego, co obecnie wprowadza się w Chinach). Wielka Brytania uległa

rozbiciu i rządzają nią władze w Cardiff i w Edynburgu, Londyn stracił swoje znaczenie, nie ma już rodziny Mountbatten-Windsor, chociaż przeżył ich potomek, który jest królem w Nowej Zelandii. Główny bohater to nieudolny astmatyk, dr Horatio Lestocq, któremu udaje się nakłonić odwiedzającego kraj króla, by obwieścił światu, iż głosowanie Brytyjczyków, w którym opowiedzieli się za wejściem do Państwa Europejskiego, zostało sfalszowane – nie było zgody większości. Narracja rozwija się, ukazując kolejne fale przemocy. Za lojalność często płaci się wysoką cenę, a wiele postaci okazuje się nie tym, kim się wydawały. Doskonała powieść pozwalająca oderwać się od terażniejszości, niemal całkowicie przekonująca, o dużo szybszej akcji niż u Le Carrégo, nieco w stylu Jamesa Bonda. Wydano ją w 1995 roku, ale czyta się ją świetnie również i teraz, po zwycięstwie Borisa Johnsona w głosowaniu nad wyjściem Wielkiej Brytanii z Unii Europejskiej. Książka ta stanowi dobrą rozrywkę, lecz jednocześnie ma wzniosły cel polityczny. Nie tylko Nigel Farage przez dziesiątki lat pracował nad tym, żeby Brytania mogła decydować o swojej własnej przyszłości.

Bardzo poruszył mnie fakt, iż jednym z miejsc, w których rozgrywa się akcja powieści, jest londyńska katolicka świątynia księży oratorianów przy Brompton Road niedaleko Harrodsa. W książce miejsce to jest ofiarą nowego ładu czy też jego przykładem. Kapłan celebrujący tam liturgię według postanowień III Soboru Watykańskiego zwraca się do „Jezusa – Istoty Znaczącej, która zasiada po potężnej prawicy Boga Ojca-Matki”.

Fabula zmierza do swojego chaotycznego acz zwycięskiego punktu kulminacyjnego, a nasz bohater modli się w kościele Oratorian modlitwą podobną do tej, którą ułożył sir Jacob Astley przed bitwą pod Edgehill^[102] (choć obydwie te odniesienia całkiem wymykają się mojemu zrozumieniu...):

O Panie, Ty wiesz, jak bardzo będę dziś zajęty; jeśli ja o Tobie zapomnę, Ty nie zapominaj o mnie!

Z całą pewnością nie mógłbym teraz modlić się takimi słowami (nawet bym nie chciał), ale raz czy dwa razy w moim wypełnionym zajęciami życiu modlitwa taka byłaby bardzo pomocna...

Poniedziałek, 20 stycznia 2020

Warunki pogodowe dziś też były ekstremalne: potężna burza od strony Yarra Valley, porywisty wiatr, ulewny deszcz, a miejscami grad. Forbes i Parkes w Nowej Południowej Walii spowiły szybko przemieszczające się upiorne chmury pyłowe, a budynki parlamentu w Canberze i tamtejsze trawniki były całe białe od pokrywającego je lodu. W wielu regionach Nowej Południowej Walii (z wyjątkiem tych położonych w zachodniej części stanu) nadal obficie pada deszcz. U nas, w Barwon, kiedy wyszedłem na poranny spacer, było chłodno, nawet zimno, na niebie chmury, a kiedy piszę te słowa (tj. około 19.30), pada. Trzech pozostałych więźniów z mojego segmentu, jak zwykle, prowadzi krzykiem swoją codzienną konwersację. Nadal są dla mnie bardzo życzliwi. Paolo interesuje się religią, dopytuje, dlaczego zostałem księdzem, jak długo nim jestem i na czym polegała moja praca w Watykanie. Lubi głośno wyrażać swoją opinię i – jak sam powiedział – prowokować wieczorami dwóch pozostałych współtowarzyszy, ale nie ma w tym złości.

W poniedziałki (a nie w soboty, jak w MAP) dostajemy na lancy zapiekankę lub pasztecik z kiełbasą. Posiłek roznoszą o godzinie 11.15, lecz ja przechowuję go do czasu, gdy w południe mogę wyjść do wspólnej strefy i tam podgrzać go w kuchence mikrofalowej, a z mojej części wspólnej

lodówki wyjąć coca-colę i czekoladę. Jedzenie jest tutaj lepsze niż w MAP, ale nie ma owoców z puszki, galaretek ani śmietanki – cóż, nie można mieć wszystkiego...!

Starannie zapakowałem pocztówki i listy (chyba w sumie ponad trzysta) do dwóch wielkich toreb z brązowego papieru i przekazałem je do działu własności prywatnej. Ma je odebrać Kartya, lecz na razie jeszcze nie dostała oficjalnego pozwolenia na wizyty.

David, którego jakiś paskudny wirus na kilka dni wpakował do łóżka, nareszcie doszedł do siebie i dziś odwiedził mnie wraz z Judy. Z East Oakleigh przyjechała Sarah. Mieszka tam teraz i opiekuje się domem Margaret. Ucieszyliśmy się, gdy przedłużono nam czas odwiedzin w sumie do około dwóch godzin. To znaczna różnica względem MAP, gdzie na wizytę „przez szkło” przeznaczone było tylko pół godziny dla wszystkich odwiedzających bez wyjątku, nawet gdy musieli przyjechać z daleka.

W ubiegłą sobotę zacytowałem w tym dzienniku fragment listu pewnego osiemdziesięcioletka z St Marys w stanie Kansas, który chlubił się swoją parafią, określając ją mianem „oazy na pustyni”. Tak się złożyło, że Tim O’Leary przysłał mi wyjątek ze styczniowo-lutowego numeru magazynu „The Atlantic” poświęcony właśnie St Marys – enklawie zamieszkaney w dużej mierze przez członków Bractwa Świętego Piusa X^[103]! Mój korespondent z całą pewnością uważa się za katolika, ale nie sprecyzował wyraźnie swojego stosunku do Kościoła i do samego bractwa.

Miałem świadomość, że niektóre listy z wyrazami wsparcia nadchodzą od członków Bractwa Świętego Piusa X, co było dla mnie miłym zaskoczeniem. Ubolewam nad rozłamem; od lat pozostaję w kontakcie z ich kapłanami i kilkoma biskupami. Mówiło się, że papież Franciszek jest – czy też był – otwarty na ponowne włączenie ich do wspólnoty Kościoła, lecz znawcy tematu wypowiedali się sceptycznie, zastanawiając się, czy

przywódcom bractwa uda się przywieść wszystkie swoje owieczki do komunii z Kościołem. W St Marys wyprzedzili *Opcję Benedykta* Roda Drehera, szukając wzajemnego wsparcia we wspólnocie na wiele sposobów oddzielonej od *mainstreamowej* kultury amerykańskiej. Wróć do tego tematu, kiedy przeczytam do końca artykuł z „Atlantic”. Trzeba jednakże przyznać, że zmiany zachodzące od kilku lat w Kościele, zwłaszcza te związane z synodami o rodzinie, mogą nie stanowić dla nich dobrej zachęty do powrotu.

Nie pomagają w tej sytuacji również afery finansowe w Watykanie. Jedna z moich stałych, bardzo ciekawych korespondentek z Dallas w Teksasie napisała, że wraz z mężem postanowiła nie wspierać finansowo swojego lokalnego Kościoła ani tym bardziej Watykanu właśnie z powodu owych afer. Kiedy opowiedziałem to mojemu bratu, zaskoczył mnie nieco, wykrzykując: „I bardzo dobrze!”.

Artykuł J.D. Flynna na temat finansów watykańskich zamieszczony 16 grudnia 2019 roku na stronie Katolickiej Agencji Informacyjnej^[104] to prawdopodobnie najlepszy spośród naprawdę dobrych i bogatych w informacje tekstów, jakie czytałem, ze względu na dobre zrozumienie sytuacji, precyzję i dokładność oraz zamieszczone w nim opinie, a i tak jest nieco zbyt powściągliwy.

Przyszły kolejne życzenia (jeszcze na Boże Narodzenie, tym razem ze Stanów Zjednoczonych) od pewnej kobiety, która nawróciła się na katolicyzm w college’u. Bardzo spodobał jej się fakt, że podczas debaty z Richardem Dawkinsem o Bogu większość pytań od publiczności skierowana była pod moim adresem. Należy ona do grupy trzynastu kobiet, które systematycznie modlą się za mnie. Napisała, że ich „bardzo stary ksiądz” powiedział: „Nie niepokoję się o całą tę korupcję w Kościele. Za to bardzo chciałbym zobaczyć, w jaki sposób Chrystus zadziała i uratuje swój

Kościół pomimo tej całej korupcji”. „Jakież pełne nadziei słowa!” – skomentowała to moja korespondentka.

Wtorek, 21 stycznia 2020

Młodzi katolicy, których spotykałem na uniwersytecie lub w seminarium, żalowali niekiedy (choć niezbyt często), że nie urodzili się i nie żyli w czasach przed II Soborem Watykańskim. Lepiej niż wiele innych osób doceniam siłę i wierność typową dla irlandzko-katolickiej Australii (wręcz dla całego ówczesnego świata anglojęzycznego), ale zawsze tłumaczyłem dzisiejszej młodzieży, że przed soborem żyliby w zupełnie innym świecie, w którym jakże wiele spraw obecnie uważanych za oczywiste, nie istniałoby wcale. Spodobałby im się wysoki odsetek praktykujących katolików, jedność wspólnoty, duża ilość kapłanów, sióstr i braci, których można kochać, szanować i od czasu do czasu krytykować, błogosławieństwo Najświętszym Sakramentem, a także (być może) Msza trydencka itd., itp. Ale...

Uczestniczenie w przepięknej Mszy trydenckiej – zwłaszcza gdy jest ona śpiewana i odprawiana poprawnie i z odpowiednią czcią – to jedno, ale wkraczamy tutaj w kompletnie odmienny świat, w którym każda Msza (również w małych, podmiejskich i wiejskich parafiach) i wszystkie sakramenty były sprawowane po łacinie; w którym nie było rad parafialnych ani szkolnych; w którym zniechęcano do współpracy ekumenicznej (o ile nie zabraniano jej całkowicie); nie było dialogu międzywyznaniowego; nauczanie na temat seksualności człowieka było iście purytańskie czy wręcz jansenistyczne (w czasach przed rewolucją seksualną lat sześćdziesiątych), a niezamężne matki zachęcano do oddawania dzieci, nie pozwalając im nawet ich widzieć czy tym bardziej

potrzymać. Trudno jest porównywać jabłka z pomarańczami – są po prostu inne. I ani przez chwilę nie zaprzeczam, jak wiele utraciliśmy, jak o wiele słabsi jesteśmy obecnie.

Moje pokolenie żyło w okresie niespotykanej przemiany religijnej w świecie zachodnim oraz upadku wiary, praktyk religijnych i pobożności niemającym równego sobie w dziejach, chyba z wyjątkiem czasów po rewolucji we Francji w 1789 roku. Także komunistyczny zamach na chrześcijaństwo w Rosji i Europie Wschodniej był inny – niekiedy katastrofalny w skutkach, ale nigdzie nie dokonał się w całej pełni, a w niektórych miejscach (na przykład w Polsce) komuniści zostali ostatecznie pokonani. Również czasy po reformacji w Europie były odmienne – wszak protestanci byli bezwzględnie chrześcijanami, a nie niewierzącymi.

Rozmawiałem kiedyś z katolickim pisarzem Piersem Paulem Readem i zachęcałem go, by napisał powieść, która ukazałaby wyjątkową sytuację, w jakiej żyjemy (co już wówczas do pewnego stopnia zrobił w powieści *Monk Dawson*), ale nie zainteresował się tym pomysłem. Kościół katolicki w Australii w czasach przed wynalezieniem pigułki antykoncepcyjnej i II Soborem Watykańskim był czymś kompletnie innym niż obecnie. Był to okres ciągnących się przez kilka dekad zmian, kiedy działały potężne siły; zerwana została więź międzypokoleniowa, a tysiące kapłanów oraz zakonników i zakonnice odeszło z Kościoła. Wszystko to daje obfity plon tym pisarzom, którzy potrafią zebrać i wyłuskać właściwy owoc.

Do powyższych przemyśleń skłoniła mnie lektura artykułu Emmy Green w magazynie „Atlantic” zatytułowanego *Odwrót chrześcijaństwa – eksperyment*, dostępnego w wydaniu internetowym^[105], oraz *Odwrót, chrześcijańscy żołnierze!* w wydaniu drukowanym.

Artykuł jest bezstronny i relacjonuje historię coraz większej liczby rodzin, które w ciągu ostatnich czterdziestu lat przeprowadziły się do miasteczka St Marys w Kansas, niemal w samym środku USA. Większość z nich należy do Bractwa Świętego Piusa X, które formalnie zerwało z Kościołem w czasie, gdy na jego czele stał arcybiskup Lefebvre^[106], niemniej status kanoniczny świeckich członków bractwa jest niejasny. Pamiętam, jak przyjmowałem ich delegację jakieś dwadzieścia pięć czy trzydzieści lat temu; bardzo chcieli usłyszeć, że nie są ekskomunikowani.

Ich liczba w St Marys jest już dwukrotnie większa niż na początku i cały czas rośnie, jako że dzieci, dorastając, kontynuują praktyki religijne swoich rodziców. W rzeczy samej, dokonują oni swoistej „secesji kulturowej” – budują silne, wspierające się wzajemnie wspólnoty, uczą dzieci w szkołach dysedukacyjnych według programu edukacji klasycznej oraz rywalizują między sobą w baseballu i koszykówce. Ich styl życia i ubiór są konserwatywne, ale nie staroświeckie.

Ludzie mieszkający tam przed przybyciem katolików-piusaków nie czują się już tak u siebie jak niegdyś. Nowi przybysze zajęli wszystkie miejsca w radzie miasta. Ściśle przestrzega się tradycyjnej katolickiej dyscypliny, a dziecku, które jest intelektualnie nieposłuszne i buntuje się, niełatwo opuścić wspólnotę ani do niej wrócić. Autorka przytacza pojedyncze przypadki antysemityzmu w innych wspólnotach w Europie, ale nie wspomina, żeby zdarzały się w St Marys.

Zjawiskiem powszechnym są duże rodziny; matki nie pracują poza domem i zawsze wspierają się wzajemnie na tysiące praktycznych sposobów. Ludzie spoza wspólnoty często z zazdrością patrzą na ich intensywne życie, na uroczyste obchody Pierwszych Komunii i chrztów, na chrześcijaństwo, którym autentycznie żyją.

W opinii Green tego typu wyłamywanie się ze społeczeństwa poprzez swój hermetyzm osłabia Amerykę będącą wszak tygłem etnicznym, demokracją streszczającą się w hasło: *E pluribus unum*[107]. Członkowie wspólnoty sprzeciwiają się małżeństwom z osobami z zewnątrz. Autorka zastanawia się także nad konsekwencjami tego typu wspólnot dla Kościoła katolickiego – nie tylko w znaczeniu teologicznym czy kanonicznym (ze względu na formalną separację), ale ponieważ postrzega St Marys „bardziej jako spokojną przystań dla tych, którzy wycofują się z wojny kulturowej niż jako poligon przygotowujący do bitwy”. Dlatego też jej zdaniem krzyżowcy nie są dla tamtejszej szkoły drogowskazem, a raczej nieco bałamutną maskotką.

Uświadomiłem sobie, że silna wspólnota wierzących stanowi najlepsze środowisko dla życia i przekazywania wiary. Rodziny nie mogą robić tego skazane wyłącznie na siebie. Taką wspólnotę można odnaleźć na różne sposoby, a z całą pewnością jest ona obecna w silnych parafiach. Ja sam wolę, gdy silna wspólnota żyje w podmiejskich czy wiejskich miasteczkach na wzór Drogi Neokatechumenalnej – jednego z najlepszych owoców II Soboru Watykańskiego. Jej członkowie również chcą walczyć, ale nie poprzez ucieczkę.

Formalna schizma, separacja kanoniczna – to zawsze wielki błąd, który bardzo niszczy. Powinno się podejmować każdy możliwy wysiłek, żeby taką sytuację uleczyć.

Muszę przyznać, że utworzenie takiej wspólnoty wierzących jak w St Marys to dokładnie to samo, co proponował swoim mnichom święty Benedykt 1500 lat temu. W ciągu wielu wieków zachowali wiarę i cywilizację, nawrócili zachodnią Europę i położyli podwaliny pod świat chrześcijański. Ich domy zakonne nie tylko gościły pielgrzymów, lecz stały się także potężnymi ośrodkami nauki, opieki społecznej i zdrowotnej.

Kiedy Henryk VIII rozwiązał zakony w szesnastowiecznej Anglii, zniszczył jedyne centra opieki społecznej, co miało katastrofalne skutki dla ubogich i wielu ludziom niosło śmierć. Nie wiem, jakie działania na rzecz bliźnich podejmują wspólnoty Piusa X.

Jeśli watykański Sekretariat Stanu może osiągnąć sekretne porozumienie z komunistycznymi Chinami (co prawda, bez żadnych widocznych pozytywnych konsekwencji...), to z pewnością istnieje możliwość ponownego zjednoczenia z Bractwem Piusa X.

Tymczasem możemy podążać za maksymą świętego Benedykta: *Ora et labora* („Módl się i pracuj”).

Środa, 22 stycznia 2020

Dzisiejszy dzień rozpoczął się inaczej niż zwykle. Strażnicy wypuścili mnie do ogrodu około 9.00, czyli godzinę później niż zazwyczaj, a kiedy wesoło zagadnąłem, czy może dziś strajkują, nie podali ani słowa wyjaśnienia. Opóźnienie to bardzo mi odpowiadało, gdyż pozwoliło spokojnie zjeść w celi śniadanie (płatki zbożowe i tost). Na zewnątrz niebo było zachmurzone, wiał silny wiatr, ale było dosyć ciepło i nieco wilgotno. Nie był to poranek rześki ani przyjemny.

Siostra Mary ma dziś mieć operację kolana – mam nadzieję, że wszystko pójdzie dobrze, i modłę się o to gorąco. Będzie mi brakowało jej cotygodniowych odwiedzin. Przesłała mi kopię kazania z ostatniej niedzieli, komentującego fragment Ewangelii, w którym Jezus zostaje określony przez Jana Chrzciciela jako „Baranek Boży, który gładzi grzechy świata”. Anonimowy autor kazania w swoim wyczerpującym i dobrze przygotowanym wystąpieniu objaśnił, co Jan Chrzciciel miał na myśli, tyle

że nie wspomniał o fakcie, iż Jezus może nam przebaczyć tylko wtedy, gdy żałujemy – jest to zasadniczy sens słów „gładzi nasze grzechy”.

W obecnych czasach często właśnie takie przemilczanie zachęca nas, by fakt ów ignorować. Jeśli nie żałujemy za swoje grzechy, wówczas ograniczamy Boże działanie. W niektórych przypadkach tylko Bóg może przebaczyć, gdyż na przykład ofiara [naszego grzechu] nie żyje (zamordowana) lub nie chce przebaczyć.

Kryspus, syn Konstantyna, pierwszego chrześcijańskiego imperatora rzymskiego, umarł w tajemniczych okolicznościach. Podejrzewano, że to sam ojciec wydał nakaz egzekucji. Wówczas pogańscy adwersarze Konstantyna rozpuścili plotkę, że cesarz ochrzcił się, ponieważ poganinowi nie można by było wybaczyć zabójstwa własnego syna. Jeżeli chrześcijaństwo będzie miało coraz mniejszy wpływ na umysły i serca, to przyszłe pokolenia będą coraz mniej miłosierne, mniej wybaczące – w wielu dziedzinach. Widać to już w sposób oczywisty w wielu cechach pokolenia „woke”^[108] albo w polityce tożsamości.

Zmniejszył się nieco potok napływających listów – w ciągu ostatnich dwóch dni przybywało ich jakieś dwadzieścia do dwudziestu pięciu dziennie, a dziś nie nadszedł żaden. Większość z nich przychodzi z USA. Są to kartki pocztowe niezawierające jednak jakichś głębokich treści teologicznych czy refleksji na temat Kościoła i społeczeństwa.

Do wyjątków należał list od tygodni czekający „na swoją kolej”, od mojej stałej korespondentki z Dallas w Teksasie, sześćdziesięcioletki, która nadal bierze udział w maratonach. Wyraża ona z troską o kwestie tradycyjne i zamieszcza własny tekst napisany w lutym 2016 roku, kiedy u władzy był Obama, a wybór Hilary Clinton na prezydenta jawił się jako nieunikniona przyszłość. Zaczęła od ponurej przepowiedni kardynała Francisca George’a dotyczącej jego następców, po czym kontynuowała: „Aż

podskoczyłam z wrażenia: koniec apatii, tej hipnotycznej inercji, która sprawia, że świat siedzi cicho i potulnie w obliczu najbardziej bezczelnych aktów niesprawiedliwości”. Cytuje wspaniały modlitewnik, w którym znalazła opowieści o męczeństwie zadawanym na przestrzeni wieków przez przedstawicieli klas i partii rządzących, a nie „jakichś potajemnych zbirów, gdzieś w ukryciu”. Nie wydaje jej się jednak, żeby nasze społeczeństwo upadło aż tak nisko, by tego typu czyny były obecnie do pomyślenia, nie mówiąc już o ich faktycznym egzekwowaniu. Każdy zgodziłby się z nią w tym punkcie; obawy dotyczą raczej przyszłości. Katolicka jedna czwarta ludzkości, będąca częścią upadającej, ale nadal stanowiącej większość grupy chrześcijan, powinna z dzisiejszej sytuacji wysnuć praktyczne wnioski. Jak napisała moja zadziorna znajoma: „Czy upadliśmy już tak nisko? Są dni, kiedy żywię obawy, że tak jest. Ale coraz bardziej przekonuję się, że właśnie teraz jest czas, aby dziarsko rozpocząć walkę, a nie dopiero kiedyś przyłączyć się do niej”. Cytuje Steve’a Raya^[109], którego nie znam: „Jeśli wystarczająco wielu z nas będzie z wystarczająco silną determinacją płynąć pod prąd, to możemy zmienić jego kierunek”. Nie jestem pewien, czy rzeczywiście możemy to zrobić, lecz z pewnością musimy spróbować. Wszak jesteśmy ludźmi, którzy jeszcze cieszą się prawem do wolności słowa i podejmowania działań publicznych i którzy mają prawo głosu w społeczności, gdzie prawodawstwo ustanawiane jest przez jej wybranych reprezentantów. Jest dla mnie także całkowicie jasne, że gdybyśmy mieli utracić wolność religijną lub gdybyśmy pozwolili, żeby została ona mocno ograniczona, udowodniłoby to nie tylko naszą poważną duchową niemoc i utratę wiary, ale również niesłychanych rozmiarów niekompetencję polityczną naszej chrześcijańskiej wspólnoty. To samo dotyczyłoby wspólnot żydowskich czy muzułmańskich.

W ciągu ostatnich czterech lat poglądy mojej korespondentki na konieczność podjęcia walki bynajmniej nie osłabły. Jak napisała w ostatnim liście: „Modlę się i powierzam Panu Bogu, prosząc, by mnie prowadził i pozwolił poznać, w jaki sposób ja sama mogę walczyć o dobro w moim własnym sumieniu oraz w mojej rodzinie i wśród przyjaciół albo w bardziej publiczny sposób”. Jest przekonana, że „jedną z naszych najlepszych strategii ofensywnych jest teologia ciała[110]. Jej esencją jest radość, prawda, miłość, szczęście, wspólnota i płodność – same dobre rzeczy. Diabeł w Wielkim Mieście nie ma żadnej z nich”. Jak twierdzi, „jedno pokolenie może zmienić kulturę”. W rzeczy samej, dobrym tego przykładem są lata sześćdziesiąte XX wieku. Niech Bóg jej błogosławi!

Zakończę słowami tej kobiety napisanymi w 2016 roku: „Modlę się, aby jeśli nadejdą czasy męczeństwa, Kościół był na nie gotowy, ale jak Aragorn jestem przekonana, że to jeszcze nie czas”.

Być może przyjdzie dzień, gdy (...) Era Ludzi chyli się ku upadkowi. Ale to nie jest ten dzień! Dziś stajemy do walki! Na wszystko, co wam na tej dobrej ziemi drogie, wzywam was do walki, ludzie Zachodu![111].

Czwartek, 23 stycznia 2020

Dzisiaj garść nowin. Kiedy położyłem się spać, padał deszcz – jak miło było go słyszeć i widzieć! Kiedyś martwiłbym się zepsutą rynną i wodą deszczową z hałasem spływającą po dachu. Ale nie teraz, po dziesięciu miesiącach izolacji od takich dźwięków i widoków.

Padalo nadal, gdy mnie obudzono o 7.15. Strażnik powiedział, że deszcz padał przez całą noc i w sumie spadło go trzydzieści milimetrów – dobrze ponad cal! Aileen, kapelanka, która mnie dzisiaj odwiedziła,

stwierdziła, że spadło już dwukrotnie więcej deszczu niż średnio w styczniu. Doniosła mi także, że powiodła się operacja siostry Mary.

Niektóre doniczki w ogrodzie muszą nie mieć odpowiedniej warstwy drenażu – kilka roślin dosłownie pływało w wodzie. Wykazałem się inicjatywą i opróżniłem je. Derek wydawał mi instrukcje. Wczoraj wiał taki wiatr, że okruchy chleba, które rozrzucił na trawniku; nadal tam tkwiły, ale w porze obiadu wreszcie przyleciały ptaki i zjadły je.

Rozmawiałem dziś przez szybę z Paolo i Derekiem. Zgodziliśmy się, że strażnicy są tu przyzwoici i rozsądni, a Paolo twierdził, że tych kilku, którzy chodzą z ponurą miną i lubią utrudniać życie, to ateści. Derek z przekonaniem potwierdził to. Miło mnie to zaskoczyło, lecz po chwili powiedziałem, że Chrystus kieruje swoje przesłanie przede wszystkim do ubogich w duchu, a nie do wyrafinowanych światowców.

Aileen opowiedziała mi, jak wielkie wrażenie wywarła na jednym z więźniów książeczka, którą mu podarowała, zawierająca uproszczoną wersję Ewangelii i kilka pobożnych historii spisanych przez baptystów z Geelong. Uważał, że została napisana właśnie dla niego, chociaż upierał się, że nie może przebaczyć, „tak jak wy to robicie”. Przebaczenie było dla niego kwestią sporną.

Dziś dostarczono mi około pięćdziesięciu listów. Zaaprobowano również listę moich odwiedzających, więc jutro przyjdą do mnie Daniel Hill z rodzicami, Sue i Peterem.

Udało mi się zobaczyć inne części więzienia, kiedy szedłem do gabinetu lekarskiego na comiesięczne EKG. Trzeba było wezwać na pomoc kilka pielęgniarek, żeby skłonić aparat do współpracy, ale w końcu jakoś się udało.

Znany nowojorski konwertyta, pisarz i ksiądz George Rutler napisał książkę o zbiegach okoliczności. Nawet on jednak nie jest pewien, czy to

rzeczywiście Einstein powiedział, że zbiegi okoliczności to sposób Pana Boga na to, by pozostać anonimowym. W świetle moich wczorajszych rozważań na temat antychrześcijańskiej presji, zmieniających się obyczajów społecznych i upadku wiary takim szczęśliwym zbiegiem okoliczności było ukazanie się w „Herald Sun” w Melbourne doniesień prasowych oraz jednego z kazań świętego Augustyna, które rzucają inne światło na nasze położenie.

Zarówno ja sam, jak i wielu moich rówieśników cieszymy się, że nie przyszło nam dorastać w dzisiejszych czasach. Wrogie naciski wywierane na młodych ludzi są obecnie o wiele silniejsze niż kiedyś, co w sposób walny przyczynia się do tego, że najlepsi spośród współczesnej młodzieży są lepsi od swoich rówieśników żyjących kiedykolwiek wcześniej, a jednocześnie coraz więcej ich pada ofiarą tego świata, nie tylko w sensie religijnym, ale ogólnoludzkim, jak donosi „Herald Sun”.

W artykule zamieszczonym na stronie czwartej autor alarmuje, że nastolatki doświadczają dziś „kryzysu seksualnego” – 50 procent z nich podejmuje mniej działań na tym polu niż ich rodzice. Seksuolodzy informują, że pornografia i gry wideo są wykorzystywane jako substytuty realnego kontaktu. Ucierpiał nawet przemysł produkujący prezerwatywy. Dlatego zachęca się rodziców, aby rozmawiali ze swoimi dziećmi o tym, w jaki sposób uprawiać dobry seks, przypuszczalnie po to, żeby przekierowali rozwiązłość seksualną własnych dzieci lub dopiero ją w nich rozbudzili. Pornografia internetowa całkowicie zmieniła sytuację i to nie tylko, jeśli chodzi o młodzież. Uzależnienie od pornografii niszczy obecnie wiele małżeństw. Autor artykułu wyraża szokujące przekonanie, że 40 procent młodych ludzi w wieku pomiędzy osiemnastym a dwudziestym czwartym rokiem życia nigdy nie podejmowało współżycia seksualnego nie

dlatego, że będąc chrześcijanami, czeka, aż będzie mogło obdarować sobą współmałżonka, lecz dlatego, że nie jest w stanie tego zrobić.

Chrześcijanie przyszłości tym będą się różnić od wielu swoich bogatych niewierzących rówieśników, że swoje dzieci będą powoływać do życia w akcie miłości rodzicielskiej. Z łatwością zapominamy, że ludzi – zwłaszcza młodych, bez żadnej wiedzy religijnej i zasad – łatwiej skrzywdzić niż ich religijnych rówieśników, szczególnie tych pochodzących z kochających się rodzin. Mogą oni zostać skrzywdzeni przez pornografię, alkohol, narkotyki, przemoc czy samotność.

Jeżeli artykuł w „Herald Sun” i wyniki ankiety przeprowadzonej przez „Australia Talks” nie mylą się i trendy te nie zostaną odwrócone, to chrześcijan przyszłości będzie można rozpoznać również po tym, że będą potrafili czerpać przyjemność z miłości fizycznej (w małżeństwie, a więc w relacji, która przynajmniej aspiruje do trwałości i wyłączności).

Dlatego entuzjazm mojej korespondentki z Dallas dla teologii ciała jest rzeczą mądrą i proroczą (módlmy się, by tak było!).

Słynna jest modlitwa świętego Augustyna, który prosił Boga, aby uczynił go czystym, „ale jeszcze nie teraz”. Z pewnością rozumiałby on nasze czasy, a z kolei dzisiejsi młodzi ludzie z pewnością rozumieją dobrze jego dzieje i jego walkę o wyzwolenie samego siebie.

We wczorajszych czytaniach na święto hiszpańskiego diakona i męczennika, świętego Wincentego (zmarłego około 300 roku za czasów cesarza Dioklecjana) mamy *Kazanie 276*. Święty Augustyn przypomina nam w nim o konieczności zawierzenia Bożej sile i niepodejmowania walki na własną rękę, bez Jego pomocy. Zdaniem Augustyna świat nas nie pokona, ponieważ Chrystus przychodzi nam na ratunek. Jak pisze:

Świat atakuje żołnierzy Chrystusa w dwojaki sposób: schlebia, by oszukać, i zastrasza, by budzić grozę. Nie dajmy się schwytać swoim przyjemnościami i nie pozwólmy, żeby przerażało nas okrucieństwo innych, a wówczas pokonamy świat.

Piątek, 24 stycznia 2020

Hillowie przybyli przed czasem, więc spędziliśmy ponad dwie godziny na ożywionej rozmowie, podczas której zaznajomili mnie z najnowszymi wydarzeniami rodzinnymi. Omówiliśmy również życie Kościoła w Sydney i na świecie. Sue i Peter byli w sądzie podczas obydwu dni rozprawy apelacyjnej; jej wynik kompletnie ich zaskoczył. Moi przeciwnicy również byli nim zdumieni: już planowali, że będą się odwoływać do Sądu Najwyższego. Sue rozmawiała z jakimś mężczyzną dzierżącym transparent, na którym napis posyłał mnie do piekła. „A co, jeśli on jest niewinny?” – zapytała go. Hillowie to wspaniali ludzie, wierni przyjaciele i moi obrońcy. Odbyli daleką drogę, żeby się ze mną zobaczyć – najpierw przyjechali z Culburry do Sydney, a potem z Sydney przylecieli do Barwon.

Kolejny chłodny, rześki dzień. Było mi zimno, więc zamiast spacerować aż do południa, już o 10.30 wróciłem do środka.

Dowiedziałem się, że przyjęto mnie na kurs komputerowy i umieszczono na liście oczekujących. Nikt nie potrafił mi jednak powiedzieć, kiedy zostanę dopuszczony do zajęć.

Nadeszło dziś kolejnych dwadzieścia listów – z różnych miejsc, traktujących o różnych tematach. Ksiądz z katedry w Kingston w Ontario (w Kanadzie) pochwalił moją książkę o *Ewangelii świętego Łukasza*, pisząc, że dostarcza ona „wiele pożywki dla rozmyślań”. Pewna starsza

pani z North Balwyn była zaś tak miła, że określiła moją książkę pt. *Be Not Afraid* [*Nie bójcie się* – przyp. tłum.] jako „najlepszą książkę o tematyce duchowej – a mam ich wiele!”. Jakże to pocieszające!

Grupa medytacyjna z Kostelany nad Moravou w Czechach zapewniła mnie, że „Bóg z tymi, którzy Go miłują, współdziała we wszystkim dla ich dobra” (Rz 8,28). Pewna kobieta z Michigan (w USA) napisała, że Bóg ma dla każdego z nas plan. Jej mąż od dwudziestu lat cierpi na chorobę Parkinsona. Pocięchę niesie jej świadomość, że „ofiarowanie cierpienia może pomóc zbawić dusze i wynagrodzić za grzechy”.

Działaczka *pro-life* z Emu Plains w Nowej Południowej Walii podziękowała mi za wkład w sprowadzenie do Sydney Uniwersytetu Notre Dame, gdzie od czasu do czasu udaje się na lancz po publicznej modlitwie o zaprzestanie wykonywania aborcji. Jak napisała, „podczas tych sesji modlitewnych spotkałam się z agresją, pogardą, szyderstwem, obraźliwymi słowami i nienawiścią skierowaną pod naszym adresem tylko dlatego, że dawaliśmy świadectwo prawdzie. Dlatego właśnie dobrze rozumiem, czego ksiądz doświadcza w obliczu nienawiści, jaka na niego spada”.

Ksiądz z archidiecezji Detroit w USA przysłał kilka urywków swojej książki przytaczających przypadki fałszywych oskarżeń o rozmaite przestępstwa rzuconych na świętych i przywódców Kościoła na przestrzeni wieków. Nie było to dla mnie niespodzianką. Znane są mi także przypadki oskarżeń skierowanych przeciwko dobrym kapłanom, które następnie były wycofywane, ponieważ... były nieprawdziwe. To tylko mały fragment całości, (ale jakże bolesny i realny!), jak pokazały sprawy Billy’ego Doe w Filadelfii i Carla Beecha w Wielkiej Brytanii[112].

Małżeństwo z Oregonu napisało: „Kiedy zostanie ksiądz oczyszczony z zarzutów, będzie to dla nas znak, że Kościół powraca i zostanie odnowiony”. Ten wymiar dotyczący całego Kościoła jest ważniejszy niż

moja osobista historia, gdyż moje uniewinnienie podniesie na duchu wiernych katolików oraz tych, którym leży na sercu dobra reputacja systemu prawnego w Australii. Jest to piętno, na które Kościół nie zasługuje. Na ile przyczyni się ta sytuacja do jego odnowy, to inna kwestia. A i moje uniewinnienie jeszcze nie nastąpiło...

Nawet w tej ostatniej kwestii (odnowy Kościoła) nie pozostajemy jednak bez chrześcijańskiej nadziei, która wszak nie jest tym samym, co zwykły ludzki optymizm.

Zakończę cytatem z księdza Kentenicha, założyciela Szensztackiego Instytutu Sióstr Maryi^[113], przysłanym przez jedną z sióstr z Nowego Jorku:

Jeśli Bóg chce wykorzystać duszę do swojej szczególnej służby, musi najpierw sprawić, aby była bezużyteczna w oczach ludzkich.

Spełniam to kryterium.

Sobota, 25 stycznia 2020

Dziś przypada święto nawrócenia świętego Pawła, jednego z tych świętych, których podziwiam najbardziej ze względu na jego gorliwość, entuzjazm i wytrwałość w głoszeniu Ewangelii, a także jego wkład intelektualny w nauczanie. To on wywiódł z teologicznego punktu widzenia, że osoba Jezusa jest kulminacyjnym punktem historii Narodu Wybranego, kładąc tym samym fundamenty pod zachodnią myśl teologiczną (bardziej grecką niż rzymską). Pamiętam, że kardynał Ratzinger wskazywał, jak opatrnościowy był ów mariaż żydowskiego objawienia i myśli zachodniej oraz jak dobrze dostosowane do celów chrześcijaństwa okazały się systemy

filozoficzne Platona i stoików, a później również Arystotelesa. Objawienie chrześcijańskie jest przede wszystkim zakorzenione w pismach żydowskich, w Starym Testamencie, ale filozofia grecka także zajmuje wyjątkowe miejsce w naszej tradycji i Magisterium. Miejsca tego w żaden sposób nie mogłaby zająć myśl Konfucjusza lub Buddy ani marksizm, ani żaden inny „izm”.

Według Ratzingera inkulturacja oznacza „wstrzyknięcie” chrześcijaństwa do innych tradycji, w sam ich pień, tak żeby oprócz starych owoców powstawały również nowe. Inkulturacja nie oznacza odrzucenia hurtem całych obszarów chrześcijańskiego nauczania w celu zastąpienia ich elementami innej tradycji. Wzajemne oddziaływanie chrześcijaństwa i filozofii oraz religii azjatyckich jest możliwe tylko na początkowych etapach, ale i tak nigdy nie jest pozbawione zagrożeń. Można postrzegać prześladowania chrześcijan, absolutnie bezbronnych, w Indiach pod rządami Modiego^[114] jako użyteczne antidotum na tamtejszy agnostycyzm oraz relatywizowanie postaci i nauki Jezusa stanowiące jakże wielką pokusę dla niektórych hinduskich intelektualistów jezuickich. Lecz wzajemne oddziaływanie, dialog musi być kontynuowane i będzie kontynuowane, jako że centrum świata przesuwa się znad Atlantyku w kierunku Pacyfiku.

Święty Paweł nie zawsze był moim idolem – pamiętam, jak w jedenastej lub dwunastej klasie lekceważąco i pretensjonalnie głosiłem, że za bardzo się przechwalał. Cóż, z całą pewnością nie był on staroświeckim, sztywnym Anglosasem...

Kiedy byłem arcybiskupem w Melbourne, Roland Rocchiccioli był tam znanym prezenterem radiowym. Pewnego razu poprosił mnie, żebym sporządził listę dwunastu postaci historycznych, które zaprosiłbym na uroczyste przyjęcie. Święty Paweł był jedną z pierwszych osób na tej liście

(nie umieściłem na niej nikogo ze Świętej Rodziny). Było tam także sześć kobiet – między innymi święta Maria MacKillop, święta Katarzyna ze Sieny i Maggie Thatcher – oraz Winston Churchill. Nie jestem jednak pewien, czy święty Paweł byłby zainteresowany zasiadaniem do stołu w tak zróżnicowanej kompanii. W dodatku nie wszyscy z nich to osoby wierzące. Byłby to niezapomniany wieczór, pod warunkiem, że nie wymknąłby się spod kontroli. Chyba nie zaprosiłbym świętej Marii Magdaleny; święty Paweł mógłby to uważać za zbyt frywolne.

Poranek był bardzo przyjemny. Kiedy przez pół godziny spacerowałem w ramach dwupółgodzinnego wyjścia na zewnątrz, nie było wiatru, a na niebie piętrzyły się lekkie chmurki. „Herald Sun” donosił wczoraj w krótkiej wzmiance, że dron widziany nad MAP nie szukał co prawda mnie, ale mimo wszystko pozostanę w Barwon. Ten dron nie mógł się lepiej przyczynić do poprawy moich warunków! Moi towarzysze niedoli powiedzieli mi, że odział trzeci to najlepsze miejsce w więzieniach stanu Wiktorja i że tutejsze zakłady karne są lepsze, bardziej humanitarne niż w którymkolwiek innym stanie Australii.

Udało mi się dodzwonić do Margaret. Powiedziała, że martwi się o zdrowie Davida. Ja też się martwię. Lekarz nie potrafi zidentyfikować dręczącego go wirusa i dał mu zwolnienie do 14 lutego.

Kilka dni temu Ruth poinformowała mnie listownie o śmierci sir Rogera Scrutona, czołowego brytyjskiego intelektualisty, obrońcy najlepszych tradycji naszej kultury i wartości chrześcijańskich. Wiadomość o jego śmierci zaskoczyła mnie; nie wiedziałem, że choruje na raka. Wydawało mi się także, że jest dużo młodszy ode mnie. Ruth uważa, że mylnie osądzałem jego wiek – był podobno młodszy ode mnie zaledwie o kilka lat. To autentycznie człowiek renesansu. Napisał pięćdziesiąt książek, a wśród anglojęzycznych filozofów pełnił funkcję odpowiednika

Andrew Bolta. Podziwiałem go za jego zasługi i przeczytałem sporo jego dzieł, choć jego dokonania śledziłem z pewnego dystansu. Jeden z moich znajomych podarował mi jego książkę o winie, ale była dla mnie zupełnie niezrozumiała. Nie podobała mi się również jego muzyka i skomponowana przez niego opera, na której byłem, ponieważ duże znaczenia ma dla mnie linia melodyczna. Z pewnością nikt nie pomyliłby tego dzieła z kompozycjami Pucciniego! Raz zdarzyło mi się uczestniczyć w dyskusji panelowej z jego udziałem podczas jednej ze słynnych *conversazioni* profesora Claudio Véliza w Oksfordzie^[115]. Stanowczo twierdził wówczas, że osoby opowiadające się za aborcją w trzecim trymestrze ciąży i dzieciobójstwem powinno się zmuszać, aby spojrzały w oczy dziecka przed jego egzekucją. Jeszcze przed żelazną kurtyną odważnie działał na rzecz wolności intelektualnej w ówczesnej Czechosłowacji, organizując podziemną siatkę dysydencką.

Moim zdaniem poglądy Scrutona sytuowały go w Kościele katolickim, on jednak zadowolili się anglikanizmem. Był zbyt angielski, żeby z łatwością przejść „na drugą stronę Tybru”.

Daleko mu do świętego Pawła, lecz cieszę się, że mogę napisać o nim kilka słów właśnie we wspomnienie nawrócenia tego świętego. Zakończę tym razem nie modlitwą, ale słowami, które Scruton napisał o Wielkiej Brytanii – równie dobrze odnoszą się one do nas wszystkich:

Wkraczamy w Wielkiej Brytanii w niebezpieczną kondycję społeczną, w której otwarte wyrażanie opinii stojących w sprzeczności (albo tylko wydających się stać w sprzeczności) z wąskim zestawem przyjętych norm jest natychmiast karane przez grupę ich samozwańczych strażników. Zapędza się nas w żalony konformizm odnośnie do wątpliwego zestawu oficjalnych poglądów i każe przyjmować światopogląd, którego nawet nie możemy zbadać z obawy przed publicznym upokorzeniem przez cenzurę.

[102] Jacob Astley (1579-1652) był dowódcą rojalistów podczas angielskiej wojny domowej, której pierwszą bitwę stoczono 23 października 1642 r. pod Edgehill, w pobliżu Kineton, w południowym Warwickshire.

[103] Emma Green, *The Christian Withdrawal Experiment*, „Atlantic”, styczeń/luty 2020, <https://www.theatlantic.com/magazine/archive/2020/01/retreat-christian-soldiers/603043/>.

[104] J.D. Flynn, *Analysis: The Vatican's Finance Scandal, and Faithful Stewardship*, Katolicka Agencja Informacyjna, 16.12.2019, <https://www.catholicnewsagency.com/news/43103/analysis-the-vaticans-finance-scandal-and-faithful-stewardship>.

[105] Green, *The Christian Withdrawal Experiment*.

[106] Francuski arcybiskup Marcel Lefebvre założył Bractwo Kapłańskie Świętego Piusa X w 1970 r. Kiedy w 1988 r., nie mając zgody papieża Jana Pawła II, konsekrował czterech biskupów, Stolica Apostolska ogłosiła, że on sam oraz biorący udział w tej ceremonii biskupi zaciągnęli na siebie ekskomunikę.

[107] *E pluribus unum* – (łac.) „Z wielu jeden”.

[108] „Woke”, „woke culture”, „pokolenie woke” (od zniekształconego angielskiego słowa „awake” – „obudzić”, „przebudzić”) to wytworzona w XXI w. lewicowa nieprzejednana postawa wobec świata, którą cechuje szczególne wyczulenie na wszelkiego rodzaju prawdziwe i (zwłaszcza) urojone niesprawiedliwości społeczne. Jest to rodzaj wyrastającej z neomarksizmu ideologii powiązanej z tzw. „cancel culture” („kultura unieważniania”). „Przebudzeni” wszędzie dostrzegają systemowy ucisk, we wszystkim dopatrują się ukrytej dyskryminacji i niesprawiedliwości (przyp. tłum.).

[109] Steve Ray jest konwertytą na katolicyzm, współpracownikiem „Catholic Answers”, autorem trzech książek opublikowanych przez Ignatius Press: *Crossing the Tiber*, *Upon This Rock* oraz *St. John's Gospel*.

[110] Temat ten podejmuje i rozwija papież Jan Paweł II w serii 129 katechez wygłoszonych w latach 1979-1984.

[111] J.R.R. Tolkien, *Władca pierścieni*, t. III *Powrót króla*; nie jest to jednak cytaty z książki, lecz z filmu (przyp. tłum.).

[112] W 2011 r. Daniel Gallagher z Filadelfii oskarżył kilku księży i nauczycieli o pedofilię; część z nich osadzono w więzieniu. W 2014 r. Brytyjczyk Carl Beech takie samo oskarżenie wysunął pod adresem kilkunastu znanych osobistości; wielu z nich zrujnowało to reputację. Przez wiele lat te skrajnie przejawione oskarżenia cieszyły się sporym rozgłosem. Obydwaj mężczyźni przyznali się do kłamstwa i sfabrykowania dowodów.

[113] Ksiądz Joseph Kentenich w 1914 r. założył Międzynarodowy Ruch Szensztacki mający na celu odnowę religijno-moralną w Niemczech i na świecie. Z dzieła tego wywodzi się Szensztacki Instytut Sióstr Maryi; W Polsce dzieło to rozwija się od 1946 r.

[114] Narendra Modi został premierem Indii w 2014 r.; jest członkiem prohinduskiej Partii Bharatiya Janata (Indyjskiej Partii Ludowej).

[115] Claudio Véliz – historyk ekonomii i socjolog. W latach 1962-1966 był pracownikiem Royal Institute of International Affairs (Chatham House), gdzie zapoczątkował tradycję spotkań dyskusyjnych (*conversazioni*) dotyczących kultury i społeczeństwa. Tradycję tę kontynuowano także w Bostonie, Melbourne i Vancouver.

TYDZIEŃ 49

Australijskie sympatie

26 stycznia – 1 lutego 2020

Niedziela, 26 stycznia 2020

Dzisiaj w Australii obchodzimy „Australia Day” – święto państwowe. Kapitan Arthur Phillip wraz ze swymi żeglarzami, żołnierzami i skazańcami przybył do Zatoki Botanicznej 232 lata temu, po czym jak najprędzej udał się do Port Jackson (dzisiaj znanego jako wspaniała Zatoka Sydney), by ubiec francuskie statki Lapérouse’a^[116], który właśnie tam przyplłynął, odkrył piękną zatokę i już chciał objąć ją w posiadanie. Jak ujął to Geoffrey Blainey w „Weekend Australia”, Wielka Brytania i Francja były dwoma supermocarstwami dzielącymi między siebie ówczesny świat. Kiedy tylko się dało, odsuwały od gry Holendrów, Portugalczyków i Hiszpanów. W 1788 roku pozycja Wielkiej Brytanii była silniejsza niż Chin w dzisiejszym świecie, natomiast Holendrzy przypominali współczesnych Rosjan (pomijając całkowicie kwestię różnic geograficznych między tymi krajami) – „najlepsze” dni potęgi kolonialnej mieli już wówczas za sobą.

Jak na ironię, wiele krajów, którym podczas drugiej wojny światowej mocno dali się we znaki Japończycy wraz ze swoją ideą Strefy Wspólnego

Dobrobytu Wielkiej Azji Wschodniej[117], spogląda obecnie w stronę Japonii jako znaczącego ośrodka równoważącego ambicje chińskie. Możemy tylko pracować nad tym, żeby zniechęcić Japonię i Chiny do wspólnych działań (Japonia już kiedyś pozostawała w sojuszu z Niemcami...) i mieć nadzieję, że do nich nie dojdzie. Pamięć o japońskim podboju Mandżurii jest mocno zakorzeniona w świadomości Chińczyków i ich przywódców i może jeszcze przez wiele lat stać na przeszkodzie takiej współpracy.

Finansowana z pieniędzy podatników stacja SBS poświęca wiele czasu antenowego osobom, które ów dzień nazywają „dniem inwazji”, co mnie dosyć irytuje. Nie hołduję „czarnej legendzie” dotyczącej dziejów Australii; przeciwnie – historię mojego kraju uważam za wspaniałe osiągnięcie. Ale to prawda, że trzeba także stanąć oko w oko z prawdą, czyli raczej ciemną stroną tej historii. Rywalizacja pomiędzy Brytyjczykami a pierwotnymi mieszkańcami tej ziemi była najbardziej nierównym zmaganiem w dziejach kolonizacji i chociaż Brytyjczycy mieli instrukcje, aby krzewić pokój i życzliwość, kłopoty były nieuniknione i popełniono zbrodnie. Jestem dumny z wypowiedzi arcybiskupa Johna Poldinga, pierwszego katolickiego biskupa Australii, który bronił Aborygenów, oraz z Williama Ullathorne’a[118], późniejszego biskupa Birmingham (odegrał kluczową rolę w przywróceniu katolickiej hierarchii w Wielkiej Brytanii), który bez ogródek publicznie potępiał warunki transportu skazańców (choć podejrzewam, że losy owych skazańców i ich potomków ułożyły się o wiele lepiej niż Ullathorne przypuszczał). Za Brytyjczykami, po ustawie o wyzwoleniu katolików z roku 1829, przyплыnęli do Australii irlandzcy duchowni. Ja sam należę do milionów ludzi na całym świecie, którzy na tym skorzystali.

Obudziłem się o godzinie 6.28 – zbyt późno, by zdążyć na telewizyjną Mszę Świętą (o ile była dziś transmitowana). Miejsce programów Josepha Prince’a i Joela Osteena zajęły relacje z uroczystości i debaty związane z Australia Day.

W programie *Compass* pokazano sześciu Australijczyków, którzy przeżyli Holokaust, oraz przedmioty podarowane przez nich Muzeum Żydowskiemu w Sydney. Historia życia Olgi i jej dar były jednocześnie niezwykle i przerażające. Opowiedziała ona o młodych brytyjskich żołnierzach, którzy uwolnili ją z obozu Belsen[119]. Młodzi ludzie mdleli, wymiotowali i płakali na widok tego, co tam zastali. Był to dla nich ogromny szok. Olga podarowała muzeum szal, który w dniu wyzwolenia obozu dostała od jednego ze strażników. Był on zrobiony z ludzkich włosów, żydowskich włosów... Jacqueline pokazano na pięknym zdjęciu wraz z trzema pokoleniami jej potomków. Stwierdziła prosto: „Cokolwiek Hitler zamierzał, i tak mu się nie udało”.

Zło pozostaje tajemnicą. Nazistowskie zbrodnie zostały popełnione przez Niemców – naród, który wydał wielu nieprzeciętnych filozofów i uczonych, doskonałych poetów i wybitnych kompozytorów. Jeśli tak wielkie zło mogło pojawić się w narodzie tak świetnie wykształconym, to znaczy, że żadne społeczeństwo nie jest na nie odporne.

Módlmy się dziś za Australię – kraj, w którym widać jakże wiele zmian. Jeszcze więcej tych zmian wprowadza się „tylnymi drzwiami”, często w sposób niezauważalny. Módlmy się za nasze elity polityczne i intelektualne, ponieważ w liberalnym społeczeństwie, które nie docenia siły i znaczenia ideologii, ideologie i tak rządzą: w mediach, w mediach społecznościowych, na uniwersytetach, w szkołach, a także w rodzinach.

Prosimy Cię, Panie, obdarz mądrością i odwagą chrześcijańskich myślicieli, aby pomogli wypełnić próżnię powstałą wskutek upadku chrześcijaństwa i w tych trudnych czasach – czasach „trigger warning”, bezpiecznych przestrzeni, nietolerancyjnego nurtu „woke” oraz polityki tożsamości – nie zaprzestali debaty. Oby zdołali przekonać tych, którzy stoją pośrodku, że gra toczy się o wysoką stawkę i że może przynieść nieobliczalne konsekwencje dla społeczeństwa. Spraw, by potrafili, jak autor starotestamentalnej Księgi Mądrości (6,9-11), pokazać naszym przywódcom, że nie zawsze można sięgać po łatwe rozwiązania:

*Do was więc zwracam się, władcy,
byście się nauczyli mądrości i nie upadli.
Bo ci, co świętości święcie przestrzegają,
dostąpią uświęcenia,
a którzy się tego nauczyli, ci znajdą [słowa] obrony.
Pożądajcie więc słów moich,
pragnijcie, a znajdziecie naukę.*

Poniedziałek, 27 stycznia 2020

Dziś dzień wolny od pracy z okazji wczorajszego Australia Day. Poranek był przyjemny; prawie wcale nie było rosy, a na niebie pokazały się lekkie obłoki.

Dostałem wreszcie „Herald Sun”. Mogłem więc z przyjemnością rozwiązać bardzo łatwe sudoku i przeczytać doskonały, nienaganny pod względem logiki i rzeczowości artykuł Andrew Bolta na temat globalnego ocieplenia. Przyznał w nim, że faktycznie, mamy do czynienia z powolnym ociepleniem, i w dwóch kwestiach przytoczył opinię profesora Andy’ego

Pitmana, dyrektora Australijskiego Centrum Badawczego do spraw Ekstremów Klimatycznych (ku konsternacji owego dżentelmena). Pierwsza sprawa: naukowcy specjalizujący się w badaniach klimatu nie widzą związku pomiędzy zmianą klimatu a suszą; druga sprawa: Pitman przyznał, że dwutlenek węgla powoduje „zazielenienie”, to znaczy wzmacnia produkcję roślin i wzrost lasów. NASA odkryła, że w latach 1982-2009 obszar dwukrotnie większy od powierzchni USA znacząco się „zazielenił”.

Bolt wspomina również, że zmniejszyła się liczba cyklonów i że oczyszczono zaledwie połowę obszaru, jaki po pożarach w 2009 roku Komisja Królewska zaleciła oczyścić kontrolowanym wypalaniem buszu. Aborygeni regularnie stosowali taką praktykę: pięć takich pożarów zauważył Joseph Banks, towarzyszący kapitanowi Cookowi w wyprawie na statku „Endeavour” w 1770 roku. Zamierzam polecić ten artykuł mojej bratanicy Rebecce, która interesuje się tym tematem.

Wielkim dobrodziejstwem była długa wizyta mojego dobrego przyjaciela i kuzyna Chrisa Meneya, który przez ostatni rok był mi nieocenionym wsparciem, oraz drugiego mojego przyjaciela, księdza Brendana Purcella (wielka strata dla Irlandii, wielki zysk dla Sydney w jego osobie!), który posługiwał wraz ze mną w katedrze NMP (nadal tam posługuje jako najpracowitszy wikary, chociaż teoretycznie jest na emeryturze), przez wiele lat wykładał filozofię i antropologię na University College w Dublinie, aktywnie włączał się w publiczną walkę o życie i rodzinę i jest najlepszym typem księdza: zawsze miłosiernym i dobrym, a przy tym należy do grona najbardziej ekscentrycznych i interesujących rozmówców, jakich spotkałem w życiu. Fakt, iż przywódcy Kościoła w Irlandii nie podjęli żadnych wysiłków, aby go u siebie zatrzymać, wiele o nich mówi...

Omówiliśmy sytuację w Watykanie i w Chinach, a także w Irlandii i Australii. Wymieniliśmy uwagi o nowej książce papieża Benedykta i kardynała Saraha na temat celibatu duchowieństwa (życie wyglądałoby całkiem inaczej, gdyby Jego Świątobliwość nie zrezygnował ze swego urzędu...). Przedyskutowaliśmy sytuację w watykańskich finansach oraz wyobcowanie wielu pobożnych katolików w Stanach Zjednoczonych. Brendan powiedział, że arcybiskup Charles Chaput z Filadelfii jest bardzo zadowolony, iż na jego następcę nominowano arcybiskupa Nelsona Pereza.

Zaraz po Bożym Narodzeniu „First Things” zamieściły artykuł o sytuacji Kościoła w Irlandii. Nosi on tytuł *Świat będzie skamlał*. Autorem jest zamieszkały w Anglii John Duggan. W pierwszym akapicie stwierdza on, że „nie ma już katolickiej Irlandii, jaką kiedyś znaliśmy”. Zbyt pochopna to jednak diagnoza, za wcześnie na nekrolog! Według Duggana Irlandia z czasów ustanowienia jej konstytucji w 1937 roku „od dziesiątków lat jest w odwrocie”. Przytoczył on słowa irlandzkiego poety Patricka Kavanagha, który odnosił wrażenie, że wygnanie katolicyzmu na margines zaczęło się już w latach pięćdziesiątych XX wieku.

Autor opisuje fikcyjne *Listy irlandzkiego proboszcza* J.B. Keane’a z 1972 roku, skupia się wokół tematu antykoncepcji, encykliki *Humanae vitae*^[120] papieża Pawła VI oraz doskonale i z dużą wrażliwością napisanego w reakcji na nią listu biskupów irlandzkich. Pokazuje również wysiłki podejmowane przez młodych i starych duchownych pragnących pomóc powierzonym sobie ludziom.

W sposób szczególny uderzyły mnie dwie rzeczy. Heinrich Böll, niemiecki pisarz, noblista, kochał Irlandię i przez wiele lat spędzał lato na Achill Island. W 1967 roku zaktualizował swój *Dziennik irlandzki* napisany w 1954 roku. Jego zdaniem Irlandia „nadgoniła teraz dwa stulecia, a nawet przeskoczyła o pięć do przodu”, a przyczyną takiego stanu rzeczy była

antykoncepcja. Niepokoila go perspektywa, że w Irlandii może rodzić się mniej dzieci. „Nigdzie na świecie nie widziałem tak wielu tak ślicznych i tak naturalnych w obejściu dzieci – pisał. – A fakt, że Jej Wysokość Pigułka odniesie sukces tam, gdzie nie udało się to żadnej z Ich brytyjskich Wysokości (w zredukowaniu liczby irlandzkich dzieci), nie wydaje mi się powodem do radości”.

Podobnie jak ja, Böll patrzy z zewnątrz i tak jak ja jest przekonany, że wiara w Irlandii przetrwa. Tamtejszą wspólnotę katolicką bardzo mocno dotknął kryzys pedofilski (nawet bardziej niż w Australii). Jest tam mało powołań do seminariów, niemal wcale nie ma powołań do zgromadzeń żeńskich, wiara wielu młodych ludzi jest słaba lub wręcz nie istnieje, zwłaszcza w Dublinie. Ale na niedzielną Mszę Świętą uczęszcza około 30-40 procent populacji, czyli prawie trzykrotnie więcej niż w Australii. Zawsze tłoczno jest w Knock^[121], tradycyjne miejsca pielgrzymkowe nadal są odwiedzane, wielu ludzi wciąż się modli i to żarliwie. Są tam zatem siły gotowe doprowadzić do odnowy, potrzeba tylko przywódców, roztropności i odwagi.

Obydwaj: poeta Kavanagh i John Duggan, to irlandzcy pesymiści, ale być może ten drugi żywi jednak nadzieję wbrew nadziei. Cytuje on słowa fikcyjnego księdza Martina O'Mora, jednego z „tych starych, zramolałych facetów” z napisanej w 1972 roku powieści J.B. Keane'a:

Joe, my jesteśmy twardzielami wychowanymi na zasadach. Naszą misją jest nie ustępować i trzymać się bez względu na wszystko. Być może teraz wydaje się, że nie nadążamy za zmianami, i wielu jest takich, którzy powiedzieliby, że świat już nigdy nie będzie zważał na takich jak my. Mylą się, ponieważ – wierz mi, Joe – kiedy nadejdzie pełnia Bożego czasu, świat będzie skamlał o takich jak my.

Napisano te słowa 15 lat temu. Świat już skamle. A Irlandia czeka.

Wtorek, 28 stycznia 2020

Dziś święto świętego Tomasza z Akwinu. Urodził się w Roccasecca, miasteczku położonym na południu Włoch, w rodzinie niemiecko-normańskiej. Jego brat walczył przeciwko papiestwu, natomiast Tomasz – ku niezadowoleniu swojej rodziny – wstąpił do założonego niewiele wcześniej zakonu dominikanów. Był wybitnym studentem. Studiował w klasztorze na Monte Cassino, w Neapolu, Paryżu, a wreszcie w Kolonii, pobierając nauki od swojego współbrata dominikanina świętego Alberta Wielkiego. Rówieśnicy nadali mu przydomek „Milczący wół”. Umarł w klasztorze w Fossanova w południowej Italii w 1274 roku w drodze na sobór w Lyonie.

Święty Tomasz jest największym teologiem drugiego tysiąclecia i stanowi fascynujący kontrast z postacią najlepszego teologa pierwszego milenium, świętego Augustyna: Tomasz – europejski arystokrata, Augustyn – z mieszanej rasowo rodziny mieszkającej w północnej Afryce; członek nowo powstałego zakonu kaznodziejskiego i biskup niewielkiego afrykańskiego miasta; ten, który porządkował wiedzę, i ten, który był jej pionierem... – a dzieliło ich ponad osiem stuleci!

Augustyn był autorem pierwszej w świecie zachodnim autobiografii. Nawrócił się, przeżywszy wpierw wiele lat w związku z kobietą. Miał syna. Był zafascynowany samym sobą, ale jeszcze większą jego fascynacją i miłością był Bóg – Piękność tak dawna, a tak nowa. Po latach podążania za dziwnym nauczaniem Maniego – platończyk. Oto cały Augustyn!

Pewien przedsiębiorczy hiszpański biskup zlecił przetłumaczenie na łacinę pism Arystotelesa, które ponownie ujrzały światło dzienne na Zachodzie. I Akwinata „ochrzcił” Arystotelesa, tworząc nowy, wszechstronny system ujęty w *Summa Theologica* – uporządkowany i bezstronny. Ukształtował on życie katolickie na wiele stuleci. Odrzucony przez protestantów, przywrócony do życia przez papieża Leona XIII pod koniec XIX wieku. Jako zwolennik zmiany, Tomasz był postacią kontrowersyjną – arcybiskup Paryża nakazał publicznie spalić jego dzieła.

W seminarium Corpus Christi w Werrabee w stanie Wiktorii mieliśmy trzy lata filozofii (w latach 1960-1963), którą studiowaliśmy z łacińskich podręczników scholastyki, bez ani jednego tekstu źródłowego klasyków filozofii starożytnej. Co prawda zebrała się grupka takich, którzy wspólnymi siłami zgłębiali *Państwo* Platona, ale ubolewam, że nie poświęciłem więcej czasu pismom Akwinaty. Nieco później, pod opieką arcybiskupa Erica D’Arcy’ego, który przez dwadzieścia lat wykładał filozofię na uniwersytecie w Melbourne, miałem okazję znacznie pogłębić moją wiedzę na temat filozofii moralnej i teologii świętego Tomasza, co w efekcie mocno zakorzeniło mnie w jego tradycji moralnego realizmu.

Dawka metafizyki przydaje się każdemu księdzu! Pamiętam, jak pewien biskup z Nowej Zelandii ubolewał, że jego seminarzystom – ponieważ zbyt małą mieli wiedzę z zakresu filozofii – dużą trudność sprawia rozróżnienie pomiędzy urzędem a funkcją, co dla kapłaństwa sakramentalnego miało niefortunne konsekwencje. Przynajmniej dwuletni kurs filozofii jest – i powinien być – obowiązkowy dla wszystkich seminarzystów i powinno się w nim znaleźć dobre wprowadzenie do metafizyki tomistycznej i teologii moralnej. Studiowanie filozofii pomaga wyjaśnić ogromne zasługi kapłaństwa w ciągu stuleci. Zawsze dobrze jest umieć powiedzieć to, co ma się na myśli, a najważniejsze, by myśli i słowa znaczyły jedno.

Otrzymałem dziś dzienną porcję około dwudziestu listów oraz kilka sporych rozmiarów kopert od Tima O’Leary’ego zawierających kopie artykułów na rozmaite tematy – teologiczne i kulturalne. Artykuł księdza Raymonda de Souzy (księdza i felietonisty z Kanady) pt. *Kiedyś wierzyliśmy, że biskupi mówią prawdę – co się stało?* (*We Used to Believe Bishops Told the Truth. What Happened?*) w londyńskim wydaniu „Catholic Herald” był trafny, słuszny i... przygnębiający. Szczegółowo opisuje w nim kłamstwa rozpowszechniane na temat kultu Pachamamy^[122] umieszczonej w Ogrodach Watykańskich, a także stan finansów watykańskich oraz sprawę Zanchetty^[123] i protesty kardynała Donalda Wuerla odnośnie do wykroczeń byłego kardynała Theodore’a McCarricka.

Wielokrotnie współpracowałem z kardynałem Wuerlem, podziwiając jego umiejętności i jasność umysłu. Dobrze wiem, że to człowiek dobry – zarówno dla powierzonych sobie wiernych, jak i dla swoich księży, choć zdarzył mu się fatalny błąd w ocenie sytuacji. Raport dotyczący McCarricka ma wkrótce zostać opublikowany – nie będzie to lektura łatwa ani przyjemna.

Dzień był ciepły i – przynajmniej dla mnie – nie przyniósł jakichś szczególnych wydarzeń. Drugi raz w ciągu dziesięciu dni całkiem nieoczekiwanie zrobiono mi badania krwi. Przyszedł również pracownik do spraw transferu więźniów, żeby sprawdzić, jak się zadomowiłem na oddziale „Acacia” i dowiedzieć się, kiedy wyznaczono datę apelacji w Sądzie Najwyższym. Porozmawialiśmy o tym, co może nastąpić, jeśli sprawę rozpatrzono by pozytywnie. Powiedziałem, że nie będę potrzebował pomocy Centrelink^[124]. Omówiliśmy też alternatywny wynik apelacji.

Jestem przekonany, że Kościół w Stanach Zjednoczonych stoi wobec wyzwań sekularyzmu i postmodernizmu w równej mierze, co w innych krajach świata zachodniego. Obok spektakularnych wpadek, jest w nim

także dynamizm i wierność. Dlatego nie można pozwolić, żeby ów kryzys wiarygodności i spadek poparcia finansowego bądź jego całkowite wycofywanie sparaliżowały rozwój Kościoła amerykańskiego poprzez postrzeganie go w całości (lub w większej części) przez pryzmat skandali.

Nie ma tu żadnych szybkich i łatwych rozwiązań. Biskupi będą musieli nadal ciężko pracować, modlić się, służyć i mówić prawdę.

Co istotne, większość przykładów przytaczanych przez de Souzê ma miejsce poza USA.

Nie należy (...) opuszczać okrętu w czasie burzy dlatego, że nie można opanować wichrów (...) Jeśli nie potrafisz tego dokazać, aby w jakiejś sprawie zwyciężyło dobro, czyn przynajmniej wysiłki, aby wpływ zła jak najbardziej osłabić[125].

Środa, 29 stycznia 2020

Jednym z niewielkich plusów dziesięciomiesięcznego pobytu w więzieniu było zapoznanie się z kazaniami siostry Mary McGlone. Pokazała mi je siostra Mary O'Shannassy. Nie twierdzę, że McGlone to drugi święty Augustyn, ale co tydzień sumiennie prezentuje ona ewangeliczne nauczanie, objaśnia jego przesłanie i pokazuje, w jaki sposób odnosi się ono do codziennego życia. Nie czerpie przy tym z codzienności życia parafialnego, a przesłanie, które głosi, jest erudycyjne i mądre. Kazanie na drugą niedzielę okresu zwykłego rozpoczyna, cytując słowa Thomasa Mertona: „Jeśli chcesz wiedzieć, kim jestem, nie pytaj, gdzie mieszkam, co jadam, jak włosy czeszę, nie pytaj, lecz po co żyję, wypytuj”[126]. Teraz, kiedy moja sytuacja uległa poprawie w więzieniu o zaostrożonym rygorze w Barwon, gdzie moje życie toczy się regularnym rytmem, mam mnóstwo

książek i artykułów, czas na pisanie i oglądanie krykieta i tenisa, będę mógł spokojnie zastanowić się nad tym zdaniem Mertona.

Więzienną strawę trudno chwalić... Kilka dni temu zjadłem pierwszego od lutego ubiegłego roku steka i cieszę się, że nie musiałem za niego zapłacić! Mimo to nie mam większych powodów do narzekania na jedzenie – jest lepsze niż to, co dostawałem w seminarium Propaganda Fide w Rzymie w latach sześćdziesiątych, jak również w ciągu lat spędzonych w szkole z internatem St Pat's College w Ballarat w latach pięćdziesiątych.

Przydałoby mi się też podciąć włosy.

Sumiennie przestrzegam rytmu codziennych modlitw, chociaż zamiast dwóch różańców, odmawiam jeden. Poza tym mój dzienny rozkład modlitwy pozostaje niezmienny. Nie doświadczam także niczego na kształt „ciemnej nocy duszy” – jestem przekonany, że to dzięki modlitwom tysięcy osób. Udaje mi się (lepiej lub gorzej) zachowywać stan równowagi duchowej i psychicznej. Za to wszystko dziękuję Bogu. Niemniej nie „czuję” takiej pobożności, takiego skupienia duchowego jak wówczas, gdy moje położenie przedstawiało się gorzej. To kolejny przykład tego, jak łatwo pozwalamy Bogu „wymknąć się” nieco z naszego życia, kiedy jesteśmy zajęci lub coś nas od Niego odrywa, a przy tym nie dzieje się nam nic złego.

Nie żyję wyłącznie nadzieją na wcześniejsze zwolnienie, lecz muszę przyznać, że niepowodzenie apelacji byłoby dla mnie potężnym ciosem. Natomiast chciałbym pożyć na tyle długo, aby móc wygłosić mowę na zebraniu poprzedzającym konklawe przed wyborami następnego papieża, jak również cieszyć się chociaż kilkoma latami pracowitej emerytury i spędzić nieco czasu z rodziną i wieloma wiernymi przyjaciółmi. Jeśli wykonam to wszystko dobrze i pobożnie, to będę przygotowany do życia wiecznego z Bogiem w niebie (jak Bóg da). Nie wiem, na ile

systematycznie będę zaglądał do *Apokalipsy*, by w oparciu o jej tekst prowadzić rozważania nad tym, co ma nadejść.

Dzisiaj po raz drugi oglądałem część niezwykłego programu SBS o wielkiej łodzi przemierzającej wodne szlaki Norwegii. Wzdłuż rzek witają ją grupy młodych i starych ludzi. Towarzyszy temu najczęściej milczenie, nie ma żadnych rozmów, ale w regularnych odstępach czasu rozbrzmiewa muzyka. Sam byłem zdziwiony, że program tak bardzo mi się spodobał, że aż obejrzałem go po raz drugi – miał w sobie tyle spokoju, był wręcz idylliczny. Przyszło mi na myśl, że w maleńkim stopniu pokazuje przedsmak nieba...

Kiedy nadejdą znów dobre czasy, muszę pamiętać, żeby Bóg zawsze pozostawał w centrum mojego życia.

Wróciła ciepła pogoda. Aż do południa spędziłem czas na dworze. Przyszła Kartya; przyniosła dokumenty z rzymskiego banku, które musiałem podpisać, oraz zaktualizowaną listę odwiedzających. Razem przejrzelśmy spis artykułów Friela. Zakreśliłem te, które chciałbym, żeby przeczytała. Rozmawiałem z Davidem. Dziś poszedł na kilka godzin do pracy. Dodzwoniłem się też do Margaret – pierwszy raz od trzech dni. Była z nią Desley Walsh, która przyjechała z Melbourne. Od lat się przyjaźnią. Odmówiwszy modlitwy, spędziłem przedpołudnie poza celą. Czytałem artykuły, które przysłał mi Tim O’Leary. Przyszła kolejna porcja dwudziestu kilku listów.

W drugim czytaniu z brewiarza jest dzisiaj komentarz świętego Bernarda do *Pieśni nad Pieśniami*. Bernard chwali się, że kiedy odczuwa niedostatek, ufnie czerpie z bogatego w miłosierdzie serca Pana. Dalej pisze tak:

Dla mnie jednak przesywający gwóźdź stał się kluczem, który ukazał mi zbawczą wolę Boga. I cóż widać w Jezusowych ranach? Woła gwóźdź, wołają rany, iż Bóg naprawdę pojednał świat ze sobą w Chrystusie.

Czwartek, 30 stycznia 2020

Dzisiejsze drugie czytanie pochodzi z *Księgi Powtórzonego Prawa*. Mojżesz nawołuje Naród Wybrany, by kroczył drogą cnoty, i kreśli przed nim straszne konsekwencje nieposłuszeństwa. Prawo nie znajduje się ani w niebiosach, ani za morzem, ale „w twych ustach i w twoim sercu, byś je mógł wypełnić”. Daje swym współplemieńcom alternatywę: życie i pomyślność lub śmierć i klęskę – jak czytamy w słynnym fragmencie: „[Kładę] przed wami życie i śmierć, błogosławieństwo i przekleństwo. Wybierajcie więc życie, abyście żyli wy i wasze potomstwo, miłując Pana, Boga swego, słuchając Jego głosu”.

Czy Jezus zniósł zapłatę za grzech? Izraelici dobrze wiedzieli, że złe rzeczy spotykają także dobrych ludzi, i byli przekonani, iż przodkowie takich nieszczęśników musieli zgrzeszyć. Kiedy zawaliła się wieża w Siloam, Jezus powiedział, że ci, których przygniotła, bynajmniej nie zawinili ani nie byli przyczyną tego wydarzenia. Niektóre nieszczęśliwe wypadki zdarzają się losowo, a my, grzeszni, całkiem dobrze radzimy sobie w tym życiu, choć faktyczna liczba naszych sukcesów jest zapewne mniejsza, niż nam się wydaje.

Lecz w chrześcijaństwie zapłata za grzech jest czymś całkowicie realnym – często następuje już w tym życiu, a z całą pewnością nastąpi w życiu wiecznym, kiedy zostaniemy zważeni na szalach sprawiedliwości.

W porządku fizycznym, materialnym o wiele łatwiej jest nam dziś zrozumieć, jakie koszty musimy ponieść, gdy naruszamy prawa przyrody: erozja powstająca na skutek nadmiernego wycinania lasów w Australii; zanieczyszczenia przemysłowe i skażone rzeki w komunistycznej Europie; dławiący smog – skutek zanieczyszczenia przemysłowego w Chinach; coraz częstsze powodzie w Bangladeszu spowodowane wycinką lasów w górnym biegu rzek. Dzisiaj wiemy również, że otwarte kanały ściekowe, rynsztoki przyczyniają się do szerzenia chorób.

Podobne szkody mają miejsce w porządku duchowym, moralnym, kiedy naruszamy normy. Przypomina nam o tym przekazywana od wieków mądrość. Dotyk króla Midasa mówi o konsekwencjach chciwości; pasterz nieuczciwie wzywający pomocy i wołający: „Wilk! wilk!”, pokazuje konsekwencje kłamstwa; wiemy też, że kto mieczem wojuje, ten od miecza ginie. W większej i szerszej skali widzimy nazistowski Holokaust – zlikwidowanie sześciu milionów Żydów; sowieckie gułagi i głód na Ukrainie; głód wywołany w Chinach przez politykę Mao podczas „wielkiego skoku naprzód”, kiedy zmarło czterdzieści dwa miliony ludzi, a potem „rewolucję kulturalną”; milion bądź dwa miliony zgonów za rządów Pol Pota w maleńkiej Kambodży.

Każde pokolenie dostaje wybór: życie lub śmierć, błogosławieństwo lub przekleństwo. Wielu ludzi migruje do krajów anglojęzycznych nie tylko dlatego, że lepiej się tutaj powodzi, ale dlatego, że nasi przodkowie walczyli o sprawiedliwość i pokój, a nie w imię tyranii i przemocy. Obserwacja poczynań innych pomaga nam pozostać na właściwym kursie i wzmocnić nasze wysiłki na rzecz zachowania kapitału społecznego. Jednakże miliony aborcji, a obecnie także eutanazja nie wskazują na opowiadanie się za życiem.

Tuż przed świętami Bożego Narodzenia w magazynie „Crisis” pojawił się artykuł o październikowym spotkaniu Zakonu Świętego Jerzego (europejskiego Domu Habsbursko-Lotaryńskiego) w Salzburgu. Zapoczątkowała je dyskusja panelowa na temat: „Quo vadis, Europa?” („Dokąd zmierzasz, Europo?”). „Quo vadis?” to pytanie, jakie zadał święty Piotr Jezusowi, który objawił mu się, gdy Piotr uciekał z Rzymu.

Zakon Świętego Jerzego wspiera koncepcję silnej Europy przeciwstawiającej się ślepemu nacjonalizmowi, lecz dumnej ze swych chrześcijańskich korzeni i tradycji. Prokurator zakonu wyraził ubolewanie, iż coraz więcej czynników, które dotychczas spajały społeczeństwo, jest rozmiękcanych i osłabianych oraz że podważa się autorytet rodziny – fundamentu społeczeństwa. Ubolewał również nad brakiem przywódców, którzy publicznie opowiedzieliby się po stronie wartości i mieli odwagę oraz mądrość pozwalającą na identyfikację tego, co najistotniejsze. Według Zakonu Świętego Jerzego dusza Europy jest chrześcijańska.

Spółeczeństwo australijskie zostało przeszczepione wprost z Wielkiej Brytanii i na wiele sposobów różni się od społeczeństw kontynentalnej Europy, zwłaszcza w podejściu do imigracji oraz w ilości muzułmanów już w nim obecnych (w Australii procent ten jest mniejszy).

Szczególnie jeden akapit artykułu przedstawia te kwestie w sposób niezwykle otwarty i wnikliwy: „Pozbawione duszy ciało, jakim zdaje się stawać Europa, zdominowane jest przez ludzi stanowiących w gruncie rzeczy i paradoksalnie elitę marksistowsko-konsumpcyjną: wydrążonych ludzi, którzy wydają się dreptać w miejscu aż do dnia, kiedy demografia pozwoli islamskim fundamentalistom połączyć ich w całości. Wydaje się czymś nieuniknionym, że w reakcji na ich nieudolność ten sam rodzaj nacjonalistycznych ekstremistów, który stale potępiają, wysadzi ich

z siodła, jeżeli, ponieważ i kiedy Europejczycy będą już wystarczająco zastraszeni. A to może mieć swoją cenę – Stary Kontynent doświadczył już takich sytuacji w swoich dziejach”[127].

Zastanawia mnie beztroska i entuzjazm sekularystów wobec migracji muzułmańskiej na tak wielką skalę. Zapewne potrzeba pracowników i ta sytuacja nie zmieni się nawet wraz z postępującą automatyzacją pracy, a innych chętnych nie ma w wystarczającej ilości. Przed 11 września wielu sekularystom wydawało się, że wszystkie religie utraciły już swoje wpływy i że muzułmanie w ciągu kilku pokoleń, tak jak oni sami, popadną w neopogaństwo. Wrogie nastawienie muzułmanów do chrześcijaństwa stanowiło w ich oczach dodatkowy plus.

Wielu muzułmańskich migrantów to koloniści, a nie imigranci. W nowych miejscach pracy pragną oni odtworzyć swoją rodzimą społeczność, a nie zaadaptować się do nowych warunków życia.

Nie dziwi fakt, że byłe kraje komunistyczne są bardziej świadome zagrożenia niż społeczność Zachodu, ponieważ przez czterdzieści pięć lat żyły one pod rządami antychrześcijańskimi, a wcześniej doświadczyły reżimu nazistowskiego. Rządy komunistyczne były rządami totalitarnymi, absolutnie niehołdującymi zasadzie „żyj i pozwól żyć”. Tak samo islam. Islam nie uznaje żadnego odpowiednika separacji Kościoła i państwa. Nawet świecka niegdyś Turcja pod rządami Erdogana[128] zbliża się do swoich tradycyjnych wzorców.

Boris Johnson nie jest entuzjastą chrześcijaństwa, lecz zna historię i powinien zdawać sobie sprawę, jak bardzo chrześcijanie przez cały czas przyczyniają się do zachowania tego, co dobre w dzisiejszym świecie.

Dziś nie było gorąco, więc miałem za zadanie podlać młode rośliny, zanim nadejdzie kolejna fala upału. W dalszym ciągu bolą mnie plecy; dostałem panadol, ciepły okład i obietnicę, że pod koniec lutego pójdę do

fizjoterapeuty. Słyszając to, odpowiedziałem, że do tego czasu mogę już umrzeć, ale pielęgniarz wyraził nadzieję, że tak się nie stanie.

Ku mojemu znacznemu rozczarowaniu Ash Barty, ulubienica Australijczyków, przegrała w półfinałach turnieju Australian Open. Te same cechy, które sprawiają, że jest to tak szalenie sympatyczna osoba, utrudniają jej grę. A skoro nie ma jej już w zawodach, tym chętniej szykuję się na powrót krykietowych rozgrywek Big Bash jutro wieczorem.

Boże, nasz Ojczy! Modlimy się za wszystkie społeczeństwa należące do kręgu kultury zachodniej, a zwłaszcza za żyjące w nich wspólnoty chrześcijańskie. Prosimy, daj tym chrześcijanom mądrość, odwagę i wytrwałość, by byli niczym zaczyn w cieście; by inspirowali i zachęcali coraz więcej osób, zwłaszcza młodych, do wybierania życia, a nie śmierci, błogosławieństwa, a nie przekleństwa, rozkwitu ludzkości, a nie bezdzietnej dystopii, miłości ku Bogu, a nie kłamstwa i nienawiści pochodzących od Złego.

Piątek, 31 stycznia 2020

Dzisiejsze przedpołudnie było gorące, o wiele cieplejsze niż wczoraj. Temperatura przekraczała 40 stopni Celsjusza. Starannie podlałem młode roślinki. Nieco później zerwał się nieprzyjemny wiatr. Komentator sportowy relacjonujący popołudniowe rozgrywki tenisowe powiedział, że zmiana pogody dotarła do Ballarat, gdzie temperatura spadła do 27 stopni.

Przydarzył mi się dziś drobny wypadek. Moje łóżko jest niskie. Kiedy rano wstawałem, jedną stopą stanąłem na kocu, który spadł z łóżka, a wtedy poczułem ostry ból w plecach. Ugięte kolana nie zdołały się wyprostować, by dźwignąć ciężar ciała do pozycji wyprostowanej, i przewróciłem się na

prawy bok, lądując na aparacie do bezdechu sennego. Nic mi się nie stało, przestraszyłem się tylko, że uszkodziłem aparat, ale okazało się, że ma on bardzo mocną obudowę, i nie spotkało go nic złego.

Z powodu moich problemów z kręgosłupem musiałem poprosić o pomoc przy podnoszeniu się. Strażnik roznoszący śniadanie wezwał jeszcze dwóch czy trzech strażników i dwóch pielęgniarzy. Upewnili się, że nic mi nie jest i nic mnie nie boli. Miałem tylko podwyższone ciśnienie, ale unormowało się jeszcze przed południem.

Dostałem wielką tubę voltarenu czy podobnej maści. Okazało się, że wizyta u fizjoterapeuty została przesunięta na poniedziałek za niecałe dwa tygodnie (dziesięć dni) – mamy jakiś postęp! Nie zdarzyło mi się ani razu upaść w ciągu ostatnich trzech lat, chociaż mój zmysł równowagi daleki jest od ideału. Od teraz będę wstawał z łóżka z wielką ostrożnością.

O godzinie 12.30 miałem się spotkać z emerytowanym arcybiskupem Perth Barrym Hickeyem. Arcybiskup przyjechał już o 11.00 – ksiądz Jim Clarke, będący obecnie proboszczem w kościele NMP w Geelong, podwiózł go do Barwon. Osiemdziesięcioletni Barry jest sprawny i żwawy, i nadal gra w tenisa! Jest świetnym tenisistą i świetnym biskupem. Opowiedział mi, co słyhać w archidiecezji Perth, której teraz przewodzi arcybiskup Tim Costelloe. Szczególnie miło było mi dowiedzieć się, jak się wiedzie księdzu Christianowi Irdi, który niegdyś studiował z nami w Rzymie (potem jeszcze raz nasze drogi spotkały się w Wiecznym Mieście). Zdaniem Barry'ego w Rzymie cieszę się powszechnym uznaniem, jeśli chodzi o watykańskie sprawy finansowe. Niemniej jest mocno zaniepokojony ogólną sytuacją i ma świadomość, że Watykan rok w rok traci pieniądze.

Przychodzi teraz mniej listów. Wczoraj dostałem cztery czy pięć, podobnie dzisiaj. Po raz pierwszy otrzymałem list z wyrazami wsparcia

z Rosji, od pewnego seminarzysty z Moskwy. Natomiast pewna kobieta z Lancaster w północnej Anglii napisała o korzyściach, jakie czerpie z moich książek. Młody ojciec ze Słowacji, któremu odebrano syna, stwierdził, że dobrze wie, jak to jest samotnie spędzać Boże Narodzenie, i poprosił, bym „ofiarował nieco swoich cierpień za nas, biednych grzeszników”. Bez wahania tak właśnie robię.

Siostra Mary zawsze przekazuje mi niedzielne kazania księdza Briana Gleesona. W jednym z ostatnich zauważył on, że na znanym obrazie autorstwa Williama Holmana Hunta *Światłość świata* Jezus w cierniowej koronie z latarnią w ręku puka do zamkniętych drzwi, które nie mają klamki. Artysta tłumaczył, że nie jest to żaden błąd: jedyna klamka tkwi wewnątrz, ponieważ tylko my możemy otworzyć drzwi, by wpuścić Światło do środka.

Dostałem jeszcze jeden list – jakże inny od reszty – od pobożnego parafianina z Kensington w Nowej Południowej Walii, któremu Bóg pobłogosławił kiedyś, odpowiadając na jego modlitwy. Modli się on za mnie i, jak napisał, „oczekuje cudu”. Nie zaprzestał modlitw po niepowodzeniu rozprawy przed Sądem Apelacyjnym, choć czuł się bardzo rozczarowany. Wyznał on: „Byłem tak bardzo rozczarowany i wściekły: Bóg ma przecież wszelką władzę we wszechświecie i nie zainterweniuje, by pomóc księdzu kardynałowi w tej ciężkiej sytuacji!”. Przyznał jednak, że Bóg działa na rozmaite, często niejasne dla nas sposoby i zapewnił, że modli się, aby w ostatecznym rozrachunku mój proces „przyczynił się do Jego chwały”. Zdaje sobie także sprawę, że jego pierwsza reakcja była dużym błędem, więc teraz modli się, „prosząc Boga o wybaczenie, że w Niego wątpiłem, i przepraszając za to, co mówiłem: że siebie wybawił, a księdza nie (...) Ot, gniew mną zawładnął!”.

Mam wspaniałych sprzymierzeńców! Jakże niewiele mogę zrobić, chyba tylko szepnąć słowo wstawiennictwa do dobrego Boga za moim impulsywnym przyjacielem, posługując się *Psalmem 35*:

*Widziałeś, Panie, zatem nie milcz,
o Panie, nie bądź ode mnie daleko!
Przebudź się, wystąp w obronie mego prawa,
w mojej sprawie, mój Boże i Panie! (...)*

*A sprzyjający mej sprawie niech się radują i cieszą,
i mówią zawsze:*

*„Wielki jest Pan, który chce
pomyślności swojego sługi”.*

Sobota, 1 lutego 2020

Kiedy piszę te słowa, słyszę, że na dworze pada – po wczorajszym upale nadeszła zmiana pogody. Deszcz i chłód są dobre; dobrze jest też móc widzieć deszcz i słyszeć, jak pada.

Przyszli dziś na godzinę Anne i Tim McFarlane. Kiedy opowiadałem im o zaletach więzienia w Barwon i jego przewadze nad MAP, Anne zauważyła, że niekiedy zaczynamy doceniać rzeczy podstawowe, elementarne błogosławieństwa, które zazwyczaj uważamy za coś oczywistego.

Tim jest głównym organizatorem corocznych „czerwonych Mszy”^[129] dla pracowników wymiaru sprawiedliwości w Melbourne. Był zadowolony z liczby uczestników, którzy pojawili się pomimo wrogiego artykułu w „The Australian”. Z dumą opowiedział mi, że arcybiskup Comensoli

świetnie się spisał, rozmawiając przed Mszą z dwudziestoma kilkoma protestującymi, a następnie, kiedy skończył kazanie, skierował kilka słów do hałaśliwego protestującego, który w czasie homilii co chwilę mu przerywał. Melbourne to miasto bardziej swarliwe niż Sydney, bardziej świeckie; nie ma tu sydneyowskich anglikanów, panuje większa wrogość. Niestety, katolickie duszpasterstwo na wyższych uczelniach w Melbourne nie jest zbyt aktywne, chociaż nie brakuje wielu naprawdę dobrych, młodych księży.

Natomiast na arenie światowej, jak się wydaje, Republikanie w amerykańskim senacie trzymają się mocno i procedura nieudanego *impeachmentu* prezydenta Trumpa zostanie zakończona w przyszłym tygodniu.

Najważniejszym wydarzeniem w świecie anglosaskim był fakt, iż wczoraj o godzinie 23.00 Wielka Brytania oficjalnie opuściła Unię Europejską. Nigel Farage^[130] świętował ów fakt wraz ze swoimi zwolennikami przez gmachem parlamentu, gdzie z dumą ogłosił „zwycięstwo zwykłych obywateli nad *establishmentem*”.

Premier Wielkiej Brytanii Boris Johnson, autor pierwszorzędnej biografii Winstona Churchilla, jest obytym w świecie Europejczykiem. Zna klasyczną literaturę łacińską i grecką, jest doskonałym pisarzem (lepszym niż mówcą!). Stanął na wysokości zadania i obwieścił, że brexit nie jest końcem, ale początkiem: „To chwila, kiedy wstaje świt, podnosi się kurtyna i rozpoczyna się nowy akt”.

Podobnie jak Disraeli, Johnson jest „torysem jednego narodu”^[131]; zależy mu na utrzymaniu dopiero co zdobytych wyborców na północy kraju. Mówił o „świecie nowej ery, w której już nie zgadzamy się, by czyjeś życiowe szanse (...) zależały od tego, w jakiej części kraju dorastał. Właśnie teraz jest ten czas, kiedy zaczynamy się jednoczyć i równać

w górę”. I bardzo roztropnie dał większości zatrudnionych premię w wysokości 104 funtów „na dobry początek brexitu”.

Londyński „Spectator” obiecuje, że Wielka Brytania będzie najlepszym sojusznikiem Europy, a Ursula von der Leyen (nowa przewodnicząca Komisji Europejskiej) powiedziała, że mają zamiar stworzyć nowy sojusz, a nie poprzestać na burzeniu starego. Niemcy wyrażają żal, nie wrogość. Natomiast prezydent Francji Emmanuel Macron był jak zwykle niemły, co jest zrozumiałe, jeśli się weźmie pod uwagę poziom antyunijnych nastrojów we Francji. Oczywiście, autorzy artykułów sięgają po historyczne precedensy. Na synodzie w Whitby w 664 roku Anglia obrała całkiem przeciwny kierunek, opowiadając się za rzymską metodą wyznaczania daty Wielkanocy i odwracając się tym samym od praktyk irlandzkich. Dzisiaj Anglia i Irlandia nadal stoją po dwóch różnych stronach. Historii nie da się napisać na nowo, zwłaszcza całych stuleci niesprawiedliwości i braku zaufania, ale te dwa sąsiadujące ze sobą kraje są naturalnymi sojusznikami, jak pokazuje chociażby ogromna ilość małżeństw angielsko-irlandzkich zawieranych od dziesiątków lat w Australii. W dzisiejszych czasach obie strony tych związków kryją się po prostu pod słowem „Australijczycy”. Za moich młodych lat w Ballarat, choć wielu z nas miało nazwiska angielskie, wiedzieliśmy, że jesteśmy Australijczykami irlandzkiego pochodzenia. Przy tym nikt nigdy nie zapytał mnie o moje pochodzenie. Zrobił to dopiero Włoch, Jego Eminencja ksiądz rektor Felice Cenci w kolegium Propaganda Fide w Rzymie. Powiedziałem mu, że jestem Australijczykiem, na co on odparł, że wie o tym, ale pyta, skąd pochodzili moi rodzice. Kiedy w lecie 1967 roku zacząłem pracować w parafii North Baltimore w USA, co rusz spotykałem się z życzliwymi pytaniami o moich przodków.

Dla mnie jest czymś oczywistym, że najbliższą historyczną paralełą brexitu jest zerwanie króla Henryka VIII z Rzymem. We Włoszech

spędziłem wspaniały czas – dwa razy po cztery lata, z czterdziestopięcioletnią przerwą, lecz biorąc pod uwagę moją instynktowną sympatię dla brexitu, zastanawiam się, dokąd zaprowadziłyby mnie moje instynkty (w odróżnieniu od rozumu i teologii) w pierwszej połowie XVI wieku. Ówczesne papieństwo miało się pomiędzy światowością a korupcją, ale More i Fisher oddali za nie życie, gdyż postrzegali je jako zgodne z wolą Chrystusa względem Jego Kościoła, mimo iż wdrażaną w sposób niedoskonały.

Henryk VIII był wstrętnym tyranem, a jednocześnie religijnym konserwatystą pragnącym zabezpieczyć losy swojej dynastii przy pomocy męskiego potomka. Musiał stłumić liczne powstania zbrojne, a potem podstępnie skłonił uczestników Pielgrzymki Łaski^[132] do rozejścia się.

Być może ze strachu poparłbym nowy układ. Niemniej, chociaż ówcześni papieże byli materialistami, a niekiedy także nieudacznikami (jak Klemens VII, którego dwulicowość przyczyniła się do sprowokowania Sacco di Roma – złupienia Rzymu przez wojska niemieckie w 1527 roku), to jednak daleko im do wścibskich, skupionych na nieistotnych detalach urzędników Komisji Europejskiej. Henryk i jego sprzymierzeńcy, z którymi podzielił się łupami, byli o wiele mniej zainteresowani ściąganiem podatków od ludzi. Bardziej interesowały ich bogactwa rozwiązywanych i niszczonego klasztorów.

Henryk narzucił angielskie prawo i rządy w Walii, a w 1547 roku został królem Irlandii. On sam, a jeszcze bardziej Elżbieta I wprowadzili Zjednoczone Królestwo (wówczas bez Szkocji) na nową drogę, która oznaczała między innymi bezwzględne i uporczywe prześladowanie katolików przez niemal 250 lat. Heroicznie przeciwstawiali się temu męczennicy oraz nieugięta mniejszość, tak w samej Anglii, jak i w angielskich kolegiach za granicą.

Król Henryk nie był reformatorem religijnym, jak Luter, Kalwin czy Knox powodowani ideałami „czystej Ewangelii” (niedoskonałymi i niedoskonale egzekwowanymi). Henryk odwoływał się do nacjonalizmu, nie do religii.

O ile inspiracją dla przeciwników Henryka VIII było katolickie oblicze Europy, o tyle dziś nikt nie odczułby pokusy głosowania za pozostaniem w Unii Europejskiej z powodów religijnych. W Wielkiej Brytanii większość praktykujących chrześcijan wspierała brexit. Wszystkie sympatie i uprzedzenia wynikające z mojego mieszanego australijskiego dziedzictwa skłaniają mnie do wierzenia, że najgorsze, co „perfidny Albion”^[133] może zrobić na polu religii, jest i tak lepsze niż to, co narzucą ludziom europejscy towarzysze sekularyści.

Ból pleców trochę ustąpił, ale może to po prostu efekt zażywania panadolu.

Rano Kartya przyniosła mi kopię dokumentu złożonego wczoraj do Sądu Najwyższego przez prokuratora. W dzisiejszym wydaniu „Australian” zamieszczono artykuł pt. *Adwokaci Pella ignorują dowody – twierdzi DPP*^[134], w ogólnym zarysie przedstawiający część zawartości podania złożonego do sądu, bez żadnej jego analizy. Sam dokument nie zrobił na mnie wielkiego wrażenia. Kartya i Ruth nie były nim bynajmniej zaskoczone. Jeśli cokolwiek je zdziwiło, to jedynie fakty zupełnie w nim pominięte – na przykład nie było żadnej wzmianki o próbach^[135]. Później napiszę więcej na ten temat.

Święty Tomasz More został wplątany w przemoc i zamęt wywołane przez Henryka VIII. Kiedy w 1534 roku siedział w więzieniu w londyńskiej Tower, napisał następującą modlitwę:

Nie chowaj w sercu złych uczuć ani nie życz źle nikomu. Bliźni bowiem jest albo dobry, albo zły. Jeśli jest dobry, a nienawidzę go, to ja jestem zły. Jeśli jest zły, to albo poprawi się, umrze pobożnie i pójdzie do nieba, albo pozostanie zły i pójdzie do piekła (...) Byłbym okrutnym nędznikiem, gdybym zamiast litować się nad jego cierpieniem, surowo osądzał jego osobę[136].

Zakończmy ten wpis jego słynnymi słowami wypowiedzianymi 6 lipca 1535 roku, kiedy stał już na szafocie:

Umieram jako dobry sługa króla, lecz przede wszystkim – Boga.

[116] Jean François de Galaup, hrabia de Lapérouse (1741-1788?), był oficerem francuskiej marynarki i odkrywcą. Rok jego śmierci pozostaje nieznan, ponieważ ani on sam, ani żaden z jego statków lub członków załogi nigdy nie wrócili do Francji.

[117] Strefa Wspólnego Dobrobytu Wielkiej Azji Wschodniej – podczas II wojny światowej japoński plan zwiększenia kontroli nad okupowanymi terytoriami, gdzie rządzić miały marionetkowe władze lokalne. Polityka ta miała przynieść cesarstwu Japonii korzyści ekonomiczne.

[118] William Bernard Ullathorne (1806-1889) był potomkiem św. Tomasza More'a. Zanim w 1823 r. wstąpił do zakonu benedyktynów w Downside Abbey w Wielkiej Brytanii, był chłopcem okrętowym. Święcenia kapłańskie przyjął w 1831 r. Rok później zgłosił się na ochotnika do posługi skazańcom żyjącym w Australii. Po powrocie do Anglii, w 1850 r. został mianowany pierwszym biskupem Birmingham. Odegrał kluczową rolę w doprowadzeniu do ostatecznego zniesienia (w 1857 r.) praktyki wysyłania skazańców do Australii.

[119] Bergen-Belsen – obóz koncentracyjny w północnych Niemczech wyzwolony przez Brytyjską 11. Dywizję Pancerną 15 kwietnia 1945 r.

[120] Słynna encyklika Pawła VI napisana w 1968 r., potwierdzająca nauczanie Kościoła na temat antykoncepcji.

[121] Knock – miejsce objawień w Irlandii w 1879 r.

[122] Pachamama – czczona w Andach bogini żyzności pól i płodności. Zdaniem niektórych obserwatorów jej wizerunkowi oddano cześć w Ogrodach Watykańskich przed rozpoczęciem synodu amazońskiego. Inni komentatorzy twierdzili natomiast, że figurka jest jedynie autochtonicznym wyobrażeniem Matki Bożej.

[123] W 2015 r. biskupa Orán (Argentyna) Gustavo Oscara Zanchettę oskarżono o popełnienia występków o charakterze seksualnym. Biskup Zanchetta powiedział, że jest niewinny stawianych mu zarzutów, a w 2017 r. papież przyjął jego rezygnację z urzędu z powodów zdrowotnych. Został wówczas asesorem Administracji Dóbr Stolicy Apostolskiej. Następnie w 2019 r. zawieszono go w pełnieniu obowiązków, a Watykan ogłosił, że w sprawie Zanchetty zostanie przeprowadzone dochodzenie kanoniczne. W kwietniu 2021 r. bp Zanchetta powrócił do Argentyny, by odpowiedzieć na wysuwane wobec niego oskarżenia.

[124] Centrelink – rządowe biuro opieki społecznej.

[125] Thomas More, *Utopia*, tłum. K. Abgarowicz, Pax, Warszawa 1954.

[126] Thomas Merton, *Mój spór z gestapo. Dziennik makaroniczny*, tłum. A. Gomola, wyd. Zysk i S-ka, 1995.

[127] Charles Coulombe, *Quo vadis, Europa?*, „Crisis”, 18.12.2019, <https://www.crisismagazine.com/2019/quo-vadis-europa>.

[128] Recep Tayyip Erdogan (ur. 1954) został prezydentem Turcji w 2014 r.; wcześniej przez 11 lat był premierem. Popiera bardziej tradycyjny islam niż ten, który tolerowały wcześniejsze świeckie rządy. Przekształcił kościół Hagia Sophia w meczet (Hagia Sophia była meczetem od czasów osmańskiego podboju Konstantynopola w 1453 do 1935 r., kiedy państwo tureckie uczyniło zeń muzeum).

[129] Czerwona Msza – Msza św. do Ducha Świętego, nazywana tak od koloru szat liturgicznych używanych przez kapłana, odprawiana w wielu dużych miastach na całym świecie w intencji pracowników wymiaru sprawiedliwości. Uczestniczą w niej sędziowie, adwokaci, prokuratorzy, profesorowie i studenci prawa.

[130] Nigel Farage (ur. 1964) – były lider Brexit Party (w latach 2019-2021).

[131] Określenie pewnej formy konserwatyzmu utworzone przez XIX-wiecznego premiera Wielkiej Brytanii Benjamin Disraeliego.

[132] Pielgrzymka Łaski – katolickie powstanie ludowe w Anglii Północnej przeciw Henrykowi VIII w 1536 r.

[133] Termin „perfidny Albion” został ukuty przez Francuzów, którzy w ten sposób określali swojego wroga – Wielką Brytanię.

[134] DPP (ang. Director of Public Prosecutions) – Prokurator Generalny w państwach Commonwealthu.

[135] Chodzi o próby chóru odbywające się zaraz po Mszy św.

[136] Tomasz More, *Pisma więzienne*, „W drodze”, Poznań 1985 (przyp. tłum.).

TYDZIEŃ 50

Prądy dobre i złe

2-8 lutego 2020

Niedziela, 2 lutego 2020

Dziś Matki Bożej Gromnicznej, czyli święto Ofiarowania Jezusa w świątyni; rzadko obchodzi się je w niedzielę.

Jestem przekonany, że ceremonia ofiarowania żydowskiego dziecka Bogu była radosnym świętowaniem, podobnie jak dla wielu z nas chrzest. Z biegiem lat nabrałem skłonności do nadmiernego podkreślania proroctwa Symeona, że Jezus będzie postacią kontrowersyjną, wywołującą podziękę, a serce Jego Matki przeniknie miecz. Z pewnością gasiło to radość, ale przecież Symeon był uradowany, widząc obiecywane od stuleci światło i zbawienie; cieszył się, że był obecny w chwili, gdy uroczyście uznano przynależność Jezusa do Narodu Wybranego.

Obudziłem się tuż po szóstej i zdążyłem jeszcze usłyszeć końcówkę kazania księdza Johna Corrigan z diecezji Ballarat. Jest on najlepszym kaznodzieją spośród księży odprawiających te niedzielne Msze Święte. W swojej homilii mówił on o świetle przychodzącym do ciemności; o świecach, które spalają się, dając światło i ciepło. Przypominają nam

o życiu i śmierci i są dobrym symbolem życia chrześcijańskiego, zwłaszcza posługi kapłańskiej.

Zrobiło się o wiele chłodniej, więc kiedy wyszedłem na śniadanie, musiałem założyć drugą bluzę dresową z długim rękawem (w kolorze kardynalskiej purpury!). Trawę pokrywała rosa; widać wschodzące roślinki. Paolo powiedział mi, że wyrwał już jedną młodą cebulkę i zjadł – podobno smakowała bardzo dobrze.

Joseph Prince wygłosił kazanie o wyprawie do Emaus. Miałem wrażenie, że dziś przemawiał w innej, mniejszej sali. Jego włosy nie były jak zwykle gładko przyczesane, na palcach miał tylko dwa pierścienie, był bez krawata, w ciemnej, zdobionej ornamentami kurtce, z łańcuchem zwisającym z górnej kieszeni i w czarnych dżinsach. Kazanie było dobrze przygotowane, lecz chwilami Prince zbyt podnosił głos. Opowiadał zebrany, jak Jezus w drodze do Emaus wyjaśniał uczniom wszystko, co w Piśmie odnosiło się do Niego. Dwóch towarzyszy Jezusa miało jednak błędną wizję Mesjasza. „Nie sięgamy sami po błogosławieństwa i łaski, ale otrzymujemy je – powiedział Joseph – podobnie, jak otrzymujemy Komunię Świętą”. Pierwsze biblijne wzmianki o chlebie i winie nie padają w kontekście pozytywnym: po grzechu pierworodnym na chleb trzeba pracować w pocie czoła, a wino wspomniane jest po raz pierwszy, gdy Noe się upija.

Natomiast Joel Osteen chwalił w swoim kazaniu postawę Naomi i Rut oraz zachęcał, byśmy pożegnali się raz na zawsze z uczuciem rozczarowania, ponieważ Bóg nad wszystkim panuje. Powinniśmy pogodzić się z własną przeszłością bez względu na to, jaka ona była: dobra, zła czy przeciętna. Mamy pozbyć się owego „chipa” tkwiącego gdzieś pod skórą. Należy unikać ludzi, którzy burzą nasz spokój albo zabijają nasze

marzenia, a rozczarowywać raczej ludzi niż Boga. Po raz kolejny Joel obiecał, że rekompensaty doczekamy się jeszcze w tym życiu.

Zarówno *Compass* (tym razem o prowadzonym przez Christian Brothers College we Fremantle projekcie na temat wkraczania w dorosłość), jak i *Songs of Praise* były powtórkami.

Większość dnia minęła mi na przygotowywaniu notatek odnośnie do dokumentów przedstawionych ostatnio przez prokuratora (w sumie dziesięć stron). Teraz obejrzę przynajmniej część finałowych meczów Australian Open w turnieju mężczyzn. Stara gwardia trzyma się świetnie; Serb Novak Djokovic pokonał młodego Austriaka Dominica Thiema, tym samym po raz ósmy wygrywając Australian Open – absolutny rekord! To doskonały tenisista. Nie jest ulubieńcem tłumów, ale ja go lubię, zwłaszcza za to, że otwarcie przyznaje się do chrześcijaństwa – należy do Serbskiego Kościoła Prawosławnego.

Boże, nasz Ojciec, dziękujemy Ci za dobrodziejstwo, jakim jest sport międzynarodowy. Obyśmy nigdy nie traktowali go zbyt poważnie, lecz pozostawali wdzięczni za to, co mamy.

Poniedziałek, 3 lutego 2020

Jak na więzienne standardy dziś był bardzo aktywny dzień, choć bynajmniej nie dlatego, że obchodziliśmy dzień świętego Błażeja! Błażej żył w IV wieku i był biskupem Armenii, pierwszego królestwa na świecie, które z początkiem IV wieku ogłosiło się krajem chrześcijańskim. W Imperium Rzymskim cesarz Konstantyn zadeklarował tolerancję religijną dla chrześcijan w 313 roku (edykt mediolański) i dopiero wówczas chrześcijaństwo zostało uznane za oficjalną religię.

Żyjąc w rzymskiej kulturze świata zachodniego, bardzo niewiele wiemy na temat historii chrześcijaństwa poza granicami Imperium Rzymskiego. Na wschód od niego prężnie rozwijały się kościoły, teologicznym centrum była Edessa rywalizująca o ów tytuł z Antiochią i Aleksandrią. Ogromna część syryjskiej myśli teologicznej pozostaje do dziś nieprzetłumaczona na angielski – może to zadanie dla naszych młodych, australijskich kapłanów wywodzących się z rodzin bliskowschodnich?

Królestwo Etiopii, które w tamtych czasach zajmowało większość obszaru położonego na południe i na wschód od Egiptu, również przyjęło chrześcijaństwo przed 341 rokiem – na monetach cesarza Ezana zaczęto wówczas wybijać znak krzyża. Pierwszym tamtejszym biskupem był święty Frumencjusz, którego za młodu porwano i jako niewolnika sprowadzono na dwór etiopski. Któż mógłby to przewidzieć w apogeum rzymskich prześladowań chrześcijaństwa za czasów Dioklecjana około 300 roku? Dziś także nie wiemy, co przyniesie przyszłość! Żaden z ekspertów nie przewidywał wygranej Trumpa w wyborach ani tym bardziej, że weźmie on udział w zorganizowanym niedawno w Waszyngtonie „Marszu dla życia” i zabierze głos podczas tego wydarzenia. Nie postąpił tak żaden z poprzednich prezydentów.

Wszystko to nie tłumaczy jednak mojego szczególnego nabożeństwa do świętego Błażeja. Kiedy byłem mały, często chorowałem na gardło, a dorastając, regularnie trafiałem do szpitala. Mama dowiedziała się skądś, że święty Błażej to patron chorujących na gardło, więc co rusz wzywaliśmy jego pomocy. W końcu zostałem całkowicie uleczony.

Moja mama całkowicie ufała naszemu lekarzowi Johnowi Greeningowi. Doktor Greening urodził się w naszej okolicy, tak jak ja chodził do szkoły St Pat's i był jednym z pierwszych katolickich lekarzy w protestanckim Ballarat. Asystował przy moich narodzinach, a ja miałem zaszczyt

przewodniczyć jego Mszy pogrzebowej i powierzyć jego duszę w ręce dobrego Boga.

Dziś rano było zimno i to nieprzyjemnie zimno, więc poprosiłem o przysługującą mi według więziennego regulaminu kurtkę. W rezultacie dostałem aż dwie – jedną grubszą i drugą nieco lżejszą, obydwie w dobrym rozmiarze.

Przed południem wezwano mnie do doktora Saida. Powiedziałem mu o bólu w plecach, na co zalecił kontynuację ćwiczeń i wydał skierowanie do fizjoterapeuty. Nie dociekałem, kiedy ewentualnie mogę się spodziewać wizyty...

Z Sydney przyjechała Katrina Lee. Pozwolono nam na kilkugodzinne widzenie. Porozmawialiśmy o ostatnim dokumencie złożonym przez prokuratora, naszej odpowiedzi, a także o tym, co powiem i co zrobię, jeśli apelacja zakończy się sukcesem. Po raz kolejny powiedziałem, że będę mieszkał w Sydney, lecz najpierw odwiedzę Margaret i Davida w Bendigo i spotkam się z moimi przyjaciółmi w Melbourne. Katrina nie czuła się najlepiej, ale wyglądała dobrze. Jest osobą absolutnie lojalną i wysoce kompetentną; nadal będzie reprezentowała mnie w mediach.

Po weekendowej „ciszy” dziś przyszło trzydzieści listów, a dział własności prywatnej więźniów przysłał mi trzy książki w miękkiej oprawie: biografię Matki Teresy, o którą prosiłem, oraz publikacje, które dostałem w prezencie od księdza Brendana Purcella – biografię Churchilla autorstwa Andy’ego Robertsa i biografię Tomasza Cromwella pióra Diarmaida MacCullocha. Obydwie te pozycje otrzymały doskonałe recenzje, niemniej szczodre pochwały Hilary Mantel pod adresem książki o Cromwellu budzą moją nieufność. Nie dostałem natomiast *Primal Screams* Mary Eberstadt, przypuszczalnie dlatego, że ma twardą oprawę. Ale i tak znacznie przekroczyłem oficjalny limit sześciu książek!

Głównie w sprawach dotyczących świata, ale również w Kościele często nie potrafimy rozpoznać, gdzie pod powierzchnią wydarzeń płyną potężne prądy przynoszące dobry lub zły wpływ na rzeczywistość. Kanonizowany niedawno John Henry Newman dostrzegał ów problem:

Taka jest zasada naszych działań wojennych: ustępując, posuwamy się naprzód, upadając, powstajemy, zdobywamy cierpieniem, przekonujemy milcząc, wzbogacamy się szczerze rozdając, dziedziczymy ziemię, bo jesteśmy cisi, opłakując, zyskujemy pociechę, zdobywamy chwałę na drodze skruchy i modlitwy.

Wtorek, 4 lutego 2020

Pogoda była dziś piękna – przynajmniej jak dla mnie. Może nie był to idealny dzień na plażowanie, jako że o ósmej rano na trawie wciąż leżała rosa, lecz powietrze było świeże i rześkie, prawie takie jak jesienią w Wiktorii. To najprzyjemniejsza pora roku tutaj, w południowo-wschodniej Australii – bez typowej dla północy wilgotności i jeszcze przed zimowymi chłodami. Wróciwszy ze spaceru po trawniku po raz pierwszy siedziałem przez godzinę na moim spacerniaku. Zacząłem czytać biografie Matki Teresy z Kalkuty napisaną na podstawie jej duchowego dziennika.

Byłem zaskoczony, dowiedziawszy się, że od czasu mistycznego doświadczenia, które skłoniło ją do założenia Misjonarek Miłości w celu poświęcenia się pracy wśród najuboższych spośród ubogich, żyła w wewnętrznej ciemności, odnosząc wrażenie, że Bóg ją opuścił (wielu czytelników, czytając o tym, przeżywa prawdziwy szok). Mimo to zachowała pogodę ducha i zawsze podkreślała, że ważne, aby wiedzieć, jak cierpieć i śmiać się jednocześnie. Kupiłem tę książkę w 2009 roku

(pierwsze wydanie miało miejsce w 2007 r.), lecz czytałem jedynie jej fragmenty. Dla mnie Matka Teresa i święty Jan Paweł Wielki byli katolickimi luminarzami schyłku XX wieku. Stwierdziłem, że więzienie to dobre miejsce na dokończenie lektury, które zacząłem czytać lata temu i już dawno powinienem był je skończyć.

To mi przypomniało, że jeden z moich regularnych korespondentów z Singapuru poinformował mnie, iż w okolicy świąt Bożego Narodzenia grupa wietnamskich katolików mieszkających w Melbourne maszerowała wokół więzienia MAP i odmawiała różaniec, mając w pamięci fakt, iż kardynał Van Thuan spędził dziewięć lat w najsurowszej możliwej izolatce więziennej. Może nawet słyszałem, że tam byli, ale nie znałem szczegółów.

Najważniejszym zadaniem na dziś było wysłanie faksem do Kartyi dziesięciu stron uwag co do dokumentu prokuratury. Rozmawiając z nią wczesnym popołudniem, dowiedziałem się, że nie dotarła do niej strona czwarta, więc szybko poprosiłem o ponowne przesłanie.

Dokument prokuratury jest ich kolejnym marnej jakości dziełem. Nie przedstawia faktów w sposób jasny i precyzyjny, zaciemnia obraz, stawia tezy niepoparte dowodami, przedstawia rozwlekłe, niepotrzebne dygresje dotyczące na przykład braku zeznań od księdza Egana[137], a także fałszywie przedstawia opinię sędziego Weinberga na temat rozchylenia alby[138], cytując jej niekompletne i wprowadzające w błąd fragmenty. Powód nie był w stanie przedstawić żadnego dowodu potwierdzającego moją rzekomą winę, więc zarówno ława przysięgłych, jak i dwóch spośród trzech sędziów Sądu Apelacyjnego po prostu założyło jego wiarygodność. Dlatego moim zdaniem koniecznie należy wyraźnie ukazać liczne zmiany, jakie powód wprowadza do swoich zeznań, oraz wskazać na fakt, że nie jest możliwe, aby znajdował się on w dwóch miejscach jednocześnie. Strona skarżąca opowiedziała się za innym niż sędziowie umiejscowieniem „luki

czasowej” – około sześciu minut, w trakcie których miało dojść do popełnienia zbrodni w zakrystii. Czy miała ona miejsce, zanim członkowie służby liturgicznej przybyli do zakrystii czy zaraz po tym, jak się tam pojawili, by następnie w tajemniczy sposób i dla niezrozumiałych przyczyn opuścić zakrystię na sześć minut w celu wykonania nie wiadomo jakich czynności na korytarzu? Także przedstawiona przez samego powoda chronologia przestępstw mających rzekomo wydarzyć się w trakcie tego samego okresu liturgicznego w roku 1996, które dzielił okres jednego miesiąca, nie zgadza się z faktem, iż w tamtym roku arcybiskup sprawował jedynie dwie niedzielne Msze Święte w katedrze: 15 i 22 grudnia. I tak dalej. Ruth i Kartya wykonują żmudną pracę, analizując dokument prokuratury zdanie po zdaniu.

Przyszło dziś tuzin listów oraz styczniowo-lutowe wydanie „Quadranta”, pełne interesujących tekstów. Nie brak mi zatem materiałów do czytania!

W SBS pokazali pierwszy odcinek *Great Australian Railway Journeys* Michaela Portillo, a Channel 9 wyemitował długi wywiad z Thomasem Marklem, ojcem księżnej Sussexu. Przykra historia i chyba niezmiernie daleka ku dobremu zakończeniu. Prawdopodobnie miał rację, mówiąc, że byli rojali przypominają „pogubione dzieciaki”. Najbardziej obawiam się o los Harry’ego.

Pewien mężczyzna z Toowoomba napisał do mnie, prosząc o modlitwę w intencji dwojga swoich wnucząt (jedno z nich jest chore) i obiecując swoją nieustającą modlitwę za mnie. Przysłał mi wiersz autorstwa siostry Mary Ady (podobnie jak on, nie mam pojęcia, kim ona jest ani skąd pochodzi) opowiadający o duszach oczekujących w Otchłani, aby ukrzyżowany i zmartwychwstały Chrystus uwolnił je. Porównał ich położenie do mojej sytuacji. „Czy Dawid intonowałby pieśni albo czy

trójka młodzieńców wrzuconych do ognia śpiewałaby kantyki chwały?”.
A potem pojawił się Jezus – „wspaniały niczym wschodzące słońce
i sprawiedliwy”...

*Nie zaśpiewano kantyku,
Nikt nie zaintonował psalmu ani pieśni powitalnej.
Z całego tego tłumu
tylko jeden milczący człowiek
znalazł słowa –
i tylko on.*

*I zaraz po powitalnym uścisku
Stary Józef zapytał:
„Jak się miewa Twoja Matka?
Jak Twoja Matka, Synu?”.*

Środa, 5 lutego 2020

Kilka godzin spędziłem dziś na przeglądaniu korespondencji z ostatnich trzech dni. Ksiądz John Andersen, jedyny misjonarz z Sydney i mój stały korespondent, poinformował mnie o nagłej śmierci swojego pięćdziesięcioletniego biskupa Miguela Olaortúa Laspry OSA. W każdej diecezji taki nieoczekiwany zgon biskupa wywołałby szok, a tym bardziej w niewielkiej diecezji misyjnej w amazońskim regionie północno-wschodniego Peru. Biskup Laspra źle się czuł już podczas synodu amazońskiego w Rzymie. Wrócił do Peru, gdzie miał zrobić badania lekarskie. Miał właśnie udać się do Limy na dalsze, bardziej szczegółowe testy, lecz „Siostra Śmierć była szybsza”. Jak pisze ksiądz John: „Księżę

kardynale, wstrząsnęły mną okoliczności odejścia biskupa Miguela; w głowie i w sercu kłębi się wiele myśli, wiele uczuć. W ostatecznym rozrachunku wszyscy jesteśmy w rękach Boga”. Tak jest w istocie. Nigdy też nie wiemy, ile jeszcze pozostało nam czasu. *Carpe diem*^[139] – jak niegdyś mawiano. Niedawno biskup Miguel udzielił święceń kapłańskich Juanowi Andersenowi Perezowi Ramirezowi pochodzącemu – rzecz jasna – z parafii księdza Johna. Była to jego ostatnia posługa biskupia, a zarazem jakże wspaniały symbol dobrodziejstwa, jakie niosło ze sobą kilkadziesiąt lat jego misjonarskiej służby. Nowemu kapłanowi, jak również Australijczykowi, który go ochrzcił, życzymy *ad multos annos*^[140].

Kolejny list był całkiem inny: anonimowy, jedynie z podpisem: „Agnostyk z Queensland”. Był oburzony, że przeniesiono mnie do więzienia o zaostrzonym rygorze. Jego zdaniem jest to próba złamania mnie, podobna do przypadku, o którym czytał. Rzecz dotyczyła pewnego kapłana prawosławnego w Rumunii, którego torturowali komuniści. Jak napisał: „Dziesięć lat temu uważałem to za typowo słowiańską przesadę. Myślałem też, że u nas coś takiego nigdy nie mogłoby się zdarzyć”.

Przyczyna mojego przeniesienia wciąż pozostaje tajemnicą. Władze więzienia dowiedziały się, że próbowano zrobić mi zdjęcia z drona, ale jak to możliwe, skoro w ogrodzie przebywałem zaledwie kilka godzin dwa razy w tygodniu? Niemniej trzeba przyznać, że warunki życia i codzienny porządek dnia są zdecydowanie lepsze tutaj, w Barwon.

Kolejny list przyszedł od niewielkiej greckokatolickiej grupy modlitewnej z Bukaresztu (a to właśnie w Rumunii!), której członkowie modlą się za mnie, podobnie jak „wielu chrześcijan prawosławnych” i grup modlitewnych w Polsce, USA i Argentynie.

„W prześladowaniach, jakie spadają na chrześcijan w dzisiejszym świecie, dostrzegamy ten sam schemat. W rzeczy samej, istnieje uderzające

podobieństwo pomiędzy sposobem, w jaki funkcjonowały tu sądy w latach pięćdziesiątych, a tym, jak postąpiono w księdza przypadku!”. Grupa z Rumunii przysłała mi zdjęcie ikony przedstawiającej siedmiu rumuńskich grekokatolickich biskupów-męczenników beatyfikowanych 2 czerwca 2019 roku, dodając, że modlą się za mnie do nich, prosząc o wstawiennictwo za mną i innymi katolickimi biskupami.

Jedną z osób podpisanych pod listem była dr Anca-Maria Cernea, uczestnicząca w pracach Synodu o Rodzinie w 2015 roku w Rzymie, w którym ja także brałem udział. Do listu dołączyła kopię swojego przemówienia wygłoszonego podczas tegoż synodu. Będąc doktorem medycyny, stanowczo stwierdza, że przyczyną kryzysu rodziny nie jest ubóstwo materialne, konsumeryzm, dysproporcje w dochodach ani zmiany klimatyczne. Jej zdaniem „zasadnicza i bezpośrednia przyczyna rewolucji seksualno-kulturowej ma charakter ideologiczny”. Zło bierze się z grzechu. Podstawową przyczyną jest marksizm kulturowy, którego początki dr Cernea odnajduje w leninowskiej rewolucji seksualnej, a następnie śledzi jego przebieg poprzez teorie Gramsciego^[141] i szkołę frankfurcką^[142], aż do współczesnych ruchów gejowskich i ideologii gender.

Wielu australijskich pisarzy (np. Kevin Donnelly) czyni podobne spostrzeżenia co do kulturowego marksizmu, który zdominował liczne wydziały nauk humanistycznych na naszych australijskich uniwersytetach. Kolejnym podobieństwem do politycznej brutalnej formy klasycznego marksizmu sprzed 1989 roku jest bezwzględny sposób, z jakim traktuje się wszelką różnicę zdań czy protest, usiłując ludzi zastraszyć bądź wykluczyć i tym sposobem zmusić do milczenia.

Swoje przemówienie do uczestników synodu dr Cernea zakończyła, cytując opinię wyznawców prawosławia: „Jeżeli Kościół katolicki podda się duchowi tego świata, bardzo trudno będzie wszystkim innym

chrześcijanom oprzeć się wpływowi owego ducha” (to samo mówili mi arcybiskupi anglikańscy).

Niebo było dziś zachmurzone i dzień nie rozpoczął się tak przyjemnie, jak wczoraj, ale z czasem pogoda się poprawiła. Z krótką, acz bardzo miłą wizytą przyszedł kapelan Kościoła Zjednoczonego wielebny Tevita, który do Australii przybył z Królestwa Tonga w latach osiemdziesiątych XX wieku. Udało mi się porozmawiać z Margaret oraz z Bernardette Tobin, która właśnie wróciła z podróży do Rzymu i Nowego Jorku (jakiś czas spędziła również w Londynie).

Spośród współczesnych żeńskich zgromadzeń zakonnych najbliższe są mi siostry miłosierdzia z Michigan oraz dominikanki z Nashville. Obydwa te zgromadzenia zreformowały swój pierwotny charyzmat, obydwie też zaprosiłem do archidiecezji Sydney. Niemal co tydzień dostaję także list od dominikanek z Ganmain. W tym tygodniu w liście zamieściły cytaty z *The Tears of God* autorstwa ojca Geralda Vanna OP^[143]:

Zło przynosi nieuchronne konsekwencje, a świat przesiąknięty jest bólem, ale w każdym punkcie czasu i przestrzeni, w którym króluje ból, są także łzy Boga i prędzej czy później łzy te odnawiają duszę świata.

Czwartek, 6 lutego 2020

Obchodzimy dziś wspomnienie świętego Pawła Miki i innych japońskich męczenników (dwunastu dorosłych świeckich oraz czterech młodych chłopców) zamordowanych pchnięciem włócznią w Nagasaki w 1597 roku. Początkowo misjonarzom jezuickim pozwalano swobodnie nauczać nowej wiary. Czytałem opracowania stwierdzające, że we wcześniejszych latach XVI wieku jedna trzecia populacji Japonii była katolicka, ponieważ kiedy

nawracał się pan feudalny, nawracali się również jego poddani. Inni badacze twierdzą jednak, że dane te są znacznie przeszacowane. Tradycja podaje, że gdy dumny kapitan hiszpańskiego statku pokazał Japończykom, jak wielkim obszarem świata władają Hiszpanie, utwierdziło to ich obawy, że przyjazd misjonarzy to wstęp do podboju. Rozpoczęły się więc bezlitosne prześladowania, które trwały aż do czasu, gdy Japonia ponownie otworzyła się na świat w dziewiętnastym stuleciu. Doskonały japoński pisarz Shusaku Endo^[144] (tamtejszy Graham Greene) w swoich powieściach (np. w *Milczeniu*) pokazuje ową bezwzględną walkę, opisując codzienne konsekwencje zarówno heroizmu, jak i słabości.

W 1997 roku reprezentowałem Kościół australijski na uroczystościach z okazji czterechsetnej rocznicy śmierci męczenników w Nagasaki. Legatem papieskim był tam wówczas amerykański kardynał Ted McCarrick, który – jak mówili mi miejscowi – lepiej wymawiał japońskie słowa niż papież Jan Paweł II. McCarrick został przeniesiony do stanu świeckiego, gdy wyszło na jaw podwójne życie, jakie prowadził z ogromną szkodą dla Kościoła w USA.

Kościół katolicki w Japonii popadł w tarapaty; niewiele tam powołań, program działania nosi znamiona protestantyzmu, a wiernych prawdopodobnie jest coraz mniej. O ich postawie, a także o ich słabości wiele mówi fakt, iż Konferencja Biskupów Japonii zakazała Drodze Neokatechumenalnej kontynuowania działalności oraz rozwiązała prowadzone przez nią seminarium. Dwa wydarzenia z mojego własnego doświadczenia współgrają z tą smutną historią. Znałem pewnego australijskiego misjonarza, kiedy ów był jeszcze klerykiem, a po jakimś czasie spotkałem go znów w Japonii. Ten dobry i sympatyczny człowiek nie prowadził absolutnie żadnej działalności ewangelizacyjnej, aczkolwiek modlił się i – jak zakładam – odprawiał Mszę Świętą. Nie sugeruję, że takie

podejście duszpasterskie było powszechne, wszak we Mszach sprawowanych w kościele przy Sophia University uczestniczyło sporo wiernych w duchu autentycznej wiary i czci.

Drugi przykład budzi jeszcze większy niepokój, lecz za to mniej zastrzeżeń, jakoby nie był trafny i nie oddawał właściwego obrazu tej mniejszości w Kościele. Uczestniczyłem kiedyś w świetnym seminarium na Uniwersytecie Stanforda w Kalifornii poświęconym kwestii nauki i religii. W naszym niewielkim gronie był również japoński astronom wychowany w buddyzmie, który podzielił się refleksją, że kocha wszechświat. W rozmowie ze mną stwierdził, że w każdym kraju, jaki odwiedził, Kościół katolicki prowadzi jakąś działalność na rzecz ubogich, z wyjątkiem jego ojczyzny. Zapytał mnie, dlaczego tak się dzieje. Nie potrafiłem mu odpowiedzieć, nie miałem też wystarczającej wiedzy, by polemizować z jego opinią.

Japonia to kraj zamożny (choć w ciągu ostatnich dekad gospodarka nieco zwolniła tempo), na światowym poziomie i zaawansowany technologicznie. To także pierwszy, a zarazem najbardziej spektakularny przykład spadku liczby ludności (zwłaszcza odkąd Putin orzekł, że Rosja nie rości sobie już pretensji do pierwszego miejsca w dziedzinie bezpłodności). Ettore Gotti Tedeschi stał na czele banku IOR w Watykanie – był jednym z reformatorów. Został niesprawiedliwie wyrzucony z posady, jeszcze zanim zacząłem pracować w Watykanie. To człowiek dobrze wykształcony, wyjątkowo łebski gość, który wyczerpująco i przekonująco dowodzi, że istnieje związek pomiędzy populacją zmniejszającą się z powodu niskiego przyrostu naturalnego oraz zastoje ekonomicznym – brak bodźca do wzrostu gospodarczego. Japonia jest również wrogo nastawiona wobec imigracji. Nie badałem tej kwestii dokładnie, ale nie

zdziwiłbym się, gdyby istniał tu związek przyczynowy, a nie tylko czysty zbieg okoliczności.

Dzień był pochmurny. Przyszło dziś około tuzina listów. Aileen, katolicka kapelanka więzienna, przyniosła mi Komunię Świętą, a ja dałem jej egzemplarz „Magnificat”^[145] na luty (sam dostałem dwa egzemplarze – od Eugene i od korespondenta z Singapuru).

Rozmawiałem z moimi prawnikami. Wczoraj otrzymali pismo z Sądu Najwyższego z prośbą o ustosunkowanie się do kwestii, czy od sądów apelacyjnych powinno się wymagać zarówno oglądania nagrań procesów, jak i czytania protokołów. Ani ta prośba, ani jakiegokolwiek postanowienie w tej kwestii nie wydaje się mieć znaczenia dla mojej sprawy.

Pewien lekarz z Bronxville w stanie Nowy Jork poinformował mnie, że moje nazwisko zostało wpisane na listę w Narodowym Sanktuarium Świętego Judy, patrona nadziei w trudnościach – brzmi to znacznie lepiej niż określanie świętego jako patrona od spraw beznadziejnych... Kończę zatem modlitwą do świętego Judy:

O, święty Judo, święty apostołe, wierny sługo i przyjacielu Jezusa (...) proszę, wstaw się za mną. Skorzystaj z tego szczególnego przywileju, jakim zostałeś obdarzony: nieś nadzieję i pociechę. Proszę, pomóż tam, gdzie nadziei i pociechy najbardziej potrzeba (...) Ześlij mi błogosławieństwo wiary i nadziei płynących z serca, które pełne miłości i wdzięczności pozostaje otwarte dla ciebie i dla wszystkiego, co Bóg zsyła. Amen.

Piątek, 7 lutego 2020

W więzieniu, kiedy już człowiek wdroży się w codzienną rutynę i pozna, gdzie jego miejsce, niewiele zdarza się spraw niespodziewanych czy

niezwykłych. A jednak dziś mieliśmy kilka wydarzeń całkiem nieoczekiwanych.

Zgodnie z planem o 12.30 przyjechał z Melbourne Tim O’Leary. Po około pięćdziesięciu minutach strażnicy przerwali nasze spotkanie, mówiąc, że w więzieniu ogłoszono alarm, co oznacza, że wszyscy muszą wrócić do swoich cel i tam pozostać. Dodali jeszcze, że nie wiadomo, jak długo taki stan rzeczy potrwa – może dwadzieścia minut, a może dwie godziny? Teraz, o szóstej wieczorem nadal nie wiem, czy już jest po wszystkim, chociaż podwieczorek rozdano jak zazwyczaj. Oczywiście sytuacja ta oznaczała, że Tim musi wyjechać i wrócić do pracy. Zdążył mi jednak przekazać, że Linda, żona dr. Johna H. Weigela z Port Republic w stanie Maryland, zmarła na raka. Niech spoczywa w pokoju! Wiedziałem, że choruje, lecz nie spodziewałem się, że jej stan jest aż tak poważny. John, młodszy brat George’a, był moim dobrym przyjacielem od czasów, kiedy w 1967 roku pracowałem w nowej parafii przy katedrze Maryi Królowej Naszej w Baltimore w Maryland.

Mój brat David przekazał mi wiadomość, że jeden z moich najstarszych przyjaciół z Ballarat, Les Dickinson, jest ciężko chory i leży w szpitalu w Melbourne. Chodziliśmy do szkoły w Ballarat w tym samym roczniku, a ja byłem stałym gościem w jego domu przez niemal pięćdziesiąt lat. Zarówno on, jak i jego żona Trudie są moimi wiernymi sprzymierzeńcami. Wystarczy pożyć odpowiednio długo, a z czasem tego typu wieści stają się coraz częstsze...

W ciągu pięćdziesięciu lat kapłaństwa odprawiłem wiele Mszy pogrzebowych i mogę stwierdzić, że stopień pogrążenia rodziny, przyjaciół i kongregacji wszystkich zebranych w smutku i żalu bywa bardzo różny, w zależności od tego, czy wierzą oni w życie po śmierci, czy nie. Dzieje się tak bez względu na to, czy była to śmierć tragiczna, nagła, czy przysła

w stosownym czasie; czy zmarły był młody czy stary; czy przyniosła szybką ulgę czy nastąpiła po długim cierpieniu. Chrześcijańska nadzieja daje człowiekowi ogromne wsparcie umocowane w wierze, że nasz Bóg, jedyny Bóg, jest dobry. Niegdyś, gdy wiara była silniejsza, kiedy zmarły wiódł życie grzeszne, jego bliscy modlili się, by chociaż w ostatniej chwili żałował za swoje grzechy i aby Bóg powtórzył ów akt dobroci okazanej na krzyżu dobremu łotrowi. Ci, którzy nie wierzą w życie po śmierci lub odrzucili koncepcję Boga, który jest także Sędzią, mają nadzieję, że śmierć oznacza całkowite unicestwienie. Takie właśnie alternatywne postawy prezentują żałobnicy zgromadzeni na pogrzebie. Pogrzeb wierzącego katolika, który wiódł dobre i owocne życie i który nie zmarł przedwcześnie, często bywa wspaniałą uroczystością.

Tim miał również niejasne doniesienia od George'a Weigela, iż pewien nuncjusz papieski wyraził opinię, że kiedy już zostaną oczyszczony z zarzutów, mógłbym się udać do Szwajcarii. Ponieważ wizytę gwałtownie skrócono, nie mogłem dopytać go o szczegóły. Zadzwonię do niego jutro. Każdy aspekt tej informacji jest intrygujący; nie mam pojęcia, o co chodzi...

Podczas *lockdownu*, około 15.30, do drzwi celi podeszło czterech strażników z wiadomością, że dyrektor więzienia daje mi pięć minut na rozmowę z moim prawnikiem. Doszedłem do wniosku, że chodzi o czwartą stronę dokumentu, która nie dotarła jeszcze do Kartyi. Podczas rozmowy telefonicznej Kartya poinformowała mnie, że strona czwarta znalazła się; wydaje mi się, że powiedziała, iż dostała ją mailem.

Cyklon posuwa się na południe kraju, przechodząc w pobliżu Port Hedland w Australii Zachodniej. Ogromne ilości deszczu (niekiedy ponad 200 mm) spadły na niemal cały obszar Queensland, a także na północną i centralną część Nowej Południowej Walii.

Najgłośniejsze doniesienie ze świata dotyczy szerzenia się koronawirusa. Chociaż w Australii odnotowano zaledwie piętnaście przypadków, na Monash University przesunięto rozpoczęcie zajęć, a na teren uczelni nie wpuszcza się studentów z Chin. Zmarł lekarz z Wuhan, który odkrył ów wirus, za co spadły nań represje ze strony władz chińskich. Międzynarodowe organizacje zdrowotne skarżą się na brak wiarygodnych informacji z Chin.

Z informacji najmniej istotnych: odpadł jeden z zauszników w moich okularach. Kilka dni temu spadły mi na podłogę i przez nieuwagę, siedząc na krześle, nadepnąłem na nie lewą stopą. Wypadło lewe szkło, które udało mi się włożyć z powrotem, lecz kiedy założyłem okulary na nos, ich prawa strona spektakularnie opadła. Moje wielokrotne nieudolne starania, by nagiąć oprawkę do pierwotnej formy, przyniosły przede wszystkim ten skutek, że oderwał się prawy zausznik. Ale trzeba przyznać, że obydwie szkła są teraz na mniej więcej jednakowym poziomie. Zgłosiłem mój problem strażnikom. Kiedy następnym razem do więzienia przyjedzie optometrysta (kto wie, kiedy...?), naprawi moje okulary.

Jakże inaczej wyglądało moje życie w więzieniu, kiedy jedyną lekturą był brewiarz; teraz znów przybrałoby całkiem inną formę, jeśli – pozbawiony okularów – nie mógłbym czytać. Poza tym, nie tracę równowagi wewnętrznej, modlę się i prowadzę rozważania, chociaż im bliżej do daty wyznaczonej przez Sąd Najwyższy, tym bardziej jestem podminowany. Chciałbym już zapoznać się ze wstępną wersją naszej prezentacji końcowej; Paul i Kartya twierdzą, że działania Sądu Najwyższego w kwestii mojej apelacji są powodem do optymizmu.

Od pewnej Żydówki i jej męża, który pisuje do magazynu „Quadrant”, kilkakrotnie już otrzymałem listy z wyrazami sympatii, podziwu i szacunku płynącymi spoza wspólnoty katolickiej. Z zadowoleniem przyjęła

wiadomość, że piszę dziennik, i przysłała mi taki cytat z Ralpa Waldo Emersona:

Gdy czytam lub piszę, nie jestem samotny, choć nikogo przy mnie nie ma.

Sobota, 8 lutego 2020

Dzień był dziś całkiem nijaki, pochmurny, a rano nieco wilgotny. Podczas półgodzinnego spaceru nie potrzebowałem żadnego okrycia wierzchniego. Zacząłem ostatnio chodzić po wąskim, betonowym obramowaniu trawnika, żeby ćwiczyć równowagę. A jest nad czym pracować! Ale odkryłem, że jeśli przekrzywię stopy lekko na zewnątrz, idzie mi lepiej: raz przeszedłem około dziesięciu metrów, zanim straciłem równowagę.

W ciągu dnia niebo roz pogodziło się nieco; wyszło słońce i powiał mocny wiatr. Wróciwszy z trawnika, usiadłem na moim spacerniaku i poczytałem „Weekend Australian” – prawdziwe dobrodziejstwo!

Greg Sheridan napisał świetny artykuł o Trumpie, w którym stwierdza, że po wyroku uniewinniającym Trump jest jedyną osobą, która może uniemożliwić jego własną reelekcję. Dostyc niesmaczny jest fakt, iż zwolnił dwóch urzędników zeznających przeciwko niemu, a to tylko jeden z przykładów tego, co może się wydarzyć. Rozczarował mnie Boris Johnson, który publicznie stwierdził, że spowija nas chmura dwutlenku węgla, zapowiedział zwiększenie znaczenia samochodów elektrycznych oraz zgłosił pretensje Wielkiej Brytanii do przywództwa w obecnej erze zmian klimatycznych. Trafnie wyczuł „ducha czasów” (*zeitgeist*), ale mam szczerą nadzieję, że nie wierzy w pseudonaukowe informacje kryjące się za całą tą retoryką. Jakaż to ironia losu, że człowiek taki jak Trump bliższy jest prawdy w tej kwestii niż doskonale wykształcony Boris. Mam nadzieję,

że nie zrozumie opacznie wielu ważkich zagadnień; bardziej niebezpieczne byłoby, gdyby faktycznie akceptował teorie alarmistów (bez względu na to, na ile zgłębił ów problem), niż gdyby był to tylko akt opowiedzenia się za sprawą chwilowo cieszącą się popularnością. Rok 2035 to data bardzo odległa, zwłaszcza dla kogoś takiego jak premier, jeżeli weźmiemy pod uwagę, że w polityce nawet tydzień to okres jakże długi!

Jak zwykle w weekend, zadzwoniłem do kilku osób. Poprosiłem Anne McFarlane, żeby przekazała Teresie Pietravivie, która – jak podejrzewam – przyczyniła się do napisania artykułu wstępnego w „The Australian” na temat drużyny sportowej chłopców i dziewcząt działającej w oparciu o brak jakiegokolwiek współzawodnictwa czy punktacji, że ważne jest, aby młodzi ludzie nauczyli się przegrywać z godnością i bez zbędnych lamentów. Wielu obłudnie podnosi tę kwestię. Jednocześnie rzeczą równie ważną jest zachęcanie młodych do walki i wygranej; dotyczy to szczególnie dzieci ubogich. Dobrze pamiętam żonę pewnego wziętego prawnika (zarówno ona, jak i jej mąż byli zaangażowanymi, mocno wierzącymi katolikami), która powiedziała mi, że nie wierzy w sport polegający na rywalizacji. Tymczasem ja wiedziałem, że jej mąż właśnie w tych dniach organizuje oparte na mocnej rywalizacji egzaminy dla absolwentów prawa, którzy chcieli pracować w jego firmie. Prostackie, niesportowe zachowanie to poważny problem dotyczący sportu ludzi młodych – nie tylko pomiędzy współzawodnikami, ale także między ich fanami i rodzicami. Odpowiedź na ten problem nie polega jednak na negowaniu instynktu rywalizacji, lecz na ukierunkowaniu jej i kontrolowaniu w taki sposób, by niewielkie zwycięstwa z umiarem świętować, a porażek nie postrzegać jako końca świata czy powodu do ataku furii i hysterii.

Mussolini mocno popierał sportowe współzawodnictwo drużyn i uważał, że to właśnie ono stało za osiągnięciami Brytyjczyków.

Oczywiście dla wszystkich wyznawców politycznej poprawności, którzy opowiadają się za „rozmiękczeniem” sportu, fakt, iż dla poparcia poglądów przeciwnych do ich własnej opinii cytuję faszystowskiego przywódcę, byłby istną manną z nieba postrzeganą jako potwierdzenie ich argumentacji. Niemniej w tej kwestii (i raczej w niewielu innych) Benito wpadł moim zdaniem na dobry pomysł (poza tym spowodował, że włoskie pociągi zaczęły jeździć punktualnie!). Jeszcze jednym często pomijanym argumentem jest fakt, iż w XIX wieku słynące z braku dyscypliny szkoły angielskie udało się doprowadzić do porządku i zmienić na lepsze właśnie dzięki wprowadzeniu w nich sportu i związanej z nim rywalizacji.

Przynagliłem Michaela Caseya, aby kontynuował wysiłki na rzecz rozwinięcia argumentu odnośnie do spiętrzonych nieprawdopodobieństw w moim procesie albo słownie, albo w formie matematycznej, tak żeby takim jak ja „godnym pożałowania prostaczkom” można je było przedstawić w sposób jasny i wyczerpujący. Udało mu się wyjaśnić nieco kwestię propozycji mojego ewentualnego wyjazdu do Szwajcarii. Jak się okazuje, kilka miesięcy temu ktoś faktycznie rzucił taką sugestię, ale nie był to żaden nuncjusz, tylko ktoś z jednego z zakonów rycerskich. Sprawa nadal wygląda dosyć tajemniczo, lecz przynajmniej odrobinę mniej dziwnie.

Ponad dwadzieścia lat temu, kiedy byłem arcybiskupem Melbourne, poznałem pewnego księdza werbistę z Południowej Ameryki, który od jakiegoś roku przebywał w Australii, gdzie pracował jako kapelan w katolickiej szkole średniej dla chłopców usytuowanej na bogatych przedmieściach. Powiedział mi, że religia, jaką wyznają chłopcy, to nie katolicyzm, a... sport! Poczuję się bardzo urażony, jako że w czasach mojej młodości w opinii większości z nas, związanych z Christian Brothers College w Ballarat, uprawianie sportu i bycie pobożnym, rozmodlonym

katolikiem nie szło w parze. Wiara była czymś mocnym i wszechogarniającym, dominującym.

Z całą pewnością w ciągu siedemdziesięciu lat czasy się zmieniły... Obecnie wiele dzieci imigrantów nie pasjonuje się sportem tak, jak ich rówieśnicy pochodzenia anglosaskiego, ale wiara zmalała, nic więc dziwnego, że miejsce powstałej pustki zajął sport. Chłopcy lubią „przynależność plemienną”, zwłaszcza jeśli towarzyszą temu cele i ideały, a także – od czasu do czasu – jakaś „wojna”. Ze sportem jest jak z pieniędzmi: to dobry sługa, lecz zły pan, tyle że z pewnością przynosi mniej szkód niż pieniądze. Często dziękuję Bogu, że nie poświęciłem życia sportowi, chociaż w dalszym ciągu lubię go obserwować.

Dobrą perspektywę kreśli William Cowper w wierszu pt. *Nawoływanie do modlitwy*:

*Modlitwa sprawia, że znikają czarne chmury,
Po Jakubowej drabinie wspina się do góry,
Ćwiczeniem jest dla wiary i miłości,
Błogosławieństwo sprowadza z wysokości (...)*

*Gdybyś połowę tchnienia próżnego
W błaganiu wysłał do Pana swojego,
Częściej z radością byś śpiewał pieśń:
„Patrzcie, co zrobił dla mnie Pan! Jemu chwała i cześć!”.*

[137] Ksiądz, który koncelebrował Mszę św. z kard. Pellem tego samego dnia, kiedy miało dojść do rzekomego przestępstwa. Policja nie wezwała go do złożenia zeznań.

[138] Powód utrzymywał, że kard. Pell rozchylił swoje szaty liturgiczne, tymczasem są one strojem jednolitym, a zatem nie można ich rozchylić.

[139] „Chwytaj dzień” – Korzystaj z okazji, dopóki się trafia.

[140] „Jeszcze wielu lat” – Sto lat! Wszystkiego najlepszego!

[141] Antonio Gramsci (1891-1937) – członek-założyciel partii komunistycznej we Włoszech i jeden z najważniejszych myślicieli marksistowskich XX w.

[142] Szkoła frankfurcka – grupa pracowników naukowych Instytutu Badań Społecznych założonego w 1923 r. na uniwersytecie we Frankfurcie. Stanowiła pierwsze centrum badań marksistowskich wśród niemieckich uniwersytetów.

[143] Gerald Vann, OP, *The Pain of Christ and the Sorrow of God*, Alba House, Nowy Jork 1994.

[144] Shusaku Endo (1923-1996) – japoński pisarz badający relacje pomiędzy kulturą Wschodu i Zachodu z perspektywy katolickiej. Znany przede wszystkim z licznych powieści; był również autorem opowiadań, dramatów, esejów i biografii.

[145] Miesięcznik, w którym zamieszczone są teksty Liturgii Godzin, życiorysy świętych oraz codzienne modlitwy i czytania mszalne.

TYDZIEŃ 51

Optymizm, ale jeszcze nie pewność

9-15 lutego 2020

Niedziela, 9 lutego 2020

Jeden z moich korespondentów wyraził przypuszczenie, że teraz, kiedy data rozprawy apelacyjnej jest coraz bliższa, z pewnością podwoję modlitwy zanoszone w intencji pomyślnego zakończenia sprawy. Cóż, może nie podwoiłem wysiłków modlitewnych, lecz rzecz jasna, zachowuję codzienny rytm modlitwy. Pan Jezus przestrzegał nas przed nadmierną gadatliwością podczas modlitwy – wszak dobrze zna On nasze potrzeby. Ale zdarzyło się i tak, że sam modliłem się przez całą noc... Jest tyle innych, ważniejszych spraw niż moje uwolnienie, chociaż bardzo chciałbym zostać uniewinniony – bardziej nawet ze względu na dobro Kościoła niż moje własne. Jak pisał Gilbert, „kara powinna być adekwatna do zbrodni”^[146], a w tym przypadku nie ma za co obwiniać mnie czy Kościoła.

Koronawirus nadal szerzy się na świecie: 811 osób zmarło z jego powodu, chociaż – według jednego z raportów – tylko u 3 procent zarażonych rozwija się poważna choroba. W środkowej Tajlandii jakiś szalony żołnierz zabił 26 osób. Usłyszałem też tragiczną historię pewnego Azjaty przebywającego w więzieniu w stanie Wiktorii, psychotyka

zniszczonego przez narkotyki, któremu grozi deportacja, gdyż zaraził wirusem HIV swoją żonę poślubioną w wyniku zaaranżowanego małżeństwa, drugą żonę oraz kilka nastoletnich dziewcząt. Teraz jest wściekły, a jednocześnie uważa się nad samym sobą; wplątał się w więzienną bójkę aż do krwi. Jeżeli wróci do domu, jego rodzina będzie chciała go zabić, ponieważ okrył ich wstydem. Boże, dopomóż jego ofiarom! Oby nikogo już nie zaraził i oby w swoim szale, nienawiści i zaślepieniu dostrzegł jednak jakieś światło. Bóg posługuje się naszymi rękami – są dobrzy ludzie, którzy starają się pomóc nieszczęśnikowi, ale widoki na poprawę jego sytuacji są dosyć marne (ujmując rzecz optymistycznie).

Tego typu tragedie ludzkie pomagają mi spojrzeć na własne kłopoty w odpowiedniej perspektywie, kiedy tylko mam ochotę poużalać się nad sobą. Modlę się więc wytrwale, choć nie zawsze są to modlitwy błagalne. A kiedy proszę, to często także za bliskie mi osoby oraz tych, którzy popadli w jeszcze gorsze tarapaty niż moje.

Obudziłem się na czas i obejrzałem *Mass for You at Home*. Mszę po raz kolejny sprawował ksiądz John Corrigan. Zaraz po rozpoczęciu transmisji przyszła mi do głowy myśl, jak straszne byłoby, gdybym musiał pozostać w więzieniu na dłużej i nie mógł odprawiać Mszy przez prawie cztery lata. Już jeden rok to wystarczająco bolesne doświadczenie, chociaż początkowo optymistycznie zakładałem, że posiedzę tu przez jakieś trzy-cztery miesiące. Optymizm ma swoje zalety, nawet jeśli okazuje się nieuzasadniony.

W kazaniu ksiądz Corrigan mówił o Chrystusie będącym solą ziemi i światłem świata. Wskazał na różne sposoby zastosowania soli w czasach Jezusa – jako środka konserwującego, wojennego (np. w Kartaginie), towaru wymienianego za jedzenie, a nawet środka płatniczego. Jego

zdaniem nauczanie Jezusa często jest niejednoznaczne i sami musimy wyciągać wnioski.

W Australii określenie kogoś zwrotem „sól ziemi” jest komplementem. Ksiądz John opisał w ten sposób kilka osób, przyznając, iż bardzo różniły się od siebie, ale wszystkie kochały Boga i do tego samego zachęcały innych. Kazanie w całej rozciągłości potwierdzało wysokie noty, jakie dałem księdzu Corriganowi w zeszłą niedzielę.

Joseph Prince był dzisiaj ubrany skromnie: w ciemną kurtkę i dżinsy, do tego podkoszulek – ostatnio tak właśnie się pokazuje. Mówił o życiu kobiety: dziewicy, mężatki, matki. Mówiąc o kobietach i mężczyznach, odwołał się do hebrajskiego alfabetu i słownictwa. Kobiety słyną ze swojej intuicji i roztropności i jeśli mężczyzna źle traktuje swoją żonę, nie będzie mu się dobrze wiodło w życiu. „Idź do swojej żony i powiedz: «Kobieto, jesteś moją kobietą» (...) A panie, co na to powiedzą? «Jesteś moim mężczyzną». Co zaś powiedzą wszystkie panny? «Amen». Ale tylko jeden raz, okej?”. Z całą pewnością Joseph nie opowiada się za płynnością płciową!

Joel Osteen kazał wszystkim nam cieszyć się tym, co mamy, gdyż każdy z nas jest arcydziełem uczynionym na podobieństwo Boga. Nie powinniśmy zazdrościć bliźnim, bo nie potrzeba nam tego, co mają oni. Potrzebujemy jedynie Bożej aprobaty, a nie aprobaty innych ludzi. Co więcej, Bóg zawsze może dać to, czego nam potrzeba. Bóg interweniuje, kiedy dochodzimy do kresu własnych możliwości. Musimy nadać ton pełnemu chwale dniu Pańskiemu. Nie mam pojęcia, jak według tego niezmiennego scenariusza Osteena wyjaśnić cierpienie i śmierć Jezusa na krzyżu...

W *Songs of Praise* pokazano półfinały konkursu młodych chórów w Wielkiej Brytanii. Hymny i pieśni były wykonane dobrze. Wydaje mi się,

że nie była to powtórka programu, który widziałem dziesięć czy jedenaście miesięcy temu.

Kiedy o 8.00 wyszedłem na spacer, dzień był ładny, a po lunchu zrobiło się cieplej i wietrzniej. W Queensland i Nowej Południowej Walii nadal padają ulewne deszcze.

Boże, nasz Ojczy, wiemy, że Twoja miłość podtrzymuje całe stworzenie. Jest ono piękne i tajemnicze, ale niekiedy bywa złe i tragiczne. Zwracamy się do Ciebie z chrześcijańską nadzieją – jakże odmienną od ludzkiego optymizmu – mając pewność, że jesteś z nami w ciemnościach, i wiedząc, że obiecałeś nam inne życie – życie światła, miłości i pełnej pokoju sprawiedliwości.

Poniedziałek, 10 lutego 2020

Właśnie usiadłem do spisywania dzisiejszych wrażeń – jest mniej więcej 20.30, gdzieś w pobliżu radośnie ćwierkają ptaki. Jakież to krzepiące i miłe po dziesięciu miesiącach, kiedy spoza mojej celi nie dochodziły niemal żadne dźwięki z wyjątkiem noworocznych fajerwerków!

Nadal rozkoszuję się dobrą zmianą po MAP. Dla moich towarzyszy niedoli tutejsze warunki nie są już żadną nowością. Paolo spędził na tym oddziale dwa lata. Chciałby uzyskać zwolnienie warunkowe i ubolewa nad zbyt małym obszarem trawiastym, gdzie rosną nasze młode roślinki. Kilka z nich ma pożółkłe liście – wydaje mi się, że to oznaka jakiejś choroby.

Najmłodszy z moich kolegów nie wychodzi w ogóle na zewnątrz, całe ranki przesypia. Często podchodzi do małego okienka mojej celi, żeby zamienić kilka słów, więc zasugerowałem mu, żeby się trochę poruszał. Pominął moją uwagę milczeniem. Powiedział za to, że psycholog ma mu

pomóc poprosić o przeniesienie. Rozmawiając przez telefon, krzyczy na całe gardło i niekiedy bardzo denerwuje się na swoich rozmówców.

Derek dowiedział się, że ma być w sądzie w Melbourne o 10.30, więc jego rodzina oraz dziennikarze czekali tam na niego. Jednak chwilę po dziewiątej poinformowano go, że rozprawa zacznie się jednak po południu. Takie nieoczekiwane wypadki są w więzieniu na porządku dziennym.

Wierzę mu, że został niesłusznie oskarżony o morderstwo i niesłusznie spędził dziesięćnaście lat w więzieniu. Słyszałem, że jego sprawę zbadał Ron Iddles^[147]. Odkrył, że Dereka wrobiono, i złożył stosowny raport, który jednak wyższy rangą oficer policji po prostu zignorował.

Kolejna sprawa. Sam co prawda nie czytałem tego artykułu, ale dowiedziałem się, że prokurator generalny publicznie skrytykował policję za to, że nie potrafiła w pełni współpracować z Komisją Królewską w sprawie „Lawyer X”^[148].

Te dwa fakty utwierdzają mnie w przekonaniu, że w życiu publicznym stanu Wiktorii pleni się korupcja. Pytanie tylko, jak daleko i jak głęboko sięgają jej macki.

Najważniejszym wydarzeniem dnia były odwiedziny mojego bratanka Nicholasa. Pozwolono nam spędzić ze sobą prawie godzinę i trzy kwadranse. Rozmawialiśmy głównie o mojej sprawie, którą Nick uważnie śledzi także w mediach społecznościowych. Przyniósł mi też dobrą wiadomość o Lesie Dickinsonie, który przeszedł operację, lecz już opuścił szpital i prawdopodobnie będzie regularnie przyjeżdżał do Melbourne na dalsze leczenie.

Natomiast moja siostra Margaret znów jest w szpitalu z powodu stanu zapalnego w nogach. Spraw, Boże, aby problem szybko opanowano.

Co najdziwniejsze, Nick przyniósł wiadomość, że w Rzymie został zatrzymany ksiądz Robbie i ksiądz McCulloch, którzy likwidowali moje

rzymskie mieszkanie, przygotowując moje rzeczy do wysyłki do Australii. Bóg jeden wie, o co w tym chodzi, ale w sumie nie jest to aż tak kuriozalne, jak pomysł wyjazdu do Szwajcarii!

Nick wyglądał o wiele lepiej, niż kiedy widywałem go w ciągu ostatnich trzech lat. Poprawę przypisuje zarzuceniu codziennych ćwiczeń z ciężarkami po całym dniu intensywnej pracy fizycznej.

Oczekiwałem dziś na wizytę u fizjoterapeuty, ale okazało się, że mam niespodziewaną konsultację podiatryczną. Przyjąłem to z ulgą: spodziewałem się, że tutaj też będę musiał stoczyć bitwę, by ktoś zajął się moimi stopami. Była to ta sama kobieta, która dbała o mnie w MAP. Przyszła zgodnie ze swoim grafikiem i jak zwykle wykonała świetną robotę. Na szczęście żaden z paznokci nie wrósł. Ani raz nie zacięła mnie przypadkiem, a jak wynika z mojego doświadczenia, zdarza się to całkiem często. W obydwu zakładach karnych opieka medyczna jest na dobrym poziomie, chociaż działa nieco opieszale i niekiedy nadgorliwie.

Po raz trzeci, odkąd tu przyjechałem, zrobiono mi badania, które miały na celu sprawdzenie, czy moja krew nie jest zbyt gęsta, to znaczy, żeby upewnić się co do skuteczności warfaryny. Zasugerowałem, że badanie raz w miesiącu wystarczyłoby w zupełności.

Kiedy wracałem od podiatry i szedłem skrajem ogromnego spacerniaka, rozpoznali mnie robotnicy z fabryki znajdującej się jakieś sto metrów dalej i zawołali po nazwisku. Na szczęście nie rozumiałem, co mówią, ale chociaż nie brzmiało to agresywnie, to i tak nie sądzę, żeby wyrażali pod moim adresem pochwały... Jestem izolowany dla własnego bezpieczeństwa i spokoju ducha.

W ciągu całego życia często odmawiałem różaniec, lecz nie codziennie. Zmieniło się to dopiero kilka lat temu. Inaczej rzecz się miała w przypadku Matki Teresy. Zgłębiając właśnie jej pamiętniki – wspaniała lektura! Teraz

czytam, jak dopiero co rozpoczęła pracę wraz ze swoimi nowymi towarzyszkami w slumsach Kalkuty – jest rok 1948, niedawno skończyła się wojna, panuje głód, który w latach 1942-1943 zabił dwa miliony ludzi w Bengalu, i dochodzi do zamieszek hindusko-muzułmańskich. Teresa i jej siostry, zanim zaczęły pracę „na ulicach i w ciemnych norach slumsów”, zawsze „odmawiały modlitwę na chwałę Matki Bożej”. Matka Teresa tak pouczała:

Kurczowo uchwycić się różańca tak jak pnącze trzyma się pnia drzewa, bo bez Matki Bożej nie ostoimy się.

Wtorek, 11 lutego 2020

Za miesiąc od dziś zacznie się rozprawa apelacyjna, której jednak nie będę mógł śledzić na żywo. Nie wiem, jak sobie poradzę przez tych kilka tygodni, ale przecież przeżyłem już poprzednie okresy oczekiwania przed ważnymi procesami. Jestem pewien, że najważniejsze to żyć zwykłym, codziennym rytmem i skupiać uwagę na każdym dniu osobno. Ta apelacja różni się od poprzedniej na dwa sposoby: to moja ostatnia szansa na uniewinnienie i tym razem mam większe podstawy do optymizmu, lecz oczywiście absolutnie żadnej pewności. Jak napisałem do jednego młodego księdza z Sydney, oddając się w ręce sędziów, i tak cały czas pozostaję w rękach Boga.

Jak się wydaje, Friel cały czas produkuje artykuły dotyczące mojej sprawy, a „Sobór trydencki”^[149] przesyła je do naszych prawników. Dziwna sprawa, nie mogłem z nimi porozmawiać w tym tygodniu. Dzisiaj powtórzyłem wcześniejsze prośby, ale udało mi się skontaktować wyłącznie z telefonistką, która ma mnie połączyć z Bretem i Ruth podczas ich

dzisiejszego spotkania w Sydney. Co zaproponują w kwestii spiętrzonych nieprawdopodobieństw? Czy skarżący popełnił jakieś znaczące błędy, nie rozpoznając zmian, które zaszły w zakrystii w części z szafkami po 1996 roku? Poprosiłem, żeby pokazano mi ostateczną wersję dokumentacji, dopóki jest jeszcze czas na wprowadzenie zmian. Terry Tobin powiadomił mnie, że Greg Smith wykonał dobrą robotę w kwestii spiętrzonego nieprawdopodobieństwa – zbadał wszystkie precedensy itp.

Co do lokalnego podwórka: Derek już drugi dzień jest w sądzie (zapowiedziano rozprawę trzydniową), a Paolo dowiedział się, że oficer służby więziennej rozpatrująca w grudniu ubiegłego roku jego podanie o zwolnienie warunkowe nadal nie przysłała swojej opinii. Był z tego powodu bardzo zdenerwowany, więc doradzałem mu, żeby nie popełnił jakiegoś błędu, który mogliby wykorzystać, aby odroczyć zwolnienie. Nie może pozwolić, żeby to niepowodzenie zламаło go. Nie wiem jednak, co myśli o mojej radzie.

Codziennie dostajemy formularz podania, który oddajemy na początku dnia. Złożyłem więc zapytanie o obiecywaną na wczoraj wizytę u fizjoterapeuty. Napisałem też, że zamiast fizjoterapeuty miałem wizytę u podiatry. Podobno fizjoterapeutka miała przyjść dzisiaj, lecz moja wizyta nie doszła do skutku. Może terapeutka nie zdążyła przyjąć wszystkich zapisanych? Jutro ponowię pytanie, a w końcu powiem wprost, że nie lubię być zwodzony obietnicami bez pokrycia. Nie sposób przy tym zorientować się, czy człowiek staje wobec niewiedzy, niekompetencji czy pewnej dozy zwykłego łajdactwa. Ale ja nie robię z tego problemu.

Oglądałem turę pytań w Izbie Reprezentantów – nie było to ani zabawne, ani pouczające, ani efektowne. Żaden z zabierających głos nie wydawał się zbyt szczerzy, z wyjątkiem jednego, który okazał się doskonałym przewodniczącym komisji. Poza tym całość przypominała

kiepskie przedstawienie szkolne – mnóstwo tam było nadmiernego wczuwania się w rolę.

W wiadomościach podano, że już tysiąc osób zmarło z powodu infekcji koronawirusowej; większość w Chinach. Obecnie mamy 32 tysiące zarażonych, w tym piętnastu Australijczyków. Xi Jinping odwiedził szpital w Pekinie. W Chinach narasta fala krytyki pod adresem rządu, zwolniono dwóch wyższych rangą urzędników.

Wczoraj wieczorem obejrzałem program o niewielkiej ekspedycji brytyjskiej badającej bezkresne lasy w środkowym Borneo, w dużej mierze niedotknięte działalnością człowieka. Rozciągają się one na obszarze równym połowie powierzchni Belgii. W dwóch jaskiniach odkryto stare malunki naścienne. Jak się przypuszcza, ciemnobrązowe mają około 20 tysięcy lat, a czerwone – nawet 40 tysięcy lat. Podobno są to najstarsze malowidła tego typu na świecie. Wykonano je podczas ostatniego zlodowacenia, które zakończyło się około 12 tysięcy lat temu. Lód pokrywał naszą planetę przez większość jej dziejów; okresy ocieplenia były stosunkowo krótkie i trwały około 10 do 15 tysięcy lat. Niektórzy badacze utrzymują, że kolejna epoka lodowcowa spóźnia się nieco, a jedno z badań dowodzi, że ze względu na splot szczególnych warunków powinniśmy bezpiecznie trwać w cieple przez około 30 tysięcy lat. Większość malunków z Borneo przedstawiała zarysy dłoni, na jednym widać było coś w rodzaju wołu czy byka. Jeśli rysunki te są autentyczne, to wzrastają szanse na to, że UNESCO wyda zakaz prowadzenia upraw w tamtym terenie. Ja jednak żywię silne wątpliwości i swoją opinię zachowam do czasu, aż zostaną wykonane dalsze badania. Wyczuwam tu kolejną mistyfikację, podobną do rzekomego odnalezienia pamiętników Hitlera[150]. Być może czas pokaże...

Bez wątpienia prawdziwy jest fakt, iż mamy do czynienia z dziesiątkami tysięcy lat dziejów. Ile lat liczy sobie historia człowieka? Ile trzeba się cofnąć do czasów Adama i Ewy? Bóg jest nieskończenie cierpliwy, a na swoje narzędzie wybrał sobie małą i specyficzną grupę plemion – naród żydowski – pośród wielkich starożytnych imperiów Egiptu, Asyrii, Babilonu i państwa Persów, a później świata Greków i Rzymian. Cesarstwo Chin, subkontynent indyjski oraz cywilizacje obu Ameryk pozostają w tej kwestii na uboczu (pomijając późniejszą działalność chrześcijańskich misjonarzy na tamtych terenach). Dobro i zło są wszędzie, ale szczególne dzieła Boże kroczą dziwną drogą – zawiłą i powolną, i często późno wkraczają na scenę.

Nie wiem, czy niewyobrażalny ogrom wszechświata jest większą tajemnicą niż toczące się w wolnym tempie dzieje ludzkości; nie mamy żadnej wiedzy na temat istnienia we wszechświecie jakichkolwiek innych inteligentnych stworzeń obdarzonych wolną wolą. Pomijając aniołów wraz z ich własnym, całkowicie odmiennym od naszego światem, trzeba stwierdzić, że ludzkość jest szczytowym „osiągnięciem” Pana Boga.

Ale Bóg pozostawił sobie w kosmosie mnóstwo przestrzeni. Jeżeli nowe niebo i nowa ziemia, które nastaną na końcu czasów, po zmartwychwstaniu ciał i po Sądzie Ostatecznym, są w jakiś sposób powiązane z naszą płaszczyzną istnienia, to w niebiosach nie będzie panował tłok nawet, jeśli zamieszka tam większość ludzi. Mamy również nadzieję, że także piekło nie będzie zatłoczone (i modlimy się o to), chociaż Jezus powiedział nam, że droga do wiecznego potępienia jest naprawdę szeroka. Pewien mój znajomy jezuita (i to dobry jezuita!) twierdzi, że na datujący się od lat sześćdziesiątych XX wieku upadek wiary katolickiej w świecie zachodnim poważny wpływ miał coraz mniejszy strach przed piekłem, a niekiedy wręcz brak takiego strachu.

W Ewangelii znajdziemy wiele wzmianek na ten temat. Poniżej – fragment *Ewangelii świętego Łukasza* (13,23-24). Ktoś zadał Jezusowi pytanie: „Panie, czy tylko nieliczni będą zbawieni?”, na co On odpowiedział:

Usiłujcie wejść przez ciasne drzwi; gdyż wielu, powiadam wam, będzie chciało wejść, a nie będą mogli.

Środa, 12 lutego 2020

Mój zwykły porządek dnia został dziś zakłócony, ponieważ w więzieniu odbywało się szkolenie dla personelu, w związku z czym każdy musiał pozostać w celi, a cały zakład zamknięto pomiędzy godziną 11.30 a 14.00 (zazwyczaj o tej porze spędzam czas w obszernym, wspólnym pomieszczeniu i we wspólnej przestrzeni kuchennej). Paolo był tak dobry, że zgłosił się na ochotnika i został w swojej celi, więc przez godzinę mogłem korzystać z pomieszczenia wspólnego, gdzie można telefonować i jest dostęp do lodówki, a potem drugą godzinę spędziłem na zewnątrz. Derek ponownie był w sądzie.

W nocy padał deszcz – trawniki były mokre, a powietrze przez cały dzień dosyć wilgotne. Jak na standardy Sydney była to wilgotność umiarkowana, a w Queensland w ogóle by jej nie zauważono.

Przyszedł dziś naczelnik więzienia i zobaczył moje okulary z jednym zausznikiem. Powiedziałem, że mimo to widzę przez nie dobrze. Nieco później kazano mi wypełnić formularz z prośbą o wizytę u optometrysty, lecz nie padło ani słowo na temat terminu wizyty u fizjoterapeuty.

Wczoraj wieczorem skończyłem czytać napisaną przez Grantlee’ego Kiezę biografię Lachlana Macquarie’ego, piątego gubernatora brytyjskiej

kolonii – Nowej Południowej Walii. Macquarie objął to stanowisko, kiedy gubernatora Williama Bligha wskutek buntu zmuszono do dymisji. Mianowany na stanowisko w 1809 roku Macquarie pozostał u władzy do 1821 roku. Pod jego przywództwem NPW w sposób spektakularny rozrosła się od niewielkiej kolonii karnej liczącej 11 590 osób do dobrze prosperującej osady zamieszkaanej przez prawie 39 tysięcy ludzi, 100 tysięcy sztuk bydła i 290 tysięcy owiec. Uprawiano tu wówczas 12 tysięcy hektarów ziemi, czyli czterokrotnie więcej niż na początku.

Co wieczór czytałem po jednym rozdziale tej książki, niekiedy nie mogąc się oderwać od lektury. Mam wrażenie, że niewiele tematów zasługuje na opisanie ich na 250 stronach, ale w tym przypadku z przyjemnością przeczytałem 570 stron poświęconych Macquariemu – to hołd złożony gubernatorowi i autorowi jego biografii. W odróżnieniu od *Lewiatana* Hobbesa, ta historia nie wystawiła moich sił i wytrzymałości na ciężką próbę.

Chciałbym odwiedzić mauzoleum w Szkocji, w którym pochowano Macquariego wraz z drugą żoną Elizabeth i dwójką dzieci. Widnieje tam napis: „Ojciec Australii”. Zasłużony tytuł. Był naszym pierwszym wielkim bohaterem, a przy tym wizjonerem i optymistą skutecznie stawiającym opór uporczywej miejscowej opozycji oraz swoim krytykom w Anglii zaniepokojonym kosztami, jakie generował, a także jego chęcią angażowania uwolnionych skazańców do pracy we władzach kolonii w charakterze choćby sędziów pokoju czy urzędników. Również w dzisiejszych czasach mobilność społeczna jest zjawiskiem typowym dla Australii i rzecz w tym, by zachować ją w kolejnych pokoleniach równie dobrze, jak robił to Macquarie.

Trudno byłoby Macquarie’ego zaliczyć do grona świętych, lecz był doświadczonym żołnierzem armii brytyjskiej. Służył w Ameryce Północnej,

Indiach Zachodnich oraz przez dwadzieścia lat w Indiach. Jego kariera opierała się na rzetelnych i trwałych osiągnięciach militarnych, a nie na spektakularnych. Był także skutecznym „networkerem” akceptowanym w towarzystwie ze względu na cechującą go bezpośredniość i bystrość, jak również na fakt, iż pochodził ze szkockiej rodziny arystokratycznej (choć mocno zubożałej). W młodości zaraził się syfilisem. Przyłapano go także na nadużywaniu władzy – rekrutował młodocianych krewnych na (płatne) stanowiska oficerskie, na długo zanim doszli do odpowiedniego do służby wojskowej wieku.

Macquarie to człowiek twardy i solidny; wspierał wiarę anglikańską, życie rodzinne, dobre obyczaje, prawo i ład; uniemożliwił następcom żołnierzy z Rum Corps^[151] zdominowanie kolonii. Dokładał starań, by pomóc Aborygenom, ale zezwolił także na brutalną ekspedycję karną po tym, jak zaatakowali oni i zabili osadników. Był przeciwnikiem wielebnego Samuela Marsdena, człowieka surowego i zgorzkniałego, wrogo nastawionego do byłych skazańców. Wyrzucił przybyłego do kolonii bez pozwolenia irlandzkiego księdza katolickiego Jeremiaha O’Flynna, a wkrótce potem życzliwie przyjął księdza Johna Therry’ego, człowieka trudnego, który z heroicznym wprost wysiłkiem pracował w Sydney i jego okolicach. Gubernator Macquarie położył kamień węgielny pod katedrę Najświętszej Maryi Panny.

Kiedy byłem arcybiskupem Sydney, w 2010 roku zdarzyło mi się wygłosić kazanie podczas Mszy Świętej w Bazylice Świętego Pawła za Murami w Rzymie skierowane do 7-8 tysięcy pielgrzymów z Australii przybyłych tam na kanonizację Mary MacKillop – był to jeden ze wspanialszych momentów mojej posługi arcybiskupiej. Bazylika ta ma długą tradycję związku ze światem anglojęzycznym, jako że przed reformacją każdy król Anglii pełnił urząd tamtejszego kanonika. W drugiej

połowie XIX wieku biskup Salvado z New Norcia w Australii Zachodniej przywiózł do świętego Pawła dwóch młodych Aborygenów, którzy rozpoczęli tam przygotowanie do wstąpienia do zakonu benedyktynów. Niestety, podupadli oni na zdrowiu i obaj zmarli w młodym wieku, jeden z nich jeszcze we Włoszech.

Dołożyłem wszelkich starań, aby przygotować kazanie odpowiednie do tak ważnej okazji, lecz i tak byłem zaskoczony dobrym odbiorem, z jakim się ono spotkało. Powiedziałem w nim między innymi o tym, że Macquarie otworzył australijskie społeczeństwo i umożliwił działanie ludziom zdolnym, nawet jeśli wcześniej popełnili oni poważne życiowe błędy albo pochodzili z ubogich i gorzej wykształconych rodzin. Dodałem, że to całkiem tak samo, jak w przypadku świętej Mary MacKillop i jej sióstr Świętego Józefa. Umożliwiały one dzieciom z tych środowisk korzystanie ze zdobyczy cywilizacyjnych nieodłącznych od prawdziwie katolickiego życia oraz uczyły je wykorzystywać możliwości otwierające się przed Australijczykami za sprawą takich ludzi jak Macquarie.

Dzisiaj podobne możliwości zapewniają dzieciom migrantów szkoły katolickie. Pielgrzymi zgromadzeni w Rzymie byli ludźmi wielkiej pobożności, na pierwszym miejscu stawiającymi religijne osiągnięcia sióstr, ale jednocześnie świadomymi znaczenia rozwoju cywilizacyjnego kultywowanego przez nie w szkołach, w których uczyły. Moja australijska kongregacja – tak daleko od ojczyzny – przybyła tam nie tylko, by uczcić świętą Marię od Krzyża, lecz złożyć także wyrazy wdzięczności za tradycje, którym początek dał Macquarie. Zanim nastąpiły jego rządy, w kolonii nie wolno było publicznie odprawiać Mszy Świętej (z wyjątkiem krótkiego okresu za rządów gubernatora Philipa Kinga).

Zmniejszyła się liczba przychodzących listów – w zeszłym tygodniu dostałem ich około sześćdziesięciu. Nadeszła też przykra wiadomość: grupa

studentów prawa z Rhode Island w Stanach Zjednoczonych wniosła pozew przeciwko tamtejszym biskupom o nieuczciwe propagowanie świętopietrza[152]. Daj Boże, aby sprawa ta nie nabrała zbyt dużego rozgłosu, zwłaszcza że amerykańscy biskupi nie podjęli żadnych decyzji co do wydatkowania owego świętopietrza. Jest to jednak kolejny przykład zapłaty za grzech, tyle że w tym przypadku płaci ktoś inny...

Przechodząc do weselszych doniesień: autor jednego z listów przypomniał mi o przemówieniu, jakie wygłosiłem w 1996 roku w Camberwell Town Hall, kiedy zostałem arcybiskupem Melbourne. Cytowałem wówczas fragment doskonałego utworu jezuickiego męczennika świętego Edmunda Campiona, opublikowanego w Anglii za czasów królowej Elżbiety, gdy praktykowanie wiary katolickiej było zabronione:

Oskarża się mnie o to, że darmo nauczałem Ewangelii, że byłem szafarzem sakramentów, pouczałem ludzi prostych, nawracałem grzeszników i obalałem błędy – krótko mówiąc, że podnosiłem duchowy alarm przeciw odrażającym występkom i niewiedzy pełnej pychy, która nęka wielu moich ukochanych rodaków.

Czwartek, 13 lutego 2020

Wczesnym popołudniem do drzwi mojej celi podszedł młody więzień, muzułmanin, i poinformował mnie, że papież Franciszek postanowił utrzymać w mocy nakaz celibatu księży. Jego zdaniem to bardzo słuszna decyzja, gdyż każda religia powinna zachowywać swoje tradycje. Moją pierwszą reakcją na jego słowa było zaskoczenie i ulga, chociaż po chwili uświadomiłem sobie, że najbardziej prawdopodobną decyzją było ponowne

potwierdzenie starej praktyki stosowanej w całym rycie łacińskim przy jednoczesnym zezwoleniu na wyjątek w obszarze Amazonii. Może z dzisiejszych wieczornych wiadomości dowiem się czegoś więcej.

Mark Withoos zapowiadał dokument zezwalający na zmianę dyscypliny w rejonie Amazonii w liście, który dziś od niego dostałem. Więcej na ten temat napiszę później, kiedy dowiem się więcej.

Poranek był pochmurny, szary i nieco wilgotny. Dopiero około południa niebo rozchmurzyło się, a temperatura wzrosła.

Przyszła Aileen i przyniosła mi Komunię Świętą. Siostra Mary dochodzi do zdrowia; wyszła już ze szpitala i rozpoczęła rehabilitację. Miałem dzisiaj również krótkie spotkanie z przedstawicielami sekcji administracyjnej więzienia, która nadzoruje rozmieszczenie więźniów. Powiedziałem, że nie mam żadnych zastrzeżeń ani nie wnoszę skarg. Dopytywali także o procedury dotyczące mojego ewentualnego zwolnienia po pomyślnie rozpatrzonej apelacji, ale wyjaśniłem, że nie wiem, kiedy mógłbym zostać zwolniony – 12 marca czy może później.

Przyszedł kolejny list z Oran Park w Nowej Południowej Walii, od pewnego mężczyzny, który już kiedyś do mnie pisał, wieszcząc moje uwolnienie z więzienia. Nie tylko przepowiada on przyszłość, ale jeszcze twierdzi, że zazwyczaj (a nawet zawsze!) jego przepowiednie się sprawdzają. Nie podał dokładnej daty, lecz jego zdaniem marzec to najbardziej prawdopodobny termin mojego wyjścia na wolność. Jest przekonany, że mój proces będzie postrzegany w podobnym świetle co sprawa Lindy Chamberlain – wywrze wielki i pozytywny wpływ na cały Kościół i posłuży jako „ważna lekcja dla świata na temat nienawiści i oczerniania”. „Trzeba ukrócić rodzącą się mentalność motłochu dążącego do samosądu” – dodał.

I znów czuję się zażenowany, choćby tylko wspominając o jego przepowiedniach; już samo jego zadufanie i postrzeganie własnych możliwości podają je w wątpliwość. Stwarza pozory autentyczności i bez wątpienia jest osobą inteligentną, sporo czyta na temat bieżących wydarzeń i ogólnie rzecz biorąc, ma rozsądny osąd przyszłości. Pomyślnie szacunki bystrych obserwatorów, w dodatku odpowiadające naszym własnym oczekiwaniom, dodają otuchy. Poza tym z całą pewnością łatwiej jest czytać przewidywania, które wieszczą nam dobre czasy (bez względu na to, na jak kiepskim fundamencie są one osadzone), niż słuchać Jeremiaszów prorokujących zagładę.

Cały czas otrzymuję korespondencję z wielu różnych zakątków świata. Dyrektor zakładu karnego w pobliżu Padwy przysłał list z wyrazami wsparcia i wyraził zaniepokojenie naszymi procedurami prawnymi. Lorena – wchodząca obecnie w skład rady zarządzającej „Fraternas”^[153] wykonującej znakomitą pracę apostolską w Peru, a niegdyś pracująca z ich pionierską grupą w Sydney – wystąpiła z obietnicą nieustającej modlitwy za mnie. Pewien młody znajomy z Sunbury w stanie Wiktorii napisał, że czuje się znękany: „Wiatr mocno wieje nam teraz w twarz, zostaliśmy przyparci do muru – wszystko to przypomina mi sceny końcowych bitew z *Narnii* i *Władcy pierścieni*. Nasza ostatnia i jedyna nadzieja może nadejść tylko z góry. Czy ksiądz uważa, że to możliwe, iż dotarliśmy do czasu ostatniej bitwy albo że się doń zbliżamy?”. Bynajmniej nie uważam, żebyśmy znajdowali się w czasie jakiejś ostatecznej bitwy lub chociaż zbliżali się ku niej. Ale rzeczywiście doświadczamy cięższych czasów, a przy tym jesteśmy „rozpieszczeni” faktem, iż przez wiele lat przewodził nam tak wspaniały papież jak Jan Paweł Wielki. Mój korespondent opisuje jeszcze inne „różnorakie znaki czasów”, nad którymi ubolewa.

Pewien ojciec siedmiu córek z Calgary w Kanadzie zapewnił mnie w liście, że będąc w więzieniu, wciąż służę Kościołowi oraz że w zorganizowanej podczas ostatniego konklawe akcji internetowej jedna z jego córek wylosowała mnie jako tego kardynała, za którego miała się wówczas modlić.

Inny mój korespondent, z Toronto, wyraził przekonanie, iż będę narzędziem Pana Boga, które pomoże „przyprowadzić wielu z powrotem do Chrystusa i Jego Kościoła”. Napisał, że nigdy nie był w więzieniu, ale kiedyś spotkały go oskarżenia i ostracyzm, ponieważ nie chciał „być użytecznym idiotą (...) wykorzystywanym dla niemoralnych celów”.

Wieczorne wiadomości potwierdziły, że mój młody towarzysz niedoli miał rację: papież Franciszek wykluczył możliwość uczynienia wyjątku dla Amazonii w kwestii celibatu księży. Ucieszyłem się. Moim zdaniem to słuszna decyzja, jako że alternatywne rozwiązanie zdestabilizowałoby i podzieliło Kościół. Nie zmienia to co prawda coraz gorszej sytuacji wiary w świecie zachodnim, lecz jest pożytecznym przykładem zastosowania w praktyce władzy papieskiej przeciw wszystkim tym, którzy chcieliby popchnąć Kościół w stronę modelu federacyjnego, złożonego z Kościołów kontynentalnych lub narodowych. Przypomina mi to decyzję Pawła VI utrzymującą w mocy zakaz stosowania sztucznej antykoncepcji. *Deo gratias!*

Elizabeth Lev jest historykiem sztuki, mieszka i pracuje w Rzymie, jest przewodnikiem. Kiedy dokładnie w dniu świętych Piotra i Pawła 2017 roku zostałem postawiony w stan oskarżenia, nie miała wątpliwości, że moi oskarżyciele kierują się złą wolą. Napisała do mnie teraz, aby opowiedzieć mi o Anne de Montmorency, urodzonym w 1493 roku Wielkim Mistrzu Francji i gorącym obrońcy sprawy katolickiej przeciw protestantom. Choć był mężczyzną, otrzymał żeńskie imię, gdyż do chrztu trzymała go Anna

Bretońska – księżna Bretanii i królowa Francji. Wychowywał się razem z przyszłym królem Franciszkiem I. Później popadł w konflikt z Henrykiem II i Katarzyną Medycejską i opuścił dwór królewski. Do życia publicznego powrócił w wieku siedemdziesięciu siedmiu lat. Bronił Paryża przeciw oddziałom protestanckim. Często modlił się on taką modlitwą do świętego Krzysztofa:

Święty Krzysztofie, szlachetny mężu Boży, proszę cię, (...) okaż miłosierdzie, wstawiając się do Boga i Jego Matki za mną, twoim sługą i grzesznikiem, abym – za twoim pośrednictwem – dostąpił łaski pokonania wszystkich, którzy powzięli wobec mnie złe zamiary. A przez ów lekki ciężar – Chrystusa, którego zasłużyłeś na swoich ramionach przenosić przez rzekę, zechciej ulżyć mojej obecnej udęce (...), abym przeżywszy swe życie i zachowawszy honor, po wieczne czasy mógł wraz z tobą się radować. Amen.

Piątek, 14 lutego 2020

Kiedy wyszedłem dzisiaj rano z celi, dzień był mglisty i pochmurny. Później, w ciągu dnia, niebo przejaśniło się, pozostawiając tylko lekkie obłoczki. Po lanczu przez niemal godzinę lał deszcz – była to porządna ulewa, tak że zepsuta rynna na moim spacerniaku wypluwała z siebie prawdziwe potoki wody. Niemal dwie trzecie trawnika pokryła ogromna kałuża. Spadło ponad cal deszczu.

Odpisałem księdzu Markowi Withoosowi, a następnie odpowiedziałem na listy innych więźniów. Tuż przed godziną 12.30 przyszli Terry i Bernardette Tobinowie, których wizytę poprzedziła chwila lekkiej paniki. Otóż rano powiedziałem strażniczce, że oczekuję dziś odwiedzających, na

co odpowiedziała, że ona nie ma nikogo na liście. Ponieważ już kilka razy zdarzyło mi się pomylić coś w ustaleniach dotyczących wizyt, teraz, zmieniając listę dziesięciu upoważnionych do odwiedzin osób i otrzymując potwierdzenie jej autoryzacji, zachowuję wszystkie dokumenty. Wyciągnąłem więc całą tę dokumentację i niechętnie oddałem strażniczce – poszła gdzieś, żeby wyjaśnić sytuację. Tym razem miałem pewność, że wszystko pójdzie dobrze; byłbym naprawdę zdenerwowany, gdyby okazało się, że Tobinowie przebyli całą drogę z Nowej Południowej Walii na darmo.

Z pomocą Caitie (córkę Tobinów), Michaela Caseya i Margaret O'Reilly Tobinowie przygotowują mój dziennik więzienny do druku. Caitie ubawiła się, przeczytawszy zapis po jednej z ich wizyt, że nie mieli zbyt wielu wiadomości. Dzisiaj za to mieli ich aż nadto.

Kardynał Barbarin został całkowicie oczyszczony z zarzutów. Poprosiłem, by za pośrednictwem Jeana-Baptiste'a de Franssu przekazali mu moje gratulacje. Kardynał Christoph Schönborn z Wiednia był ostatnio bardzo chory; na szczęście teraz ma się już dużo lepiej.

Wyjaśniła się nieco sprawa końcowego dokumentu synodu amazońskiego. Ojciec Święty uporał się z tematem ewentualnego udzielania święceń kapłańskich tak zwanym *viri probati*[154]... nie komentując go ani słowem. Stawia to całą sytuację w jeszcze innym świetle, ale nie wydaje się, aby w najbliższej przyszłości papież miał wyrazić aprobatę wobec proponowanej zmiany. Podejrzewam, że rozwiązanie tej kwestii mogło być całkiem inne, gdyby nie wspólna interwencja papieża Benedykta i kardynała Saraha. Lecz wówczas poważnie podważyłoby to zaangażowanie Franciszka w kwestię celibatu księży.

Bernadette przekazała mi wiadomości od sir Michaela Hintze z Londynu. Twierdzi on, że wiele osób w Wielkiej Brytanii – bez względu

na światopogląd – ma świadomość, że zostałem „wrobiony”. Kazał mi także przekazać, że cała kuria jest oburzona i zażarcie opiera się decyzji papieża, aby wszelkie inwestycje były wykonywane za pośrednictwem IOR. Terry był zaskoczony taką jawną wrogością i gotów był ją zlekceważyć, ale wytłumaczyłem mu, że propozycja Ojca Świętego to punkt wyjścia, jedna z zasadniczych kwestii, gdyż likwiduje możliwości protekcji i korupcji, które narosły tam w ciągu dziesiątków lat (nie wiem ilu) i doskonale służyły celom przestępców. Siły korupcji zostały mocno osłabione, ale walczą nieustępliwie, ba! wręcz fanatycznie, z charakterystyczną dla siebie pomysłowością i przebiegłością, starając się jednocześnie oczernić reformatorów. Żeby ta inicjatywa odniosła sukces, papież Franciszek będzie potrzebował nieugiętej woli i umiejętności wytrwania, przeszkodą zaś będzie mu brak kompetentnego personelu, dzięki któremu mógłby wprowadzić w życie planowane zmiany, chociaż być może będzie to możliwe przy pomocy zarządu IOR. Daj Boże, żeby w tym wypadku solidnie przyłożył rękę do pługów... Mogące stąd płynąć konsekwencje są ogromne. Watykan nie ma wystarczających zysków, by pokryć wszystkie swoje wydatki, a w dodatku zraził do siebie darczyńców, zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych. Jednym z elementów udanego obrotu spraw musi być uzyskanie stabilnych (zarówno pod względem finansowym, jak i etycznym) dochodów z inwestycji. Jednostka tak mała jak Watykan nie może sobie pozwolić na utratę 400-500 milionów euro co czterdzieści czy pięćdziesiąt lat.

Ojciec Święty bądź któryś z jego następców będzie musiał stawić czoło faktowi, iż Watykanu nie stać na zatrudnianie personelu na obecnych warunkach. Jedynym sprawiedliwym sposobem uzdrowienia sytuacji jest zaoferowanie hojnych odpraw i trwanie w nadziei, że przynajmniej

większość z nich zostanie przyjęta dobrowolnie. Na krótką metę będzie to spory wydatek.

Należy również zrewidować portfel nieruchomości i zarządzać nim w taki sposób, aby przynosił zyski. Każdy budynek posiadający wartość rynkową, której nie można uzyskać, należy tak odnowić, by przynosił odpowiedni dochód, albo sprzedać, a uzyskane fundusze zainwestować w inne nieruchomości, żeby i one stały się chodliwym towarem na tym rynku. Pierwszym, niezbędnym warunkiem jest uczciwe stosowanie elementarnych zasad. Nie trzeba tu żadnej, nie wiadomo jakiej filozofii, aby poprawić sytuację.

Po tak wielu ciosach i rozczarowaniach doniesienia o watykańskiej wrzawie wokół inwestycji są najlepszą informacją od kilku lat. Bitwa trwa, ale do zwycięstwa jeszcze daleko.

Nasz mały świat na oddziale trzecim w zakładzie karnym Barwon wraca na swoje zwykłe tory: po kilku dniach w sądzie wrócił Derek, zadowolony z przebiegu procesu. Nasz młodszy współtowarzysz był dziś w sądzie na ogłoszeniu wyroku; on także wydaje się raczej usatysfakcjonowany. Nieszczególnie wyczekiwał mowy końcowej sędziego, ponieważ wstydzi się tego, co zrobił pod wpływem narkotyków. Nie było dzisiaj po południu Paolo, więc nie wiem, czy coś już wiadomo w jego sprawie.

Ze względu na wizytę moich gości przypadł mi wyznaczony czas w wewnętrznej sali wspólnej. Derek zaproponował na ochotnika, że zostanie w celi, żebym mógł побыć tam jakieś czterdzieści minut – dobry i jakże doceniony przeze mnie gest! Derek uczył się w szkołach katolickich, ale nie mam pewności, czy pamięta albo czy w ogóle wie, co zrobił dobry łotr na krzyżu i jaką otrzymał nagrodę!

Sobota, 15 lutego 2020

Najważniejszym wydarzeniem dnia były odwiedziny arcybiskupa Petera Comensoliego z Melbourne, który przyszedł do mnie już drugi raz. Bardzo to doceniam, jako że po pierwszej wizycie u mnie spotkał się on z ostrą krytyką publiczną. Mogłem więc osobiście wyrazić mu uznanie dla spokoju i opanowania, z jakimi poradził sobie z protestującymi podczas „czerwonej Mszy”. Jego ludzie byli z niego dumni. Czuje się teraz bardziej zadowolony, lepiej panuje nad sytuacją, zwłaszcza odkąd nowy personel objął już stanowiska. Zmniejszają się również problemy finansowe archidiecezji. Staralem się dodać mu otuchy, mówiąc, że braki w budżecie archidiecezji to nic w porównaniu z budżetem Watykanu.

Arcybiskup czytał posynodalny dokument papieża Franciszka dotyczący regionu Amazonii i wie o milczącej odmowie zezwolenia na zmiany w dyscyplinie celibatu księży. Ojciec Święty nie wyraził także zgody na diakonat kobiet, mówiąc, że nie chce sprzyjać klerykalizacji świeckich. Peter bardzo chwalił ów dokument, podkreślając, jak piękna jest jego część wzywająca do skoncentrowania się na dziele ewangelizacji.

Siostra Mary przechodzi rehabilitację, lecz ostatnio poważnie chorowała. Choroba przebiegała z komplikacjami i nie miała związku z udaną operacją kolana. Wystąpiłem z prośbą o nagrodzenie jej dwudziestopięcioletniej posługi w charakterze kapelanki więzienia odznaczeniem papieskim i ucieszyłem się, słysząc, że sprawa nie tylko jest już w toku, ale w dodatku arcybiskup stara się o uznanie ze strony australijskiego rządu dla siostry Mary^[155]. Wspomniałem jeszcze, że jeden z więźniów – szczerze ją podziwiający, który przez około trzy dekady był w więzieniu tylko odwiedzającym – przesyła jej pozdrowienia i życzenia szybkiego powrotu do zdrowia. Podziwia ją ogromnie i trochę się jej boi –

wszak pochodzi ona z irlandzko-australijskiego „klanu” z Dystryktu Zachodniego[156]!

Dopiero drugi raz dostałem „The Weekend Australian”. Odłożyłem go do czasu, aż skończę pewną partię modlitw – wieloletnie doświadczenie nauczyło mnie, że najdrobniejsza nawet czynność alternatywna wobec porannej modlitwy z łatwością może doprowadzić do całego mnóstwa innych alternatyw. Potem człowiek gorączkowo usiłuje wypełnić przynajmniej minimum swoich zobowiązań modlitewnych późnym wieczorem czy wręcz w nocy.

Przeczytałem kilka dobrych artykułów na temat Chińczyków oraz ich rosnącej potęgi i wpływów – nie tylko w Azji, lecz również w Papui-Nowej Gwinei oraz na wyspach na Pacyfiku.

Już 1500 osób zmarło na koronawirusa, w tym lekarze i pielęgniarki, a 66 tysięcy jest zarażonych, z czego większość w Chinach. Cała jedenastomilionowa społeczność Wuhan została objęta kwarantanną i musi pozostawać w domach. To właśnie w Wuhan biskup Galvin[157] z Hanyang założył Towarzystwo Misyjne Świętego Kolumbana. W 1989 roku, kilka miesięcy po masakrze na placu Tienanmen w Pekinie, spotkałem w Hanyang kilka chińskich zakonnic będących już na emeryturze i mieszkających w pobliżu katedry. Kiedy komuniści przejęli władzę w Chinach, siostry wygnano z ich klasztoru i zmuszono do pracy w fabrykach przez czterdzieści lat. Gdy sytuacja uległa złagodzeniu, podjęły na powrót codzienne modlitwy i obowiązki zakonne. To tylko jeden z wielu wspaniałych przykładów wierności. Jak się wydaje, obecnie wracają ciężkie czasy dla katolików; niedawna ugoda Watykanu z rządem chińskim ani trochę nie poprawiła ich sytuacji. Poważnie komplikuje się zatem moje marzenie o chińskim Konstantynie...

W ostatnim numerze „Annals” z grudnia 2019 roku zamieszczono moją recenzję książki H. Overholta pt. *China’s Crisis of Success*. Mój drogi przyjaciel ojciec Paul Stenhouse, redaktor naczelny „Annals”, dożył jego publikacji. Artykuł był zbyt długi, więc go nieco obciąto. We fragmencie, który pominięto, pisałem o tym, że Overholt podkreślał, iż żaden z władców w historii Chin nie podjął takiej decyzji jak [prezydent] Xi Jinping, by jednocześnie sprzeciwić się tak wielu wrogim siłom – zarówno wewnętrznym, jak i zewnętrznym – w tak wielu obszarach. Overholtowi chodzi o to, że sytuacja ta jest bezprecedensowa: nie zrobił tego żaden inny przywódca. W przeciwieństwie do naszych młodych dziennikarzy telewizyjnych komentujących zmiany klimatu, Overholt rozumie znaczenie słowa „bezprecedensowy” i z całą świadomością twierdzi, że w liczącej ponad dwa tysiące lat historii Chin coś takiego nie miało miejsca.

W tak napiętej sytuacji koronawirus może przynieść całkowicie nieprzewidziane konsekwencje, o ile nie zostanie szybko opanowany. W Australii już mamy problem – wielu spośród 100 tysięcy chińskich studentów nie może teraz przyjechać, a i przyjeżdżających z Chin turystów nie wpuszcza się do Australii. Chinom potrzebny jest wzrost gospodarczy na poziomie 5 do 6 procent rocznie, żeby mogły nadal prowadzić proces absorpcji 300 milionów swoich obywateli pozostających poza systemem gospodarki państwowej. Żadna inna gospodarka nie cieszyła się tak długim nieprzerwanym wzrostem ekonomicznym. Stawka jest wysoka, również w nierozpoznanych do tej pory obszarach.

Przechodząc do czegoś całkiem innego: „The Weekend Australian” zamieścił artykuł, w którym piszą o zaledwie stu w pełni dojrzałych wolemiach (rosnących w czterech niewielkich zagajnikach oddalonych kilkaset kilometrów od Sydney, w Górach Błękitnych) ocalałych z niedawnych pożarów buszu. Jest to osobny gatunek drzew istniejący na

ziemi od około dwustu milionów lat. Miliony lat temu niemal całkowicie zniknęły z powierzchni naszej planety – pozostały jedynie w Górach Błękitnych. Bardzo ciekawa jest historia ich ocalenia przed pożarem: użyto w tym celu samolotów i helikopterów, zrzucano na nie materiały ognioodporne i bomby wodne, zainstalowano niezbędne, bardzo skuteczne pompy i oczywiście nieodzowny był w tym wszystkim element ludzkiej odwagi. Steve Cathcart, menadżer regionalny Parków Narodowych w Australii, został spuszczonej na pokryty dymem i popiołem teren, wśród połamanych drzew i tłących się miejscowo ognisk, żeby uruchomić pompy, odsunąć żar od pni drzew i odciąć płonące gałęzie. Operacja przebiegła pomyślnie. Wspaniała historia!

Obecnie wyhodowano na świecie dziesiątki tysięcy wolemii, a kilka z nich znajduje się także w Ogrodzie Botanicznym w Sydney, o co sam zabiegałem lata temu. Jakim jednak wspaniałym cudem jest fakt, że przetrwały pożar buszu w swoim naturalnym środowisku!

Psalmy często wysławiają chwałę Bożego stworzenia. Spójrzmy na *Psalm 19*:

*Niebiosa głoszą chwałę Boga,
dzieło rąk Jego nieboskłon obwieszcza.*

*Dzień dniowi głosi opowieść,
a noc nocy przekazuje wiadomość.*

(...)

*[Słońce] wschodzi na krańcu nieba,
a jego obieg aż po krańce niebios,
i nic się nie schroni przed jego żarem.*

[146] Cytat z operetki Gilberta i Sullivana pt. *Mikado*.

[147] Ronald Iddles (ur. 1955), nazywany „najlepszym australijskim detektywem”, przez 43 lata pełnił funkcję śledczego.

[148] Chodzi o komisję badającą sprawę zatrudnienia prawniczki, która donosiła na swoich klientów.

[149] „Sobór trydencki” to grupa przyjaciół z Melbourne regularnie się spotykających.

[150] W 1983 r. głośno było na całym świecie o pomnikach, których autorstwo przypisywano Hitlerowi, jednak późniejsze badania dowiodły, że był to falsyfikat napisany przez Konrada Kujau.

[151] Grupa skorumpowanych i zdemoralizowanych oficerów w pierwszych latach istnienia kolonii Nowa Południowa Walia.

[152] Świętopietrze – dobrowolna ofiara pieniężna wnoszona przez wiernych na rzecz Stolicy Apostolskiej; dzięki tym środkom Watykan finansuje dzieła miłosierdzia.

[153] „Fraternas” – grupa konsekrowanych kobiet świeckich założona w 1991 r.

[154] Viri probati – „mężowie wypróbowani”, żonaci „mężczyźni wypróbowani”.

[155] Później dowiedziałem się, że w 2017 r. przyznano jej Order Australii.

[156] Obszar w zachodniej Wiktorii.

[157] Biskup Edward Galvin (1882-1956) urodził się w hrabstwie Cork w Irlandii. Święcenia kapłańskie otrzymał w 1909 r., a w 1912 r. wyruszył na misje do Chin. W 1916 r. założył Towarzystwo Misyjne św. Kolumbana w celu pozyskania większej ilości księży do pomocy. Kiedy władzę w Chinach przejęli komuniści, nałożono na niego trwający trzy lata areszt domowy. W 1952 r. odbył się jego proces, po którym został wydany z Chin.

TYDZIEŃ 52

Druzgocący argument

16-22 lutego 2020

Niedziela, 16 lutego 2020

W pobliżu mojej celi musi gdzieś znajdować się gniazdo, ponieważ każdego wieczoru i często wczesnym rankiem słyszę ćwierkanie ptaków. Zdaję sobie sprawę, że to dość nietypowe dla mnie, żebym co rusz przynudzał o ptaszkach, ale kiedy jest się pozbawionym takich małych dobrodziejstw życia, tym bardziej świadomie i z tym większą wdzięcznością przeżywa się ich ponowne pojawienie się. W MAP ptaki były rzadkością, nawet w ogrodzie częściej można było usłyszeć wróble niż je zobaczyć, natomiast tutaj, na wiejskim terenie, regularnie słyszę i widzę dzierzbowrony, czasami wrony, a jeden z korespondentów, również przebywający w tym więzieniu, który często opiekuje się rannymi młodymi wróblami, opowiada mi o grasujących tutaj sokołach, a nawet orłach. Kiedy napisałem mu, że nie wiem, jak one wyglądają, przysłał mi zdjęcie. Rzuciwszy na nie okiem, doszedłem do wniosku, że chyba takich ptaków nie widziałem, ale poprosiłem o dokładniejszy opis. Ów więzień odsiadujący wieloletni wyrok to dla ptaków prawdziwy święty Franciszek

z Asyżu. Dowiedziałem się, że dość często spotyka się więźniów opiekujących się ptakami, a nawet myszami.

W więzieniu w Melbourne zauważyłem, że w przekleństwach rzucanych przez strażników czy więźniów niemal wcale nie pojawiały się imiona Boże – tak samo jest tutaj. Kapelanka Aileen powiedziała, że ma podobne doświadczenie. Ja sam słyszałem wiele kłótni – czasem poważnych, a często po prostu głupich – kiedy padały „ciężkie” słowa; niejednokrotnie jest to sposób dania ujścia swoim emocjom. Na ogół jednak przekleństwa są po prostu wulgarne i ordynarne, a przy tym monotonne, sięgają po porównania do szcurków czy psów itp., a nadużywanie jednego z przymiotników jest wręcz nudne (i nie chodzi o słowo „cholerny”).

Dzięki Paolo dostałem pod drzwi celi wiadro z gorącą wodą i mopa, żebym mógł umyć podłogę (co zaraz zrobiłem). Paolo kazał mi zostawić potem wiadro pod drzwiami celi, mówiąc, że opróżnianie go byłoby zbyt dużym obciążeniem dla mojego kręgosłupa! Stwierdził, że powie Allahowi, młodszemu więźniowi, żeby to zrobił.

Podobno Paolo znalazł się w przykłej sytuacji. Miał wyjść za kaucją we wrześniu ubiegłego roku, z Europy przylecieli nawet jego rodzice, żeby się z nim zobaczyć. Nadal jednak przebywa w więzieniu. Spodziewał się, że wkrótce dowie się, kiedy wyjdzie, lecz powiedziano mu jednak, że musi najpierw przejść trzy- lub sześciomiesięczny kurs na temat przemocy. Nie ma się co dziwić, że źle to przyjął... Nie wiem, jakie popełnił przestępstwo, ani czy źle zachowywał się w więzieniu, ale w tym, że od września nikt nie powiedział mu nic o kursie, niebezpiecznie można dopatrywać się czyjegoś kaprysu albo mściwości – całkiem możliwe, że udałoby mu się zakończyć ów kurs jeszcze przed Bożym Narodzeniem. Mój status z pewnością do pewnego stopnia chroni mnie przed podobnymi decyzjami władz. Bez względu na to, czy jest się pracownikiem najwyższego szczebla,

czy człowiekiem całkowicie pozbawionym wpływów i znajomości, do przetrwania potrzebne są te same umiejętności, tyle że muszą być wykorzystywane w odmienny sposób.

Dla konserwatystów z krajów anglojęzycznych aktywizm sędziowski pozostaje przedmiotem obaw, jako że ich zdaniem prawa powinien stanowić parlament. Sytuacja ta ma pewną zaletę: jeśli większość narodu zdecydowanie sprzeciwia się prawodawcom, wówczas może ich odrzucić na drodze głosowania. Najbardziej skandalicznym przykładem sędziowskiego aktywizmu jest decyzja Sądu Najwyższego USA, by prawo do aborcji uzasadniać prawem do prywatności.

Prezes Sądu Najwyższego Stanu Wiktorja (jedna z dwójki, która odrzuciła moją apelację) oddawała się aktywności na inny sposób. Otóż napisała niedawno do swoich koleżanek i kolegów sędziów, nawołując ich do poważnego zastanowienia się nad udziałem w organizowanej przez katolików „czerwonej Mszy” i sugerując, aby, jeżeli już zdecydują się w niej uczestniczyć, przynajmniej nie zakładali tóg. Jest to również klasyczny przykład polityki tożsamości. Inne ceremonie religijne towarzyszące rozpoczęciu nowego sezonu rozpraw nie zasłużyły na tego typu komentarz ani nie budziły żadnych obaw.

Obudziłem się w sam raz na transmisję Mszy Świętej, którą odprawiał biskup Mark Edwards. Wygłosił on krótkie, nieco zagadkowe kazanie. Najpierw podzielił się z nami swoim przekonaniem, iż wielu spośród faryzeuszy było dobrymi ludźmi, i zastanawiał się, co właściwie Jezus w nich potępiał. Następnie opowiedział o pewnej kobiecie, która nie mogła odwiedzić ciężko chorej koleżanki, dopóki nie natchnął jej ku temu Duch Święty. Chyba coś przegapiłem...

Joseph Prince wystąpił w nader konserwatywnym ubraniu (jak to ma ostatnio w zwyczaju) i nauczał o „trójnogu” – trzech podstawach życia

religijnego: Jezusie Chrystusie, Izraelu i lokalnym Kościele. Dobitnie stwierdził, że nie ma czegoś takiego jak Kościół powszechny. Zastanawiam się, któryż to z lokalnych Kościołów miał świętego Piotra za swój fundament, za swoją opokę...?

Ostatnimi czasy Joel Osteen co tydzień głosi nauki na ten sam temat. Nie czyni żadnych ustępstw na rzecz roku liturgicznego czy raczej cyklu świąt i obchodów, bo przecież nie sprawuje on żadnej liturgii. Zachęcał, abyśmy „mieli wielką wiarę”, a wówczas „wiele otrzymamy”. Temat jego kazania brzmiał: „To tylko kwestia czasu”. Kiedy modlimy się o coś do Boga, natychmiast zaczyna On działać, lecz niekoniecznie musimy od razu dostrzec jakąkolwiek zmianę. Nie powinniśmy ponawiać swoich modlitw błagalnych, kiedy wydaje nam się, że Bóg nie odpowiada na nie, a raczej dziękować Mu za uzdrowienie nas.

W *Compass* pokazali powtórkę programu o polskich kapłanach i zakonnicach pracujących w Papui-Nowej Gwinei w rejonie rzeki Sepik, podkreślając ich „unikatową” działalność misjonarską oraz humanitarną. Bohaterowie codzienności.

W *Songs of Praise* odbywała się druga część półfinałów dla chórów ze szkół ponadpodstawowych. Jak zwykle, ich występy wywołują wielkie wrażenie. Chór z Irlandii Północnej przedstawił przepiękne wykonanie pieśni *Be Still My Soul*.

W komentarzu do *Diatessaronu* święty Efreem wyraził kilka pięknych myśli. Nie wiem, co powiedziałyby o nich Joel...

Kto pragnie, ten pije z radością i nie smuci się, że nie potrafi wypić źródła. Dziękuj więc za to, co otrzymałeś, i nie smuć się z powodu obfitości tego, co pozostało. (...) Nie odstępуй w swoim lenistwie od tego, co jedynie pomału można osiągnąć.

Poniedziałek, 17 lutego 2020

Odwiedziny Karla Morrisa o mały włos nie doszłyby do skutku! Miały się rozpocząć o godzinie 12.30, tymczasem minęła już 12.40 i nikt po mnie nie przychodził, więc zadzwoniłem, żeby dowiedzieć się, czy nie czeka na mnie żaden gość. „Nie” – usłyszałem. Jakieś dziesięć minut później pojawiło się kilku strażników z informacją, że był do mnie odwiedzający, ale odesłano go, gdyż nie ma go na mojej liście. Zaprotestowałem energicznie, mówiąc, że zaraz udowodnię, iż wszystko się zgadza, muszę tylko przynieść listę z celi. Starannie przechowuję teraz wszelkie dowody, ponieważ zdarzyło się już, że dwukrotnie odesłano Tima O’Leary’ego i księdza Victora Martineza. (Co prawda, ja sam też kilka razy popełniłem błąd). Nazwisko Karla znajdowało się na liście, miałem też podpisany formularz pozwolenia na dzisiejsze odwiedziny. Znowu niechętnie oddałem listę w ręce strażnika, który zabrał ją do biura. Nastąpiła dziesięciopiętnastominutowa przerwa. Zadzwoniłem do Kartyi (mojej adwokatki), z którą już zdążył się skontaktować Karl, i powiedziałem jej, że wszystkie papiery są w porządku. Byłem wściekły, ponieważ Karl przyleciał aż z Brisbane. Miałem nadzieję, że jeszcze nie wyjechał i siedzi w samochodzie na parkingu. Rzeczywiście tak było – usilnie doradzała mu to żona Louise, do której zatelefonowałem, żeby opowiedzieć, co go spotkało (ale tego dowiedziałem się dopiero później). Wrócili strażnicy, powiedzieli, że jest pozwolenie na odwiedziny, po czym zniknęli. Minęło kolejne kilkanaście minut, zanim pojawił się inny strażnik z wiadomością, że mogę iść na spotkanie. Zapytałem go, co było przyczyną tej ostatniej zwłoki. Otóż byli zajęci przeniesieniem innego więźnia...

Świadom swojego rozdrażnienia, miałem nadzieję, że chociaż Karl nie jest zdenerwowany i nie uwidocznili swoich uczuć zbyt dobitnie. Ale myśl

ta była całkiem bezzasadna i wynikała wyłącznie z mojej własnej frustracji – mój gość był spokojny i uśmiechnięty; powiedział, że wszyscy byli dla niego bardzo uprzejmi i starali się pomóc. Rozmawialiśmy przez szybę.

Strażnik, któremu wykazałem czarno na białym, że zaszła pomyłka, stwierdził, że taki błąd to zwykła, ludzka rzecz. Taka sytuacja zdarza się już drugi raz z rzędu. Nie wiem, dlaczego tak się dzieje, ale z całą pewnością podejmę dodatkowe środki ostrożności, żeby dopilnować, by w przyszłości wizyty przebiegały bez problemów.

Karl przekazał mi pozdrowienia od swojej rodziny i naszych wspólnych dobrych znajomych, na przykład od Jamesa Powera z Brisbane. Spędził dzień z Johnem Howardem[158], który także przesyła najlepsze życzenia. Jestem bardzo wdzięczny Johnowi za wyrażane publicznie poparcie dla mojej sprawy. Karl powiedział, że władze australijskie obawiają się, iż podawane przez Chiny oficjalne statystyki mogą ukrywać faktyczny, o wiele większy zasięg koronawirusa. Na Australijskim Uniwersytecie Katolickim (Karl jest członkiem senatu tej uczelni) studiuje zaledwie garstka studentów z Chin, natomiast na Uniwersytecie Sydney jest ich 10 tysięcy. Podobna ilość chińskich studentów (o ile nie większa) uczy się na Uniwersytecie Nowej Południowej Walii i Uniwersytecie Monasha.

Australijski Uniwersytet Katolicki nosi się z zamiarem kupna nowego kampusu w Rzymie, gdyż Watykan zdecydował, że posiadłość na wzgórzu Janikulum, którą do tej pory dzierżawili, zostanie wykorzystana w inny sposób lub sprzedana jednemu z żeńskich zgromadzeń zakonnych. Po raz kolejny wyraziłem przekonanie, że to bardzo dobrze, iż zakup zostanie sfinalizowany, kiedy funkcję wicekanclerza pełni Greg Craven. Poleciłem mu również księdza Roberta McCullocha, prokuratora generalnego Towarzystwa Misyjnego Świętego Kolumbana.

Karl był bardzo cenionym członkiem rady finansowej archidiecezji Sydney, która dobrze służyła archidiecezji za moich czasów. Zapewniłem ich kiedyś, że nigdy nie podejmę żadnych działań finansowych sprzecznych z głosem większości członków. Innymi ważnymi postaciami w naszej radzie byli: John Phillips, były wiceprezes Banku Rezerwy Australii, i Danny Casey, odpowiedzialny za sprawy księgowe. Była to nadzwyczajna współpraca, która nadzorowała organizację Światowych Dni Młodzieży w Sydney w 2008 roku, założenie Domus Australia^[159] w Rzymie oraz Centrum Rekolekcyjnego imienia Benedykta XVI w Grose Vale.

W tamtym okresie zdarzyło się, że byłem niezadowolony z dochodów sydneyowskiego portfela inwestycyjnego. Ktoś rzucił więc na poły poważnie pomysł, żebym wraz z Karlem przejął kontrolę nad połową majątku inwestycyjnego. Ku mojemu zdziwieniu John Phillips nie zawetował natychmiast owego pomysłu, ale i tak się nie zgodziłem. W ramach swoistego eksperymentu Karl złożył datek w wysokości 50 tysięcy dolarów australijskich na rzecz Funduszu Emerytalnego dla Księży i wspólnie podjęliśmy decyzję, w jaki sposób dobrze zainwestować te fundusze. Karl wybrał najbardziej obiecujące akcje, a moim zadaniem było staranne i ostrożne znalezienie bezpiecznych, stabilnych i rentownych firm na rynku. Chodziło o to, by się przekonać, jak w ciągu kolejnych lat sprawdzi się taka nowa taktyka w porównaniu z dotychczasowym trzymaniem pieniędzy na funduszu diecezjalnym. Było to chyba jakieś dziesięć lat temu. Przez kilka lat śledziłem rozwój spraw i widziałem, że nasz pomysł pozostawił daleko w tyle fundusz diecezjalny, którego środki i tak zajmowały nie najgorszą pozycję. Dziś Karl poinformował mnie, że „nasz” fundusz nadal ma się bardzo dobrze i co najmniej podwoił swoją wartość.

Dwie refleksje: niekiedy obawiałem się, że zbyt wielką przyjemność sprawia mi praca w finansach. Było to fascynujące i bardzo kuszące zajęcie. Ład i porządek, jakie panowały w tej dziedzinie w Melbourne i w Sydney, tłumaczą moje przerażenie i rozczarowanie chaosem panującym w finansach watykańskich. Oczywiście, niektóre inwestycje Watykanu były całkiem rozsądne, wszak przez długi czas albo papież Pius XI, albo ktoś z jego kurii^[160] znał się na inwestowaniu kapitału. Niektórzy twierdzą, że niezastąpioną pomocą papieżowi Piusowi XII służył kardynał Francis Spellman z Nowego Jorku, gdy po drugiej wojnie światowej trzeba było zreorganizować finanse Stolicy Apostolskiej.

Lato było w tym roku naprawdę niezwykle i to nie tylko z powodu szczególnego połączenia pożarów buszu i powodzi. Zresztą ani pożary, ani powódzie nie są u nas czymś bezprecedensowym. Luty jak do tej pory był bardzo chłodny – zupełnie nie przypominał typowych upalnych dni, kiedy dzieci muszą już wracać do szkoły. Dzisiejszy poranek był cudny – chłodny i rześki, z kilkoma obłoczkami na niebie. Po południu zrobiło się o wiele cieplej, ale nie upalnie.

Dzisiejszy fragment z *Księgi Przysłów* zawiera dobrą radę dla tych, którzy pracują z pieniędzmi:

*Szczęśliwy, kto mądrość osiągnął,
mąż, który nabył rozwagi:
bo lepiej ją posiąść niż srebro,
ją raczej nabyć niż złoto.*

Wtorek, 18 lutego 2020

Moje życie w więzieniu toczy się spokojnie i bez większych wydarzeń. Wyjątkiem były dwa momenty: katastrofalny werdykt Sądu Apelacyjnego i zakończone sukcesem złożenie podania w Sądzie Najwyższym. Na początku pobytu tutaj około godziny siedemnastej brałem prysznic, co było głównym punktem popołudnia, tuż przed wieczornymi wiadomościami. Natomiast ranki i przedpołudnia spędzałem przede wszystkim na modlitwie. Życie nadal płynie spokojnie. Ale nie dziś!

Pierwsza niespodzianka spotkała mnie, kiedy kończyłem trzydziestominutowy spacer wokół trawnika. Podeszła do mnie strażniczka i powiedziała, że ma dla mnie dobrą wiadomość: mam udać się na wycieczkę poza więzienne mury, do lekarza specjalisty. Odparłem, że nic o tym nie wiem, chociaż wczoraj byłem u lekarza. W dodatku dzisiaj miała przyjść Kartya i przynieść wstępną wersję dokumentu, który mamy przedłożyć w Sądzie Najwyższym, więc wolałbym zostać i przy niej go przeczytać, niż z jakichś niejasnych dla mnie powodów jechać do lekarza. Wyobrażenia natychmiast zaczęła podsuwać mi rozmaite przyczyny niespodziewanej wizyty u specjalisty: może wczorajsze badanie płuc ujawniło rozwijający się nowotwór? Poprosiłem strażniczkę, by dowiedziała się, skąd ta nagła decyzja. Po chwili wróciła, mówiąc, że mój rozrusznik serca wymaga sprawdzenia. Postanowiłem zatem poddać się temu, wiedząc, że Kartya zostawi mi dokument dla sądu.

Myślałem, że pojedziemy do szpitala St Vincent's w Melbourne, więc spodziewając się dłuższego czekania w kolejce, zabrałem brewiarz. Udaliśmy się jednak do oddziału szpitala St John's w więzieniu w Port Phillip niedaleko Deer Park, zaledwie czterdzieści pięć minut jazdy od nas. Zaraz zostałem przyjęty i poddany badaniom, które wykazały, że rozrusznik działa dobrze i powinien wystarczyć na kolejne jedenaście lat (a zatem może mnie przeżyć!), a kondycja serca pozostaje bez zmian.

Jechaliśmy nowoczesnym, przestronnym radiowozem. Na rękach miałem kajdanki, ale nóg tym razem mi nie skuto. Musiałem jakoś znieść trzykrotną rewizję osobistą, podczas której trzeba się rozebrać do naga. Najbardziej dokuczliwa była ostatnia z nich, przeprowadzona przez młodego strażnika, który kazał mi między innymi odchylić górną i dolną wargę, na wypadek, gdybym tam coś ukrył. Skomentowałem to, że jest „bardzo skrupulatny”, na co jego towarzysz odpowiedział, że te kontrole są najgorszą częścią ich pracy. Musiałem także przebrać się z mojego dresu w kolorach kardynalskiej czerwieni i założyć zwykły zielony więzienny uniform: spodnie od dresu i podkoszulek. W moim przypadku, jak również w przypadku wielu innych więźniów kajdanki i rewizje osobiste nie służą żadnemu praktycznemu celowi, stanowiąc wyłącznie swego rodzaju rytualne upokorzenie. Lecz muszę przyznać, że pozostałe obszary życia więziennego są niemal komfortowe.

Udało mi się dodzwonić do mojej siostry, a na godzinę 13.00 byłem umówiony na rozmowę z Chrisem Meneyem i arcybiskupem Anthonym Fisherem. Połączenie uzyskałem szybko i początkowo wszystko szło dobrze. Zapytałem arcybiskupa, czy to jemu zawdzięczamy decyzję Ojca Świętego odnośnie do utrzymania celibatu księży i brak aprobaty dla diakonatu kobiet. Zaprzeczył, ale stwierdził, że wielokrotnie jasno wyrażał swoje poglądy w tych kwestiach.

Popołudnie spędziłem, czytając szkic dwóch dokumentów prezentujących argumenty obrony, które mamy złożyć w Sądzie Najwyższym. Są doskonale napisane, nic już nie mogę do nich dodać. Przyszło mi do głowy pewne porównanie. Według reguł futbolu australijskiego w meczach tak u siebie, jak i na wyjeździe liczy się zarówno poziom umiejętności, jak i zaangażowanie graczy. W meczach finałowych obydwa te poziomy są wyższe, a w ostatecznej rozgrywce potrzeba już

nieprzeciętnych umiejętności. Może się więc zdarzyć, że zawodnicy, którzy potrafili strzelić kilka bramek w meczach u siebie i na wyjeździe, w wielkim finale mogą nawet nie dopchać się do piłki. I właśnie w takiej sytuacji się znajduję: swój wkład włożyłem na wcześniejszym etapie.

Wczoraj i dziś przyszło około dwudziestu listów. Zakończę cytatem z jednego z nich. Tom i Clare to młode, mocno wierzące małżeństwo. W 1990 roku w Mercy Hospital w Melbourne przyszedł na świat ich synek. Wcześniej znaleźli się oboje, a szczególnie Clare, pod silną presją środowiskową – nakłaniano ją do poddania się aborcji, ponieważ okazało się, że dziecko ma poważne uszkodzenia mózgu, a co za tym idzie, nie ma szans na przeżycie. Oni jednak trwali przy swoim postanowieniu. Dziecko się urodziło, a ja odwiedziłem całą trójkę w szpitalu, zanim niemowlę zmarło. Tragedia. Obecnie mają czwórkę zdrowych pociech. Przesłali mi piękny list z wyrazami wsparcia, który Tom zakończył takimi słowami:

My wszyscy – Clare, ja, cała nasza rodzina – modlimy się za księdza kardynała. Jestem przekonany, że nasz zmarły syn Thomas Walter Ryan, którego odwiedził ksiądz w szpitalu, również wstawia się za księdzem.

Środa, 19 lutego 2020

Czas mija niespiesznie. Zapisuję codzienne, drobne wydarzenia. Nie jestem ani bardziej zdenerwowany, ani zniecierpliwiony.

I wczoraj, i dzisiaj od czasu do czasu pada deszcz – wczoraj obfity, dziś rano zaledwie kapuśniaczek, a wieczorem przejaśniło się całkowicie. Jak na tę porę roku nadal jest chłodno. O godzinie 10.00 wezwano mnie na nieoczekiwaną wideorozmowę z prawnikami. Spodziewałem się, że odbędzie się ono dopiero jutro, jako że dokumenty należy złożyć w sądzie

do piątku 21 lutego. Autorce dokumentu Ruth Shann towarzyszyli Kartya Gracer i Paul Galbally.

Ruth powiedziała kilka słów wstępu, po czym ja zabrałem głos i przedstawiłem swoje uwagi, które zamierzałem spisać i przesłać faksem lub mailem. Wcześniejsze spotkanie zaoszczędziło mi więc kilku godzin pisania.

Przede wszystkim podziękowałem Ruth i Kartyi za pierwszorzędnej jakości dokument, napisany co prawda hermetycznym językiem prawniczym, ale chodzi nam przecież o przekonanie sędziów.

Rzecz jasna, tylko z grubsza rozumiałem odwołania do precedensów prawnych, a kilka razy poprosiłem o przedstawienie podstawowych informacji, żeby lepiej pojąć argumentację.

Zaraz na początku stwierdza się w naszym piśmie wyraźnie i stanowczo, że dokumenty przedłożone przez prokuraturę w ogóle nie odpowiadają na nasze argumenty, a jeszcze bardziej pogłębiają błędy dwójki sędziów Sądu Apelacyjnego w zasadniczej kwestii ciężaru i standardu dowodu. W dalszej części przedstawiono argumenty potwierdzające to stanowisko. Zasadniczy element naszej tezy sprowadza się do stwierdzenia, iż „ocenie dowodów w oparciu o przeświadczenie o słuszności skarżącego w sposób niedopuszczalny omija ciężar dowodu oraz jego standard i pozostaje z nimi w sprzeczności”.

Dość drobiazgowo omówiliśmy argument odnoszący się do spiętrzenia nieprawdopodobieństw. Usłyszawszy, że zapewnienia strony skarżącej w jednej z kwestii „nie są w ogóle żadnym argumentem”, poprosiłem o zamieszczenie w tekście bardziej szczegółowej argumentacji. Wytłumaczyłem im, dlaczego ów zwrot wywołuje moją silną reakcję, i domagałem się zamieszczenia przekonujących dowodów – sam dobrze wiem, jaką pokusą jest, aby na poparcie słabego argumentu podnieść głos,

na przykład podczas kazania. Jeszcze raz powtórzyłem, że argument odnoszący się do spiętrzenia nieprawdopodobieństw nie wymaga, by każdy z elementów był nieprawdopodobny albo całkowicie niezależny od pozostałych elementów. Punktem spornym pozostaje w mojej ocenie kwestia, czy te zmienne i ich współzależność można opisać matematycznie przy użyciu rachunku prawdopodobieństwa. Na razie nie zostało to jeszcze zrobione (o ile w ogóle da się to zrobić). Ruth powiedziała, że takie wyjaśnienie można dorzucić podczas prezentacji ustnej (i że tak właśnie się stanie).

Moim zdaniem przedstawiliśmy logiczny argument, wykazując, że oskarżenie nie może w jednej kwestii uznawać zeznania Portelliego (w którym mówi, gdzie miało miejsce zakładanie szat liturgicznych 15 i 22 grudnia 1996 roku) za miarodajne, a następnie odrzucać jego potwierdzenie, iż zawsze był przy mnie, mówiąc, że jest ono „niepewne”. Argumenty co do alibi zostały skonstruowane bardzo dobrze.

Z kolei w kwestii umiejscowienia w czasie „luki czasowej” prokuratorowi chodziło o co innego niż dwojgu sędziom Sądu Apelacyjnego. Sędziowie stwierdzili, że przestępstwo zostało popełnione po Mszy Świętej, zanim do zakrystii nadeszli członkowie służby liturgicznej. Nawet najbardziej wiarygodny świadek nie może być jednak w dwóch miejscach naraz – idąc w procesji (jak sam twierdzi) i będąc molestowanym w zakrystii... Strona skarżąca zdecydowała się na drugą alternatywę: wydarzenia miały miejsce, kiedy ministranci przyszli do zakrystii, po czym z tajemniczych powodów wycofali się do jej przedsionka, aby zapewnić czas niezbędny dla popełnienia zbrodni. Stoi to w całkowitej sprzeczności z zeznaniami dwóch starszych członków służby liturgicznej, McGlone’a i Connora^[161], a prokurator sam to potwierdził, mówiąc: „Oczywiście nie ma na to żadnych dowodów”.

Sąd Najwyższy zezwolił na załączenie do naszego dokumentu dwóch stron zapisu rozprawy sądowej zawierającego pytanie Ruth i obciążającą odpowiedź prokuratora. Wstępną wersję dokumentu trzeba jednak nieco skrócić, jako że jest o pół strony za długa.

Jakakolwiek zapadnie decyzja sądu, trzeba powiedzieć, że jest to świetnie napisany dokument, wprost druzgocący. Cieszyłem się, mogąc wnieść swój wkład w argumentację i pomagając doszlifować ostateczną formę.

Popołudnie upłynęło mi na otwieraniu listów (było ich czterdzieści do pięćdziesięciu), które nadeszły w ciągu minionych dwóch dni.

Dzisiejszy cytat z *Księgi Przysłów* przypomina nam, że należy zachowywać równowagę wewnętrzną:

*Treścią mądrości jest bojaźń Pańska,
rozsądkiem – poznanie Świętego.*

Czwartek, 20 lutego 2020

Dziś z wielu powodów był dobry dzień. Przede wszystkim dlatego, że Aileen przyprowadziła księdza Johna McCarthy’ego (ma teraz 82 lata), który odprawił dla mnie Mszę Świętą. Ukradkiem koncelebrowałem.

Zastanawiałem się, dlaczego cieszyła mnie ta dzisiejsza Msza o wiele bardziej niż dwie odprawione dla mnie w MAP i doszedłem do wniosku, że wiele zależy od naszego religijnego „nastroju” – czy jesteśmy oschli, oziębli, czy bardziej otwarci na pocieszenie i łatwiej przychodzi nam świadomość albo przeczucie duchowej doniosłości tego, co właśnie się dzieje. Wszystko to ma znaczenie. Lecz najważniejsza różnica polegała na tym, że dzisiaj byliśmy w odosobnionym, niewielkim pomieszczeniu,

a wokół panowała cisza sprzyjająca oddawaniu czci. W MAP ksiądz Jerome odprawiał Mszę pośrodku sali odwiedzin, gdzie kręciło się cały czas trzech strażników, a w odległości zaledwie kilku metrów, za zamkniętymi drzwiami oddzielnych klitek-cel znajdowali się inni więźniowie.

Kiedy Msza się rozpoczynała, po raz kolejny przyszła mi do głowy myśl, jak straszną rzeczą byłoby zostać pozbawionym jej celebrowania lub uczestniczenia w niej. Już jeden rok to wystarczająco złe doświadczenie. Wielowiekowy rytuał, którego najważniejszą część ustanowił sam Jezus Chrystus, wart jest więcej niż tysiące kazań i pozostaje absolutnie niezbędny jako czynność najistotniejsza, wzmacniana czytaniem Słowa Bożego. Ryt rzymski, w którym odprawiliśmy Mszę Świętą, ma prawdopodobnie ponad 1500 lat. Po raz kolejny cieszyłem się, że 80 procent modlitw, które z takim wysiłkiem przetłumaczyliśmy, aby oddać ich sens trafnie i w pięknej angielszczyźnie, pochodzi od tysiącletnich modlitw łacińskich. Święta Maria od Krzyża lubiła mawiać: „Pamiętajcie, że jesteśmy tu tylko podróżnikami”^[162].

Dzisiejsza Ewangelia mówiła o wybaczeniu wrogom i odpłacaniu dobrem za zło. Aileen powiedziała nam, że w innym zakładzie karnym sprowokowała ona ożywioną dyskusję wśród więźniów.

Ksiądz John okazał się doskonałym mówcą, już kiedy byłem w seminarium Corpus Christi w Werribee w 1960 roku. Opiekujący się seminarium jezuici pozostawili nam samą organizację życia naszej wspólnoty (na czterech rocznikach było nas około stu dwudziestu) pod przywództwem wyznaczonych przez rektora kleryków. John organizował i w dużej mierze nadzorował codzienne wspólne życie nas, pierwszorocznych seminarzystów, na parterze nowego skrzydła seminarium. Zawsze był dżentelmenem oraz człowiekiem wiary i dobroci – jest nim nadal, tyle że jeszcze lepszym niż sześćdziesiąt lat temu. Nie dziwi

zatem, że w wieku osiemdziesięciu dwóch lat nadal odprawia Msze Święte w więzieniach w pobliżu Geelong.

Wtedy, w 1960 roku, zdarzało się, że wystawialiśmy jego cierpliwość na próbę, i jak sam przyznał, byliśmy czasami „rozrabiakami”. Pamiętam, jak pewnego razu zbeształ naszą grupę, przypominając, że „jesteśmy, do cholery, w seminarium!”.

Teraz, gdy jestem w więzieniu, nasze role – biskupa i księdza – odwróciły się i John zauważył, że przypomina mu to czasy, kiedy był odpowiedzialny za nas, pierwszoroczniaków. Rozmawialiśmy o niektórych księżach z jego rocznika, wspominając zwłaszcza księdza Michaela Shadbolta, zdolnego człowieka, wieloletniego proboszcza, który przez siedem lat pracował na misjach w Ameryce Południowej, ma doktorat z psychologii i nadal jest aktywnym egzorcystą. W Catholic Theological College głosiłem wykłady z historii wczesnego Kościoła, na które on uczęszczał; esej napisany przez niego na zadanie był o wiele lepszy niż mój wykład! Zatrzymałem tę pracę, by w przyszłości pomagała mi lepiej prowadzić ów kurs.

Ksiądz Des Panton był w seminarium przed nami – ciekawa postać, wiele dobrego zrobił dla kapłanów z Corpus Christi, jak również dla „rozbrykanych” (takich jak my). Bardzo poruszyła mnie wiadomość, że modli się za mnie codziennie.

Wracając do celi, powiedziałem towarzyszącej mi przełożonej strażników, że lata spędzone w przedsoborowym seminarium, panujący tam wymóg ciszy i izolacji były dobrym przygotowaniem do życia w więzieniu. Nie wykazała jednak żadnego zrozumienia dla mojej uwagi.

Wielokrotnie wspominałem o tym w rozmowach z różnymi osobami, ostatnio z Danielem Hillem, który był niegdyś koordynatorem kapelanii uniwersyteckich. Po naszej rozmowie przysłał mi cytat z książki Evelyn

Waugha pt. *Zmierzch i upadek*: „... dla każdego, kto uczył się w angielskiej szkole prywatnej, więzienie jest czymś bardziej swojskim niż dla innych. Paul przekonał się już dawno, że tymi, których więzienie załamuje najłatwiej, są ludzie wyrosli w atmosferze pogodnej intymności slumsów”^[163]. Cytat pochodzi z czasów, kiedy jeszcze słowo „gay” [ang. pogodny, radosny – przyp. tłum.] nie zostało zawłaszczone przez żadną konkretną grupę. Co prawda angielska szkoła prywatna różni się od australijskiej szkoły z internatem, jak również od seminarium, ale tych kilka wersów powieści dobrze tłumaczy, dlaczego w czasach przed reformą niektórzy klerycy uważali życie w seminarium za bardzo trudne. Niemniej zarówno seminarzyści, jak i uczniowie australijskich szkół z internatem tworzą bardzo lojalne społeczności. Anglicy różnią się od siebie nawzajem – pochodzą z różnych regionów kraju, innych klas społecznych – natomiast australijska ludność pochodzenia anglo-irlandzkiego więcej ma cech wspólnych z Brytyjczykami, niż na przykład z Irlandczykami. Było to dla mnie zaskoczeniem, lecz stereotypową australijską, nieco szorstką i ironiczną szczerość w wyrażaniu opinii rzadko można spotkać w Irlandii, a częściej na północy Anglii oraz we wschodniej części Londynu.

Przesłałem arcybiskupowi Anthony’emu cztery czy pięć stron uwag co do perspektyw rysujących się przed Domus Australia oraz Australijskim Uniwersytetem Katolickim.

Uciałem sobie krótką pogawędkę z Paolo, moim współwięźniem-muzułmaninem, którego zwolnienie warunkowe zostało przesunięte o pół roku. Już się opanował i „pozbierał”. Obaj zgodziliśmy się, że dobry Bóg ma nas w swojej opiece, ale – jak dodałem – niekiedy działa powoli.

Z pomocą przychodzą słowa *Psalmu 44*:

Ocknij się! Dlaczego śpisz, Panie?

Przebudź się! Nie odrzucaj na zawsze!

Dlaczego ukrywasz Twoje oblicze?

Zapominasz o nędzy i ucisku naszym?

Powstań, przyjdź nam na pomoc

i wyzwól nas przez swą łaskawość!

Piątek, 21 lutego 2020

Nietypowe lato trwa nadal. Wczoraj dzień był deszczowy, a dziś rano, gdy wyszedłem na dwór, było zimno. Podano informacje o większej ilości zgonów z powodu koronawirusa w Chinach, chociaż tamtejsze władze utrzymują, że liczba nowych przypadków codziennie maleje. Sceptycy zastanawiają się, czy to nie z powodu zmienionej klasyfikacji choroby. Chińskim studentom w dalszym ciągu nie wolno przylatywać do Australii, więc zarówno australijskie szkolnictwo wyższe, jak i turystyka poniosą znaczne konsekwencje.

Całkiem niespodziewanie zostałem zabrany do dentysty. Co prawda wiele miesięcy temu zgłaszałem, że pobolewa mnie ząb w górnej szczęce po prawej stronie. Energiczne szczotkowanie i hojne korzystanie z pasty do zębów niemal całkowicie wyeliminowało ból, ale ostatnio odezwał się inny ząb, ułamany dawno temu. Ku mojemu zdziwieniu dentysta stwierdził, że nie ma żadnych ubytków i że z resztkami złamanego zęba nie da się zrobić nic więcej, jak tylko usunąć. Natomiast ból w górnej szczęce po prawej stronie powodowały chore dziąsła i kamień nazębny. Szybko usunął kamień, przy czym żaden ząb nie został uszkodzony. Być może w przyszłości je także trzeba będzie wyrwać. Skoro nie ma ubytków, a kamień usunięto, ból nie powinien się nasilać. Wyraziłem ubolewanie nad

małą szczoteczką do zębów, z której musimy tutaj korzystać, a którą trudno dobrze wyczyścić zęby. Niestety, nie uzyskałem pozwolenia na większą.

Przyszedł mnie dziś odwiedzić Peter Elliott, emerytowany biskup pomocniczy w Melbourne i mój przyjaciel od pięćdziesięciu lat. Pozwolono nam spędzić razem kilka godzin. Peter jest synem anglikańskiego pastora. Poznaliśmy się, gdy studiował w anglikańskim St Stephen's College w Oksfordzie, gdzie przygotowywał się do kariery duchownego anglikańskiego. Pięćdziesiąt lat temu mniej więcej o tej porze roku ksiądz Michael Hollings, kapelan uniwersytecki, przyjął go do Kościoła katolickiego. „Przepłynął na drugą stronę Tybru”. Jego anglikańscy znajomi już od jakiegoś czasu mówili wówczas na niego „Neapol”, ponieważ tak blisko Rzymu ich zdaniem się znajdował. Następnego dnia odprawiłem dla niego Mszę Świętą w kaplicy Matki Bożej w Champion Hall, ozdobionej obrazami Charlesa Mahoneya sfinansowanymi z zysków z biografii Edmunda Campiona autorstwa Evelyn Waugh. Jakiś czas później byłem świadkiem Petera podczas bierzmowania. Kiedy na moim małym motocyklu (z silnikiem o pojemności 50 cm³) odwoziłem go z Boars Hill, gdzie otrzymał sakrament bierzmowania, jakimś cudem mocno zranił się w nogę. Ale przeżył, by walczyć dalej! Świecenia kapłańskie przyjął z rąk kardynała Jamesa Knoxa, po czym pracował jako sekretarz biskupa Johna Kelly'ego, a później w Rzymie podczas Synodu o Rodzinie. Wreszcie wrócił do domu, do Melbourne, gdzie był moim wikarym i zajmował się edukacją religijną oraz wydawał nową serię katechizmów pt. *To Know, Worship and Love (Poznać, czcić i kochać)*, z których nadal się korzysta. Kierował także Papieskim Instytutem Jana Pawła II dla Studiów nad Małżeństwem i Rodziną w Melbourne, który kilka lat temu zamknięto, rzekomo z przyczyn finansowych.

Peter jest moim drogim, wiernym przyjacielem. Publicznie, w telewizji zabierał głos w mojej obronie. Jest świetnym pisarzem – jego publikacje dotyczą doktryny katolickiej, liturgii i historii, a jego portret z kotem dotarł aż do finałów konkursu o Nagrodę Archibalda. Mnie nigdy nie udało się czegoś podobnego osiągnąć!

Omówiliśmy mnóstwo problemów Australii i całego świata katolickiego, choć nie wydaje mi się, żebyśmy wiele z nich rozwiązali. Peter jest również świetnym karykaturzystą często przedstawiającym słabostki naszego zmieniającego się Kościoła. Najbardziej zapadł mi w pamięć jego rysunek przedstawiający zadziorną, atrakcyjną młodą zakonnice mówiącą do zmęczonej mamy w średnim wieku: „Pani przygotowuje dzieci do Pierwszej Komunii Świętej, a ja poprowadzę zajęcia z seksu”. To były piękne dni...!

Nadal przychodzi około dwudziestu listów dziennie. Dostałem też trzy sporych rozmiarów koperty z kopiami artykułów od Tima O’Leary’ego i księdza Brendana Purcella.

Trzy nowe artykuły odnoszące się do mojego procesu zamieszczono w internetowym wydaniu „Quadranta”. Dwa z nich napisał Keith Windschuttle, redaktor naczelny pisma (*The Crown Prosecutor’s Retraction* i *The Crown Prosecutor’s Bent Trump Card*). Obydwa są zbieżne z treścią dokumentu, który składamy w Sądzie Najwyższym.

W przedstawionym w Sądzie Najwyższym dokumencie strona skarżąca nie odnotowała opinii dwójki sędziów Sądu Apelacyjnego (stwierdzającej, że przestępstwo popełniono w ciągu pięciu-sześciu minut po niedzielnej Mszy Świętej) z tej prostej przyczyny, że powód przez większość tego czasu siedział w procesji. W zamian prokuratura opowiedziała się za inną „luką czasową” – drugą sześciominutową przerwą, podczas której członkowie służby ołtarza, wszedłszy wcześniej do zakrystii, opuścili ją

i udali się nie wiadomo dokąd, aby poczekać, aż dokona się przestępstwo. Pozostaje jednak wiele problemów i pytań: nie ma żadnych dowodów, że taka druga luka czasowa nastąpiła – wręcz przeciwnie, pozostaje to w jawnej sprzeczności z zeznaniami dwóch dorosłych ministrantów, a podczas rozprawy prokurator przyznał nam rację w tym punkcie. I wszystko tylko po to, żeby ponownie zaprezentować ową odrzuconą hipotezę przed Sądem Najwyższym...

Windschuttle tak kończy swój artykuł: „Była to bezczelna manipulacja dowodami, ale Gibsonowi[164] udało się odnieść sukces” – udało mu się przekonać ławę przysięgłych, a potem dwoje sędziów, by przyjęli „wypaczony pogląd na materiał dowodowy”. Według Windschuttle’a „Gibson musiał uznać, że naprawdę miał szczęście, i prawdopodobnie bardzo się zdziwił, że tak się z tego wywinął”.

Równie interesujący artykuł pt. *Cardinal George Pell, Australia's Dreyfus (Kardynał George Pell – australijski Dreyfus)* napisał Christopher Akehurst.

Dziś obchodzimy wspomnienie świętego kardynała Piotra Damianiego (1007-1072), budzącego szacunek zwolennika reform we Włoszech. Starł się pomóc naprawić ówczesną sytuację: papieżstwo było wtedy bardziej zdeprawowane niż później, w czasach renesansu. Mam jego książkę o piekle – przejrzałem ją, ale nie czytałem dokładnie. Opowiadając się za powszechnym zbawieniem, z całą pewnością nie stał po tej samej stronie co Orygenes. Znana jest opowieść o tym, jak pewnego razu zbeształ wpływowego arcybiskupa Mediolanu za to, że wybrał się on na polowanie w wielkanocny poranek. Świadczyłoby to o tym, że owego hierarchę trudno byłoby nazwać choćby „odświętnym” katolikiem...

W dzisiejszych czytaniach brewiarzowych mamy fragment z jednego z jego listów:

A zatem drogi i serdeczny Bracie, gdy zewsząd otaczają cię utrapienia, gdy dosięgają cię ciosy Bożej pedagogii, nie popadaj w zwątpienie, nie pozwól wydobyć się żadnej skardze, nie poddawaj się smutkowi. Niechaj małoduszność nie czyni cię niecierpliwym (...) Jakże nam trzeba wielbić Boże zrządzenia. Chłószczą one przejściowo, by od chłost wiekuistych wybawić.

Sobota, 22 lutego 2020

Dziś święto katedry świętego Piotra Apostoła, choć w moim brewiarzu używa się nazwy „Stolicy Piotrowej” – bardzo podobne pojęcie.

W Bazylice Świętego Piotra w Rzymie znajduje się stary posąg z brązu przedstawiający świętego Piotra zasiadającego na tronie. Widzimy go tuż przed wejściem do strefy ołtarzowej zwieńczonej baldachimem Berniniego (*baldacchino*) wykonanym również z brązu, podobno z wykorzystaniem elementów przedchrześcijańskiej rzymskiej świątyni – Pantenonu, i symbolizującym welon trzymany nad parą narzeczonych podczas ceremonii żydowskich zaślubin. Podobnie Eucharystia symbolizuje zaślubiny Chrystusa i Jego Oblubienicy – Kościoła.

Ale wracając do świętego Piotra, tron (z plecami i oparciami na ramiona), na którym zasiada Apostoł, przypomina katedrę, z której nauczali starożytni filozofowie greccy. Ustawiano ją w taki sposób, aby wokół mogli gromadzić się słuchacze. Niewątpliwie w czasach bardziej ceniących hierarchię wierni porównywali ją do tronu królewskiego. I rzeczywiście, przez ponad tysiąc lat w położonym w środkowej części Italii państwie papieskim władzę sprawował ten, kto jednocześnie był następcą świętego Piotra.

W ciągu wielu stuleci brązowe palce u stóp świętego wytarły się od pocałunków składanych na nich przez licznych pielgrzymów.

Słowo „katedra” pochodzi od greckiego *kathédra* – „krzesło”. Katedra to główny kościół biskupa diecezjalnego, w którym stoi jego tron – krzesło, z którego ma on nas tak nauczać, jak to robił Chrystus, żeby zachować jedność pośród powierzonego sobie stada oraz jedność wszystkich kościołów wokół następcy świętego Piotra. Chociaż Bazylika Świętego Piotra została wybudowana nad miejscem grobu Apostoła, w pobliżu cyrku Nerona, gdzie poniósł on śmierć, to jednak nie jest to katedra Rzymu. Ten tytuł przynależy kościołowi świętego Jana na Lateranie wzniesionemu na ziemi rodziny Lateranów podarowanej Kościołowi przez Konstantyna, pierwszego imperatora-chrześcijanina, na początku IV wieku.

Papież ma władzę nauczania i rządzenia, której nie dzieli w sposób równy z innymi biskupami. Podobnie rolą każdego biskupa diecezjalnego jest nauczanie i obrona tradycji apostołskiej i do niego na szczęblu diecezjalnym należy ostatnie słowo co do orzeczenia, jakie nauczanie pochodzi prawdziwie od Chrystusa i Apostołów – jest to władza, której nie dzieli on w sposób równy z innymi kapłanami, zakonnikami czy osobami świeckimi.

Mój przyjaciel i mistrz arcybiskup Eric D’Arcy z Hobart, który przez dwadzieścia lat wykładał filozofię na uniwersytecie w Melbourne, był człowiekiem uczonym. Zdarzało mu się nie przywiązywać zbyt wielkiej wagi do zwyczajów, które uważał za mniej istotne. Kiedy był biskupem w Sale, powiedział mi pewnego razu, że ma zamiar zapraszać swoich księży, by po kolei przewodniczyli Mszy Świętej, zasiadając na jego tronie w katedrze. Byłem tym oburzony i zaraz odpowiedziałem mu, że byłoby to bardzo niewłaściwe, gdyż biskup jest pierwszym nauczycielem, kapłanem i hierarchą (ale także sługą) swojego ludu i swoich kapłanów. W ciągu

naszej wieloletniej znajomości wielokrotnie nie udawało mi się go przekonać do rozmaitych rzeczy, lecz w tym przypadku uznał, że logika i tradycja są po mojej stronie.

Będąc następcą świętego Piotra, papież ma władzę kluczy, władzę wiązania i rozwiązywania, ale nie na to kładzie nacisk dzisiejsze święto.

Papież – działając samodzielnie lub wraz z kolegium biskupów, które zwołuje i któremu przewodzi – jest najwyższym ucieleśnieniem Magisterium powołanego w tym celu, aby zagwarantować, by „Lud Boży trwał w prawdzie, która wyzwala” (*Katechizm Kościoła Katolickiego*, 890). Tron Piotrowy gwarantuje, że Kościół powszechny „nie upada, ponieważ jest założony na opoce, od której Piotr wziął swe imię (...) Gdyż to Chrystus był tą opoką, na której zbudowany był także Piotr” (św. Augustyn).

Stolica Apostolska, jak każda ludzka instytucja, ma w swojej historii również ciemne karty, a jej skarby są przechowywane w glinianych naczyniach. Papieże przychodzą i odchodzą, każdy z nich ma inne talenty, ale od czterdziestu-pięćdziesięciu lat Watykan i kurię papieską dręczą pojawiające się co jakiś czas afery finansowe.

Mniej więcej w ciągu ostatniego tygodnia watykańska policja przeszukała biuro księdza Alberto Perlasci^[165]; śledczy zajęli dokumenty i komputery. Nie mogę wyjść ze zdumienia, że tak długo udawało mu się nie zwracać na siebie uwagi. Wszak to on prowadził operacje finansowe w watykańskim Sekretariacie Stanu (który zakupił większą z dwóch londyńskich nieruchomości) i był fanatycznym przeciwnikiem jakiegokolwiek zewnętrznego audytu finansów Sekretariatu. Doszły mnie także nieoficjalne pogłoski (jak na razie niepotwierdzone), że w posiadłości przy Sloane Avenue w Chelsea w Londynie (tej, którą Sekretariat zakupił) mieścił się luksusowy międzynarodowy dom publiczny. Oczywiście nie

sądzę, żeby to ludzie Sekretariatu byli aż tak lekkomyślni, ale niewiele mnie zdziwi, jako że partnerzy, z którymi od dziesiątek lat regularnie współpracowali, często nie cieszyli się dobrą reputacją i z całą pewnością nie przejmowałiby się obecnością burdelu w nieruchomości, którą udało im się sprzedać Kościołowi i to za znacznie zawyżoną cenę. Historia okaże się jeszcze ciekawsza, jeśli ksiądz Perlasca zacznie mówić.

Papieżowi Franciszkowi, obecnemu następcy świętego Piotra, i jego urzędnikom z Kurii Rzymskiej potrzebne są nasze modlitwy.

Zakończmy kilkoma wersami z hymnu z dzisiejszej modlitwy brewiarzowej:

*Piotrze, opoko Bożego Kościoła,
Kluczniku nieba, stróžu bram zbawienia,
Jezus cię wybrał i złożył w twe ręce
Najwyższą władzę.
Z ludzkiej słabości zaparłeś się Mistrza,
Lecz gorzko płacząc, odkupiłeś winę;
Odtąd swych braci umacniasz w jedności
Prawdziwej wiary.*

[158] John Howard – premier Australii w latach 1996-2007. Był członkiem Partii Liberalnej.

[159] Australijski dom gościnny i ośrodek dla pielgrzymów położony w centrum Rzymu.

[160] Dyrektorem finansowym Stolicy Apostolskiej był w latach 1929-1954 Bernardino Nogara.

[161] Daniel McGlone i Jeffrey Connor – byli członkowie służby liturgicznej w katedrze św. Patryka w Melbourne; zeznawali w obronie kard. Pella.

[162] Z listu napisanego w 1867 r.

[163] E. Waugh, *Zmierzch i upadek*, tłum. Z. Batko, MUZA SA, Warszawa 1994 (przyp. tłum.).

[164] Mark Gibson QC – prokurator podczas postępowania wstępnego i obu procesów.

[165] 18 lutego 2020 r. watykańscy urzędnicy przeszukali dom i biuro ks. prał. Alberto Perlasci, głównego prokuratora Sygnatury Apostolskiej – najwyższego organu sądowego Kościoła katolickiego. Ks. Perlasca pełnił wcześniej funkcję wyższego urzędnika w Sekretariacie Stanu, gdzie prowadzono dochodzenie w sprawie nadużyć finansowych.

TYDZIEŃ 53

I znów Wielki Post

23-29 lutego 2020

Niedziela, 23 lutego 2020

Dziś również Mszę Świętą transmitowaną w telewizji o godzinie 6.00 odprawiał biskup Mark Edwards OMI. Wydaje mi się, że do Mszy służyli mu jego rodzice, podając ampułki. Tym razem wygłosił dobre kazanie na temat przebaczenia, odpłacania dobrem za zło oraz miłowania nieprzyjaciół i prześladowców. Bardzo to odpowiedni dla mnie temat, jako że niekiedy odczuwam pokusę, by zejść na złą drogę i czuć urazę do sędziów oraz prokuratorów (nawet bardziej do nich niż do samego powoda). Nie jest to jednak absolutnie postawa chrześcijańska, a przy tym po części jedynie uzasadniona. Z całą pewnością powinni oni lepiej niż ławnicy znać prawo (którego wcale nie musi znać powód), ale to prawda, że zarówno sędziowie, jak i inni urzędnicy sądowi znaleźli się w tej sytuacji nie z własnego wyboru (co i tak nie stanowi żadnego wytłumaczenia dla ich kardynalnych pomyłek).

Biskup wskazał na wyzwanie, jakie stawia przed nami Ewangelia, i w odpowiedzi na pytanie, w jaki sposób wypełniamy to, o co prosił Jezus, omówił scenę, w której widzimy Go w ogrodzie Getsemani oraz tę, kiedy

Maryja stoi pod krzyżem. Na krzyżu Jezus przyjął zło, a odpłacił dobrem. My również powinniśmy odpowiadać (a nie tylko reagować) i w ten sposób oddawać to, co daje nam Bóg. Musimy być jak Chrystus i działać jak transformator, który zmienia częstotliwość przepływającego prądu elektrycznego.

Jak czytałem w biografii Matki Teresy, ona poszła jeszcze dalej. Napisała: „We Wcieleniu Jezus stał się podobny do nas we wszystkim oprócz grzechu, natomiast podczas Męki stał się grzechem: wziął nasze grzechy na siebie i było to najcięższe z Jego cierpień i rzecz, której najbardziej się obawiał w czasie agonii w Getsemani”. Zdumiewające i niepokojące słowa. Mamy tu do czynienia z najgłębszą z tajemnic i mistyczka taka jak święta Teresa z Kalkuty z pewnością o wiele lepiej niż ja potrafi mówić o takich sprawach, ale mimo wszystko nie napisałbym, że Jezus stał się grzechem...[166].

Joseph Prince nie kłopotał się tym zagadnieniem. Nie wiadomo, dlaczego wygłosił dziś naukę na temat świąt Bożego Narodzenia. Jego córka miała na głowie rogi renifera, a on sam nauczał o Adamie i Ewie. Ubrany był w nowy, ciemny garnitur założony na sweter z golfem zamiast na koszulę. Przypomniał nam, że wszyscy mamy wolną wolę. Bóg nie stworzył robotów, ale istoty ludzkie – Adama i Ewę, którym zakazał jeść z drzewa poznania dobrego i złego.

Kazanie Joela Osteena zawierało wiele dobrych rad dla chrześcijan zmagających się z poczuciem winy: czy jest to zdrowe, zasłużone poczucie winy czy raczej skrupuły, na które cierpią ci, którzy z igły robią widły albo nie potrafią uwierzyć, że Bóg naprawdę im przebaczył. Zaczął od stwierdzenia, że Bóg zawsze słyszy, lecz nie zawsze wysłuchuje, zwłaszcza gdy sami nieustannie się obwiniamy. Opowiedział historię o synu marnotrawnym, któremu ojciec wybaczył i kochał go tak bardzo, że nawet

nie słuchał jego zapewnień o poczuciu winy. Miłosierdzie Boże jest większe niż nasze grzechy, zatem powinniśmy śmiało podchodzić do tronu łaski[167]. To tylko nasz odwieczny oskarżyciel, diabeł, pilnie prowadzi wykaz wszelkich naszych złych czynów. Czyż Jezus nie zapłacił za wszystko na krzyżu? Powinniśmy podejmować dobre decyzje i zacząć zmierzać do domu Ojca, gdzie nie czeka na nas żadne potępienie, żaden osąd, a jedynie miłosierdzie.

Joel opowiedział też historię pewnego małego chłopca, który niechcący zastrzelił z procy kaczkę swojej babci. Szybko ją zakopał i nikomu się do tego nie przyznał. Ale nikczemny ów czyn widziała jego siostra... Przez następne dni chłopiec udawał, że dobrowolnie wykonuje wszystkie jej obowiązki domowe. Po kilku dniach takiej wymuszonej pracy postanowił oczyścić się z zarzutów i opowiedział o wszystkim babci. „Widziałam całe zdarzenie – odpowiedziała babcia – i czekałam, żeby się przekonać, jak długo pozwolisz swojej siostrze się szantażować”.

Może nieco umniejsza on potrzebę żałowania za swoje grzechy, ale ewangeliczne nauczanie na temat grzechu, zwłaszcza przebaczenia, było bez zarzutu.

W *Songs of Praise* pokazano finały rywalizacji chórów – sześć doskonałych występów!

Ksiądz Anthony Robbie, który był moim sekretarzem w Rzymie, przyleciał na tydzień i dziś mnie odwiedził. Przyniósł jakże miłe wieści, że władze w Rzymie kazały mu zaprzestać pakowania moich rzeczy i likwidowania rzymskiego mieszkania, twierdząc, że zawsze będę tam mile widziany, mogę więc wrócić i zostać. Pokazuje to, że decyzja zapadła na najwyższym szczeblu. Ksiądz Anthony powiedział, że we wszelkich katolickich kręgach, w jakich się obraca, ludzie z życzliwością dopytują

o moją sytuację. Do nuncjatury[168] w Madrycie napłynęło trzy tysiące listów z wyrazami poparcia dla mnie.

Omówiliśmy najświeższe wiadomości na temat watykańsko-londyńskiej afery finansowej. Anthony powiedział, że pewien nasz wspólny znajomy i sprzymierzeniec przez kilka godzin rozmawiał z watykańską policją, pomagając jej „posklejać” wiele różnych posiadanych przez nią informacji. Przed nami jeszcze długa droga w tej kwestii, a Ojciec Święty nalega, by dotrzeć do samego sedna wydarzeń. Zobaczymy.

Podpisałem moją comiesięczną ewaluację; tym razem znalazła się w niej klauzula dotycząca przygotowania do wyjścia z więzienia. Jedynym komentarzem z mojej strony była uwaga, że bardzo żałuję, iż nie można zostawiać na zewnątrz okruchów chleba dla ptaków. W odpowiedzi dostałem oficjalny komunikat, że ptaki zanieczyszczają podwórze. Podejrzewam, że znalazłoby się kilku więźniów o podobnym do mojego poglądzie na tę sprawę i że postrzegaliby karmienie ptaków jako dobrą terapię.

Dzień był ciepły i ładny, z przyjemnością siedziałem więc na moim spacerniaku, czytając „The Australian”. Jego weekendowe wydanie poprawiło mi humor.

Zakończmy jeszcze kilkoma zdaniem świętego Piotra Damianiego:

Jakże nam trzeba wielbić Boże zrzędzenia. Chłószczą one przejściowo, by od chłost wiekuistych wybawić; przygniatają, by podnieść; ranią, by uleczyć; poniżają, by wywyższyć.

Tymi i innymi wypowiedziami Bożych Pism umocnij swe serce w cierpliwości i z weselem wyczekuj radości następującej po smutku.

Poniedziałek, 24 lutego 2020

Słońce wstało dziś ospale, z trudem przedzierając się przez mieszaninę mgły i oparów oraz nisko zawieszona chmury. Nie było zimno, ale też nie panowała typowo letnia pogoda (zresztą nie widzieliśmy jej już od kilku tygodni) ani nawet nie był to jeden z tych przepięknych dni wczesnej jesieni. Piszę te słowa wieczorem, skończywszy oglądać telewizyjny dokument o wspinaczce trzyosobowego zespołu Brytyjczyków na najwyższą górę Arktyki. Pada deszcz, a jego szum jest tym bardziej słyszalny, że w rynnę brakuje większości jej pionowego odcinka. Sugerowałem już wymianę rynnę, żeby lepiej chronić ściany budynku.

Dziś „dzień *lockdownu*”, co oznacza, że od 11.00 do 13.30 każdy więzień ma przebywać w swojej celi i nie ma żadnych odwiedzin itp. Udało mi się jednak przez dwie i pół godziny pobyć na dworze i przez trzy kwadransy w strefie wspólnej, dzięki czemu mogłem wykonać kilka telefonów. Rozmawiałem między innymi z Terrym Tobinem o dokumencie przedłożonym przez moją obronę do sądu. Poprosiłem też Tima O’Leary’ego, żeby skontaktował się z Chrisem Frielem i zapytał, jakiej metody matematycznej użył, obliczając spiętrzone nieprawdopodobieństwo dotyczące mojej sprawy, co doprowadziło go do stwierdzenia, że stosując nawet najbardziej surowe kryteria, „jak się wydaje prawdopodobieństwo takiego wydarzenia złożonego wynosiłoby mniej więcej 1 do 1000” oraz że „wiele innych dziwnych cech tego przypadku (...) czyni go wprost niemożliwym”.

Południowa Korea (z najwyższą po Chinach liczbą ofiar), Iran i Włochy podjęły zdecydowane działania przeciw rozprzestrzenianiu się koronawirusa. Podnoszą się głosy, że możliwa jest pandemia tej choroby, chociaż Chiny donoszą, że u nich liczba zarażonych jest z dnia na dzień mniejsza. W Wuhan nadal trwa *lockdown*, na ulicach nie widać żywego ducha.

Tim O’Leary przysłał mi kilka starannie uargumentowanych artykułów Christophera Friela z Walii dotyczących mojej sprawy, a dziś poinformował mnie, że w ubiegły weekend Friel napisał kolejne trzy! Trzy eseje, a w nich drobiazgowa, skrupulatna analiza wszystkich dowodów. Nie jest to lektura łatwa, lecz autor z wyjątkową wnikliwością, metodycznie bada wszystkie informacje. Aż trudno uwierzyć, że nie jest on prawnikiem, ale podejrzewam, że na jego podejście wpłynęła teoria poznania Bernarda Lonergana. Ojciec Lonergan był jezuickim uczonym, wykładowcą na Papieskim Uniwersytecie Gregoriańskim w Rzymie, znanym z wielu artykułów, lecz przede wszystkim ze swojej książki pt. *Insight*, z którą zaznajomiłem się bardzo pobieżnie, oraz z *Metody w teologii* – dzieła znacznie bardziej przystępnego. Bardzo szanuję płynące z drugiego końca świata zaangażowanie Friela. Wcześniej z wielkim zapałem poświęcił się obronie Jeremy’ego Corbyna – lewicowego lidera brytyjskiej Partii Pracy oskarżanego o antysemityzm. Postrzegam jego wspaniały wkład w moją obronę jako absolutnie opatrnościowy. Wielu autorów zabiera głos w tej sprawie, ale jeśli chodzi o jakość argumentacji, nie ma on sobie równych. I choć rywalizacja z innymi nigdy nie była jego celem, to trzeba przyznać, że niewielu jest takich, którzy przewyższaliby go pod względem zwięzłości, treściwości, a zarazem przystępności publikowanych treści.

Nie mamy jeszcze pełnego obrazu, ale jak dotychczas Friel odkrył wiele interesujących elementów w zmieniających się zeznaniach powoda, w tym ich podobieństwo do oszustwa, jakiego dopuścił się Billy Doe w Filadelfii. Poruszył też temat roli jego prawniczki [Vivian] Waller; pisał o tajemniczym „kompozycie” znanym jako „Farlow”^[169], o pisarce Milligan, o [Dougu] Smithie, od niedawna emerytowanym policjancie dowodzącym operacją „Sano”, a także o [Andrew] La Greca oraz [Bernardzie] Barretcie ze stowarzyszenia „Broken Rites”. W miarę

kolejnych konfrontacji z rzeczywistością oskarżenie ewoluowało i cały czas się zmieniało – składając zeznania, powód zmieniał swoją relację z rzekomych wydarzeń dwadzieścia cztery razy. Początkowo w ogóle nie wspominał o niedzielnej Mszy Świętej ani o procesji. Friel otwarcie zastanawia się, czy ktoś mu przez cały czas nie udzielał instrukcji.

Prokurator musi budować linię argumentacji w oparciu o relację z wydarzeń, nawet jeśli chciałby pewne aspekty pozostawić otwarte lub przeciwnie – pokryć je warstwą niejasności i chaosu. Powód powiedział, że w roku 1996 dwukrotnie w odstępie jednego miesiąca był molestowany po Mszy w katedrze. Niepodważalne dowody wykazały, że jedyne Msze niedzielne, które w 1996 roku odprawiałem w katedrze, odbyły się 15 i 22 grudnia.

Dwójka sędziów Sądu Apelacyjnego (a więc większość składu sędziowskiego) opowiedziała się za tym, że przestępstwa miały miejsce w ciągu pięciu-sześciu minut po Mszy – to „pierwsza luka czasowa”. Jest to całkowicie niemożliwe, jako że powód i jego towarzysz szli w tym samym czasie w procesji. Powtarzam – nawet najbardziej wiarygodny świadek nie może znajdować się w dwóch miejscach jednocześnie. Friel, Windschuttle, Bolt oraz moi prawnicy udowodnili absolutną niemożliwość wystąpienia takiej sytuacji.

W piśmie do Sądu Najwyższego strona skarżąca opowiedziała się za „drugą luką czasową” jako czasem popełnienia przestępstwa: chodzi o czas następujący po tym, jak ministranci i koncelebranci wrócili do zakrystii. Był to wymysł strony skarżącej pozbawiony jakichkolwiek dowodów, stojący w sprzeczności z wyraźnymi zeznaniami dwóch dorosłych członków służby liturgicznej, więc prokurator Gibson był zmuszony wycofać ów argument (pierwotnie wymyślony przez sędziego Kidda).

Friel wyciąga te fakty w sposób otwarty, podobnie jak skutecznie broni argumentu stojącego za moim alibi: wraz z Portellim i Potterem znajdowałem się wówczas na stopniach przed katedrą. Przywitałem się z matką McGlone'a. McGlone i Connor (również ze służby liturgicznej) dają jednoznaczne świadectwo, że zaraz po przyjsciu do zakrystii i poklonieniu się przed krzyżem rozpoczęło się sprzątanie po Mszy. Nader trafnie Friel podkreśla, że luka w czasie dotyczy wydarzeń w kościele, a nie w zakrystii oraz że po przyjsciu procesji do zakrystii koncelebransi już w niej pozostali. Te części jego artykułów, które odnoszą się do spiętrzonych nieprawdopodobieństw, są najbardziej rozbudowaną analizą tematu, jaką w ogóle czytałem. W sposób szczególny przyczynia się on do szczegółowego przedstawienia pomyłek w materiale dowodowym powoda opisującym zakrystię. Jego wkład w całą sprawę jest nie do przecenienia – to tak, jakby mieć po swojej stronie jeszcze jednego świetnego prawnika! Udowadnia, jak zmieniane i wymyślane na nowo są argumenty prokuratury i otwarcie doszukuje się tutaj jakiegoś spisku. Ja sam doszedłem do wniosku, że tylko zespół sędziów sowieckiego ducha mógł odrzucić apelację. To poważne oskarżenie, ale wnikliwie je przemyślałem.

Dobrym epilogiem powyższych rozważań będzie kilka wersów z homilii świętego Augustyna na temat *Pierwszego Listu świętego Jana*:

Miodem chce cię Bóg napełnić; jeśli jesteś pełen octu, gdzie podziejesz miód? Usunąć trzeba to, co jest w naczyniu, oczyścić trzeba naczynie, choćby to kosztowało wiele trudu i bólu, by było w nim miejsce na tę tajemniczą rzeczywistość (...) I choćbyśmy nie wiem jak ją nazwali: miodem, winem czy złotem, jakkolwiek nazwę chcielibyśmy jej nadać, to w końcu jedyną jej nazwą jest słowo Bóg.

Wtorek, 25 lutego 2020

Dzisiaj w czytaniach brewiarzowych mamy słynny fragment rozdziału trzeciego *Księgi Koheleta*:

Wszystko ma swój czas (...)

Jest czas rodzenia i czas umierania,

czas sadzenia i czas wrywania tego, co zasadzono,

czas zabijania i czas leczenia.

Wykorzystałem ten fragment jako pierwsze czytanie podczas pogrzebu mojej matki, ponieważ pomimo poczucia bolesnej straty wiedziałem, że dla niej nadszedł już czas, aby stąd odejść – podobnie jak i mój czas jest bliżej niż dwadzieścia lat temu. Kiedy zmarła moja mama, zapytałem Richarda Morrisha wykładającego psychologię w Aquinas College, gdzie sam również pracowałem, co dla większości ludzi jest bardziej bolesne: śmierć matki czy współmałżonka. Spodziewałem się, że może chcieć uniknąć odpowiedzi, lecz on, sumitując się i przepraszając, powiedział, że jego zdaniem w większości przypadków trudniej jest uporać się ze śmiercią matki. W przeciwieństwie do mnie był człowiekiem żonatym i to szczęśliwie.

Często wygłaszałem uwagę, że ogólnie cała literatura mądrościowa, a z całą pewnością Kohelet, jest najbardziej „pogańską” częścią Biblii i prawdopodobnie tylko tyle w niej natchnienia Bożego, żeby włączono ją w kanon Starego Testamentu.

W moim rozumieniu poganin to ktoś, kto nie uznaje istnienia jedyne prawdziwego Boga i w tym aspekcie rozdział trzeci Koheleta z całą pewnością nie jest pogański, gdyż Bóg jest tu bardzo godziwie uznany. Jedzenie, picie i szczęście są darami Bożymi. „Wszystko, co czyni Bóg, na

wieki będzie trwało: do tego nic dodać nie można ani od tego coś odjąć. A Bóg tak działa, by się Go [ludzie] bali”. W przypadku bardzo wielu ludzi świata zachodniego nie jest to już prawdą. Obecnie w większości miejsc niewierzący nadal jeszcze stanowią mniejszość, lecz ich liczba cały czas rośnie (ale na przykład w [byłych] Niemczech Wschodnich większość w Boga nie wierzy). Natomiast wielu neopogan faktycznie ostatecznie żyje w strachu przed czymś, co nie stawia przed nimi zbyt wygórowanych wymagań: lęk przed wojną atomową zastąpiła hipoteza o niszczycielskich zmianach klimatycznych. Przy tym, jak się wydaje, nie ma większego znaczenia fakt, że nawet gdybyśmy istotnie dobrze poznali przyczynę i skutek zmian klimatu na świecie, to my, Australijczycy, nie moglibyśmy nic zrobić, by wpłynąć na efekt końcowy.

Autor *Księgi Koheleta* jest zmęczony życiem. Jego zdaniem człowiek względem drugiego człowieka jest brutalną bestią, a tam, gdzie powinno być dobro, znajdujemy niegodziwość. „W niczym więc człowiek nie przewyższa zwierząt, bo wszystko jest marnością”. Jest radykalnym agnostykiem w kwestii życia i śmierci. „Któż pozna, czy siła życiowa synów ludzkich idzie w górę, a siła życiowa zwierząt zstępuje w dół, do ziemi?”. Przygnębiające, lecz jednocześnie piękne...

Z weselszych tematów: dzisiejszy dzień przyniósł absolutną niespodziankę. Zamówiłem 2 grudnia radio z odtwarzaczem CD oraz dziesięć płyt CD, ale okazało się, że wolno kupić tylko jedną płytę na miesiąc. Chciałem jeszcze zamówić CD z ulubionymi ariami Pavarottiego zebranymi przez SBS na jednej płycie, lecz nie wracałem więcej do tego tematu, aczkolwiek zauważyłem, że w którymś momencie z mojego konta zniknęło około 90 dolarów. Poprosiłem o wyjaśnienie, ale nie otrzymałem żadnej odpowiedzi, a potem, 10 stycznia zostałem przeniesiony do Barwon. Jeszcze w MAP dopytywałem o możliwość otrzymania jakiejś muzyki

świętecznej, lecz znów z zerowym skutkiem. Życie toczyło się powoli, ale po niemal trzech miesiącach ostateczny efekt przerósł najśmielsze oczekiwania: dostałem zarówno odtwarzacz, jak i płyty!

Nagrania nie są najlepszej jakości (nie z SBS). Nie mogłem jak dotąd posłuchać żadnej z pięciu dobrych rozgłośni radiowych, ponieważ znajdujemy się na terenach wiejskich i to za grubym, potężnym murem. Ale i tak bardzo się cieszę! Cudownie było posłuchać Verdiego, Pucciniego i Dionizettego.

Rzecz jasna, jestem wielkim wielbicielem Pavarottiego i cieszę się, że Joan Sutherland pomogła mu w zrobieniu kariery, śpiewając wraz z nim, kiedy dopiero zaczynał. Gdy w 1963 roku wyjeżdżałem do seminarium do Włoch, zabrałem nagrania Joan Sutherland z *Lucji z Lammermooru* oraz wojennych przemówień Churchilla! Nadal bardzo podoba mi się muzyka, potęga emocji i dramaturgia opery włoskiej, mimo że treść librett bywa niewiarygodna albo wręcz absurdalna. Verdi i Puccini są częścią Włoch, które kocham, i jednocześnie częścią włoskiego geniuszu – wraz z Dantem, Michałem Aniołem i Leonardem da Vinci, a także... Machiavellim!

Całkiem możliwe, że roczny pobyt w izolatce stępił moją zdolność krytycznego osądu i wzmógł tendencję do popadania w superlatywy... Ale artykuł Damiana Thompsona o Beethovenie to prawdziwa rewelacja! Ukazał się w styczniowym wydaniu „Spectatora”, by upamiętnić 250. rocznicę urodzin kompozytora.

„Spectator” ma jedną z najlepszych „stajni” autorów, a Thompson oraz Bruce Anderson co drugi tydzień piszący o winach to najlepsi z najlepszych. Nie mam prawie żadnego pojęcia o winach europejskich, lecz obowiązkowo czytam Andersona ze względu na jego elegancki język. Odnajduję w nim cień stylu Evelynna Waugh.

Thompson twierdzi, że jest wielbicielem Beethovena od swoich ósmych urodzin. Jego zdaniem tylko Bach i Mozart mogą się z nim ewentualnie równać. Mnie się jednak wydaje, że żaden z nich nie jest w stanie dorównać muzycznym osiągnięciom Beethovena.

Z latami moje gusta muzyczne zmieniły się i poprawiły. Niektóre młodzieńcze zachwyty zdecydowanie osłabły (np. Mario Lanza), natomiast całkiem od nowa zrozumiałem Mozarta. Beethovena zaś lubiłem już jako nastolatek i mój podziw dla jego twórczości trwa do dziś. Zacząłem od grania *Für Elise* – na tyle bowiem pozwalała mi moja ówczesna biegłość w grze na pianinie, potem ukochałem sonaty fortepianowe (np. *Księżycową*), jego jedyny koncert skrzypcowy, *Piątą* i *Dziewiątą Symfonię*, a także *Koncert cesarski*. Niektóre kwartety są dla mnie nadal trudne w odbiorze.

Wszyscy wiedzą, że Beethoven był głuchy, ale ja przez wiele lat nie wiedziałem, że był on również alkoholikiem. Thompson pięknie pisze o tym cierniu w życiu kompozytora, uważając, że „jego twórczość była muzyczną rekompensatą za jego zachowanie”.

Beethoven codziennie się modlił. Był człowiekiem silnej wiary, a na łożu śmierci powrócił do Kościoła katolickiego. Thompson uważa, że nie mógł on dotrzeć do owego „miejsca ciszy i spokoju leżącego poza granicami wyobraźni jakiegokolwiek kompozytora” bez cierpień, które przypadły mu w udziale, bez swojej głuchoty. Zgadzam się z tym. Thompson twierdzi także, że jego muzyka „wymykała się z ziemskich więzów, aby dotknąć twarzy samego Boga”^[170] – wspaniały hołd wiernego ucznia.

W homilii na temat *Księgi Koheleta* święty Grzegorz z Nyssy napisał:

Oby i mnie dane było narodzić się w odpowiednim czasie i umrzeć w pomyślnym. Jest bowiem rzeczą oczywistą, iż Eklezjastes mówi o takim narodzeniu i takiej śmierci, jakie człowiek przeprowadza w sposób zamierzony i świadomy, to znaczy tak, aby mogły się stać prawdziwymi czynami cnoty (...) To zaś, co od nas nie zależy, nie może być nazywane wadą ani cnotą.

Środa Popielcowa, 26 lutego 2020

Dziś rozpoczyna się Wielki Post – czas przygotowania do Wielkanocy. To już mój drugi Wielki Post w więzieniu, daj Boże ostatni. Rano czułem jakieś przygnębienie, choć bez żadnego sensownego powodu. Byłem rozczarowany, że jeszcze nie przyszła część mojego brewiarza na Wielki Post, chociaż starania o jej dostarczenie rozpocząłem jakieś dwa-trzy tygodnie temu. Po głowie plątały mi się mroczne myśli na temat sędziów Sądu Najwyższego, zwłaszcza po niedawnym niejednogłośnym werdykcie dotyczącym orzeczenia o narodowości australijskiej^[171]. Jest to zupełnie inna sprawa niż moja i całkowicie zdaję sobie sprawę, że ten mój pesymizm, te moje wątpliwości pochodzą raczej od Złego niż z jakiegokolwiek innego źródła i trzeba im rozumnie stawić opór.

McFarlane'owie znaleźli wielkopostną część mojego brewiarza w swoim domu na plaży w Torquay. Domek ten nazwałem „Hyannis Port” – jak letni dom Kennedych w Massachusetts. Tim, pracujący obecnie w finansach w San Francisco syn McFarlane'ów, jest wielkim fanem rodziny Kennedych, podobnie jak ja kiedyś nim byłem (i nadal jestem), pomimo wszystkiego, co teraz wiadomo o ich osobistych słabościach. Cieszę się, że kiedy pracowałem w North Baltimore, w lecie 1967 roku na Capitol Hill spotkałem Bobby'ego^[172]. Był on prawdziwym uosobieniem

irlandzko-amerykańskiego uroku osobistego i prawdopodobnie najlepszym przedstawicielem swojej rodziny, a z pewnością najbardziej religijnym spośród męskiej linii Kennedych. To prawdziwa tragedia, że obecnie demokraci opowiadają się przeciw życiu i rodzinie.

Ale wracając do brewiarza, po rozmowie telefonicznej z McFarlane'ami wiedziałem, że mają podrzucić mi go w niedzielę w drodze powrotnej do Melbourne, napisałem więc notkę z informacją do władz więzienia, prosząc o pozwolenie na zostawienie go dla mnie (Anne i Tim chwilowo nie są na mojej aktualnej liście odwiedzających). Strażnik odmówił zabrania i przekazania pisma, mówiąc, że nie jest potrzebne, bo więzienie ma obowiązek przyjąć tego typu depozyt, aczkolwiek będzie mi potrzebna zgoda naczelnika na zabranie go do celi. Nic jednak nie przyszło.

Dzisiaj w porze lunchu zadzwoniłem do Anne i dowiedziałem się, co zaszło. Kiedy McFarlane'owie przyjechali do Barwon w niedzielę, więzienie było już zamknięte, więc następnego dnia Anne przybyła specjalnie z Melbourne, żeby osobiście dostarczyć brewiarz. Jednak władze więzienia odmówiły przyjęcia go, a kiedy dowiedziały się, że to „książka religijna”, oznajmiły, że tego typu publikacje są zabronione.

Rzecz jasna, byłem wściekły, że Anne przejechała całą tę drogę jedynie po to, aby ją odesłano z kwitkiem, więc zaraz napisałem list z zażaleniem na dział własności prywatnej więźniów, adresując go do głównego dyrektora zakładu karnego w Barwon. Bez względu na regulamin powinien być zwyciężyć zdrowy rozsądek, a życzliwość Anne spotkać się ze zrozumieniem. Poza tym mam przecież w celi wiele książek religijnych, które przeszły przez więzienną cenzurę. To nie sowiecki gułag!

Tak naprawdę, to ten mój list-skarga jest w istocie komplementem pod adresem więzienia. Jeśli to jest moje najpoważniejsze zastrzeżenie, to znaczy, że życie tutaj nie jest aż takie złe. I to prawda: nie jest.

Wczoraj, po dwóch czy trzech tygodniach oczekiwania udało mi się dostać do fizjoterapeuty. Wykonał świetną robotę i kręgosłup o wiele mniej mnie boli. Obiecał wpaść znowu za sześć do ośmiu tygodni, lecz odpowiedziałem mu, że 11-12 marca mam rozprawę apelacyjną w Sądzie Najwyższym i szczerą nadzieję, że już mnie tu nie będzie.

O naprawę okularów starałem się zaledwie przez jakieś dwa tygodnie. Dzisiaj przyszedł optometrysta z comiesięczną wizytą, zbadał mój wzrok (trochę się pogorszył) i uruchomił proces, w wyniku którego mam otrzymać nowe okulary. Uparłem się jednak, żeby zostawił mi moje uszkodzone okulary z jednym zausznikiem, gdyż potrzebuję ich do czytania brewiarza i nie tylko oraz do pisania. Zrozumiał. Ma na imię Christopher; nie zapytałem, skąd akurat takie imię.

Dzień za dniem mija niemal bez żadnej odmiany. Rozwiązuję teraz zaledwie kilka sudoku na tydzień, w najłatwiejszej wersji, z „Herald Sun”. Dziś udało mi się je dobrze rozwiązać, ale w poniedziałek uznałem swoją porażkę, jako że nie starczyło mi moralnej odwagi ani wytrwałości, by prześledzić, jakie popełniłem błędy.

Zanim skończę ten wpis, posłucham jeszcze raz Pavarottiego.

Od trzech dni z rzędu notowany jest spadek na giełdzie i ma to związek z narastającą obawą przed pandemią koronawirusa. Zaraził się nim minister zdrowia Iranu; z poważnymi kłopotami borykają się Iran, Korea Południowa i północne Włochy.

Jakże to wszystko dalekie od Wielkiego Postu, kiedy pracujemy nad tym, by trochę szerzej otworzyć nasze serca i zrobić w nich więcej miejsca dla Boga. Nawet w więzieniu może się zdarzyć, że przez cały czas będą człowieka zajmowały inne sprawy. W Wielkim Poście bardziej niż w innym czasie pamiętamy, że jesteśmy tylko prochem i w proch się obrócimy.

Nie mam brewiarza, więc do rozważań o Poście korzystam z magazynu „Magnificat”. W modlitwach wstawienniczych mamy tu prośby o odnowę duchową dla tych wszystkich, których życie spustoszył grzech, oraz o pokrzepienie dla tych, których duch usycha z pragnienia z powodu braku modlitwy.

Modłę się słowami *Psalmu 90*:

*Naucz nas liczyć dni nasze,
abyśmy osiągnęli mądrość serca.
Powróć, o Panie, dokądże jeszcze...?
I bądź litościwy dla sług Twoich!*

Czwartek, 27 lutego 2020

Dziś mija dokładnie rok, odkąd znalazłem się w więzieniu za przestępstwo, którego nie popełniłem. Niemała to rzecz – z jakiegokolwiek punktu by nie spojrzeć. W każdym systemie sprawiedliwości mogą się zdarzyć decyzje podjęte bynajmniej nie w oparciu o prawdę. Jest to nieuniknione, ale absolutnie godne pożałowania. Mam teraz jeszcze więcej współczucia dla wszystkich niesprawiedliwie osadzonych w więzieniu, zwłaszcza jeśli nie mają pieniędzy ani znajomości, żeby bronić swojej sprawy. Zdaniem moich prawników mój współwięzień Derek spędził niemal dwadzieścia lat w więzieniu za morderstwo, którego nie popełnił. Jak się wydaje, został wrobiony. To hańba.

Nie wiem, jak wielu spośród tych, którzy utrzymują, że zostali niesłusznie wtrąceni do więzienia, jest faktycznie niewinnych. Podejrzewam, że nawet w takim kraju jak Australia, gdzie przestrzega się

prawa, jest takich osób pewna ilość (i jest ich o tyle właśnie za dużo!) i uważam, że powinniśmy zrobić, co w naszej mocy, aby im pomóc.

Wczorajszy wieczór spędziłem, pisząc siedem stron dotyczących mojej sprawy. Jest to taka „podstawa do narracji”, którą dam Kartyi i całemu zespołowi moich doradców w charakterze *aide-memoire* – notatki ułatwiającej zapamiętanie najważniejszych faktów podczas przedstawiania mojej wersji wydarzeń. Poprosiłem już wcześniej, żeby przefaksowano ją do prawników, ale okazało się, że przychodzą oni dziś po południu, więc mam nadzieję wręczyć im to osobiście.

Rano, kiedy byłem na dworze, było zimno – zimniej niż kiedykolwiek w ciągu ostatnich kilku tygodni, a może nawet miesięcy, więc ucieszyłem się, gdy wezwano mnie na widzenie z Kevinem, kapłanem pomocniczym zastępującym Aileen, która wyjechała na konferencję. Okazało się, że jest on mężem Jenny Griffiths – bardzo dobrej studentki, którą pamiętam z czasów, gdy pracowałem w Aquinas College. Została później dyrektorką kilku katolickich szkół podstawowych. Kevin przyniósł mi Komunię Świętą i kopię kazania księdza Briana Gleesona. Tim dostarczył egzemplarz brewiarza na Wielki Post do działu własności, przy czym spotkał się z niezwykle szybką i w dodatku pozytywną odpowiedzią na prośbę, żeby mi go przekazano.

Zaraz po godzinie 14.30 przyszli Paul i Kartya. Już zaczynałem myśleć, że to jednak nie dziś mają przyjść. Kartya przyniosła brewiarz, który dostała od Tima McFarlane’a, i cztery numery „Spectatora”. Dostałem również kopię dokumentów wysłanych do Sądu Najwyższego. Ostateczna wersja jest lepsza niż ta, nad którą pracowaliśmy wspólnie, choć jakieś dwie trzecie do trzech czwartych pozostały niezmienione. Fragment szczegółowo opisujący odwołanie do precedensów jest o wiele jaśniejszy. Pewne drobne poprawki zostały też wprowadzone w części odnoszącej się

do zarzutów (ale zasadnicza treść pozostaje bez zmian), która nie jest teraz aż tak konfrontacyjna. Nadal mocno wybrzmiewa podstawowy zarzut, że prokuratura ponownie przedstawiła argument, który podczas wcześniejszego procesu ich prawnik był zmuszony wycofać, chociaż jest to oczywiste dopiero, kiedy wróci się do cytowanych dokumentów (tak właśnie zrobiłem).

Paul rozmawiał z Katriną o tym, co mógłbym powiedzieć, gdybym został oczyszczony z zarzutów. Odpowiedziałem jednak, że powiem to, co zaproponowałem, jeszcze zanim został ogłoszony katastrofalny werdykt Sądu Apelacyjnego oraz dorzucę jeden nowy punkt, mianowicie że mojego procesu nie należy postrzegać jako swoistego referendum na temat Kościoła katolickiego w Australii. Nie muszą się obawiać, że przedstawię całą serię kontrowersyjnych komentarzy, gdyż przez ostatnich dwanaście miesięcy pozostawałem poza nawiasem życia publicznego, a co jeszcze ważniejsze, na wolności będę musiał odnaleźć całkiem nową równowagę życiową, która będzie kontynuacją równowagi, jaką wypracowałem sobie tutaj głównie poprzez modlitwę i wsparcie płynące od tak wielu osób.

Moi trzej współtowarzysze niedoli są dla mnie życzliwi. Abdul, młody muzułmanin, pokazał mi, jak odbierać wiele stacji radiowych za pomocą telewizora, i podał namiary na dobry kanał muzyczny sieci ABC – działa! Teraz, kiedy mam płyty z Pavarottim i regularny dostęp do muzyki klasycznej, perspektywy postne wyglądają o wiele lepiej! Będę musiał zrobić coś w ramach pokuty, żeby wynagrodzić za to, że mi się tutaj tak powodzi.

W dziale własności spoczywają teraz aż dwa egzemplarze brewiarza, ale zobaczymy, kiedy jeden z nich albo obydwaj do mnie dotrą. W MAP, kiedy oddziałowy zorientował się, że brewiarz służy do codziennej modlitwy, zorganizował szybką jego dostawę do celi i dzięki temu ani przez

jeden dzień nie opuściłem bieżących modlitw. Tutaj nie poszczyściło mi się aż tak.

Jako drugie czytanie dnia wykorzystałem dziś tekst pochodzący z książki *First Instruction on the Faith*. Jego autorem jest irlandzki mnich święty Kolumban (540-615), który założył klasztory we Francji oraz w północnej Italii, w Bobbio. Tematem jego rozważań jest Bóg Ojciec, Syn i Duch Święty – Trójca przebywająca nie gdzieś daleko, ale zawsze w pobliżu człowieka, a jednocześnie pozostająca niewypowiedzianą, niepojętą, niewysłowioną, nieodkrytą i niedającą się zbadać. Tekst ten przedstawia doskonałą argumentację i wyrefinowaną teologię, lecz ponieważ Trójca Święta jest niezgłębiona niczym morskie otchłanie, Kolumban pisze:

Dąż do najwyższej mądrości nie na drodze debaty, ale poprzez doskonałość dobrego życia; nie przy pomocy języka, lecz wiary (...), gdyż musimy wierzyć w Boga niewidzialnego, taki On bowiem jest, chociaż po części daje się zobaczyć sercu czystemu.

Najwyższa Mądrość *nie wypływa z domysłów uczonej niewiary.*

Piątek, 28 lutego 2020

Dziś urodziny mojego brata Davida. Odwiedził mnie wraz z żoną Judy i ich córką Sarah. Pozwolono nam spędzić ze sobą ponad dwie godziny, co bardzo doceniliśmy, i nawet rewizje osobiste nie były aż tak nieznośne. Są one konieczne przed widzeniem bezpośrednim i po nim, natomiast nie ma ich przed i po spotkaniu, podczas którego odwiedzającego oddziela od więźnia gruba szyba. Widzenia „w kontakcie” na moim oddziale (oddział

„Acacia”) odbywają się w małym pomieszczeniu; nie wiem, czy jest tam jakiś podsłuch. W każdym razie spędziliśmy razem kilka miłych godzin.

Dzisiaj miałem badania krwi, szczególnie w kierunku jej lepkości i trójglicerydów. Ciekawe, czy podniósł się mój poziom cukru, zważywszy na codzienną (z wyjątkiem piątków) porcję czekolady...

Pogoda nadal umiarkowana, całkiem nietypowa dla australijskiego lata, ale przynajmniej nie było aż tak zimno jak wczoraj.

Rano obudzono mnie o 7.15. Nie dostałem jedzenia, ponieważ musiałem pościć od północy aż do wykonania badań. Postanowiłem więc włączyć program *Fine Music* na kanale ABC. Ku mojej radości pierwszym utworem było *Für Elise*, mój popisowy utwór na pianino. Kiedy byłem młodym księdzem, gdy ktoś zapytał mnie, czy umiem grać na pianinie, chwaliłem się, że potrafię zagrać *Für Elise*, lecz niestety nie mam przy sobie nut. Od pewnej rodziny mieszkającej w amerykańskiej bazie wojsk lotniczych w Crowley (jak mi się wydaje) albo w Uppeer Heyford, gdzie w zastępstwie odprawiałem Mszę Świętą, usłyszałem, że przecież oni mają nuty! Moja technika gry zawsze pozostawiała wiele do życzenia, a po latach braku ćwiczeń wykonanie tego uroczego utworu było po prostu fatalne i – co tu dużo mówić – żenujące. Po tej wpadce już nigdy więcej nie wygłaszałem kwestii: „Niestety, nie mam przy sobie nut”. Pianista, którego dziś słuchałem w telewizji, grał ze stonowaną, liryczną elegancją. Ja do takiego poziomu nigdy nie doszedłem, chociaż będąc nastolatkiem, zdawałem sobie sprawę, do czego powinienem dążyć.

Otrzymałem w tym tygodniu około siedemdziesięciu listów; po południu przyszedł też brewiarz z Geelong. Cztery egzemplarze „Spectatora” oraz mój własny brewiarz, który przynieśli mi prawnicy, nadal tkwią w maszynie urzędniczej i obiecane są na poniedziałek.

Autorzy listów często proszą mnie o modlitwę i niekiedy opowiadają smutne czy wręcz tragiczne historie ze swojego życia. Za każdym razem odmawiam w ich intencji *Memorare*.

Pewna korespondentka z Atlanty w stanie Georgia napisała, że jest matką osoby, która padła ofiarą molestowania seksualnego przez księdza. W każdy czwartek pości i wynagradza Panu Bogu za księży. Zapewniła mnie, że modlą się za mnie tysiące osób, a ona sama codziennie odmawia w mojej intencji *Zdrowaś Maryjo* i bardzo się cieszy, że pozostaję w dobrym nastroju.

Często opisywane historie są do siebie podobne: porządni, chodzący do kościoła rodzice widzą, jak świat porywa ich dzieci w różne strony, a do tego często dochodzi wątek rozbitych małżeństw.

Jedna z matek zacytowała w liście przesłanie Matki Bożej do księdza Gobbi^[173] z grudnia 1984 roku, w którym Maryja mówi o wielu młodych „upojonych pustką”, otoczonych „jakże wieloma błahostkami”. Oczywiście, młodzi ludzie żyją w takim świecie, jaki dadzą im starsi. Małżeństwo autorki listu rozpadło się. W młodości była nauczycielką, ale jej zdaniem „my, nauczyciele, nie potrafiliśmy nauczyć dzieci naszej wiary, naszych praw” w szkołach katolickich. Jej najstarsze dziecko właśnie wstępuje w związek małżeński po ośmiu latach życia w konkubinacie, drugie zadeklarowało, że jest panseksualne, trzecie jest osobą pobożną i działa na rzecz Kościoła, a najmłodsze – niezwykle utalentowane, lecz uzależnione. Na pewno pomodłę się za jej dzieci, tak jak prosiła. Niestety, tego typu historie rodzinne zdarzają się aż nazbyt często. Kobieta ta zapewnia mnie o swoim wsparciu.

Regularnie pisze do mnie pewna korespondentka z Plano w Teksasie. Bardzo ucieszyła się, kiedy Trump wziął udział w „Marszu dla życia”, gdzie wygłosił wspaniałe przemówienie, podobnie jak wówczas, gdy

przebywał z wizytą w Europie Centralnej, w Polsce. Autorka listu przyznaje, że brak mu dobrych manier i stosownego zachowania, niekiedy używa wulgarnych wyrażen i jest „trochę pyszałkowaty”, ale jej zdaniem „bierze on udział w ulicznej bijatyce” i „ratuje Amerykę, żeby jej nie okradli i nie zadusili”. Z całą pewnością jest lepszy niż jego pierwszy przeciwnik, a socjalkonserwatyści i chrześcijanie znaleźli się w takiej sytuacji, że nie mogą sobie pozwolić na zbytnią krytykę pod adresem sprzymierzeńców, którzy chcą wziąć udział w walce po dobrej stronie, bez względu na powody. Trump jest pod wieloma względami nietypowy, choćby dlatego, że dotrzymuje większości obietnic.

Moja korespondentka bardzo trafnie opisała sporą część zachodniego społeczeństwa: „Ta kultura jest zbyt odczuwająca, niszcząca i demoralizująca, by udało jej się pozostać na dobrej drodze bez Bożej pomocy. Bardzo żal mi dzieci dorastających w takich warunkach. Byłam zapewne ostatnim pokoleniem ludzi, którzy dojrzewali, mając oboje rodziców i to związanych węzłem małżeńskim; w społeczeństwie, w którym obowiązywał kodeks moralny; w bezpiecznym miejscu, gdzie mogliśmy się uczyć i bawić, oglądając filmy i programy telewizyjne, których twórcy mieli choćby elementarne hamulce. Teraz, bez Boga, kultura prowadzi dzieci ku rzeczom, które kradną ich człowieczeństwo”.

Przypomina się zasadnicze pytanie postawione przez Lenina: „Co robić?”. Co robić w tych zmienionych okolicznościach – oprócz modlitwy?

Podobnie jak lud żydowski przez czterdzieści lat błądził po pustkowiu, dążąc do Ziemi Obiecanej, tak my błądzimy po pustyni niemoralności. *Psalm 78* mówi o ich niewierności:

*I ponownie Boga wystawiali na próbę,
gniewali Świętego Izraela.*

*Nie pamiętali Jego ręki –
dnia, w którym ich wybawił od ciemności.*

Sobota, 29 lutego 2020

Kiedy po raz drugi tego dnia szedłem na widzenie „przez szybę”, strażnik zauważył: „Dużo się dziś dzieje, co?”. „Tak – odpowiedziałem. – Strasznie jestem dzisiaj zabiegany”. Jak dobrze, kiedy zdarzają się miłe, niecodzienne wydarzenia!

Najpierw miałem widzenie „służbowe” z Patrickiem Santamarią, prawnikiem z kancelarii Galbally’ego i O’Bryana, który dopilnował, by próba niesłusznego pozwania mnie (w innej sprawie) zakończyła się fiaskiem dla oskarżyciela. Przyniósł podpisane dokumenty potwierdzające to i poinformował mnie o drugiej sprawie, w której wnioskowano, że skoro byłem przełożonym brata X (nazywanego przez skarżącego „księdzem”), kiedy był on w Ballarat, to kilka dekad później powinienem być w jakiś sposób zapobiec jego przeniesieniu do Melbourne, gdzie dopuścił się wykroczeń. Pierwotnie głównym adresatem pozwu była archidiecezja Melbourne, ale teraz chcą uzyskać zgodę na przekierowanie go do Kongregacji Braci w Chrystusie, czyli właściwych przełożonych brata X. Cała ta sprawa prawdopodobnie ulegnie przedawnieniu, jako że już raz sąd się nią zajmował, i to w sposób właściwy, w odpowiednich ramach czasowych. Prawdopodobnie nie można otworzyć procesu jeszcze raz. W każdym razie moja rzekoma rola w tej sprawie (w której nie miałem żadnego udziału, nie sprawując nad bratem X żadnej władzy) staje się w tym momencie jeszcze bardziej marginalna.

Oczywiście, omówiliśmy moją apelację i sytuację ogólną. Najważniejszym doniesieniem z prywatnego podwórka jest informacja, że ojciec Patricka buduje za domem ogromną ptaszarnię. Opierając się na wiedzy, jaką mam dzięki długiej znajomości z biskupem O'Collinsem, podpowiedziałem mu, żeby zadbali, aby siatka była wkopana głęboko w ziemię, by lisy nie mogły się pod nią przedostać. Zapisał sobie, żeby o tym pamiętać.

Mieszkałem z emerytowanym biskupem O'Collinsem, kiedy diecezja sprzedała spory obszar ziemi przylegający bokiem do naszego domu i schodzący ku jezioru. Zarówno Nancy, naszej gospodyni, jak i mnie samemu wiele satysfakcji sprawiło obserwowanie robotników, którzy przyszli, żeby śmiało i szybko wyburzyć ptaszarnię, i załamali się, zobaczywszy, jak solidnie została zbudowana i ile godzin zajmie im to zadanie. Nancy nie podobał się pomysł sprzedaży ziemi (choć było to rozsądne), więc nocami przesuwiała paliki zaznaczające granicę, pragnąc, aby zostało nam więcej pola. Przypuszczam, że rano robotnicy przesuwali je z powrotem.

Drugim gościem był Tassilo Wanner mieszkający w pobliżu Monachium, niegdyś jeden z „młodych wilków” firmy McKinsey & Co. poleconej nam do prowadzenia finansów watykańskich. Ralph Heck, będący starszym partnerem w firmie i katolikiem, starannie dobrał członków tej grupy. Większość z nich (choć nie wszyscy) była katolikami. Tassilo ma żonę, syna i dwie córki, z których starsza właśnie przystąpiła do pierwszej w życiu spowiedzi. Przyleciał specjalnie po to, żeby mnie odwiedzić, co bardzo mnie wzruszyło. Pracuje teraz w niemieckiej początkującej firmie produkującej małe elektryczne samoloty pionowego startu o zasięgu 200-300 kilometrów przeznaczone do lotów na krótkie

dystanse, na przykład z dzielnic biznesowych na lotniska. Do masowej produkcji wejść dopiero za kilka lat i docelowo mają być bezzałogowe.

Omówiliśmy, rzecz jasna, sytuację Kościoła, papieża, Watykanu oraz formującą się w Niemczech drogę synodalną. Nie jest to synod, lecz ruch mający na celu uniknięcie restrykcji kanonicznych dotyczących synodów.

Tassilo był zaskoczony, ale i ucieszony, że posynodalny list papieża Franciszka nie wyrażał aprobaty dla zmiany celibatu księży. Zapytałem go, dlaczego siły „ortodoksyjne”, doktrynalnie konserwatywne są w Niemczech o wiele mniej widoczne i prawdopodobnie o wiele mniej liczne niż we Francji. Przyznał, że widzi tu germańską preferencję dyscypliny i ładu; jego zdaniem Francuzi należą do ludów śródziemnomorskich. Uważa, że głównym powodem jest to, iż neoprotestancko-katolickie ugrupowania dysponują miliardami euro z podatku kościelnego, natomiast inne są ubogie. Zgodził się, gdy wtrąciłem, że to naprawdę wstyd, żeby osoba, która nie płaci, była ekskomunikowana i nie mogła zawrzeć ślubu, przynieść dziecka do chrztu ani mieć pogrzebu katolickiego.

Z drugiej strony Kościół we Francji nie otrzymuje żadnego wsparcia rządowego na swoje bieżące potrzeby i często jest biedny, podczas gdy tradycyjna, „ortodoksyjna” frakcja niejednokrotnie jest wspierana przez zamożnych sponsorów – w takiej sytuacji z pewnością znajduje się Bractwo Kapłańskie Świętego Piusa X. Ale to oczywiście nie cała historia i prawdopodobnie nie to jest głównym powodem różnic pomiędzy Niemcami a Francją, w równym stopniu stanowiąc konsekwencję, co przyczynę stanu rzeczy.

Byłem oburzony, dowiedziawszy się, że arcybiskup Heiner Koch – jeden z orędowników tej rebelii – to ten sam prałat Koch, z którym doskonale nam się współpracowało przy organizacji Światowych Dni Młodzieży, kiedy pełnił on funkcję wikariusza generalnego u kardynała

Joachima Meisnera w Kolonii. Najwyraźniej poglądy wielu niemieckich biskupów ewoluowały w rozczarowujący sposób po otrzymaniu przez nich sakry.

Obaj jesteśmy zaskoczeni, że kardynał Reinhard Marx nie będzie po raz kolejny kandydował na stanowisko przewodniczącego Konferencji Episkopatu Niemiec. Być może stało się tak za sprawą sugestii ze strony papieża Franciszka. Tassilo poinformował mnie również, że ogromna archidiecezja Monachium ma jedno seminarium, natomiast dwa seminaria z największą liczbą Niemców przygotowujących się do kapłaństwa znajdują się poza granicami Niemiec: w opactwie Heiligenkreuz w Austrii oraz seminarium Wspólnoty Świętego Marcina we Francji.

Tassilo wspomniał, że pewna amerykańska grupa czy strona internetowa opublikowała artykuł Friela na temat „drugiej luki czasowej”, który Tassilo pochwalił jako wzór przejrzystości. Żaden z nas nie słyszał, żeby ów materiał udostępniła jakakolwiek agencja czy gazeta, z wyjątkiem „Quadranta”.

Miłą odmianą mojej monotonnej codzienności są weekendowe wydania „The Australian” i piękna muzyka ze stacji radiowych.

Spora liczba moich korespondentów czytała książki kardynała Saraha. Ostatnią z nich pt. *Wieczór się zbliża i dzień już się chyli* właśnie niedawno mi przysłało. Kardynał z proroczym przynagleniem pisze: „W ostatniej książce zapraszałem was do milczenia. A przecież nie mogę już milczeć. Nie wolno mi milczeć. Chrześcijanie są pogubieni”^[174]. Jego zdaniem nad naszymi czasami zawisła tajemnica Judasza:

Wszędzie przeniknęło zło skutecznego aktywizmu. Próbuje naśladować organizację wielkich przedsiębiorstw. Zapominamy, że tylko modlitwa jest krwią, która może poić serce Kościoła (...) Ten, kto przestał się modlić, już

zdradził. Już jest gotów na wszelkie kompromisy ze światem. Idzie drogą Judasza[175].

[166] 2 Kor 5,21: „On to dla nas grzechem uczynił Tego, który nie znał grzechu” – należy rozumieć to symbolicznie, jako że Chrystus był bezgrzeszny, stąd słowa: „Tego, który nie znał grzechu”. Można również przetłumaczyć to zdanie inaczej: „Dla nas uczynił Go ofiarą za grzech”.

[167] Hbr 4,16.

[168] Nuncjatura – siedziba nuncjusza, ambasadora Stolicy Apostolskiej.

[169] „Lyndsay Farlow” – pseudonim osoby lub osób regularnie publikujących na Twitterze wpisy wrogie kardynałowi.

[170] Popularny zwrot cytowany tu z niewielkimi zmianami łączący pierwszy i ostatni wers wiersza pt. *High Flight* napisanego w 1941 r. przez kanadyjskiego pilota Johna Gillespie’ego Magee’ego. „I dotknął twarzy Boga” to także ostatni wers wiersza pt. *The Blind Man Flies* autorstwa Cuthberta Hicksa opublikowanego w 1938 r.

[171] 11 lutego głosami sędziów 4 do 3 zapadła decyzja, czy osoba autochtonicznego pochodzenia, urodzona poza Australią, może zostać deportowana jako „cudzoziemiec”.

[172] Roberta Kennedy’ego.

[173] Stefano Gobbi (1930-2011) – włoski ksiądz, założyciel Kapłańskiego Ruchu Maryjnego, obejmującego cały świat stowarzyszenia grup modlitewnych dla duchownych i świeckich. Wielu sądzi, że ks. Gobbi otrzymywał przesłania od Matki Bożej, ale Kościół nie potwierdził oficjalnie ich autentyczności.

[174] Kardynał Robert Sarah, Nicolas Diat, *Wieczór się zbliża i dzień już się chyli*, tłum. A. Kuryś, Wydawnictwo Sióstr Loretanek, Warszawa 2019.

[175] Tamże.

TYDZIEŃ 54

Na drodze przebaczenia

1-7 marca 2020

Niedziela, 1 marca 2020

Zaczęła się jesień. Po jej niemrawym, chłodnym początku dziś mieliśmy najcieplejszy od dawna dzień. Po lanczu usiadłem na moim małym, niezadaszonym spacerniaku i otworzyłem resztę listów.

W świecie „za murami” najważniejszym doniesieniem była informacja o szerzeniu się pandemii koronawirusa w kolejnych krajach. W Chinach jest 85 tysięcy zarażonych, a 2900 zmarło, chociaż wczoraj czy kilka dni temu donoszono o zaledwie czterech nowych przypadkach w tym kraju. Wprowadzono zakaz podróżowania; wstrzymano loty z Iranu do Australii. Jane Meney, córka Chrisa, która uczy muzyki w jednym z liceów w Sydney, zorganizowała dla swoich uczniów tournée po Europie Środkowej; miało się odbyć za kilka miesięcy – niestety, zostało odwołane.

Jeśli taki *lockdown*, jak w prowincji Hubei, rozszerzy się na całe Chiny, wiązać się to będzie z zatrważającymi konsekwencjami dla samych Chin i całego świata. A to wszystko na tle ogromnego zadłużenia, na poziomie 300 procent PKB, które ograniczy ich możliwości stosownej reakcji na kryzys. Już mówi się o zakazie podróży do całych Włoch, nie tylko do

regionów północnych. Będzie to miało drastyczny wpływ na Watykan, którego finanse już są w opłakanym stanie. W znacznej mierze dochód Stolicy Apostolskiej opiera się na wpływach z Muzeów Watykańskich.

Mszę Świątą transmitowaną w telewizji odprawiał ksiądz Michael Kalka, rozpoczynając od znaku krzyża wedle rytu wschodniego, czyli od prawego ramienia. W kazaniu mówił o celach Wielkiego Postu, który ma nas przygotować do Wielkanocy: mamy zabiegać o zmianę złego zachowania i poprawę duchową, tak abyśmy mogli spędzić wieczność z Bogiem. Powinniśmy sięgnąć po modlitwę, post i dzieła miłosierdzia realizowane także w aspekcie społecznym. Podał kilka dobrych przykładów tego, co można zrobić w domach opieki społecznej czy szpitalach. Kazanie było dobrze wygłoszone, a pozbawiony kwiatów ołtarz przybrany fioletem.

Brak kalendarza liturgicznego, nieobecność świąt i cyklicznie powracających tematów – oto czego brakuje kaznodziejom protestanckim takim jak Joseph Prince. Wydawało mi się, że ma na sobie nowy strój, ale okazało się, że program jest powtórką z 2009 roku, odgrzebaną – jak miemam – gdyż Prince wspomina o wirusie grypy, a część wiernych ma na twarzach maseczki. Już wtedy Prince od czasu do czasu podnosił głos, a tematem jego kazania była uzdrawiająca moc Bożej sprawiedliwości. Opowiadał o kobiecie cierpiącej na krwotok, którą uzdrowiło samo dotknięcie szat Jezusa, co pokazuje w tym zdarzeniu twarz Boga, podczas gdy w Starym Testamencie można Go było zobaczyć jedynie z tyłu. Wyjaśnił też, skąd w żydowskich szalach modlitewnych wzięły się niebieskie nitki. Podobno przepis na pozyskiwanie tego niebieskiego barwnika zaginął, kiedy Tytus i Wespazjan zburzyli świątynię [jerozolimską – przyp. tłum.] w 70 roku po Chrystusie. Powrócono do niego dopiero tuż przed 2009 rokiem.

Joel Osteen stanowczo twierdził, że już wkrótce wydarzy się coś dobrego, ponieważ Bogu spieszno do działania – obserwuje nas i wprowadza w życie swój plan. Teraz, kiedy do rozprawy apelacyjnej pozostało zaledwie dziewięć dni, Joel znów przynosi mi dobre wieści. Nigdy nie wątpiłem, że Bóg opiekuje się mną i troszczy się o mnie; zdaję sobie również sprawę, że moje szanse na uniewinnienie są większe niż kiedykolwiek wcześniej, ale stałem się bardzo ostrożny. Dlatego dobrze było usłyszeć, jak Joel upiera się, że Bóg pospieszy mi z obroną i już nie może się doczekać, żeby mi pomóc. Ja także muszę w to wierzyć. Jak słusznie zauważył, nie powinniśmy Pana Boga zdręczać prośbami, lecz nieustannie Mu dziękować. To dobra rada.

Songs of Praise tym razem nakręcono w okolicach Royal Hospital Chelsea – domu opieki i spokojnej starości dla weteranów armii brytyjskiej. Śpiewane były piękne, tradycyjne hymny i pieśni z okolicznych kościołów: od *And Can It Be* Charlesa Wesleya (ulubionego hymnu arcybiskupa Canterbury dr. Welby’ego) po *Dear Lord and Father of Mankind*.

Dziś wieczorem podano w wiadomościach, że na chorobę wywołaną koronawirusem zmarł pierwszy Australijczyk, siedemdziesięcioośmioletni mężczyzna z Australii Zachodniej podróżujący statkiem wycieczkowym „Ruby Princess”.

W *Psalmie 3* znajduję przesłanie dla mnie:

*Panie, jakże wielu jest tych, którzy mnie trapią,
jak wielu przeciw mnie powstaje!*

Wielu jest tych, co mówią o mnie:

„Nie ma dla niego zbawienia w Bogu”.

*A jednak, Panie, Ty, jesteś dla mnie tarczą,
Tyś chwałą moją i Ty mi głowę podnosisz.*

Poniedziałek, 2 marca 2020

Przez ostatnie dwa dni zbytnio się pospieszyłem – pamiętam, że luty ma w tym roku dwadzieścia dziewięć dni, ale i tak w kwestii daty polegałem na moim więziennym zegarze. Często to robię, jako że należę do grupy tych nieszczęśników, którzy chwilami łapią się na tym, że nie wiedzą, jaki dziś dzień. Zegar ten, choć dostarcza masę rozmaitych informacji, nie uwzględnił jednak roku przestępnego. Nie spowodowało to większych zakłóceń, bo i tak wiedziałem, że jest sobota i niedziela; musiałem tylko zmienić datę dwóch ostatnich wpisów w dzienniku.

Przypomniał mi się wyświechtany żart o Szkocie, którego zapytano, co sądzi o szkockim lecie. „O, było rewelacyjnie! To był najlepszy dzień roku!” – odpowiedział. Spodziewałem się, że dzisiaj będzie ciepło, ale musiałem skrócić pobyt na dworze o pół godziny, gdyż porządnie zmarzłem. Wczoraj było bardzo ładnie, a temperatura osiągnęła podobno trzydzieści stopni. Jakoś nie chce mi się wierzyć, że jest to możliwe w tej okolicy...

Dziś wezwano mnie do lekarza, który przedstawił mi wyniki moich badań krwi. W jego głosie brzmiało coś na kształt rozczarowania, gdy poinformował mnie, że są one doskonałe (po ośmiu tabletkach dziennie...). Najbardziej ucieszyła mnie wiadomość, że codzienna porcja czekolady (z wyjątkiem piątków) nie podniosła mi poziomu cukru.

Przyszli Peter i Fiona Tellefsonowie. Wzięli sobie dzień urlopu i przyjechali do swojego domku przy plaży w Aireys Inlet, gdzie zastała ich wiadomość o pozwoleniach potrzebnych do budowy nowego domu. Chcą, żeby był gotowy na Boże Narodzenie 2021 roku. Dano nam siedemdziesiąt pięć minut – może dlatego, że w kolejce czekali jeszcze inni odwiedzający.

Opowiedzieliśmy sobie, co słyhać u naszych rodzin. Z zainteresowaniem dopytywali o postępy w mojej sprawie.

Wśród wielu nadesłanych listów jeden był szczególnie ciekawy i pocieszający dla mnie jako dla księdza spoglądającego w przeszłość na to, co udało się osiągnąć. Jego autor, emerytowany fizyk urodzony w Australii, wykształcony w Melbourne, przysłał mi przepiękną fotografię – „naukową” kartkę świąteczną (jeszcze na Boże Narodzenie), którą cały czas trzymam na półce, tak aby móc na nią często spoglądać. Przedstawia ona niemowlę w Rotorua Redwoods Forest leżące w promieniach światła prześwitujących przez gałęzie drzew. Graeme Putt (mój korespondent) do zdjęcia dołączył komentującą je przypowieść. Tak jak on, ja również widzę w tej scenie symbol Trójcy Świętej: dziecko symbolizuje Chrystusa, promienie światła –

Ducha Świętego, a niewidzialny fotograf – Boga Ojca. Pan Putt mocno wierzy w moją niewinność i wspiera mnie. Jego zdaniem wyrok przeciwko mnie był absurdalny i przewrotny, kojarzący mu się ze sztuką Artura Millera pt. *Czarownice z Salem*. Przyznaje, że moi przeciwnicy postrzegają mnie jako wojownika, „który nie bierze jeńców, zawsze jest w ataku, nigdy się nie cofa” – coś podobnego nie spotkało Sydney od czasów „Pluggera” Locketta^[176] – ale on sam jest pewny, że po prostu występuję w obronie Boga i Kościoła. W jego opinii najpoważniejszym problemem naszych czasów nie jest globalne ocieplenie, lecz „walka o zachowanie u rodzaju ludzkiego ekologii moralnej opartej na wierze w Boga”. Ku mojej wielkiej radości stwierdził, że moją „najważniejszą obecnie siłą” jest bycie „rzecznikiem wiary w Boga”. Pomijając istotną kwestię tego, na ile efektywnie udało mi się tego dokonać, wiele satysfakcji przynosi fakt, iż osoba ze środowiska akademickiego uznaje i popiera moje nieustające wysiłki.

Rozmawiając wczoraj przez telefon z Michaeliem Caseyem, moim byłym sekretarzem, przytoczyłem opinię Graeme'a Putta co do mojej książki *God and Caesar*^[177]: „Klasyczne, erudycyjne dzieło mogące stanowić ostoję dla każdego, kto chwieje się w swojej wierze. Moim zdaniem będzie spełniać swą funkcję jeszcze długo po tym, jak obaj opuścimy już tę planetę”. Słyszając to, Michael ucieszył się, podobnie jak ja sam.

Niewątpliwie nasi przeciwnicy dokładają wszelkich starań, aby zniszczyć i zastąpić judeochrześcijańskie podstawy prawne światopoglądu dominującego w świecie zachodnim od przynajmniej 1 500 lat – od czasu, gdy za panowania cesarza Justyniana w 520 roku edykt tolerancyjny Konstantina z roku 313 rozwinął się w strukturę bardziej jawnie chrześcijańską. Socjalkonserwatyści są świadomi ataku dokonującego się na ład moralny, ale niewielu ma świadomość, że kryje się za tym kryzys wiary oraz że konieczna jest obecność Boga w debacie publicznej i przypomnienie światu naszego jakże niestosownego w tych czasach zapewnienia, że na końcu życia dobry Bóg każdego z nas osądzi i nagrodzi za obecność wiary i miłości w codziennym życiu bądź ukarze za ich brak. Usiłując znaleźć wspólny grunt, od zbyt długiego już czasu podążamy za naszymi przeciwnikami, wyłączając Boga z wszelkiej dyskusji. A ja przekonałem się, że kiedy wspominam o tym w rozmowach z naprawdę wieloma tak zwanymi aktywistami chrześcijańskimi, nader rzadko spotykam się z aprobatą i przychylnością...

Żyjący pod koniec IV wieku święty Grzegorz z Nazjanzu był kontrowersyjnym biskupem i myślał w zupełnie inny sposób niż my obecnie, lecz to pierwszorzędnym teolog, który pięknie pisał o Bogu:

Z czyjejże to hojności i łaski oglądasz piękno nieba, bieg słońca, tarczę księżyca, mnóstwo gwiazd, a w tym wszystkim podziwiasz ład i harmonię

tak wyraziście zachowaną jak w lirze? (...) Nie jestże to Bóg (...)? (...) Choć jest Bogiem i Panem, nie wstydzi się nazywać naszym Ojcem (Kazanie 14).

Wtorek, 3 marca 2020

Dzień niespecjalnie bogaty w wydarzenia. Przyniósł kilka miłych epizodów, jedną niemiłą niespodziankę (ale nic złego) oraz interesującą dyskusję w telewizji SBS o wspomaganym zabójstwie dla ochotników w stanie Wiktorja. Program wyraźnie skłaniał się ku akceptacji eutanazji, lecz dopuszczono do głosu kilku mówców o poglądach *pro-life*, którzy w sposób przekonujący i ze współczuciem stwierdzili, że lekarz nie może zabijać. Dyskutanci byli bardzo uprzejmi i pełni szacunku.

Musiałem oddać brewiarz tutejszych kapelanów, żeby kilka godzin później móc wreszcie otrzymać swój własny. Kiedy wszedłem do celi, powiadomiono mnie, że mam gościa. W pierwszej chwili pomyślałem, że to nieoczekiwana wizyta prawników, ale to siostra Mary przyjechała z Melbourne, żeby mnie odwiedzić! Dziś jest pierwszy dzień od czasu operacji kolana, kiedy wolno jej zasiąść za kierownicą. Poproszona, pokazała mi, jak chodzi – jest poprawa. Wygląda zdrowo i świeżo. Wzruszyła mnie jej dobroć – przyjechała taki szmat drogi, żeby podnieść mnie na duchu.

Przykra wiadomość dotyczy telefonu, jaki otrzymali moi prawnicy: jakiś szaleniak zadzwonił do nich i groził, że mnie pobije albo podłoży bombę tam, gdzie będę przebywał. Odpowiedziałem Kartyi, że izolatka w Barwon jest najbezpieczniejszym miejscem w Australii. Zawiadomiono jednak władze więzienia i policję. Ciekawe, czy policja upubliczni tę informację.

Kiedy w latach 1980-1983 mieszkałem z emerytowanym biskupem O'Collinsem w starym pałacu biskupim w Ballarat (wielkim, dwupiętrowym budynku z błękitnoszarego piaskowca), ktoś zadzwonił pewnego razu, grożąc, że zdetonuje bombę umieszczoną w naszej piwnicy. Rozproszył nasze obawy fakt, iż nie mieliśmy w pałacu piwnicy. Wytłumaczyłem też Nancy, naszej kochanej gospodyni, damie o obfitych kształtach, że „musiałaby to być cholernie mocna bomba, żeby zmiotła nas oboje”. To ją uspokoiło i rozwiało jej niepokoje.

Mój brat przesłał mi kopię posta Chrisa Friela z 26 lutego pt. *If the Wardrobe Does Not Fit the Jury Must Acquit* na temat stawianych mi zarzutów. Uważam, że to dobry artykuł, ale żeby mieć pewność, że prezentowane przez Friela fakty rzeczywiście są gwarancją wniosków, do jakich dochodzi, przydałaby się opinia prawnika. Zatelefonowałem więc do Kartyi, prosząc, żeby cały zespół przeczytał ten tekst i wypowiedział się na jego temat.

Zaraz na początku artykułu Friel zwraca uwagę, że „zbiegli” chórzyci pojawili się w zakrystii albo tuż przed ministrantami (choć wóczas powód musiałby przebiec dodatkową odległość), albo już po przyjsciu ministrantów, kiedy w zakrystii panował ruch jak w ulu. Te dwa alternatywne scenariusze wykluczają się wzajemnie.

Jak słusznie zauważył Friel, skoro zmarły towarzysz powoda zaprzeczył, że kiedykolwiek był napastowany, to któryś z nich musi kłamać.

Podstawowy argument Friela dotyczy zeznań złożonych przez powoda i tego, co stwierdzono na sali sądowej co do umeblowania zakrystii, miejsca, gdzie przechowywano wino oraz umiejscowienia rzekomej napaści. Jak pisze autor, zeznania te różnią się od tego, co ustaliła policja podczas przesłuchania w Rzymie. Wedle pierwotnych zeznań wino

znajdowało się zaraz na lewo od drzwi, a chórzyści – na środku pomieszczenia. Tymczasem w sądzie twierdzili, że wino przechowywano we wnęcie, gdzie nastąpiła napaść. Tymczasem trzeba wziąć pod uwagę, że zakrystię odnawiano w 2003 lub 2004 roku. W roku 1996 na lewo od drzwi znajdowały się wieszaki na alby, więc niemożliwe, żeby przechowywano tam wino. Początkowo w zakrystii nie było umywalek, a wino chowano w niszy w kącie pomieszczenia. Kiedy powód opisywał scenę rzekomego przestępstwa, omyłkowo przypisał obecną aranżację zakrystii układowi z 1996 roku.

Wnioski, jakie Friel wyciąga ze zmian w narracji pomiędzy przesłuchaniem w Rzymie a rozprawami w sądach, są brutalne: „To całkiem tak, jak gdyby przez cały ten czas gapił się na nas kaftanik małej Azarii...[178]”.

Program o wspomaganym zabójstwie (nie „umieraniu”, jak napisano w jego opisie) utwierdził mnie w coraz głębszym przekonaniu, że katechizując i ewangelizując, należy więcej mówić o chrześcijańskim rozumieniu cierpienia i wprowadzić nakazy Boga do debaty publicznej nie tyle jako jedyną podstawę naszego punktu widzenia, lecz jako argument ważny dla większości Australijczyków, którzy naprawdę w Niego wierzą.

Właściwy kierunek wskazuje nam *Psalm 2*:

*A teraz, królowie, zrozumcie,
nauczcie się, sędziowie ziemi!
Służcie Panu z bojaźnią
i Jego nogi ze drżeniem całujcie,
bo zapłonie gniewem i poginiecie w drodze.*

Środa, 4 marca 2020

Kiedy wyszedłem dziś rano na dwór, przez chwilę świeciło słońce, więc pomyślałem, że zaczyna się ładny, jesienny dzień. Nie było nam to jednak pisane, jako że już po chwili powróciły chmury i przez resztę dnia było pochmurno i chłodno, choć nie padało. Kiedy rozmawiałem z Terrym Tobinem, dopytywał, czy padał u nas deszcz, bo od Broome przez cały kontynent w kierunku południowo-wschodnim przemieszcza się cyklon Esther, co może spowodować spore opady deszczu – nawet dziesięć cali w rejonie rzek Murray i Darling. Zobaczymy, jak będzie.

W porze lunchu rozmawiałem także z moim bratem Davidem o tym, gdzie mógłbym zamieszkać, jeśli apelacja w Sądzie Najwyższym zakończy się pomyślnie. Ku mojemu zaskoczeniu oznajmił, że rodzina ucieszyłaby się, gdybym spędził nieco czasu w Rzymie, implikując tym samym, że w kraju mogę się spotkać z mocno wrogim nastawieniem opinii publicznej, zwłaszcza w stanie Wiktorii, oraz że publiczne poparcie mojego powrotu do Rzymu przez Ojca Świętego przyczyniłoby się do poprawienia sytuacji na forum publicznym.

Otrzymałem tak wiele listów z wyrazami poparcia, że odczuwam pokusę, by zbagatelizować poziom wrogości, chociaż nie miałem żadnych złudzeń co do postawy rządu Andrewsa i wiktoriańskiego lewicowego establishmentu.

Pewien mój przyjaciel, którego znam od prawie dwudziestu lat, jest teraz kapelanem więziennym. Regularnie ze sobą korespondujemy. Napisał mi on, że jednym z najcięższych krzyży dla wielu więźniów jest to, że odchodzą w zapomnienie lub są „agresywnie zapomniani”. Ja, na szczęście, absolutnie nie znajduję się w takiej sytuacji, a moi przyjaciele i ich modlitwy, i darowizny są przejawem Opatrzności Bożej.

Mój znajomy przyznał, że nie zostałem zapomniany, co przypisał temu: „Ludzie wiedzą, jaki jesteś”. Po czym dodał: „Połowa tego kraju wystawi ci

dobre świadectwo”. Cóż, nadal pozostaje drugie pięćdziesiąt procent narodu i choć nie wierzę, że połowa jest do mnie wrogo nastawiona i gotów jestem przyjąć za dobrą monetę zapewnienia, że od czasu przyjęcia przez Sąd Najwyższy mojej apelacji cieszę się lepszą opinią (także dzięki wysiłkom Andrew Bolta i wielu innych ludzi pióra w Wiktorii), gniew na Kościół i jego ludzi oraz instytucje jest obecnie o wiele silniejszy niż na przełomie wieków.

Jako że od trzech lat przebywam z powrotem w Australii, a moje zobowiązania w Rzymie wygasły, spodziewałem się, że osiądę w Sydney, początkowo w seminarium. Nie pociąga mnie wizja powrotu do Rzymu na pół roku czy rok, czy nawet dłużej. Można tam wieść bardzo samotne życie, chyba że się je samemu urozmaici.

Zorientuję się, co o tym sądzą watykańskie *alta autorità*^[179], i zapytam o zdanie arcybiskupów Sydney i Melbourne. Jedną z możliwości jest poszukanie w Rzymie posady – nie pracy pełnoetatowej. Mógłby to być na przykład powrót do grupy C9 (teraz zredukowanej do C6) albo praca w którejś z kongregacji watykańskich (każdej z wyjątkiem Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych), żeby odeprzeć argument, że nie chcą mnie w domu, w Australii, a w Rzymie ledwo tolerują moją obecność. Ale ponieważ dawno już przekroczyłem próg oficjalnego wieku emerytalnego, czyli siedemdziesięciu pięciu lat, stawia to wszelkie koncepcje krótkoterminowego zatrudnienia w zupełnie innym świetle i przedstawia się raczej jako znikoma szansa.

Wszystkie te rozważania zakładają z góry, że wygram apelację, tymczasem ja cały czas powtarzam, że już więcej niż dwukrotnie bardzo okrutnie się rozczarowałem, więc byłbym głupi, biorąc cokolwiek za pewnik. Dlatego spokojnie poczekam na rozwój wydarzeń. Pomodłę się w tej intencji, porozmawiam z kilkoma osobami i zobaczymy, co czas

przyniesie. Wiele satysfakcji przynosi wiadomość, że powszechna opinia Kurii Watykańskiej jednomyślnie uznaje moją niewinność. Księża z ACCC[180] organizują specjalne czuwanie modlitewne w wieczór poprzedzający rozprawę, a całkiem spora liczba osób rozpoczęła odmawianie nowenny w intencji pozytywnego wyniku procesu.

Według doniesień z Chin koronawirus zwolnił tempo rozprzestrzeniania się w tym kraju, natomiast trzy inne kraje, których sytuacja budzi niepokój, to Iran z rzucającym się w oczy niedoborem statystyk; Japonia, gdzie jeden z miejscowych lekarzy stwierdził, że są tam tysiące niezgłoszonych ofiar; oraz Włochy, w których liczba turystów w niektórych regionach spadła o 80 procent.

Kiedy byłem jeszcze w seminarium, czytałem książkę Romano Guardiniego o Jezusie zatytułowaną *Bóg – ponadczasowe dzieło*. W artykule wstępnym marcowego wydania „Magnificat” zacytowano tegoż właśnie autora:

[Jezus] zwycięża nie za pomocą magii, nie „siłą ducha”, lecz przez to, że jest Tym, kim jest: absolutnie nienaruszalnym, żywym par excellence[181].

Czwartek, 5 marca 2020

Przez niemal całą noc padał równy, spokojny deszcz. Cyklon Esther przesunął się na południowy zachód, docierając do Tasmanii; w rejonie rzek Murray i Darling odnotowano rześiste ulewy. To pozytywna zmiana, ale dla proroków klimatycznej zagłady niespodzianka, o ile nie wręcz rozczarowanie.

Wpisałem na listę odwiedzających nazwisko mojego bratanka Nicholasa. Przyjdzie w poniedziałek 16 marca, tuż przed dniem świętego

Patryka, i przystrzyże mi włosy – wszystko już załatwiłem w tej sprawie. Jego ojciec David twierdzi, że młody człowiek nie może się doczekać, kiedy przystąpi do tego wyzwania!

Jeden ze znajomych księży przysłał mi marcowy numer miesięcznika „Magnificat” z tekstami czytań mszalnych na każdy dzień, wyrażając przy tym nadzieję, że będzie to już ostatnia okazja, kiedy zachodzi taka konieczność. Kiedy księża z ACCC zgromadzą się w przyszły wtorek na nieszpory i będą się modlić w mojej intencji, jeden z nich wygłosi kazanie o papieżu Piusie VII, uwięzionym przez Napoleona, którego rodzinie udzielił później, po klęsce pod Waterloo w 1815 roku, schronienia w Watykanie. Jak głosi legenda, gdy w niewoli francuskiej zmarł papież Pius VI, pomiędzy przyszłym cesarzem a włoskim dostojnikiem kościelnym doszło do następującego dialogu: „To koniec Kościoła!” – chełpił się Napoleon. „Sir, my, duchowni, nie zdołaliśmy go zniszczyć przez 1 800 lat. Panu też z całą pewnością się to nie uda” – odpowiedział mu biskup. I miał rację.

Pius VII został wybrany papieżem przez kardynałów zgromadzonych w opactwie San Giorgio Maggiore w Wenecji. Odszukałem tam miejsce, które według wszelkiego prawdopodobieństwa zajmował obecny podczas konklawe ostatni ze Stuartów, kardynał, książę Yorku. Papież Pius VII został nieoficjalnym patronem więźniów (nieoficjalnym, bo nie jest kanonizowany). Wygłaszający kazanie podczas nieszporów ma podobno powiedzieć, że Napoleon ma swoich następców w naszych czasach, szczególnie w australijskim stanie Wiktorii.

Po tygodniowej nieobecności spowodowanej wyjazdem na konferencję wróciła kapelanka Aileen. Przywiozła Johna McCarthy’ego, który ponownie odprawił Mszę Świętą, tym razem ofiarowaną w intencji uwolnienia mnie z więzienia. Udostępniono nam niewielkie pomieszczenie

w pobliżu głównego biura więzienia, więc w pewnym momencie Mszę przerwała głośna wiązanka przekleństw. Jezus narodził się w stajni – zapewne zrozumiałby... Po Mszy nie mogłem powstrzymać się od okrzyku: „O ileż lepsza i głębsza jest Msza niż półgodzinne kazanie!”. John odparł na to uwagą, że jestem jak zawsze bardzo ekumeniczny!

Susan, jedna z moich dawnych studentek w Aquinas College, napisała do mnie czternastostronicowy list. Pracowała zarówno w katolickich, jak i państwowych szkołach, odnosząc znaczne sukcesy nauczycielskie, lecz teraz z powodów zdrowotnych musiała zrezygnować. Przedstawiła wiele dobrych podpowiedzi dla moich prawników; z wyjątkiem jednej, wszystkie pozostałe omówili już wcześniej. Przekażę im jednak jej uwagę, że każdy, kto zna mnie z Aquinas, stwierdziłby, że to śmieszne uważać, iż rozwścieczyli mnie młodzi chórzyści pijący wino mszalne, za co ukarałem ich w sposób, jaki mi się przypisuje. Ma całkowitą rację, jako że nie ma tu domniemania o jakimkolwiek świętokradztwie, a ministranci podkradają wino od niepamiętnych czasów. Oczywiście, nie jest to czyn, na który należałoby przymknąć oko, ale też nie jest to wcale przewinienie, za które trzeba by karać szubienicą. To jeszcze jeden – mniej istotny – aspekt nieprawdopodobieństwa stawianych mi zarzutów. W końcu jako nastolatek mieszkałem w hotelu i pracowałem w barze!

Niestety, w 1990 roku, ku konsternacji swoich rodziców, Włochów, Susan została „chrześcijanką nowego narodzenia”, więc obecnie wygłasza bardzo ostre (acz uzasadnione) komentarze na temat przestępstw seksualnych w Kościele, kościelnego bogactwa, licznych posiadłości kościelnych, twierdząc, że Kościół doskonale poradzi sobie z wypłacaniem odszkodowań ofiarom. Moim zdaniem kieruje je pod niewłaściwym adresem i mocno przerysowuje sytuację.

Zarówno Susan, jak i jej znajomi mocno obstają przy mojej niewinności. Susan modli się za mnie codziennie i, jak twierdzi, pewnego razu Duch Święty powiedział jej: „Nie martw się. Podczas następnej rozprawy uniewinnią go i wypuszczą na wolność”. Z Bożego natchnienia czy też nie – taka wiadomość dodaje otuchy.

Susan przypuszcza, że w moich kłopotach „maczały palce skorumpowane siły działające w Watykanie” oraz że powodowi być może wmówiono przekonanie o prawdziwości jego wersji wydarzeń za pomocą hipnozy. Jak się wyraziła, „coś jej tu śmierdzi”. Uważa, że zostałem wrobiony, i przynagła moich prawników, aby „ruszyli tropem pieniędzy”. Jak pisze, byłem dla niej bardzo dobry, kiedy była moją studentką, zatem z przyjemnością odwdzięcza mi się podobną życzliwością. Ale pamiętajmy, że „możliwości” i „domniemanie” nie są żadnym dowodem.

Koronawirus szerzy się na coraz większym obszarze. Przyjeżdżający z Korei Południowej mają zakaz wstępu do Australii, a osoby przylatujące z Włoch muszą się poddać czternastodniowej izolacji. Papież Franciszek źle się czuł i nie mógł wziąć udziału w rekolekcjach kurii, lecz w oficjalnym komunikacie zaprzeczono jakoby był chory na koronawirusa.

Poprzedniej nocy na Melbourne spadło tyle deszczu, co w ciągu miesiąca.

Dzisiejsze czytanie mszalne pochodzi z *Ewangelii świętego Mateusza* (7,9-11):

Gdy którego z was syn prosi o chleb, czy jest taki, który poda mu kamień? Albo gdy prosi o rybę, czy poda mu węża? Jeśli więc wy, choć źli jesteście, umiecie dawać dobre dary swoim dzieciom, o ileż bardziej Ojciec wasz, który jest w niebie, da to, co dobre, tym, którzy Go proszą.

Piątek, 6 marca 2020

Jak zwykle wstałem, kiedy wywoływano moje nazwisko o 7.15, ale obudziłem się nietypowo, zaraz po 4.00 i nie mogłem zasnąć z powrotem. Nie miałem przy sobie różańca, żeby zacząć go odmawiać – zawsze pomaga mi usnąć.

W latach sześćdziesiątych XX wieku, gdy przez jakiś czas pracowałem w kapelanii katolickiej na Uniwersytecie Oksfordzkim, poznałem będącego wówczas katolikiem Auberona Waugha, jednego z synów Evelyn, również dobrego pisarza (ale nie tej klasy, co ojciec). Pracował wtedy jako reporter sejmowy i twierdził, że kompletnie się do tego nie nadaje, ponieważ gdy tylko jakiś polityk podnosi się, by zabrać głos, on natychmiast zasypia. Jak utrzymywał, ów odruch Pawłowa wytworzył się u niego, kiedy w dzieciństwie i w wieku dojrzewania musiał słuchać mnóstwa katolickich kazań.

Dzień był chłodny, lecz nie zimny. Słońce co rusz przebijało się przez chmury. Pielęgniarka przyniosła mi nową parę okularów, przypominając, żebym nie podpisywał pokwitowania za nie, dopóki nie pochodzę w nich i nie sprawdzę, czy są dobre. Nie było to jednak konieczne, gdyż poprosiłem o wydruk recepty, który szybko przeczytałem i upewniłem się, że parametry szkieł są idealne. Kosztowały mnie 245 dolarów, co – jak przypuszczam – będę musiał zapłacić z pomocą Kartyi pieniędzmi z mojego miesięcznego rachunku. Wybrałem jedną z dostępnych oprawek z czarnego cienkiego metalu – być może dzięki nim moje pogodne i łagodne oblicze nabierze nieco surowszego wyglądu. Od niemal dwóch miesięcy nie ważyłem się, ale nie przybieram na wadze i prawdopodobnie ważę o jakieś 12-14 kilogramów mniej, niż kiedy przyszedłem do więzienia.

Już drugi raz odwiedził mnie wicekanclerz Australijskiego Uniwersytetu Katolickiego Greg Craven. Dano nam ponad dwie godziny na nadrobienie zaległości. Naciągnął sobie ścięgno w udzie. Stało się to, kiedy przebywał w swoim domku na wsi w Wollombi, gdzie spadło właśnie siedem cali deszczu. Sprawdzając stan swojej ptaszarni, nadepnął na jadowitego węża. Szybko odwrócił się, żeby uciec, i nieszczęście gotowe. Jak opowiadał, wąż podążył za nim leniwie, jak gdyby uznał, że nie jest on ofiarą wartą większego zainteresowania.

Greg zgodził się, że mój więzienny kombinezon ma barwy kardynalskie, i wyraził optymizm co do powodzenia apelacji w przyszłym tygodniu. Zadałem mu też pytanie, które chcę zadać moim prawnikom: czy słyszał o jakichkolwiek przypadkach rozpatrywanych przez Sąd Najwyższy, w których zdyskredytowane dowody, uznane za takie przez jedną ze stron, przedstawiono by po raz kolejny jako prawnie uzasadnione? Jego zdaniem takie potknięcia nie zdarzają się zbyt często.

Rozmawialiśmy o możliwych relacjach pomiędzy Australijskim Uniwersytetem Katolickim a Domus Australia w Rzymie. Greg jest otwarty na ideę współpracy partnerskiej.

Nie mając żadnej wiedzy na ten temat, omówiliśmy faktyczne bądź urojone naciski finansowe na archidiecezje Sydney i Melbourne oraz rzeczywiste ograniczenia finansowe, z jakimi muszą się borykać małe wiejskie diecezje, w których spada liczba ludności i słabną praktyki religijne.

Greg konsekwentnie pracuje nad umocnieniem katolickości AUK za pomocą strategicznych posunięć kadrowych na wyższych stanowiskach. Z dumą doniósł mi, że jeden z wyższych rangą pracowników powrócił do regularnych praktyk religijnych, dołączony do zespołu uniwersyteckiego.

Niestety, nie doszło do dwóch umówionych na ten tydzień wideokonferencji z moimi prawnikami. Jestem pewien, że są zajęci przygotowaniem dokumentacji, jak również odpowiadaniem na nieoczekiwane życzenia sądu. Przygotowałem listę tematów do omówienia. Przede wszystkim zapytam, czy udało im się opracować na sposób matematyczny bądź lingwistyczny argument dotyczący spiętrzonych nieprawdopodobieństw. Poza tym, czy mamy jakiegokolwiek zdjęcia zakrystii sprzed renowacji przeprowadzonej w latach 2003-2004? Czy mają jakieś uwagi co do mojego tekstu pt. *Podstawa do narracji* zanim prześlę go Katrinie i całemu zespołowi? Jeżeli nie będziemy się widzieć w weekend, mogę przedstawić wszystkie te pytania telefonicznie w poniedziałek. Dziś, w porze, kiedy mógłbym zadzwonić, Paul i Kartya uczestniczyli w nabożeństwie żałobnym. Rozmawiałem krótko z Margaret, ale cały czas narzekała, że mnie nie słyszy.

Kwestią sporną pozostaje pytanie, ile dodatkowych modlitw powinienem odmawiać teraz, kiedy coraz bliższa jest data rozprawy apelacyjnej. Dobry Bóg wie, jak bardzo pragnę sprawiedliwości, a Jezus powiedział, żebyśmy na modlitwie nie byli gadatliwi jak poganie. Ale On sam niekiedy modlił się przez całą noc! Dobry Bóg rozumie również, jakie korzyści pomyślna decyzja przyniosłaby Kościołowi. Muszę przyznać, że poprosiłem kilka osób, żeby nie ustawały w modlitwie za mnie, tak aby przez cały czas „naciskać” na Pana Boga – mam nadzieję, że jest On tolerancyjny i wyrozumiały.

Na koniec kilka wersów z *Psalmu 35*:

*Wystąp, Panie, przeciw tym, co walczą ze mną,
uderz na moich napastników!
Pochwyć tarczę i puklerz*

i powstań mi na pomoc.

(...)

Powiedz mej duszy:

„Jam twoim zbawieniem”.

Sobota, 7 marca 2020

Dzisiaj przypada wspomnienie świętych Perpetui i Felicyty, męczenniczek kartagińskich z około 203 roku po Chrystusie, żyjących za rządów cesarza Septimusa Sewerusa. Czytanie z modlitwy przedpołudniowej na dzisiejsze święto pochodzi z Pawłowego *Listu do Rzymian* i zaczyna się tymi słowami: „Błogosławcie tych, którzy was prześladują! Błogosławcie, a nie złorzeczcie! (...) Nikomu złem za złe nie odpłacajcie. Starajcie się dobrze czynić wobec wszystkich ludzi!” (Rz 12; 14,17). Ewangelia na dziś jest wzięta ze świętego Mateusza: „A Ja wam powiadam: Miłujcie waszych nieprzyjaciół i módlcie się za tych, którzy was prześladują; tak będziecie synami Ojca waszego, który jest w niebie” (Mt 5,44-45).

Wielokrotnie (choć zazwyczaj w innym kontekście) powtarzałem, że żaden zysk nie jest kompletny ani trwały. To samo można powiedzieć o przebaczeniu. Zrozumiałem to, słuchając pewnego Francuza, członka Wspólnoty „Emmanuel”, który opowiadał o tym, jak regularnie udaje się do Rwandy, by tam pracować wśród osób ocalałych z rzezi między plemionami Hutu i Tutsi (zamordowano wówczas setki tysięcy ludzi). W zabójstwa międzyplemienne zamieszane było także duchowieństwo, przy czym znane jest stwierdzenie wypowiedziane przez pewną osobę duchowną, że przebaczenie to pojęcie ze świata zachodniego (nieobowiązujące w Afryce)!

Często zdarzało się, że ofiary, które straciły swoich bliskich, podejmowały błogosławioną decyzję, żeby przebaczyć swoim wrogom. Jednak później okazywało się, że muszą stawić czoło fali nienawiści pragnącej za wszelką cenę zatriumfować, której musieli się sprzeciwić i położyć jej kres.

Moje problemy są niewielkie w porównaniu z następstwami tamtej potwornej masowej rzezi, ale znajdę się w całkiem nowej sytuacji, kiedy otrzymam wyrok Sądu Najwyższego. Jeżeli apelacja odniesie skutek, mogę znów odczuć pokusę, aby poddać się przypływowi świętego oburzenia na niektórych prawników i sędziów, a także na tych, którzy nakłonili powoda do postawienia mi takich zarzutów (o ile rzeczywiście tak było), i to w o wiele większym stopniu niż w stosunku do niego samego. A jeśli apelacja się nie powiedzie, zyskam co najmniej czterech nowych sędziów, w stosunku do których mógłbym żywić niechęć i wyrażać potępienie.

Jakby jednak nie było, nauczanie chrześcijańskie jest jasne i nie pozostawia żadnych niejednoznaczności: wrogom i przeciwnikom – prawdziwym czy urojonym, złośliwym czy tylko zdezorientowanym – należy przebaczyć! Decyzja raz już zapadła i trzeba ją będzie ponawiać, nawet jeśli emocje będą się przeciw niej buntować: przebaczam.

Niektórzy Irlandczycy mają opinię wielkich nienawistników, a ja mam sporą ilość irlandzkiej krwi – w większej części katolickiej, lecz również nieco protestanckiej. Nieraz widziałem, jak nienawiść potrafi ludzi zżerać, pustoszyć ich serca, wlewać w nie gorycz i niszczyć szczęście. Z łaską Bożą i z pomocą wielu modlitw będę kroczył drogą przebaczenia. Tak naprawdę niemal przez cały ten czas moje zmaganie w tej kwestii nie było aż tak trudne.

W dzisiejszym weekendowym wydaniu „The Australian” przeczytałem długi artykuł Johna Fergusona pt. *High Stakes in Pell’s Final Bid for*

Freedom. Autor podkreśla, że nikt nie może przewidzieć, w jaki sposób zadziała Sąd Najwyższy, a w artykule w „Sydney Law Review” napisano, iż „podnosi się wiele obiektywnych głosów, że wyrok w sprawie Pella mógł być błędny”. Cytuje argumenty mocno przechylające szalę na moją korzyść, co nie dziwi, zważywszy, że nie ma dowodów popierających oskarżenie z wyjątkiem słów samego skarżącego. W pewnym sensie istnieje pewien brak równowagi pomiędzy wnioskami, jakie wyciąga Ferguson, a przedstawianymi przez niego argumentami, ale czego więcej można się spodziewać po „bezstronnym” autorze, który musi dbać o dotarcie do szerokiego kręgu odbiorców podzielających poglądy strony skarżącej.

Podczas rozmowy telefonicznej z Tobinami dowiedziałem się kilku ciekawych informacji. U jednego z uczestników spotkania „Akademii dla Życia” w Rzymie, w którym brał także udział biskup Anthony Fisher oraz Bernadette, wykryto koronawirusa. W związku z tym nie wydaje się prawdopodobne, aby Anthony mógł w poniedziałek przyjechać z Sydney, żeby mnie odwiedzić.

Terry powiedział mi również, że moi prawnicy Kartya i Paul przyjdą do mnie jutro. Dwukrotnie starali się u władz więzienia o umożliwienie rozmowy wideo, lecz dowiedzieli się, że nie jest to możliwe ze względu na brak wystarczającej ilości personelu. Połączenia telefonicznego też nie uzyskali. Kartya napisała dwa pisma protestacyjne. Ewidentnie strażnicy skażeni są grzechem pierworodnym, choć jak się przekonałem, nie aż w takim stopniu, jak sobie wyobrażałem przed „odsiadką”. Większość z nich jest chętna do pomocy, wszyscy zachowują się w sposób poprawny i uprzejmy, ale w dziale koordynującym odwiedziny i innego typu kontakty z więźniami jest kilku „trudnych typów”. Samo życie...

Doniesienia ze świata mówią o 100 tysiącach przypadków koronawirusa w dziewięćdziesięciu krajach. Większość chorych jest

w Chinach; 3 496 osób zmarło.

Podczas II Soboru Watykańskiego (1962-1965) Kościół cieszył się obecnością w swoich szeregach sporej grupy wybitnych europejskich teologów. Najsłynniejsi z nich to niemiecki jezuita Karl Rahner, francuscy dominikanie: Yves Congar i Marie-Dominique Chenu, Henri de Lubac – kolejny jezuita, tym razem z Francji; Hans Urs von Balthasar ze Szwajcarii oraz młody Niemiec Joseph Ratzinger. Bardziej kontrowersyjnymi pisarzami byli Hans Küng, który niedawno ogłosił, że uważa eutanazję za możliwe rozwiązanie, i holenderski dominikanin Edmund Schillebeeckx. Natomiast Bernard Steward był biskupem Sandhurst w stanie Wiktorii i zagorzałym konserwatystą. Powiedziałem kiedyś w rozmowie z nim, że krąży o nim taka rewelacyjna historyjka, iż wszystkim swoim przyszłym/potencjalnym seminarzystom każe przeliterować nazwisko „Schillebeeckx” i odrzuca każdego, kto nie potrafił tego zrobić. „To nie żadna historyjka – odpowiedział. – To szczerą prawdą”.

Francuski jezuita kardynał Jean Daniélou specjalizujący się w patrologii – pismach wczesnych Ojców Kościoła – również należał do owej wybitnej grupy, a jednocześnie był jednym z moich ulubionych autorów. W miesięczniku „Magnificat” znajdujemy następujący cytat z jego pism:

Pójdźcie na Mszę, kiedy niczego do Boga nie czujemy, wcale nie jest przejawem hipokryzji – to po prostu wiara (...) Uczynienie z emocji jakiegoś miernika religii skończyłoby się wieloma aberracjami (...) Kochać Boga to znaczy wiedzieć, że możemy na Niego liczyć i że On może liczyć na nas, pomimo naszych skomplikowanych emocji.

[176] Tony Lockett – najlepszy strzelec futbolu australijskiego.

[177] George Pell, *God and Caesar: Selected Essays on Religion, Politics and Society*, red. M.A. Casey, Catholic University of America Press, Waszyngton 2007.

[178] Chodzi o Azarię, córkę Lindy Chamberlain, której ubranko znaleziono po sześciu latach w pobliżu legowiska dingo.

[179] *Alta autorità* – „Góra”, „będący u władzy”.

[180] ACCC (Australian Confraternity of Catholic Clergy) – Australijskie Bractwo Księży Katolickich.

[181] Wyd. polskie: R. Guardini, *Bóg, nasz Pan, Jezus Chrystus. Osoba i życie*, tłum. J. Zychowicz, Stowarzyszenie Kulturalne Fronda, Warszawa 1999 (przyp. tłum.).

TYDZIEŃ 55

Apelacja ostateczna

8-14 marca 2020

Niedziela, 8 marca 2020

Dzień nie zaczął się dobrze: spałem aż do godziny 6.35. O tej porze *Mass for You at Home* już się skończyła. Mój wewnętrzny budzik zrobił sobie dziś wolne.

Jakoś udało mi się wyguzdrać na program pastora Josepha Prince'a – wziąłem szybki prysznic, ale nie goliłem się. Joseph nauczał dzisiaj na temat: „Wierz dobrze, a zobaczysz Boga”, co przekładając na język biblijny, oznacza po prostu zbawienie. Gdzie w obfitości występuje grzech, tam tym bardziej obfita rozlewa się łaska, gdyż Jezus umarł za nasze grzechy, którymi Go obarczono. Joseph stanowczo twierdzi, że nie powinniśmy pozwalać, by grzech nas tyranizował i dręczył poprzez gniew czy pożądanie. Nawet kiedy je odczuwamy, nadal w oczach Boga jesteśmy sprawiedliwi, ponieważ żyjemy według wiary.

Pod koniec każdego cotygodniowego nabożeństwa Prince zachęca swoją kongregację, a także widzów, by przyłączyli się do jego modlitwy. Robię to, chyba że słowa, które wypowiada, są teologicznie niepoprawne lub wątpliwe. Dzisiaj odmówiłem z nim większość jego modlitw.

Ksiądz John McCarthy, tutejszy kapelan, który w ubiegłym tygodniu odprawił dla mnie Mszę Świętą, co tydzień nagrywa kazania Joela Osteena nie tyle ze względu na ich teologiczną zawartość, ale żeby sprawdzić, czy sam nie mógłby wykorzystać w swoich kazaniach zabawnych historyjek, od których Joel zawsze zaczyna.

Dzisiejszy dowcip o papieżu i prawniku, którzy poszli do nieba (prawnik dostał większy dom, jako że niezmiernie rzadko zdarza się, żeby prawnik dostał się do nieba), był niezły, lecz ulubiona historyjka Johna opowiada o małej dziewczynce, która pyta swoją mamę, skąd się wywodzi. Matka opowiada jej więc piękną historię o Adamie i Ewie oraz o następowaniu kolejnych pokoleń. Następnie dziewczynka udaje się z tym samym pytaniem do swojego taty, a on objaśnia jej, jak przebiegała ewolucja, i mówi, jak to nasi przodkowie byli małpami – jakimiś pawianami czy goryłami. Córka, rzecz jasna, nic już z tego nie rozumie, więc wraca do matki, żeby zapytać, jak to w końcu jest. Matka wyjaśnia jej to bardzo prosto: otóż ona przedstawiła historię swojej strony rodziny, natomiast ojciec mówił o własnych przodkach!

Przypomina to nieco anegdotę o rzekomej wymianie zdań pomiędzy biskupem Samuelem Wilberforcem i Thomasem Huxleyem podczas jednej z debat Oxford Union w 1860 roku. Biskup Oksfordu miał wówczas zapytać Huxleya, czy wywodzi się od małp człekokształtnych ze strony matki czy ojca... Tak naprawdę Wilberforce był człowiekiem świetnie wykształconym i doskonałym przeciwnikiem w debatach. Jego ojciec opowiadał się za wyzwoleniem niewolników^[182].

Joel mówił dziś o „czasach milczenia” – okresach, kiedy Bóg nie odpowiada na nasze modlitwy tak, jak tego byśmy chcieli. Bóg pracuje wtedy nad nami i najlepiej działa anonimowo. Zanim Dawid został królem, przeżył czas cichej nudy, pasąc owce, a prorok Elias, zbesztawszy króla

Achaba, musiał spędzić trzy i pół roku na pustyni. Joel porównuje owych dwóch gigantów Starego Testamentu do bezlistnych dębów w ciszy nabierających sił w oczekiwaniu na lato. Bóg nie stworzył cię po to, byś był taki, jak jesteś, ale abyś stawał się coraz lepszy i większy w Jego oczach. Liczy się tylko Jego uznanie.

Program *Songs of Praise* miał dzisiaj bardzo zróżnicowaną ofertę: od amerykańskich hymnów autorstwa Fanny Crosby (których nie znałem) po *Tell Out My Soul* – znakomitą wersję *Magnificat* Maryi.

W południe przyszli moi adwokaci Paul i Kartya. Spotkanie trwało półtorej godziny. Omówiliśmy przygotowaną przeze mnie listę, czym obie strony były usatysfakcjonowane. Ucieszyłem się, słysząc, że Ruth przeczytała i opracowała cały materiał z artykułów Friela, który odnosi się do naszej sprawy. Po raz kolejny wyraziłem uznanie dla jakości i ogromu pracy, jaki włożył, pisząc ponad siedemdziesiąt artykułów na ten temat. Przy wejściu głównym do więzienia czekały na Kartyę listy, które otrzymałem, oraz dwa tomy mojego dziennika więziennego. Od strony jurystycznej jesteśmy przygotowani naprawdę gruntownie i jest to przygotowanie najwyższej klasy. Lepiej już się nie da. Powinienem pomodlić się do Matki Bożej Zwycięskiej, tak jak to zrobiłem podczas konklawe, które wybrało papieża Benedykta XVI.

W ramach walki z rozprzestrzenianiem się koronawirusa Ojciec Święty Franciszek odwołał wszystkie swoje audiencje publiczne w Rzymie. Sam jest przeziębiony.

List do Hebrajczyków przedstawia nasze zobowiązania względem Jezusa, naszego Odkupiciela:

Wy natomiast przystąpiliście (...) do Pośrednika Nowego Testamentu – Jezusa (...) Strzeżcie się, abyście nie stawiali oporu Temu, który do was

przemawia. Jeśli bowiem tamci nie uniknęli kary, ponieważ odwrócili się od Tego, który na ziemi mówił, o ileż bardziej my, jeśli odwrócimy się od Tego, który z nieba przemawia.

Poniedziałek, 9 marca 2020

Poranek był przepiękny – błękitne niebo z kilkoma obłoczkami i słońce podnoszące się na wschodniej stronie, które obserwowałem, siedząc przy trawniku, gdzie pozostałem aż do godziny 11.40. Pozwolono mi nawet zostać tam aż do południa, lecz mój gość Chris Meney przybył ponad godzinę wcześniej, niż było to zaplanowane. Arcybiskup Anthony Fisher zrobił test na koronawirusa, który dał wynik negatywny, ale i tak zalecono mu pozostanie w domu jeszcze przez pięć dni. Przesyła więc najserdeczniejsze życzenia i przeprasza.

Jeszcze jedna wiadomość z wczoraj: Kartya przesłała do władz zakładu karnego pismo, w którym zaprotestowała przeciwko faktowi, iż niemożliwe było zorganizowanie połączenia wideo, o które prosiła personel więzienny w ubiegłym tygodniu. Nadeszła odpowiedź, że z tego typu połączeń korzysta się nader często, ale do tego potrzeba więcej osób personelu. Kartya zaakceptowała taką odpowiedź, co stawia całą sprawę w lepszym świetle, niż to sobie początkowo wyobrażałem.

Kiedy był u mnie Paul, zadałem mu pytanie, które przygotowałem dla Breta: czy jego zdaniem istnieje wiele innych przypadków rozpatrywanych przez Sąd Najwyższy, w których prokuratura przedstawia sądowi najwyższej instancji dowody odrzucone lub nieuznane za prawdziwe w poprzednich procesach? Ku mojemu zaskoczeniu Paul wyraził przypuszczenie, że całkiem możliwe, iż zdesperowani oskarżyciele stojący

w obliczu apelacji od niesprawiedliwego wyroku stosowali już taką taktykę. Dla nas jest to z całą pewnością *felix culpa* – szczęśliwa wina.

Chris Meney towarzyszył mi podczas wszystkich najważniejszych chwil w ciągu ostatnich trzech lat, dlatego omówiłem z nim plany na przyszłość (jeśli zostanę uniewinniony). Katrina i moi adwokaci uważają, że zanim pojedę do McFarlane'ów, powinienem przynajmniej na dzień lub dwa udać się do jakiegoś bezpiecznego miejsca. Nie chciałbym natychmiast wyjeżdżać z Melbourne. Zanim pojedę do Sydney (zatrzymując się po drodze w Bendigo, żeby zobaczyć się z Margaret, Davidem, Judy i całą rodziną), wolałbym zostać na kilka dni, aby spotkać się ze wspierającymi mnie osobami.

Chris przyniósł jeszcze jedną istotną informację, a właściwie uściślenie: w Australii kapłan publicznie odprawiający Mszę Świętą musi mieć stosowną kartę duszpasterską poświadczającą jego tożsamość i numer identyfikacyjny, które zazwyczaj wydaje się ponownie nie szybciej niż w ciągu kilku tygodni, a nawet miesięcy od uniewinnienia. To stawia kwestię moich poczynań w najbliższej przyszłości po otrzymaniu wyroku uniewinniającego w jeszcze innym kontekście.

W dalszym ciągu pozostaje możliwość spędzenia sześciu miesięcy czy nawet roku w Rzymie, ale na razie nie wiem, czy dojdzie ona do skutku. Nadal mogę korzystać z mieszkania, pracują tam wciąż siostry zakonne, mógłby też ze mną zamieszkać jakiś ksiądz z Sydney, żeby pracować w Rzymie nad swoim doktoratem.

Terry powiedział mi, że po kilkuletniej chorobie zmarł Peter O'Callaghan, pierwszy dyrektor Melbourne Response^[183]. Swego czasu zrobił naprawdę dobrą robotę, i to w jakże trudnej dziedzinie, i na wiele sposobów uczestniczył w tej nowatorskiej operacji. Pomodliłem się za niego wieczorem. *Requiescat in pace*^[184].

Boże, nasz Ojczy! Przez śmierć i zmartwychwstanie Twojego Syna zostaliśmy odkupieni. Ty jesteś chwałą swoich wiernych i życiem swoich świętych; okaz miłosierdzie swojemu słudze Peterowi. Wyznawał on wiarę w tajemnicę naszego zmartwychwstania, niech zatem otrzyma radość wieczną.

Wtorek, 10 marca 2020

Jutro odbędzie się moja rozprawa apelacyjna przed Sądem Najwyższym. Czuję więc teraz, wieczorem, silną pokusę, by poddać się zdenerwowaniu i napięciu. W ramach antidotum rozpocznę ten wpis od zacytowania pani O'Brien z Kilanerin w hrabstwie Wexford w Irlandii. Rozpoczęła list konwencjonalnie, w nieco ponurym tonie, dziękując mi „za obronę rodziny i właściwego procesu synodalnego” oraz zastanawiając się, czy „zmierzymy ku czasom apokaliptycznym”, po czym ożywiła się i pospieszyła z dobrą wiadomością: „Zmieniając temat na nieco lżejszy: wszyscy tutejsi księża odetchnęli z ulgą, że nie będą musieli się żenić!”.

Jedną z największych niespodzianek roku spędzonego w więzieniu była liczba listów, jakie otrzymałem. Jak do tej pory jest ich 3 500. Zawsze budziły moją ogromną wdzięczność, ale prowokowały także do przemyśleń i modlitw. Niektóre są bardzo życzliwe, czasem nawet zbyt entuzjastyczne w wychwalaniu mnie i dziękowaniu mi. O niektórych pisałem w tym dzienniku – czy była to z mojej strony jedynie próżność...? Kiedy zostaje się brutalnie potraktowanym przez media głównego nurtu oraz te społecznościowe, miło jest się dowiedzieć, że wiele osób ma zupełnie inny obraz mnie.

Gdybym nie był w więzieniu, nigdy nie usłyszałbym tylu podziękowań i pochwał. Słowa poparcia zawsze przynoszą pociechę.

Przez kilka dziesiątków lat udało mi się zrobić to i owo, lecz zastanawiałem się czasami, jak często udało mi się przyczynić do powstania jakichś duchowych owoców. Otrzymałe listy rozproszyły moje obawy w tym względzie i pokrzepiły mnie.

Wiem dobrze, że wielu księży zastanawia się niekiedy, na ile w dzisiejszym świecie – głuchym i obojętnym, a obecnie coraz bardziej wrogim – są „kanałami” łaski Bożej. Jeżeli człowiek o tak przeciętnej duchowości jak ja dzięki drobnym dobrym uczynom lub kilku słowom wypowiedzianym w kazaniu czy artykule może wywołać wdzięczność lub wiarę, to mój przykład powinien przypominać innym kapłanom, że i oni systematycznie przynoszą owoc, nawet kiedy go nie widzą ani kiedy nikt im zań nie dziękuje. Jakies trzydzieści czy czterdzieści lat temu pewien ksiądz irlandzkiego pochodzenia posługujący w małej wiejskiej parafii w stanie Wiktorja postanowił porzucić stan kapłański. Podczas kazania wygłoszonego w ostatnią niedzielę swojej posługi wytłumaczył on parafianom swoją decyzję. Potem poczuł się oszołomiony ilością i szczerością podziękowań z ich strony, co skłoniło go do uwagi (którą wygłosić mógł jedynie typowy Irlandczyk), że gdyby usłyszał owe komplementy wcześniej, to być może nie odszedłby z kapłaństwa.

Dobrze więc było usłyszeć wieści o duchowym bukiecie, jaki przygotowała dla mnie grupa modlitewna z Aurory w kanadyjskiej prowincji Ontario – znalazło się w nim między innymi 448 Mszy Świętych i 482 odmówione różańce.

Pewna matka dzieci korzystających z nauczania domowego w Michigan w USA napisała, że ucząc swoich nastolatków, skorzystała z mojej książki pt. *Issues of Faith and Morals*[185], która pomogła jej zrównoważyć treści wyrażone przez pewnego australijskiego jezuitę w „La Croix International”.

Pociecha płynie również z listu od pewnego Irlandczyka studiującego obecnie u franciszkanów konwentualnych w Blackfriars Hall w Oksfordzie. W takich słowach pisze on o kazaniu, jakie wygłosiłem w dzień świętego Augustyna podczas Światowych Dni Młodzieży w Rio de Janeiro w 2013 roku: „Miało na mnie przemożny wpływ podczas całej tej pielgrzymki, która poza tym wydawała mi się przykra i zgiełkliwa”.

W wielu listach ludzie piszą o swoich problemach; żałuję, że nie mogę ofiarować za nich Mszy Świętej – w innych okolicznościach z pewnością tak bym zrobił. Pewien pogubiony i błądzący w ciemnościach więzień poprosił, żebym polecił mu jakąś książkę. Zasugerowałem, żeby zaczął od *Pierwszego Listu świętego Jana*, a potem przeczytał *Ewangelię według świętego Łukasza*.

Autor listu z Melbourne napisał, że u jego siostry właśnie wykryto guza mózgu, co skłoniło go do rozważania cierpień Jezusa (J 19,1-6). List zakończył słowami: „Jak bardzo podoba mi się sposób, w jaki Bóg obraca wszystko na większe dobro i zawsze zwycięża, nawet jeśli nie w taki sposób, jakiego oczekujemy!”.

Wiele osób odmawiało przez ostatnie dni nowenny, które kończą się dziś wieczorem, między innymi Ed Pentin w Rzymie, odważny i zdolny dziennikarz piszący o Stolicy Apostolskiej, oraz Senat Legionu Maryi w Melbourne. Katolicka Liga Kobiet przysłała mi ostatnie dwa numery swojego magazynu „Horyzont”, prosząc o moje wsparcie dla sprawy zwiększenia liczby młodszych członków.

Zakończę, przechodząc do sprawy, która rozstrzygnie się jutro, i prosząc o wstawiennictwo Matkę Bożą Zwycięską słowami *Psalmu 143*:

*Wybaw mnie, Panie, od moich wrogów,
do Ciebie się uciekam.*

*Naucz mnie czynić Twą wolę,
bo Ty jesteś moim Bogiem.
Twój dobry duch niech mnie prowadzi
po równej ziemi.
Przez wzgląd na Twoje imię, Panie, zachowaj mię przy życiu;
w swej sprawiedliwości wyprowadź mnie z utrapień!*

Środa, 11 marca 2020

Wczorajszy wieczór zakończyłem, odczuwając niezwykły spokój. Dobrze spałem aż do godziny 5.45. Obejrzawszy wiadomości w SBS i odmówiwszy wraz z kapłanami z Melbourne nieszpory, dokończyłem wpis w dzienniku. Pomaga to skupić umysł i uniemożliwia bezproduktywne błądzenie myślami. Kiedy jadłem kawałek czekolady, popijając jak zwykle herbatę rumiankową, odpowiedziałem jeszcze na kilka listów, głównie od więźniów. Stacja ABC nadawała jeden ze swoich regularnych programów z okazji 250. rocznicy urodzin Beethovena, posłuchałem więc jego pierwszych kwartetów smyczkowych, zachwycających i mocno inspirowanych Haydnem. Modlitwa i muzyka uspokoiły moją zafrasowaną duszę.

Wczoraj Terry Tobin zapytał mnie, czy mam jakieś konkretne plany na wypadek, gdyby decyzja zapadła już jutro. Nie zajmowałem się tym, lecz zaraz zwróciłem się do mojego zespołu, który zapewnił mnie, że wszystko jest pod kontrolą. Terry jest człowiekiem roztroprnym i ostrożnym i nie wspomniałby o takiej możliwości, jeżeli byłaby całkiem nieprawdopodobna.

Tak jak się umówiliśmy, chociaż nie mogliśmy się widzieć, Kartya rozmawiała ze mną, telefonując o 8.30 z Canberry. Zgodnie z oczekiwaniami, nie miała żadnych sensacyjnych wiadomości. Przekazała tylko, że zdaniem Breta jesteśmy aż za dobrze przygotowani. To mnie pocieszyło. W melbournijskim wydaniu „Herald Sun” ukazał się w zasadzie życzliwy artykuł, w którym stwierdzono, że jestem dobrej myśli oraz że moją apelację popiera większość znawców prawa.

Ranek powoli przeszedł w całkiem ładny dzień, więc przez godzinę posiedziałem na moim małym spacerniaku, aż do *lockdownu* całego więzienia o 11.30 uzyskane wcześniej pozwolenie na pobyt między trzynastą a czternastą poza celą, w strefie wspólnej, bez trudności zostało utrzymane w mocy, więc mogłem dowiedzieć się od Terry’ego, jak przebiegł poranny przewód sądowy. Podobnie jak Bret, z którym rozmawiałem podczas porannej przerwy w rozprawie, był on zadowolony z przebiegu wydarzeń, jak również z sumienności sędziów oraz ich pytań. Zadało je sześciu z siedmiu zasiadających w składzie.

Bret argumentował, że świadek musi udowodnić, iż jest rzetelny i wiarygodny, a przy tym że wiarygodność mierzy się w świetle dowodów. Nieco czasu poświęcono kwestii zasadności oglądania nagrań wideo z materiałem dowodowym oraz czytania jego zapisu i zgodności tych procedur z prawem. Głównym wątkiem było stwierdzenie, że nie zaistniała sposobność do popełnienia przestępstwa. Danny Casey potwierdził, że w opinii Grega Smitha, byłego ministra sprawiedliwości Nowej Południowej Walii oraz prokuratora federalnego, poranna część rozprawy przebiegła bardzo dobrze.

W wiadomościach w ABC nadawanych w południe wypowiedano się o sprawie dosyć życzliwie, podkreślając brak sposobności do popełnienia przestępstwa, natomiast w wydaniu wieczornym uwypuklono, że

oskarżyciel nie ma dowodów potwierdzających jego wersję wydarzeń. Przed budynkiem sądu trwały utarczki pomiędzy moimi zwolennikami (między którymi znaleźli się ludzie z Uniwersytetu Sydney; było też kilku Wietnamczyków) z jakimś mężczyzną, który wraz z kilkoma kolegami domagał się, by posłać mnie do piekła. W więzieniu nie możemy opuszczać cel po godzinie 15.30, muszę więc poczekać aż do 8.30 jutro, żeby dowiedzieć się czegoś więcej.

Przez całe popołudnie i wieczór zajęcia dostarczyły mi trzy spore koperty od Tima O’Leary’ego z kopiami artykułów Keitha Windschuttle’a dotyczących mojego procesu oraz trzynastu innych artykułów Chrisa Friela z Walii, których wcześniej nie czytałem (jak dotąd napisał 75 artykułów na ten temat). Friel wprost neguje działania prokuratorów, wytykając ich brak zasad oraz dążenie do przeforsowania wzajemnie wykluczających się wersji „luki czasowej”. Sugeruje, że „pomimo usilnych starań, Korona już nie ma gdzie się ukryć – niczym zaszachowany król przemieszczający się z pola na pole w oczekiwaniu na nieuniknionego mata”. Sposób, w jaki ewoluowało oskarżenie, jest dla niego przykładem *reductio ad absurdum*[186].

Kolejny finezyjny artykuł napisał na temat matematycznego podejścia do spiętrzonego prawdopodobieństwa. Przyjął sporządzoną przez Roberta Richtera listę dziesięciu wydarzeń dziejących się w pięciominutowych odstępach – jeśli zaistnienie każdego z nich jest prawdopodobne w pięćdziesięciu procentach, to szanse na zaistnienie wszystkich naraz są jak jeden do tysiąca. Ale żeby Portelli opuścił Pella na schodach przed katedrą, dwóch chórzystów niezauważonych wymknęło się z procesji, a zakrystia była kompletnie pusta przez pięć minut po Mszy, prawdopodobieństwo maleje o 15, 20 czy 25 razy albo więcej. Wówczas w tych trzech kwestiach prawdopodobieństwo maleje do mniej więcej

„jeden do 5 milionów”. Jak podsumowuje Friel: „Wysuwając argument o spiętrzeniu nieprawdopodobieństw, Richter i Walker pokazują, że scenariusz rzekomych wydarzeń w zakrystii był kompletnie, niewyobrażalnie wprost absurdalny”.

Już od czterech tygodni szukam sposobności, by napisać kilka zdań na temat biografii Matki Teresy opartej na jej własnych zapiskach. Wykorzystam więc ten wpis, chociaż niemal już wyczerpałem swój dzienny limit.

Większość dzisiejszych katolików wie coś na temat założonego przez świętą Teresę z Kalkuty Zgromadzenia Misjonarek Miłości, których misją jest życie i praca wśród najuboższych z ubogich. Stworzyła je, kiedy opuściła Siostry Loreto w 1948 roku. Do roku 1975 zgromadzenie liczyło tysiąc sióstr żyjących w osiemdziesięciu pięciu wspólnotach w piętnastu krajach. Po raz pierwszy zapoznał świat z jej dziełem Malcolm Muggeridge – był to punkt zwrotny w jego życiu: został katolikiem, pisarzem; był przy tym postacią mocno kontrowersyjną. Nieliczni mogą się z nim równać. A wszystko to dla Chrystusa i Kościoła.

Dopiero teraz dowiadujemy się o niezwykłej osobistej podróży Matki Teresy przez pięćdziesiąt lat ciemności, straszliwej pustki, samotności, bez poczucia obecności Boga; o „świętej lodem” i ślepej wierze. Dewiza zgromadzenia: „Pragnę!” – powtórzenie okrzyku Chrystusa na krzyżu – nabiera w tym kontekście nowego znaczenia, chociaż Matka Teresa twierdziła, że nigdy nie wątpiła. Tylko raz odnotowano, że powiedziała: „Jezus prosi o trochę za wiele”.

Tylko o świętym Janie od Krzyża wiadomo, że przeżywał podobnie długotrwałą ciemną noc duszy. Zbiła mnie z tropu teoria Matki Teresy, że Jezus przeżył całe swoje życie publiczne albo przynajmniej wiele lat w podobnej udręce. Mam nadzieję, że tak nie było. Wolałbym myśleć, że

Syn Boży, przebywając wśród nas, przez jakiś czas czuł się szczęśliwy. Z całą pewnością doświadczał udręki w ogrodzie na Górze Oliwnej i podczas agonii na krzyżu, ale twierdzenie, że było coś więcej, to już wykraczanie poza dowody.

Nawet najbliższe Matce Teresie siostry nie zdawały sobie sprawy, że przechodzi ona taką próbę, ponieważ przez cały czas uparcie twierdziła, że chociaż ważne jest wiedzieć, jak cierpieć, to jednak musimy umieć się także śmiać. Bardzo często zachęcała ludzi do uśmiechu. „Cierpienie to pocałunek ukrzyżowanego Jezusa złożony na naszej duszy”^[187] – mówiła.

Choć osobiście nigdy jej nie spotkałem (aczkolwiek raz czy drugi starałem się o to), to jednak wielokrotnie widziałem ją z oddali – ostatni raz, kiedy obejmowała świętego Jana Pawła Wielkiego w Bazylice Świętego Piotra. Nie wydawała się smutna ani przygnębiona, wręcz przeciwnie: pogodna, spokojna, silna i budząca szacunek. Chlubię się, że to z mojego polecenia w pięknej kaplicy Domus Australia w Rzymie zawieszono wspaniałe portrety tych dwojga namalowane przez Paula Newtona^[188], a w odnowionej kaplicy w Seminarium Dobrego Pasterza w Sydney umieszczono witrażowy portret Matki Teresy ze świętą Mary MacKillop. Znalazło się kilku takich, którzy kręcili na to nosem, gdyż żadne z tej trójki nie było wówczas jeszcze kanonizowane.

Święci to cała gama typów ludzkich pochodzących z różnych narodów; jestem pewien, że niektórzy z nich są bliżsi Bogu niż inni. Matka Teresa z całą pewnością należy do tych pierwszych, choćby z powodu swojej odwagi w stawaniu w obronie spraw „niepoprawnych”, na przykład przeciw aborcji.

Odwiedzałem Zgromadzenie Sióstr Misjonarek Miłości w wielu krajach i wszędzie pozostawałem pod ogromnym wrażeniem ich wiary i pogodnego spokoju, jak również prostoty warunków, w jakich żyły, i pięknych

ogrodów, które zakładają nawet wokół swoich najuboższych domów. Wielką pociechę przynosi mi myśl, że modlą się za mnie.

W dzisiejszych rozważaniach w „Magnificat” czytamy fragmenty z przemyśleń świętej Matki Teresy.

Postarajcie się (...) zwiększyć waszą wiedzę na temat tej tajemnicy odkupienia. Wiedza ta doprowadzi was do miłości, a miłość sprawi, że poprzez swoje cierpienia będziecie mieli udział w Męce Chrystusa (...) Bez cierpienia nasza praca byłaby tylko działalnością społeczną, bardzo dobrą i pożyteczną, ale nie byłaby dziełem Jezusa Chrystusa, nie byłaby częścią odkupienia.

Czwartek, 12 marca 2020

Chorobie wywoływanej przez koronawirusa przyznano status pandemii. Prezydent Trump zakazał prywatnych lotów z Europy do USA (z wyjątkiem tych z Wielkiej Brytanii), a wczoraj zakazano także wszelkich podróży do i z Włoch. Całe Włochy pozostają obecnie w izolacji, czego konsekwencje finansowe będą ogromne, jako że tamtejsza gospodarka w dużej mierze zależy od turystyki. Również dla Watykanu jest to niedobra wiadomość, która pogorszy jego deficyt strukturalny łagodzony zwykle dochodami z Muzeów Watykańskich.

Dziś także dobrze spałem. Obudziłem się nieco po godzinie 6.00.

Właśnie uzupełniałem dziennik i oglądałem wiadomości na Channel 7, kiedy usłyszałem szokującą informację, że Sąd Najwyższy rozważa odesłanie mojej sprawy z powrotem do Sądu Apelacyjnego, by tam rozpatrzono ją ponownie, tyle że przez inny skład sędziowski. Bret natychmiast zabrał głos, stanowczo stwierdzając, że jego strona chce, aby

rzecz się rozstrzygnęła w „tym sądzie” – Sądzie Najwyższym. Taki obrót spraw nie przyszedł mi nigdy do głowy.

W porze lanczu rozmawiałem z Terry i Bernadette, którzy jechali właśnie z powrotem do Sydney, gdzie Bernadette miała wziąć udział w ostatnim spotkaniu na Uniwersytecie Sydney w roli prezesa zarządu St. John's College. Terry powiedział, że poranne obrady sądu nie mogły pójść lepiej, przy czym wystąpienie prokuratora było całkiem nieimponujące. Wiele dyskutowano na temat czasu, jaki spędziłem na schodach przed kościołem po Mszy Świętej, a sędziowie zdawali się z uwagą wysłuchiwać argumentów.

Ciekawe, czy podczas popołudniowej części rozprawy nie zaszło coś, co mogłoby powstrzymać lub spowolnić tak mile widziany przez Terry'ego rozwój spraw.

Dzisiaj rano o 8.30 odbyłem półgodzinną rozmowę wideo z Kartyą, która przekazała mi opinię zespołu co do wczorajszej rozprawy. Sędziowie słuchali z uwagą, zadawali dobre pytania, interesowali się dokładnym czasem przebiegu wydarzeń oraz miejscem, gdzie się rozegrały. Paul radził, żeby nie oczekiwać werdyktu sędziów już dziś. Jego zdaniem łatwiej będzie oszacować, jak przedstawia się nasza sprawa po przedpołudniowej części przewodu. Natomiast Bret obiecał, że podczas swojej mowy końcowej „nie będzie brać żadnych jeńców”.

Jakby wydarzenia w sądzie nie były wystarczająco ekscytujące, w Brunswicku aresztowano jakiegoś człowieka, który groził, że mnie zabije. Jak na ironię, nie mógłbym być bezpieczniejszy nigdzie indziej niż tutaj, w więzieniu – co za cyrk!

Odrobinę pociechy czerpię z faktu, iż prezes Sądu Najwyższego wspomniała, że niemożliwe jest odesłanie sprawy do Sądu Najwyższego

Wiktorii – najwyraźniej miała świadomość, jak szokujące i skandaliczne byłoby takie poczynanie. Piąty proces!

Piszę tę notatkę, obejrzawszy program SBS o MI6 – brytyjskich tajnych służbach. Program ciekawy, lecz nie dowiedziałem się z niego zbyt wielu rzeczy, o których już wcześniej bym nie wiedział. W innych serwisach informacyjnych nie było żadnej wzmianki o skierowaniu mojego procesu z powrotem do Sądu Najwyższego Wiktorii ani o interwencji Breta w tej sprawie. Muszę koniecznie dowiedzieć się dokładnie, kto i co powiedział na zakończenie sesji. Wtedy będzie można snuć domysły. Ciekawa może się okazać próba oszacowania, ilu sprzymierzeńców mamy wśród sędziów, chociaż doświadczenie z Maxwellem w sądzie w Wiktorii dobrze ilustruje trudność nieodłącznie kryjącą się w takiej próbie.

Gdzie w tym wszystkim jest Bóg? Nie znam nawet faktów odnoszących się do całej sytuacji, a tym bardziej nie wiem, w jaki sposób Bóg ją wykorzysta. Ale jest w tym wszystkim obecny i mam nadzieję, że nie wzywa mnie, bym spędził jeszcze prawie trzy lata w więzieniu. Bóg jest cierpliwy. Wystarczy spojrzeć na skalę czasu dotyczącą wszechświata – od jego początku, bez względu na to, czy był to Wielki Wybuch czy coś innego; na mierzoną w tysiącach lat historię zbawienia, kiedy Bóg działał w niewielkim Narodzie Wybranym, a potem w nielicznej, ale ciągle rosnącej garstce chrześcijan.

Z natury nie jestem cierpliwy, więc ucieszę się, uzyskując jutro więcej informacji najpierw z „Herald Sun”, a potem z rozmów telefonicznych oraz odwiedzin Michaela i Ruth Casey o 12.30.

Robert Herrick^[189] napisał ten znany wiersz pod tytułem *Post prawdziwy*:

Jeśli z waśni złowrogiej

*I nienawiści
Oczyści
Żywota swego drogi.*

*Gdy w duszy grzech złośliwy
Nie znajdzie strawy,
Boś prawy –
Oto twój post prawdziwy[190].*

Piątek, 13 marca 2020

Spałem spokojnie do godziny 5.15, ale potem z trudem powstrzymywałem się, żeby nie zamartwiać się i nie myśleć o tym, co mogło się wczoraj po południu wydarzyć w sądzie i jakie to będzie miało konsekwencje dla mojej przyszłości.

Moją pierwszą reakcję wywołały mylne informacje na Channel 7 – a być może to ja źle je zrozumiałem. Później uświadomiłem sobie, że muszę otrzymać dokładne wiadomości co do wydarzeń na sali sądowej. Brak jakichkolwiek nieprzychylnych mojej sprawie doniesień w wieczornych programach informacyjnych oznacza, że nie zdarzyła się żadna nagła odmiana losu.

W piątki nie dostaję gazet, lecz jak tylko zacząłem przedpołudniowy spacer wokół trawnika, Derek zamachał do mnie ręką, żebym podszedł do drzwi, gdzie łatwiej porozmawiać. Powiedział mi, że wszystko idzie dobrze, pokazując przy tym nagłówek w „Herald Sun”: *Pell Tipped to Win*[191].

Najważniejsza dla mnie była wiadomość, że to nie prezes Sądu Najwyższego uczyniła wzmiankę o odesłaniu sprawy do sądu w Wiktorii, ale Kerri Judd QC, prokurator generalny stanu Wiktoria, która – jak donosi „Herald Sun” – dowodziła, że „jeżeli sąd znajduje błąd w wyroku wydanym przez Sąd Apelacyjny utrzymującym w mocy wyrok skazujący (...), to sam powinien jeszcze raz zbadać wszystkie dowody albo odesłać sprawę z powrotem do Sądu Apelacyjnego”. Oczywiście Bret Walker, mój adwokat, wniósł sprzeciw, mówiąc, że byłoby to niesprawiedliwe, po czym przynaglił sąd do „sfinalizowania sprawy”.

Sędziowie mocno „przemaglowali” panią prokurator i kilka razy sprzeciwili się jej argumentom, tak że nie była w stanie przedstawić dowodów na poparcie swoich tez.

Bret Walker dotrzymał słowa co do swojej mowy końcowej, w której oskarżył prokurator generalną o „prokuratorскую improwizację” oraz o zmienianie parametrów sprawy będącej już w toku, zmienianie stanowiska oskarżenia co do kluczowych dowodów, takich jak „luka czasowa”, wyspany z palca argument o drugiej luce trwającej pięć do sześciu minut już po przyjsciu ministrantów do zakrystii, który prokurator był zmuszony zarzucić już podczas procesu przed sędzią Kiddem.

„Herald Sun” określiło mowę Breta jako „kapitałny atak”. „Na tym etapie naprawdę nie wystarczy, żeby Korona naprędce skleciła argumenty”. Walker zwięźle i trafnie wytknął wszystkie ich błędy. Uznano zasadnicze znaczenie zeznań księdza Portelliego oraz przebiegu wydarzeń i braku sposobności do popełnienia zarzucanego mi czynu.

Mam nadzieję, że będę miał sposobność publicznie podziękować mojemu zespołowi adwokatów za ich determinację i zaangażowanie, by sprawiedliwości stało się zadość oraz by odsłonić prawdę i rzucić światło na sfabrykowane niejasności. Całkowicie popieram krytykę prokuratury

wygłoszoną przez Walkera: przez cały czas, z procesu na proces, coraz intensywniej starali się zaciemnić sytuację, szerzyć chaos i sprzyjać dezorientacji. Najważniejsze australijskie gazety przedstawiały tę samą narrację, co melbournijski „Herald Sun”.

Kiedy tuż przed wizytą Michaela i Ruth Caseyów rozmawiałem przez chwilę przez telefon z Terryem Tobinem, powiedział mi, że sąd poprosił o przedstawienie zdania obrony na temat tego, jak decyzja w sprawie jednych zarzutów ma się do kolejnych oskarżeń. Nie jestem pewien, jakie dokładnie konsekwencje może implikować to pytanie, ale my już przedstawiliśmy nasze zdanie, a strona skarżąca ma to zrobić do poniedziałku wieczorem. Terry zapewnił mnie również, że w ogóle nie ma się czym martwić w tej kwestii.

Michael i Ruth byli w dobrej formie; wczoraj zjedli obiad z naszymi wspólnymi przyjaciółmi – Julienem i Maryanne O’Connellami. To właśnie Ruth poinformowała mnie, że w „Financial Review” napisali, iż prawdopodobnie decyzja sądu zostanie ogłoszona około wtorku. Terry jest podobnego zdania.

Michael dosyć stanowczo obstawał przy swoim zdaniu, że powinienem zamieszkać raczej w Sydney niż w Rzymie – brzmiało to w moich uszach niczym najpiękniejsza muzyka! Tak czy siak, pandemia koronawirusa, która – jak się wstępnie szacuje – potrwa jeszcze jakieś czternaście tygodni, wyklucza jakąkolwiek możliwość udania się do Włoch.

Ruth, podobnie jak Michael, przeczytała rękopis ostatniego tomu mojego dziennika i była pod sporym wrażeniem. Michael poinformował mnie także, że zredagował już tom pierwszy i że prośba o „streszczenie” nadeszła od księdza Alexandra Sherbrooke’a z Londynu, a nie od wydawcy. Skłoniło mnie to do skorygowania mojej pierwotnej opinii, że prośba o streszczenie dziennika jest prawdopodobnie uprzejmą wersją informacji:

„Nie jesteśmy zainteresowani”. Sugestia Michaela, żeby wysłać tom już zredagowany, odzwierciedla moje własne przeczucie, jak należy postąpić.

Z powodu dobrych wiadomości nie czuję się dziś ani trochę zmęczony, ani senny. Raz czy dwa, po dłuższym okresie intensywnego działania albo napięcia, zdarzyło mi się czuć tak jak teraz. Jak gdyby ciało i duch potrzebowały chwili przerwy, odpoczynku i nabrania nowych sił. Czas leczy; po spokojnym dniu, bez żadnych złych wieści, bez konfliktów, już czuję się jakoś lepiej. Dlatego modłę się pełen ufności w szczodrość Boga, naszego Ojca:

Uchronń mnie od zazdrości i uzalania się nad sobą, kiedy widzę, jak dobrze innym się powodzi, abym potrafił cieszyć się ich szczęściem.

Pozwól mi wyraźnie dostrzec większe cierpienie tak wielu innych ludzi, bym potrafił lepiej współczuć i dostrzec w nich Chrystusa, bez względu na to, czy są oni piękni czy pogardzani i odrzuceni.

Sobota, 14 marca 2020

Rano, podczas mojego pobytu na dworze, najpierw było chłodno, a potem zrobiło się całkiem zimno. Teraz, po godzinie 23.00, kiedy piszę te słowa, pada miarowy deszczyk. Koronawirus nadal się szerzy. We Włoszech największa (oprócz Chin) liczba pacjentów. Stany Zjednoczone potępiły Chiny jako źródło rozprzestrzeniającej się infekcji, natomiast Chiny ripostują, oskarżając USA o prowadzenie wojny biologicznej.

Kartya przyszła około 10.30 z wiadomościami dotyczącymi minionych dwóch dni w Sądzie Najwyższym w Canberze; przyniosła również protokół procesu. Pierwszy dzień procesu można już oglądać w internecie, ale drugi

(z niechlubnym popisem Judd i rewelacyjnym wystąpieniem Walkera) dziś rano niestety nie był jeszcze dostępny.

Po lanczu czytałem zapis rozprawy. Obydwie teorie przedłożone do rozpatrzenia przez sędziów różniły się od siebie jak dzień i noc – zarówno pod względem treści, jak i stylu.

Przeczytawszy zapis rozprawy, rozumiem już, dlaczego moi prawnicy byli tak zadowoleni. Kerri Judd, prokurator generalny, reprezentuje sprawę o słabych podstawach, a w dodatku sprawia wrażenie niedostatecznie przygotowanej, kiepsko panującej nad swoim streszczeniem sprawy, gotowej niezdarnie blefować i niezdolnej przedstawić dowodów, kiedy spotkała się ze sprzeciwem drugiej strony. Poza tym – jak kiedyś powiedział Bob Santamaria o pewnym kardynale z Ameryki Południowej wygłaszającym rozwlekłe, nużące kazania – nie jest z niej Demostenes...

Pewien emerytowany sędzia wyraził się, że sędziowie byli nie tylko zniecierpliwieni jej wystąpieniem, ale zdawali się także poirytowani faktem, iż cała ta sprawa dotarła aż tak wysoko, do Sądu Najwyższego.

Lektura mowy Breta była trudna: język i poziom argumentacji przeznaczone dla uczonych sędziów, prawnicza logika itd. – zdarzało mi się więc opuszczać całe fragmenty, żeby wrócić do nich dopiero po chwili. Gładko i szybko poszło natomiast czytanie wystąpienia pani prokurator, które przerywała jedynie moja własna irytacja. Najlepsi prawnicy często w pocie czoła produkują kiepskie streszczenie sprawy, gdy tymczasem Bret miał w rękawie cztery asy i jokera, które rozegrał wprost genialnie. Ale podejrzewam, że jeszcze inny czynnik odegrał tu rolę, mianowicie brak kompetencji oraz niewystarczający w tym przypadku poziom wiedzy i umiejętności – zarówno w Sądzie Apelacyjnym Stanu Wiktoria, jak i tutaj. Jeszcze inna możliwość, to że (jak George W. Bush) mocno się starali, żeby wydawało się, iż są o wiele bardziej tępi i słabi niż naprawdę. Lecz byłoby to

już poziom nikczemności, który trudno mi zaakceptować. Hipoteza Maxwella, że powód został zaatakowany w ciągu pięciu-sześciu minut po zakończeniu Mszy, kiedy jednocześnie szedł on w procesji, to kolosalna gafa logiczna w przypadku każdego człowieka, ale tym bardziej w przypadku prezesa Sądu Apelacyjnego!

Judd zbeształa prokuratora Gibsona, mówiąc, że zbyt ochoczo zgadza się, iż nie ma żadnych dowodów, że podczas „drugiej luki czasowej” ministranci czekali w osobnym pomieszczeniu, lecz nie była w stanie przedstawić jakichkolwiek dowodów na poparcie swojej reprimendy. Nigdy nie przypuszczałem, że poczuję choć odrobinę współczucia dla Gibsona.

Z tego mojego czytania wynikły jeszcze dwie kwestie. Przynajmniej kilku sędziów wydawało się zainteresowanych faktem, iż sędziowie w sądzie wiktoriańskim dwukrotnie oglądali materiał dowodowy powoda na nagraniu wideo, co zwiększało możliwość nadmiernego wpływu jego zachowania i aparycji (których ja nigdy nie uważałem za przekonujące czy wiarygodne!) na ich decyzję. Po drugie, kilku sędziów wyraziło zaniepokojenie faktem, że policja nie przesłuchiwała księdza Egana w kwestii drugiego zarzutu. Gdyby zapadło postanowienie, że policja ma obowiązek szukać innych dowodów, zanim zostaną podjęte działania prawne w oparciu o same zarzuty, przysłużyłoby się to sprawiedliwości.

Z zadowoleniem zauważyłem również, że sędziowie zwrócili uwagę na niektóre spośród dwudziestu czterech zmian w materiale dowodowym, które wprowadził powód. Wielokrotnie mówiłem, że nawet najbardziej wiarygodny świadek nie może być w dwóch miejscach jednocześnie. I choć żadne stwierdzenie nie może być prawdziwsze niż sama prawda, to stwierdzenie to staje się podwójnie prawdziwe w przypadku niewiarygodnego świadka!

Doskonały placek z mięsem, purée ziemniaczanym i groszkiem, dobrze podgrzany w kuchence mikrofalowej i polany sosem pomidorowym przywołał wspomnienie sobotniego placka albo pasztecika podawanego na lancz w MAP, ale tam nie dawali ziemniaków ani groszku.

Edwin Muir napisał piękny wiersz pt. *Jedną nogą w raju* – o sieci dobra i zła, szczęścia i nieszczęścia, która nas oplata i zatruwa:

*Co czas sam stwarza, czas także niszczy
I nic już nie oddzieli pszenicy od kąkolu,
Które wyrosły splecione w uścisku.
Ziele na tarczy herbowej tkwi w bezruchu
Na cienkiej łądyżce związane – nasze własne.
Aż gęsto od zła i dobra bezczynnego
Na polach miłosierdzia i grzechu,
Gdzie zbierzemy nasze plony...*

[182] William Wilberforce (1759-1833) – brytyjski polityk stojący na czele ruchu dążącego do zakazania handlu niewolnikami.

[183] Melbourne Response – program utworzony przez archidiecezję Melbourne w odpowiedzi na problem wykorzystywania seksualnego w Kościele, na forum publicznym przyjęty w październiku 1996 r.

[184] Niech odpoczywa w pokoju.

[185] George Pell, *Issues of Faith and Morals*, Oxford University Press, London 1996; Ignatius Press, San Francisco 1997.

[186] „Srowadzenie do absurdu”.

[187] Cytat przytaczany przez Matkę Teresę pochodzi z książki Paula de Jaegera SJ, pt. *The Virtue of Love* (1955).

[188] Paul Newton (ur. 1961) – wielokrotnie nagradzany australijski portrecista.

[189] Robert Herrick (1591-1634) – angielski poeta i duchowny anglikański.

[190] Tłum. S. Barańczak (przyp. tłum.).

[191] Shannon Deery, *Pell Tipped to Win*, „Herald Sun”, 13.03.2020.

TYDZIEŃ 56

W oczekiwaniu na decyzję

15-21 marca 2020

Niedziela, 15 marca 2020

Dziś rano, kiedy obudziłem się o 5.29, postanowiłem zostawić nocne światło zaświecone, żeby nie zapaść z powrotem w sen i nie spóźnić się na transmisję Mszy Świętej o szóstej. Włączyłem telewizor trochę wcześniej i obejrzałem jeszcze kawałek protestanckiego programu z USA pt. *Hour of Power*, w którym wystąpił młody, sympatyczny pastor. Wygłosił naukę o weselu w Kanie, zapewniając, że to, co najlepsze, Bóg zachowuje dla nas na koniec. W mojej sytuacji jest to bardzo krzepiące przesłanie.

Często określałem słowa wypowiedziane przez Jezusa na krzyżu do Dyzmy, dobrego łotra: „Zaprawdę, powiadam ci: Dziś ze Mną będziesz w raju”, jako najpiękniejsze i najbardziej dodające otuchy zdanie w całej Biblii. Dla przeciętnego czytelnika Ewangelii cud przemienienia wody w wino podczas uczyty weselnej w Kanie to drugi najbardziej krzepiący tekst w Nowym Testamencie: Jezus zrobił to, o co poprosiła Go Matka, choć może nieco niechętnie. Matki są ważne, a szczególnie Matka Jezusa.

Jezus przyszedł na ucztę weselną. Prośby o więcej wina nie skwitował stwierdzeniem: „Już dosyć się napili”. W dodatku, jeśli jeden z drugim już

sobie zdrowo popili, to przecież nie zauważyliby nawet, gdyby wino było pośledniejszego gatunku. Tymczasem On dał im wino najlepszej jakości. Wszystko to ukazuje naturę Boga: Ojca dzielącego swą boskość z Jezusem. I to nam dodaje otuchy.

Mszę Świętą nadawaną w telewizji odprawiał ksiądz Shabin Kaniampuram. Wygłosił kazanie na temat Ewangelii na trzecią niedzielę Wielkiego Postu, czyli relację świętego Jana ze spotkania Jezusa z Samarytanką, „kobietą z charakterem”. Zakończył, modląc się, by Kościół był jak owa kobieta przy studni – otwarty na prawdę.

Joseph Prince przedstawił naukę na temat: „Wierz dobrze, a zobaczysz swą młodość odnowioną”. Bóg nie kłamie – zapewnił swoich słuchaczy, przywołując przykład Abrahama i Sary przez dwadzieścia lat oczekujących na narodziny swojego syna Izaaka, którego imię oznacza „śmiech”. Sara została matką w wieku dziewięćdziesięciu lat. Dla tego, co robimy, czym się stajemy oraz dla jakości naszego życia najważniejsze jest nasze serce, nasza wiara. Strach to metoda działania diabła.

Joel Osteen głosił dziś ewangelię sukcesu w najbardziej dobitnej formie, obierając za temat „Boską obfitość”. Jednym z imion Boga jest El Szaddaj, co znaczy „więcej niż trzeba”. Bóg wie, w jaki sposób uczynić cię większym, więc musisz się przygotować na nadmiar. Kiedy Żydzi głodowali na pustyni w drodze do Ziemi Obiecanej, szacuje się, że pewnego dnia przyleciało do ich obozu 105 milionów przepiórek. Szacunki te opierają się prawdopodobnie na założeniu, że z Egiptu wyszło 600 tysięcy ludzi. Boga nie ogranicza mała pojemność naszej wiary. W ciężkich chwilach Bóg nadmiaru cały czas jest z nami. „Nie wierz, że dzień nadchodzi, ponieważ dzień już jest. Rok 2020 będzie dla ciebie rokiem nadmiaru”.

Cóż, jak mniemam, kazanie zostało wygłoszone, zanim koronawirus zaczął się rozszerzać z Chin na cały świat...

Songs of Praise nadawano tym razem z Irlandii. Pokazano górę Croagh Patrick – miejsce pielgrzymkowe związane z kultem patrona Irlandii, świętego Patryka – na którą wspinają się bosi pielgrzymi, oraz sanktuarium w Knock odwiedzane przez półtora miliona pielgrzymów rocznie. Dowiedzieliśmy się także czegoś na temat Grace O'Malley, chrześcijańskiej królowej piratów zmarłej w 1603 roku. Odśpiewano cały wachlarz hymnów i pieśni – od skoczego *All Things Bright and Beautiful* przez *Be Still and Know That I Am God* do żeglarskiego *Eternal Father, Strong to Save*. Wiara Irlandczyków była mocna, szeroko rozpowszechniona i imponująca.

Dzień rozpoczął się deszczem i zimmem i taki już pozostał, chociaż w ciągu dnia przejaśniło się nieco. W Australii mamy obecnie 298 chorych na koronawirusa, a SBS zapewniło swoich widzów, że zbyt niski poziom restrykcji, jakie wprowadza w Wielkiej Brytanii rząd Borisa Johnsona, budzi znaczny i powszechny niepokój.

W porze lanczu, o godzinie 12.30, rozmawiałem przez telefon z Katrینą Lee, która przez cały czas dba o mój PR. Przyjechała odwiedzić Bernadette i Terry'ego. Patrząc przez pryzmat poprzednich porażek, mamy świadomość, że dopiero decyzja sędziów uprawomocni nasz optymizm. Katrina zgadza się, że (kiedy nadejdzie stosowny czas) opuszczając zakład w Barwon, powinienem opublikować oświadczenie, które wspólnie przygotowaliśmy – ucieszyłem się, słysząc, że władze więzienia wyraziły na to zgodę. Uzgodniliśmy jego treść. Zorganizowano też dla mnie odpowiednie mieszkanie na kilka dni.

Terry, ja i kilku strażników uważamy, że decyzja zostanie ogłoszona jeszcze w tym tygodniu, natomiast Katrina, Ruth i Kartya uważają, że dopiero w przyszłym. Wszystko jedno kiedy, byle werdykt był dobry!

Zostaniemy o nim powiadomieni dwadzieścia cztery godziny przed jego ogłoszeniem.

Kończę jeszcze jednym fragmentem wiersza Edwina Muira:

Lecz wygłodniałe pola i poczerniałe drzewa

Rodzą kwiaty w Edenie nieznane.

Jedynie kwiecie smutku i miłosierdzia

Rozkwita na polach tych pociemniałych (...)

Osobliwe błogosławieństwa nigdy nie spadają w Raju

Z przesłoniętego chmurami nieba.

Poniedziałek, 16 marca 2020

Pierwszą dobrą wiadomością dnia był artykuł Andrew Bolta w „Herald Sun” pt. *Facts on Pell Just Don’t Fit* (16.03.2020) – kolejna przejrzysta obrona mojej niewinności, która pokazuje, że Bolt jest całkowicie „ponad” faktami dotyczącymi procesu. Teraz, kiedy wahadło opinii publicznej wychyla się w drugą stronę, gdyż dostępne są dokładniejsze informacje, opowiadanie się za moją niewinnością nie jest już tak niebezpieczne jak niegdyś. Ale Bolt nie jest kompletnym nowicjuszem w mojej sprawie – od lat odważnie przedstawia prawdę, za co spotkały go niemiłe konsekwencje. Mam dług wdzięczności wobec wielu dziennikarzy, zarówno w Australii, jak i zagranicą, lecz szczególnie wobec Bolta i Keitha Windschuttle’a z magazynu „Quadrant”. W siedemdziesięciu pięciu artykułach (wedle mojej obecnej wiedzy) zamieszczonych w internecie Chris Friel z Walii przedstawia kolejne opatrnościowe – i w moim przypadku całkowicie nieoczekiwane – dowody, wszystkie dobrze

uzasadnione w najmniejszych szczegółach, o zasadniczym znaczeniu dla mojej obrony oraz dla każdego, kto chciałby zapoznać się z dogłębną analizą niewiarygodnych zarzutów.

Bolt zauważył, że „kiedy siedmiu sędziów przemaglowało prokurator generalną Stanu Wiktorii, media były dla niej bezlitosne”. W ciekawy sposób on sam odebrał jej wystąpienie: „Nie powinno się oskarżać Judd o brak kompetencji. Podejrzewam, że jest ona sumiennym prawnikiem, który musi uporać się z nader niezręczną sprawą” – czyli ze sprawą, w której dowody ewidentnie są po mojej stronie.

Pani prokurator prezentowała inne podejście niż Boyce, prawnik reprezentujący stronę skarżącą w Sądzie Apelacyjnym. Jego wystąpienie chwilami stawało się wręcz niespójne i bezładne właśnie ze względu na dowody, po które sięgał na poparcie swoich argumentów, ale nie blefował, nie wymyślał nowych hipotez kompletnie niepopartych jakimikolwiek dowodami i nie wprowadzał do przewodu sądowego dowodów wcześniej wycofanych. Nie można mieć pewności co do przyczyn czy motywacji tego ostatniego skandalu, lecz że był to skandal, to fakt w pełni zasługujący na zjadliwe, publiczne oskarżenie o „prokuratorowską improwizację”, jakie padło z ust Breta Walkera, ogłoszone z pasją niezmiernie rzadko spotykaną w jego wystąpieniach przed Sądem Najwyższym.

Bolt mógł być całkiem bliski prawdy (tę kwestię podniosło także kilku prawników), kiedy wyraził swoje podejrzenie, że „nawet prokurator generalny Stanu Wiktorii jest przekonana, że w przedstawionym w oskarżeniu czasie Pell nie mógł dopuścić się gwałtów. Fakty się nie zgadzają”.

Podczas procesów strona skarżąca porzuciła wiele wrogich argumentów, jak gdyby obawiając się, że spotkają się z aż nazbyt przekonującą odpowiedzią.

Mojego bratanka Nicholasa zatrzymano przy wejściu do więzienia z powodu „czarnego alertu” (panuje wtedy absolutny zakaz poruszania się po zakładzie karnym). „Czarny alert” oznacza, że ktoś poważnie zachorował albo jest ranny. Mimo to udało nam się później spędzić razem godzinę. Nick przystrzygł mi włosy przy użyciu elektrycznej maszynki do strzyżenia, grzebienia i wielkiego, paskudnego, srebrnego lustra. Był mocno zestresowany. Nie mógł się zabrać za strzyżenie i cały czas obawiał się, że przez te postrzyżyny będę wyglądał niezbyt szacownie. Ja nie miałem w tym względzie najmniejszych obaw, a efekt końcowy był doskonały. Jeśli w przyszłym tygodniu albo za dziesięć dni, wychodząc z więzienia (o ile w ogóle do tego dojdzie), nie będę wyglądał szacownie i dobrze się prezentował, to na pewno nie z powodu fryzury.

Opowiedziałem mu pokrótce, co zamierzam powiedzieć mediom (jeżeli sprawy ułożą się pomyślnie). Przyjął to z zadowoleniem. Nie chciał, żebym przedstawiał się jako ofiara czy tym bardziej sprawiał wrażenie wrogo nastawionego i nieskłonного przebaczyć.

Chwilami bywałem aż przytłoczony ilością artykułów, książek, listów i kartek, które do mnie przychodziły. Jedną z książek, którą skończyłem jakiś tydzień temu, była druga publikacja amerykańskiego jezuitę ojca Waltera Ciszka o jego doświadczeniach z dwudziestu trzech lat spędzonych w Rosji, głównie w niesławnym więzieniu Łubianka w Moskwie, a następnie w syberyjskim gułagu, gdzie został zesłany jako rzekomy szpieg Watykanu na piętnaście lat. *He Leadeth Me: An Extraordinary Testament of Faith*^[192] podejmuje problem cierpienia, siły płynącej z wiary; opowiada o tym, jak ojcu Ciszkowi udało się przeżyć.

Walter pochodził z Shenandoah w Pensylwanii w USA. W 1928 roku wstąpił do jezuitów, a następnie odpowiedział na wezwanie papieża Piusa XI, by zgłaszali się księża-ochotnicy, którzy chcieliby pracować w Rosji.

W australijskich seminariach ludzie jego pokroju częściej zdarzali się 50 czy 100 lat temu niż dzisiaj: był twardy, nieco opryskliwy i starał się nie epatować swoją pobożnością. Dla swego ojca był trudnym synem, podobnie jak trudnym klerykiem był dla swoich przełożonych w seminarium jezuickim, z którego o mały włos zostałby wydalony. Studiował w Rzymie, tam nauczył się odprawiać Mszę Świętą w obrządku greckim i tam został wyświęcony. Wysłano go do Albertyna – miejscowości we wschodniej Polsce, która po wybuchu drugiej wojny światowej znalazła się pod okupacją sowiecką.

Młody ojciec Ciszek postanowił towarzyszyć rodakom z Polski deportowanym w głąb Rosji, ukrywając, że jest kapłanem. Wielu z nich okazało się ideowymi komunistami lub sympatykami tej idei. Ojciec Ciszek odkrył – ku swojemu zdumieniu – że nikt nie chce rozmawiać ani z nim, ani z jego towarzyszem, również utajnionym księdzem. Gardzono nimi.

Rosjanie wkrótce odkryli, że jest kapłanem. Lata drugiej wojny światowej spędził w okrytym złą sławą moskiewskim więzieniu „Łubianka”, w małej celi, w której poza łóżkiem, na którym mógł leżeć wyłącznie w nocy, nie było żadnych innych mebli. Często przez całą dobę świeciło się światło; nie miał książek, nie wspominając nawet o czajniku, telewizorze czy brewiarzu. Poddawano go przesłuchaniom trwającym nieraz dwadzieścia cztery godziny bez przerwy, zmieniali się tylko jego oprawcy. Pragnąc dostać się na Syberię, podczas jednego z takich przesłuchań przyznał się do zarzucanych mu zbrodni, ale oprzytomniał i odmówił współpracy w roli komunistycznego szpiega. Opisuje on wstrząsające szczegóły pobytu w izolatce po przesłuchaniach, kiedy zastanawiał się, „jak godzina może stać się całą wiecznością”, a każda sekunda może być wypełniona „milionem myśli i milionem pytań, i milionem lęków”. Lecz – jak sam mówi – przede wszystkim modlił się i to

pozwoili mu uwiadomić sobie, że „upadł” tylko chwilowo, zbyt nie polegając na własnej sile, a nie na Bogu.

Na północnej Syberii zima to pora ekstremalnych warunków. Brakowało jedzenia, więźniów czekała wielogodzinna praca, a przy tym przeważali tam więźniowie kryminalni, nie polityczni, którzy byli okrutni i bezwzględni. Ojciec Walter ciężko pracował, co wywoływało wiele komentarzy ze strony jego współtowarzyszy. Byli tam także inni księża, niektórzy kompletnie zdemoralizowani. Udało mu się regularnie sprawować Mszę Świętą – w porze obiadu albo wieczorem po pracy, po trwającym od północy poście i całodzienną pracą! Zorganizował swego rodzaju rekolekcje dla swoich braci kapłanów; miał krąg lojalnych wiernych, głównie Polaków, Litwinów, Łotyszów i Ukraińców. Po piętnastu latach niespodziewanie został wypuszczony na wolność, mimo że mówiono mu, iż to absolutnie niemożliwe. Pojechał do położonego w południowej części Syberii Krasnojarska, gdzie utworzył niewielką *de facto* parafię, w której z radością i owocnie pracował. Tajne służby wkrótce położyły kres jego działalności – wygnały go z Krasnojarska do innego, mniejszego miasta, Abakanu, gdzie zabroniono mu jakichkolwiek działań duszpasterskich. Znalazł więc pracę jako mechanik samochodowy i zamieszkał w jednym pokoju z zagorzałym komunistą, który z czasem został jego przyjacielem.

W Abakanie udało się ojcu Ciszewi poznać wielu Rosjan. Często z nimi rozmawiał. Ze zrozumieniem odnosił się do idealizmu, do ukrytego w komunistycznej doktrynie poparcia dla sprawiedliwości, chociaż w rzeczywistości władze regularnie ją łamały. W książce opowiada o niezamordowanej komunistycznej propagandzie przeciwko chrześcijanom, o barbarzyńskim powtarzaniu informacji o wszelkich upadkach Kościoła – prawdziwych i zmyślonych. Ojciec Ciszew został w końcu wypuszczony do

ojczyzny w ramach wymiany, do której doszło w 1963 roku. Na miejscu odkrył, że w 1947 roku uznano go za zmarłego.

Zakończę, pozwalając samemu autorowi książki wyjaśnić, o co mu chodziło. Choć był przekonany, że jest „wyjątkowo upartym uczniem”, to jednocześnie wiedział, iż „Bóg jest bardzo cierpliwym nauczycielem”. Przetrwał dzięki swojej wierze, dzięki prostym prawdom, których nauczył się metodą prób i błędów, a nie dzięki „jakemuś tajemniczemu przepisowi”.

Jak pisze ojciec Ciszek: „We wszystkich Bożych prawdach najbardziej porażająca jest właśnie prostota” i „właśnie ta prostota czyni je tak trudnymi do zaakceptowania przez uczonych tego świata!”.

O wiele mniej elegancko naśladuje on modlitwę świętego Johna Henry’ego Newmana pt. *Powołanie*, pisząc: „Bóg ma wyjątkowy cel, wyjątkową miłość i wyjątkową opatrność dla wszystkich, których stworzył”.

Nikt nie jest nieważny; Bóg ma plan dla każdego z nas.

„... nikt nie doświadcza większego pokoju, nikt nie może być bardziej oddany i czuć większego spełnienia w życiu niż człowiek, który wierzy w tę prawdę wiary i stara się codziennie stosować ją w praktyce”.

Amen! Całkowita racja!

Dzień świętego Patryka, wtorek, 17 marca 2020

Słońce dziś wstało, opromieniając pięknie wspaniały, łagodny poranek dnia świętego Patryka. Piękna pogoda utrzymywała się przez cały dzień. W więzieniu nikt nie miał przypiętej koniczynki, a święto przeszło

kompletnie niezauważone. Phillip Adams napisał w „Weekend Australian”, że w żyłach trzech milionów Australijczyków płynie irlandzka krew – coś mi się wydaje, że to zaniżony szacunek.

Nie tylko dzisiaj, ale rokrocznie w dzień świętego Patryka australijscy katolicy powinni wyrażać Irlandczykom wdzięczność za to, że krzewili oni wiarę na całym naszym kontynencie, zwłaszcza w stanie Wiktorii. W Nowej Południowej Walii mieliśmy dwóch angielskich arcybiskupów benedyktynów, angielskich zakonników, kilku francuskich księży marystów, braci szkolnych – lasalianów, ale Wiktorii była niemal w całości polem działania irlandzkich katolików, gdzie irlandzcy Christian Brothers [Kongregacja Braci w Chrystusie – przyp. tłum.] prowadzili większość szkół średnich dla chłopców. Wszyscy arcybiskupi Melbourne aż do kardynała Jamesa Knoxa byli z pochodzenia Irlandczykami. Największym spośród nich był legendarny arcybiskup Daniel Mannix zarządzający archidiecezją w latach 1917-1963.

Bracia i zakonnice nieotrzymujący żadnego wynagrodzenia, pracujący tylko za utrzymanie i kieszonkowe, wykształcili przynajmniej trzy pokolenia chłopców i dziewcząt, czym przyczynili się w znacznym stopniu do zwiększenia mobilności społecznej, gdy ich wychowankowie zasilali szeregi klasy średniej. Szkoły katolickie nie otrzymywały żadnych pieniędzy z rządu aż do lat sześćdziesiątych XX wieku, a mimo to wiara i praktyki religijne pozostawały do tamtego czasu na bardzo wysokim poziomie. Zmieniło się to wraz z rewolucją permissywizmu i wynalezieniem pigułki antykoncepcyjnej. II Sobór Watykański przyniósł wiele dobrodziejstw, lecz połączone zmiany społeczne i religijne spowodowały odejścia ze stanu kapłańskiego i zakonnego, a liczba powołań drastycznie spadła.

Większość zgromadzeń zakonnych przechodzi obecnie do historii. Obojętność religijna, a niekiedy nawet wrogość wobec religii to postawy powszechne wśród Australijczyków irlandzkiego pochodzenia, których często trudno rozróżnić w „plemieniu błękitnookich” – ludzi pochodzenia anglosaskiego. Nader często pozostają oni kompletnie głusi na religię.

To oczywiście nie cała historia. Jedną z osób dodających nam sił (zwłaszcza mieszkańcom stanu Wiktorii) był Australijczyk włoskiego pochodzenia Bartolomeo (Bob) Santamaria, który zaraz po arcybiskupie Danielu Mannixie pozostaje najbardziej wpływowym przywódcą Australijczyków irlandzkiego pochodzenia w katolickiej historii Wiktorii i szerzej – w wielu częściach Australii, z wyjątkiem Sydney.

Bob przyszedł na świat w Brunswicku, dzielnicy Melbourne. Kształcił się w szkole prowadzonej przez Christian Brothers, następnie skończył studia na wydziale prawa i nauk humanistycznych na uniwersytecie w Melbourne, po czym wraz z doktorem Mannixem rozpoczął działalność w Akcji Katolickiej archidiecezji Melbourne.

Mannix uważał (słusznie), że dzięki urnie wyborczej demokracja oferuje nowe możliwości, które nie istniały, zanim głosowanie się nie upowszechniło. Dlatego on sam i jego protegowany, B.A. Santamaria, wykorzystali prąd reformy życia publicznego, któremu patronował papież Leon XIII w latach dziewięćdziesiątych XIX wieku oraz wcześniejsze tradycje irlandzkie Daniela O’Connella „Wyzwoliciele”, który odegrał główną rolę w osiągnięciu równouprawnienia przez katolików w Imperium Brytyjskim w 1829 roku.

Parlamentarzysta Katolickiej Partii Pracy stanu Wiktorii Bert Cremean poprosił Santamarię i reprezentowany przez niego ruch, by poprowadzili walkę przeciw komunistom cieszącym się znacznymi wpływami w wielu związkach zawodowych (gdzie początkowo sabotowali wysiłek wojenny

podczas drugiej wojny światowej, zwłaszcza w portach). Żadna inna organizacja w Australii nie miała takiego dostępu do ludzi z zasadami, do idealistów z klasy robotniczej, jak katolicy z ruchu pod przywództwem Santamarii, którzy też wkrótce odsunęli komunistów od władzy w związkach zawodowych.

Jeden z synów Santamarii przysłał mi niedawno artykuł Boba napisany w latach dziewięćdziesiątych XX wieku na temat historyczności Ewangelii, w którym krytykuje on pewnego znanego australijskiego komentatora biblijnego. Największym komplementem, jakim obdarzył ów pisarz B.A. Santamarię, było to, że nie odpowiedział na żaden z punktów jego krytyki. Syn Boba powiedział, że tak naprawdę Santamaria w głębi duszy był nauczycielem, ale moim zdaniem jest to mocno zaniżona ocena. Bob był doskonałym pisarzem, postacią kontrowersyjną, z którą nikt w Australii nie mógł się równać, a jednocześnie dobrym strategiem, organizatorem politycznym i aktywistą. To urodzony przywódca.

Pod koniec życia z pesymizmem (zaiste nadmiernym) patrzył on na swoje dokonania, na wyrzucenie członków jego ruchu z Australijskiej Partii Pracy, rozdział w APP, wewnętrzne kłótnie, a także na upadek Kościoła, chociaż podziwiał Jana Pawła II i podążał za jego nauczaniem. Jego życie nie jest stereotypową historią człowieka, który odniósł sukces; Bob nadal pozostaje postacią kontrowersyjną.

Należałoby dodać jeszcze dwie rzeczy (choć jest ich o wiele więcej). Po pierwsze, ogromny wpływ na postawę Santamarii wywarli nauczyciele ze szkół prowadzonych przez irlandzko-australijskich Christian Brothers, których podziwiał. Jego przełożeni oraz wielu spośród jego podwładnych było Australijczykami irlandzkiego pochodzenia. W wielokulturowej Australii roku 2020 byłoby to czymś oczywistym, lecz w Australii lat czterdziestych i pięćdziesiątych ubiegłego wieku, a nawet jeszcze przez

wiele kolejnych lat było to coś niesłychanego i prawdopodobnie możliwego jedynie w społeczności katolickiej.

Druga rzecz to fakt, iż rola Santamarii w odnowie Kościoła w Australii (w takim stopniu, w jakim została ona osiągnięta) często pozostaje niezauważona. Wiele zawdzięczamy jego strategicznej wizji przyszłości; temu, że potrafił dostrzec znaczenie ideologii, a co za tym idzie – uniwersytetów, jak również miesięcznikowi „AD 2000”, który przez trzy dekady objaśniał, jakie wyzwania i jaką daremność niesie ze sobą dążenie do bycia „liberalnym protestantem”, oraz dawał katolikom żyjącym „w świecie” informacje i przemyślenia potrzebne do podejmowania skutecznych działań w ich społeczności. Z Narodowej Rady Obywatelskiej wyszło wiele wspaniałych kobiet i mężczyzn – skutecznych agentów wpływu. Walka nadal trwa, a osłabienie wiary i życia katolickiego nie zawsze jest gwałtowne i wszechobecne. Większa wrogość wobec Kościoła bardziej pomoże wspólnocie katolickiej, niż jej zaszkodzi. Cierpienie w wierze jest życiodajne i powoduje, że niektórzy z nas (być może nawet wielu z nas) zastanowi się i świadomie podejmie decyzję, za czym chce się opowiadać.

W Sydney na Martin Place studenci zorganizowali niedawno protest przeciw aborcji, w którym wziął udział także arcybiskup Fisher i anglikański arcybiskup Glenn Davies. Takie akcje pokazują, że z iskierek rodzą się płomienie.

Gdyby pojawił się drugi Bob Santamaria, który sprostaby nowym wyzwaniom (i daj, Boże, żeby się taki pojawił!), to znalazłby się w sytuacji niekorzystnej pod jeszcze jednym względem: nie miałby do dyspozycji całych zastępów rozmodlonych, przepełnionych wiarą Australijczyków irlandzkiego pochodzenia, których mógłby wezwać do walki.

W wiadomościach tematem numer jeden jest nadal koronawirus: 182 tysiące przypadków na świecie, 7 100 zgonów i coraz większe restrykcje wprowadzane w wielu krajach.

Kilka wersów tradycyjnej irlandzkiej pieśni pozwoli nam utrzymać się na wąskiej drodze wiodącej do zbawienia:

Związuję się dzisiaj

(...)

z Bożą Mądrością, by mnie pouczała,

z Bożą Dłonią, by mnie prowadziła,

z Bożą Tarczą, by mnie chroniła,

z Bożym Słowem, by mi dało mowę,

z Bożą Armią, by mnie zabezpieczała.

Środa, 18 marca 2020

Dziś mieliśmy nietypowy poranek: niebo zachmurzone, lekki wiatr, trochę wilgotno. Bardziej przypominało to jesień w Sydney niż w Melbourne.

Wczoraj późnym popołudniem ponownie przeczytałem protokół z dwudniowej rozprawy w Sądzie Najwyższym. Głos zabrali wszyscy sędziowie, przy czym żaden z nich nie wydawał się wrogo nastawiony wobec naszej sprawy. Jeśli jeszcze raz przegramy, będzie to dla mnie zaskoczeniem.

Trochę żałowałem, że nie ma jeszcze decyzji sądu, ale to prawda, że wczoraj było jeszcze zbyt wcześnie – z pewnością uzasadnienie wyroku nie jest jeszcze gotowe. Jeżeli sąd ma orzec, czy decyzja Sądu Apelacyjnego podjęta w oparciu o obejrzenie materiału wideo jest prawomocna oraz

wypowiedzieć się co do obowiązku pozyskania świadków przez policję, to wszystko to musi być starannie ujęte w słowa. Biorąc to pod uwagę, możemy jedynie snuć domysły, kiedy werdykt zostanie ogłoszony. Nie jestem z tego zadowolony.

Zawsze z przyjemnością uznaję wszelkie moje długi wobec jezuitów – w ich rozmaitych instytucjach żyłem przez prawie osiem lat. Na moją wdzięczność zasługuje przede wszystkim ojciec Jim McInerney, mój rektor z seminarium Corpus Christi w Werribee, oraz ojciec Brian Murphy, który zapoznał mnie z dziełami angielskich pisarzy katolickich XIX i XX wieku. Sporo czytałem w szkole średniej, gdzie realizowany był program dobrej angielskiej literatury, ale w zasadzie nic nie wiedziałem o Newmanie i Hopkinsie, Chestertonie i Bellocu, Greene’ie i Waugh, Knoxie i Arnoldzie Lunnie. Uczyliśmy się również o męczennikach: Johnie Fisherze i Thomasie More, a także o anglikańskim pisarzu T.S. Eliocie. Nie przypominam sobie, by wielki entuzjazm budził C.S. Lewis, a z Tolkienem zapoznałem się później, lecz nigdy nie zostałem wielkim miłośnikiem jego pisarstwa. Już wówczas byłem kryptoanglofilem. Nieco później z wielką przyjemnością studiowałem przez cztery lata w Oksfordzie, gdzie i potem wielokrotnie wracałem.

Wszystko to pomaga zrozumieć, jak bardzo byłem uradowany, otrzymawszy od mojego przyjaciela ojca Alexandra Sherbrooke’a długi esej napisany z okazji dziesiątej rocznicy założenia ordynariatu dla byłych anglikanów. Autor porusza również temat życia katolickiego w Wielkiej Brytanii, podejmując rozmaite wątki, na przykład „pobożność maryjna” i „Najświętsza Maryja Panna z Eton”.

Eton College został założony w 1440 roku przez króla Henryka VI „dla uczczenia naszej Pani i Najświętszej Matki”. Henryk był człowiekiem pobożnym, choć nie odniósł spektakularnych sukcesów jako król Anglii.

Trudno go także nazwać skutecznym politykiem. Umarł w Tower, jak twierdzi święty Thomas More, prawdopodobnie zamordowany przez przyszłego króla Ryszarda III.

Dzieła Eamona Duffy'ego udowodniły, że życie katolickie w Anglii za czasów króla Henryka VIII nie było wcale zdemoralizowane ani skorumpowane; nie było jedynie fasadą, ale w istocie stało za wszystkimi ośrodkami ówczesnej „pomocy społecznej” dostępnymi na terenie całego kraju. Zlikwidowanie klasztorów spowodowało ogromną biedę i cierpienie; wielu ludzi wówczas zmarło. Potrzeba było dziesiątków lat bezlitosnych, acz skutecznych prześladowań za panowania Henryka VIII, a następnie Edwarda VI i (szczególnie) Elżbiety I, by zdławić wiarę.

Historia przetrwania aż do dziś figurki Matki Bożej z czasów przedreformacyjnych umieszczonej wysoko ponad etońskim dziedzińcem, stanowi jeszcze jeden przykład katolickiej wytrzymałości. Rzeźba przedstawiająca wniebowzięcie Maryi została usytuowana na wieży kolegium przez rektora Rogera Luptona na krótko przed męczeństwem More'a i Fishera. Lupton zrezygnował z pełnionej funkcji w 1536 roku.

Zbiry Thomasa Cromwella zdemolowały kaplicę Matki Bożej w College Chapel, a przedstawioną na jej ścianach historię życia Maryi zamalowano wapnem, zanim jeszcze jesienią 1538 roku Cromwell wysłał swoich ludzi, żeby zniszczyli figurę. Nauczyciele ukryli się, uczniowie zaś nie pozwolili żołnierzom Cromwella wejść na dziedziniec szkoły.

Słyszałem o podobnym zdarzeniu na Białorusi, w Grodnie – dużym mieście, które kiedyś odwiedziłem – gdzie komuniści wysłali młodych żołnierzy, żeby zamknęli katedrę i przejęli ją na cele świeckie. Pobożne staruszki z tamtej parafii, babcie, położyły się na dziedzińcu i w kościele, nie pozwalając się ruszyć. Żołnierze nie śmieli ich tknąć.

Błogosławiony Edward Powell, który przez krótki czas był dyrektorem w Eton, prosto w oczy powiedział Henrykowi VIII, że jest „zwykłym cudzołożnikiem”, za co został powieszony, utopiony i poćwiartowany w 1540 roku. Henry Cole, mianowany rektorem w Queen Mary, umarł za wiarę we Fleet Prison. Pierwszym z męczenników, którzy pobierali nauki w Kolegium Angielskim w Rzymie, był święty Ralph Sherwin – absolwent Eton.

Anglia, znana kiedyś jako „Wiano Maryi”, została Jej poświęcona przez Edwarda Wyznawcę, a następnie ponownie przez tyrana króla Ryszarda II (1377-1399). Za kilka tygodni, 29 marca 2020 roku, wspólnota katolicka ponownie poświęci Anglię Matce Bożej. Myślę, że ojciec Alexander miał rację, pisząc: „Macierzyńska opieka i królowanie Maryi uznawane przez całe pokolenia królów, arystokratów i poddanych nie były pustymi mantrami, lecz wyrażały to, w jaki sposób świat był uporządkowany i jak powinien być rządzony”.

Wspomniałem wcześniej o księdzu Ronaldzie Knoxie. Z jego przekładu Biblii korzystaliśmy w seminarium w Werribee; jego biografia – autorstwa Evelynna Waugha – była jedną z moich pierwszych lektur w seminarium. Knox uczył Harolda Macmillana, przyszłego premiera, łaciny i literatury klasycznej. Macmillan – w biografii Waugha określany jako „C” – także zastanawiał się, czy nie zostać katolikiem. Obaj uczyli się w Eton (dzieliło ich kilka roczników) przed pierwszą wojną światową.

Von Balthasar pisał o maryjnym wymiarze Kościoła, a Knox objaśniał ów wymiar, kiedy stał się katolikiem i w dzień świętego Edwarda Wyznawcy wygłaszał kazanie w Opactwie Westminsterskim. Ojciec Alexander opowiada, jak Knox zapytał, kto chciałby zostać sam jeden w dzień Sądu Ostatecznego: odkrywca, generał, wynalazca czy powszechnie szanowany mąż stanu? A może „polityczny nieudacznik

i beznadziejny polityk, taki jak Edward, którego kochali ubodzy, który opiekował się chorymi, a wszystkich pozbawionych środków do życia skrywał pod płaszczem Maryi?”.

Przez stulecia, aż do czasów reformacji, grobowce Edwarda w Opactwie Westminsterskim i Henryka VI najpierw w Chertsey, a następnie w Windsorze były celem pielgrzymek oraz miejscami cudów.

Mater misericordiae, ora pro nobis[193].

Czwartek, 19 marca 2020

Dzisiaj święto świętego Józefa, męża Maryi i przybranego ojca Jezusa, przedstawionego w Ewangeliach jako *dikaios* – „mąż sprawiedliwy”, który dobrze znał zasady swojej żydowskiej religii i wiernie je wypełniał. Mamy wobec niego ogromny dług wdzięczności, ponieważ to on, wychowując swojego przybranego Syna, dostarczył Mu wzorca mężczyzny, tak samo jak z pewnością Maryja, jego Żona, obdarzyła Jezusa, wcielone Słowo Boże, ludzką naturą. Sądząc po sile i empatii, w sposób oczywisty obecnych w życiu dorosłego Jezusa, mamy prawo wnosić, że Józef spisał się doskonale.

W świecie tak wielu rozwodów, nietrwałych związków partnerskich, nieobecnych ojców i rodzin „patchworkowych” rozpaczliwie potrzebujemy Józefów!

Przyszedł ksiądz John McCarthy, żeby odprawić dla mnie Mszę Świętą z okazji dzisiejszego święta. Wokół panowała cisza; odprawiliśmy Mszę dyskretnie i pobożnie. Byłem mu bardzo wdzięczny.

John powiedział mi, że kilka dni temu zmarł „Robbo” – ksiądz Peter Robinson, z którym John był na roku. Do seminarium przyszedł z ruchu

Chrześcijańskiej Młodzieży Robotniczej. Niech odpoczywa w pokoju.

Następnie strażnicy zaprowadzili mnie do sali, w której odbywają się wideorozmowy. Powiedziałem, że chętnie poczekam dziesięć minut i jeśli przez ten czas nie będzie połączenia, to na dziś dam sobie spokój. Zgodzili się. Po jakichś pięciu minutach na ekranie pojawiła się Kartya i Ruth, moja druga adwokatka.

Zawsze dużą przyjemność sprawiało mi omawianie procesu z Ruth, gdyż wysoko cenię jej opinię. To ona przygotowała całą apelację. Jak zwykle rozpocząłem od listy pytań i uwag. Ruth zgodziła się, że poziom argumentacji Breta oraz język, jakim została przedstawiona apelacja, stanowiły dla sądu całkiem nowe wyżyny. Ilość miejsc w jego wystąpieniu, których nie rozumiałem, ograniczyłem do zaledwie dwóch punktów. Jeden z nich był zwykłym błędem wynikającym ze złego zrozumienia ze słuchu słowa „uzurpacja”.

Ruth zgodziła się ze mną, iż wystąpienie Breta było rewelacyjne, ale zauważyła, że przecież wszystkie fakty przemawiały za słusnością jego argumentacji. Nawet najlepszy prawnik miałby spore trudności, znajdując się na miejscu prokuratora – strona skarżąca nie miała żadnych dowodów potwierdzających i w żadnym z przedstawianych przez nią scenariuszy wydarzeń dowody się nie zgadzały. Niemniej pani prokurator generalna nie popisała się, ukazując wersję całkowicie zgodną z wyrokiem dwójki sędziów Sądu Apelacyjnego. Kiedy doda się do tego ostatnie „wpadki” dwóch komisarzy policji, Ashtona i Overlanda, w sprawie „Lawyer X”, powstaje dosyć paskudny obraz wiktoriańskiego systemu prawnego.

Podobnie jak ja, Ruth byłaby bardzo zaskoczona, gdybyśmy przegrali apelację. Bret rozmawiał z nią o dacie ogłoszenia wyroku. Mówił, że sędziowie to porządni ludzie i szybko uwiną się z robotą, ale nie potrafił

nakreślić bardziej precyzyjnej perspektywy. Podsumowując, rozmowa z Kartyą i Ruth podniosła mnie na duchu.

Jeszcze wcześniej w ciągu dnia skrzydeł dodał mi mail zawierający streszczenie notatek z dwóch dni rozprawy spisanych przez Terry'ego i Bernadette Tobinów. Kilka fragmentów dobrze ukazuje ich ton:

Dzień 2

Ława sędziowska spuszcza łomot oskarżeniu.

Moim zdaniem prokuratorzy nie mają żadnego szacunku dla prymatu dowodów.

[Z notatek Bernadette]

Z biegiem procesu i apelacji strona skarżąca zmienia dowody.

Nikt nie kwestionuje fragmentów materiału dowodowego (...) Po prostu niektórymi dowodami w ogóle się nie zajmują.

Prokurator błędnie opisuje kluczowe dowody.

I tak dalej.

Wszystkie te uwagi są moim zdaniem trafne i – po raz kolejny – dobrze je usłyszeć z ust ekspertów.

W Chinach nie ma żadnych nowych przypadków koronawirusa, lecz we Włoszech zmarło 415 osób. W Australii ogłoszono nowe restrykcje i nowe formy wsparcia finansowego; nie wpuszcza się nikogo z zagranicy. Kościoły katolickie pozostaną otwarte, ale nie będzie niedzielnych Mszy Świętych; w pogrzebach i ślubach mogą brać udział wyłącznie członkowie najbliższej rodziny.

Zbyttno przejmowałem się moją własną sytuacją – muszę bardziej intensywnie pomodlić się o zakończenie pandemii. Wzywam zatem pomocy świętego Józefa w obydwu tych kwestiach:

*Józefie, mądry zarządczo ziemskiego domostwa Boga,
Najbliższy sercu Jezusa spośród wszystkich mężczyzn,
Bądź nam zawsze ojcem z miłością opiekującym się
nami – Jego braćmi (...)*

*Święty patronie umierających, żyjąc u boku Maryi,
W chwili śmierci spoczywałeś w ramionach Jezusa.
W ostatnich chwilach naszego życia, Jezusie, Maryjo, Józefie,
Przybądźcie nam z pomocą!*

PS Drużyna z Richmond wygrała mecz inauguracyjny nowego sezonu AFL[194], grając przeciw Carlton na pustym stadionie Melbourne Cricket Ground.

Piątek, 20 marca 2020

Najważniejsza wiadomość dnia nadeszła około godziny 16.00, kiedy strażnik wręczył mi dwustronicowe powiadomienie, że od jutra wszelkie odwiedziny u więźniów w zakładach karnych w stanie Wiktorja zostają wstrzymane[195]. To kolejny powód (drugorzędny i mniej ważny), dla którego lepiej, żeby wyrok ogłoszono już w przyszłym tygodniu! Pozwolono mi zadzwonić do Tima O’Leary’ego, który miał do mnie przyjść jutro, lecz zostawiłem tylko wiadomość na poczcie głosowej. Zadzwoniłem więc do Kartyi, która zapewniła mnie, że przekaże wszystko Timowi.

Nadal dostaję listy – średnio piętnaście na dzień. Ich treść stanowi coraz bardziej egzotyczny kolaż. Karen z Alaski przysłała mi piękne kolorowe

fotografie wyobrażeń mistycznych wizji Hildegardy z Bingen (królestwa Boga, Chrystusa Pantokratora) oraz upadku szatana i początków piekła.

Mój stały korespondent z Plano w pobliżu Dallas w Teksasie podesał mi artykuł Roberta Roya pt. *Safety Last*, w którym autor opisuje, jak dla bezpieczeństwa studentów uniwersytet nie dopuścił do wykładu kolejnego konserwatywnego prelegenta.

Royal cytuje fragment *Boskiej komedii* Dantego, w którym Dante i Wergiliusz spotykają wielką ciżbę potępionych kęsanych przez osy i wielkie muchy, podążających za chorągwią. Są to dusze niezaangażowane i „neutralni” aniołowie – duchy „ani zbuntowane, ni wierne Bogu”.

*Świat nie pozwala, aby w sławie trwali;
pogardza nimi litość sprawiedliwa;
nie mówmy o nich, spójrz i pójdźmy dalej.*
(Piekło, pieśń III, 49-51)[196].

W dzisiejszym świecie żyjemy chaotycznie i niespokojnie, dlatego łatwiej nam często popadać w sentymentalizm i powierzchowność, wymazując z pamięci śmierć i chorobę oraz umniejszając rolę zła i grzechu. Nie sądzę, żeby Dantemu pozwolono zabrać głos na wielu naszych uniwersytetach – swoim surowym moralizmem zaburzyłby niejednej osobie jej „przestrzeń osobistą”. Dla mnie to także zbyt wiele, ale być może musiałbym najpierw posłuchać...

Mieszkający w Fiesole we Włoszech Jonathan przysłał mi miły list i pięć medalików z wizerunkiem Najświętszej Twarzy Jezusa – dla więźniów i strażników. Wszystkie oczywiście skonfiskowano, a list opatrzone adnotacją: „Nie rozprowadzać”.

Pewien włoski senator, człowiek opowiadający się za życiem i rodziną, napisał piękny pięciostronicowy list, w którym wyraża przekonanie o mojej

niewinności i opowiada o własnych problemach: został oskarżony o zniesławienie homoseksualistów i ukarany znaczną grzywną. Odwołuje się od tej decyzji i wyraża nadzieję, że wkrótce spotkamy się w Rzymie.

Większość listów i kartek pochodzi z Australii. Jedną z nich przysłał emerytowany kibic australijskiego futbolu z Australii Zachodniej. Pisze, że to nie fair, iż podczas wszystkich czterech kwart muszę grać pod wiatr!

Dostałem kilka egzemplarzy modlitw z trwającej od 2 do 10 marca nowenny, *Memorare* oraz modlitw do świętego Johna Fishera i świętego Thomasa More'a.

Wyrazy wsparcia przysłał jeden z dawnych ministrantów, którego pamiętam jeszcze z Mentone. Pisze, że ostatni raz widzieliśmy się w Rio de Janeiro w 2013 roku – był on wówczas młodym liderem pielgrzymki z Melbourne na Światowe Dni Młodzieży. Jak życzliwie zauważył, „miał ksiądz kardynał dobry wpływ na mnie i na innych. Szczerze ubolewamy nad położeniem, w jakim się ksiądz obecnie znajduje”.

Koronawirus otrzymał teraz nazwę COVID-19. W Chinach sytuacja stabilizuje się, lecz w innych miejscach pandemia szerzy się, choć w różnym tempie. Niestety, we Włoszech w ciągu ostatniej doby zmarło 400 osób, większość z nich to osoby starsze i chorujące już wcześniej (na przykład na gruźlicę). W Australii dopuszczalne są jedynie niewielkie zgromadzenia ludzi, przy czym na każdą osobę musi przypadać cztery metry kwadratowe przestrzeni. Należy regularnie myć ręce i nie dotykać twarzy.

Katrinę Lee zatrzymano na czterdzieści minut przed naszym spotkaniem, ale i tak udało nam się porozmawiać przez dobrą godzinę. Omówiliśmy perspektywy mojego wyjścia na wolność oraz sposób, w jaki możemy odpowiedzieć, jeśli ABC znów poruszy któryś z bezpodstawnych zarzutów dotyczących Domu Świętego Józefa, które już dawno zostały

obalone. Podobnie jak Katrina, instynktownie opowiadam się za szybkim i zdecydowanym działaniem, jeśli tylko można je będzie sfinansować.

Dziś piątek, zatem pomódlmy się pewną irlandzką modlitwą:

O, Królu Wielkiego Piątku,

Twe ręce i nogi rozpostarte na krzyżu!

O, Panie cierpiący

Od razów i ran!

Uciekamy się pod tarczę Twej mocy:

Niech owoc z drzewa Twej męki

Spadnie na nas tej nocy!

Sobota, 21 marca 2020

Kiedy po ósmej rano spacerowałem wzdłuż trawnika, Paolo – jeden z naszej czwórki zamkniętej na oddziale trzecim – zawołał, żebym podszedł do szklanej przegrody. „Nie wpuszczają odwiedzających – wykrzyknął, wzruszając ramionami. – Zwariujemy!”. Nie wydaje mi się, żeby groziło to jemu albo pozostałym trzem z naszej czwórki, ale jego uwaga sprawiła, że zacząłem się zastanawiać nad reakcją innych więźniów.

Jakąś godzinę później znów mnie zawołał, lecz tym razem był w dużo radośniejszym nastroju: podobno 370 prawników (a należy spodziewać się, że będzie ich więcej) podpisało petycję, w której proszą, żeby więźniów, którym do końca odsiadki pozostało już tylko sześć miesięcy (a może dwa lata? Nikt nie wiedział tego na pewno), wypuścić na wolność^[197], tak samo uczynić w przypadku więźniów starych albo chorych. Zdaniem Paolo nadawałbym się do tej kategorii ze względu na wiek, ale wyglądałabym zbyt

zdrowo. Przez chwilę kusiło mnie, żeby zacząć sprawiać wrażenie słabego i podupadającego na zdrowiu, lecz nie zamierzam tego robić. Wdzięczny jestem Bogu za moje dobre zdrowie!

W porze lanczu, kiedy ćwiczyłem na bieżni, kazano nam wszystkim wrócić do swoich cel z powodu alertu „Aqua”, co oznacza, że gdzieś na terenie więzienia dzieje się coś niedobrego. W ciągu najbliższej godziny kilkakrotnie słyszałem jakieś krzyki i zastanawiałem się, czy to czasem nie jakiś protest. Jeśli nawet coś takiego się stało, to nam na pewno nikt nie udzieli żadnych informacji.

„The Weekend Australian” opublikował tym razem ośmiostronicowy dodatek na temat COVID-19 i pandemii – dobre, bogate w informacje artykuły. Była to dla mnie swego rodzaju pobudka: wcześniej miałem nadzieję, że liczba zgonów i osób poważnie chorych nie będzie aż tak wysoka; że *lockdown* – ograniczony lub bardziej restrykcyjny – potrwa tygodnie, a nie miesiące; że spadek gospodarczy wyniesie 2 do 5 procent, a nie 25 procent, jak przewiduje obecnie Goldman Sachs w prognozie dla USA, i że bezrobocie może wzrosnąć o 5 do 10 procent, a nie o 20 procent i więcej, co jest całkiem możliwe. A konsekwencje dla mnie samego? Jeżeli zostanę zwolniony po ponad dwunastu miesiącach pobytu w izolatce, to i tak stanę wobec perspektywy kolejnych sześciu miesięcy w podobnym odosobnieniu...

Paul Kelly napisał utrzymany w mentorskim tonie tekst, w którym stwierdza, że najważniejszym zadaniem premiera jest podtrzymanie ducha w narodzie, co ma zostać osiągnięte na drodze skutecznej walki z rozprzestrzenianiem się choroby oraz ograniczenia szkód finansowych. Ciekawe, jaki będzie poziom i zakres altruizmu, jak również chęć poniesienia ofiary. Kelly jest pierwszym spośród australijskich dziennikarzy komentujących bieżące problemy, który zastanawia się nad

konsekwencjami, jakie świeckiej Australii, a zwłaszcza świeckiemu establishmentowi, przyniesie upadek chrześcijaństwa w naszym kraju. Kończy swój tekst słowami: „Niemożliwe jednak, żeby przeoczyć to, co oczywiste: w którymś momencie koncepcja moralności stworzonej przez Boga została zniesiona przez inną zasadę, mianowicie że to człowiek, nie Bóg stanowi centrum wszechświata i potrafi kontrolować los ludzkości. Obecny kryzys będzie sprawdzianem owego przekonania, a wyniku tego testu nie da się przewidzieć”[198].

Geoffrey Blainey, jak zwykle, napisał erudycyjny i ciekawy artykuł o poprzednich epidemiach, takich jak grypa „hiszpanka” po pierwszej wojnie światowej czy epidemia SARS w 2003 roku. Przypomniał, że podczas drugiej wojny światowej Australijczykom nie wolno było robić zapasów, gdy rząd wprowadził reglamentację żywności.

Angela Shanahan opisała swoją rodzinną wieś Introdacqua w Abruzji (Włochy), podkreślając, że odsetek zgonów we Włoszech jest tak wysoki z powodu nieproporcjonalnie dużej liczby osób starszych, co jest prostą konsekwencją niskiego wskaźnika urodzeń.

Najciekawszym jednak artykułem był fragment przemówienia Tony’ego Abbotta z Tokio, wygłoszonego w czwartek, w którym główna myśl była logicznie nie do podważenia, a w dzisiejszej sytuacji nie do zrealizowania ze względów politycznych. Stwierdził on, iż „prawdziwym chińskim wirusem” nie jest obecna zaraza, ale to, że „ogromna część łańcucha naszych dostaw w zbyt wielkim stopniu uzależniona jest od jednego kraju”. Jest to jedna z konsekwencji wolnego handlu z krajem, który w wolny handel nie wierzy, lecz postrzega go jako dobrą broń strategiczną. Każde poważne państwo musi mieć zdolność do samodzielnego wytwarzania wszystkich niezbędnych w czasach kryzysu towarów oraz posiadać zmagazynowane zapasy podstawowych produktów. Bob Santamaria mówił

o tym, kiedy byłem małym chłopcem. Dalej Abbott potwierdził to, co oczywiste: że musimy budować elektrownie i stawiać nowe zapory. Daj Boże, żeby – kiedy skończy się obecny kryzys – te podstawowe prawdy znalazły posłuch i zostały wdrożone w życie.

Jedną z rzeczy, które zaskoczyły mnie w więzieniu, jest brak wypowiedziania przekleństw. Kiedy byłem w MAP, nie słyszałem nawet, żeby wymawiano niepotrzebnie Najświętsze Imię, a przecież większość więźniów nie wiedziała, że tam jestem, i nie przejmowała się obecnością osoby duchownej. Zapytałem o tę kwestię mojego regularnego korespondenta, który siedzi w więzieniu od ponad dwóch dekad. Obecnie jest bardzo religijnym człowiekiem. Odpisał mi, że „większość więźniów ma mocną, wręcz żarliwą wiarę w Boga, w to, że należy Go czcić, oraz strach przed dalszym przekroczeniem prawa Bożego”. Ludzie mogą okłamywać siebie nawzajem, ale nie siebie samych ani Boga. Jak dodał, „Ci, którzy nie wierzą w Boga, zachowują swoje poglądy dla siebie z obawy przed urażeniem tych, którzy mogliby się poczuć obrażeni”. Niektórzy modlą się, wpadłszy w tarapaty, lecz „kiedy wyjdą z więzienia czy szpitala, po prostu zapominają o obietnicach złożonych Bogu”. Podejrzewam, że znaczna liczba więźniów muzułmanów w znaczącym stopniu pomaga zachować ową bogoboijną ciszę.

Wczoraj we Włoszech zmarło 627 osób. Uziemiony w USA ksiądz Robbie usiłuje wrócić jakoś do Włoch.

Zakończmy kilkoma wersami z sonetu Johna Donne’a:

*Zmiażdż moje serce, Boże, jak zmurszałą ścianę,
Którąś tchem, blaskiem dotąd muskał potajemnie,
Naprawiał; niech mnie Twoja moc złamie i zemnie,
Spali, odnowi; zwal mnie z nóg – dopiero wstanę^[199].*

[192] Polskie wydanie: Walter J. Ciszek S.J., Daniel L. Flaherty S.J. ... *bo Ty jesteś ze mną. Duchowe świadectwo z Syberii*, tłum. M. Biliniewicz, Wydawnictwo Święty Wojciech, 2016 (przyp. tłum.).

[193] (Maryjo), Matko miłosierdzia, módl się za nami!

[194] AFL (ang. Australian Football League) – Liga Futbolu Australijskiego; jest organizatorem rozgrywek zawodowych zespołów futbolu męskiego według reguł „Aussie rules”. Gra bardziej przypomina futbol irlandzki niż amerykański.

[195] Z powodu restrykcji pandemicznych.

[196] Dante Alighieri, *Boska komedia*, tłum. A. Kuciak, Klub Książki Katolickiej, Poznań 2002 (przyp. tłum.).

[197] W celu zmniejszenia liczby osób w zamkniętej przestrzeni ze względu na możliwość zarażenia koronawirusem.

[198] Paul Kelly, *Coronavirus: „Whatever It Takes” Must Be Our Motto*, „Weekend Australian”, 20.03.2020.

[199] Tłum. S. Barańczak (przyp. tłum.).

TYDZIEŃ 57

Trwająca cisza

22-28 marca 2020

Niedziela, 22 marca 2020

Dziś czwarta niedziela Wielkiego Postu, a przypadające na ten dzień czytanie z *Ewangelii świętego Jana* – o uzdrowieniu niewidomego w sadzawce Siloam – to jedna z najlepszych opowieści Nowego Testamentu. To świetna, dobrze opowiedziana historia o narastającym napięciu, wręcz starciu między niewidomym, który przejrzał zarówno w sensie fizycznym, jak i duchowym, a jego zatrutymi nienawiścią przeciwnikami religijnymi, z każdym dniem coraz bardziej oddalającymi się od prawdy. Niewidomy żył na ulicy i tylko dzięki żebraniu mógł przeżyć. Umiał o siebie zadbać, potrafił rozmawiać z ludźmi i nie szukał zwady, ale nie pozwalał, żeby ktoś kalał honor jego wybawcy – człowieka, który go uzdrowił.

Wiedział, że cud uczynił człowiek zwany Jezusem, i broniąc Go, przedstawiał jako proroka, a nie kogoś, kto złamał zasady szabatu. Wiedział, że Jezus nie jest grzesznikiem, i zganiał przeciwników za nieuważne słuchanie Jego słów: zapytał ich sarkastycznie, czy i oni chcą zostać Jego uczniami. Gdyby ten człowiek nie był od Boga, nie mógłby nic

uczynić. Niewidomego wyrzucono precz. Jezus usłyszał o tym i spotkawszy go, wyjaśnił mu, że jest Synem Bożym. „Wierzę, Panie!” – odparł mężczyzna, który odzyskał wzrok. Jego prawdomówność i odwaga doprowadziły go do wiary.

Mszę Świętą po raz kolejny odprawiał ksiądz Shabin. Wygłosił dobre kazanie, w którym połączył powyższy fragment Ewangelii z hymnem świętego Johna Henry’ego Newmana pt. *Błogosławione Światło, prowadź!*

Po tak pięknej Ewangelii kazanie Josepha Prince’a o „życiu wiarą” okazało się trochę nudne. Tłumaczył różnice między błogosławieństwem a przekleństwem i mówił o tym, że Jezus wyzwolił nas spod klątwy Prawa. Trzeba przyznać, że kazanie było jak zawsze dobrze przygotowane. Świat staje się coraz mroczniejszy, lecz Kościół świeci coraz jaśniej. Oto jak rośnie ziarnko gorczycy.

Joseph znów założył ciemną marynarkę i spodnie, ale dodatki trochę się zmieniły: koszula była biała, a krawat ciemny. Trochę krzyczał, jak to mu się czasem zdarza.

Joel Osteen kontynuował temat: zachęcał, żeby prosić Boga o coś wielkiego, bo do proszenia o małe rzeczy kusi nas diabeł. Bóg jest wszechmogący. Mamy prosić Go o nadmiar darów, żebyśmy sami mogli pomagać innym. Modlitwa o spełnienie marzeń to jedyny przypadek, kiedy dobrze jest dużo mówić! Joel pochwalił postawę Elizeusza, który poprosił o dwie części ducha Eliasza. Co więcej, powiedział, że Elizeusz uczynił dwa razy więcej cudów, niż jego poprzednik. A ja zawsze myślałem, że prosząc, Elizeusz popełnił swego rodzaju gafę!

Osteen zakończył słowami mądrości ludowej, że nie da się „mówić źle i żyć dobrze”.

Do dziesiątej rano mieliśmy *lockdown*, więc byłem parę godzin spóźniony na wyjście na spacer. Nikt nie udzielił nam żadnych

wyjaśnień, lecz wiem, że *lockdown* nie miał związku z wymogami sanitarnymi.

Kiedy wróciłem do celi, żeby obejrzeć *Songs of Praise*, w telewizji pokazywali konferencję prasową z udziałem premiera i ministra finansów na temat koronawirusa. Ogłosili oni, że rząd przeznaczy na walkę z pandemią spory pakiet finansowy, równy jednej dziesiątej australijskiego PKB, oraz wprowadzi nowe obostrzenia, na przykład w kwestii podróży między stanami. Moim zdaniem dobrze sobie poradzili zarówno z wystąpieniem, jak i z pytaniami dziennikarzy.

Podczas przerwy w połowie dobrego meczu, w którym Hawthorn pokonało Brisbane, dyrektor generalny AFL Gillon McLachlan ogłosił, że po zakończeniu dzisiejszych rozgrywek sezon piłkarski, w tym treningi dla zawodników, zostanie zawieszony do maja 2021 roku. Takiej decyzji można się było spodziewać, ale i tak jest to poważny wstrząs, jako że w Australii mecze piłki nożnej odbywały się nawet podczas dwóch wojen światowych. Ja też odczułem tę stratę – cotygodniowe mecze w telewizji są urozmaiceniem więziennego życia. Miałem nadzieję, że kiedy wrócę do Sydney (oczywiście jeśli zostanę uniewinniony), nadal będę mógł się nimi cieszyć podczas koniecznego w moim wieku odpoczynku.

Dostrzegłem, jak egocentryczna była moja reakcja, już chwilę później, kiedy zmieniłem kanał. Nadawali właśnie program o Hitlerjugend, młodzieży, której przez lata prano mózg, następnie zaciągnięto do wojska w ostatnich miesiącach wojny, a jeżeli ktoś zdezerterował, zabijano go. Większość z nich walczyła dzielnie, niektórzy wręcz heroicznie. Dwaj młodzieńcy – dwunasto- i szesnastolatek – otrzymali od Hitlera Żelazny Krzyż. Zginęły ich tysiące. Zepsucie tej młodzieży to kolejna zbrodnia wojenna.

Jesteśmy we wczesnych dniach pandemii, a co przyniesie przyszłość – nie wiadomo. Z osób, które wykonały test, tylko 0,7 procenta jest chorych, co stanowi najniższy odsetek w krajach dotkniętych koronawirusem; zresztą tutaj, w Australii, objawy są dość łagodne. Inaczej sprawy mają się we Włoszech, gdzie w ciągu ostatniej doby zmarły 793 osoby. Sytuacja w Hiszpanii pogarsza się, natomiast Chiny, Korea Południowa i Singapur dobrze radzą sobie z kryzysem.

Jestem dumny, że w katedrze świętego Patryka w Melbourne kazałem zbudować ścieżkę dla pielgrzymów. Ktoś przysłał mi z Melbourne zdjęcie, którego wcześniej nie widziałem. Widać na nim fontannę żywej wody z Apokalipsy oraz Baranka Paschalnego przy południowym transepcie. Umieszczona tam inskrypcja głosi:

I ukazał mi rzekę wody życia, lśniąca jak kryształ, wypływającą z tronu Boga i Baranka.

Poniedziałek, 23 marca 2020

Kiedy wyszedłem dziś rano, było zimno, a niebo zakrywały gęste chmury, więc powiedziałem strażnikowi, że chciałbym wrócić do środka, żeby nie zamarznąć. Odpowiedział, że „tego byśmy nie chcieli”.

W dzisiejszym wydaniu „Herald Sun” przeczytałem informację, która wyjaśniła pewną tajemnicę. Morderca i gangster Steve Asling wraz z jednym ze swoich kompanów wspięli się na dach budynku, w którym znajdują się ich cele (tutaj, w Barwon), żeby zaprotestować przeciwko odwołaniu wizyt. Dlatego mieliśmy wczoraj *lockdown*, a odgłosy, które słyszałem, zapewne wynikały z tego zamieszania. W artykule nie było wzmianki o użyciu przemocy ani o ofiarach. Gdy powiedziałem

strażnikom, że ja nie planuję wspiąć się na dach, nie zrobiło to na nich żadnego wrażenia.

Na razie brak wieści z Sądu Najwyższego. W rozmowie zarówno z Chrisem Meneyem, jak i z Timem O’Learym sugerowałem, że należy pozwolić pojedynczym osobom modlić się w kościołach (Msze zostały odwołane z powodu COVID-19), lecz wprowadzić dystans społeczny oraz określić liczbę osób, które mogą naraz w nich przebywać. Podobno jakiś polski kardynał przebywający w Rzymie odmówił zamknięcia swojej świątyni, mówiąc, że skoro Polacy nie zamknęli kościołów w obliczu inwazji nazistowskiej, na pewno nie zamkną ich teraz. Dobrze pamiętam, jak w latach sześćdziesiątych Kenneth Clark wspomniał w swoim wyjątkowym programie telewizyjnym pt. *Civilisation*, że katedrę świętego Pawła w Londynie zamknięto niedługo po ogłoszeniu wybuchu drugiej wojny światowej; powiedział też, że coś takiego nigdy nie zdarzyłoby się w kraju katolickim. Pod koniec życia nawrócił się na katolicyzm. Z dzisiejszych wieczornych wiadomości wynika, że przynajmniej w stanie Wiktorii świątynie są zamknięte.

Na chwilę obecną mamy w Australii 1711 przypadków koronawirusa, ale tylko siedmiu zmarłych – to bardzo dobra statystyka. Niestety, w moich ukochanych Włoszech, gdzie mieszkałem przez osiem lat, przypadków jest więcej niż w Chinach (jeśli wierzyć chińskim statystykom). Wczoraj we Włoszech zmarło 650 osób. Odrobinę nadziei przynosi fakt, że to mniej w stosunku do poprzedniego dnia, kiedy zmarły 793 osoby. W Hiszpanii sytuacja jest nadal zła, a w Stanach Zjednoczonych potwierdzono 33 tysiące przypadków, głównie w Nowym Jorku, Kalifornii i stanie Waszyngton. Z kolei w Korei Południowej jest coraz lepiej.

Po raz ostatni zebrał się australijski parlament; możliwe, że następna jego sesja odbędzie się dopiero w październiku. Uchwalono 24 nowe

ustawy, które mają pomóc w walce z wirusem, a do gospodarki wpompowano 83 miliardy dolarów.

Jakiś tydzień temu Graeme Putt, emerytowany farmaceuta z Nowej Zelandii, który już wcześniej do mnie pisał, przysłał mi bardzo ciekawy artykuł z 2005 roku napisany przez Elizabeth Loftus z Kalifornii. Podsumowuje ona trzydzieści lat badań (w które sama była mocno zaangażowana od czasów prezydenta Nixona) na temat zasiewania w mózgu błędnych informacji. Badano, w jaki sposób można sprawić, by ludzie uwierzyli, że brali udział w wydarzeniach, które tak naprawdę nigdy nie miały miejsca.

Pierwsze eksperymenty z zastosowaniem neurologicznego zobrazowania optycznego dotyczące mechanizmów „efektu błędnej informacji” wykonano już w 2005 roku. Obecnie dzięki setkom przeprowadzonych badań wiele wiemy na temat tego, jak dalece mogą postąpić zniekształcenia pamięci. W grę wchodzi tu wiele czynników. Błędną informację łatwiej uznać za prawdę, kiedy nasze wspomnienia zaczynają się z biegiem czasu zacierać. Spore znaczenie ma wiek: łatwiej wprowadzić w błąd osoby starsze i małe dzieci, a także osoby, które cechuje empatia, zdolność do absorpcji i samokontrola.

Wniosek o istnieniu „efektu błędnego przypisania oryginalnego źródła informacji” wyciągnięto na podstawie dowodów świadczących o tym, że „wprowadzeni w błąd uczestnicy badań z całą stanowczością twierdzą, że pamiętają rzeczy, które im zaledwie zasugerowano”, aczkolwiek sam eksperyment udaje się z różnym powodzeniem. Zupełnie inną kwestią jest zaszczepienie w kimś fałszywego wspomnienia o wydarzeniu, które nigdy się nie wydarzyło, a inną – zmienienie we wspomnieniu jakichś jego szczegółów czy aspektów. Ale da się.

Jak pokazują badania, wiele osób „uwierzyło, że brało udział w wydarzeniach (i nawet szczegółowo je opisywało), które nigdy nie miały miejsca i zostały w całości sfabrykowane przy współpracy członków rodziny, a które, gdyby naprawdę się wydarzyły, byłyby traumatyczne”.

Niektórzy opisują to zjawisko jako „fałszywą narrację wynikającą z faktów przedstawionych przez członka rodziny”, a wiele badań z wykorzystaniem metody zwanej „zagubiony w centrum handlowym” pokazuje, że „średnio 30 procent badanych wytworzyło całkowicie lub częściowo fałszywe wspomnienia”. Kilka osób uwierzyło nawet, że były porwane przez kosmitów!

Wszystko to pokazuje, że zanim uzna się świadka za wiarygodnego, powinno się najpierw zebrać i ocenić dowody jego wiarygodności. Nie wystarczy nawet autentyczna szczerść.

Wszyscy będziemy musieli odpowiedzieć przed wspaniałym, sprawiedliwym i miłosiernym Sędzią, który oddzieli owce od kozłów, więc modlimy się i mamy nadzieję, że wielu (a nawet większość) z nas będzie mogło wejść do Królestwa:

*O święte miasto, które widział Jan,
Gdzie Chrystus Baranek Król!
W twych murach nie będzie nam dan
Ni mrok, ni brak, ni ból.
Tam z oczu otrzem wszelką łzę
I płaczu już nie będzie!*

Wtorek, 24 marca 2020

Niezgodnie z moją utartą rutyną zacząłem planować dzisiejszy wpis już podczas lanczu, w przestrzeni wspólnej, poza moją celą, ponieważ nie przyniesiono mi posiłku o godzinie 11.15, jak to się zazwyczaj dzieje. Abdullah powiedział, że wszystko się opóźnia z powodu przepisów dotyczących dystansu społecznego. Jedzenie dostaliśmy godzinę później. To dobrze, bo 12.15 to lepsza pora na posiłek – zazwyczaj i tak jem lancz dopiero o tej porze. Jednym z powodów, dla których zamawiam na wieczorny posiłek tyle sałatek, jest to, że mogę je zachować i zjeść około godziny 18.30. Jeśli tak jak dzisiaj dostaję ciepłe danie, zjadam je, póki jest ciepłe i smaczne. Z kolei popołudniowy posiłek się nie spóźnił, bo to postawiłoby przepisy dotyczące dystansu w sprzeczności z czasem pracy personelu więziennego kończącego zmianę około szesnastej.

Sąd Najwyższy nadal milczy, chociaż policja i władze więzienia miały skontaktować się z Kartyą dziś po południu. Przepisy rządowe zabraniają mi wzięcia udziału w konferencji prasowej, ale oczywiście to, co mam do powiedzenia, wybrzmi i tak – o ile zapadnie odpowiednia decyzja.

Na świecie mamy już 300 tysięcy przypadków COVID-19, z czego 100 tysięcy zaraziło się w ciągu ostatnich trzech dni. Nie mam pełnych danych, bo jeden z redaktorów SBS zachorował, co sparaliżowało działania całej redakcji. W Wielkiej Brytanii Boris Johnson zarządził trzytygodniową narodową kwarantannę. W Hiszpanii choruje cztery tysiące pracowników służby zdrowia, a w Australii zmarła jeszcze jedna osoba. W Stanach Zjednoczonych epicentrum zarazy to Nowy Jork. Jest nadzieja, że w Niemczech krzywa zachorowań spadnie. Mam nadzieję, że „brak wieści” z Włoch oznacza „brak złych wieści”, czyli że liczba dziennych zachorowań i zgonów nie wzrasta.

Moim zdaniem prezydent Trump ma rację, kiedy mówi, że za trzy tygodnie sytuację trzeba będzie ponownie ocenić, żeby upewnić się, iż

wymyślony przez nas lek nie przynosi więcej szkody niż sama zaraza. Myślę, że wszyscy liczą na spłaszczenie krzywej w ciągu najbliższych trzech-czterech tygodni, gdyż gospodarka nie może tak po prostu zatrzymać się w miejscu. Nie jestem też pewien, jak długo dalecy od postawy stoików obywatele Zachodu pozostaną w domach z powodu choroby, której ofiary w większości cierpią po prostu na ciężki przypadek przeziębienia.

Dostałem dziś ciekawy list od księdza Andreeasa Horniga, proboszcza i kapelana więziennego w Austrii. Pisze on, że sytuację austriackiego Kościoła można opisać jako „godną pożałowania” i że niewiele da się osiągnąć, nauczając i protestując, skoro „jedynym sposobem na uzdrowienie Kościoła jest modlitwa i cierpienie”. Gdybym mieszkał w Austrii, pewnie też czułbym się trochę przybity.

Ksiądz Andreas przysłał mi też tekst głęboko chrześcijańskiego wystąpienia pewnego pracownika służby więziennej przez czterdzieści lat pracującego w różnych zakładach karnych. Pod koniec kariery pełnił on funkcję zastępcy naczelnika więzienia, w którym przebywało 450 więźniów. Temat jego prelekcji brzmiał: „Jak głosić słowo Boże przestępcom”. Mówca tłumaczy, jak wygląda zamknięty świat więzienia, opisuje napięcia, jakie w nim panują, porusza kwestię różnych narodowości, religijność i jej brak wśród osadzonych, ich brak wykształcenia i fakt, że 90 procent z nich pochodzi z rozbitych rodzin. Można stąd wysnuć wniosek, że austriackie więzienia muszą być podobne do australijskich.

Autor wyraźnie podkreśla, jak ważne jest, żeby w więzieniu działało duszpasterstwo, żeby duszpasterze oferowali wsparcie, a przede wszystkim, żeby na miejscu zawsze znajdował się ksiądz. Taka praca przynosi widoczne owoce, których nikt nie zauważa ani za nie nie dziękuje. Chrystus nakazał wszak odwiedzać więźniów.

Piszący wyjaśnia też, w jaki sposób przypowieść o talentach pomogła mu w pracy z trudnymi więźniami. Jeśli ktoś pochodzi z rodziny dysfunkcyjnej i złego środowiska, „jego punkt startowy to minus pięćdziesiąt”. Jeżeli nieustannie ciężko nad sobą pracuje, może dotrzeć do minus dziesięciu. Inna osoba, z dobrej rodziny i mająca doskonałe warunki rozwoju, zaczyna życie na poziomie plus trzydzieści. Ale jeśli jest leniwa i samolubna, kończy zaledwie z punktacją trzydzieści pięć. Zatem zastępca dyrektora podsumowuje: „W oczach Boga człowiek z pozoru zły zyskał czterdzieści punktów. Ten, który wydawał się dobry, wypracował ich jedynie pięć. Właśnie według tego zostaną osądzeni i nagrodzeni”.

W moich kazaniach często tłumaczyłem, że w oczach Boga życie jest jak wyścigi konne z handicapem, a nie mistrzostwa dla koni pełnej krwi dobranych pod względem wagi i wieku.

Już Stary Testament w *Psalmie 102* naucza o tym, jak ważne jest współczucie dla więźniów.

*Należy to spisać dla pokolenia, co przyjdzie,
a lud, który zostanie stworzony, niech wychwala Pana!
Bo Pan wejrzał z wysokiego przybytku swojego,
popatrzył z nieba na ziemię,
aby usłyszeć jęki pojmanych,
aby skazanych na śmierć uwolnić.*

Środa, 25 marca 2020

Dziś Kościół obchodzi uroczystość Zwiastowania, jedno z najważniejszych świąt maryjnych, upamiętniające chwilę, gdy młoda Dziewica Maryja, zaślubiona Józefowi, zgodziła się wziąć udział w wielkim Bożym planie

zbawienia wypełnionym przez Jego Syna, Syna Maryi, Jezusa. „Oto Ja służebnica Pańska, niech Mi się stanie według twego słowa!” (Łk 1,38) – odpowiedziała Gabrielowi, posłańcowi z niebios.

W naszych czasach, kiedy najpierw ma się partnera, dużo później małżonka, a dzieci rodzą się, kiedy matki są już po trzydziestce, często zapominamy, jak młoda była Maryja – zapewne nie miała więcej niż piętnaście lat. *Złota legenda*, zbiór żywotów świętych i popularnych w średniowieczu historii nie pochodzących z Biblii, opierała się w dużej mierze na spisanej w II wieku apokryficznej *Protoewangelii Jakuba*, gdzie czytamy, że Maryja od młodości wychowywała się w świątyni, poświęcała się modlitwie i ofiarowała swoje dziewictwo Bogu. Arcykapłan Zachariasz uważał, że powinna wyjść za mąż, i nie wiedział, co ma robić. Pewnego dnia usłyszał głos, który powiedział mu, żeby oddał Maryję jednemu z młodych mężczyzn mieszkających w pobliżu. Stąd mamy świętego Józefa.

Ta piękna, choć ubarwiona historia nie pochodzi z Ewangelii, a mimo to podkreśla istotną prawdę. Jedyne prawdziwy Bóg potrzebował zgody Maryi, żeby móc wprowadzić w życie plan Wcielenia. Jej *fiat*, „niech się tak stanie”, to kluczowy moment nie tylko w historii zbawienia, ale w historii w ogóle. Jak pisał święty papież Leon Wielki, „Majestat przyobłócił się w pokorę, moc w słabość, wieczność w śmiertelność”. Taka jest nasza wiara i jesteśmy dumni z jej wyznawania.

Pandemia COVID-19 wciąż szaleje, lecz z różnym nasileniem. Kraje na całym świecie mierzą się z dwoma kryzysami: służby zdrowia i ekonomicznym. W Australii zarejestrowano 2 400 przypadków. We Włoszech przez ostatnie dwa dni wskaźnik zachorowań i zgonów malał, ale wczoraj liczba zmarłych podskoczyła do 743 – to nadal mniej niż kiedyś. Modi, premier Indii, zarządził *lockdown* całego kraju, w obawie, żeby

gospodarka „nie cofnęła się o dwadzieścia jeden lat”. W Hiszpanii jest teraz więcej przypadków niż we Włoszech. Trump ma nadzieję, że przed Wielkanocą najgorsze będzie już za nami. Powiedział, że dobrze byłoby, gdybyśmy wszyscy mogli pójść w święta do kościoła. Światowi przywódcy muszą teraz bardzo uważać, aby nie wzbudzić paniki i pesymizmu, a jednocześnie zachęcać do stosowania się do wytycznych i dodawać nadziei, nie budując fałszywych oczekiwań. Amerykański rynek akcji wzrósł o 11 procent, mając w perspektywie pakiet bodźców gospodarczych w wysokości 6 bilionów dolarów. Australijski rynek wzrósł o 5 procent.

Byłem dziś dość zaniepokojony brakiem wieści z Sądu Najwyższego, choć nie miałem ku temu żadnych powodów. Zadzwoiłem więc do Paula Galbally’ego, żeby upewnił się, czy Sąd Najwyższy nadal wysyła zawiadomienie o wydaniu wyroku. Paul był pewien, że tak jest, a Kartya, która jest osobą bardzo praktyczną, sprawdziła to na stronie internetowej sądu. Kilka dni temu Ruth zasugerowała Bretowi, że moglibyśmy starać się o tymczasowe zwolnienie za kaucją, lecz ostatecznie nie zdecydowali się na ten krok. Pociesza mnie fakt, że sprawa jest w toku, a Bret i Ruth uważają, iż dowiemy się czegoś w ciągu najbliższych kilku dni – lub oczywiście w przyszłym tygodniu.

Znając zapis z rozprawy, nie wyobrażam sobie, żeby decyzja znowu mogła być błędna, więc podejrzewam, że to opóźnienie wydania wyroku wynika z tego, że sędziowie starają się być ostrożni, bo wiedzą, jakim zainteresowaniem cieszy się ta sprawa. Mam też nadzieję, że prawo zmieni się na tyle, by utrudnić skazanie lub nawet pozwanie osób, które znajdują się w sytuacji podobnej do mojej.

Derek otrzymał dobre wieści: dziewiętnaście lat po skazaniu jego odwołanie się od wyroku w sprawie o morderstwo dojdzie w końcu do skutku. Jeśli uda się dowieść, że został wrobiony, będzie to – jak mówi

Paolo – *game-changer*. W porównaniu z tym skandalem błędnie niesprawiedliwość, jaka mnie spotkała. Modlę się, żeby prawda zwyciężyła.

Jak co tydzień, przyszedł dyrektor zakładu karnego i obiecał mi, że będę mógł obejrzeć na komputerze powtórkę dwudniowej rozprawy w Canberze.

Kolejna rysująca się przede mną komplikacja to zakaz niepotrzebnego przekraczania granicy między Nową Południową Walią a stanem Wiktorii. Jednym z możliwych rozwiązań byłoby poproszenie kogoś, żeby zawiózł mnie do Bendigo, abym mógł odwiedzić rodzinę – David mógłby podwieźć mnie do granicy, a Chris Meney lub ktoś inny zabrałby mnie do Sydney. Ale tym będę się martwić później.

Zakończę kilkoma prośbami z brewiarza na dzień dzisiejszej uroczystości. Świętujemy dziś początek naszego zbawienia, które rozpoczęło się właśnie Zwiastowaniem. Módlmy się zatem radośnie:

Niech Bogarodzica wstawia się za nami.

Niechaj Maryja wspomaga biednych,

podtrzymuje małodusznych,

pociesza płaczących, szczególnie w tym czasie zarazy.

Niech Bogarodzica wstawia się za nami.

Czwartek, 26 marca 2020

Wczoraj, w uroczystość Zwiastowania Pańskiego, niebo było zachmurzone i cały dzień wydawał się jakiś ciemny. Dzisiaj wczesnym rankiem chmur było mniej i nie było mi aż tak zimno, ale pogoda nadal nie jest taka, jaka powinna być w ładny, jesienny dzień.

Jeden z moich więziennych korespondentów rzucił trochę światła na incydent z mężczyznami na dachu. Głównym protagonistą nie był Steve Asling, lecz muzułmański więzień o podobnym nazwisku. Inni więźniowie, którzy nie mogli znieść myśli o narzuconym nam *lockdownie*, szydzili i donosili na niego i jego kompana. Będąc na dachu, uszkodzili antenę, a cała sprawa zakończyła się sromotnie, kiedy główny sprawca zamieszania, uzbrojony w kawałek rury, obiecał poddać się pod warunkiem, że będzie mógł się napić. Mogło się to skończyć o wiele gorzej.

W Stanach Zjednoczonych jest obecnie 69 tysięcy osób z pozytywnym wynikiem testu na COVID-19, mimo że testów wykonuje się tam niewiele, dużo mniej niż w Australii. W samym Nowym Jorku, który stanowi jednocześnie epicentrum zarazy, jest 20 tysięcy przypadków, ale na szczęście jest nadzieja, że krzywa zacznie opadać. W Kalifornii na koronawirusa zmarł pewien siedemnastolatek. W Hiszpanii wskaźnik nadal rośnie. We Włoszech przypadków i zgonów jest coraz mniej, chociaż ośrodki zdrowia na północy kraju ledwo sobie radzą. W Australii zmarły trzy osoby, co łącznie daje trzynaście zgonów, a większość zarażonych w naszym kraju to ci, którzy zarazili się za granicą i wrócili do domu.

W Wielkiej Brytanii Boris Johnson poprosił o 250 tysięcy ochotników, którzy chcieliby się zająć osobami starszymi i podjęliby się tym podobnych zadań. Już zgłosiło się 500 tysięcy osób. Świadczy to o istnieniu tam większego kapitału społecznego, niż w wielu innych (o ile nie we wszystkich) krajach Zachodu. Księżę Karol ma pozytywny wynik testu, ale Camilli udało się uniknąć tego losu. Sekretarz generalny ONZ miał zapewne rację, kiedy wyraził obawę, że wirus zdziesiątkuje kraje Trzeciego Świata, podczas gdy krajom Pierwszego Świata uda się ograniczyć szkody.

Premier stanu Wiktorja wreszcie zamknął kasyna – wiele dni po zamknięciu kościołów.

Ciągły napływ listów przypomina mi, ilu mam wiernych przyjaciół – nie tylko w Australii, lecz i na całym świecie.

Ojciec Brian Kelly OSB z klasztoru Quarr Abbey na wyspie Wight, któremu udzielałem święceń kapłańskich, zapewnia mnie o modlitewnym wsparciu całej tamtejszej wspólnoty i przesyła kartkę upamiętniającą mojego dobrego przyjaciela Abbota Cuthberta Johnsona, który zmarł trzy lata temu. Pracował z nami w komisji „Vox Clara” nad angielskim tłumaczeniem Mszału Rzymskiego. Cuthbert był często publikowanym ekspertem liturgicznym i naszym doradcą, jeśli chodzi o śpiew, ponieważ mszalne modlitwy musi dać się zaśpiewać.

Napisało też do mnie dwóch moich dobrych znajomych z australijskiego Opus Dei. Obaj są lekarzami – jeden z nich jest rektorem college’u, a drugi profesorem na Uniwersytecie Notre Dame w Sydney. Opisali, jak zwyczaj błogosławienia rąk studentów pierwszego roku medycyny, w większości niekatolików, niejednego z tych młodych ludzi skłania do refleksji. Opus Dei jest dla Australii źródłem wielkiej duchowej siły; trzyma się z dala od nagłówek gazet i wzmacnia więzi łączące katolicką wspólnotę.

Droga Neokatechumenalna ma, podobnie jak Opus Dei, znaczący wkład w życie Kościoła w XX wieku. Obie te wspólnoty prawdopodobnie przetrwają jeszcze stulecia. Moim zdaniem Bóg im błogosławi. Obie te grupy okazują mi nieustannie przyjaźń i wsparcie.

Napisał do mnie Paolo, który należy do neokatechumenatu, pochodzi z Perugii, w 2008 roku był na Światowych Dniach Młodzieży w Sydney, a obecnie ma żonę i dwójkę małych dzieci. Oferuje mi swoje „marne wsparcie” i zapewnia, że „dobre czyny nie popadną w zapomnienie”. Píše też, że czuje, iż „jesteśmy częścią jednego Ciała, jesteśmy braćmi w Jezusie Chrystusie”.

Gionata, z którego rodziną przyjaźnię się od piętnastu lat, już szósty rok studiuje w neokatechumenalnym seminarium Redemptoris Mater w Perth. Właśnie wrócił z rocznej misji w Papui-Nowej Gwinei, gdzie znajduje się szesnaście wspólnot neokatechumenalnych. Odwiedził cztery różne prowincje – Wewak, Mount Hagen, Alotau i Rabaul – przewodnicząc tam obrędom pierwszego skrutynium[200]. Dumnie opisał, jak dwieście osób uzbierało wspólnie na tyle środków, żeby wyruszyć na pielgrzymkę do grobu błogosławionego Piotra To Rota i miejsca, gdzie ośmiu misjonarzy poniosło męczeńską śmierć w 1908 roku. Zapewnił mnie, że całe seminarium nieustannie się za mnie modli i że „śledzimy przebieg rozprawy [w Sądzie Najwyższym]. Wiem, że to ciężki krzyż. Mam nadzieję, że Bóg da księdzu dość siły, żeby go unieść”. Ostatnią w liście „wiadomością z ostatniej chwili” była informacja, że jego siostra Micol urodziła chłopca, który ważył 4,2 kilograma; nadała mu imię Levi.

Patty, która często pisze do mnie z Dallas, poleciła mi taką modlitwę opartą na *Psalmie 31*:

Panie Boże,

Niech zajaśnieje Twoje oblicze nad Twym sługą

wybauw mnie w swej łaskawości!

Amen.

Piątek, 27 marca 2020

Pewien nieznan mi przyjaciel z Lane Cove w Sydney przysłał mi kilka pięknych tekstów autorstwa świętego Johna Henry’ego Newmana[201]. Czytałem wiele jego dzieł, ale nie wszystkie, jako że był to bardzo płodny autor. Tych fragmentów nigdy wcześniej nie widziałem.

Są to dosyć ponure rozważania o świecie, historii, osiągnięciach ludzkości i jej szaleństwie, które kończą się jednoznaczną afirmacją wiary w Boga i równie jednoznacznym potwierdzeniem istnienia grzechu pierworodnego, który Newman nazywa „przerażającą pierwotną tragedią”.

Ciekawe, jakie okoliczności i umysłowe nastawienie świętego towarzyszyły powstaniu tych tekstów, których ja nigdy nie napisałbym nawet w połowie tak dobrze. Urodziłem się co prawda podczas drugiej wojny światowej, lecz jej nie zaznałem. Nie musiałem też zмагаć się z Wielkim Kryzysem lat trzydziestych XX wieku. Można powiedzieć, że wiodłem sielankowe życie (które jednak nie obyło się bez wyzwań w sferze osobistej), krocząc przez siedemdziesiąt lat wśród coraz większego dobrobytu – aż do pandemii koronawirusa. I ja, i wielu Australijczyków z mojego pokolenia mieliśmy w życiu łatwo.

Wracając do Newmana. Pisze on o świecie „jak długi i szeroki”, o „różnorodnych rasach ludzkich” i ich „formach kultu”; o ich „przypadkowych osiągnięciach i zdobyczach” oraz „bezcelowych dążeniach”; o „nikłych i niewyraźnych oznakach jakiegoś nadprzyrodzonego planu”.

Stara się uchwycić „wielkość i małość człowieka, jego dalekosiężne cele, jego krótkotrwałe życie,” i „ponurą, beznadziejną bezbożność”, o ileż silniejszą w dzisiejszych czasach. „Cały ten widok przyprawia o zawrót głowy i przeraża, i narzuca umysłowi uczucie głębokiej tajemnicy, której rozwiązanie znajduje się całkowicie poza możliwościami człowieka”. Kończy tymi słowami: „*Jeśli istnieje jakiś Bóg, ponieważ istnieje jakiś Bóg, rodzaj ludzki uwikłany jest w jakąś przerażającą pierwotną tragedię*”.

Charles Dickens opisuje nędzę i upodlenie wczesnej epoki wiktoriańskiej – żałosne warunki życia, dwunasto- lub czternastogodzinne dni pracy w niebezpiecznych fabrykach i kopalniach dla mężczyzn,

a czasami także kobiet czy nawet dzieci, Wielki Smród i epidemię cholery. Dla większości ludzi życie było wtedy tak samo trudne, jak obecnie dla wielu osób na świecie.

Newman nie był sentymentalny, nie dawał się zwieść ani pokrzepić pustymi zapewnieniami. Stopniowo, poprzez dobre i złe chwile, prowadziło go Boże „łaskawe światło”. W pełni i prawdziwie przyjął Bożą miłość do tego świata i do niego samego. Tak samo musimy postąpić i my, nawet jeżeli prosimy, żeby Bóg nie przywiódł na nas zbyt ciężkich prób.

Koronawirus szaleje na świecie, podążając trasami ludzkich podróży. W Stanach Zjednoczonych jest już 85 tysięcy przypadków oraz 1000 zmarłych, co stawia je na pierwszym miejscu, wcześniej zajmowanym przez Chiny, ale różnica jest między nimi niewielka.

W Australii mamy 3167 przypadków, z czego dwie trzecie to podróżni, którzy wrócili zza granicy. Robimy dużo testów, lecz zakażeń jest dość mało. Od jutra każdy powracający do kraju będzie musiał odbyć czternastodniową kwarantannę w hotelu. Na całym świecie liczba chorych przekroczyła pół miliona. We Włoszech świta nadzieja, że najgorsze już minęło. Australijski rząd przygotowuje trzecią transzę działań gospodarczych, które wprowadzą australijski rynek w stan „hibernacji”, żebyśmy mogli się pozbierać, kiedy minie najgorszy moment pandemii.

W czasie tego kryzysu wszyscy powinniśmy się modlić, szczególnie za słabych i najbardziej narażonych, czyli za miliony mieszkańców krajów Trzeciego Świata. Powinniśmy również modlić się o umiejętność wyciągnięcia wniosków z tego trudnego okresu i o znalezienie w nim pociechy, gdyż nasze cierpienie, w połączeniu z krzyżem Chrystusowym, przyczyni się do dobrego. Ten moment wiele nas nauczy – zwłaszcza biskupów i księży.

Pogoda się poprawiła, więc większość poranka spędziłem na zewnątrz, ciesząc się słońcem. Brak wieści z Sądu Najwyższego jest trochę rozczarowujący, ale przeczytałem znowu zapis z rozprawy, co zawsze podnosi mnie na duchu.

Podczas trzynastu miesięcy, które spędziłem w więzieniu, nauczyłem się wielu pięknych modlitw, na ogół przysyłanych mi przez moich korespondentów – szczególnie autorstwa świętego Tomasza Morusa i (jeszcze więcej) świętego Johna Henry’ego Newmana.

Pisząc poniższy fragment, Newman musiał być wyraźnie lepiej usposobiony:

Bóg stworzył mnie, abym wypełnił dla Niego jakąś określoną służbę; powierzył mi jakąś pracę, której nie powierzył nikomu innemu. Mam swoje posłannictwo – mogę nigdy nie poznać go w tym życiu, ale dowiem się o nim w życiu przyszłym (...) Jestem ogniwem łańcucha, węzłem łączącym osoby. On nie stworzył mnie dla niczego. Będę czynił dobro, będę wykonywał Jego pracę; będę aniołem pokoju, głosicielem prawdy na miejscu przeznaczonym dla mnie, chociażbym tego nie pojmował – jeśli tylko będę zachowywał Jego przykazania i służył Mu w moim powołaniu[202].

Sobota, 28 marca 2020

Prenumeruję teraz „Weekend Australian” i bardzo się z tego cieszę. Stanowi on dla mnie wybawienie i pozwala mi zrozumieć sytuację na świecie lepiej niż telewizja i te kilka gazet i artykułów, które dostają pocztą. Z powodu pandemii Kartya nie mogła dostarczyć mi nowych wydań

„Spectatora”, lecz nawet w normalnych czasach frustrowało mnie to, że były przestarzałe o cztery czy sześć tygodni.

W dziale „The Inquirer” publikuje wielu spośród najlepszych australijskich dziennikarzy, a ich artykuły są wspaniale napisane, tak samo zresztą, jak każdy wstępniak w tym czasopiśmie. Mogłem więc przeczytać napisaną przez Grega Sheridana ocenę skuteczności, z jaką różne państwa radzą sobie z wirusem, wzajemnego oskarżania się Chin i Stanów Zjednoczonych, skuteczności polityki Korei Południowej oraz związku między zdrowiem a wyzwaniem natury finansowej, a także jak ważne jest, żeby unikać katastrofy na obu tych polach.

J.P. Morgan uważa, że chiński rynek zmniejszy się o 40 procent w ciągu pierwszego kwartału, a Goldman Sachs przewiduje, że w drugim kwartale sytuacja ekonomiczna w Stanach Zjednoczonych pogorszy się o 24 procent, podczas gdy Morgan Stanley poprawia tę liczbę na 30 procent. Jeden z autorów porównuje obecny kryzys do pierwszej wojny światowej, a nie wielkiego kryzysu.

W wielu krajach azjatyckich pandemia zaczęła się dopiero niedawno. Obawy budzi sytuacja w Indonezji. Zarejestrowano tam już tysiąc przypadków, a lekarzy jest dziesięć razy mniej niż we Włoszech, gdzie – zwłaszcza na północy kraju – służba zdrowia zbliża się do granicy załamania.

Co miesiąc mogę wydać 140 dolarów (plus 50 dolarów na telefon), więc nie mogę sobie pozwolić na kupowanie „The Australian” codziennie, bo wydałbym na to około dwóch trzecich dozwolonej miesięcznej kwoty. Lista numerów, na które mogę dzwonić, też jest ograniczona, co jest bardzo rozsądnym rozwiązaniem, gdyż połączenia telefoniczne są potwornie drogie.

Szalejąca na świecie plaga przynosi z sobą ponure perspektywy, dużo gorsze niż myślałem na początku, i z całą pewnością umniejsza moje osobiste zmartwienia związane z wyrokiem oraz stawia je w odpowiedniej perspektywie. Po trzech porażkach trudno mi czuć się pewnym siebie, chociaż wiem, że wszystko wskazuje na pomyślne, wręcz wspaniałe zakończenie sprawy: po pierwsze dlatego, że w ogóle pozwolono mi się odwołać, a po drugie – dwa dni rozprawy w Sądzie Najwyższym poszły nam bardzo dobrze. Nie wątpię, że Bóg jest ze mną i o mnie dba, lecz nie wiem, jakie ma wobec mnie plany. Jestem tego tak samo pewien, jak tego, że wiem, co byłoby dobre i sprawiedliwe dla mnie i dla Kościoła w Australii i na świecie.

Michael Casey przekazał mi kilka wiadomości telefonicznych od jednego z moich dobrych przyjaciół w Stanach Zjednoczonych, dobrego biskupa, który musiał zrezygnować ze swojej posługi z powodu stanów lękowych i depresji. Napisał on: „Nie ma dnia, żebym nie myślał i nie modlił się za kardynała Pella”. Ofiarowuje za mnie Mszę Świętą oraz „nieustające wsparcie i modlitwę”. Poprosiłem Michaela, żeby przekazał mu, że serdecznie go pozdrawiam i również modlę się za niego. Przyznając, że notorycznie wściubiam nos w nie swoje sprawy, zaleciłem mu modlitwę (co z pewnością i tak robi) i dużo, dużo spacerów, aczkolwiek jestem pewien, że skorzystał już z pomocy profesjonalistów. Przypomniałem mu historię pewnego człowieka, który przeżył Auschwitz. Kiedy czuł się naprawdę źle, szedł na spacer i chodził, dopóki starczało mu sił. Dużo łatwiej było mu potem zasnąć snem sprawiedliwego. Przypomniałem mu także, że głosimy Chrystusa, a nie nasz biedny Kościół, jego przywódców czy nas samych. Daj Boże, żeby poradził sobie z tym trudnym okresem.

Od dawna zdaję sobie sprawę, że niezależnie od tego, w jakim jesteśmy nastroju (nawet jeśli nie czujemy się szczególnie dobrymi chrześcijanami),

zawsze możemy znaleźć w *Psalmach* jeden czy dwa wersy, które pomogą nam rozmawiać z Bogiem. Dzisiejsza modlitwa poranna w magazynie „Magnificat” powstała w oparciu o *Psalm 7*. Kilka wersów przesadnie przedstawia moją dobroć, ale poza tym modlitwa ta jest dla mnie idealna.

*Panie, Boże mój, do Ciebie się uciekam;
wybaw mnie i uwolnij od wszystkich prześladowców,
by ktoś – jak lew – mnie nie porwał
i nie rozszarpał, gdy zabraknie wybawcy.*

(...)

*Panie, przyznaj mi słuszość, według mej sprawiedliwości
i według niewinności, jaka jest we mnie.*

*Niechaj ustanie nieprawość występnych,
a sprawiedliwego umocnij,*

Boże sprawiedliwy!

[200] Część przygotowania do chrztu osoby dorosłej.

[201] John Henry Newman, *Apologia pro vita sua*, tłum. P.K. Długosz.

[202] John Henry Newman, *Rozmyślenia i modlitwy*, tłum. Z. Kubiak, Instytut Wydawniczy Pax, Warszawa 1985.

TYDZIEŃ 58

Powracające dawne oskarżenia

29 marca – 4 kwietnia 2020

Niedziela, 29 marca 2020

Kiedy o 8.00 rano wyszedłem na zewnątrz, dzień zapowiadał się obiecująco, ale owa obietnica nie zmaterializowała się w dalszym jego ciągu. Po południu przez chwilę mocno padało, później deszcz już tylko kroił.

Rano czułem się bardzo apatyczny, więc postanowiłem zmierzyć sobie puls. Serce biło mi miarowo, wykonując jakieś 70 uderzeń na minutę. A zatem z tej strony nie było żadnych problemów. Ale i tak zdecydowałem się zjeść trzy ciasteczka „Weetabix” oraz dorodnego banana przed wyjściem na półgodzinny spacer. Po powrocie do mojej celi numer 17 znów trochę drzemałem. Odmówiłem też Godzinę Czytań i modlitwę przedpołudniową z brewiarza.

Koronawirus uderzył także w *Mass for You at Home*: nie było dziś transmisji Mszy Świętej na piątą niedzielę Wielkiego Postu tylko Msza nadawana już w ubiegłym tygodniu – na pierwszą niedzielę okresu zwykłego, odprawiana przez księdza Andrew Jekota. Odegrano pieśń *Come as You Are*, a w Ewangelii usłyszeliśmy o tym, jak bracia Piotr i Andrzej

odpowiedzieli na wezwanie Jezusa, by pójść za Nim, i zostali „rybakami ludzi”.

Ksiądz Andrew wygłosił wartościowe i dobrze przygotowane kazanie, w którym wymienił i pochwalił najlepsze cechy Australijczyków będące przejawem czy też konsekwencją pójścia za Jezusem. Prawdziwi katolicy najpierw przemieniają swoje własne serca, by pójść za Jezusem, a potem pomagają innym, żeby „ruszyła naprzód piękna Australia” [aluzja do hymnu narodowego Australii – *Naprzód, piękna Australio!* – przyp. tłum.]. Mile widziana odmiana po jakże wielu sztamponowych kazaniach.

Już drugą niedzielę z rzędu nie zachwyca mnie kazanie Josepha Prince’a, tym razem na temat: „Prosperuj dzięki nauczaniu profetycznemu”. Owszem, można się było wiele dowiedzieć o złotej menorze – siedmioramiennym świeczniku, który jego zdaniem ma związek z siedmioma lampami palącymi się przed Bogiem. Następnie przeszedł do opisu siedmiu świeczników i dwóch drzewek oliwnych w wizji Zachariasza. Nawet górę można zrównać z ziemią dzięki łasce. To Bóg decyduje o tym, jaki ma być rezultat końcowy, a On nie postrzega nas tak, jak my postrzegamy sami siebie. Musimy modlić się, żeby stać się dziećmi Boga, a Joseph zapewnił, że postara się, aby zawsze przepełniał nas Chrystus.

Joel Osteen głosi ewangelię sukcesu bardziej regularnie i bez ogródek niż Joseph, lecz wolę jego kazania, być może dlatego, że ewangelia sukcesu wydaje mi się kusząca, choć bardziej dlatego, że Joel często porusza tematy wzięte z Nowego Testamentu i często robi to dobrze. Często to nie tyle umiłowanie krzyża czy uznanie, że cierpienie ma sens, przeszkadza nam poprosić Boga o pomoc, ale słabość naszej wiary. Sam Jezus pochwalił tych, którzy z wiarą modlą się o cud niekiedy przekraczający wszelkie ludzkie oczekiwania.

Joel uparcie twierdzi, że powinniśmy zacząć oczekiwać Bożej przychylności i całym sercem jej poszukiwać. W jakże wielu miejscach rozżarzone węgle czekają tylko, by zapłonąć ogniem. Nie jest tak, że Bóg doprowadza nas do jakiegoś miejsca, a następnie porzuca. To szczerza prawda; Joel zachęcił mnie, bym nie ustawał w proszeniu dobrego Boga o oczyszczenie z wszystkich zarzutów.

Obdzwońnię krąg moich wiernych przyjaciół; zatelefonowałem do Davida i porozmawiałem z moją siostrą. Margaret kaszle, więc umieścili ją w izolatce. Jak się wydaje, wszystko toczy się gładko i spokojnie, chociaż Margaret wspomniała, że David widział zapowiedź programu o mnie, który ma być emitowany we wtorek w telewizji ABC. Ona sama niczego takiego nie widziała. Naturalnie trzeba się temu uważnie przyjrzeć. Katrina przewidywała to już dziewięć dni temu, ale nie mam pojęcia, co mogą powiedzieć czy pokazać w telewizji; nie wiem też, czy zareagowaliśmy na to w jakiś sposób. Kartya nie wspominała mi o niczym w piątek. Jutro do niej zadzwonię, żeby dowiedzieć się, czy wie coś więcej na ten temat. Kiedy wiemy, co się dzieje, możemy podjąć decyzję, co należy zrobić, i ocenić, czy jest to szkodliwe, czy nie, i w jakim stopniu.

Co bardzo dziwne, od wczesnego popołudnia nie mogłem złapać stacji ABC – ani w telewizji, ani w radio, choć telewizor się nie zepsuł. Ponawiane kilkakrotnie próby uzyskania jakichś informacji spełzły na niczym. To kolejna kwestia, którą spróbuję wyjaśnić jutro. Oczywiście zaraz zacząłem zastanawiać się, czy nie jest to w jakiś sposób związane z wtorkowym programem w ABC...

Premier wprowadził ostrzejsze restrykcje: tylko dwie osoby mogą przebywać jednocześnie w tym samym pomieszczeniu, a nie dziesięć, jak wcześniej, natomiast ludzie po siedemdziesiątce powinni pozostać w domu. Liczba zgonów na świecie spowodowanych przez COVID-19 osiągnęła już

30 tysięcy, z czego ponad 10 tysięcy w samych Włoszech, chociaż krzywa zakażeń w tym kraju powoli się spłaszcza. Kiedy Rhode Island zamknęła swoje granice i prezydent Trump zaproponował, żeby odizolować Nowy Jork i okolice, burmistrz miasta stwierdził, że jest to wypowiedzenie wojny! Trump szybko więc złagodził swoje stanowisko, podkreślając, że nie jest to ścisły nakaz, a jedynie sugestia. W Australii mamy 3981 przypadków i dwa nowe zgony, czyli w sumie 16. Prawdopodobnie można dostrzec powody do ostrożnego optymizmu ze względu na niską zachorowalność i wzrost liczby nowych przypadków wczoraj na poziomie 9 procent, podczas gdy kilka dni temu było ponad 25 procent.

Wziąwszy pod uwagę, jak niepewna jest moja sytuacja, właściwe wydaje się zakończenie dzisiejszego wpisu refleksją świętego Johna Henry'ego Newmana:

Przeto będę Mu ufał. Czymkolwiek i gdziekolwiek jestem, nie jest możliwe, abym był odrzucony. Jeśli choruję, moja choroba może Mu służyć; jeśli mam trudności, moje trudności mogą Mu służyć; jeśli jestem smutny, mój smutek może Mu służyć. Moja choroba, trudności, smutek mogą być niezbędne dla jakiegoś wielkiego celu, który znajduje się całkowicie poza naszym zasięgiem. On nie czyni niczego na próżno; może przedłużyć mi życie, może je skrócić; wie, dlaczego tak czyni. Może zabrać mi przyjaciół, może rzucić mnie pośród ludzi obcych, może mnie uczynić zupełnie samotnym, sprawić we mnie upadek ducha, zakryć przede mną przyszłość – a jednak zawsze wie, ku czemu zmierza^[203].

Poniedziałek, 30 marca 2020

Zacznę od informacji najmniej ważnej: wymieniono mi telewizor i pilot i teraz już wszystko działa, jak należy. A więc była to jedyna niezwiązana z żadnymi innymi czynnikami przyczyna, dla której nie mogłem odbierać niektórych stacji. Zdecydowali się na wymianę sprzętu, ponieważ nie potrafili naprawić starego.

W swoich *Wyznaniach* – pierwszej autobiografii w literaturze zachodniej – święty Augustyn opowiada, jak usłyszał dziecko podśpiewujące sobie w ogrodzie: „*Tolle, lege*” – „Bierz i czytaj”. Działo się to, gdy rozważał swój powrót do wiary katolickiej. Otworzył więc na chybił trafił Biblię i jego wzrok padł na rozdział ósmy *Listu świętego Pawła do Rzymian*, gdzie apostoł przeciwstawia życie według ciała życiu według Ducha i wybór pomiędzy życiem a śmiercią. Czytamy tam następującą obietnicę: „Wszyscy ci, których prowadzi Duch Boży, są synami Bożymi” (Rz 8,14).

Są ludzie, którzy w chwilach wątpliwości bądź cierpienia otwierają Biblię na chybił trafił, szukając w ten sposób fragmentu, którym mogliby się modlić lub go rozważać. Nie należy to do moich praktyk, ale dzisiejsze czytania i modlitwy brewiarzowe rzeczywiście niosą ogromne pocieszenie.

Czytanie zamieszczone w „Magnificat” pochodzi z 54. rozdziału księgi proroka Izajasza. Czytamy: „Miłość moja nie odstąpi od ciebie i nie zachwieje się moje przymierze pokoju, mówi Pan, który ma litość nad tobą”. I nieco dalej mówi Bóg: „Oto jeśli nastąpi napaść, nie będzie to ode Mnie. Kto na ciebie napada, potknie się z twej przyczyny”. Słowa te są balsamem dla mojej duszy, bo czułem się pokrzywdzony perspektywą mierzenia się z nowymi zarzutami we wtorek wieczorem. Zawsze wiedziałem i nadal wiem, że Bóg mnie nie opuścił; modląc się w nocy, umocniłem swoją miłość do Niego. Ale i tak dobrze było ponownie

usłyszeć te podstawowe prawdy i uświadomić sobie, że Boga nie należy w żaden sposób łączyć z atakami na mnie.

Pierwsze czytanie w dzisiejszej Mszy Świętej pochodzi z księgi proroka Daniela i opowiada dzieje pięknej Zuzanny, która opiera się zalotom dwóch lubieżnych sędziów i zostaje wrobiona za pomocą fałszywych zarzutów pod adresem jej i pewnego młodzieńca. Osądzają ją i skazują, a wtedy Daniel sprzeciwia się i udowadnia oskarżycielom kłamstwo.

Ja także zostałem fałszywie oskarżony przez kilku mężczyzn, którzy albo fantazjują i kłamią, albo sami padli ofiarą przeinaczonych wspomnień, i jak na razie nie zostałem jeszcze oczyszczony z zarzutów...

Kiedy atmosfera staje się toksyczna, wielu zaczyna wierzyć w najgorsze. Nietrudno wyobrazić sobie scenariusz, w którym udowodnienie niewinności okazałoby się niemożliwe, choć z „technicznego” punktu widzenia w naszym systemie prawnym nie jest to konieczne. Regularnie dziękuję Bogu, że nie znalazłem się w takiej sytuacji, i dziękuję Mu za moich Danielów: przede wszystkim za mój zespół prawników, jak również za takich autorów jak Andrew Bolt i Keith Windschuttle z Australii, George Weigel i ksiądz Raymond de Souza z USA i Kanady oraz Christopher Friel z Walii. Wielu innych także wniosło swój wkład.

Dzisiejsza Ewangelia to rozdział ósmy *Ewangelii świętego Jana*. Opowiada o kobiecie oskarżonej o cudzołóstwo, której groziło ukamienowanie. Uratował ją Jezus. To kolejny z moich ulubionych fragmentów Nowego Testamentu, niechętnie akceptowany jako tekst kanoniczny przez wielu tych, którzy uważają, że nasz Pan nie mógł postąpić tak łagodnie. Dziś wielu spośród nas nie widzi w tym żadnego problemu. Należy też podkreślić, że Jezus nie powiedział owej nieszczęsnej kobiecie (o mężczyźnie, jej współniku zbrodni nie ma w tekście żadnej

wzmianki): „Dobra robota, oby tak dalej!”, lecz nakazał jej pójść i nie grzeszyć już więcej.

W porze lanczu zatelefonowałem do Kartyi, żeby dowiedzieć się, jak przedstawia się sytuacja z jutrzejszym programem w telewizji ABC. Jak się wydaje, były rezydent Domu Świętego Józefa w Ballarat powtórzył zarzuty, które cztery lata temu przedstawiła mi policja. Odpowiedziałem na nie wówczas, była rozprawa w sądzie, prokuratura wycofała oskarżenie. Jeżeli faktycznie o to chodzi, to mężczyzna, którego w to wplątano, jest najbardziej godnym pożałowania i chorym człowiekiem. Ja nigdy nie miałem do czynienia z Domem Świętego Józefa – czy to oficjalnie, czy nieoficjalnie – nie znałem ani zakonnic, ani jego ówczesnych mieszkańców (działo się to czterdzieści do pięćdziesięciu lat temu).

Katrina Lee przesłała informacje dotyczące tej sprawy – w programie powinni o nich powiedzieć. Niemniej będzie to paskudny i nikczemny incydent, który w dodatku sprawia wrażenie haniebnego wykorzystywania przez stację ABC nieszczęsnego, omamionego człowieka. Wiadomość, czego dotyczy program, oraz działania Katriny dodały mi nieco pewności siebie; pomodliłem się za oskarżyciela.

Premier i minister finansów cały czas sprawnie działają. Ogłosili właśnie, że przeznaczono 130 miliardów dolarów australijskich na wypłaty 1 500 dolarów za okres dwóch tygodni sześciu milionom robotników przez okres następnych sześciu miesięcy. Stanowi to 17 procent PKB. W Australii wskaźnik zachorowań na COVID-19 utrzymuje się na niskim poziomie.

Trump nie ma już złudzeń co do uzdrowienia sytuacji w Stanach do Wielkanocy. Chiński sprzęt wysłany do Hiszpanii został zwrócony, ponieważ odkryto, że 30 procent jednego z elementów jest zainfekowane. Wskaźnik zgonów we Francji jest pięć razy wyższy niż w Niemczech.

Frydenberg[204], minister finansów, mówi, że w Australii czekają nas ciężkie tygodnie, cięższe niż obecnie.

Na zakończenie kilka prośb z jutrzni:

Tyś jest naszą pomocą i obroną, o Panie, w godzinie próby.

Do Ciebie uciekamy się, prosząc:

Ratuj nas, Panie!

Kiedy wiara chwieje się w obliczu cierpienia:

Ratuj nas, Panie!

Kiedy zło skłania nas ku zwątpieniu i ciemności:

Ratuj nas, Panie!

Wtorek, 31 marca 2020

Antyfona na rozpoczęcie dzisiejszej Mszy Świętej uderza we właściwy ton: „Oczekuj Pana, bądź mężny, nabierz odwagi i oczekuj Pana”. Ze wszystkich sił staram się tak właśnie postępować.

Eugenio Pacelli przysłał mi egzemplarz „Magnificat” na kwiecień. Skonfiskowano go jednak, gdyż nie wolno obecnie przysyłać żadnych książek czy czasopism. Poprosiłem dziś rano, by zrobiono wyjątek i ten jeden raz pozwolono mi odebrać magazyn, ale spotkałem się ze stanowczym sprzeciwem.

Dzień zapowiadał się piękny i jasny, najładniejszy od wielu już dni, lecz coś się w pogodzie popsuło i chmury powróciły.

Kilka dni temu Bernadette Tobin przysłała mi kopię przemowy księdza Franka Brennana wygłoszonej w ramach wykładów upamiętniających

postać Barry'ego O'Keefe'a. Dotyczyła ona tematu: „Czy potrzeba nam nowych praw, aby bronić wolności religijnej w Australii?”.

Barry O'Keefe był jednym z wiodących katolików świeckich w Nowej Południowej Walii, sędzią Sądu Najwyższego, człowiekiem o rozległych zainteresowaniach, oddanym sprawie samorządów lokalnych oraz National Trust, któremu niegdyś przewodniczył. Był pierwszym przewodniczącym Rady Prawdy, Sprawiedliwości i Uzdrawienia (The Truth, Justice and Healing Council) powołanej przez australijski Kościół katolicki, żeby nadzorować nasze zaangażowanie w działania Komisji Królewskiej dotyczące wykorzystywania seksualnego w Kościele. Walcząc z nowotworem, z całych sił trzymał się życia, by przeprowadzić mnie przez pierwszą turę związanych z tym kłopotów.

Artykuł Brennana elegancko i zwięźle przedstawia obecną sytuację w aspekcie prawnym i politycznym, jak również w oczach opinii publicznej. Przyznaje, że czasy się zmieniły i nasiliły się postawy antykatolickie, a jednocześnie szerzy się sekularyzm. Kryzys związany z nadużyciami seksualnymi był katastrofą nie tylko dla ich ofiar, ale i dla Kościoła katolickiego. Dostarczył również wyjątkowej okazji przeciwnikom chrześcijaństwa, metodycznie przez nich wykorzystywanej.

Australia, w przeciwieństwie do Wielkiej Brytanii i Nowej Zelandii, nie ma Deklaracji praw (czemu publicznie się sprzeciwiałem); w Wiktorii, Queensland i w Australijskim Terytorium Stołecznym obowiązuje Karta praw człowieka, zapewniająca ochronę, acz słabszą. Ogólnie rzecz biorąc, swoboda działania organizacji religijnych chroniona jest w drodze wyłączenia, a zachowania religijne – w drodze wyjątku, te zaś zawsze podlegają dalszym ograniczeniom. Sytuacja nie jest bynajmniej idealna.

Podobnie jak w przypadku innych swobód, wolność religijna jest ograniczona i musi być utrzymywana w równowadze za pomocą nierzadko

sprzecznych przepisów. Jako członek komisji Ruddocka^[205], Brennan nie uważa, że wolność religijna pozostaje w jawnym zagrożeniu, ale z całą pewnością wymaga „nieustannej czujności”. Na przykład szkoły wyznaniowe powinny móc tworzyć własne środowisko wiary, podobnie jak partia polityczna tworzy swoje środowisko. Jak napisał: „Szkolom wyznaniowym powinno być wolno nauczać swojej doktryny z szacunkiem i rozsądkiem, w porę i nie w porę”. Część (może nawet spora) nauczania chrześcijańskiego jest kontrkulturowa – na przykład nauka o przebaczeniu i seksualności. Brennan przytacza dwa przykłady: nauczanie Chrystusa o bogactwie oraz o małżeństwie i rozwodzie.

Brennan nie opowiada się za Aktem o wolności religijnej, lecz proponuje starannie sformułowany Akt o dyskryminacji religijnej, szczególnie ze względu na niedoskonałości w prawodawstwie stanów Nowa Południowa Walia i Australia Południowa.

Potencjalne obszary napięć to szkoły wyznaniowe i szpitale otrzymujące rządowe wsparcie finansowe i trwające na stanowisku, że powinny móc prowadzić swoje praktyki i nauczanie oraz wybierać personel w zgodzie ze swoimi zasadami etycznymi.

Nie należę do tych przywódców religijnych, którzy zmienili zdanie i teraz wolą, by to sędziowie w sądzie, działając w oparciu o akty prawne, bronili wolności religijnej. System wartości w Australii zmienia się, co będzie miało swoje konsekwencje religijne, ale polityków naród może zmienić, natomiast sędziów podejmujących niekorzystne decyzje – nie.

Wiele będzie zależało od zdolności politycznych rozmaitych organizacji religijnych współpracujących ze sobą na tyle, na ile to tylko możliwe, w obronie swoich swobód na drodze debaty publicznej oraz głosowania. Powinniśmy opowiadać się za sensowną dyskusją, wychwalając w niej cnoty wolnego społeczeństwa, w tym wolność wypowiedzi, która szanuje

rozdziął państwa i Kościoła i w ten sposób ogranicza władzę rządów i biurokratów, którzy chcą się mieszać do życia Kościoła (jak również do życia synagogi, meczetu i świątyni). Jak zawsze, ludzie religijni żyjący w systemie demokratycznym będą musieli wykorzystać wszelkie okazje, żeby zachować swoje swobody. Prawodawstwo może tu pomóc, ale zawsze jest ono produktem zmieniającego się społeczeństwa. Dlatego religijni obywatele będą musieli zawsze dbać o to, aby być słyszanyymi i widzianymi na forum publicznym.

Obejrzałem program ABC, w którym przedstawiono wstrząsające opisy wykorzystywania seksualnego w diecezji Newcastle oraz w zgromadzeniu bonifratrów. Na koniec zapowiedziano, że w przyszły czwartek dowiemy się czegoś nowego w mojej sprawie. Głos powoda dało się usłyszeć jedynie przez krótką chwilę – wydaje mi się, że rozpoznaję go z przesłuchania wstępnego. Podsumowując: było to mocno nieprzyjemne, a jeszcze więcej należy spodziewać się w czwartek. Jakże pocieszające jest nasze chrześcijańskie przekonanie, że możemy ofiarować swoje cierpienie i złączyć je z cierpieniem samego Chrystusa dla jakiegoś dobrego celu.

W Australii mieliśmy wczoraj dziewięcioprocentowy wzrost przypadków COVID-19 i jeden zgon, natomiast zarówno w Hiszpanii, jak i we Włoszech zmarło 812 osób, chociaż w obydwu tych krajach fala infekcji zwalnia. Liczba zgonów w USA osiągnęła 5 tysięcy; w Wielkiej Brytanii szczyt zachorowań spodziewany jest za kilka tygodni.

Zakończę tak, jak rozpocząłem ten wpis – antyfoną:

Oczekuj Pana, bądź mężny, nabierz odwagi i oczekuj Pana!

Środa, 1 kwietnia 2020

Powoli zbliża się zima, więc słońce wstaje coraz później. Dzisiaj, choć dzień był bezchmurny, kiedy wyszedłem na dwór na moją półgodzinną przechadzkę wokół trawnika, odnosiło się wrażenie, że na świecie jest jakoś bardziej szaro. Zrobiło się słonecznie i miło dopiero, kiedy jadłem śniadanie złożone z ciasteczek Weetabix i banana, i tak już zostało – także wtedy, gdy odmawiałem codzienne modlitwy. Chodząc, odmawiam kilka razy różaniec (jeden dodatkowy – z okazji Wielkiego Postu).

Nadal nie otrzymałem jeszcze magazynu „Magnificat”, chociaż starszy rangą oficer (na naramienniku miał trzy gwiazdki!) obiecał, że osobiście pójdzie go odebrać.

Spałem raczej dobrze, aż do 4.00. Następnie odmówiłem różaniec, co niemal zawsze pozwala mi zasnąć z powrotem. Byłem zaskoczony, że aparat do kontrolowania bezdechu sennego pokazał, iż w ciągu nocy nie był zbyt często potrzebny – jego odczyt był najniższy od wielu miesięcy.

O godzinie 10.00 zawołano mnie do telefonu. Dzwonili moi prawnicy z sugestią, że chcieliby przeprowadzić ze mną wideorozmowę. Niestety, okazało się to niemożliwe, więc porozmawialiśmy przez telefon jakieś dziesięć-dwanaście minut. Bardzo ucieszył mnie ich telefon, tym bardziej że chwilę wcześniej zakończyli półgodzinną konferencję telefoniczną z Katriną Lee, Dannym Caseyem, Michaeliem Caseyem i Terrym Tobinem – moimi dobrymi przyjaciółmi, a jednocześnie moim zespołem ekspertów.

Katrina i cały zespół (także Paul i Kartya) mocno upierali się, że nie ma żadnego sensu, żebyśmy wydawali jakiegokolwiek oświadczenie w piątek rano, ponieważ dolałoby to tylko oliwy do ognia w publicznej debacie. Moje obawy szybko rozwiano, przekazując mi informacje, że wiele osób jest naprawdę wzburzonych i gotowych przystąpić do walki w moim imieniu w mediach tradycyjnych i społecznościowych. Przytaczanie argumentów o nadużyciu prawa procesowego również nie byłoby

pożytecznym posunięciem, gdyż powoływano by się na nie przy każdej możliwej okazji.

Paul powiedział, że ten kolejny przykład prześladowania udowodni, dlaczego rozprawa przed ławą przysięgłych tak źle się potoczyła. Odpowiadając na moje pytanie, zapewnił mnie, że cała ta wrzawa nie będzie miała absolutnie żadnego wpływu na termin ogłoszenia orzeczenia Sądu Najwyższego oraz na jego treść.

Paul jest przekonany, że powód występujący w programie ABC to ten sam człowiek, który wystąpił podczas przesłuchania wstępnego. Był ciekaw, czy rozpoznałem jego głos. Jego zdaniem przedstawione w programie zarzuty odnoszą się do wydarzeń, do jakich doszło czterdzieści siedem lat temu, w 1972 lub 1973 roku. Nie było mnie w Ballarat w roku 1972, ale – uczciwie trzeba to przyznać – Paul nie upierał się przy tej dacie. Następna myśl, jaka przychodzi mi do głowy, to że nawet jeśli jest to inna osoba, to powielenie historii opowiedzianej wcześniej przez innego skarżącego także dostarcza podstaw do podejrzeń.

Ogólnie rzecz biorąc, zarówno słowa wsparcia, jak i wszystkie doniesienia podniosły mnie na duchu. Poprosiłem Kartyę, żeby przekazała najnowsze wieści mojemu bratu. Obiecała, że zrobi to zaraz po naszej rozmowie.

Nadal nie ma żadnych informacji co do terminu ogłoszenia wyroku. Paul zauważył, że jeżeli będzie on dla nas pomyślny, to znajdziemy się w o wiele lepszym położeniu, by obrać konkretny kierunek działania. Jeszcze raz powtórzyłem, że jestem zdania, iż należy podjąć zdecydowane kroki, by powstrzymać zalew fałszywych oskarżeń.

Potem spędziłem ponad trzy godziny, oglądając na iPadzie nagranie z pierwszego dnia rozprawy apelacyjnej. Potwierdziło się to, co mówiła Anne McFarlane, że łatwiej jest śledzić argumentację, tok rozumowania,

oglądając, a nie kiedy czyta się suchy tekst. Chociaż co do tej łatwości... Język i poziom argumentacji były na bardzo wysokim poziomie (jak przystało na sędziów Sądu Najwyższego), wyższym w mojej ocenie niż w Sądzie Apelacyjnym Stanu Wiktorii. Rzecz jasna, żaden z sędziów nie popełnił żadnego elementarnego błędu prawnego, jak uczynił to sędzia Maxwell (kiedy odniósł się do niezebrań zeznań od ks. Egana).

Bret systematycznie torpedował argumenty dwójki wiktoriańskich sędziów, obnażając powtarzanie w kółko tych samych myśli, odwrócenie ciężaru dowodu oraz wykazując, że wbrew ich założeniom pokazanie, iż coś jest możliwe, nie jest równoznaczne z udowodnieniem, że jest to prawda ponad uzasadnioną wątpliwość.

Sędziowie okazali się młodszy, niż się spodziewałem; według mnie ich wygląd „dodawał otuchy”. Czas pokaże... Pierwszego dnia głos zabierali wszyscy z wyjątkiem sędziego Keane’a, a ich uwagi warte były piastowanego przez nich wysokiego stanowiska. Uważam, że Bret dobrze odpowiedział na pytania, i wydaje mi się, że cisza, z jaką słuchano jego wystąpienia, oznaczała przynajmniej tyle, że nie popełnił żadnych błędów prawnych. Całkiem inaczej potraktowano prokurator generalną.

Krzywa zachorowań w Australii nadal się spłaszcza. W Hiszpanii i we Włoszech znów zmarło ponad 800 osób; oznacza to w sumie ponad 12 tysięcy zgonów we Włoszech. Stany przygotowują się na szokująco wysoką liczbę ofiar śmiertelnych. Sekretarz generalny ONZ António Guterres ostrzega przed katastrofą zagrażającą krajom Trzeciego Świata i apeluje do krajów Pierwszego Świata o pomoc dla nich. Podobne obawy dotyczą zdrowia bezdomnych w Los Angeles, panuje natomiast powszechna jednomyślność co do tego, że w Indiach zachowanie dystansu społecznego jest niemal niemożliwe, zwłaszcza wśród osób powracających

do swoich rodzinnych wiosek. Niech dobry Bóg ma nas w swojej opiece, jeśli wirus zacznie siać spustoszenie w Indiach, Afryce czy Indonezji!

Modłę się dziś *Psalmem 18* z Godziny Czytań – nie tyle w intencji moich osobistych trosk, co za setki tysięcy ludzi złapanych w sidła pandemii:

*Miłuję Cię, Panie, Mocy moja,
Panie, ostoję moja i twierdzo, mój wybawicielu,
Boże mój, skała moja, na którą się chronię,
tarczo moja, mocy zbawienia mego i moja obrono! (...)*

*W moim utrapieniu wzywam Pana
i wołam do mojego Boga;
usłyszał On mój głos ze swojej świątyni,
a krzyk mój dotarł do Jego uszu.*

Czwartek, 2 kwietnia 2020

To był burzliwy, ale dobry dzień. Kiedy brałem prysznic, słyszałem, że pada deszcz, a gdy o 8.00 wyszedłem na zewnątrz, nadal mżyło. Pół godziny mojej codziennej aktywności fizycznej przebiegło w zadaszonej sali gimnastycznej, gdzie także zjadłem śniadanie i pomodliłem się. Wolałem zjeść tost z dżemem zaraz po ciasteczkach Weetabix zamiast dopiero w celi, ponieważ po powrocie chciałem oglądać dalej nagranie z rozprawy apelacyjnej na iPadzie.

O godzinie 10.00 mogłem wreszcie obejrzeć drugi dzień rozprawy i marne wystąpienie pani prokurator Kerri Judd. Sprawiało ono jeszcze bardziej krzepiące (dla mnie) wrażenie, niż kiedy czytało się jego tekst

w druku, gdyż można było zobaczyć długie pauzy, przerzucanie papierów na stole i poszukiwanie właściwych dokumentów, prośby o pomoc kierowane od czasu do czasu pod adresem Gibsona, jej pomocnika, a także ciągle wybiegi i wymijające odpowiedzi.

Nieoczekiwanie około 10.00 przyszedł jakiś wyższy rangą oficer, którego nigdy wcześniej nie widziałem (może zastępca naczelnika więzienia) i poinformował mnie, że dzwonili moi adwokaci z wiadomością, iż orzeczenie sądu zostanie przekazane w przyszły wtorek 7 kwietnia o godzinie 9.30. Była to dobra wiadomość i zarazem wielka ulga, z tym większym zapalem powróciłem więc do oglądania.

Pierwszego dnia apelacji Bret Walker dokładał starań, by ustalić, że świadek, o którym orzeczono, że jest wiarygodny, w świetle przeciwnych dowodów może jednak zostać uznany za niewiarygodnego. Wydając werdykt „winny”, ława przysięgłych przyjęła, że powód jest wiarygodny. Na tym polega ich zadanie. Ale nie jest właściwą rolą Sądu Apelacyjnego jego powtarzanie.

W związku z tym prokurator poświęciła około godziny swojego wystąpienia na ustalenie, czy dwukrotne obejrzenie przez wiktoriańskich sędziów dowodów przedstawionych przez powoda na nagraniu wideo (w tym raz jeszcze, zanim zapoznali się z nimi w formie pisemnej) było stosowną procedurą. Czy w celu obejrzenia materiału wideo powinni byli przedstawić powód oparty o ekspertyzę sądową? I czy w takim postępowaniu był błąd natury prawnej? Prokurator podkreśliła, że nie prosili oni o takie działania. Niemniej przystali na nie i to wbrew zgłaszanym przez nas zastrzeżeniom.

Innym tematem poruszonym przez prokurator Judd była kwestia, czy dwójka sędziów, która zadecydowała o wyroku, odwróciła ciężar dowodu,

zrównując możliwość, że coś się stało, ze stwierdzeniem, że wydarzenie to faktycznie miało miejsce.

Kończę dzisiejszy wpis po krótkiej przerwie, w której obejrzałem program telewizji ABC pt. *Revelation*. W materiale przedstawiającym sporą część mojego życia i ogólnie (choć nie zawsze) ukazującym mnie w najgorszym możliwym świetle wystąpiło dwóch facetów, którzy mnie niegdyś oskarżyli, lecz ich zarzuty zostały wówczas obalone. Oskarżenia Berniego są absolutnie nieprawdopodobne: od czynów, które rzekomo popełniłem w St Joseph's Home (gdzie nie pełniłem żadnej funkcji – ani oficjalnie, ani nieformalnie – i gdzie w ciągu dwunastu lat spędzonych w Ballarat jedynie raz, może dwa razy byłem z wizytą), po przestępstwa w katedrze świętego Patryka w Ballarat, gdzie nigdy nie mieszkałem ani nie pełniłem żadnej funkcji.

Koszmary program, chociaż nie zawierał żadnych nowych „pomysłów”. Absurdalne zarzuty wobec mnie odnoszące się do miejsc, w których nie mieszkałem i nie pracowałem, na krótką, a zwłaszcza na dłuższą metę okażą się pomocne właśnie dlatego, że są tak fałszywe i przynoszą efekt przeciwny do zamierzonego. A wykorzystywanie Berniego, biednego człowieka, przez stację ABC jest zaiste haniebne.

Jak się wydaje, pozostaje jedynie procesowanie się. Ale żeby móc wkroczyć na tę drogę, najpierw musimy otrzymać pozytywne orzeczenie Sądu Najwyższego. Przedemną kilka ładnych lat walki, przy czym jej finansowanie może przekroczyć moje możliwości – są granice ciężarów, o jakich poniesienie można poprosić przyjaciół...

Według najnowszych raportów mamy na świecie 938 tysięcy przypadków infekcji COVID-19; w Australii – 5 133 przypadki i 20 zgonów. Przebieg pandemii w USA ocenia się jako podobny do schematu włoskiego. Agencje donoszą o pierwszej ofierze śmiertelnej w slumsach

Bombaju. W Hiszpanii w ciągu ostatniej doby zmarły 864 osoby, lecz wskaźnik zakażeń stabilizuje się. W niektórych miejscowościach we Włoszech rodzicom pozwolono wyprowadzić dzieci na spacer. Rząd australijski ogłosił dotacje na opiekę nad dzieckiem, zawieszając opłaty za szkołę i przedszkole dla pracujących rodziców.

Kilka wersetów z *Psalmu 27* – całkowicie *ad rem*:

*Panie, naucz mnie Twojej drogi,
prowadź mnie ścieżką prostą,
ze względu na mych wrogów!
Nie wydawaj mnie na łaskę moich nieprzyjaciół,
bo przeciw mnie powstali kłamliwi świadkowie
i ci, którzy dyszą gwałtem.
Wierzę, iż będę oglądał dobra Pańskie
w ziemi żyjących.
Ufaj Panu, bądź mężny,
niech się twe serce umocni, ufaj Panu!*

Piątek, 3 kwietnia 2020

Kiedy piszę te słowa (o godzinie 20.50), pada ulewny deszcz, chociaż rano pogoda była tak dobra, że po śniadaniu i modlitwach siedziałem w słońcu, nie robiąc nic, tylko ciesząc się pięknym dniem i ciepłem. Po emocjach, jakie wywołał we mnie wczorajszy program, dziś spokój i cisza. Program był absolutnie nieprzyjemny i złośliwy. Terry określił go jako najbardziej antykatolicki, jaki widział w ciągu sześćdziesięciu lat oglądania telewizji. Zgadzam się z nim całkowicie.

Nie byłoby tego typu materiałów telewizyjnych, gdyby nie ohydne przestępstwa popełnione w Kościele oraz spektakularne zaniedbania i porażki jego przywódców, choć nie jest to przecież zjawisko powszechne. Cierpieniu, chorobie i udreće, jakie spowodowały, nie można zaprzeczyć ani ująć ich w słowa. Ale to nie jest kompletny obraz, ponieważ jestem pewien, że działa tu także zły duch, diabeł, podżegając do nienawiści, usiłując jeszcze bardziej zniszczyć Kościół i zmusić nas do milczącej bezsilności. We wczorajszym programie mocno krytykowano papieża Franciszka za to, że powiedział, iż w całym tym kryzysie diabeł macza palce.

Kościół jest bardzo osłabiony, lecz przypomina pacjenta, któremu usunięto potworny nowotwór, co było absolutną koniecznością, i teraz powoli powraca on do zdrowia.

Moje paranoiczne obawy, że prasa wznieci zgiełk wokół „rewelacji” pokazanych w programie telewizyjnym, były całkowicie nieuzasadnione. Media ledwo zainteresowały się tą sprawą. Nawet „The Age” zamieściło jedynie krótki artykuł na stronie 17. Koronawirus nie toleruje obecnie żadnej konkurencji na pierwszych stronach – to główna przyczyna takiego stanu rzeczy. Równie ważne są jednak jeszcze trzy inne powody. Tamte zarzuty zostały wniesione przez policję i rozpatrzone w 2016 roku; rozprawa w sądzie zakończyła się niekorzystnie dla strony pozywającej, a ich główny bohater, Bernie, przedstawiając swoje kuriozalne oskarżenia, pokazał się nie tylko jako osoba przeżywająca trudności i cierpiąca, ale również mocno niezrównoważona.

Być może powinienem czerpać pociechę – niewielką i gorzką – z faktu, że moi wrogowie, wrogowie Kościoła, a także Zły wciąż widzą we mnie kogoś, kogo warto zniszczyć...

Z Melbourne przyjechała mnie odwiedzić siostra Mary. Bardzo doceniam ten miły gest! Pogawędziliśmy przyjemnie przez półtorej godziny. Oczywiście oglądała program i – jak mi się wydaje – była zaniepokojona, jak na niego zareaguję. Generalnie lepiej radzę sobie z faktami i rzeczywistością (nie jestem tak niespokojny i nie cierpię aż tak bardzo) niż z oczekiwaniem na niewiadome. Czas spędzony z siostrą Mary był niczym najlepsza terapia, gdyż mogłem krok po kroku wyjaśnić jej, dlaczego historia Berniego jest tak błędna, niewiarygodna i niemożliwa. Potem nasza rozmowa zeszła na Kościół i na to, jak to się stało, że pozwolił on sprowadzić się do tak haniebnego położenia. Zastanawialiśmy się także, jaka w tym wszystkim była rola kilku jego przywódców.

Siostra Mary to kobieta autentycznej wiary i wielkiego człowieczeństwa, a przy tym posiadająca ogromne doświadczenie. Okazała się dla mnie wielką pomocą. Uświadomiła mi, że czekają mnie tutaj jeszcze tylko cztery noce (przynajmniej!). Nie liczyłem. Nie zacząłem się też pakować ani wyrzucać większości artykułów itp., jakie otrzymałem. Jednakże, idąc za jej sugestią, wszcząłem dociekania na temat mojego garnituru – czy wisi na wieszaku, czy może jest zapakowany? Ktoś mi kiedyś powiedział, że został powieszony na wieszaku – oby!

Dziś po południu dokończyłem oglądanie nagrań z rozprawy apelacyjnej. Obejrzałem ostatnią część chaotycznego wystąpienia prokuratora regularnie przerywanego przez sędziów oraz godzinną mowę Breta, któremu z kolei rzadko przerywano – dopiero na samym końcu wywiązał się dialog pomiędzy nim a sędziami dotyczący kilku kwestii prawnych. Bret dotrzymał słowa: „nie brał jeńców”, a dokonał tego przy pomocy logiki i precyzji, demaskując „zaimprovizowaną i mocno koślawą konstrukcję oskarżenia usiłującą dopasować do siebie elementy, które absolutnie do siebie nie pasują”. Mówił o improwizacji, błędnej

interpretacji materiału dowodowego oraz o odwróceniu ciężaru dowodu. Wydaje mi się, że sędzia Bell od czasu do czasu z aprobatą kiwał głową.

Kilka tygodni temu zbyt nisko szacowałem możliwy zasięg i wirulencję koronawirusa. Dzisiaj mamy na świecie ponad milion stwierdzonych przypadków, a szef australijskiej służby zdrowia profesor Brendan Murphy uważa, że prawdziwe dane są w istocie pięcio- lub nawet dziesięciokrotnie wyższe, gdyż w większości krajów wykonuje się zbyt małą liczbę testów. W USA, gdzie jest 245 tysięcy przypadków i 1 000 zgonów, udostępniono 100 tysięcy worków na zwłoki. Wskaźnik infekcji w Australii maleje. Premier ogłosił, że ci spośród 580 tysięcy studentów zagranicznych, którzy nie są w stanie samodzielnie się utrzymywać, powinni wrócić do domu. I tak to się toczy...

Święty Franciszek z Paoli był piętnastowiecznym pustelnikiem z Kalabrii. Oto kilka jego dobrych rad:

Pamięć o krzywdzie jest niesprawiedliwością, dopełnieniem gniewu, podtrzymuje grzech, jest nienawiścią sprawiedliwości, zardzewiałą strzałą, trucizną duszy, roztrwonieniem cnót, robakiem umysłu, roztargnieniem w modlitwie, odarciem próśb, które skierowane są do Boga, pozbawieniem miłości, gwoździem tkwiącym w duszy, nigdy nieusypiającą nieprawością, nigdy nieopuszczającym grzechem i codzienną śmiercią.

Kochajcie pokój, najdroższy skarb, jakiego można sobie życzyć.

Sobota, 4 kwietnia 2020

Kolejny spokojny dzień. W więzieniu od godziny 13.30 był alert „aqua” (oznaczający, że dochodzi do jakichś aktów przemocy), więc znów

ogłoszono *lockdown*. Wieczorne wiadomości doniosły o aktach agresji w Barwon. Jak na razie, nie mam żadnych więcej informacji.

Rano, kiedy przez trzydzieści minut spacerowałem, a potem jadłem śniadanie, było zimno i pochmurno. W końcu zaczął padać ulewny deszcz, więc wszedłem do środka.

Tak się złożyło, że dziś musiałem zrobić badanie moczu – pierwszy raz, odkąd jestem w Barwon. Poprzedziła je pobieżna rewizja osobista przeprowadzona tym razem przez życzliwego i przyzwoitego strażnika. Miejmy nadzieję, że to już ostatni raz...

W porze lunchu wykonałem całą serię rozmów telefonicznych, ale nie udało mi się złapać Margaret. David – podobnie jak ja – uważa, że po programie pokazanym w ABC powinno się podjąć jakieś kroki, ponieważ, jak powiedział, Bernie wyszedł na „wiarygodnego”, a widzowie nie mają świadomości, że ta sprawa została już rozstrzygnięta przez sąd.

Od Terry’ego dowiedziałem się, że ojciec Frank Brennan SJ wystosował stanowcze oświadczenie potępiające haniebne praktyki stacji ABC – nazywanie starej sprawy „rewelacyjnymi doniesieniami” i używanie w odniesieniu do niej określenia „dwie nowe skargi”, kiedy w istocie taka rzecz w ogóle nie miała miejsca. Omówiliśmy także trudności ze sfinansowaniem ewentualnego procesu o zniesławienie przy jednoczesnym spłacaniu reszty już poniesionych kosztów procesowych.

Udało mi się wreszcie skontaktować z Timem O’Learym, który ostatnio był mocno zajęty pracą dla arcybiskupa Comensoliego. Jego najmłodszy syn Joe bardzo się cieszy, gdyż piątka jego rodzeństwa jest teraz cały czas w domu. Już od kilku dni bardzo chciałem poinformować Tima, że nasz wspólny znajomy, którego kiedyś dawno temu trenowałem w odnoszącej sukcesy osadzie wioślarskiej, napisał do mnie, by wyrazić swoje wsparcie i podziękować mi: „Często myślę o księdzu i wspominam dobro, jakie mi

ksiądz wyświadczył”. Wspomniał również, że jego ojciec, który chodził do tej samej szkoły co ja, tylko wcześniej, przez chwilę studiował teologię. Odpowiem na jego list i zasugeruję, że on sam także mógłby zapisać się na jeden czy dwa semestry, jako że w czasach studenckich bardzo lubił rozmawiać ze mną o teologii. Chociaż może lepszym określeniem w odniesieniu do większości naszych rozmów byłoby „spierać się”. Nie mam pewności, czy w aspekcie teologicznym odniosłem wówczas jakiś większy sukces... Zakończył swój list słowami: „Ufam, że wiara i fundament duchowy pomagają księdzu przetrwać ten trudny czas”.

Wczoraj nie przyszły żadne listy, co jest dosyć nietypowe, dziś również ani jeden, lecz tego akurat można się było spodziewać, ponieważ zazwyczaj w weekend ich nie przekazują. Niemniej niedawno dostałem sporą ich liczbę z Włoch.

Pewien nauczyciel matematyki pracujący z dziećmi z niepełnosprawnością napisał do mnie, żeby „podnieść księdza kardynała na duchu w tych ciężkich chwilach”.

Emerytowany profesor uniwersytecki z Włoch napisał, że w pełni podziela moje poglądy podważające „teorię antropogenicznych przyczyn globalnego ocieplenia”. Wielce życzliwie zastosował do mnie słowa błogosławieństwa z *Ewangelii świętego Mateusza* 5,10-12 i dodał: „Niestety, w zdechrystianizowanym zachodnim świecie Kościół stanie wobec prześladowań (...) Pragną go uciszyć wszelkimi możliwymi sposobami, gdyż nie pozostał już żaden inny głos, który zabrzmiałby w obronie maluczkich i ubogich”. Ja sam jestem niepoprawnym optymistą, a przy tym w Australii daleko nam do prześladowań, ale uderza mnie liczba osób piszących z różnych zakątków świata, które podzielają powyższe obawy.

Grupa karmelitanek z Monastero Sant'Elia w diecezji Campobasso-Bojano zapewniła mnie, że „jest ze mną całym sercem” oraz że „nieustannie modli się” za mnie. Siostry mają nadzieję, że dobrze się czuję i „zachowuję pogodę ducha”, cieszą się z tego i dziękują za to Bogu. Cóż, rzeczywiście, przeważnie zachowuję pogodę ducha...

Pewien proboszcz z San Vincenzo w Ligurii napisał, że często wspomina o mnie, gdy odprawia Mszę Świętą, i oddaje mnie pod opiekę Najświętszej Dziewicy i świętego Józefa. Natomiast mąż i ojciec rodziny z Foligno w pobliżu Asyżu, który – jak pisze – towarzyszy mi myślami w tym czasie mojego upokorzenia, poprosił mnie o modlitwę w intencji jego sprawiających kłopoty nastoletnich dzieci.

Głęboko wierzę w duchową skuteczność wszystkich zanoszonych w mojej intencji modlitw, a jednocześnie stanowią one mocne wsparcie psychologiczne i dowód na powszechność Kościoła. Są one również jakże miłym przypomnieniem o mojej ukochanej Italii, tak ciężko teraz doświadczanej przez pandemię koronawirusa.

W Rzymie, w kościele Redemptorystów przy via Merulana, w pobliżu bazyliki Matki Bożej Większej, znajduje się starożytny wizerunek Matki Bożej Nieustającej Pomocy, którego autorstwo tradycja przypisuje świętemu Łukaszowi, choć Maryja ma na sobie szaty bizantyjskie. Jest to mój ulubiony obraz Matki Bożej, a nabożeństwo do Niej – gorliwie pielęgnowane przez redemptorystów i braci w Chrystusie (Christian Brothers) – było bardzo silne w Australii mojej młodości.

*Wszechmogący i miłosierny Boże,
Ty dałeś nam obraz Matki Twojego Syna,
w którym czcimy Ją jako
naszą Matkę Nieustającej Pomocy.*

*W miłosierdziu swoim spraw, Panie,
byśmy pośród wszelkich trudności życia
(zwłaszcza teraz, w czasie zarazy)
znajdowali się pod nieustającą opieką
Dziewicy Maryi
i dostąpili nagrody wiecznego odkupienia.
Który żyjesz i królujesz na wieki wieków.
Amen.*

[203] Tamże.

[204] Joshua Anthony Frydenberg (ur. 1971) – minister skarbu Australii, od sierpnia 2018 r. zastępca federalnego lidera Liberalnej Partii Australii.

[205] Podczas debaty parlamentarnej w 2017 r. na temat, czy organizacje religijne mogą bronić swoich poglądów na moralność seksualną za pomocą stosowanych przez siebie praktyk zatrudnienia, rząd premiera Malcolma Turnbulla utworzył komisję panelową, która miała się zająć tą kwestią. Na czele komisji stał były minister sprawiedliwości i prokurator generalny Philip Ruddock, a w jej skład wchodził między innymi o. Frank Brennan.

TYDZIEŃ 59

Wyrok unieważniony

5-8 kwietnia 2020

Niedziela Palmowa, 5 kwietnia 2020

Nie byłoby prawdą stwierdzenie, że Niedziela Palmowa w celi numer 17 rozpoczęła się komedią omyłek, ale faktycznie rano nastąpiła seria nieporozumień wynikających z faktu, że zapomniałem, iż właśnie skończył się czas letni.

Obudziłem się o godzinie 6.23 i ku swojej irytacji zdałem sobie sprawę, że przegapiłem transmisję Mszy Świętej. Przez krótką chwilę walczyłem z pokusą, by zasnąć z powrotem i tym razem pominąć programy Josepha i Joela, lecz szybko doszedłem do wniosku, że nie byłoby to właściwe. W dodatku dziś początek Wielkiego Tygodnia. Wziąłem więc prysznic, ogoliłem się i około 7.02 jeszcze raz włączyłem telewizor, żeby obejrzeć Josepha Prince'a, a tymczasem na ekranie ukazał się biskup Terry Curtin, który właśnie rozpoczynał Mszę Świętą! Była to transmisja zeszłorocznej Mszy: na znak pokoju podawano sobie ręce, a Komunii Świętej udzielano pod obiema postaciami. Oprawa muzyczna początkowo była koszmarna – jakiś zawodzący, monotony zaśpiew z refrenem powtarzającym słowa Jezusa: „Boże, mój Boże, czemuś Mnie opuścił?”.

Nawet przeczytawszy skróconą wersję *Męki Pańskiej według świętego Mateusza*, biskup nie mógł wygłosić kazania, gdyż nie pozwalał na to nader skromny czas antenowy. Poprosił jednak, żebyśmy zatrzymali się na chwilę i sami sobie zadali pytanie, które Jezus postawił Piotrowi: „Czy kochasz Mnie?”.

Początkowo myślałem, że w telewizji zwyciężył rozsądek i że przesunięto transmisję Mszy na lepszy czas antenowy z powodu doniosłości dnia świątecznego. Nie zdziwiłem się również wcale, że około 7.15 nie ma jeszcze śniadania, gdyż w więzieniu od wczoraj był *lockdown*. Później dowiedziałem się od innych więźniów, że doszło do bójki pomiędzy siedmioma osadzonymi, w wyniku której trzech trafiło do szpitala. Prawdopodobnie przyczynił się do tego między innymi zakaz odwiedzin.

Na ekranie pojawił się Brian Houston z *Hillsong* i dopiero kiedy postanowiłem pooglądać go przez chwilę w ramach małej wielkopostnej pokuty, przypomniałem sobie o zmianie czasu. W więzieniu nie ogłasza się takich rzeczy – każdy musi radzić sobie sam, co jest swego rodzaju niewielką karą.

Kazanie wielebnego również było powtórką i nie miało nic wspólnego z Wielkim Postem czy Wielkanocą, za to poczynając od Daniela i Józefa ze Starego Testamentu, objaśniało temat: „Jak rozumieć sny i wizje”. Po raz kolejny nie usłyszeliśmy niemal żadnej wzmianki o nauczaniu zawartym w Nowym Testamencie. Kaznodzieja powiedział, że Bóg w zagadkowy sposób potrafi ożywiać nasze sny i marzenia i że on sam nie zna nikogo, kto miałby w sobie Ducha Bożego, myśląc o jakiejś klęsce... Niezwykłe było to, że pod koniec programu Houston poświęcił bardzo dużo czasu na przekonywanie swoich słuchaczy do osobistego wyboru Jezusa Chrystusa. Jego nauczanie nie jest świeckie; nie można powiedzieć, że dotyczy wyłącznie „tego świata”, spraw, z którymi mamy do czynienia „tu i teraz”.

Na pewno jest teocentryczne, ale dziwnie milczy w kwestii życia Jezusa oraz większości nauki zawartej w Nowym Testamencie.

Joseph Prince – statecznie odziany i z kilkoma tylko pierścieniami na palcach – pouczał, że jesteśmy dziedzicami Bożej obietnicy przez wiarę, nie przez uczynki. Cytując *List do Rzymian* 4,4-5, zachęcał do wiary, nie do działania, zalecając, byśmy „odpoczęli i trwali w wierze”. Jeżeli jesteśmy chrześcijanami, to i nasieniem Abrahama, dzięki czemu możemy wszystkie nasze grzechy „przepchnąć” na konto Boga. Jak zawsze, jego nauczanie było oparte na licznych cytatach z Biblii, przeważnie z Nowego Testamentu.

Joel Osteen jest bez wątpienia czarujący, a jego przytaczana zawsze na początku głupiutka historyjka zwykle niesie jakieś przesłanie. Dziś opowiadał następującą: pewien pastor trzykrotnie zapytał małego chłopca: „Gdzie jest Bóg?”; malec czmychnął do domu, do brata, gdzie przejęty wysapał: „Ktoś ukradł Boga i myślą, że to my!”.

Joel zwrócił uwagę, że nasz czas na ziemi jest ograniczony. Mało tego, jedyna rzecz, jaką winni jesteśmy ludziom, to miłość. Nie musimy wszystkich uszczęśliwiać, musimy ich kochać. Nie możemy pozwolić, aby inni nas kontrolowali – jedną z naszych największych swobód jest uwolnienie się od ludzi, zwłaszcza tych w mediach społecznościowych. Nie można zadowolić wszystkich i jednocześnie wypełnić swoje przeznaczenie. Jak powiedział Joel, nie zapomniał wcale, skąd przyszedł; nie chciał tylko tam pozostać. Tym sposobem dodał odwagi każdemu dobremu człowiekowi słuchającemu jego słów i pocieszył każdego prawego chrześcijanina!

Songs of Praise – tym razem jeden z najlepszych odcinków programu, nadawany ze Szkocji. Porywające pieśni i hymny, między innymi *Christ Is Made the Sure Foundation*, odśpiewane przez chór i całą kongregację, oraz *Amazing Grace* w wykonaniu Susan Boyle – doskonale! Zaintrygował mnie

fragment poświęcony holenderskiemu malarzowi Vincentowi van Goghowi. Pochodził on z religijnej rodziny. Przebywając w Londynie, przeżył nawrót i został świeckim kaznodzieją w Wesley Church. W wieku dwudziestu kilku lat porzucił myśl o zostaniu pastorem. Później w jego życiu nastąpiły cykliczne nawroty depresji. Ostatecznie popełnił samobójstwo.

Poranek był zimny i wietrzny, więc wypuszczono mnie na zewnątrz dosyć późno, po zakończeniu *lockdownu*. Przez godzinę spacerowałem, po czym wróciłem do celi.

Zatelefonowałem do znajomych, do których nie dodzwoniłem się wczoraj, i dowiedziałem się, że jeśli mnie wypuszczą, to prawdopodobnie zamieszkać u sióstr karmelitanek.

Punkty krytyczne w walce z koronawirusem cały czas się zmieniają. W porównaniu z innymi krajami Australia radzi sobie „dobrze”: 5689 przypadków zakażeń i 35 zgonów. Natomiast w Hiszpanii i we Włoszech wskaźniki zgonów i nowych infekcji nadal pozostają wysokie, lecz stabilizują się lub nawet nieco maleją. Stany Zjednoczone zbliżają się do punktu krytycznego: 312 tysięcy zakażeń i 8 500 zgonów; Nowy Jork otrzymał 1 000 respiratorów z Chin. Niemcy mają 96 tysięcy zakażeń, czyli więcej niż Francja, ale za to we Francji wskaźnik zgonów jest sześciokrotnie wyższy niż w Niemczech. W krajach Trzeciego Świata kłopoty dopiero się zaczynają. Tam możemy zobaczyć chaos przekraczający wyobrażenia i doświadczenia świata zachodniego.

Wjazd Chrystusa do Jerozolimy był swoistym „falstartem” do Wielkiego Tygodnia – niewielkim triumfem, który wskazuje niewłaściwy kierunek wydarzeń, preludium do tragedii, lecz tragedii dającej życie.

Przyprowadzili oślicę i źrebię i położyli na nie swe płaszcze, a On usiadł na nich. A ogromny tłum stał swe płaszcze na drodze, inni obcinali gałązki z drzew i ścielili na drodze. A tłumy, które Go poprzedzały i które szły za Nim, wołały głośno:

Hosanna Synowi Dawida!

Błogosławiony Ten, który przychodzi w imię Pańskie!

Hosanna na wysokościach!

Wielki Poniedziałek, 6 kwietnia 2020

Dzień zaczął się dobrze: „Herald Sun” na pierwszej stronie zamieścił informację o zaledwie jedenastu nowych przypadkach COVID-19 wykrytych wczoraj w Wiktorii – trend spadkowy utrzymuje się już od czterech-pięciu dni. W całej Australii wzrost zachorowań jest na poziomie trzech procent. Mamy pełne prawo, by cieszyć się pomyślnym obrotem spraw, nawet jeśli nie wszędzie tak to wygląda.

Ponieważ nie wiem, czy jutro czeka mnie wielka radość czy rozczarowanie, powinienem tym wyraźniej uświadomić sobie, że wkraczamy w Wielki Tydzień. Przypomina o tym jedna z prefacji.

ICEL [International Commission on English in the Liturgy – Międzynarodowa Komisja ds. Języka Angielskiego w Liturgii, przyp. tłum.] zleciła przekład trzeciego łacińskiego wydania obrzędów Mszy Świętej rytu rzymskiego tłumaczom, którzy pozostali anonimowi. Niektóre przekłady prefacji są naprawdę piękne i szczególnie dobrze oddane, jak na przykład tych kilka wersów z prefacji o Męce Pańskiej:

Zbliżają się dni Jego zbawczej Męki

i chwalebneho Zmartwychwstania,

*dni, w których czcimy zwycięstwo Chrystusa
nad złym duchem
i wspominamy misterium naszego Odkupienia.*

Wielki Tydzień przypomina nam o nieustannej walce pomiędzy dobrem a złem, światłem a ciemnością, która czasem stopniowo narasta, a czasem gwałtownie wybucha w naszych sercach i rodzinach, wewnątrz społeczeństw i pomiędzy narodami. Każdy z nas musi oddać się wierze, miłości i nadziei.

Po południu pakowałem swoje rzeczy i porządkowałem dokumenty oraz setki kartek, przy okazji znajdując ponownie różne teksty i artykuły. Jeden z takich tekstów to słowa proboszcza z Ars, dziewiętnastowiecznego świętego Jana Vianneya, który przekazuje przykrą prawdę: „Kiedy chce się zniszczyć religię, zaczyna się od ataków na kapłana, ponieważ gdzie nie ma kapłana, nie ma i ofiary”.

Konflikt pomiędzy Królestwem Bożym a światem nie jest żadną hiperbolą czy wytworem wyobraźni religijnej prawicy bądź religijnej lewicy, ale decydującą kwestią w historii zbawienia. Syn Boży został skazany na śmierć i zamordowany, lecz owoce Jego zmartwychwstania jeszcze nie zwyciężyły. A ksiądz – głosiciel słowa, celebrans Eucharystii, odpuszczający grzechy – jest ważnym wojownikiem w tej walce. Jest on przywódcą, który jednocześnie służy, oraz najważniejszą postacią w naszych wspólnotach parafialnych. Kiedy więc on sam (oraz biskupi) zostanie zdeprawowany przez Złego, dochodzi do niepowetowanej straty. Święty Jan Vianney ma całkowitą rację.

Znalazłem też wywiad z sir Jamesem MacMillanem, szkockim katolikiem i wybitnym kompozytorem. Mówił o cierpieniu i ciszy. W 2016 roku stracił swoją małą wnuczkę – dziewczynkę z wieloma

niepełnosprawnościami: nie widziała, częściowo nie słyszała i nie mogła samodzielnie się poruszać.

Jego dziadek był górnikiem. Bardzo lubił muzykę, śpiewał w chórze i grał w orkiestrze; dobrze znał również muzykę klasyczną. Partytury leżały w każdym niemal kącie domu. Matka kompozytora grała Beethovena i Chopina. W tamtym czasie było w Szkocji wiele podobnych rodzin z klasy robotniczej.

Będąc młodym człowiekiem, James wstąpił do Ligi Młodych Komunistów, ale nie zaprzestał praktykowania wiary. Teraz przyznaje, że bycie katolikiem jest kontrkulturowe, „gdyż wszyscy mają wrażenie, że cały czas idziesz pod prąd”. Postrzega katolicyzm jako wszechstronny, niesentymentalny „nawyk istnienia” (używając określenia Flannery O’Connor), a kompozytorów w Kościele katolickim widzi jako „akuszerów wiary, ponieważ inspirują wiernych do modlitwy”. Wszyscy kompozytorzy „na różne sposoby poszukują *sacrum*”.

Śmierć jego pięcioletniej wnuczki Sary nie nadszarpnęła jego wiary: „Prawdę mówiąc, jest dokładnie na odwrót”. „Przede wszystkim do głosu dochodzi twój katolicyzm. Liturgia nadaje kształt cierpieniu, które zostaje przemienione w coś pięknego”. Jego zdaniem ta mała przyniosła ogromną radość i głębsze rozumienie religii całej rodzinie, zwłaszcza swojej mamie, „której życie odmieniło się już na zawsze, kiedy powiedziała «tak» nowemu życiu” wbrew radom „życzliwych”. MacMillan pośepnie stwierdza, że koncepcja *lebensunwertes Leben* (życia niewartego życia) nie zniknęła wraz z nazistowskimi Niemcami, lecz „jest obecna tu i teraz w naszych jakże nowoczesnych i rzekomo pełnych troski o człowieka społeczeństwach demokratycznych”. Nie zaskakuje wcale fakt, że tego typu przeżycia wpłynęły na jego muzykę.

Nikt nie ucieknie przed cierpieniem. Dla chrześcijanina wyzwaniem jest właściwe wykorzystanie cierpienia, tak by umocniło ono wiarę, nadzieję i miłość u chorego, jego rodziny i przyjaciół. Niektórym przychodzi to z większym trudem niż innym.

Na świecie 70 tysięcy osób zmarło w wyniku pandemii koronawirusa, a 1 200 tysięcy zostało zarażonych. Królowa ogłosiła orędzie do narodu, w którym przypomniała o swoim pierwszym wystąpieniu (z księżniczką Małgorzatą) w 1940 roku podczas drugiej wojny światowej. Wyraziła nadzieję, że ta sama siła, ta sama samowystarczalność nadal są w narodzie obecne. W USA odnotowano 337 600 przypadków. Wskaźnik zgonów spada we Włoszech, natomiast w Japonii zapowiadają się większe kłopoty.

W obliczu tej międzynarodowej tragedii, kiedy prosimy Boga, żeby szybko położył jej kres, czuję się winny, modląc się we własnej intencji. Ale jutro ważny dzień – i dla mnie, i dla Kościoła.

Dzisiejsza antyfona na wejście pochodzi z *Psalmu 35*:

Wystąp, Panie, przeciw tym, co walczą ze mną,

uderz na moich napastników!

Pochwyć tarczę i puklerz

i powstań mi na pomoc.

Wielki Wtorek, 7 kwietnia 2020

Chociaż wczoraj wieczorem do północy porządkowałem i pakowałem dokumenty, nie skończyłem pracy, więc miałem się czym zająć dziś rano.

Spałem całkiem dobrze. Obudziłem się przed 7.15, jeszcze zanim przyniesiono śniadanie (mleko, trzy ciasteczka zbożowe, dwa tosty z masłem i dżemem). Jak zwykle, woda w prysznicu była gorąca;

wykąpałem się i ogoliłem. Dzisiaj nie przychodzą żadne gazety, ponieważ zamówiłem je na poniedziałki, środy (kiedy zamieszczają tygodniowy program telewizyjny) i soboty, kiedy dostaję „Weekend Australian”.

Udało mi się zakończyć całą robotę z pakowaniem, sortowaniem i wyrzucaniem jeszcze przed godziną 9.30. Następnie przyszedł czas na modlitwę brewiarzową: do 9.50 odmówiłem Wezwanie i Jutrznię, a wtedy przebywający w strefie kuchennej Paolo powiedział mi, że Channel 7 ma swojego reportera w sądzie w Brisbane i że zaraz ogłoszą wyrok.

Włączyłem telewizor. Przez minutę czy dwie nic się nie działo, po czym zdumiony i całkowicie zbity z tropu reporter powiedział, że apelacja została przyjęta, rozpatrzona i w jej wyniku wyrok skazujący unieważniono. Był w stanie autentycznego szoku. Chwilę później spotkał go kolejny, jeszcze większy wstrząs: wyrok zapadł stosunkiem głosów siedem do zera.

Gdzieś w pobliżu, ale poza oddziałem trzecim, rozległ się głośny okrzyk radości. Zapewne wydał go mój najwierniejszy korespondent mocno wierzący w moją niewinność. Jako człowiek religijny miał on przeczucie, że zostanę uwolniony.

Do mojej celi podeszli Paolo i Derek i przez niewielkie okienko w drzwiach pogratulowali mi i życzyli wszystkiego najlepszego. Abdullah był zamknięty w celi, ale i z nim pożegnałem się przed wyjściem.

Nie ogarnęła mnie żadna fala euforii, jednak kilka razy machnąłem pięścią w powietrze z poczuciem ogromnej ulgi i odmówiłem *Te Deum* – tradycyjną modlitwę dziękczynną. Niestety, miałem wyłącznie jej angielskie tłumaczenie, a nie pamiętałem zbyt wiele z łacińskiego oryginału, który jest prawdziwym arcydziełem. Nie chcąc być podobnym do owych dziewięciu trędowatych, odmówiłem jeszcze różaniec w intencji dziękczynnej.

Przez pół godziny panowała cisza. Nagle drzwi mojej celi otworzyły się i stanęło w nich trzech oficerów służby więziennej. Tkwili tak przez chwilę w milczeniu. Postanowiłem więc przerwać ciszę i zapytałem: „Jakieś wieści?”. „Nie” – padła krótka odpowiedź. „A jednak! – zaprzeczyłem. – Właśnie zostałem uniewinniony!”.

Przeszliśmy do głównego biura. Po drodze małomówny przywódca naszej grupki zauważył: „Cuda nigdy się nie kończą...”. „To żaden cud – poprawiłem go. – To sprawiedliwość”.

Powoli przeszedłem do przebieralni, gdzie z ulgą zobaczyłem, że mój garnitur, tak jak mnie zapewniono, wisi na wieszaku i nawet nie jest zbytnio zmięty. Dostałem z powrotem pasek, ale nie było szelek. Musiałem o nie dopiero poprosić – bez nich spodnie nie trzymałyby się na mnie, gdyż schudłem piętnaście kilo.

Ruth, Paul i Kartya, którzy już wcześniej przyjechali, żeby być ze mną w chwili, gdy dowiem się, jaki jest wyrok (bez względu na to, czy dobry, czy zły), byli przejęci i uradowani i powitali mnie oklaskami. Mój zespół prawników zapewniał mi naprawdę wspaniałe wsparcie – zarówno osobiste, jak i zawodowe – wykraczając znacznie poza wymagane standardy. Jestem im za to niezmiernie wdzięczny!

Oficerowie służby więziennej byli życzliwi i chętni do pomocy, kiedy Kartya omawiała z nimi moje wyjście z budynku więzienia. Poszedłem do biura własności prywatnej więźniów, żeby odebrać zaskakująco dużą ilość rzeczy: listy, podarunki, książki i oczywiście dziennik.

Jechałem na tylnym siedzeniu samochodu Kartyi – dobrego, prezentującego się lepiej niż poprzedzający nas mercedes Paula.

Otwarto bramę i naszym oczom ukazało się jakieś dwadzieścia kamer oraz spore grono fotografów stojących po drugiej stronie drogi

z zachowaniem wymaganego dystansu społecznego wymuszonego przez COVID-19.

Jak cudownie było znów zobaczyć krajobraz – płaskie równiny, zielone, jakże miłe dla oka i nie do pomylenia ze szwajcarskimi Alpami!

Towarzyszyły nam samochody policyjne, a w pewnej odległości za nami jechali przedstawiciele mediów. Nad naszymi głowami unosiły się dwa helikoptery. Oto dostarczałem jakże potrzebnej odmiany od wszechobecnych informacji na temat koronawirusa.

Przy zjeździe na Burnley chcieliśmy, żeby Paul jechał dalej wschodnią autostradą (Eastern Freeway), więc zatrzymaliśmy się na chwilę i porozmawialiśmy. Ten manewr nic jednak nie dał, jako że prasa przez cały czas się nas trzymała, jadąc w bezpiecznej odległości, aż do chwili, gdy wjechaliśmy na teren klasztoru Sióstr Karmelitanek w Kew. Tam czekali już inni fotografowie.

Rozległe budynki klasztorne i piękny ogród otacza wysoki mur. Otworzyła się brama, samochód wjechał do środka i już witała mnie wielebna matka przełożona. Następnego dnia w gazecie zamieszczono zrobione z helikoptera zdjęcie, na którym widać, jak przechodzę dziesięć metrów od auta do głównego wejścia.

Siostry przyjęły mnie bardzo serdecznie i umieściły w apartamencie kapelana, o wiele większym i ładniejszym niż te, które widywałem wcześniej.

Następnie odprawiłem Mszę Świętą w ich pięknej kaplicy, w której znajdują się relikwie świętej Teresy – Małego Kwiatka, i jej rodziców – Monsieur i Madame Martin. Do Mszy służył Chris Meney. Dziękowałem Bogu za uwolnienie.

Głównym daniem podanym na wieczorny posiłek był stek i trzy surówki. Katrina Lee, która świetnie się spisała, przygotowując grunt dla

doniesień medialnych, chciała, żebym jak najszybciej udzielił wywiadu Andrew Boltowi, ale nie czułem się na siłach, żeby zrobić to już jutro.

Chris przyniósł butelkę wina, więc napiliśmy się po lampce i pogawędziliśmy. Wino było bardzo dobrego gatunku, a jednak nie smakowało mi za bardzo. Daj Boże, żeby nie była to trwała awersja. Byłby to prawdziwy cios!

Ojciec Vincent Twomey, wybitny irlandzki intelektualista, bojownik ortodoksji i niezwykły człowiek, ponownie napisał do mnie, przesyłając gratulacje. W mailu zamieścił kilka wersów z *Otella* Szekspira stanowiących odpowiednią konkluzję dla dnia mojego uwolnienia – w Wielkim Tygodniu, tuż przed Wielkanocą:

*Bo dobre imię w mężu i kobiecie
Najkosztowniejszy to klejnot ich duszy.
Kto kradnie złoto, kradnie coś – nic – metal,
Który jest jego, był moim, przede mną
Służył tysiącom; ale dobre imię
Kto mi wykrada, sam się nie zbogaca,
A mnie prawdziwie ubogim zostawia^[206].*

Wielka Środa, 8 kwietnia 2020

Pierwotnie planowałem po wyjściu z więzienia zatrzymać się w Melbourne na jakiś tydzień, by spotkać się z najbliższymi przyjaciółmi i rodziną oraz odwiedzić mojego najstarszego żyjącego kuzyna Boba Burke'a przebywającego w Nazareth House. Niestety, zainteresowanie ze

strony mediów uniemożliwiło mi to. Postanowiłem natychmiast wyjechać do domu, do Sydney, z Chrisem Meneyem jako moim kierowcą.

Jeszcze raz odprawiłem Mszę w pięknej, choć pustej kaplicy karmelitanek, przy relikwiach trojga świętych z rodziny Martin. Jak dobrze powrócić do codziennego rytuału celebrowania Mszy Świętej!

Zjedliśmy śniadanie, spakowałem tych kilka rzeczy, które wczoraj przywiozłem ze sobą do klasztoru, i ruszyliśmy w kierunku bramy. Chyba sześciu fotoreporterów czekało na nas, prawdopodobnie przez całą noc. Jak się okazało, przyczepili do głównej bramy rower, który spowodowałby znaczny hałas, gdybyśmy próbowali wymknąć się w nocy.

Natychmiast ruszyli za nami. Na paru skrzyżowaniach na północnych przedmieściach, gdzie musieliśmy zatrzymać się na światłach, kilku z nich podbiegło do nas (jeden miał szczególnie ponurą minę), żeby walnąć w szybę samochodu i zrobić zdjęcie. Początkowo miałem nadzieję, że zostaną z nami tylko do czasu, gdy opuścimy granice aglomeracji Melbourne, ale jechali za nami aż do Seminarium Dobrego Pasterza w Homebush w Sydney.

Mój brat chciał przyjechać z Bendigo i spotkać się na chwilę w Seymour, zachowując wymagany dystans społeczny, lecz powiedziałem mu, żeby tego nie robił, ponieważ nie chciałem wciągać rodziny w krąg zainteresowania mediów. Zgodził się niechętnie, ale później, z perspektywy czasu obaj stwierdziliśmy, że była to słuszna decyzja.

Rano wziąłem jak zawsze lek moczopędny, więc musieliśmy się po drodze zatrzymać. Tak się złożyło, że zrobiliśmy to na stacji BP w Glenrowan. Moi prawnicy doradzali mi wcześniej, żebym pozostał w samochodzie i nie odzywał się, gdy Chris będzie kupował benzynę. W zaistniałej sytuacji nie było to jednak możliwe, a jednocześnie doszedłem do wniosku, że wcale nie byłoby właściwe. Miałem więc chwilę

zabawy, gdy poprosiłem fotografów o zachowanie stosownego dystansu społecznego, kiedy wysiadałem z auta. Moi wieloletni przyjaciele ucieszyli się, widząc i słysząc, że nie straciłem całkiem elementarnego poczucia humoru, gdy odpowiadając fotoreporterom na pytanie, jak się czuję, powiedziałem, że czułem się bardzo dobrze, dopóki ich nie zobaczyłem.

Kupiłem „The Australian” i „Herald Sun”. Gdy przechodziłem obok jakiejś blondynki w średnim wieku, usłyszałem, jak syczy: „Cholerni katolicy...!”. Natomiast kasjerki były miłe i pomogły mi, kiedy okazało się, że kupiłem niewłaściwy kabel do ładowarki telefonu.

Chris musiał prowadzić całą drogę, co było nie lada wyczynem, zważywszy że wczoraj przejechał trasę z Sydney do Melbourne.

Dojeżdżając do Goulburn, postanowiliśmy podjechać na posterunek policji i dowiedzieć się, czy mogliby coś zrobić, żeby ludzie mediów nie towarzyszyli nam cały czas.

W samym mieście wykonaliśmy kilka zawiłych manewrów, które fotoreporterzy mogli wziąć za próbę zgubienia ich. Prawda jednak była całkiem inna: to myśmy się zgubili i nie mogliśmy odnaleźć posterunku. W końcu się udało. Policjanci byli raczej życzliwi, lecz oczywiście nie mogli w żaden sposób zapobiec pogoni.

Policja w Nowej Południowej Walii wydała się nam bardziej chętna do współpracy niż w Wiktorii, ale może to jedynie kwestia naszych uprzedzeń. Odprowadzili nas aż do tylnego wejścia (przy Broughton Road) do seminarium, gdzie kolejna grupa nachalnych fotografów pchała swoje aparaty do okien samochodu, żeby tylko zrobić zdjęcie. Rektor ksiądz Danny Meagher oraz Michael Digges, administrator finansowy archidiecezji Sydney, czekali na nas z powitaniem, lecz za pierwszym razem zagapiliśmy się i minęliśmy wejście. Wreszcie wjechaliśmy i zaparkowaliśmy auto w miejscu niewidocznym z drogi. Byłem w domu;

w miejscu, gdzie spędziłem szczęśliwe lata seminarium, i ogólnie – w Sydney. Poczułem radość i ulgę.

W całym domu panował idealny porządek i czystość; wszystko było przygotowane na mój przyjazd. Obecnie z powodu pandemii mieszka tam zaledwie siedmiu kleryków z pierwszego roku i czterech księży.

Poprosiłem Chrisa, żeby został jeszcze chwilę po obiedzie, ale nalegałem, żeby nawet nie myślał o przenocowaniu. Powinien być w domu, z Mary Clare i jednym z ich dzieci, które właśnie zachorowało.

Łatwo – być może aż nazbyt łatwo – przyszło mi kiedyś przystosować się do życia w izolacji. Teraz muszę na nowo odnaleźć równowagę w świecie skazanym na *lockdown*. Pod pewnym względem te czterysta dni spędzone w więzieniu stanowiły dobre przygotowanie do odosobnienia wymaganego przez dzisiejsze przepisy.

Oczywiście wczoraj, zaraz po zwolnieniu z więzienia zadzwoniłem do brata i siostry. Rozmawiałem także z arcybiskupem Fisherem. Moja siostra Margaret mieszka teraz w pięknym domu spokojnej starości w Bendigo, rodzinnym mieście mojego brata Davida i jego rodziny, którzy bardzo o nią dbają. Jest przekonana, że wczoraj wpadłem do niej na chwilę, ucałowałem ją i przeprosiłem, iż nie mogę pozostać dłużej. Bardzo się ucieszyła, że zostałem uwolniony, a kiedy David w odpowiedzi na jej dociekania powiedział jej, że do niego nie przyszedłem nawet z krótką wizytą, była tym bardziej uradowana. Bez względu na to, czy był to sen, czy tylko jej wyobraźnia, czy może taki mały prezent od Pana Boga, jest to urocza historia i jakże niewielka rekompensata za jej cierpienia i modlitwy.

Piszę od siedemdziesięciu lat – często była to dla mnie ciężka praca, trochę jak modlitwa... Jednak spisanie tego długiego dziennika nie sprawiło mi trudności. Słowa płynęły swobodnie, niekiedy nawet miałem wrażenie, że to, co notuję, może się okazać dla kogoś (a może i dla wielu osób)

opatrnościowe. Mam więc nadzieję, że te stronicie przyniosą jakiś pożytek – w aspekcie religijnym i społecznym – komuś więcej niż tylko nielicznej grupie, wszystko jedno: katolików czy niekatolików, wierzących czy agnostyków. Ostatecznie Chrystus wjechał do Jerozolimy na ośle...

Za kilka dni, w Wielką Sobotę wieczorem, podczas Wigilii Paschalnej znów pobłogosławiony zostanie paschał i poświęcony Bogu-Człowiekowi, którego kocham i któremu służę, za którym szedłem przez całe życie tak samo jak od niemal dwóch tysięcy lat czynią to święci i grzesznicy – ci, co są zarzewiem, i ci, co pozostają letni.

Chrystus wczoraj i dziś,

początek i koniec,

Alfa i Omega.

Do Niego należy czas i wieczność.

[206] William Shakespeare, *Otello*, tłum. L. Ulrich.

POSŁOWIE

George Weigel

7 kwietnia 2020 roku przyniósł koniec wielkiej krzywdy i niesprawiedliwości. Tego dnia Sąd Najwyższy Australii uniewinnił kardynała George'a Pella i zwrócił mu wolność. Świat jednak nie mógł wiedzieć (a czytelnicy wszystkich trzech tomów jego *Dziennika więziennego* właśnie się dowiedzieli), że kardynał dobrze wykorzystał owe czterysta cztery dni swego uwięzienia, z czego większość spędził w izolatce. Modlił się (zwłaszcza za ofiary nadużyć seksualnych ze strony duchowieństwa), czytał, studiował i poszerzał horyzonty w kwestii obecnej sytuacji Kościoła katolickiego, reform w Watykanie, jego rodzimej Australii oraz całego tak dziś niespokojnego świata. Uczestniczył też w pracach swego zespołu prawników. No i pisał ten dziennik, będący znamienitym dowodem na moc wiary, nadziei i miłości, które pomagają człowiekowi przetrwać najtrudniejsze nawet okoliczności.

Dzięki tym zapiskom oraz dzięki godności i opanowaniu, jakie tchną z jego postawy po opuszczeniu więzienia (widocznym zwłaszcza w godzinnym wywiadzie udzielonym australijskiemu komentatorowi Andrew Boltowi), George Pell dla wielu stał się duchowym bohaterem. To, co u licznych wrogów kardynała wzbudza konsternację i furję, stanowi źródło wielkiej satysfakcji dla jego przyjaciół. Ale nie, jak sądzę, dla niego samego. Albowiem w miarę zagłębiania się w te dzienniki odkrywamy

człowieka o wiele większego od jego prześladowców i wściekłych krytyków. On nie żywi urazy; oni tak – ku tym większej swej hańbie.

Życie kardynała Pella toczy się dalej. Obchodząc 8 czerwca 2021 roku osiemdziesiąte urodziny, mógł spojrzeć wstecz na osiem dekad przygody, osiągnięć i pokonanego smutku. Nie jest on jednak człowiekiem, który spędza wiele czasu, patrząc w lusterko wsteczne. Jego służba Kościołowi bynajmniej się nie skończyła, a status jednego z najbardziej wpływowych przywódców Kościoła został dodatkowo wzmocniony – w nader istotnym stopniu za sprawą *Dziennika więziennego*. Kardynał nie ogląda się wstecz. Inni jednak powinni.

Przyjaciołom Australii nieobznajomionym z politycznym zamętem antypodów, trudno zrozumieć, dlaczego nie doszło do żadnego rozliczenia parodii praworządności oraz rażących błędów popełnionych przez system sprawiedliwości stanu Wiktorii, które afera kardynała Pella obnażyła aż do kości.

Dlaczego nie odbyło się żadne stanowe czy federalne dochodzenie w kwestii prowadzonej przez policję stanu Wiktorii „Operacji Spętanie”, w której – jak to ujął komentator Michael Cook – policja „łowiła skargi na osobę publiczną”? Z pewnością publicznemu interesowi posłużyłaby wiedza, czy to personalne animozje, czy polityczna niechęć lub korupcja, czy też wszystkie te czynniki wespół przyczyniły się do niewytłumaczalnej w żaden inny sposób „wyprawy łowieckiej”.

Dlaczego nie podjęto żadnego – stanowego lub federalnego – śledztwa w celu wyjaśnienia, dlaczego prokuratura stanu Wiktorii wniosła do sądu sprawę do niemożliwości wręcz nieprawdopodobną? Jaką rolę – o ile w ogóle – odegrały w tym ujadające wściekle tłumy żądne krwi kardynała? Czy dziś w stanie Wiktorii szaleńcza furia motłochu wystarczy do wytoczenia sprawy, na poparcie której prokuratura nie ma żadnego

argumentu? (A skoro już mowa o motłochu, to ciekawe, kto zapłacił za te profesjonalnie wydrukowane plakaty widniejące przed budynkiem sądu, gdy sędzono George'a Pella?).

Czy ktokolwiek w organach sprawiedliwości stanu Wiktorii zadał sobie trud zastanowienia się nad sensownością decyzji sędziego o blokadzie informacji dla mediów na temat procesu kardynała? Nie jestem odosobniony w przekonaniu, że sędzia podjął te kroki w nadziei, iż zapobiegnie próbom uczynienia z rozprawy medialnego cyrku, tymczasem to właśnie blokada informacyjna zapewniła najbardziej drastycznym antypellowskim historiom żywotność w australijskiej prasie. To właśnie ona w ogromnym stopniu (jeżeli nie wręcz całkowicie) zmusiła do milczenia obrońców kardynała, wskutek czego opinia publiczna nie dowiedziała się, że pozew prokuratury został doszczętnie rozbity przez obronę na pierwszej rozprawie, która skończyła się zawieszeniem ławy przysięgłych, co zdecydowanie przeważało szalę ku uniewinnieniu. Ale o tym nikt się nie dowiedział, co niewątpliwie wywarło wpływ na przebieg i wynik kolejnego procesu.

Czy w palestrze stanu Wiktorii ktoś zmierzył się z faktem, iż dwoje sędziów Sądu Apelacyjnego (Anne Ferguson i Chris Maxwell), którzy w drugim procesie kardynała podtrzymali wyrok skazujący, zostało w aspekcie prawnym dosłownie zmiażdżonych przez Sąd Najwyższy, gdy ten jednogłośnie uznał niewinność George'a Pella? Wydaje się, że na decyzję Sądu Najwyższego definitywnie wpłynęło *votum separatum* sędziego Marka Weinberga, przychylne apelacji kardynała. Można tylko mieć nadzieję, że inni prawnicy stanu Wiktorii nauczyli się czegoś od swego kolegi w kwestii rozumowania prawnego oraz na temat wagi przeciwstawiania się motłochowi i mediom, kiedy wymaga tego sprawiedliwość.

Dochodzi do tego jeszcze sprawa Louise Milligan – dziennikarki publicznego nadawcy radiowo-telewizyjnego, jakim jest Australian Broadcasting Corporation – której równie paskudna co wyssana z palca książka z roku 2013 zatytułowana *Kardynał (The Cardinal)* pomogła uruchomić machinę prześladowań George’a Pella. Dlaczego utrzymywanej z podatków pracownicy państwowej stacji telewizyjnej pozwala się nie tylko swobodnie publikować bzdury, ale i promować je na koszt podatników? Dlaczego zabrakło zbadania na szczeblu parlamentarnym zarówno ogólnych standardów profesjonalności ABC i stosowanych tam praktyk, jak i szczególnego przypadku swoistego dżihadu Louise Milligan przeciwko kardynałowi?

Nikt zorientowany w australijskim życiu publicznym ostatnich kilku dekad nie zaprzeczy, że kardynał Pell był swoistym piorunochronem dla najrozmaitszych zagadnień wojny kulturowej, zwłaszcza tych dotyczących rewolucji seksualnej i zmian klimatycznych. Ale czy wolno państwowej instytucji prześladować osobę publiczną z powodu niezgodności jej poglądów z „przebudzonymi” (*woke*) przesądami australijskich mediów? Jeżeli więc Australian Broadcasting Corporation może obrzucać kalumniami nie lubiane przez siebie osobistości życia publicznego z powodu ich poglądów i postaw, to czym różni się ona od sterowanych mediów Chińskiej Republiki Ludowej czy Rosji Władimira Putina?

Kościół katolicki – zarówno w Australii, jak i w Watykanie – ma wiele do przemyślenia w świetle sprawy Pella.

W Australii George Pell – który jako arcybiskup Melbourne był pierwszym hierarchą w kraju, który wprowadził poważny program zajmujący się nadużyciami seksualnymi ze strony duchowieństwa i udzielający pomocy ich ofiarom – stał się kozłem ofiarnym nieudolności innych biskupów w kwestii tych jakże ciężkich grzechów i zbrodni. Jest

rzeczą więcej niż żenującą tak nikłe wsparcie publiczne, jakie otrzymał on od swych braci w biskupstwie. Szczególnie rażące było oświadczenie wydane przez Marka Coleridge'a, arcybiskupa Brisbane, po przegranej przez kardynała Pella rozprawie apelacyjnej w sierpniu 2019 roku, w którym zachęcał on Australijczyków do „akceptacji” tego wyroku. Fakt, iż Mark Weinberg, jeden z sędziów, miał odwagę stwierdzić, że orzeczenie Sądu Apelacyjnego nie miało sensu, a przewodniczący Konferencji Episkopatu Australii nie potrafił zmusić się do uczynienia tego samego, jest co najmniej zastanawiający.

Zdrowa katolicka ortodoksja George'a Pella, wespół z charakterystycznym dlań upodobaniem do rzucania wyzwania kulturowej lewicy oraz jej politycznym sprzymierzeńcom, zaniepokoiła innych australijskich biskupów, ba, wprawiała ich w załęknięcie, gdy przyszło do walki o sprawy Kościoła na forum publicznym – co okazało się zadaniem znacznie utrudnionym przez dekady dwulicowości i nieradzenia sobie przez wcześniejsze pokolenia australijskich biskupów z przypadkami wykorzystywania seksualnego. Odpowiedzią na tę żalosalną historię nie może być jednak kulenie się ze strachu przed motłochem ani też zamienianie australijskiego katolicyzmu w Kościół „lajtowokatolicki” na wzór niemiecki. Jediną drogą dla australijskiego Kościoła jest całkowita przejrzystość w kwestii nadużyć seksualnych ze strony duchowieństwa (na ile tylko pozwala tajemnica spowiedzi) oraz bezstronność i szczerłość w objaśnianiu, obronie i promowaniu ustalonych prawd katolickiej wiary. Tego wszystkiego biskupi doby dzisiejszej i przyszłej mogą się uczyć od kardynała Pella.

Władze Kościoła w Rzymie mają nie mniej do rozważenia w następstwie sprawy George'a Pella. Tchórzliwa postawa Biura Prasowego Stolicy Apostolskiej przez cały czas trwania procesów

kardynała była wręcz przerażająca. Czy świat naprawdę musiał wysłuchiwać nieustannych zapewnień o zaufaniu pokładanym przez Stolicę Apostolską w australijskim wymiarze sprawiedliwości, kiedy dla każdej bezstronnej osoby było zupełnie jasne, że prawdziwą próbę przechodzi właśnie ów system – który ledwie o włos zachował dobre imię dzięki ostatecznemu oddaniu George’owi Pellowi przez Sąd Najwyższy sprawiedliwości, czego mu we wcześniejszych rozprawach dwukrotnie odmówiono?

I wreszcie kwestia możliwego związku między prześladowaniem i oskarżeniem kardynała Pella a jego działaniami na rzecz reformy finansów Watykanu. Tu wiele pozostaje do wyjaśnienia i musi zostać wyjaśnione, jeśli Stolica Apostolska zamierza odbudować swą nieposzlakowaną reputację w tej materii – reputację w ostatnich latach mocno nadszarpniętą. O ile bowiem niekompetencja i korupcja w łonie watykańskich instytucji okazały się szkodliwe dla ekonomicznego bilansu Watykanu, tym większe szkody przyniosły na niwie podstawowej dla Kościoła pracy ewangelizacyjnej. Jeżeli istnieją powiązania między panującą w Rzymie korupcją a prześladowaniem kardynała Pella, powinny one zostać ujawnione – nie dla zemsty, lecz w celu oczyszczenia Kościoła i przywrócenia jego wiarygodności.

Publikacja ostatniego tomu *Dziennika więziennego* kardynała George’a Pella wzbudzi u jego przyjaciół i wielbicieli pewną dozę smutku. Kroczenie wraz z nim jego drogą krzyżową dzień po dniu stało się dla wielu okazją do swoistych rekolekcji. Idąc za kraty, kardynał Pell powiedział swoim przyjaciołom, że tak właśnie zamierza przeżyć doświadczenie uwięzienia: jako rekolekcje – jako sposobność zbliżenia się do Pana. Zapisując doświadczenie tej niezwykłej podróży łaski i dzieląc się nią z innymi na kartach trzech tomów, poszerzył zakres kapłańskiej posługi, której

poświęcił się ponad pół wieku wcześniej. I bez wątpienia tym pamiętnikiem przybliżył wielu do Chrystusa.

Tak właśnie żyją apostołowie. W obliczu katastrofy (jak święty Paweł w 27. i 28. rozdziale Dziejów Apostolskich) obracają to, co wydawało się klęską, w okazję do rozwijania misji ewangelizacyjnej Kościoła. To samo czynił w więzieniu kardynał George Pell, za co powinniśmy mu być wdzięczni.

George Weigel jest wykładowcą (Distinguished Senior Fellow) w Ethics and Public Policy Center w Waszyngtonie, gdzie kieruje Katedrą Studiów Katolickich im. Williama E. Simona. Jego dwie ostatnie książki: The Next Pope: The Office of Peter and a Church in Catholic Studies (wydanie polskie: Następny papież. Urząd Piotra i misja Kościoła) oraz Not Forgotten: Elegies for, and Reminiscences of, a Diverse Cast of Characters, Most of Them Admirable zostały opublikowane nakładem wydawnictwa Ignatius Press. Z kardynałem Georgem Pellem przyjaźni się od 1967 roku.

Dom Wydawniczy „Rafael” poleca:



DZIENNIK WIĘZIENNY

Tom 1 i 2

www.rafael.pl

Spis treści:

Okładka

Karta tytułowa

KALENDARIUM WYDARZEŃ

TYDZIEŃ 41

Pierwsza niedziela Adwentu, 1 grudnia 2019

Poniedziałek, 2 grudnia 2019

Wtorek, 3 grudnia 2019

Środa, 4 grudnia 2019

Czwartek, 5 grudnia 2019

Piątek, 6 grudnia 2019

Sobota, 7 grudnia 2019

TYDZIEŃ 42

Druga niedziela Adwentu, 8 grudnia 2019

Poniedziałek, 9 grudnia 2019

Wtorek, 10 grudnia 2019

Środa, 11 grudnia 2019

Czwartek, 12 grudnia 2019

Piątek, 13 grudnia 2019

Sobota, 14 grudnia 2019

TYDZIEŃ 43

Trzecia niedziela Adwentu, 15 grudnia 2019

Poniedziałek, 16 grudnia 2019

Wtorek, 17 grudnia 2019

Środa, 18 grudnia 2019

Czwartek, 19 grudnia 2019

Piątek, 20 grudnia 2019

Sobota, 21 grudnia 2019

TYDZIEŃ 44

Czwarta niedziela Adwentu, 22 grudnia 2019

Poniedziałek, 23 grudnia 2019

Wigilia, 24 grudnia 2019

Boże Narodzenie, 25 grudnia 2019

Czwartek, drugi dzień Świąt Bożego Narodzenia, 26 grudnia 2019

Piątek, 27 grudnia 2019

Sobota, 28 grudnia 2019

TYDZIEŃ 45

Niedziela, 29 grudnia 2019

Poniedziałek, 30 grudnia 2019

Wtorek, 31 grudnia 2019

Środa, 1 stycznia 2020

Czwartek, 2 stycznia 2020

Piątek, 3 stycznia 2020

Sobota, 4 stycznia 2020

TYDZIEŃ 46

Święto Objawienia Pańskiego, 5 stycznia 2020

Poniedziałek, 6 stycznia 2020

Wtorek, 7 stycznia 2020

Środa, 8 stycznia 2019

Czwartek, 9 stycznia 2020

Piątek, 10 stycznia 2020

Sobota, 11 stycznia 2020

TYDZIEŃ 47

Niedziela, 12 stycznia 2020

Poniedziałek, 13 stycznia 2020

Wtorek, 14 stycznia 2020

Środa, 15 stycznia 2020

Czwartek, 16 stycznia 2020

Piątek, 17 stycznia 2020

Sobota, 18 stycznia 2020

TYDZIEŃ 48

Niedziela, 19 stycznia 2020

Poniedziałek, 20 stycznia 2020

Wtorek, 21 stycznia 2020

Środa, 22 stycznia 2020

Czwartek, 23 stycznia 2020

Piątek, 24 stycznia 2020

Sobota, 25 stycznia 2020

TYDZIEŃ 49

Niedziela, 26 stycznia 2020

Poniedziałek, 27 stycznia 2020

Wtorek, 28 stycznia 2020

Środa, 29 stycznia 2020

Czwartek, 30 stycznia 2020

Piątek, 31 stycznia 2020

Sobota, 1 lutego 2020

TYDZIEŃ 50

Niedziela, 2 lutego 2020

Poniedziałek, 3 lutego 2020

Wtorek, 4 lutego 2020

Środa, 5 lutego 2020

Czwartek, 6 lutego 2020

Piątek, 7 lutego 2020

Sobota, 8 lutego 2020

TYDZIEŃ 51

Niedziela, 9 lutego 2020

Poniedziałek, 10 lutego 2020

Wtorek, 11 lutego 2020

Środa, 12 lutego 2020

Czwartek, 13 lutego 2020

Piątek, 14 lutego 2020

Sobota, 15 lutego 2020

TYDZIEŃ 52

Niedziela, 16 lutego 2020

Poniedziałek, 17 lutego 2020

Wtorek, 18 lutego 2020

Środa, 19 lutego 2020

Czwartek, 20 lutego 2020

Piątek, 21 lutego 2020

Sobota, 22 lutego 2020

TYDZIEŃ 53

Niedziela, 23 lutego 2020

Poniedziałek, 24 lutego 2020

Wtorek, 25 lutego 2020

Środa Popielcowa, 26 lutego 2020

Czwartek, 27 lutego 2020

Piątek, 28 lutego 2020

Sobota, 29 lutego 2020

TYDZIEŃ 54

Niedziela, 1 marca 2020

Poniedziałek, 2 marca 2020

Wtorek, 3 marca 2020

Środa, 4 marca 2020

Czwartek, 5 marca 2020

Piątek, 6 marca 2020

Sobota, 7 marca 2020

TYDZIEŃ 55

Niedziela, 8 marca 2020

Poniedziałek, 9 marca 2020

Wtorek, 10 marca 2020

Środa, 11 marca 2020

Czwartek, 12 marca 2020

Piątek, 13 marca 2020

Sobota, 14 marca 2020

TYDZIEŃ 56

Niedziela, 15 marca 2020

Poniedziałek, 16 marca 2020

Dzień świętego Patryka, wtorek, 17 marca 2020

Środa, 18 marca 2020

Czwartek, 19 marca 2020

Piątek, 20 marca 2020

Sobota, 21 marca 2020

TYDZIEŃ 57

Niedziela, 22 marca 2020

Poniedziałek, 23 marca 2020

Wtorek, 24 marca 2020

Środa, 25 marca 2020

Czwartek, 26 marca 2020

Piątek, 27 marca 2020

Sobota, 28 marca 2020

TYDZIEŃ 58

Niedziela, 29 marca 2020

Poniedziałek, 30 marca 2020

Wtorek, 31 marca 2020

Środa, 1 kwietnia 2020

Czwartek, 2 kwietnia 2020

Piątek, 3 kwietnia 2020

Sobota, 4 kwietnia 2020

TYDZIEŃ 59

Niedziela Palmowa, 5 kwietnia 2020

Wielki Poniedziałek, 6 kwietnia 2020

Wielki Wtorek, 7 kwietnia 2020

Wielka Środa, 8 kwietnia 2020

POSŁOWIE

Karta redakcyjna

Tytuł oryginału

PRISON JOURNAL. Volume 3: The High Court Frees an Innocent Man

1 December 2019–8 April 2020

Przekład na język polski

Monika Wolak

Korekta

Agata Chadzińska

Marek Chadziński

Projekt okładki

Łukasz Kosek

Zdjęcie na okładce

Photo by World Youth Day via, Getty Imag

© 2021 by Ignatius Press, San Francisco

ISBN 978-83-67719-11-7

© 2023 Dom Wydawniczy „Rafael”

ul. Rękawka 51, 30-535 Kraków

tel. 12 411 14 52

e-mail: rafael@rafael.pl

www.rafael.pl

Na zlecenie Woblink

woblink

woblink.com

plik przygotowała Katarzyna Rek